

ROZDZIAŁ PIERWSZY KRÓLESTWO WZGLĘDNOŚCI

Świat współczesny narodził się 29 maja 1919 r., kiedy to zdjęcia zaćmienia Słońca, wykonane z wyspy Principe u zachodnich wybrzeży Afryki i z Sobral w Brazylii, potwierdziły prawdziwość nowej teorii wszechświata. Wiadomo było już od pół wieku, iż kosmologia Newtona, oparta na sztywnych założeniach geometrii Euklidesowej i Galileuszowego pojęcia czasu absolutnego, wymaga poważnej modyfikacji. Obowiązywała przez z górą dwa stulecia. Na jej gruncie rozwinęło się Oświecenie, dokonała rewolucja przemysłowa i zdumiewający wprost postęp ludzkiej wiedzy, swobód i dobrobytu, tak charakterystyczny dla XIX wieku. Coraz doskonalsze i silniejsze teleskopy ujawniały jednak anomalie w znanym dotąd Kosmosie. Na przykład ruch Merkurego odbiegał od rytmu przewidzianego przez prawa fizyki Newtona o czterdzieści trzy sekundy. Dlaczego?

W 1905 r. dwudziestosześcioletni Albert Einstein, niemiecki Żyd pracujący wówczas w urzędzie patentowym w szwajcarskim Bernie, ogłosił rozprawę pt. *O elektrodynamice ciał w ruchu*, znaną odtąd powszechnie jako sformułowanie zasad teorii względności.¹ Obserwacje Einsteina na temat sposobu, w jaki w specyficznych warunkach długości zdają się maleć, a zegary zwalniać, zawierają analogie z efektami perspektywy malarskiej. W rzeczy samej odkrycie, iż czas i przestrzeń są pojęciami raczej względnymi niż absolutnymi, można porównać — w sensie skutku, jaki wywarło ono na nasze pojmowanie świata — z pierwszym zastosowaniem perspektywy w malarstwie greckim (około 500-480 p.n.e.)².

Oryginalność geniuszu Einsteina oraz szczególna elegancja jego sposobu argumentacji, dla wielu będąca sztuką samą w sobie, wywołały rosnące zainteresowanie na całym świecie. W 1907 r. Einstein wystąpił z tezą, która określała związek między masą a energią, wyrażony równaniem $E=mc^2$. Z czasem uznano to za pierwszy krok na drodze wyścigu atomowego³. Nawet początek I wojny światowej nie powstrzymał naukowców od śledzenia jego prac nad ogólną teorią względności obejmującą prawa grawitacji i w sposób zasadniczo rewidującą zasady fizyki Newtona. W 1915 r. w Londynie wiedziano już, iż Einstein zakończył badania. Wiosną następnego roku, w czasie gdy Brytyjczycy przygotowywali się do fatalnej ofensywy nad Sommą, kluczowe tezy badań dostały się przez Holandię do Cambridge, w ręce Arthura Eddingtona, profesora astronomii i sekretarza Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego.

Eddington upowszechnił wyniki badań Einsteina w rozprawie dla Stowarzyszenia Fizyków, zatytułowanej *Gravitation and the Principle of Relativity* (1918). Ponieważ doświadczalna weryfikacja ustaleń teoretycznych stanowiła istotę metodologii Einsteina, on sam opracował w tym celu trzy specjalne testy. Najważniejszy z nich miał udowodnić, iż promień świetlny przechodzący tuż w pobliżu Słońca musi być ugięty o 1.745 sekundy liniowej — wartość dwukrotnie większa od wartości zakrzywienia w polu grawitacyjnym podanej przez Newtona. Eksperyment zakładał fotografowanie zaćmienia słonecznego — najbliższe miało wypaść 29 maja 1919 r. Jeszcze przed końcem wojny sir Frank Dyson, astronom królewski, uzyskał od zniekanego rządu obietnicę dotacji w wysokości tysiąca funtów dla sfinansowania wyprawy naukowej. Miała ona obserwować zaćmienie z Principe i Sobral.

Z początkiem marca 1919 r., wieczorem, w przeddzień wyjazdu ekspedycji, odbyło się spotkanie astronomów, których Dyson podejmował w swoim gabinecie w Obserwatorium Królewskim w Greenwich, zaprojektowanym przez Christophera Wrena w latach 1675-1676, gdy Newton pracował jeszcze nad swoją teorią grawitacji. E. T. Cottingham, asystent Eddingtona, również mający wziąć udział w wyprawie, zapytał, co będzie, jeśli pomiary uzyskane z fotografii wykażą zakrzywienie promienia nie tylko większe niż obliczone przez Newtona, ale dwukrotnie większe od założonego przez Einsteina? „Wtedy — odparł Dyson — Eddington dostanie szalu, a pan będzie wracał do domu sam”. Z zapisków Eddingtona wiemy, że rano 29 maja nad wyspą przeszła ogromna burza, ale chmury odsłoniły niebo tuż przed 13.30, planowaną godziną zaćmienia. Eddington miał tylko osiem minut na zrobienie zdjęć. „Nie widziałem nawet samego zaćmienia, zmieniałem bez przerwy klisze (...) Zrobiliśmy szesnaście ujęć” — zapisał. Przez sześć następnych dni wywoływał klisze, po dwie w czasie każdego posiedzenia. Wieczorem 3 czerwca, po dniu spędzonym na pomiarach zdjętych obrazów, zwrócił się do swego kolegi: „Cottingham, nie będzie pan musiał jechać sam”. Einstein miał rację⁴.

Wyniki wyprawy dowiodły słuszności dwóch Einsteinowskich testów (potwierdził je w kolejnej próbie we wrześniu 1922 r. W. W. Campbell). Drobiazgowa dokładność i surowość zasad, którymi kierował się w pracy Einstein, nie pozwoliły mu uznać swej teorii za obowiązującą przed wykonaniem ostatniego testu (przesunięcie prążków widma ku czerwieni). „Jeśli okaże się, że efekt ten nie istnieje w naturze — pisał do Eddingtona 15 grudnia 1919 r. — trzeba będzie zapomnieć o całej teorii”. Efekt przesunięcia został jednak potwierdzony w obserwatorium na Mount Wilson w 1923 r. Empiryczne dowody na słuszność Einsteinowskiej teorii gromadziły się odtąd nieprzerwanie — jednym z najbardziej uderzających przykładów był odkryty w latach 1979-1980 grawitacyjny system soczewkowy kwazarów⁵. Ta odwaga i pryncypialność Einsteina nie przepadły bez echa — dla młodego Karla Poppera i jego przyjaciół z Uniwersytetu Wiedeńskiego „było to wielkim przeżyciem, które zaważyło na [ich] intelektualnym rozwoju”. Popper pisał później:

Najbardziej zaimponowało mi zdecydowane stwierdzenie Einsteina, iż sam uzna swą teorię za nie do utrzymania, jeśli nie sprawdzi się ona we wszystkich testach. (...) Jakże różne było to podejście od dogmatyzmu Marksa, Freuda, Adlera, a zwłaszcza ich następców. Doświadczenia miały być dla Ein-

¹ A. Einstein w: «Annalen der Physik» Nr 17, Lipsk 1905, s.891 i n.

² Banesh Hoffman *Einstein*, Londyn 1975, s.78; John White *The Birth and Rebirth of Pictorial Space*, Londyn 1967, s. 236-273.

³ Hoffman, op. cit., s. 81.

⁴ A. Douglas *The Life of Arthur Stanley Eddington*, Londyn 1956, s. 39-40.

⁵ «Daily Telegraph» z dnia 25 czerwca 1980; D. W. Sciama *The Physical Foundations of General Relativity*, Nowy Jork 1969.

steina rozstrzygające, a gdyby okazały się niezgodne z jego teoretycznymi założeniami, utrzymanie teorii byłoby — co sam ustawicznie podkreślał — niemożliwe. Było to dla mnie podejście prawdziwego uczono⁶.

Tezy Einsteina spopularyzowane głośną ekspedycją Eddingtona wywołały w 1919 r. ogromne zainteresowanie całego świata. Nigdy dotąd — ani odtąd — naukowa weryfikacja jakiegokolwiek teorii nie stała się powszechnym tematem rozmów, nie była przedmiotem tak wielkiego zainteresowania prasy. Napięcie rosło wyczuwalnie aż do września tego roku, kiedy to na specjalnym zebraniu Towarzystwa Królewskiego ogłoszono słusność teorii Einsteina. Obecny na owym zebraniu A. N. Whitehead porównał je do greckiego dramatu:

Byliśmy chórem komentującym wyroki przeznaczenia ujawniane w miarę rozwoju głównej akcji. Cechy dramatu miała już sama uroczystość: tradycyjnie ceremonialna, w tle portret Newtona jakby dla przypomnienia nam, iż największe z naukowych twierdzeń miało teraz, po dwu stuleciach z okładem, ulec swej pierwszej modyfikacji (...) to wielkie wydarzenie w nauce zostało wreszcie zaakceptowane i przez nas⁷.

Einstein stał się postacią znaną na całym świecie, o którą były się największe uniwersytety świata, oblegana przez tłumy, gdziekolwiek się pojawiał, i której pełne zadumy rysy znały miliony, uważające go za archetyp wielkiego roztargnionego filozofa. Znaczenie, jakiego nabrała jego teoria, było natychmiastowe i — w sumie — nie do ogarnięcia. Było jednak zarazem doskonałym przykładem „prawa nie zamierzonych następstw”, jak je określili znacznie później Karl Popper. W niezliczonych pracach usiłowano wyjaśnić, na czym polegała ogólna teoria względności i w jaki sposób zmieniła ona Newtonowskie koncepcje regulujące dotychczasowe pojmowanie świata. Einstein podsumował to sam następująco: „Zasada względności, rozumiana najszerzej, zawiera się w stwierdzeniu: ogół zjawisk fizycznych charakteryzuje się tym, że wyklucza wprowadzenie pojęcia ruchu bezwzględnego, czy też krócej a mniej precyzyjnie: nie istnieje ruch bezwzględny”⁸. Wiele lat później R. Buckminster Fuller w swej słynnej depeście do japońskiego artysty Isamu Noguchi potrzebował dokładnie 249 słów na wyłożenie mu zasad Einsteinowskiego równania — arcydzieła zwięzłości.

Jednakże dla większości ludzi, pojmujących bez trudu proste linie i kąty fizyki Newtona, teoria względności była tylko powodem niejakiego zakłopotania. Zrozumiano już, że czas absolutny i długość absolutna zostały zdezonizowane i że ruch odbywa się po krzywej. Nagle w obrocie sfer wszystko stało się niepewne. „Świecie zwichnięty!”⁹, zlorzeczył Hamlet. Zdawać się mogło, że wirujący glob zdjęty został ze swej osi i porzucony we wszechświecie, dalekim od zwyczajowych poglądów na temat czasu i przestrzeni. Z początkiem lat dwudziestych zaczął się szeroko rozpowszechniać pogląd, jakoby nadszedł oto kres wszelkich absolutów: czasu i przestrzeni, dobra i zła, wiedzy, przede wszystkim zaś wartości. Błędnie, acz zapewne nieuchronnie, relatywność zaczęto mieszać z relatywizmem.

Najbardziej przejęty owym powszechnym niezrozumieniem był sam Einstein, oszołomiony nieubłaganym rozgłosem oraz wnioskami, które jego teoria rzekomo prowokowała. Dnia 9 września 1920 r. pisał do Maxa Borna: „Jestem jak ta legendarna postać, której dotknięcie zamieniało wszystko w złoto — tyle że ja zamieniam wszystko w gazetową wrzawę”⁹. Einstein nie był praktykującym Żydem, uznawał jednak istnienie Boga. Wierzył zdecydowanie w bezwzględne normy dobra i zła, i swoje życie poświęcił poszukiwaniu nie tylko prawdy, ale i pewności. Podkreślał, iż świat może być podzielony na obszary subiektywne i obiektywne oraz że przedstawienie tych obiektywnych części powinno być możliwie precyzyjne. Z naukowego (ale nie filozoficznego) punktu widzenia był deterministą. W latach dwudziestych stwierdził, iż nieokreśloność zasady mechaniki kwantowej jest nie tylko nie do przyjęcia, lecz budzi odrazę. Do końca życia (zmarł w 1955 r.) starał się wykazać jej błędność, próbując włączyć fizykę w jedną ogólną teorię pola. Pisał do Borna: „Pan wierzy w Boga, który rzuca kośćmi, ja zaś w doskonały układ i porządek, jakie rządzą światem istniejącym obiektywnie i jakie staram się bardzo spekulatywnie ogarnąć. Mocno w i e r z e, ufam, iż ktoś odkryje bardziej realistyczny sposób czy wręcz bardziej namacalne podstawy dla rozstrzygnięcia tych kwestii niż mnie to przypadło w udziale”¹⁰. Einsteinowi nie udało się jednak zbudować teorii ogólnej tak w latach dwudziestych, jak i później. Dożył czasów, w których relatywizm, uważany przez niego za chorobę, objął jak epidemia całe społeczeństwo, dożył również chwili, gdy jego równanie pozwoliło skonstruować broń nuklearną. Czasami żalowałem — powiedział pod koniec życia, że nie zostałem zwykłym zegarmistrzem.

Fakt, iż w 1919 r. Einstein stał się postacią znaną na całym świecie, ilustruje dobitnie dwoistość oddziaływania monumentalnych teorii naukowych. Z jednej strony nasze pojmowanie świata zewnętrznego, fizycznego, zmienia się dzięki nim, a panowanie nad światem rośnie. Z drugiej — nasze idee zmieniają się częstokroć o wiele radykalniej niż nasza znajomość świata. Geniusz czystej nauki wywiera na ludzką świadomość znacznie większy wpływ — dobry lub zły — niżli jakiegokolwiek działania polityków czy żołnierzy. Empiryzm Galileusza wywołał ferment w siedemnastowiecznej filozofii, co stało się początkiem rewolucji naukowej i przemysłowej. Fizyka Newtonowska była zrebem osiemnastowiecznego Oświecenia, tą drogą przyczyniła się do wykształcenia współczesnego nacjonalizmu i rewolucjonizmu. Darwinowskie pojęcie walki o byt, w której zwycięża sprawniejszy, stało się kluczowym elementem zarówno marksistowskiej walki klas, jak i rasistowskich filozofii stanowiących oparcie dla hitleryzmu. W rzeczy samej, polityczne i społeczne konsekwencje idei Darwina nie do końca się jeszcze

⁶ Karl Popper *Conjectures and Refutations*, Londyn 1963, s. 34 i n.; Karl Popper *Unended Quest: an Intellectual Autobiography*, Londyn 1967, s. 38.

⁷ A. N. Whitehead *Science and the Modern World*, Londyn 1925.

⁸ A. Einstein *Out of my Later Years*, Londyn 1950, s. 41.

⁹ Pomysł autora. Hamlet zlorzeczył „The time is out of joint” („Ten czas jest kością złamaną w stawie”, akt I, scena 5, tłum. St. Barańczak), nie zaś „The world is out of joint”, jak podaje Johnson. (Przyp. tłum.)

¹⁰ *The Born — Einstein Letters 1916-1955*, Londyn 1971.

¹¹ *Ibid.* s. 149.

uksztaltowały, co zobaczymy w dalszych rozdziałach książki. Publiczna reakcja na teorię względności była zatem jednym z najważniejszych czynników nadających kształt historii XX stulecia. Była, by tak rzec, skalpelem, którego mimowolnie użył przez Einsteina przecięło tradycyjne więzi ludzkości z doktrynami wiary i moralności judeo-chrześcijańskiej.

Oddziaływanie teorii względności było szczególnie silne, gdyż jej wprowadzenie zbiegło się w praktyce z upowszechnieniem freudyzmu. Freud był już po pięćdziesiątce, gdy Eddington zweryfikował ogólną teorię względności, a większość jego kluczowych prac powstała na przełomie wieków — *O marzeniu sennym* opublikowano już w 1900 r. Postać Freuda była doskonale znana w kręgach lekarzy i psychiatrów jeszcze przed wybuchem I wojny, istniała już jego szkoła, a jego czołowy uczeń Carl Jung przeprowadził z nim spektakularną dysputę na temat teologii. Tym niemniej idee Freuda szeroko rozprószyły się dopiero pod koniec wojny.

Stało się tak, ponieważ zwrócono wówczas uwagę na przypadki zaburzeń psychicznych wywołanych stresem, jakim było długie przebywanie w okopach, na polach bitew. Zaburzenia te określano mianem „nerwicy wojennej”. Potomkowie starych rodzin o tradycjach wojskowych, którzy szli na front ochotniczo i wyróżniali się w walkach odwagą nagradzaną honorami i odznaczeniami, niespodziewanie załamywali się nie z tchórzostwa ani z szaleństwa. Psychoanaliza, od dawna propagowana przez Freuda w leczeniu chorób umysłowych, była niewątpliwie subtelną alternatywą w porównaniu z „radikalnymi” metodami: narkotykami, terroryzowaniem i fizycznym znęcaniem się czy wstrząsami elektrycznymi. Aplikowano je powszechnie w coraz większych dawkach i nadużywano w miarę jak wojna się przedłużała a czas ich działania skraciał. Porównanie z metodami Inkwizycji samo się nasuwało: poddawani elektrowstrząsom umierali, gdy zwiększano napięcie, lub popełniali samobójstwo nie chcąc więcej cierpieć. Ujawnione po wojnie przypadki okrucieństwa występującego w wojskowych szpitalach, zwłaszcza zaś na oddziale psychiatrycznym szpitala Miejskiego w Wiedniu, zyskały tak wielki rozgłos, że rząd zmuszony powołał w 1920 r. specjalną komisję. Zaprosiła ona do współpracy Freuda. Wyniki jej badań, aczkolwiek nie rozstrzygające, były wystarczająco kontrowersyjne by przynieść światowy rozgłos teoriom Freuda¹¹. Z zawodowego punktu widzenia rok 1920 był dla niego przełomowy — w Berlinie otwarta została pierwsza klinika psychiatryczna stosująca jego metody, a jego uczeń, a także przyszły biograf, Ernest Jones, rozpoczął wydawanie «Journal of International Psycho-Analysis».

Większy efekt i, w dalszej perspektywie, znacznie większą wagę miało niespodziewane odkrycie idei Freuda przez intelektualistów i artystów. Havelock Ellis określił nawet Freuda, ku jego niezadowoleniu jako wielkiego artystę, nie zaś uczonego¹². Osiemdziesiąt lat prób udowodniło jednak, iż jego metody terapeutyczne okazały się w gruncie rzeczy kosztownym fiaskiem, nadając się bardziej do kojenia niepokojonych niż leczenia chorych¹³. Wiemy już, że wielu kluczowym założeniom psychoanalizy brak podstaw wypływających z biologii, jako że sformułowane zostały przed odkryciem praw Mendla*, teorią dziedziczności, rozpoznaniem wrodzonych wad metabolicznych, istnienia hormonów i mechanizmu impulsów nerwowych — co pospołu unieważniło idee Freuda. Jak to określił sir Peter Medawar, psychoanaliza jest pokrewna mesmeryzmowi i frenologii: podobnie jak one zawiera oderwane ziarna prawdy, w sumie jednak jako teoria jest fałszywa¹⁴. Karl Popper dodał do tego stwierdzenie iż Freud w swym stosunku do naukowej weryfikacji założeń przypominał raczej Marksa niż Einsteina. Jego teoria obejmowała zbyt wiele i zbyt ogólnie, by poddać się testom, nie zawierając specyficznych sformułowań, które można by empirycznie potwierdzić. Gdy zaś pojawiały się dowody zaprzeczające jego teorii, Freud modyfikował ją tak, by ją wspierały — podobnie jak to czynią następcy Marksa. Baza freudowskiego myślenia była zatem, niczym kształtujący się system religijny, poddana ciągłemu przeistaczaniu się. Krytyków wywodzących się z kręgu „zaufanych” — jak Jung — uznawał oczywiście za heretyków, innych, stojących na zewnątrz — jak Ellis — za niewiernych. W istocie Freud zdradzał oznaki typowe dla dotkniętego mesjanizmem dwudziestowiecznego ideologa, mianowicie ze ślepym uporem uważał wszystkich, którzy nie zgodzili się z jego teorią, za chorych i wymagających leczenia. Stąd też gdy Ellis zdyskredytował jego status naukowy, Freud określił to jako „mocno wysublimowaną formę sprzeciwu”¹⁵. „Skłaniam się do potraktowania tych kolegów, którzy się opierają, dokładnie tak, jak traktujemy w podobnej sytuacji pacjentów” — pisał do Junga tuż przed ich zerwaniem.¹⁶ **Dwie dekady później koncepcja uznająca różnice w zapatrywaniach na chorobę psychiczną wymagającą leczenia miała rozwinąć się w ZSRR w nową formę represji politycznych.**

Jeśli nawet teoria Freuda cierpiała z braku wartości prawdziwie naukowej, jej opracowanie literackie, zdradzające bogatą wyobraźnię, miało wartość niezaprzeczną. Styl jego prac sprawiał, iż przyciągały one niczym magnes; dzięki stylowi właśnie otrzymał on najcenniejsze wyróżnienie literackie Niemiec: Nagrodę im. Goethego przyznawaną przez miasto Frankfurt. Był to poza tym styl łatwy do tłumaczenia — w latach dwudziestych przekładanie jego tekstów na angielski przybrało nieomal rozmiary przemysłu. Jednocześnie znacznie wzrosła jego własna twórczość, bowiem Freud wzbogacał swe idee ogarniając nimi wciąż poszerzający się zakres doświadczeń i działalności człowieka. Freud był gnostykiem, wierzył w istnienie ukrytej struktury wiedzy, którą, za pomocą wypracowanych przez niego technik, można odkryć pod zewnętrzną powłoką rzeczy. Punktem wyjścia było tu marzenie senne. „Nie różni się ono — pisał — od symptomów nerwicy. Podobnie do nich może się wydawać dziwne i pozbawione sensu, jednakowoż badane za pomocą metody odmiennej nieco

¹¹ Ernest Jones *The Life and Work of Sigmund Freud*, wyd. Lionel Trilling i Steven Marcus, Nowy Jork 1961, s. 493 i n.

¹² *Ibid.* s. 493.

¹³ B. A. Farrell *The Standing of Psychoanalysis*, Oxford 1981; Anthony Clare w: «The Times Literary Supplement» z dnia 26 czerwca 1981, s. 735.

* Mendel ustalił podstawowe prawa dziedziczenia, zwane obecnie prawami Mendla, w 1866 r. Freud miał wtedy dziesięć lat (1856-1939). (Przyp. tłum.)

¹⁴ P. B. Medawar *The Hope of Progress*, Londyn 1972.

¹⁵ E. Jones, op. cit., s. 493.

¹⁶ List z 18 grudnia 1912. William McGuire (wyd.) *The Freud—Jung Letters*, Londyn 1971, s. 534-535.

od stosowanej w psychoanalizie techniki wolnych skojarzeń pozwala nam przejść od swej jawnej istoty do ukrytego znaczenia, czyli do utajonych myśli¹⁷.

Gnostycyzm zawsze był pokusą dla intelektualistów, a odmiana proponowana przez Freuda — szczególnie interesująca. Freud posiadał wyjątkowy dar przywoływania klasycznych wizji i porównań, co specjalnie ceniono w okresie, gdy całe wykształcone społeczeństwo uważało za punkt honoru znajomość greki i łaciny. Dostrzegł więc natychmiast i wykorzystał znaczenie, jakie przypisywała mitom nowa generacja antropologów kultury, takich jak James Frazer, którego *Złota gałąź* zaczęła się ukazywać w 1890 r. **Znaczenie snów, funkcje mitów — do tej piorunującej mieszanki Freud dodał dozę seksu, która wedle niego tkwiła u podstaw każdej nieomal formy ludzkiego zachowania.** Wojna rozluźniła nieco języki, gdy mowa była o sprawach płci; w okresie tuż po wydarzeniach wojennych zwyczaj dyskusowania na te tematy przeniknął i do druku. Dla Freuda był to moment decydujący. Poza wyśmienitym stylem, obdarzony był również talentem dziennikarza-łowcy sensacji, a jako zdolny twórca neologizmów, potrafił ukuć chwytliwe hasła. Gdy chodzi o słowa i określenia, którymi wzbogacił język, można porównać go ze współczesnym mu, choć młodszym Rudyardem Kiplingiem: „podświadomość”, „seksualizm dziecięcy”, „kompleks Edypa”, „kompleks niższości”, „kompleks winy”, *ego*, *id*, oraz *super-ego*, „sublimacja”, „psychologia głębi”. Niektóre z jego uderzających koncepcji, jak np. seksualna interpretacja snów czy „pomyłka freudowska”, cieszyły się równym powodzeniem co... popularne gry towarzyskie. Freud znał doskonale wagę aktualności — w 1920 r., tuż po samozagładzie Europy, opublikował *Poza zasadą przyjemności*, w której wprowadził ideę „instynktu śmierci”, uproszczoną wkrótce do „popędu śmierci”. Przez większą część lat dwudziestych, czyli w okresie, w którym wciąż postępował upadek wiary religijnej, zwłaszcza wśród wykształconej części społeczeństwa, Freud zajęty był pomysłem rozłożenia religii na czynniki pierwsze — była ona dla niego czysto ludzkim wymysłem. W *Przyszłości iluzji* (1927) pisał na temat podświadomych prób łagodzenia nieszczęścia: „Wielu ludzi usiłuje bronić się przed cierpieniem poprzez iluzoryczne przekształcanie rzeczywistości. Wszystkie religie należą do przypadków masowej ułudę. Nie trzeba dodawać, że nikt spośród tych, którzy się świadomie marnia, nie nazwie tego po imieniu”¹⁸.

Zdawało się to głosem nowych czasów. Nie po raz pierwszy niemłody prorok, długo wołający na puszczy, znalazł nagle wdzięczną publiczność wśród złotej młodzieży. Znamienne dla Freudowskiej teorii są jego proteuszowa zmienność i wszechstronność; zdawała się wyjaśniać wszystko w sposób nowy i ekscytujący. Dzięki zaś talentowi Freuda do ogarniania tendencji i pomysłów wylaniających się dopiero w rozlicznych dyscyplinach naukowych, teoria jego wydawała się prezentować, buńczucznie i z pewnością siebie, idee na wpół już sformułowane w umysłach elity. „Toż to właśnie to, co zawsze myślałem!” — zapisał w swym dzienniku zachwycony André Gide. Wielu intelektualistów odczuło nagle z początkiem lat dwudziestych, że nie zdając sobie z tego sprawy, od dawna byli przecież zwolennikami Freuda. Jego teoria znalazła szczególnie podatny grunt wśród pisarzy, od młodego Aldousa Huxleya, którego niezwykły *Crome Yellow* powstał w 1921 r., do pośepnie konserwatywnego Thomasa Manna, dla którego Freud był „wyrocznią”.

Wpływ Einsteina i Freuda na intelektualistów i artystów był tym większy, że nadejście pokoju uzmysłowiło wszystkim, iż świat kultury wstrząsany jest nadal rewolucją o fundamentalnym dla niego znaczeniu. Teoria względności i freudyzm stanowiły jednocześnie jej groźną wróżbę i echo. Korzenie owej rewolucji sięgały czasów przedwojennych, konkretnie roku 1905, kiedy to obwieścił ją w publicznym wystąpieniu Siergiej Diagiłow, impresario Baletów Rosyjskich:

Jesteśmy świadkami najwspanialszych momentów historycznych podsumowań, dokonywanych w imię nowej, nieznannej kultury, którą sami stworzymy i której pozwolimy się nieść. Oto dlaczego bez obaw i wątpliwości wznoszę toast za ruiny starych pałaców i za przykazania nowej estetyki. Dla mnie, niepoprawnego sensualisty, jedynym życzeniem jest, aby nadchodząca walka nie zepsuła rozkoszy życia, a śmierć była równie piękna i porywająca jak zmartwychwstanie¹⁹.

Kiedy padły te słowa, w Paryżu odbywała się pierwsza wystawa fowistów. W 1913 r. Diagiłow wystawił *Święto wiosny* Strawińskiego, Schoenberg zaprezentował już był swoje *Trzy utwory na fortepian*, Berg — *Kwartet smyczkowy (opus 3)*, a Matisse ukuł określenie kubizm*. Manifest futurystów ukazał się w 1909 r., w tymże roku Kurt Hiller założył swój berliński *Neue Club*, kolebkę ruchu artystycznego, w 1911 r. nazwanego po raz pierwszy ekspresjonizmem²⁰. Właściwie wszyscy więksi twórcy lat dwudziestych opublikowali, wystawili bądź wykonali swoje dzieła przed rokiem 1914, cały więc nurt nowoczesny w sztuce był wydarzeniem przedwojennym. Potrzebował on jednakże ogromnego wstrząsu wielkiej wojny i wywołanego przezeń upadku starych reżimów, by nabrać zdecydowanie politycznego wymiaru, jakiego mu dotąd brakło — przeświadczenia o budowie nowego świata na ruinach starego. Elegijny, zmysłowy ton, w jaki Diagiłow uderzał w 1905 r., trafiał na podatny grunt. Nie można było już rozdzielać splotu kultury i polityki, podobnie jak nie można było separować rewolucji i romantyzmu w okresie 1790-1830. Warto tu dodać, iż Zurych był w 1916 r. miejscem zamieszkania trzech emigrantów: Joyce'a, Tristana Tzary i Lenina, z których każdy czekał swej chwili²¹.

Z nadejściem końca wojny sztuka nowoczesna weszła z hałasem na pustą, zdawało się, scenę. Wieczorem 9 listopada 1918 r. Ekspresjonistyczna Rada Intelektualistów (tzw. *Novembergruppe*) zebrała się w gmachu Reichstagu w Berlinie, żądając nacjonalizacji teatrów, subsydiów państwowych dla wszystkich artystów i rozwiązania wszelkich akademii. Surre-

¹⁷ Zob. esej Freuda „*Psychoanalysis Exploring the Hidden Recesses of the Mind*” w: *Encyclopaedia Britannica survey; These Eventful Years: The Twentieth Century in the Making*, t. 1-2, Nowy Jork 1924, t. II, s. 511 i n.

¹⁸ Sigmund Freud *The Future of an Illusion*, Londyn 1927, s. 28

¹⁹ Cyt. za: Richard Buckle *Diaghilev*, Nowy Jork 1979, s. 87.

* Pomyłka autora. Twórcą określenia „kubizm” był krytyk Louis Vauxelles. (Przyp. tłum.)

²⁰ Walter Laqueur *Weimar: a Cultural History, 1918-1933*, Londyn 1974.

²¹ Nie ma dowodu na to, że się spotkali. Założenie, że do takiego spotkania doszło, stało się tem sztuki Toma Stopparda *Travesties* z 1977 roku.

alizm, sprawiający wrażenie, iż specjalnie dla umożliwienia wizualnej ekspresji idei Freuda — jego początki były oczywiście zupełnie niezależne — proponował swój własny program działania, podobnie jak robili to futurizm i dadaizm. Wszystko to jednak było tylko powierzchowną pianą — kryło się pod nią wywołane teorią względności zagubienie w czasie i przestrzeni oraz seksualny gnostycyzm Freuda, które wskazywały nowe drogi tworzenia. Dnia 23 czerwca 1919 r. ukazało się *W ciemni rozkwitających dziewcząt* Prousta, dając początek wielkiemu eksperymentowi z desynchronizacją czasu i ukrytymi emocjami seksualnymi — symbolizującymi te nowe zainteresowania. Sześć miesięcy później, 10 grudnia, Marcel Proust otrzymał Nagrodę Goncourtów; środek ciężkości literatury francuskiej — który wyznaczali dotychczas spadkobiercy tradycji XIX wieku — wyraźnie zmienił miejsce²². Dzieła takie jak Prousta znane były oczywiście tylko niewielkiemu, choć wpływowemu kręgowi osób. Proust musiał z własnej kieszeni pokryć wydanie pierwszego tomu cyklu, sprzedając go po cenie jednej trzeciej kosztów produkcji (nawet w 1956 r. rozchodziło się rocznie nie więcej niż 10 tys. kompletów *W poszukiwaniu straconego czasu*)²³. Mieszkającego w Paryżu Jamesa Joyce'a nie można było w ogóle wydać na Wyspach Brytyjskich — choć w tym przypadku z powodów cenzuralnych. Jego *Ullissesca*, ukończonego w 1922 r., musiano opublikować w prywatnym wydawnictwie i przemycić za granicę. Jednakże znaczenie tego utworu zostało zauważone. Żadna powieść nie ujawniała wyraźniej, jak dalece koncepcje Freuda zostały przyswojone przez język literatury. T. S. Eliot, sam świeżo okrzyknięty prorokiem epoki, napisał w tym samym 1922 r., że „[Ullisses] zmiótł cały wiek dziewiętnasty”²⁴. Proust i Joyce, dwaj wielcy burzyciele starego i zwiastuni nowego świata, nie mogli razem wyznawać tego samego światopoglądu, który mimo-wolnie współtworzyli. Do bezpośredniego spotkania doszło 18 maja 1922 r., na przyjęciu zorganizowanym dla Diaghilewa i jego zespołu po premierze *Lisa* Strawińskiego, w dekoracjach Pabla Picassa. Proust, który zdażył już był obrazić obecnego na przyjęciu Strawińskiego, zaproponował Joyce'owi, iż podwiezie go do domu. W taksówce pijany Irlandczyk przechwalał się, że nie przeczytał ani jednego słowa z dzieła Prousta, a ten, wściekły, zapewnił go, że postąpi identycznie z *Ullissem*, po czym kazał się wieźć do Ritza, gdzie mógł jadać posiłki o każdej porze nocy²⁵. Sześć miesięcy później Proust już nie żył, zdażył jednak przed śmiercią doczekać się eseju znanego matematyka Camille'a Vettarda, który przedstawił go jako literackiego interpretatora Einsteina²⁶. Ale Joyce w swym *Firnegans Wake* odprawił go kalamburem: *Prost bitte*.

Przekonanie, iż twórcy pokroju Prousta czy Joyce'a „niszczyli” wiek XIX — podobnie jak czynili to Einstein i Freud — nie jest tak niedorzeczne, jak by się mogło wydawać. W XIX wieku apogeum osiągnęła myśl filozoficzna głosząca odpowiedzialność jednostki (każdy z nas ma zdawać sprawę z własnych postępów), będąca wspólnym dziedzictwem myśli judeo-chrześcijańskiej i klasycznej. Jak zauważył Lionel Trilling, analizując opinię Eliota o *Ullissem*, w wieku XIX było możliwe, aby czołowy esteta, jakim był Walter Pater (w swym dziele *The Renaissance*) przedstawiał zdolność „spalenia się silnym, iskrzącym jak drogie kamienie płomieniem” jako „sukces w życiu”. „W wieku tym — pisał Trilling — nawet umysł tak szeroki i chłodny jak Pater uważał za normalne ocenianie żywotów jednostek w kategoriach sukcesu lub klęski”²⁷. Powieść dziewiętnastowieczna zajmowała się głównie moralnym lub duchowym sukcesem człowieka. *W poszukiwaniu straconego czasu* oraz *Ullisses* oznaczały nie tylko narodziny antybohatera, ale i koniec bohaterstwa indywidualnego jako centralnego elementu literatury pięknej oraz pełen wzdrygi brak zainteresowania dla zakazów i werdyktów moralnych. Ćwiczenie wolnej woli jednostki przestało być najbardziej zajmującą cechą ludzkiego zachowania.

Wszystko to odbywało się w pełnej zgodzie z nowymi czasami. Marksizm, po raz pierwszy świadom swej siły, był tylko inną postacią gnostycyzmu, twierdząc, iż pod empiryczną powłoką rzeczy dopatruje się praw, które ona skrywa. W słowach, które zadziwiają przypominają cytowaną tu późniejszą wypowiedź Freuda, Marks obwieszcza, że „widziany z zewnątrz ostateczny model stosunków gospodarczych (...) różni się bardzo, jest wręcz całkowitym przeciwieństwem ich ukrytego, wewnętrznego modelu zasadniczego”²⁸. Człowiek tylko pozornie kierował się swoją wolną wola, podejmował decyzje, określał bieg wydarzeń. W rzeczywistości zaś, wedle wyznawców materializmu dialektycznego, był on jedynie drobiną rzuconą we wszystkich kierunkach przez nie powstrzymane fale czynników ekonomicznych. Pozory przestrzegane w zachowaniu się jednostek zaledwie przysłaniały podziały klasowe, których ludzie byli nieświadomi, ale przecież nie mogli się im oprzeć.

Podobnie w analizie Freuda: świadomość indywidualna, stanowiąca centralny punkt etyki judeo-chrześcijańskiej i będąca głównym motorem osiągnięć jednostki, odsunięta została z lekceważeniem. Uznano ją bowiem za kolektywnie wymyśloną, zwykle zabezpieczenie zorganizowanego porządku przed zatrawiającą agresywnością człowieka. Freudyzm obejmował wiele problemów, ale jego istotą — jeśli w ogóle można o takiej mówić — było sformułowanie znaczenia winy. W 1920 r. Freud pisał: „napiecie pomiędzy surowym *superego* a poddanym mu *ego* nazywam poczuciem winy. (...) Cywilizacja zdobywa władzę nad żądzą agresji u człowieka poprzez osłabianie jej, rozbrajanie i powoływanie systemu kontrolnego, działającego niczym garnizon w podbitym mieście”. Wina zatem przestała być wadą a stała się zaletą. *Superego* czy świadomość to drastyczna cena, jaką jednostka płaciła za zachowanie kultury, a jej wysokość, mierzona nieszczęściem, będzie rosła nieubłaganie w miarę rozwoju cywilizacji: „Groźące cierpienie zewnętrzne (...) ze względu na nacisk poczucia winy zastąpione zostanie trwałym cierpieniem wewnętrznym”. Freud chciał wykazać, że poczucie winy, nie usprawiedliwione jakkolwiek słabością, było „problemem najwyższej wagi w rozwoju cywilizacyjnym”²⁹. Możliwe nawet, jak to już sugerowali

²² George Painter *Marcel Proust*, Nowy Jork 1978, t. II s. 293 i n.

²³ Theodore Zeldin *France 1848-1945*, Oxford 1977, t. II — Intellect Taste, Anxiety, s. 370 i n.

²⁴ Cyt. za: Lionel Trilling *The Last Decade: Essays and Reviews 1965-1977*, Nowy Jork 1979, s. 28.

²⁵ G. Painter, op. cit., s. 339.

²⁶ Camille Vettard „Proust et Einstein”, w: «Nouvelle Rewe Francaise» z sierpnia 1922.

²⁷ L. Trilling, op. cit., s. 28-29.

²⁸ Karl Marx *A Contribution to the Critique of Political Economy*, s. 20.

²⁹ Sigmund Freud *Beyond the Pleasure Principle*, 1920, s. 70-81.

socjologowie, że winne jest całe społeczeństwo, stwarzając warunki, w których zbrodnia i występki są nie do uniknięcia. Wina jednostki była zatem uluda; nikt nie był winny indywidualnie, winni byli wszyscy. Posłanie Marksa, Freuda, Einsteina dla lat dwudziestych było jednakże: świat jest inny niż nam się wydaje. Nie można dłużej wierzyć zmysłom i doznaniom empirycznym, które kształtowały dotąd nasze wizje czasu i przestrzeni, dobra i zła, prawa i porządku, istoty zachowania człowieka w społeczeństwie. Co więcej, teorie Marksa i Freuda wspólnie — choć odmiennymi sposobami — podrywały wysoce rozwinięte poczucie odpowiedzialności jednostki i jej powinności wobec zaakceptowanych i obiektywnie prawdziwych zasad moralnych, stanowiących jądro dziewiętnastowiecznej kultury europejskiej. Einsteinowska wizja wszechświata, w którym wszystkie uznane wartości okazywały się względne, zdawała się potwierdzać to wrażenie moralnej anarchii, konsternujące i podniecające zarazem.

A czyż nie „czysta anarchia”, jak powiedział Yeats w 1916 r. „rozhułała się po świecie”? I wojna światowa stanowiła dla wielu największe nieszczęście od czasów upadku Rzymu. Niemcy ze strachu i ambicji, a Austria z rozpacz i braku nadziei, dążyły do wojny z uporem, którego nie podzielały inne zaangażowane strony. Wojna ta była kulminacyjnym punktem fali pesymizmu, najbardziej charakterystycznej cechy przedwojennej filozofii niemieckiej. Germański pesymizm, kontrastujący jakże ostro z optymizmem zmian politycznych i reform w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, we Francji czy nawet w Rosji pierwszej dekady wieku, nie był wyłączną „własnością” inteligencji. Można go było znaleźć na każdym szczeblu niemieckiego społeczeństwa, zwłaszcza zaś na jego szczytach. Na kilka tygodni przed nadejściem Armagedonu Kurt Riezler, sekretarz i powiernik Bethmann-Hollwega, notował ponure upodobanie, z jakim kanclerz popychał ku otchłani Niemcy i całą Europę. Dnia 7 lipca 1914 r.: „Kanclerz uważa, iż wojna, niezależnie od jej wyniku, wywróci wszystko do góry nogami. Świat istniejący jest bardzo przestarzały, bez idei”; 27 lipca: „Zatrącenie przewyższające ludzkie moce spada na Europę i nasz naród”³⁰. Bethmann-Hollweg urodził się tego samego roku co Freud i był jakby uosobieniem „instynktu śmierci” sformułowanego przez Freuda u schyłku owej strasznej dekady. Jak większość inteligencji niemieckiej, Hollweg znał *Degeneration* Maxa Nordaua, opublikowaną w 1895 r., znane mu również były prace włoskiego kryminologa Cesare Lombrosa dotyczące procesów degeneracyjnych. Z wojną czy bez, schyłek człowieka był i tak nieunikniony, bowiem to cała cywilizacja chyliła się ku zagładzie. Koncepcje tego typu były ogromnie popularne w centralnej Europie; przygotowywały wszystkich do przyjęcia z zapartym tchem *Der Untergang des Abendlandes* Oswalda Spenglera, którego publikacja przypadkowo wypadła na rok 1918, kiedy dokonana się już przewidywana samozagłada.

Tworzący w Wielkiej Brytanii Joseph Conrad, sam pochodzący ze wschodu, był jedynym na zachód od Niemiec liczącym się pisarzem, którego dzieło odbijało ów pesymizm. Zawarł go w całej serii sugestywnych powieści: *Nostromo* (1904), *Tajny agent* (1907), *W oczach Zachodu* (1911), *Zwycięstwo* (1915). Owe upozorowane na literaturę piękna, pełne rozpacz i kazania polityczne głosy nauki, które w 1924 r. Thomas Mann przekazał już bez osłonek w *Czarodziejskiej górze* (wpływ Conrada uznał w swej przedmowie do niemieckiego wydania *Tajnego agenta* w 1926 r.). Dla Conrada wojna była po prostu potwierdzeniem nieuchronnego przeznaczenia człowieka. Trzeba powiedzieć — z perspektywy sześćdziesięciu lat — że Conrad był jedynym wówczas znaczącym pisarzem, którego wyobrażenia pozostają nadal prawdziwe we wszystkich szczełach. Marksizm określił pogardliwie jako złowrogi nonsens, który z pewnością zrodzi monstrualne tyranie; teorie Freuda były niczym innym jak „rodzajem pokazu magicznego”. Wojna odkryła ludzkie słabości, poza tym jednak nie zlikwidowała ani nie stworzyła niczego. Wielkie plany reformatorskie, rozmaite *panacea*, wszelkie „rozwiązania” są iluzoryczne. W liście do Bertranda Russella z 25 października 1922 r. (Russell proponował właśnie *The Problem of China*, jak brzmiał tytuł jego najnowszego dzieła), Conrad podkreślał z naciskiem:

Nie udało się jeszcze znaleźć w czyjejkolwiek książce lub wypowiedzi niczego dostatecznie przekonującego, co choć przez moment oparłoby się memu głębokiemu przeświadczeniu o nieuchronności losu rządzącego naszym światem (...). Jedynym środkiem, jaki mógłby pomóc Chińczykom i nam samym, jest zmiana sposobu myślenia. Przyglądając się jednak historii ostatnich 2000 lat stwierdzić mogę, że mało co skłania mnie do oczekiwania podobnej zmiany. Nie pomoże nam nawet umiejętność fruwania — człowiek nie lata jak orzeł, tylko fruwa jak chrząszcz.³¹

Sceptycyzm podobny conradowskiemu był rzadki w początkowym okresie wojny. Niektórzy samą wojnę uważali za pewną formę postępu, co podkreślił H. G. Wells wydanym tuż po jej wypowiedzeniu tomem pt. *The War that Will End War*. Kiedy podpisywano zawieszenie broni, postęp w sensie wiktoriańskim — jako kategoria ciągła i niewyczerpana — przestał istnieć. W 1920 r. znany bizantynolog angielski John B. Bury opublikował pracę *The Idea of Progress*, w której ogłaszał jego koniec: „Nowa teoria zajmie miejsce postępu, stając się naczelną teorią ludzkości. (...) Czyż postęp jako taki nie sugeruje, iż jego wartość jako doktryny jest względna i odpowiada tylko szczególnym, niezbyt zaawansowanym etapom rozwoju cywilizacyjnego?”³²

Kres teorii uporządkowanego — w przeciwieństwie do anarchicznego — rozwoju położyła niebywała potworność czynów popełnionych przez cywilizowaną Europę w ciągu czterech wojennych lat. Nikt analizujący wydarzenia nie mógł mieć wątpliwości, iż doszło do niewyobrażalnego, pozbawionego moralnych precedensów, zwyrodnienia. Oto nie datowane zapiski Winstona Churchilla, dokonane przez niego na blankiecie Ministerstwa Wojny, gdy był jego szefem (1919-1921):

Zebrano razem wszelkie okropieństwa wszystkich czasów i pomiędzy nie rzucono nie tylko armie, ale całe społeczności. Wciągnięte w to „jaśnie oświecone państwa” czuły — nie bez powodu — że chodzi tu o samo istnienie. Ani poddani, ani władcy nie cofali się przed niczym, co w ich pojęciu mogło dopo-

³⁰ Cyt. za: Fritz Stern *The Failure of Liberalism*, Londyn 1972, *Bethmann-Hollweg and the War*, s. 77-118.

³¹ Frederick R. Karl *Joseph Conrad: The Three Lives*, Nowy Jork 1979, s. 737-738.

³² J. B. Bury *The Idea of Progress*, Londyn 1920, s. 352; I. E. Clarke *The Pattern of Expectation*, 1744-2001, Londyn 1979.

móc im w zwycięstwie. Niemcy, otworzywszy bramy piekiel, kroczyli w awangardzie terroru, na piety jednak następowały im zdesperowane i żadne zemsty narody napadnięte przez nich. Każdy czy prawie każdy gwałt na naturze ludzkiej odpłacany był gwałtem częstokroć większym i dłużej trwającym. Żaden rozejm ani układ nie umniejszyły zmagań. Ranni konali pomiędzy okopami, gnijące trupy zostawały na ziemi. Na morzach zatapiało statki handlowe, neutralne i okręty szpitalne, wszystkich na ich pokładach zostawiając wyrokowi losu lub zabijając ich przy próbie ratunku. Czyniono wszystkie wysiłki, by całe narody, nie bacząc na wiek i pieć ich obywateli, zmusić głodem do uległości. Miasta i budowle niszczyła artyleria, z nieba padały rzucane na oslep bomby. Rozmaite gazy trujące dusiły lub parzyły żołnierzy, a ich ciała paliły miotacze ognia. Z chmur spadali objęci płomieniami ludzie, inni dusili się powoli w mrocznych głębinach morza. Zdolność do walki poszczególnych armii ograniczona była tylko liczbą zdolnych do walki w poszczególnych krajach. Europa oraz znaczne połacie Azji i Afryki zamieniły się w jedno wielkie pole bitwy, na którym, po latach działań, nie armie, lecz narody stanęły, by wreszcie się cofnąć. Gdy nadszedł kres wojny, okazało się, że owe cywilizowane, racjonalne, chrześcijańskie państwa potrafiły się w niej obejść bez dwóch tylko, i tak wielce wątpliwej użyteczności, środków: tortur i kanibalizmu.³³

Jak trafnie zauważył Churchill, niegodziwość przez niego wyliczone były dziełem „jaśnie oświeconych państw”, bo dokonanie ich przekraczało możliwości najbardziej nawet szatańsko usposobionych jednostek. Wiadomo, iż nieumiarkowane okrucieństwo i bestialstwo człowieka płynie zasadniczo nie z wrodzonego zła, lecz z obrażonego poczucia prawości. O ileż prawdziwsze jest to stwierdzenie w przypadku legalnie ukonstytuowanych państw, obdarzonych autorytetem moralnym parlamentów, kongresów i sądów. Możliwości destrukcyjne jednostki, nawet wyjątkowo występnej, są niewielkie państwa, choćby posiadającego najlepsze intencje — prawie nie ograniczone. Przy wzroście państwa wzrastają i jego zdolności niszczycielskie. Jak pogardliwie zakpił amerykański pacyfista Randolph Bourne tuż przed interwencją USA w 1917 r. — „wojna to zdrowie państwa”³⁴. Co więcej, historia udowadnia, iż o wiele trudniej jest opanować zbiorowe poczucie prawości niż indywidualną żądzę zemsty. Doskonale rozumiał to Woodrow Wilson, dzięki swemu programowi pokoju w 1916 r. ponownie wybrany na prezydenta, gdy ostrzegał: „Wystarczy raz poprowadzić ludzi do wojny, a zapomną, iż istniało kiedykolwiek coś takiego jak tolerancja. (...) Duch bezwzględного okrucieństwa przeniknie każdy nerw naszego życia”.³⁵

Skutkiem wielkiej wojny był nieprawdopodobny wręcz rozrost państwa, a co za tym idzie jego zdolności niszczycielskich i tendencji do gnębienia ludzi. Przed rokiem 1914 wielkość sektorów państwowych była, praktycznie rzecz biorąc, nieznaczna, choć niektóre z nich rosły w szybkim tempie. Działalność państwowa przynosiła średnio od 5 do 10% dochodu narodowego³⁶. W USA w 1913 r. wpływy do kasy państwowej (w tym rządów stanowych) stanowiły zaledwie 9% całego dochodu narodowego. W Niemczech, które od czasów Bismarcka zorganizowały godny podziwu aparat opieki społecznej, wpływy te wynosiły dwa razy tyle, czyli 18%, w Anglii w 1906 r. idącej w ślady Niemiec — 13%.³⁷ We Francji udział państwa w podziale dochodu narodowego był zwyczajowo duży. Dopiero jednak w Japonii, a przede wszystkim w carskiej Rosji państwo przyjęło całkowicie nową rolę w życiu narodu poprzez włączenie się we wszystkie sektory przemysłu.

W obu tych krajach państwo, w związku z polityką zbrojnego imperializmu, narzucało tempo wzrostu ekonomicznego, by dorównać poziomem krajom bardziej rozwiniętym. W Rosji dominacja państwa we wszystkich działach gospodarki stała się głównym elementem w życiu społeczeństwa: do państwa należały złoża ropy, kopalnie złota i węgla, dwie trzecie sieci kolejowej, tysiące przedsiębiorstw; Nowe Ziemie na wschodzie uprawiali „państwowi” chłopcy³⁸. Przemysł w Rosji, nawet wtedy, gdy nie był własnością państwową, był wyjątkowo mocno uzależniony od ograniczeń celnych, subsydiów, dotacji i pożyczek państwowych bądź też pośrednio powiązany z sektorem państwowym. Związki między ministerstwem skarbu a wielkimi bankami były ściśle — w ich radach nadzorczych zasiadali mianowani urzędnicy państwowi³⁹. Bankowi Narodowemu, czyli wydziałowi ministerstwa skarbu, podlegały w dodatku kasy oszczędnościowe i kredytowe, finanse całego transportu kolejowego, opłacanie awantur polityki zagranicznej; kontrolował on całą ekonomię, szukając bezustannie nowych sposobów zwiększenia swej potęgi i poszerzenia swej działalności⁴⁰. Ministerstwo handlu nadzorowało prywatne konsorcja handlowe, regulowało ceny, zyski, zużycie surowców i opłaty przewozowe — a także umieszczało swoich przedstawicieli w zarządach wszystkich towarzystw akcyjnych⁴¹. Rosja carska była, w końcowej fazie okresu pokoju, przykładem upaństwowionego kapitalizmu na wielką — i bardzo udaną — skalę. Imponowała Niemcom i zarazem przerażała ich; w samej rzeczy, obawa przed gwałtownym wzrostem rosyjskiej gospodarki (a więc i potencjału militarnego) stanowiła najistotniejszy indywidualny bodziec decyzji rozpoczęcia przez Niemcy wojny w 1914 r. Wedle słów Bethmanna-Hollwega skierowanych do Riezlera: „Przyszłość należy do Rosji”⁴².

Wraz ze zbliżaniem się wojny każda ze stron gorliwie przepatrywała rozmaite aspekty państwowego planowania i usprawnień gospodarki wojennej swych przeciwników oraz sojuszników pod kątem ich naśladowania, a przedstawiciele

³³ Cyt. za: Martin Gilbert, w: R. S. Churchill, M. Gilbert *Winston S. Churchill*, Londyn 1966 i n., t. IV, s. 913-914.

³⁴ Randolph Bourne *Untimely Papers*, Nowy Jork 1919, s. 140.

³⁵ Foster Rhea Dulles *The United States Since 1865*, Ann Arbor 1959, s. 263.

³⁶ Dane podawane przez Karl Deutsch *The Crisis of the State, Government and Opposition*, London School of Economics, lato 1981.

³⁷ W. W. Rostow *The World Economy: History and Prospect*, University of Texas 1978, s. 59.

³⁸ Margaret Miller *The Economic Development of Russia 1905-1914*, Londyn 1926, s. 299.

³⁹ Olga Crisp *Studies in the Russian Economy Before 1914*, Londyn 1976.

⁴⁰ G. Garvy *Banking under the Tsars and the Soviets*, w: *Journal of the Economic History*, R. XXXII, 1972, s. 869-893.

⁴¹ Stephen White *Political Culture and Soviet Politics*, Londyn 1979, s. 50.

⁴² F. Stern, op. cit., s. 91.

kapitału prywatnego — uspokojeni ogromnymi profitami i zapewne zainspirowani również patriotyzmem — nie sprzeciwiali się temu. Rezultatem był jakościowy i ilościowy wzrost roli państwa, praktycznie rzecz biorąc nigdy już nie powstrzymany, jako że postanowienia czasu wojny, choć niekiedy odwoływane z nadejściem pokoju, w każdym dosłownie przypadku znów przywracano, zwykle już na dobre. Niemcy dyktowały tempo, gwałtownie wprowadzając większość rosyjskich metod kontroli państwowej, które tak przerażyły je w okresie pokoju, i stosując je z tak wzmożonym skutkiem, że gdy Leninowi przypadło w latach 1917-1918 kierować machiną państwowego kapitalizmu, po wzory postępowania zwrócił się właśnie do Niemiec⁴³. Przedłużające się działania wojenne i coraz większe straty spowodowały — zwłaszcza po zimie 1916-1917 — wzrost totalitaryzmu w polityce wewnętrznej walczących stron. Dnia 9 stycznia 1917 r. Bethmann-Hollweg zmuszony został do zaakceptowania żądania nieograniczonych funduszy na budowę łodzi podwodnych — był to kres rządów cywilnych w Niemczech. W lipcu tegoż roku Hollweg stracił całkowicie władzę, zostawiając u steru monstrualnego państwa generała Ludendorffa i admiralicję. Epizod ten oznaczał faktyczny koniec monarchii konstytucyjnej — cesarz, naciskany przez wojsko, zrezygnował był już wcześniej z przysługującego mu prawa mianowania i odwoływania kanclerza. Pod koniec sprawowania swego urzędu kanclerskiego Bethmann-Hollweg odkrył, że jego telefon był na podsłuchu — Riezler twierdzi, że słysząc charakterystyczne trzaski Hollweg wykrzykiwał do słuchawki: „Co za świnia się włącza?”⁴⁴ Podsłuch był jednak legalny: obowiązywało prawodawstwo stanu oblężenia, które na przykład pozwalało wojskowym dowódcom okręgów cenzurować lub wstrzymywać prasę. Na mocy tego prawa Ludendorff zapędził na roboty do Niemiec 400 tys. Belgów, wyprzedzając tym samym radzieckie i nazistowskie koncepcje pracy przymusowej⁴⁵. Przez ostatnich osiemnaście miesięcy wojny dowództwo niemieckie gorliwie praktykowało system nazywany otwarcie „socjalizmem wojennym” desperacko próbując osiągnąć zwycięstwo za cenę każdego wysiłku.

Wśród zachodnich sprzymierzeńców państwo również łakomie polknęło niezależność sektora prywatnego. Zawsze obecny we Francji duch zbiorowości rządził teraz przemysłem; zaczęła też pojawiać się iscie jakobińska patriotyczna nieterancja. Stojący w opozycji Georges Clemenceau wywalczył trochę swobód dla prasy, a po przejęciu najwyższej władzy w listopadzie 1917 r. dopuścił nawet krytyki skierowane przeciwko sobie. Aresztowano jednak nawet polityków takich jak Malvy i Caillaux i przygotowano obszerną list podejrzanych o działalność wywrotową (osławiony *Camet B*), wedle którego poszukiwano, osadzano w więzieniach, nawet tracono. Liberalna demokracja anglosaska nie była w stanie oprzeć się naciskom, gdy w grudniu 1916 r. premierem Wielkiej Brytanii został Lloyd George i natychmiast zaczęto rygorystycznie przestrzegać zasad poboru do wojska, narzucono surowe prawo o ochronie tajemnic państwowych (*Defence of the Realm Act*) oraz oddano pod zbiorowe zarządy wojenne produkcję, transport i dostawy.

Zapał, z jakim pięć miesięcy później amerykańska administracja Wilsona przystąpiła do zbiorowego wysiłku wojennego, był doprawdy godny podziwu. Wiele jednak wskazywało, że ów entuzjazm narodził się już wcześniej. W 1909 r. Herbert Croly w swej książce *The Promise of American Life* przepowiadał, iż spełnienie tej obietnicy możliwe jest tylko przy świadomych wysiłkach państwa dla promowania „bardziej uspołecznionej demokracji”. Trzy lata później ukazała się praca Charlesa Van Hise'a *Concentration and Control: a Solution of the Thirst Problem in the USA*, w której nawoływał on do wysiłków zbiorowych. Te właśnie idee stały u podstaw „nowego nacjonalizmu” Theodore'a Roosevelta, przejętego teraz przez Wilsona i poszerzonego, by wygrać wojnę.⁴⁶ Utworzono komisję paliwową, która wymusiła „niedziele bez benzyny”. Istniała Organizacja Pracy, interweniująca w sporach między pracownikami i pracodawcami; Komisja do spraw Żywności kierowana przez Herberta Hoovera, która ustalała ceny produktów żywnościowych; Zarząd Żeglugi, kontrolujący już flotę o ponad 9 mln ton wyporności, do której 4 lipca 1918 r. dodano sto nowych jednostek.⁴⁷ Organem centralnym była Rada Przemysłu Wojennego (*War Industries Board*), której pierwszym aktem, jasno wytyczającym jej kierunek działań, było odwołanie ustawy przeciwtrustowej Johna Shermana. Członkowie Rady (Bernard Baruch, Hugh Johnson, Gerard Swope i inni) prowadzili swego rodzaju przedszkole interwencjonizmu lat dwudziestych i Rooseveltowskiego Nowego Ładu (*New Deal*), inspirowanych z kolei jeszcze późniejsze koncepcje „nowych granic” i „wielkiego państwa”. Korporacjonizm wojenny dał początek jednemu z najistotniejszych nurtów w historii Ameryki, który — raz widoczny, raz ukryty — doprowadził do powstania ogromnie rozbudowanego systemu ubezpieczeń społecznych, wprowadzonego przez Lyndona B. Johnsona w końcu lat sześćdziesiątych. John Dewey twierdził w owym czasie, iż wojna podkopała nienaruszalne dotychczas prawa własności prywatnej: „Bez znaczenia jest, ile ze specjalnych organów kontroli publicznej straci rację bytu w związku z zakończeniem działań wojennych — ten system, raz zaczęty, już się nie cofnie”⁴⁸. Przepowiednia była trafna. Jednocześnie stosowano bezlitośnie nowe ustawy restrykcyjne: anty szpiegowską (*Espionage Act*, 1917) i antywywrotową (*Sedition Act*, 1918) — socjalista Eugene Debs dostał dziesięć lat za przemówienie antywojenne, ktoś inny cztery razy tyle za utrudnianie akcji poborowej⁴⁹. Przełomowy rok 1917 udowodnił, iż wszędzie — nie tylko w Rosji — swoboda jednostki i własność prywatna trwają i kończą się razem.

Wojna pokazała zatem imponującą szybkość, z jaką może rozwinąć się nowoczesne państwo, jak i jego nienasyconą żądzę zarówno zniszczenia wrogów jak i sprawowania despotycznej władzy nad swymi obywatelami. Sporo ludzi doceniało powagę tych spraw. Czy można jednak było myśleć o cofnięciu czasu do stanu lipca 1914 r.? I czy, w samej rzeczy, ktokolwiek chciałby tego. Europa dwukrotnie już doświadczyła ogólnych postanowień kończących długie i wyczerpujące wojny.

⁴³ E. H. Carr *The Bolshevik Revolution 1917-1923*, Londyn 1952, t. II, s. 81.

⁴⁴ Dziennik Riezlera z dnia 4 sierpnia 1917; F. Stern, op. cit., s. 118.

⁴⁵ Hajo Holborn *A History of Modern Germany 1840-1945*, Londyn 1969, s. 466, 454.

⁴⁶ Arthur M. Schlesinger *The Crisis of the Old Order 1919-1933*, Boston 1957, s. 20 i n.

⁴⁷ F. R. Dulles, op. cit., s. 260-261.

⁴⁸ John Dewey „*The Social Possibilities of War*”, w: *Characters and Events*, Nowy Jork 1929, t. II s. 552-557.

⁴⁹ F. R. Dulles, op. cit., s. 262.

Pokój westfalski z roku 1648 ominął niemożliwy cel przywrócenia status quo ante, w większości akceptując po prostu polityczne i religijne podziały stworzone przez wojnę. Układy te nie wytrzymały długo, ale religia przestała być casus belli. Po stanowienia Kongresu Wiedeńskiego (1814-1815) po wojnach napoleońskich były bardziej ambitne i — w sumie — bardziej udane. Zakładały przywrócenie, w miarę możliwości, systemu większych i mniejszych monarchii „z Boskiego nadania” istniejących przed Rewolucją Francuską, jako jedynej struktury, która gwarantowałaby prawomocność i trwałość granic w Europie⁵⁰. Rozwiązanie sprawdziło się — następny wielki konflikt wybuchł dopiero po dziewięćdziesięciu dziewięciu latach i można nawet pokusić się o stwierdzenie, że wiek XIX należał do najbardziej ustabilizowanych i produktywnych okresów w całej historii ludzkości. Ale rozjemcy z przełomu lat 1814/1815 tworzyli niezwykłą grupę: było to zgromadzenie takich reakcjonistów, że lord Castlereagh wydawał się pośród nich rewolucyjnym podległym, a książę Wellington jawnym postępowcem. Założeniem roboczym, z którego wyprowadzono postanowienia kongresu, było kategoryczne odrzucenie wszelkich politycznych innowacji minionego ćwierćwiecza. W szczególności uczestnicy kongresu podzielili wiarę, ledwie skażoną cieniem cynizmu, w równowagę sił, określone sfery wpływów, dynastyczne mariaże, prywatne ugody między władcą a arystokracją, regulowane zwyczajowym (poza przypadkami *in extremis*) i dziedziczenie prawa do prywatnej własności ziemskiej. Król czy władca, pozbawiony posiadłości w jakiejś części Europy, może spodziewać się „kompensacji, jak brzmiało odpowiednie sformułowanie, w jakiegokolwiek innej części, niezależnie od narodowości, kultury i języka jej mieszkańców. Nazwano to przenoszeniem dusz”, naśladując znane w Rosji określenie *glebae adscripti* dotyczące sprzedaży własności ziemskiej wraz z poddanyami⁵¹.

Z rozwiązań takich nie mogli jednak skorzystać rozjemcy z 1919 r. Układ pokojowy na wzór westfalskiego, narzucony ogólnym wyniszczeniem stron i oparty na przebiegu linii frontowych, był nie do pomyślenia. Obecni przeciwnicy czuli się wprawdzie jednak wyczerpani, wszakże jedna strona uzyskała przy okazji rozejmu zdecydowaną przewagę militarną: niemieckie pola minowe i cała flota były od listopada 1918 r. w rękach blokujących wybrzeża Anglików, Francuzi zaś do 6 grudnia zajęli wszystkie przyczółki na Renie. Warunki pokoju mogły być zatem ustalane przez dyktat.

Nie oznaczało to jednak, iż sprzymierzeni mogli, nawet przy najlepszych chęciach, przywrócić stary porządek świata — jego rozkład zaczął się już przed wybuchem wojny. We Francji antyklerykalowie pozostawali u władzy przez całą dekadę, a ostatnie przedwojenne wybory dowiodły wzrastających wpływów lewicy. Wybory w 1912 r. w Niemczech uczyniły z socjalistów największą partię polityczną. Rząd Giolittiego był najbardziej radykalny w historii zjednoczonych Włoch. Przywódca konserwatystów angielskich A. J. Balfour określił katastrofalną porażkę swej partii w 1906 r. jako „wyczuwalne echo tego ruchu, który doprowadził do masakry w Petersburgu, rozruchów w Wiedniu i socjalistycznych defilad w Berlinie”. Nawet autokracja rosyjska próbowała zliberalizowanego kursu, Habsburgowie zaś gorączkowo poszukiwali nowych osłon konstytucyjnych. W wigilię wojny Europą zawładnęli przerażeni niby to postępowcy, skwapliwie starający się zaspokoić rosnące oczekiwania społeczeństw, nade wszystko zaś pragnący zjednać i uspokoić młodzież.

Przekonanie, iż młodzi zostali bezlitośnie poświęceni w 1914 r. przez samolubną i cyniczną epokę, jest mitem. Wypowiedzi przedwojennych polityków roły się aż od apeli do młodzieży. Organizacje młodzieżowe były fenomenem europejskim — zwłaszcza w Niemczech, gdzie 25 tys. członków *Wandervögel* przemierzało kraj brzdąkając na gitarach, protestowało przeciw zanieczyszczeniu oraz rozrostowi miast i potępiało wszystko, co stare. Mysłiciele pokroju Maxa Webera i Arthura Modlera van der Brucka, którzy mieli ogromny wpływ na opinię publiczną, domagali się postawienia u steru młodych. Narod, pisał van der Bruck, „potrzebuje świeżej krwi, buntu synów przeciw ojcom, zastąpienia starych przez młodych”⁵². W całej Europie socjologowie prowadzili żmudne badania, które miały stwierdzać, co myślą i czego chcą młodzi.

A młodzi chcieli oczywiście — wojny. Pierwsze, rozpieszczone pokolenie młodych entuzjastycznie ruszyło na wojnę, którą starsi omalże bez wyjątku przyjmowali z przerażeniem lub fatalistyczną rozpaczą. Wśród rozkrzyczanej burżuazyjnej młodzieży wojna uchodziła — przynajmniej z początku — za najpopularniejszą potyczkę w historii. Porzucili gitary i schwycili karabiny. Charles Peguy pisał, że szli „ochoczo” na front (i śmierć); Henri de Montherlant mówił, że „kochał życie na froncie, kąpiel w żywiołach, zagładę rozumu i serca”; Pierre Drieu la Rochelle nazwał wojnę „cudowną niespodzianką”. Młodzi pisarze niemieccy, jak Walter Flex, Ernst Würche i Ernst Jünger, celebrowali — wedle określenia Jüngera — „świętą chwilę” sierpnia 1914 r. Dla Fritza von Ungera wojna była „oczyszczająca”, stanowiła początek „nowego zapалу życia”; „Jedyne życie (...) dreszcz podniecenia, który nie ma równego na całym świecie, mówił o wojnie Rupert Brooke. Dla Roberta Nicholasa była ona „przywilejem. „Nie żyje ten, kto walczyć nie chce; kto walcząc umrze, wnet się podniesie”, pisał Julian Grenfell. Młodzi Włosi, dla których wojna zaczęła się później, nadrabiali owo spóźnienie wzmocnionym liryzmem: „Oto godzina triumfu najświetniejszych wartości — pisał poeta — oto Godzina Młodości. Inny wtórował mu: „Tylko ludzie małe o ducha i dwudziestoletni starcy chcieliby „wyrzec się udziału”⁵³.

Cały zapal do dalszej wojny minał wraz z zimą 1916-1917. W miarę jak walka przedłużała się bez końca, wykrwawione i zniechęcone młode pokolenie zwracało się przeciw generacji starszych z rozgoryczeniem i narastającym gniewem. Z okopów wszystkich stron dochodziły głosy nawołujące do porachunków z „winnymi politykami” i „starą kliką”. W roku 1917, a bardziej jeszcze w 1918 r., wszystkie walczące państwa (z wyjątkiem USA) były wyniszczone do granic swych możliwości, co pomaga zrozumieć desperację i okrucieństwo, z jakimi prowadziły wojnę. Zwycięstwo identyfikowano z politycznym „zachowaniem gatunku” — monarchie belgijska i włoska, być może nawet i brytyjska, nie przetrwałyby porażki, tak jak nie przetrwałaby jej francuska III Republika. Zwycięstwo przywróciło oczywiście tym krajom pewność siebie, ale czy panowanie Hohenzollernów nie wydawało się najtrwalsze? Tymczasem cesarza Wilhelma II pozbyto się 9 listopada 1918 r. bez

⁵⁰ Zob. Henry Kissinger *A World Restored. Castlereagh, Metternich and the Restoration of Peace*, Londyn 1957.

⁵¹ Harold Nicolson *Peacemaking 1919*, Londyn 1945, s. 25.

⁵² Cyt. za: Robert Wohl *The Generation of 1914*, Londyn 1980, s. 44.

⁵³ *Ibid.* s. 25 in.

żadnych wahań, gdy tylko zorientowano się, iż może to zapewnić Niemcom dogodniejsze warunki pokoju. Karol I ostatni monarcha austro-węgierski z dynastii Habsburgów, abdykował trzy dni później, zamykając tym milenium małżeństw z rozsądku i genialnych matactw. Rodzina Romanowów, zgładzona 16 lipca 1918 r., spoczęła w nieznanym miejscu. W ten sposób trzy monarchie imperialne wschodniej i centralnej Europy, podstawa legalizmu, na którym wspierał się *ancien régime*, upadły w ciągu jednego roku. Szanse na restaurację choćby jednej z nich, nie mówiąc już o wszystkich trzech, były w końcu 1918 r. bardzo niskie. Skończyło się również panowanie i tak mało liczącego się sultana tureckiego (choć z proklamowaniem republiki tureckiej czekano aż do 1 listopada 1922 r.).

Rozpad owych trzech dynastycznych imperiów rozzerwał nagle wór z różnorodnymi nacjami, pieczołowicie zebranymi i troskliwie trzymanymi razem przez stulecia. Ostatni spis ludności Cesarstwa Austro-Węgierskiego pokazał, iż w jego skład wchodził tuzin narodowości: 12 mln Niemców, 10 mln Węgrów, 8,5 mln Czechów, 1,3 mln Słowaków, 5 mln Polaków, 4 mln Rusinów, 3,3 mln Rumunów, 5,7 mln Serbów i Chorwatów, 800 tys. Żydów śródziemnomorskich i bałkańskich oraz Włochów⁵⁴. Według spisu przeprowadzonego w 1897 r. w carskiej Rosji, Rosjanie (Wielkorusini) stanowili tylko 43% całej ludności⁵⁵; pozostających 57% tworzyli poddani rozmaitych narodowości, od luteranckich Szwedów i Niemców, prawosławnych Łotyszy, Białorusinów i Ukraińców, polskich katolików, ukraińskich unitów do mahometańskich sekt szytów, sunnitów i Kurdów, niezliczonych odmian buddystów, taoistów i animistów. Pod względem różnorodności ras jedynie Imperium Brytyjskie mogło się równać z Rosją. Spis przeprowadzony w 1926 r. ujawnił, iż nawet po usunięciu grup przynależnych do kultur zachodnich naliczono w tym kraju ponad 200 narodowości i języków⁵⁶. Posiadłości Hohenzollernów były w zasadzie monoetniczne i jednojęzyczne, ale i na ich terenach mieszkaly spore mniejszości narodowe: Polacy, Duńczycy, Alzaccy, Francuzi.

Przyczyny tkwiły w historii: w okresie zakładania osad w Europie wschodniej i centralnej (IV- XV w.) i w okresie intensywnej urbanizacji (od XVIII w.), blisko jedna czwarta terenów zamieszkała była przez mieszaną narodowości (w tym około 10 mln Żydów), jednoczonych raczej religią i posłuszeństwem wobec władzy niż więziami narodowymi. Monarchie stanowiły jedyny czynnik unifikujący owe grupy, jedyną gwarancję (choć jakże często słabą) równości wszystkich wobec prawa. Co mogło zastąpić owe zasady, gdy nagle miało ich zabraknąć? Odpowiedzią wydawał się nacjonalizm i jego uboczny produkt, irredentyzm (termin wywiedziony z włoskiego *risorgimento*, oznaczający dążenie jakiejś grupy narodowej do utworzenia własnego państwa). Dodano do tego jeszcze „samostanowienie”, pusty frazes, przez który rozumiano plebiscytowe uregulowanie granic w zależności od preferencji etnicznych.

Francja i Wielka Brytania, dwaj główni zachodni sprzymierzeńcy, nie czuły z początku ani ochoty, ani potrzeby budowania pokoju w poszanowaniu zasady narodowościowej. Było wręcz odwrotnie — w skład obu imperiów wchodziły wielorasowe i wielojęzyczne terytoria zamorskie, a Anglia miała w dodatku problemy z własną irredentą w Irlandii. W 1918 r. u steru rządów Wielkiej Brytanii i Francji stali dawni „postępowcy”, Lloyd George i Clemenceau, którzy pod presją wojny przyswoili sobie zasady *Realpolitik* i wstrzemięźliwy respekt dla starych doktryn: „równowagi”, „kompensacji” itd. Gdy w czasie rozmów pokojowych Harold Nicolson, u progu swej kariery w dyplomacji, stwierdził, iż logika nakazuje, by Anglia przyznała prawo do samostanowienia Grekom cypryjskim, sir Eyre Crowe, szef *Foreign Office*, zmył mu głowę: „Cóż za nonsens, kochany panie! (...) Czy Indie, Egipt, Malta i Gibraltary też mają same o sobie decydować? Jeśli nie jest pan gotów posunąć się tak daleko, nie ma pan prawa powoływać się na zwłokę. Jeśli zaś chce pan takiego rozwiązania, niech pan lepiej wraca natychmiast do Londynu”⁵⁷. (Crowe mógł być dodać, że Cypr posiadał również sporą mniejszość turecką, co aż do dziś jest przeszkodą w pełnym samostanowieniu). Lloyd George chętnie utrzymałby rozpadające się Cesarstwo Austro-Węgierskie jeszcze w początkach 1918 r., byle tylko wynegocjować osobne postanowienia pokojowe. Clemenceau jako swoje naczelné zadanie widział zapewnienie bezpieczeństwa Francji, czemu miało służyć odebranie nie tylko Alzacji i Lotaryngii (których mieszkańcy w przeważającej większości mówili po niemiecku), ale i Saary oraz stworzenie z Nadrenii francuskiego, marionetkowego państwa.

Co więcej, jeszcze w czasie wojny Wielka Brytania, Francja i Rosja podpisały między sobą — starając się namówić do tego i inne państwa — szereg tajnych porozumień, których sens był dokładnie przeciwny zasadom narodowościowym. W umowie sygnowanej 11 marca 1917 r. Francuzi uzyskali poparcie Rosjan dla swych planów opanowania Nadrenii, a w zamian za to pozostawili im wolną rękę wobec Polski⁵⁸. Na mocy porozumienia Sykesa i Picota z 1916 r. arabskie posiadłości Turcji miały zostać podzielone między sygnatariuszy umowy — Anglię i Francję. Włochy sprzedały się najdrożej: tajny układ podpisany w Londynie 26 kwietnia 1915 r. nadawał im zwierzchnictwo nad milionami niemieckojęzycznych Tyrolczyków oraz Serbami i Chorwatami z Dalmacji. Podobny układ z Rumunią (17 sierpnia 1916 r.) oddawał jej całą Transylwanię, większość Banatu i Bukowinę, mimo iż mieszkańcy tych obszarów na ogół nie mówili po rumuńsku. Jeszcze inne tajne porozumienie (16 lutego 1917 r.) przyznawało Japonii chińską prowincję Szantung, leżącą dotychczas w sferze zainteresowań gospodarczych Niemiec⁵⁹.

Zmianę stanowiska Anglii i Francji przyniósł dopiero upadek carskich rządów i odrzucenie przez Habsburgów propozycji podpisania odrębnego pokoju — poparto nacjonalizm, a „celem wojny” stało się samostanowienie narodów. Dnia 30 marca 1917 r. rosyjski Rząd Tymczasowy uznał prawo Polski do niepodległości; Francja zaczęła formować na swym tery-

⁵⁴ Prof. Carl Pribham i prof. Karl Brockhausen, „Austria”, w: *These Eventful Years*.

⁵⁵ E. H. Carr, op. cit., t. I, s. 254.

⁵⁶ E. Lorimer *The Population of the Soviet Union*, Genewa 1946, podaje pełną listę; tabele 23, 55- 61.

⁵⁷ H. Nicolson, op. cit., s. 200- 201.

⁵⁸ *Papers Respecting Negotiations for an Anglo-French Pact*, Londyn 1924, s 5- 8.

⁵⁹ Problemy tajnych układów — zob. H. Nicolson, op. cit., s. 108 i n.; Howard Elcock *Portrait of a Decision: the Council of Four and the Treaty of Versailles*, Londyn 1972, roz.1.

torium Armie Polska, a 3 czerwca 1918 r. stwierdziła, iż utworzenie silnego państwa polskiego jest sprawą naczelną wagi⁶⁰. Słowiańskie lobby w Anglii, któremu przewodził wydawca pisma «The New Europe» R.W. Seton-Watson, z dużym powodzeniem domagało się rozdrobnienia Austro-Węgier i ustanowienia nowych państw, w granicach etnicznych⁶¹. Wielu słowiańskich i bałkańskich polityków emigracyjnych kuszone zobowiązaniami i przyrzeczeniami w zamian za opór wobec „germańskiego imperializmu”. Znanca Arabii i agent wywiadu brytyjskiego, pułkownik T.E. Lawrence, upoważniony przez swoich mocodawców, obiecywał emirom Feisalowi i Husseinowi niezależne królestwa jako nagrodę za walkę z Turkami. Tak zwana Deklaracja Balfoura z 1917 r. zapowiadała utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie, czym miała zachęcić Żydów do cofnięcia wsparcia dla mocarstw centralnych. Wiele z tych zobowiązań było wzajemnie sprzecznych, nie mówiąc już o ich niezgodności z wciąż obowiązującymi tajnymi układami i porozumieniami. W efekcie, w ciągu dwu ostatnich desperackich lat wojny, Anglia i Francja lekkomyślnie szafowały nadaniami terytorialnymi znacznie przewyższającymi sumę posiadłości, które znajdowały się w ich rękach; honorowanie tych tytułów było nie do pomyślenia nawet przy narzuceniu twardych warunków pokojowych. Niektóre z owych podjętych na wyrost zobowiązań powróciły rykoszetem.

Sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej, gdy bolszewicy z Leninem na czele przejęli w październiku 1917 r. władzę w Rosji i uzyskawszy w ten sposób dostęp do archiwów dyplomatycznych, przekazali kopie tajnych porozumień carskich prasie zachodniej. «Manchester Guardian» zaczął druk owych materiałów 12 grudnia. Towarzyszyła temu bardzo aktywna propaganda bolszewicka, która obiecując wszystkim narodom prawo do samostanowienia, chciała wzniesić rewolucje komunistyczne w całej Europie.

Decyzje Lenina miały doniosły wpływ na postępowanie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona. Od ponad pół wie wysmiewa się go i lekceważy uważając, iż jego ślepe dążenie do nierealnych ideałów uniemożliwiało realny pokój. Jest to jednak przeświadczenie tylko częściowo zgodne z prawdą. Woodrow Wilson był wykładowcą, byłym rektorem Princeton University i zdawał sobie sprawę ze swej nieznajomości polityki zagranicznej. Tuż przez swą inaugurację w 1913 r. powiedział do przyjaciół: „Byłoby ironią losu, gdyby moja administracja miała zajmować się głównie sprawami zagranicy”⁶². Partia Demokratyczna nie sprawowała władzy od pięćdziesięciu trzech lat i Wilson uważał wszystkich dyplomatów amerykańskich za republikanów. Kiedy wybuchła wojna, nalegał, by Amerykanie pozostali „neutralni tak w słowach, jak i w czynach”. Swój ponowny wybór w 1916 r. zawdzięczał kampanii prowadzonej pod hasłem: „Dzięki niemu nie dotknęła nas wojna. Nie chciał także rozpadu dotychczasowego systemu politycznego w Europie — był rzecznikiem „pokoju bez zwycięstwa”.

Z początkiem 1917 r. Wilson doszedł jednak do wniosku, iż większy wpływ na postanowienia pokojowe będzie miała Ameryka walcząca aniżeli Ameryka neutralna. Przeprowadził rozróżnienie między postępowaniem Niemców i Wielkiej Brytanii, choć było ono, w sensie prawnym i moralnym, niejasne: w wykorzystaniu łodzi podwodnych przez Niemców Wilson widział pogwałcenie „praw ludzkich”, ale już prowadzona za pomocą tychże łodzi angielska blokada wybrzeży wydawała mu się znacznie mniejszym przewinieniem, gdyż gwałciła tylko „prawa własności”⁶³. Przystąpiwszy do wojny, Wilson brał w niej energiczny udział, nie uważał jednak Stanów Zjednoczonych za zwyczajnego uczestnika działań. Ameryka weszła do wojny, powiedział w posłaniu do Kongresu w kwietniu 1917 r., by „bronić zasad pokoju i sprawiedliwości” oraz aby „ostatecznie zapewnić przestrzeganie owych zasad poprzez pokojowe poczynania państw”. Pragnąc, by delegaci amerykańscy byli dobrze przygotowani do rozmów pokojowych, we wrześniu 1917 r. powołał grupę stu pięćdziesięciu uczonych, znaną jako Biuro Informacyjne (The Inquiry). Prowadzone przez S. E. Mezesa i doradcę prezydenta, pułkownika Edwarda House'a, miało siedzibę w nowojorskim budynku *American Geographical Society*⁶⁴. W rezultacie tego posunięcia przez cały czas rozmów delegacja USA była wyposażona w najlepsze dane i najbogatszą dokumentację, wielokrotnie stanowiąc jedyne źródło sprawdzonych informacji. „Gdyby traktat pokojowy przygotowywany był wyłącznie przez ekspertów amerykańskich — pisał potem Howard Nicolson — byłby jednym z najlepiej opracowanych i naukowo udokumentowanych porozumień, jakie kiedykolwiek zawarto”⁶⁵.

Praca Biura Informacyjnego opierała się wszakże na założeniu, iż pokój będzie wynegocjowanym kompromisem, którego trwałość wyniknie z zapewnienia zgodności jego postanowień z poczuciem sprawiedliwości. Dzięki temu narody, których dotyczył, mogłyby go zaakceptować. Podejście to było empiryczne, nie ideologiczne, jako że w tym czasie Wilson nie skłaniał się ku koncepcji Ligi Narodów, wysuniętej przez Brytyjczyków 20 marca 1917 r., choćby dlatego, iż wątpił, czy Kongres ją zatwierdzi. Jednak publikacja tajnych porozumień, udostępnionych przez bolszewików, które przedstawiały sojuszników Ameryki jako reakcyjnych drapieżców, mocno go zaskoczyła. Leninowska deklaracja o prawie do powszechnego samostanowienia pomogła Wilsonowi w zajęciu stanowiska, uważał bowiem, iż Ameryka, strażnik swobód demokratycznych, nie może zostać przelicytowana przez rewolucyjny reżim, który zdobył władzę drogą zamachu. W związku z tym 8 stycznia 1918 r. ogłosił swoich pośpiesznie przygotowanych słynnych „czternaście punktów”. Pierwszy z nich odrzucał tajne porozumienia, ostatni wzywał do utworzenia organizacji narodów — Ligi. Większość pozostałych zawierała określone gwarancje dotyczące zwrotu zabranych terytoriów i tworzenia nowych państw wedle kryteriów narodowościowych. 11 lutego dołączył „cztery zasady” powtarzające dobitnie ostatni punkt, a 27 września zwińczył pracę „pięcioma wyszczególnie-

⁶⁰ P. S. Wandycz *France and her Eastern Allies*, Minneapolis 1962, s.11-14.

⁶¹ H. i C. Seton-Watson *The Making of a New Europe: R. W. Seton-Watson and the last years of Austria-Hungary*, Londyn 1981.

⁶² Peter A. Poole *America in World Politics Foreign Policy and Policymakers since 1898*, Nowy Jork, s. 39.

⁶³ *Ibid.*, s. 46.

⁶⁴ L. E. Gelfand *The Inquiry: American Preparations for Peace 1917-1919*, Yale 1963.

⁶⁵ H. Nicolson, *op. cit.*, s. 21-22.

niami”, z których pierwsze obiecywało jednakże prawo dla przyjaciół i wrogów⁶⁶. Wszystkie dwadzieścia trzy przemyslenia Wilsona powstały niezależnie od działań dyplomatycznych Francji i Wielkiej Brytanii.

Dochodzimy teraz do sedna nieporozumień, które odebrały szanse powodzenia układowi pokojowemu, stając się w ten sposób zalążkiem kolejnego światowego konfliktu. We wrześniu 1918 r. było już wiadomo, że Niemcy, choć wygrały wojnę na wschodzie, przegrywają ją na zachodzie, a armia niemiecka — nadal w sile 9 mln żołnierzy — wycofywała się w ordynku z francuskich i belgijskich terenów. Dwa dni po ogłoszeniu Wilsonowskich „pięciu wyszczególnień”, wszechmocny generał Ludendorff zaskoczył członków swego rządu domagając się „natychmiastowego zawieszenia broni dla uniknięcia katastrofy, którą może spowodować stan naszej armii”. Winien być powołany ludowy rząd niemiecki, który porozumiałby się z Wilsonem⁶⁷. Motywy Ludendorffa były jasne: chodziło mu o przetrwanie na partię demokratyczne hańby oddania dopiero co zdobytych terytoriów. Widział jednak równocześnie, iż zebrane razem, dwadzieścia trzy Wilsonowskie oświadczenia dają Niemcom gwarancje pozostania państwem zasadniczo nie naruszonym i nie osłabionym. Na tyle można było w istniejących warunkach liczyć, więcej — jak „wolność mórz”, czyli odwołanie angielskie blokady wybrzeży — wynikało z „czternastu punktów”. Władze cywilne przychyliły się do tego i 4 października kanclerz książę Maksymilian von Baden wszczął negocjacje pokojowe z Wilsonem na bazie jego „punktów”. Trzy dni później wystąpili z propozycją zawieszenia broni Austriacy, bardziej od Niemców optymistyczni co do ostatecznych postanowień pokojowych⁶⁸. Wilson, za którym stała czteromilionowa armia oraz Anglia i Francja uzależnione od USA finansowo i ekonomicznie — uważany więc powszechnie za wszechmocnego — wyraził zgodę. 5 listopada, po krótkiej wymianie korespondencji, zaakceptował zawarcie rozejmu w oparciu o swoich „czternaście punktów” z dwoma warunkami postawionymi przez sprzymierzonych: jeden dotyczył „wolności mórz” (miało podlegać interpretacji Brytyjczyków), drugi — odszkodowań za zniszczenia wojenne. Na podstawie tych propozycji Niemcy zgodzili się złożyć broń.

Ani Niemcy, ani Austriacy nie wiedzieli jednak, że 29 października pułkownik House, specjalny wysłannik Wilsona i reprezentant USA w naczelnym dowództwie Ententy, spotkał się w tajemnicy z Clemenceau i Lloydem Georgem. Obaj przywódcy zgłosili szereg wątpliwości i zastrzeżeń wobec oświadczeń Wilsona, a House zgodził się z nimi i zebrawszy ich postulaty w tak zwany „Komentarz”, przetelegrafował je do Waszyngtonu. „Komentarz” nigdy nie okazany Niemcom i Austriakom, praktycznie pozbawiał państwa centralne wszystkich korzyści płynących dla nich z planu Wilsona. Można wręcz powiedzieć, iż był zapowiedzią tych wszystkich postanowień traktatu wersalskiego, które państwa te uważały za najsroźsze podziału Austro-Węgier, utraty kolonii niemieckich, rozdzielenia Prus przez „polski korytarz”, reparacji⁶⁹. Co więcej „Komentarz” opierał się nie tylko na przekonaniu o „winie wojennej” Niemiec (wynikającej jasno, jak argumentowano, z Wilsonowskich punktów), ale sformułowania jego obracały się wokół „nagrody” dla zwycięzców i „kary” dla zwyciężonych, koncepcji wyraźnie odrzuconej przez Wilsona. Prawdą jest, iż stosunek Wilsona do Niemców (nie miał on nigdy dotąd z nimi do czynienia) stał się bardziej wrogi w efekcie październikowych rokowań. Wzburzyło go zwłaszcza zatopienie irlandzkiego promu pasażerskiego *Leinster* i śmierć 450 osób, w tym wielu kobiet i dzieci. Niemcy storpedowali go 12 października, w ponad tydzień po swej prośbie o rozejm. Tym niemniej dziwne się wydaje, że Wilson zaakceptował „Komentarz”, a już całkiem zdumiewające, iż nie wspominał o nim ani słowem Niemcom. Ci ze swej strony wykazali nieudolność, nie domagając się sprecyzowania sformułowań niektórych punktów — styl Wilsona, jak twierdził brytyjski minister spraw zagranicznych A. J. Balfour, był „wielce niedokładny. Jako krasomówca jest wspaniały, ale ledwo potrafi naszkicować tekst”⁷⁰. Główną odpowiedzialność za to zgubne zaniedbanie w udzieleniu informacji ponosi jednak sam Wilson. I nie było to niedopatrzanie powodowane idealizmem.

Drugi błąd, który w połączeniu z pierwszym wywołał katastrofę, polegał na fatalnej organizacji. Konferencja pokojowa nie miała przemyślanej struktury, nabierała kształtu i rozpędu w „marszu”, przyjmując coraz bardziej antyniemieckie nastawienie tak w treści, jak — co było równie istotne — w formie. Wszyscy na początku zakładali, iż sprzymierzeni opracują między sobą warunki wstępne, po czym, już z udziałem Niemców i ich partnerów, negocjowana będzie ostateczna wersja traktatu. Taki był wszak przebieg Kongresu Wiedeńskiego. Na podstawie tego założenia Francuzi przygotowali program konferencji, przekazany Wilsonowi w Waszyngtonie przez ambasadora francuskiego już 29 listopada 1918 r. Dokument ten miał tę dodatkową zaletę, iż stawiał warunek natychmiastowego unieważnienia wszystkich tajnych umów. Jego styl zirykował jednak Wilsona i słuch o dokumencie zaginał. Konferencja rozpoczęła się zatem bez jakiegokolwiek uzgodnionego programu, nigdy też takiego programu nie wypracowała⁷¹. Jej przebieg został dodatkowo utrudniony decyzją Wilsona, by osobiście wziąć udział w obradach. Znaczyło to, że rola rzekomo „najpotężniejszego człowieka świata”, polegająca na ferowaniu z wysokości Białego Domu ostatecznych wyroków we wszystkich konferencyjnych sporach, nagle zmieniła się: w Paryżu Wilson był tylko jednym ze zgromadzonych szefów państw, a argumenty jego równie często akceptowano, jak odrzucano. Częściowo wpływał na to fakt, iż w miarę przebiegu obrad zainteresowanie Wilsona przeniosło się z ogłoszonych przez niego punktów i negocjowanych warunków traktatu na kwestię Ligi Narodów i jej konwencji. Ta nowa międzynarodowa organizacja stała się dla niego, pomimo wcześniejszego sceptycyzmu, jedynym ważnym powodem odbycia konferencji. Działania Ligi jednak miały skompensować wszelkie braki samego traktatu. Miało to dwie zgubne konsekwencje. Po pierwsze, Francuzi doprowadzili do zaakceptowania znacznie ostrzejszych warunków traktatu, między innymi utworzenia

⁶⁶ Ibid., s. 31-33.

⁶⁷ H. Holborn, op. cit., s. 502.

⁶⁸ Problem negocjacji rozejmowych zob. Harold Temperley *A History of the Peace Conference of Paris*, tomy 1- 4, Londyn 1920- 24, t. I, s. 448 in.

⁶⁹ W sprawie „Komentarza” zob. C. Seymour (wyd.) *The Intimate Papers of Colonel House*, Londyn 1928, t. IV s. 159 i n.

⁷⁰ Keith Middlemas (wyd.) *Thomas Jones: Whitehall Diary*, t. I: 1916-1925, Oxford 1969, s. 70.

⁷¹ H. Nicolson, op. cit., s. 83- 84.

„wielkiej” Polski, która oddzieliła Prusy Wschodnie od reszty kraju i odebrała Niemcom przemysłowy okręg Śląska. Ponadto zmusili Niemców do oddania Nadrenii na piętnaście lat pod kontrolę sprzymierzonych oraz do spłaty ogromnych reparacji wojennych. Po drugie, zrezygnowano ze wstępnych dokumentów. Wilson chciał za wszelką cenę wprowadzić do nich konwencje Ligi, jednak Robert Lansing, jego sekretarz stanu, przekonał go, iż nawet taka wstępna umowa będzie prawnie stanowić porozumienie wymagające ratyfikacji kongresu. Spodziewając się trudności w senacie, Wilson zdecydował się przystąpić od razu do ustaleń końcowych⁷². W grę wchodziły oczywiście również inne czynniki. Marszałek Foch obawiał się na przykład, że ogłoszenie uzgodnionych warunków wstępnych przyspieszy demobilizację sojuszników Francji i przez to wzmocni Niemcy w końcowej fazie. Nawet między samymi sprzymierzonymi osiągnięcie porozumień w różnych tych sprawach było tak trudne, że wszyscy obawiali się do uszczerbienia jakichkolwiek nowych i nieprzychylnych z ich punktu widzenia negocjatorów, których działania mogłyby rozplątać coś, co dotychczas zadziergnięto. W ten sposób doszło do rzucenia koncepcji dokumentów preliminarnych⁷³.

Gdy więc zezwolono wreszcie Niemcom na przyjazd do Paryża, odkryli ku swemu zaskoczeniu, że pokój nie będzie z nimi negocjowany, lecz zostanie im obwieszczony. Wskutek wcześniejszej zgody na oszukańczy, jak teraz uważali, rozejm byli jednak bezradni. Co więcej, Clemenceau, który nienawiść i strach przed Niemcami uważał za prawo natury, przygotował całą inscenizację wieńczącą konferencję. Nie udało mu się wynegocjować zgody w prawie sfederowanych Niemiec, która anulowałaby wytrwałe starania Bismarcka, ani w sprawie francuskiej granicy militarnej na Renie, ale 7 maja 1919 r. przewodniczył ceremonii, która odbyła się w sali lustrzanej Pałacu Wersalskiego, miejscu upokorzenia Francuzów przez Prusy w 1871 r. Tym razem Niemcy byli obecni nie jako strona negocjująca, lecz jako więźniowie, oskarżeni i oczekujący wyroku. Zwracając się do ich pełnomocnika, posepnego hrabiego Ulricha von Brockdorffa-Rantzaua, Clemenceau dobiebrał troskliwie słów:

Ma pan przed sobą przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych, wielkich i małych, które przez ponad cztery lata toczyły bez wytchnienia bezlitosną, narzuconą im wojnę. Wybiła godzina surowych rozrachunków. Prosiłście nas o pokój. Jesteśmy skłonni wam go udzielić⁷⁴.

Clemenceau obwieścił potem termin, w jakim traktat ma zostać podpisany lub odrzucony. Swą pełną goryczy odpowiedź hrabia Brockdorff przeczytał siedząc, co wielu obecnych niebawem wzburzyło, przede wszystkim zaś coraz bardziej antyniemiecko nastawionego Wilsona: „Cóż za karygodne maniery (...) Ci Niemcy, toż to prawdziwi dumie. Zawsze zrobią coś głupiego. (...) Przecież to najbardziej nietaktowne przemówienie, jakie kiedykolwiek słyszałem. Cały świat zwróci się przeciwko nim”⁷⁵. Nic takiego się jednak nie zdarzyło. Balfourowi nie przeszkadzał siedzący von Brockdorff: „Nie zauważyłem tego nawet, dla zasady nie gapię się na ludzi, gdy ich coś widocznie gnębi”, powiedział Nicolsonowi⁷⁶. Niemcy potrafili wywołać odruchy współczucia wśród Anglików; Lloyd George aż do 28 czerwca, dnia faktycznego podpisania dokumentu przez Niemców, zabiegał usilnie o złagodzenie warunków traktatu, zwłaszcza jego części dotyczącej granicy polsko-niemieckiej. Obawiał się — słusznie, jak dowiodły wypadki — iż może stać się ona zarzewiem kolejnej wojny. **Jedynie, co udało mu się uzyskać od Wilsona i Clemenceau, to zorganizowanie plebiscytu na Górnym Śląsku**⁷⁷. Niemcy podpisali zatem „ustępując przeważającej sile”, jak twierdzili. „Wyglądało to, jakby byli wezwani do podpisania własnych wyroków śmierci — opowiadał Lansing. — O pobladłych twarzach i drżących dłoniach, kładli szybko swe podpisy i odprowadzani byli na miejsca”⁷⁸.

Styl, w jakim warunki pokoju przekazane zostały Niemcom, miał mieć, jak zobaczymy, fatalny wpływ na politykę ich nowej republiki. Fakt, iż Lloyd George starał się interweniować w ich sprawie, zakończył praktycznie angielsko-francuską *entente cordiale* i zatruł stosunki między obu krajami aż do lat czterdziestych. Był to akt perfidii, gorzko wypominany Churchillowi przez de Gaulle'a w czasie II wojny światowej⁷⁹. W 1919 r. sporo Francuzów było zdania, iż Clemenceau oddał wrogom Francji zbyt wiele — był on wówczas jedynym politykiem, któremu mogło ująć „na sucho” przeprowadzenie porozumienia uważanego powszechnie za zbyt umiarkowane, jeśli nie wręcz niebezpieczne⁸⁰. Opinie Amerykanów były zróżnicowane. Niektórzy członkowie delegacji dzielili antyniemieckie nastawienie Wilsona⁸¹. John Foster Dulles mówił o „ogromie potwornej zbrodni popełnionej przez Niemców”. Chytry pułkownik House podjudził Wilsona do odrzucenia swoich „punktów”. Główny doradca prezydenta do spraw Polski, Robert H. Lord, bliski był Clemenceau, wytrwałemu rzecznikowi „wielkiej Polski”⁸². Jedyny Lansing trafnie uznał, że nie dopuściwszy Niemców do stołu obrad, popełniono kardynalny błąd. Sądził, iż Wilson zdradził swoje pryncypia tak w formie, jak i w treści⁸³. Krytyczne uwagi Lansinga były bardzo nie w smak prezydentowi, toteż w początku 1920 r. pozbył się swego doradcy⁸⁴.

⁷² O tym epizodzie zob. w osobistych wspomnieniach Roberta Lansinga, *The Peace Negotiations: a Personal Narrative*, Boston 1921.

⁷³ H. Nicolson, op. cit., s. 79-82.

⁷⁴ H. Elcock, op. cit., s. 241.

⁷⁵ Ibid: s. 242.

⁷⁶ H. Nicolson, op. cit., s. 270.

⁷⁷ H. Elcock, op. cit., s. 270-289.

⁷⁸ *Foreign Relations of the United States: Paris Peace Conference 1919*, tomy 1-13, Waszyngton 1942-1947, t. XI, s. 600.

⁷⁹ Francois Kersaudy *Churchill and de Gaulle*, Londyn 1981.

⁸⁰ H. Elcock, op. cit., s. 310.

⁸¹ André Tardieu *The Truth About the Treaty*, Londyn 1921, s. 287.

⁸² H. Elcock, op. cit., s. 310.

⁸³ *Paris Peace Conference*, t. XI, s. 547-549.

⁸⁴ R. Lansing, op. cit., s. 3.

Protestowała jednak większość młodych Amerykanów. William Bullitt skierował do Wilsona bezlitosny list: „Przykro mi, że nie toczył Pan naszej walki do końca i że Pana wiara w miliony ludzi mnie podobnych w każdej części świata, ludzi, którzy pokładali wiarę w Panu, była tak nikła. (...) Rząd nasz zgodził się teraz poddać ludzkość nowemu uciskowi, poddaństwu i podziałom — nowemu stuleciu wojen”⁸⁵. Wielu podzielało ten pogląd. Walter Lippmann pisał: „Według mnie traktatowi nie tylko brak liberalizmu i dobrej wiary, ale jest w najwyższym stopniu nieroztropny”⁸⁶.

Wielu z tych młodych ludzi miało później zająć wpływele pozycje. Ich skargi jednak przyćmiła znacznie ostrzejsza krytyka, z którą wystąpiła delegacja brytyjska, pozostająca w doskonałej pozycji do zadania natychmiastowych ciosów dopiero co podpisanej ugodzie. Jednym z członków tej delegacji był John Maynard Keynes, wykładowca z Cambridge, urzędnik administracji państwowej z okresu wojny, na Konferencji Wersalskiej reprezentujący Ministerstwo Skarbu. Nie interesowały go sprawy bezpieczeństwa państwa, granic i przesiedleń ludności, których faktycznego i emocjonalnego znaczenia zdecydowanie nie doceniał. Posiadał za to dogłębne zrozumienie ekonomicznych aspektów równowagi europejskiej, zupełnie zignorowanych przez większość delegatów. Trwały pokój, według niego, zależeć miał od dopuszczonej traktatem szybkości, z jaką odrodzi się handel i wytwórczość, i z jaką wzrośnie zatrudnienie. W związku z tym traktat powinien zachęcać, nie karać⁸⁷. W memorandum skierowanym w 1916 r. do Ministerstwa Skarbu dowodził, że odszkodowania narzucone Francji przez Niemcy w 1871 r. zaszkodziły obu państwom i przyczyniły się w głównej mierze do recesji ekonomicznej w latach siedemdziesiątych XIX stulecia, recesji, która dotknęła cały świat⁸⁸. Uważał, iż należy zrezygnować teraz z jakichkolwiek reparacji niemieckich, jeśli zaś mają być nałożone, ich wysokość nie powinna przekraczać 2 mld funtów szterlingów: „Jeśli Niemcy mają być wyciśnięte — argumentował w tezach przygotowanych na konferencje — nie można ich uprzednio zrujnować”⁸⁹. Co się zaś tyczy długów wojennych, jakimi obciążeni byli wszyscy sprzymierzeni — i jakie chcieli spłacić z niemieckich reparacji — Keynes był zdania, że dla Anglii rozsądnym krokiem byłoby zwolnienie jej dłużników od obowiązku spłat. Wielkoduszność taka mogłaby zachęcić Stany Zjednoczone do podobnego zachowania wobec Anglii, nie wspominając o tym, że długi brytyjskie zaciągnięte w USA miały być płacone gotówką, podczas gdy dłużnicy europejscy mieli płacić Anglii tylko na papierze. Korzyści płynące dla Zjednoczonego Królestwa z powszechnego umorzenia długów były więc oczywiste⁹⁰.

Keynes chciał również, aby Wilson, poza ograniczeniem reparacji i skreśleniem długów, wykorzystał swój autorytet i zasoby Stanów Zjednoczonych, by zapoczątkować szeroki program kredytów dla odrodzenia gospodarki europejskiej — dwadzieścia lat później projekt taki stał się znany jako Plan Marshalla. Keynes określił swój pomysł jako „wielki program uzdrowienia Europy”⁹¹ i podsunął go swemu szefowi, kanclerzowi skarbu Austenowi Chamberlainowi. W kwietniu 1918 r. Keynes przygotował dwa listy, które Lloyd George wysłał do Wilsona. W pierwszym była mowa o „zacieciu się mechanizmu gospodarki europejskiej”, co mógłby naprawić omawiany program; w drugim zawarte było sformułowanie, iż „im bardziej kraj jest załamany i im bliższy bolszewizmowi, tym więcej potrzebuje pomocy, a szanse na otrzymanie jej z rąk prywatnych maleją”⁹². Keynes uważał, że dla Ameryki nadszedł jedyny moment, by decydować o sprawach świata. Wilson zatem powinien odstąpić od prób narzucania powojennych podziałów, powinien przestać formować Ligę Narodów, a zwrócić się ku planom naprawy Europy, wykorzystując w tym celu amerykańskie zapasy żywnościowe oraz potęgę ekonomiczną tego kraju. Dobrobyt w Europie pomoże szybciej zapomnieć gorzką przeszłość i ustawi w odpowiedniej perspektywie przesunięcia terytorialne, wciąż wywołujące namiętne spory.

W słowach Keynesa kryło się wiele wiedzy, trochę słuszności, przede wszystkim zaś racja co do roli USA, z czym zgadzają się niektórzy współcześni historycy amerykańscy⁹³. Wilsona jednak opętała idea Ligi, dla poprawy gospodarki europejskiej nie miał zainteresowania, odsunął więc na bok argumenty Lloyda George’a. Ministerstwo Skarbu USA było po prostu przerażone pomysłami Keynesa. Jego urzędnikom, skarżył się Keynes, „oficjalnie zabroniono dyskusowania z nami jakichkolwiek kwestii (dotyczących planu) nawet w prywatnych rozmowach”⁹⁴. Umorzenie długów wojennych w ogóle nie wchodziło w grę. Rozgoryczony postawą Amerykanów Keynes pisał do przyjaciela: „Mieli okazję zachować się wspaniałomyślnie, a przynajmniej humanitarnie, ale bez wahania odrzucili ją”. Wilson był „największym szalbierzem pod słońcem”⁹⁵. Oburzenie Keynesa wzrosło jeszcze, gdy wczytał się w tekst traktatu i pojął w pełni paralizujące efekty, jakie miały przynieść jego postanowienia, zwłaszcza zaś klauzule reparacyjne. „Przeklęty traktat”, jak go nazwał, był receptą na gospodarczą katastrofę i przyszlą wojnę. 26 maja 1919 r. Keynes wystąpił z delegacji Wielkiej Brytanii. „Jak może pan oczekiwać — napisał do Chamberlaina — bym dalej asystował w tej tragicznej farsie, w której kładzie fundamenty pod, jak mówią Francuzi, *une guerre juste et durable*. Do Lloyda George’a powiedział: „Uciekam od tego koszmaru”⁹⁶.

⁸⁵ *Paris Peace Conference*, t. XI, s. 570-574.

⁸⁶ Walter Lippmann, list do R. B. Fosdicka z dnia 15 sierpnia 1919, w: *Letters on the League of Nations*, Princeton 1966.

⁸⁷ Howard Elcock *J. M. Keynes at the Paris Peace Conference*, w: *Milo Keynes (red.) Essays on John Maynard Keynes*, Cambridge 1975, s. 162 i n.

⁸⁸ *Collected Writings of J. M. Keynes*, t. XVI: Activities 1914-1919, Londyn 1971, s. 313-334.

⁸⁹ *Ibid.*, s. 375.

⁹⁰ *Ibid.*, s. 418-419.

⁹¹ H. Roy Harrod *Life of John Maynard Keynes*, Londyn 1951, s. 246.

⁹² Szkice w Lloyd George Papers, Beaverbrook Library (F-7-2-27 i F-3-34), cyt. za: H. Elcock *J. M. Keynes at the Paris Peace Conference*.

⁹³ Zob. na przykład w: Arthur Walworth *America's Moment 1918: American diplomacy at the end of World War One*, Nowy Jork 1977.

⁹⁴ J. M. Keynes *Collected Writings*, t. XVI, s. 438.

⁹⁵ H. R. Harrod, *op. cit.*, s. 250.

⁹⁶ H. Elcock, *op. cit.*, s. 174; H. R. Harrod, *op. cit.*, s. 253.

Układ, którego punkty Keynes starał się zmienić, wyrażając swój umysł i elokwencję, stał się już właściwie *fait accompli* — wycofanie się Keynesa było tym bardziej zrozumiałe. Praca, jakiej podjął się teraz, miała jednak poważnie spotęgować zawarte w układzie błędy rozumowania, które tak trafnie wskazał. Keynes był człowiekiem dwóch światów: czuł się doskonale wśród finansistów i polityków błyszcząc swymi talentami, kiedy tylko miał ochotę. Ale był także uczonym, esteta, homoseksualista, należał do *The Apostles** i wywodzącej się z nich *Bloomsbury Group*** . Do pacyfistów zaliczała się większość jego przyjaciół: Lytton Strachey, nieoficjalny przywódca bloomsburczyków, jego brat James, David Garnett, Clive Bell, Adrian Stephen, Gerald Shove, Harry Norton i Duncan Grant⁹⁷. Gdy wprowadzono obowiązkowy pobór, niektórzy z nich woleli dać się zaciągnąć przed sąd niż do wojska, jak wspomniany Lytton Strachey, którego obrona była głośna i — według niego — heroiczna. Nie podobało im się, że Keynes pracuje w Ministerstwie Skarbu, uważali to bowiem za „robotę wojenną”, mimo że niemilitarystyczna. Któregoś lutowego poranka 1916 r. Strachey zostawił przy śniadaniowym nakryciu Keynesa złośliwą notę: „Mój drogi, po co jeszcze siedzisz w tym Skarbie? Twój Lytton”. Praca ta miała swoje zalety: kiedy Grant stanął przed trybunałem w Ipswich, Keynes sam poprowadził obronę kochanka, robiąc to z wielkim szumem i wymachu- jąc przed oczyma prowincjonalnych sędziów swą teką urzędnika Ministerstwa Skarbu, ozdobioną jakże dostojnym królewskim monogramem... W towarzystwie przyjaciół wstydził się jednak swego zajęcia. Pisał do Granta w grudniu 1917 r.: „Pracuję dla rządu, którym pogardzam, nad poczynaniami, które uważam za zbrodnicze”⁹⁸.

Resztki poczucia patriotyzmu sprawiały, że Keynes kontynuował swą pracę w Ministerstwie Skarbu, ale napięcie, jakie odczuwał, rosło. Kiedy znienawidzoną przez niego wojnę zakończył skandaliczny w jego przekonaniu pokój, wrócił do Cambridge załamany nerwowo. Doszedłszy do zdrowia natychmiast zasiadł nad tekstem błyskotliwego acz zjadliwego ataku na cały przebieg konferencji wersalskiej. Była to mieszanka prawdy, półprawdy, mylnych ocen i zadziwiającej intuicji, ożywiona sardonicznymi charakterystykami głównych aktorów dramatu. Opublikowana tuż przed końcem roku pod tytułem *Ekonomiczne konsekwencje pokoju*, praca ta wywołała sensację na całym świecie. Jest ona kolejnym klasycznym przykładem prawa nie przewidzianych skutków. Motywy jej powstania były dwójakie: obywatelskie, mające zwrócić uwagę świata na efekty narzuconego Niemcom „kartagińskiego pokoju”, i prywatne — Keynes chciał wejść z powrotem do kręgu swych przyjaciół, dlatego napadł z pasją na środowisko, jakiemu w ich przekonaniu służył.

Zaspokojenie tych motywów przyniosło w obu przypadkach ogromny sukces, niemniej uznano, że pośrednie i wielorakie wpływy ataku Keynesa należały do najbardziej zgubnych w całym stuleciu, przyczyniając się do kolejnej wojny — konfliktu, któremu Keynes tak bardzo chciał zapobiec. Po jej wybuchu młody historyk francuski, Etienne Mantoux, wskazał oskarżycielskim palcem filozofię Keynesa w swej pracy zatytułowanej *Pokój kartagiński albo keynesowskie konsekwencje ekonomiczne*. Ukazała się w Londynie w 1946 r., w rok po zamordowaniu samego Mantoux i w roku śmierci Keynesa.

Efekt, jaki wywarła książka Keynesa w Niemczech i w Wielkiej Brytanii, narastał stopniowo; w Stanach Zjednoczonych jej skutek był natychmiastowy. Jak już mówiliśmy, pomysł Ligi Narodów nie wyszedł od Wilsona. Był to pomysł Brytyjczyków, a właściwie dwóch ekscentrycznych angielskich *gentlemanów*, których pełen dobrych intencji, lecz w sumie zgubny wpływ na losy świata osiągnięty poprzez stworzenie Ligi, ilustruje tezę, iż religia jest złym doradcą w polityce. Jeden z nich, Walter Phillimore, specjalista prawa międzynarodowego i autor *Trzech wieków traktatów pokojowych* (1917), mając dwadzieścia siedem lat przewodniczył komórce *Foreign Office*, której tezy posłużyły do opracowania założeń Ligi, zaprezentowanych w marcu 1918 r. Postać niczym z Trollope’a, aktywny w Zgromadzeniu Kościelnym, był również znawcą prawa kanonicznego, ekspertem w sprawach rytuału, szat i wyposażenia kościelnego; sprawował także urząd burmistrza bogatego Kensingtonu. Jako sędzia krytykowany był mocno za nadmierną surowość w sprawach o podłożu seksualnym, choć nie okazywał jej wobec innych przestępstw. Trudno byłoby wyobrazić sobie, iż uregulowanie zasad *Realpolitik* całego świata przypadnie komuś równie niewłaściwemu, gdyby nie jego polityczny poplecznik, konserwatysta i podsekretarz Stanu w *Foreign Office*, lord Robert Cecil. W przeciwieństwie do swego ojca, lorda Salisbury, który jako premier kierował się w polityce sceptycyzmem, wręcz cynizmem, czego nauczyły go starcia z Bismarckiem, w swym podejściu do spraw zagranicznych opierał się mocno na religii. Jako prawnik — dziecinnie naiwny, „zawsze miał za złe” jak mówiła o nim jego matka. W szkole w Eton próbował przeciwstawić się terroryzowaniu młodszych uczniów. Odpowiadał w rządzie za angielską blokadę morską, ale zmuszenie Niemców głodem do uległości uważał za rzecz tak niehumanitarną, że idea Ligi wzbudziła w nim ogromny entuzjazm, wyrażony dobitnie w liście do żony z sierpnia 1918 r.: „Gdyby nie nadzieja, że (Liga) będzie podstawą lepszego ładu w Europie, zostałbym pacyfistą”⁹⁹. Należy pamiętać, że Phillimore i lord Cecil którzy ponoszą największą odpowiedzialność za ostateczny kształt Ligi, byli quasi pacyfistami — pacyfizm widzieli nie jako środek do oparcia się agresji wspólnymi siłami, lecz jako substytut owych sił, działający głównie poprzez „autorytet moralny”.

Członkom delegacji brytyjskiej, tak wojskowym jak i cywilnym, od początku nie podobał się pomysł Ligi. Pułkownik Maurice Hankey, minister bez teki i najbardziej doświadczony doradca militarny, zapisał: „Podobna koncepcja niesie groźbę stworzenia całkowicie fikcyjnego poczucia bezpieczeństwa. (...) Zakończyć się to może tylko fiaskiem, a im dłużej owo fia-

* Ekskluzywne, na wół tajne nieformalne zgrupowanie dyskusyjne studentów Trinity College w Cambridge, założone w późnych latach dwudziestych XIX wieku. (Przyp. tłum.)

** Nowa grupa pisarzy i artystów skupionych wokół Clive’a i Vanessy Bell oraz Leonarda i Virginii Woolf, zbierająca się w latach 1907—1913 w londyńskiej dzielnicy Bloomsbury. (Przyp. tłum.)

⁹⁷ Paul Levy *The Bloomsbury Group*, w: M. Keynes, op. cit., s. 68.

⁹⁸ Cyt. za: *ibid.*, s. 67, 69.

* Zawarty w 201 roku p.n.e. pokój, wymuszony przez Rzym na Kartaginie po klęsce Hannibala w II wojnie punickiej. Analogia polega na podobieństwie narzuconych ograniczeń terytorialnych, ekonomicznych i politycznych, a także fackie, iż mimo ich surowości Kartagina urosła ponownie w się, co doprowadziło do III wojny punickiej. (Przyp. tłum.)

⁹⁹ O Cecilu zob. w: Kenneth Rose *The Later Ceals*, Londyn 1975, s.127-184.

sko będziemy odsuwać, tym pewniejsze jest, że kraj uda się uspić. Sytuacja taka ogromnie powiększy wpływy rozmaitych idealistów o szlachetnych intencjach, których można zawsze znaleźć w każdym prawie rządzie i którzy uważają wydatki na obronę za zbędne. Czas dowiedzie, że kraj nasz zepchnięty zostanie na pozycje podrzędne”. Eyre Crowe zauważył cierpko, że „najbardziej solenne układy i obietnice” nie będą się różnić od każdego innego traktatu: „Cóż takiego ma nam dać pewność, że akurat to porozumienie nie zostanie złamane?” Jedyną odpowiedzią była oczywiście przewaga militarna. Phillimore jednak nie porozumiewał się z przedstawicielami Sił Zbrojnych — Admiralicja na wieść o przygotowywanym planie stwierdziła, że dla zapewnienia jego efektywności potrzeba więcej, nie zaś mniej jednostek bojowych¹⁰⁰. Słuszność tych wszystkich zastrzeżeń, wysuwanych tuż po zrodzeniu się idei Ligi Narodów, miała dobitnie potwierdzić jej późniejsza historia.

Niestety, od momentu, w którym Wilson, znużony negocjacjami i ich amoralną *Realpolitik*, oddał się wyłącznie Lidze i uczynił z niej wehikuł dla swego wyjątkowego zapachu religijnego, wszelkie wątpliwości odsunięto na bok. Jego poparcie dla całej koncepcji pozbawiło ją w istocie jakichkolwiek ewentualnych zalet. Przyjęło się uważać, iż mocarstwa europejskie desperacko dążyły do utworzenia Ligi, aby tą drogą zobowiązać Stany Zjednoczone do stałej pomocy w utrzymaniu pokoju; uważa się również, iż Wilson dzielił ten pogląd, a w przeprowadzeniu wszystkiego przeszkodził izolacjonizm forsowany przez republikanów. Prawda jest nieco inna: Clemenceau i Foch, aby zapewnić swoim państwom wzajemne bezpieczeństwo, pragnęli sojuszu kierowanego przez specjalne wspólne dowództwo — coś podobnego uformowało się wreszcie w ostatnim roku wojny, po nie kończących się odroczeniach, w sztabie naczelnym sprzymierzonych. Innymi słowy, próbowali stworzyć coś; co w latach 1948-1949 pojawiło się wreszcie pod nazwą NATO. Clemenceau i Foch widzieli, że ogólny system zrzeszający wszystkie mocarstwa — również Niemcy — bez względu na ich wcześniejsze działania, a zarazem gwarantujący wszystkie granice bez względu na ich rzeczywistą wartość, jest po prostu nonsensem. O nastawieniu Kongresu byli poinformowani lepiej niż Willson, wiedzieli więc, że przegłosowanie Wilsonowskiego monstrum ma w Kongresie mizernie szanse. Cele ich były zatem ograniczone: chcieli związać z sobą Amerykę stopniowo, podobnie jak Francja wciągała do współpracy Wielką Brytanię. Przywiązywali większą wagę do tego, by Ameryka została gwarantem Traktatu, niż do jej członkostwa w Lidze¹⁰¹.

Podobne stanowisko zajmował republikański przewodniczący Senatu, Henry Cabot Lodge, który podzielał sceptycyzm angielskich i francuskich ekspertów. Daleki od izolacjonizmu, oddany idei Europy, wierzył we wzajemne sojusze. Uważał jednak, iż mocarstwa nie zaakceptują w praktyce wezwania do walki dla poparcia założeń Ligi, jako że narody wstrzymują się od wojny, jeśli nie służy ona zabezpieczeniu ich żywotnych interesów. W jaki sposób ktokolwiek czy cokolwiek może zagwarantować granice. Granice odzwierciedlały istniejące i zmieniające się siły. Czy USA ruszy do walki dla obrony posiadłości brytyjskich w Indiach bądź japońskich w Szantungu? Nie wchodziło to w ogóle w rachubę. Jakikolwiek zatem porozumienie między Ameryką i Wielką Brytanią czy Francją musi wynikać ze wzajemnych uzgodnień dotyczących podziału na strefy wpływów. Dopiero wtedy rzecz nabierze jakiegos znaczenia. Pozycja Lodge'a i popierających go „nieprzejednanych restrykjonistów” była już we wrześniu 1919 r. całkowicie sprecyzowana: ratyfikacja traktatu wersalskiego nie obejmie postanowień dotyczących Ligi, choć możliwe jest przystąpienie USA do Ligi pod warunkiem, że Kongres będzie miał prawo dokonywania oceny każdego konfliktu, w jakim miałyby wziąć udział siły amerykańskie¹⁰².

W tych okolicznościach uwidoczniły się wyraźnie cechy charakteru, sposobu rozumowania, a nawet psychiki Wilsona. W listopadzie 1918 r. przegrał on wybory senackie, tracąc kontrolę nad Kongresem, a także nad Senatem. Przemawiało to — jak i wiele innych czynników — za pozostaniem prezydenta w Waszyngtonie i wysłaniem do Paryża dwupartyjnej delegacji bądź, w ostateczności, za włączeniem do grupy towarzyszącej mu w Europie Lodge'a i innych republikanów. Wilson zdecydował jednak, że wystarczy on sam. Przystępując w imieniu Ameryki do wojny, powiedział w przemówieniu do Kongresu, 2 kwietnia 1917 r.: „Trzeba uczynić świat bezpiecznym dla demokracji”. W swej popularnej *Historii społeczeństwa amerykańskiego* prezentował demokrację jako prawie religijną siłę, działającą na zasadzie vox populi, vox dei. Stary świat, mówił w kongresowym wystąpieniu, cierpi z powodu „grzesznego odepchnięcia” demokracji, jej „czystości i mocy duchowej”. Tu było miejsce dla Stanów Zjednoczonych: „Ameryka musi poprowadzić walkę o zwycięstwo ducha, to jej oczywiste przeznaczenie”¹⁰³. Liga miała stać się w tej walce instrumentem, on sam zaś przedstawicielem, wcieleniem woli powszechnej.

Nie wiadomo właściwie, jak doszło do tego, że Wilson zaczął uważać się za spadkobiercę Roussofskiej *volonté générale*, koncepcji niebawem przyswojonej łapczywie przez nową generację europejskich dyktatorów. Być może wpłynął na to stan jego zdrowia: w kwietniu 1919 r. przeszedł w Paryżu pierwszy wylew, troskliwie zatajony. W istocie można powiedzieć, iż słabnące zdrowie umacniało wiarę Wilsona w słuszność obranej drogi i jego upór w odrzucaniu porozumienia z krytykującymi go republikanami. We wrześniu tegoż roku przemierzył pociągiem osiem tysięcy mil, propagując koncepcję Ligi na terenie kraju. Wysiłek ten doprowadził 25 września do drugiego wylewu, również zatajonego¹⁰⁴. Trzeci wylew, w październiku, był znacznie silniejszy: Wilson doznał paraliżu całej lewej strony ciała. Jego lekarz, admirał Gary Grayson, przyznał parę miesięcy później: „[Wilson] trwale cierpi fizycznie, a stan jego umysłu pogarsza się stopniowo. Nie ma szans na wyle-

¹⁰⁰ Protokół Hankeya, 1916, Foreign Policy Committee 27/626, FP/36/2; pamiętnik Crowe'a, 12 października 1916; Protokoły Admiralicji 23 grudnia 1918. CAB 27/626, FP/36/2. Cyt. za: Corelli Barnett *The Collapse of British Power*, Londyn 1972, s. 245.

¹⁰¹ G. Clemenceau *Grandeur and Misery of a Victory*, Londyn 1930, A Tardieu, op cit.

¹⁰² Henry Cabot Lodge *The Senate and the League of Nations*, Nowy Jork 1925.

¹⁰³ R. S. Baker i W. E. Dodds (red.) *The Public Papers of Woodrow Wilson*, Nowy Jork 1964.

¹⁰⁴ Szczegóły dotyczące ostatnich osiemnastu miesięcy urzędowania Wilsona, zob. w: Gene Smith *When the Cheering Stopped: the last years of Woodrow Wilson*, Nowy Jork, 1964.

czenie”¹⁰⁵. Grayson odmówił jednak uznania prezydenta za niezdolnego do sprawowania urzędu, a nie spodziewano się, by żaloszny wiceprezydent Marshall (zapamiętany wyłącznie dzięki stwierdzeniu, że „największą potrzebą kraju są dobre pięciocentowe cygara”) potrafił sformułować jakieś stanowisko. Zmowa między Wilsonem, jego prywatnym sekretarzem Josephem Tumulty i żoną Wilsona, Edith, doprowadziła do faktycznego sprawowania przez nią władzy prezydenckiej przez następnych siedemnaście miesięcy.

W tym dziwacznym okresie historii Ameryki kursowały o Wilsonie plotki, iż zapadł na kłę trzeciego stopnia, w związku z czym trzymany jest, prawie szalony, w zamknięciu. Pani Wilson, której edukacja ograniczyła się do dwóch lat szkoły, wypisywała więc swym nieudolnym, dziecinny charakterem dyspozycje dla ministrów („Prezydent nakazuje, aby...”), zwalniała i mianowała, podrabiała również na ustawach podpis Wilsona. Była odpowiedzialna na równi z mężem za usunięcie sekretarza stanu, Lansinga („Nie cierpię Lansinga”, obwieściła) i mianowanie na jego miejsce całkowicie niedoświadczonego i zdezorientowanego prawnika, Bainbridge’a Colby. Wilson nie był w stanie skupić się na czymkolwiek dłużej niż przez dziesięć minut, ale mimo to próbował przechrzyć swego głównego przeciwnika w Kongresie, senatora Alberta Falla, który skarżył się: „Kobiece rządy! Wilsonowa jako prezydent.” Wezwany do Białego Domu na mającą trwać dwie minuty rozmowę z białobrodym Wilsonem, Fall stwierdził, że prezydent nie utracił świadomości. Na zapewnienie Falla: „Modlimy się wszyscy za pana”, Wilson fuknął: „A o co?”, co uznano za dowód jego wciąż żywego umysłu¹⁰⁶.

Tak więc Ameryką w jej przełomowych chwilach rządził — podobnie jak Niemcami w latach 1932-1933 — schorowany moczar o niesprawnym umyśle, stojący u progu śmierci. Gdyby Wilson został uznany za niezdolnego do pełnienia obowiązków, odpowiednio poprawiony traktat pokojowy przeszedłby bez większego trudu głosowanie w Senacie. Z chorobliwą czy starczą zawziętością Wilson, wciąż jako prezydent, domagał się zaakceptowania wszystkiego, czego żądał: „albo przystąpimy do Ligi bez uprzedzeń, brzmiały słowa jego ostatniej wypowiedzi na ten temat — przyjmując odważnie odpowiedzialność, jaką niesie zajmowana przez nas przywódcza pozycja... albo musimy się jak najumiejtniej wycofać z wielkiej wspólnoty narodów, dzięki której przetrwał świat.”¹⁰⁷

W tych wewnętrznych zmaganiach, w których szala z wolna przechylała się na niekorzyść Wilsona, praca Keynesa wywołała piorunujący efekt. Książka potwierdziła wszystkie uprzedzenia przeciwników i umocniła wątpliwości wstrzymujących się, a nawet napełniła niektórych spośród zwolenników Wilsona złymi przecuciami. Traktat, przedstawiony Senatowi w marcu 1919 r., wymagał dla ratyfikacji większości dwóch trzecich głosów. Spodziewano się, że większe szanse może mieć wersja z poprawkami Lodge’a i że stanie się ona solidną podstawą polityki zagranicznej dla trzech mających nadzieję gabinetów republikanów. Lecz Wilson, z niszczycielską przewrotnością, w niemal nieczytelnym liście pisanym na łożu boleści drżącą ręką, błagał swych zwolenników o głosowanie przeciwko niej i, mimo stosunku głosów 49:35, wersja ta nie przeszła: do wymaganej większości brakowało siedmiu głosów. Wśród owych trzydziestu pięciu przeciwników traktatu było dwudziestu trzech demokratów, głosujących zgodnie z życzeniem prezydenta. W ten więc sposób Wilson uśmiercił swoje pierwotne dzieło, rozluźniając w dodatku więzy łączące nawet przychylnie nastawionych republikanów z Europą. Rozgorączkowany Lodge obwieścił, iż Liga jest „martwa jak duch Marleya”. „Martwa niczym Hektor” — powiedział ktoś inny. Warren Harding, republikański kandydat w nadchodzących wyborach prezydenckich, szyderczo wypominał przeszłość demokratom: „Martwa jak niewolnictwo. Druzgocąca porażka Partii Demokratycznej w wyborach na jesieni 1920 r. odebrana została jako odrzucenie *in toto* europejskiej polityki Wilsona. Wedle słów Eugene’a Debsa, pisanych z więzienia w Atlancie, gdzie przebywał dzięki Wilsonowi: „Nigdy dotychczas w historii Ameryki nie zdarzyło się, by któryś z jej przedstawicieli odszedł z publicznego życia bardziej zdyskredytowany, dobitniej napomniany, ciężiej oskarżony i odrzucony niż Woodrow Wilson”¹⁰⁸.

Francja i Wielka Brytania odziedziczyły tym samym Ligę w kształcie, jakiego nie chciały, a człowieka, który jej kształt ów nadał, wyparł się własny kraj. Spadek ten był najgorszym, jaki można sobie było wyobrazić. Przynależność Amerykanów do Ligi zorganizowanej z uwzględnieniem poprawek Lodge’a zapewniałaby realne podstawy jej działalności, w szczególnym zaś przypadku Niemiec dałaby zasadnicze korzyści. Lodge i zorientowani w sytuacji międzynarodowej republikanie uważali, iż traktat wersalski jest krzywdzący zwłaszcza dla Niemiec i że prędzej czy później trzeba go będzie zrewidować. Konwencje Ligi przewidywały nawet taką możliwość: art. 19, często zapomniany, z czasem całkowicie pomijany, pozwalał Lidze „od czasu do czasu” doradzać ponowne rozpatrzenie „tych porozumień, których nie można dłużej stosować” i których „kontynuacja mogłaby zagrozić pokojowi na świecie”.¹⁰⁹ Obecność Amerykanów sprawiłaby zapewne, iż w latach dwudziestych Niemcy odwołując się do ustaw prawa międzynarodowego uzyskałyby te poprawki, o jakie w latach trzydziestych zabiegały siłą i otrzymały dzięki tchórzostwu Europy.

Przekonanie Wilsona, że problemy powojennej Europy rozwiążą skuteczniej prawnicy niż ekonomiści, i wynikający z tego przeświadczenia późniejszy upadek jego polityki pozostawiły kontynent z zatrważającym dziedzictwem inflacji, zadłużenia i konfliktowych roszczeń finansowych. Można zaryzykować stwierdzenie, iż wiek XIX był, pomimo niebywałej ekspansji gospodarczej we wszystkich rozwiniętych krajach świata, jednocześnie okresem wielkiej stabilności cen. Ceny detaliczne spadały nawet w niektórych latach ze względu na szybki wzrost wydajności wyprzedzającej również rosnący popyt. W roku 1908 inflacja nabrała jednak tempa, zwiększonego później przez wojnę. Gdy podpisywano pokój, ceny hurtowe wynosiły (przy wskaźniku 100 dla roku 1913) 212 w USA, 242 w Wielkiej Brytanii, 357 we Francji i 364 we Włoszech. W następ-

¹⁰⁵ Ibid., s. 153.

¹⁰⁶ Ibid., s. 107, 111-113, 126-128.

¹⁰⁷ F. R. Dulles, op. cit., s. 273.

¹⁰⁸ G. Smith, op. cit., s. 149; Robert Murray *The Harding Era: Warren G. Harding and his Administration*, University of Minnesota 1969, s. 91.

¹⁰⁹ W sprawie wagi artykułu 19 zob. w: H. Nicolson, op. cit., s. 73-75.

nym, 1920 roku, były już — w stosunku do średniej cen przedwojennych — dwa i pół raza większe w USA, trzykrotnie w Anglii, pięciokrotnie we Francji, sześciokrotnie we Włoszech; w Niemczech odpowiednia liczba wynosiła 1965, blisko dwadzieścia razy więcej¹¹⁰. Świat cywilizowany nie miał do czynienia z hiperinflacją od XVI wieku; z inflacją na tak przerażającą skalę — od III wieku p. n. e.¹¹¹

Problem polegał na tym, że wszyscy — poza Stanami Zjednoczonymi — byli zadłużeni. W roku 1913 Ameryka oczekiwała zwrotu 11,8 mld dolarów długu (łącznie z oprocentowaniem), z czego Wielka Brytania winna była 4,66 mld, jej zaś z kolei należało się 6,5 mld dolarów, głównie od Francji, Włoch i Rosji. Spłaty rosyjskie nie wchodziły w grę, jedyną szansą więc, jaką miały Francja i Włochy na spłacenie swych długów w USA i Wielkiej Brytanii, było ściągnięcie ich z Niemiec. Zapytać można, dlaczego Stany Zjednoczone tak nalegały na zwrot należnych im między państwowych długów? Prezydent Coolidge odpowiedział potem lakonicznie: „Wzięli pieniądze, czyż nie?”; żadnych bardziej wyszukanych wyjaśnień nie przewidywano. W opublikowanej w roku 1924 pracy *Długi międzysojusznicze* Bernard Baruch, gruba ryba Rady Przemysłu Wojennego i późniejszy doradca ekonomiczny delegacji amerykańskiej w rokowaniach pokojowych, argumentował: „Stany Zjednoczone zdecydowały się nie rozpatrywać kwestii umorzenia jakichkolwiek długów wychodząc z założenia, iż postępowanie takie prowadziłoby do poniesienia większości kosztów, tej i innych, przyszłych wojen. Subsydiując ten, Ameryka musiałaby subsydiować wszystkie konflikty”¹¹². Baruch sam chyba nie wierzył tak niedorzecznej argumentacji. Prawdą jest natomiast, że spłata długów nie miała ekonomicznego uzasadnienia, była częścią politycznych kosztów zawalenia się doktryny Wilsona, po której zostały tylko tarapaty. W roku 1923 na konferencji waszyngtońskiej pełni gorczy Anglicy zgodzili się spłacać Amerykanom 24 mln funtów rocznie przez dziesięć lat i 40 mln rocznie po tym wstępnym okresie. W momencie wielkiego krachu gospodarczego (1929), jaki praktycznie skreślił wszystkie istniejące długi, Wielka Brytania zwróciła USA nieco więcej niż sama otrzymała od swych słabszych gospodarczo sojuszników, którym z kolei Niemcy wypłacili blisko 1 mld funtów¹¹³. Większość tej zaś sumy zebrana została drogą nowych pożyczek zaciągniętych w USA i „umorzonych” gwałtowną recesją gospodarki światowej. Wszystko więc działo się na zasadzie obiegu zamkniętego i żadne państwo, a co dopiero ludzie, nie zarobiło na tym procederze ani grosza.

Tymczasem jednak piskliwy chór uzasadnionych i nieuzasadnionych pretensji zniweczył mizernie resztki wojennej wewrwy sprzymierzonych, a podejmowane próby zmuszenia Niemiec do poprawienia salda wszystkich ich przeciwników spowodowały załamanie się waluty niemieckiej. Odszkodowanie nałożone przez Niemcy w 1871 r. na Francję stanowiło równowartość 4 mld marek w złocie. Takiej właśnie sumy zażądała od Niemiec Komisja Reparacyjna do zapłacenia samej Belgii, wyliczając przy okazji wysokość całych spłat niemieckich na 132 mld marek w złocie, z czego 52% miało przypaść Francji. Dochodziły do tego spłaty w naturze, jak np. comiesięczne dostawy 2 mln ton węgla, oraz zadatek w wysokości 20 mld marek w złocie, jaki Niemcy miały wpłacić do 1 maja 1921 r. Wysokość faktycznie dokonanych spłat jest nadal dyskutowana, jako że obejmowały one w większości mienie, a nie gotówkę. Dane niemieckie mówią o 45 mld marek w złocie; według Johna E Dullesa, amerykańskiego członka Komisji Reparacyjnej, było to raczej 20-25 mld¹¹⁴. Tak czy inaczej, po wielu redukcjach i odroczeniu spłat, 26 grudnia 1922 r. Niemcy ogłoszone zostały — na mocy paragrafu 17 i 18 aneksu drugiego traktatu — stroną nie wywiązującą się z umowy, co groziło bliżej nie sprecyzowanymi w tekście konsekwencjami. Mimo sprzeciwów Wielkiej Brytanii, 11 stycznia 1923 r. wojska belgijskie i francuskie przekroczyły Ren i rozpoczęły okupację Zagłębia Ruhry. Niemcy protestując przerwali pracę — Francuzi ogłosili stan wojenny na okupowanym obszarze i odcięli komunikację pocztową, telegraficzną i telefoniczną. Wskaźnik cen detalicznych w Niemczech (przy wartości 100 dla roku 1913) wzrósł do 16 170 000. Konsekwencje polityczne, jakie miało to przynieść Niemcom, a w efekcie także i Francji, były nader żalosne.

Czy traktat wersalski okazał się zatem kompletnym fiaskiem? W opisywanych czasach była to opinia wielu intelektualistów, obecnie jest to zdanie większości. Ale u źródeł problemu stali właśnie intelektualiści, odpowiedzialni za treść porozumień wersalskich, i gwarantujące ich wykonalność gwałtowne poczucie odrębności etnicznej. Wszystkie ruchy nacjonalistyczne w Europie, pod koniec lat dwudziestych liczone na tuziny, były stworzone, uformowane i prowadzone przez intelektualistów — uczonych i pisarzy. Podkreślali oni wagę językowych i kulturowych różnic pomiędzy społecznościami, bagatelizując jednocześnie istniejące związki tradycji i trwale powiązania ekonomiczne, które przyczyniły się do powstania dotychczasowych wspólnot. W roku 1919 wszyscy właściwie europejscy intelektualiści młodej generacji, nie wspominając już o starszych, podpisywali się zgodnie pod tezę, iż prawo do samostanowienia narodów jest podstawową zasadą moralną. Wątpiących było niewiele, wśród nich Karl Popper¹¹⁵. Ci ostatni dowodzili, iż zasada samostanowienia jest receptą na klęskę, jako że poprzez „wyzwalanie” społeczności i mniejszości narodowych rośnie tylko ich liczba. Mimo tych głosów samostanowienie zasadniczo przyjęte zostało w Europie jako niepodważalne pryncypium, tak jak przyjęte być miało w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Afryce.

Można rzeczywiście powiedzieć, iż z końcem 1919 r. ratowanie starych układów w centralnej i wschodniej Europie było wykluczone. Nacjonaliści dokonali już swego dzieła. Zwykło się, patrząc z perspektywy ponad siedemdziesięciu lat, oceniać ostatni okres monarchii austro-węgierskiej jako przykład niezmażonego współzycia wielu narodowości. W istocie był to koszmar rosnącej nienawiści rasowej. Każda reforma stwarzała więcej problemów niż ich rozwiązywała. W roku 1867 Węgry stały się równoprawną częścią dualistycznej monarchii i bez zwłoki zaczęły gnębić i szykanować własne mniejszości

¹¹⁰ Zob. „Table of Wholesale Prices”, w: «US Federal Reserve Bulletin», 1924.

¹¹¹ Zob. R. L. Schuettinger i E. E. Butler *Forty Centuries of Wage and Price Controls*, Waszyngton 1979.

¹¹² *These Eventful Years*, t. I podaje kompletne tabele międzynarodowego zadłużenia, s. 410.

¹¹³ A. J. P. Taylor *English History 1914-45*, Londyn 1970, s. 74, 169.

¹¹⁴ Zob. esej Dullesa „Reparations”, w: *These Eventful Years*, t. I.

¹¹⁵ Karl Popper *Conjectures and Refutation*, Londyn 1972, s. 367-369.

narodowe, głównie Słowaków i Rumunów, czyniąc to na skalę znacznie większą i okrutniejszą, niż dokonywali tego Austriacy wobec samych Węgrów. Uchwalano specjalne ustawy faworyzujące poszczególne narodowości; wprowadzanie ich w życie wywoływało niezliczone przerwy w pracy transportu i banków, burzyło zasady wolnego handlu, odbierało zaufanie do uczciwości wyborów. Czеси i inne słowiańskie nacje szły za przykładem Węgrów. Trudno było doszukać się jakiegoś stałego wzoru w postępowaniu grup etnicznych. Czеси odrzucali żądania niemieckie dotyczące Słowacji, Niemcy z kolei odpowiedzieli odmownie Włochom i Słoweńcom na ich postulaty w sprawie południowego Tyrolu i Styrii. Wszystkie sejmy i parlamenty — w Budapeszcie, Pradze, Grazu, Innsbrucku — były widowiskami bezlitosnych walk nacjonalistycznych. W Galicji mniejszość ruska ścierała się z większością polską; w Dalmacji większość słoweńska walczyła z mniejszością włoską. Sformowanie jakiegokolwiek efektywnego rządu parlamentarnego było w rezultacie niemożliwe. W latach 1900-1918 w skład wszystkich dwunastu rządów centralnych musieli wejść prawie wyłącznie urzędnicy państwowi; każdy rząd lokalny wykluczał ze swego składu przedstawicieli mniejszości i prawnie ochraniał, gdzie się tylko dało, lokalne gałęzie przemysłu. Gdy nie można było tego czynić legalnie, organizowano bojkot towarów innych narodowości. Trudno powiedzieć, by „stary świat” kierował się zdrowym rozsądkiem.

Respektował jednakże prawo. W carskiej Rosji zdarzały się niekiedy pogromy żydowskie, podobnie jak i inne wypadki gwałtownych starć nacjonalistycznych, w obu jednakże imperiach germańskich aż do roku 1914 przestrzegano praw w sposób wyjątkowy; można było nawet usłyszeć skargi na zbytne posłuszeństwo obywateli. Wojna wszystko to mściwie zmieniła. Historyk Fritz Stein miał niezaprzeczalnie rację mówiąc, iż I wojna światowa zapoczątkowała okres bezprecedensowego gwałtu, a w efekcie zainaugurowała nową wojnę trzydziestoletnią, kontynuowaną od roku 1919 innymi sposobami¹¹⁶. Oczywiście skala klęsk tej epoki była już globalna, nie kontynentalna. Epidemia grypy, która w latach 1918-1919 uśmierciła 40 mln ludzi w Europie, Azji, i Ameryce, nie ograniczała się do terenów objętych walkami, choć straty w tych rejonach były zdecydowanie największe¹¹⁷. Z chwilą formalnego zakończenia działań wojennych zaczęły wybuchać nowe, równie krwawe starcia: od 27 lipca do 1 sierpnia 1919 r. Chicago było świadkiem pierwszych na północy USA poważnych zamieszek rasowych, w których zginęło 36 osób i 536 odniosło rany. W innych miastach działo się podobnie: 30 maja 1921 r. w Tulsie i Oklahomie śmierć poniosło 50 białych i 200 Murzynów¹¹⁸. Przywódcy strajku powszechnego w Winnipeg w Kanadzie oskarżeni zostali 17 czerwca 1919 r. (i w wyniku procesu skazani) o spisek mający na celu obalenie rządów konstytucyjnych i wprowadzenie rad robotniczych na wzór sowieńców¹¹⁹. W Wielkiej Brytanii starcia mające rozpocząć rewolucję wybuchły w Glasgow 31 stycznia 1919 r.; wojna domowa stanowiła w latach 1919-1921 okresowe zagrożenie, jak ujawniają stenograficzne zapisy Thomasa Jonesa, dokonywane na gorąco podczas posiedzeń rządu. 4 kwietnia 1921 r. dyskutowano nad wycofaniem czterech batalionów wojska z terenów Górnego Śląska, gdzie oddziały spierających się Polaków i Niemców, i nad przetruciem ich do Londynu, by „bronili miasta”. Lord Kanderz zauważył stoicko: „Musimy bezzwłocznie ustalić, z którą stroną połączą się lojaliści. Tak czy siak, nie powinni się dać wystrzelać bez walki”¹²⁰.

Przemoc i prowokujące ją antagonizmy narodowościowe występowały jednak najszerzej, najdłużej i najintensywniej w centralnej i wschodniej Europie. W latach 1919-1922 toczyło się na tych terenach ponad dwadzieścia lokalnych wojen. Mało i niedokładnie opisane przez historyków zachodnich, były to wszakże konflikty, które przyczyniły się bezpośrednio do chronicznego braku stabilizacji w Europie międzywojennej i których okrutne ślady nieraz czytelne były jeszcze w latach sześćdziesiątych. W wyniku traktatu wersalskiego, próbującego urzeczywistnić zasady samostanowienia, w Europie raczej wzrosła niż zmalała liczba mniejszości narodowych, w dodatku mniejszości znacznie bardziej gniewnych (wśród nich wielu niemieckich i węgierskich) i wysuwających znacznie bardziej uzasadnione roszczenia. Nowe rządy nacjonalistyczne uważały, że mogą być o wiele mniej tolerancyjne niż stare reżimy imperialne. Zmiany traktatowe doprowadziły do zniszczenia infrastruktury gospodarczej (zwłaszcza na terenach Śląska, południowej Polski, Austrii, Węgier, północnej Jugosławii), przez co wszyscy stali się ubożsi niż przed wojną.

Każde państwo nękały w związku z tym trudne do przewyżczenia problemy wewnętrzne bądź poczucie krzywdy. Niemcy, pozbawione Śląska i z rozdartymi Prusami, domagały się głośno zemsty. Austrię pozostawiono właściwie w jednej narodowościowo całości — przypadł jej nawet wchodzący dotąd w skład Węgier niemiecki Burgenland — odebrano jej jednak wszystkie dawne posiadłości, co sprawiło, że jedna trzecia ludności kraju znalazła się w głodującym Wiedniu. Warunki traktatu zabraniały Austrii szukać połączenia z Niemcami, przez co pokusa Anschlussu stała się znacznie silniejsza. Ludność Węgier zmniejszyła się z 20 do 8 mln, przemysłnie skupione w gospodarczą całość gałęzie przemysłu były zrujnowane, a 3 mln rdzennych Węgrów pozostawiono na nowych terenach Czechosłowacji i Rumunii¹²¹.

Spośród państw, którym traktat wersalski przyniósł korzyści, Polska była najbardziej zachłanna i wojownicza, czego dowiódł rok 1921; gdy po trzech latach ciągłych walk powiększyła dwukrotnie swój obszar w stosunku do konferencyjnych założeń: po zaatakowaniu Ukrainy zagarnęła Galicję wschodnią z jej stolicą Lwowem; w walkach z Czechami nie udało jej się zdobyć Cieszyna, co może tłumaczyć późniejszy brak sympatii Polaków dla sprawy czeskiej w roku 1938 i udział w radzieckiej agresji w roku 1968, mimo iż w obu przypadkach dla Polski korzystniej było — w dalszej perspektywie — opowiedzieć się po stronie Czechów. Państwo polskie udowodniło siłą „słuszność” swych roszczeń antyniemieckich na terenach Śląska i pobrzeża Bałtyku; najechawszy dopiero co niepodległą Litwę, zaczęło okupację Wilna, by włączyć je do

¹¹⁶ F. Stern, op. cit., s. 119.

¹¹⁷ Martin Kaplan i Robert Webster „The Epidemiology of Influenza”, w: «Scientific American» z grudnia 1977.

¹¹⁸ Lee Williams *Anatomy of Four Race Riots 1919-1921*, University of Mississippi 1972.

¹¹⁹ S. W. Horrall „The Royal NW Mounted Police and Labour Unrest in Western Canada 1919”, w: «Canadian Historical Review» z czerwca 1980.

¹²⁰ T. Jones *Whitehall Diary*, t. I, s. 132-136.

¹²¹ O tym i następnych paragrafach zob.: Roy Mellor *Eastern Europe: a Geography of the Comecon Countries*, Londyn 1975, s. 65.

swego obszaru po „plebiscycie”; prowadziło otwartą wojnę terytorialną przeciw ZSRR i w roku 1923 przekonało mocarstwa zachodnie o konieczności uznania przez nie nowych polskich granic. Proces powiększania terytoriów drogą militarną możliwy był dzięki umiejętnemu wykorzystywaniu przez Polskę brytyjskich obaw przed zalewem bolszewickim i francuskich dążeń do posiadania silnego sojusznika na wschodzie. Stało się to specjalnie ważne dla Francji z chwilą upadku przymierza z carską Rosją. Oczywiście i Francja, i Wielka Brytania były bezradne, gdy Polska chciała z pomocy sojuszników skorzystać, a na pomoc zrażonych do siebie sąsiadów, czyhających tylko na moment jej słabości, liczyć nie mogła.

W wyniku tego w Polsce wystąpił największy poza samym ZSRR problem mniejszości narodowych. Jedną trzecią jej dwudziestosiedmiomilionowej populacji stanowiły mniejszości: Rusini, Białorusini, Niemcy, Litwini, wszyscy zamieszkujący określone rejony, oraz 3 mln Żydów. Żydzi, wspierający na ogół Niemców i Ukraińców, dysponowali ponad 30 posłami w Sejmie i stanowili większość w wielu miastach wschodniej Polski, opanowując w nich całkowicie handel. W Wersalu Polacy musieli podpisać specjalny, gwarantujący prawa i nadający przywileje „Traktat o obronie mniejszości”. Nie przestrzegano go jednak już w latach dwudziestych ani tym bardziej w trzydziestych, gdy rządy dyktatury wojskowej poważnie zaostrzyły politykę mniejszościową. Do kontroli owej jednej trzeciej obywateli uważanych praktycznie za „obcych” potrzebne były ogromne siły policyjne, do obrony rozciągniętych granic — liczna, stała armia, słabo niestety wyposażona. Jak to wnikliwie wyraził jeden z polskich arystokratów w rozmowie z ambasadorem niemieckim w roku 1918: „Dałbym połowę tego, co posiadam, żeby tylko Polska odzyskała wolność. Z drugą połową zaraz bym wyemigrował”¹²².

Jeszcze bardziej wymyślnym tworem była Czechosłowacja, w samej rzeczy zbiór mniejszości rządzonych przez Czechów. Spis powszechny z roku 1921 ujawnił, iż kraj zamieszkuje 8 mln 760 tys. Czechów i Słowaków, 3 mln 123 tys. 448 Niemców, 747 tys. Węgrów i 461 tys. Rusinów. Niemcy protestowali przeciw wynikom spisu twierdząc, iż był rozmyślnie niedokładny, gdyż w rzeczywistości Czechów i Słowaków było znacznie mniej. Sami Słowacy uważali, iż również są uciskani przez Czechów — rzeczą charakterystyczną dla nowego „państwa” było, iż stolicę Słowacji, Bratysławę, zamieszkiwali głównie Niemcy i Węgrzy¹²³. W latach dwudziestych Czesi próbowali, w przeciwieństwie do Polaków, prowadzić sprawiedliwą politykę mniejszościową, światowy kryzys ekonomiczny uderzył jednak — zbiegiem okoliczności lub planów — znacznie silniej w mniejszość niemiecką niż w czeską, co beznadziejnie zatruło dalsze stosunki między tymi narodowościami.

Jugosławia podobna była do Czechosłowacji w tym, iż tworzyła miniaturowe imperium rządzone przez jedną grupę: Serbów, choć rządy te odznaczały się znacznie większą brutalnością niż w Czechosłowacji. Walki w niektórych częściach kraju trwały nieprzerwanie od 1921 r., a kwestia granic pozostała nie uregulowana aż do roku 1926. Armia i administracja były w rękach ortodoksyjnych Serbów, katolicy Chorwaci i Słoweńcy jednak, gospodarczo i kulturalnie stojący na znacznie wyższym poziomie, mówili o swym obowiązku „europeizowania Bałkanów” (domyślnie: Serbów) i o obawach, że sami mogą zostać „zbalkanizowani”. R. W. Seton-Watson, który pośredniczył w tworzeniu nowego państwa, rozczarował się szybko do sposobu, w jaki rządili nim Serbowie: „Sytuacja w Jugosławii — pisał w roku 1921 — przywodzi mnie do rozpaczki. (...) Nie mam zaufania do nowej konstytucji z jej absurdalnym centralizmem”. Urzędnicy serbscy byli gorsi od Habsburgów, skarżył się, a ucisk wprowadzony przez Serbów przewyższał znacznie niemiecki. „Osobiście jestem zdania — pisał w roku 1928 — że należy pozwolić Serbom i Chorwatom dusić się we własnym sosie! To szaleńcy, którzy nie chcą widzieć dalej niż koniec własnego nosa”¹²⁴. Nie było to pozbawione podstaw: parlamentarzyści jugosłowiańscy dyskutowali ze sobą w czasie sesji za pomocą rewolwerów, Stepan Radić, przewodniczący chorwackiej Partii Chłopskiej zginął od kuli posła Partii Radykalnej. Państwo trzymała razem — jeśli w ogóle można tak powiedzieć — nie tyle serbska policja polityczna, ile żarząca się wciąż nienawiść sąsiadów — Włochów, Węgrów, Rumunów, Bułgarów i Albańczyków — z których każdy chciał rozliczenia doznanych krzywd¹²⁵.

W centralnej i wschodniej Europie zbierano teraz plony nieprzejednanego nacjonalizmu. Stosując inną metaforę powieźć można, iż Wersal uchylił pokrywę kipiącego i cuchnącego kotła, a odór płynący ze środka miał rozchodzić się po Europie aż do chwili, gdy Hitler, a po nim Stalin zamknęli pokrywę siłą. Gdy się to stało, starsza generacja bez wątpienia żałowała niefrasobliwych, a bezpowrotnie utraconych imperiów. Jednak w 1919 r. idea monarchy-pomazańca bożego, który prawem wiekowej tradycji panuje nad zbiorowością ludów europejskich, wydawała się absurdem. Jeśli jednak imperializm wewnątrz Europy stał się anachronizmem, jak długo jeszcze można go było bronić poza jej granicami? Zasada samostanowienia nie odnosiła się wyłącznie do kontynentu europejskiego — była lub wkrótce być miała zasadą ważną dla całego globu. W reprimendzie, którą Nicolson otrzymał od Crowe'a na konferencji paryskiej, dźwięczało echo słów Maurice'a Hankeya skierowanych do lorda Cecila, kiedy ten pracował nad zarysem struktury Ligi Narodów. Hankey błagał go, by nie domagał się ogólnej deklaracji o prawie do samostanowienia: „Zwróciłem mu uwagę — zanotował Hankey w swoim dzienniku — że musi to w logicznej konsekwencji doprowadzić do wyrażania takich chęci przez inne państwa: Gibraltar przypadłby wtedy Hiszpanii, Malta Maltańczykom, Cypr Grekom, Egipt Egipcjanom, Aden Arabom bądź Somalijczykom, w Indiach byłby chaos, Hongkong trafiłby do Chin, Afrykę Południową objęliby Kafrowie, Indie Zachodnie tubylcy i tak dalej. A gdzie Imperium Brytyjskie?”¹²⁶

W praktyce od zasady owej odstępowano już w chwili pisania tych słów przez Hankeya. W czasie desperackich dni wojny sprzymierzeni obiecywali złote góry nie tylko Arabom i Żydom, i Rumunom, i Włochom, i Japończykom, i narodom słowiańskim, ale także swym własnym obywatelom. W miarę mnożenia się strat frontowych, szeregi wypełniały się poddawanymi z terytoriów zamorskich. Katedrę w Reims ocaliły bataliony francuskich Marokańczyków — Francuzi nazywali je *la*

¹²² Cyt. za: Norman Stone, w: *The Times Literary Supplement* 2 października 1981, s. 1131.

¹²³ R. Mellor, op. cit., s. 73.

¹²⁴ H. i S. Seton-Watson (red.), *R. W. Seton-Watson and the Yugoslavs: Correspondence 1906-1941*, Londyn 1979, t. II, s. 97.

¹²⁵ R. Mellor, op. cit., s. 75-77.

¹²⁶ 4 stycznia 1918, *Stephen Roskill Hankey: Man of Secrets*, t. 1-3, Londyn 1970-1974, t. I, s. 479.

forre noire, czym w istocie były w niejednym tego słowa znaczeniu. Brytyjczycy powołali w Indiach do wojska 1 mln 440 tys. 437 żołnierzy; 887 tys. 68 brało udział w działaniach, 621 tys. 224 oficerów i żołnierzy służyło poza granicami kraju¹²⁷. W Anglii uważano, że Indiom należy się jakaś nagroda; najtańszym sposobem było wprowadzenie reform politycznych.

Ukoronowaniem rządów brytyjskich w Indiach było przyjęcie w roku 1876 przez królową Wiktorię tytułu cesarzowej Indii z rąk premiera Benjamina Disraeliego. System zarządzania subkontynentem był autokratyczny: od szefa dystryktu poprzez komisarza prowincji, gubernatora i gubernatora generalnego do namiestnika noszącego oficjalny tytuł wicekróla. Zasadę tę zachowano w przedwojennych reformach Minto i Morleya, jako że lord Morley, ówczesny sekretarz stanu do spraw Indii, choć liberalny progresista, nie wierzył w sukces demokracji w Indiach. Jego podsekretarz, Edwin Montagu, miał odmienne zdanie. Montagu chciał być kochany przez wszystkich. Nękała go owa gryząca przywara cywilizacji XX wieku, jaką spotykamy w rozmaitych przejawach: poczucie winy. Jego dziadek był złotnikiem, ojciec dorobił się milionów jako bankier, dzięki czemu mógł sobie pozwolić na luksus filantropii. Montagu odziedziczył wszystko wraz z przeświadczeniem, iż zaciągnął wobec społeczeństwa dług. Był pobudliwy i łatwo poddawał się emocjom, a jego podejście do spraw politycznych określano często jako „zniewieściale”. Odmówił objęcia stanowiska sekretarza stanu do spraw Irlandii w 1916 r., pisał: „Cierpnę z przerażenia na myśl o wzięciu odpowiedzialności za ferowanie wyroków”. Po jego śmierci któryś z przyjaciół napisał w *Timesie*: „Był niestrudzony w litowaniu się nad ludźmi”¹²⁸.

Lloyd George był jednak innego zdania, gdy oddawał mu kierownictwo India Office w czerwcu 1917 r.: Montagu miał skierować Indie na nieodwracalną drogę ku niepodległości. Natychmiast rozpoczął pracę szkicując deklarację, która dotyczyła powojennych planów Wielkiej Brytanii. Przedłożona rządowi 14 sierpnia, trafiła na jeden z najczarniejszych okresów wojny. Porządek dzienny sesji obejmował sprawę gwałtownego załamania się całego frontu rosyjskiego, jak i pierwsze poważne naloty niemieckie na Wielką Brytanię. Umysły zdesperowanych członków gabinetu skupione były na koszmarze zatrważających strat, poniesionych w natarciu na Paschendade w rejonie Ypres, upływał bowiem już drugi krwawy i bezowocny tydzień owego natarcia. Elgar zapisywał końcowe takty swego ostatniego poważnego dzieła *Koncertu uiolonczelowego e-moll*, który lepiej niż jakiegokolwiek słowa przekazuje nieukojonny smutek owych dni. Montagu spróbował przepchnąć zatem swą deklarację wraz z jedną doniosłą frazą: „Stopniowy rozwój niezależnych instytucji w Indiach, prowadzący ostatecznie do samorządu”¹²⁹. Nie uszła ona jednak uwagi lorda Curzona — archetyp imperialisty „srebrnego wieku”, dawny wicekról Indii, zasłynął stwierdzeniem, iż „dopóki Anglia panuje nad Indiami, dopóty stanowi największą potęgę w świecie. Jeśli tę władzę straci, spadnie natychmiast do roli trzeciorzędnego mocarstwa”¹³⁰. Curzon zauważył, że dla polityków, biorących udział w posiedzeniu, określenie „sformowany ostatecznie samorząd” mogło z powodzeniem oznaczać pięćset lat, podczas gdy dla łatwo ekscytujących się Hindusów — zaledwie jedno pokolenie. Przeświadczony o magicznej mocy swego pióra, domagał się zmiany sformułowań deklaracji na „stopniowy rozwój niezależnych instytucji, mający na celu utworzenie demokratycznego rządu w Indiach, integralnej części Imperium Brytyjskiego”. Jak się okazało, zmiana formuły nie dała rezultatu: Montagu miał na myśli samorząd i tak zostało to zrozumiane w Indiach.

I rzeczywiście, listopad i grudzień tego roku, miesiące, w których Lenin przejmował władzę w Rosji, Montagu spędził w Indiach dowiadując się, jakie jest „zdanie Hindusów”. W sprawozdaniu z podróży napisał: „Gdy mówimy o opinii Hindusów, mówimy głównie — i to należy pamiętać — o opinii większości spośród tych, którzy mają lub mogą mieć własne zdanie na temat spraw, jakimi się zajmujemy”¹³¹. Innymi słowy, interesował go wyłącznie „naród polityków” takich jak Jinnah, Gandhi i Besant*. Określał ich jako „prawdziwych mocarzy indyjskiej polityki”, którzy dzielili jego pogląd o sposobach politycznego działania. Podobnie jak występujący w imieniu rosyjskich chłopów i robotników Lenin, który nie uczynił żadnego wysiłku, by dowiedzieć się, co sądzą oni o wywracaniu przez niego do góry nogami ogromnego państwa, tak i Montagu zignorował całkowicie 400 mln zwykłych Hindusów, „naród ludzi”, traktując ich jedynie jako przedmiot swych filantropijnych eksperymentów. Działalność jego, pisał, poprzez „świadome zakłócanie” „spokojnego, żalosego samozadowolenia mas”, jak to określił będzie „skierowana ku najwyższemu dobru (Indii)”¹³². Montagu prezentował swój raport rządowi 24 maja i 7 czerwca 1918 r., w okresie, kiedy uwaga ministrów skupiona była prawie wyłącznie na desperackich wysiłkach podejmowanych w celu zatrzymania niemieckiego kontryderzenia we Francji. Raport został zatem ogłoszony w 1918 r., uchwalony jako ustawa w 1919 r. i uprawomocniony w 1921 r. Przez stworzenie legislatur w poszczególnych prowincjach, ciał rzecz jasna wybieranych przez „naród polityków” i spośród niego dobranych, Montagu jednym ruchem obalił piramidę autokratycznych rządów. Wydawało się, że nie będzie już od tego odwrotu.

Nie należy jednakże przypuszczać, że postępujący rozpad Imperium Brytyjskiego był już w 1919 r. nieunikniony czy choćby możliwy do przewidzenia. W historii nie ma wydarzeń nieuniknionych¹³³. Zagadnienie to stanowić będzie jeden z centralnych tematów tej pracy. W roku 1919 Imperium Brytyjskie było dla większości ludzi nie tylko największym, ale i

¹²⁷ *Statistics of the Military Effort of the British Empire during the Great War*, Londyn 1922, s. 756.

¹²⁸ Zob. S. E. Waley *Edwin Montagu*, Londyn 1964.

¹²⁹ C. Barnett, op. cit., s. 144 i n.

¹³⁰ Nicholas Mansergh *The Commonwealth Experience*, Londyn 1969, s. 256.

¹³¹ *Report on Indian Constitutional Reforms*, nr 3/1918, cyt. za: C. Barnett, op. cit., s. 147.

* Mohamed Ali Jinnah (1876-1948), przywódca muzułmanów. W Indyjskim Kongresie Narodowym, pierwszy gubernator Pakistanu, który utworzył z muzułmańskiej prowincji Indii w 1947 r.; Mohandas Karamchand Gandhi (1869-1948), myśliciel, filozof społeczny, duchowy i polityczny przywódca Hindusów w okresie przed uzyskaniem przez Indie niepodległości w 1947 r.; Annie Besant (1847-1933), teozofka i reformatorka angielska, przywódczyni założonej w 1916 niepodległościowej Indian Home Rule League. (Przyp. tłum.)

¹³² *Ibid.*, s. 148.

¹³³ Zob. „History and Imagination”, pożegnalny wykład Hugh Trevor-Ropera, Oxford University z dnia 20 maja 1980, opublikowany w: Hugh Lloyd-Jones i in (wyd.) *History and Imagination*, Londyn 1981.

najbardziej trwałym państwem świata. Anglia była supermocarstwem, jakiegokolwiek miary by nie przykładać: dysponowała zdecydowanie największą flotą wojenną w jej skład wchodziło 61 pancerników, więcej niż mieli razem Amerykanie i Francuzi, i ponad dwa razy więcej niż Japończycy i Włosi (flota niemiecka, silna i liczna, spoczywała na dnie Scapa Flow), oraz 120 krążowników i 466 niszczycieli¹³⁴. Dysponowała też największym na świecie lotniskiem i, nieco zaskakującą w świetle historii Imperium, trzecią co do wielkości armią.

Imperium — przynajmniej w teorii — zyskało na wojnie niepomierne, nie był to jednak zysk przypadkowy. Upadek słabego gabinetu Asquitha i sformowanie rządu koalicyjnego przez Lloyd'a George'a spowodowało, iż w grudniu 1916 r. do władzy doszli „imperialiści z Balliol”^{*}: lord Curzon, lord Milner i wychowankowie jego południowoafrykańskiego „przedszkola” (*Kindergarten*), jak nazywano grupę wspomagających go polityków. Gabinet wojenny natychmiast powołał komórkę pod nazwą *Territorial Desiderata*, której przewodził Curzon, a sekretarzewał „przedszkolak Leo Amery i która miała rozplanować podział zdobyczy terytorialnych między Anglię i inne kraje Imperium. W tym czasie, gdy Montagu szykował się do oderwania Indii, grupa Curzona wykazała się ogromną siłą przebicia i zapewniła sobie realizację większości upatrzonych celów. Generał Jan Christian Smuts, naczelny dowódca armii południowoafrykańskiej, przeznaczył Afrykę Południowo-Zachodnią dla swego kraju, premier nowozelandzki William Massey dodał do posiadłości Imperium na antypodach spory obszar Pacyfiku. Anglii przypadło wiele cennych zdobyczy, w tym Tanganika, Palestyna i najważniejsze: Jordan i hak (wraz z zagłębieniem naftowym Kirkuk-Mosul)^{**}, przez co stała się główną potęgą na arabskim Bliskim Wschodzie. Prezydent Wilson nalegał, by terytoria te określano nie jako kolonie, lecz „mandaty Ligi Narodów”. Tak też się stało, choć w praktyce różniczenie to było chwilowo bez znaczenia.

Wszystkie te zdobycze sprawiły, że Imperium rozrosło się jak nigdy dotąd — zajmowało więcej niż ćwierć powierzchni całego globu, a przy tym skonsolidowało się ekonomicznie i strategicznie. Smuts, bez wątpienia obdarzony największą wyobraźnią spośród imperialistów „srebrnego wieku”, grał jedną z głównych ról w tworzeniu tak współczesnej Wspólnoty Brytyjskiej, jak i samej Ligi Narodów. Widział Ligę — podobnie jak i Commonwealth — nie jako bodziec do samostanowienia, lecz jako sposób, dzięki któremu biała rasa mogłaby kontynuować swą cywilizacyjną misję w świecie. Pozyskanie Afryki Południowo-Zachodniej i Tanganiki nie było dla niego kaprysem zachłannego zwycięzcy, lecz kolejnym krokiem w procesie mającym się zakończyć wykupieniem bądź wchłonięciem portugalskiego Mozambiku. Proces ten miał w efekcie przynieść tak zwane Brytyjskie Dominium Afrykańskie. Ów olbrzymi zlepek terytorialny, rozpościerający się od Windhoek na południu do położonego tuż pod równikiem Nairobi, i ze względów strategicznych ze zmyślnie zaokrąglonymi granicami, obejmowałby praktycznie całość bogactw mineralnych Afryki znajdujących się poza Kongiem i niespełna trzy czwarte jej najlepszych terenów rolniczych, w tym wszystkie obszary nadające się dla osadnictwa białych. Stworzenie tak wielkiego dominium na wschodnich wybrzeżach Afryki było częścią szerszego planu geopolitycznego, naczelnym zadaniem było ustanowienie supremacji brytyjskiej na Bliskim Wschodzie, co z kolei obracało cały rejon Oceanu Indyjskiego w „Jezioro Angielskie”. Ów łańcuch wzajemnie się wspierających morskich i lotniczych baz, ciągnących się od Suezu w Egipcie po Perth w Australii, od Simonstown na południowym wybrzeżu Afryki do malajskiego Singapuru, od Mombassy przez Aden, Bahrein, Trincomalee na Cejlonie do Rangun w Birmie, z zapewnieniem dostępu do nieograniczonych złóż ropy naftowej w Zatoce Perskiej i z niewyczerpaną siłą roboczą Indii, miał nareszcie rozwiązać te kwestie bezpieczeństwa państwa, nad którymi od wieków łamali sobie głowy najwybitniejsi politycy angielscy: hrabia Chatham i jego syn, William Pitt młodszy, Castlereagh i Canning, Palmerston i Salisbury. Tę właśnie wspaniałą, trwałą zdobycz przyniosła wojna Brytanii i jej imperium. Na mapie wszystko to wydawało się warte ogromnego zachodu.

Czy Wielka Brytania była jednak dalej zdecydowana podtrzymać funkcjonowanie tej skomplikowanej struktury z równą sprawnością i bezwzględnością, a przede wszystkim z równym przekonaniem, czego wymagała całość Imperium? Kto lepiej uosabiał nowe czasy, Smuts i Milner czy Montagu? Powiedział ktoś mądrze: „Gdy Imperium Brytyjskie obejmie cały świat, słońce nigdy nie zajdzie nad jego problemami”¹³⁵. Czy kłopoty, nie te nadchodzące pojedynczo niczym szpieczy, lecz te nadciągające całymi zastępami, odpierane będą z samozaparciem? Jeśli przyjmujemy, iż rok 1919 był momentem, w którym nowa wojna trzydziestoletnia w Europie zmieniła swój charakter z konfliktu wielkich mocarstw w regionalne burdy, dalej na wschód był to rok początków generalnego kryzysu Azji, jak go nazywają niektórzy historycy, okresu fundamentalnych zmian i wstrząsów na skalę znaną w Europie z pierwszej połowy XVII wieku.

W lutym 1919 r., gdy głowy państw zbierały się w Paryżu do ostatniej rundy walk o granice, pojawiły się pierwsze owoce polityki indyjskiej Edwina Montagu, owego „stopniowego zakłócania żalosnego samozadowolenia” mas hinduskich: bardzo ostre rozruchy wywołane pierwszą kampanią biernego oporu (*satyagraha*), do której wezwał Gandhi. 10 marca wybuchło powstanie antybrytyjskie w Egipcie. 9 kwietnia doszło do poważnych starć w Pendżabie. Dnia 3 maja nastąpiła otwarta wojna między powstańcami afgańskimi a zwolennikami Indii brytyjskich. Następnego dnia studenci pekińscy demonstrowali przeciw Japonii i jej zachodnim sojusznikom, którzy właśnie przyznali jej chińską prowincję Szantung. Tego samego miesiąca Kemal Atatürk w Anatolii i Reza Pahlavi w Persji — na terenach zajmujących ogromny obszar Bliskiego Wschodu — dali Zachodowi wyraźnie do zrozumienia, jakie są ich prawdziwe odczucia. Lipiec był miesiącem powstania antybrytyjskiego w Iraku. Incydenty te nie miały bezpośredniego związku, wszystkie jednak dotyczyły interesów brytyjskich, wypróbując zarazem siłę i gotowość Brytanii do ich zabezpieczenia. Proces rozbrojenia postępował w Anglii z

¹³⁴ S. W Roskill *Naval Policy Between the Wars*, t. 1-2, Londyn 1964, t. I, s. 70.

^{*} Grupa polityków konserwatywnych, absolwentów Balliol College w Oxfordzie. (Przyp. tłum.)

^{**} Do 1914 r. posiadłości niemieckie: Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia (obecnie Namibia) i Niemiecka Afryka Wschodnia (Tanganika, obecnie Tanzania) oraz terytoria Imperium Osmańskiego (Palestyna, Jordan, Irak). (Przyp. tłum.)

¹³⁵ John Gallagher *Nationalism and the Crisis of Empire 1919-1922*, w: Christopher Baker i in. (wyd.), *Power, Profit and Politics essays on imperialism, nationalism and change in twentieth century India*, Cambridge 1981.

maksymalną szybkością, więc szef imperialnego sztabu, marszałek sir Henry Wilson, skarżył się w swym dzienniku: „Na żadnej światowej scenie nie jesteśmy wystarczająco silni, ani w Irlandii, ani w Anglii, ani nad Renem, ani w Konstantynopolu czy w Batumi, ani w Egipcie czy w Palestynie, ani w Mezopotamii czy w Persji, ani w Indiach”¹³⁶.

Indie — tu tkwiła trudność. W roku 1919 na całym subkontynencie stacjonowało zaledwie 77 tys. żołnierzy brytyjskich, ale nawet ta liczba była dla Lloyd George’a „zatrważająca”: potrzebował więcej wojska w kraju, aby zdusić niepokoje w zagłębiach górniczych¹³⁷. Zasady postępowania obowiązujące w Indiach były specyficzne: oficerowie, którzy do swej dyspozycji mieli skromne siły, nauczeni byli podejmowania błyskawicznych decyzji i szybkiego działania. Jakikolwiek oznaki wahania w obliczu tłumy prowadzić mogły do masowej rzezi. Błędne decyzje były zawsze rozgrzeszane przez dowództwo naczelne¹³⁸. Jak było do przewidzenia, kampania Gandhiego i reformy Montagu pobudzały wszystkich, nie tylko „naród polityków”, do żądania praw. Ludzi w Indiach były miliony, praw dla nich — bardzo niewiele. Fundamentalności rozmaitych wyznań — muzułmanie, hindusi, sikhowie — włączyli się do jądrowej agitacji. Jednym z rezultatów takiego postępowania były wypadki w Amritsar w Pendżabie (9-10 kwietnia 1919 r.). Porządek w mieście utrzymywała policja w sile 100 nieuzbrojonych konstabli i 75 uzbrojonych rezerwistów. W zasadzie była to liczba wystarczająca, niestety posługiwano się nią nieco lekko, a części sił nie używano w ogóle, co było wówczas dość charakterystyczne. Skutkiem tego tłum wymknął się spod kontroli: zaatakowano dwa banki, ich kierowników i jednego z asystentów pobito na śmierć, strażnika kolejowego i Anglika — elektryka zamordowano, nauczycielkę — misjonarkę pozostawiono w agonii. Na miejsce przybyła nauli jednostka wojskowa pod dowództwem generała Regida Dyera; po trzech dniach (13 kwietnia) Dyer rozkazał otworzyć ogień do tłumy zebranego na zamkniętym terenie, zwanym Jlianwalla Bagh. Wcześniej tego dnia generał objechał całe miasto z zakazem jakichkolwiek zgromadzeń i ostrzeżeniem, że będą one rozpędzane strzałami przez wojsko. W tym samym miesiącu wydano w całym Pendżabie 37 osobnych rozkazów strzelania do tłumów. W przypadku Amritsar ogień prowadzono przez dziesięć minut — rozkazu jego zaprzestania nie sposób było usłyszeć w hałasie i zgiełku. Nie było to bynajmniej niezwykłe, ani wtedy, ani z 20 września 1981 r. policja indyjska strzelała, i tym razem także w Amritsar, przez 25 minut do grupy uzbrojonych w rytualne szable sikhów¹³⁹. Błąd Dyera, oficera przywykłego do walk frontowych polegał na wydaniu swym 50 żołnierzom zapasowych magazynków co umożliwiło wielokrotne ładowanie — w sumie padło 1 650 strzałów i 379 osób. Dyer nie poprzestał na tym błędzie, ale rozkazał wychłostanie sześciu mężczyzn i rozkazał, aby wszyscy tubylcy czolgali się mijając miejsce śmierci misjonarki¹⁴⁰.

Wielu wychwalało działania Dyera: od tych sikhów, którzy obawiali się, iż tłum zniszczy Amritsar, ich święte miejsce, otrzymał tytuł honorowego sikha. Brytyjskie dowództwo w Indiach przesunęło go do służby frontowej (miesiąc później wybuchł trzeci konflikt afgański), po cichu obiecując nie dopuszczać go nigdy do kontroli rozruchów. Był to tradycyjny sposób postępowania w tego rodzaju przypadkach. Nacjonaliści indyjscy podnieśli gwałt i Montagu zarządził dochodzenie, któremu przewodniczył Anglik, lord Hunter. Była to pierwsza pomyłka. Gdy doszło do przesłuchania w Lahore, Dyer zagłuszał obraźliwe wrzaski zgromadzonych Hindusów, czego Hunter ani nie potrafił opanować, ani zrozumieć, co z kolei spowodowało, iż Dyer zdenerwowany mówił w sposób nieprzekonujący. Lord Hunter potępił zachowanie generała, skutkiem czego usunięto Dyer z szeregów armii. Było to drugim błędem, jako że wzburzyło mniejszość brytyjską i wojskowych, którzy uważali, iż proces generała daleki był od poprawności — Dyer nie miał nawet obrońcy z urzędu. Nacjonalistów proces i tak nie zaspokoił: według nich kara za masakerę była zbyt niska. Prawicowy dziennik *Morning Post* zebrał po publicznym apelu 26 tys. funtów jako pomoc dla Dyera. Nacjonaliści odpowiedzieli własną zbiórką i wykupili Jallianwalla Bagh, zamieniając je w publiczne święte miejsce nienawiści rasowej.

Przywódcą nieprzejednanych Ulsterczyków, sir Edward Carson, wnioskował o potępienie Montagu przez parlament. Ten bronił wyroku na Dyer w trącącym histerią wystąpieniu: „Czy chcemy utrzymać Indie terroryzmem, rasowym poniżeniem, uciskiem i zastraszaniem, czy też zostawimy to dobrej woli — rosnącej dobrej woli mieszkańców imperialnych Indii?” Lloyd George usłyszał od swego sekretarza, iż Montagu, wyprowadzony z równowagi hałaśliwymi okrzykami, dał się ponieść nerwom i „w tonie i gestach okazywał swe żydowskie pochodzenie”, co wśród wielu posłów konserwatywnych „wywołało taką złość, że gotowi byli zaatakować go fizycznie”. Od pewnej porażki uratował rząd Winston Churchill wygłaszając doskonałą mowę, której później miał gorzko żałować. Powiedział, iż użycie siły przez Dyer było według niego „epizodem bezprecedensowym i nieporównywalnym we współczesnej historii Imperium... wydarzeniem przerażającym”. „Zastraszanie”, mówił używając ówczesnego określenia na niemieckie gwałty, „nie jest medykamentem znanym brytyjskiej farmacji. (...) Musimy wszystkim uprzytomnić w taki czy inny sposób, że podobne zachowanie nie należy do typowych metod brytyjskich”. Churchill umiejętnie wykorzystał frazę Macaulaya „najbardziej przerażający ze wszystkich widoków — potęga cywilizacji pozbawionej litości”¹⁴¹. Ale jeśli jego słowa miały odzwierciedlać prawdę, dlaczego proces Dyer dotyczył tylko przekroczenia kompetencji? Nie tego wszak spodziewał się „naród polityków” indyjskich. Wydarzenie to, które mogło zostać szybko zapomniane, stało się — dzięki rozgłosowi nadanemu mu przez rząd brytyjski — przełomowym momentem w przebiegu stosunków anglo-indyjskich.

¹³⁶ C. E. Callwell *FM Sir Henry Wilson*, t. 1-2, Londyn 1927, t. II, s. 240-241.

¹³⁷ T Jones *Whitehall Diary*, t. I, s. 101.

¹³⁸ Philip Woodruff *The Men Who Ruled India*, t. 1-2, Londyn 1954, t. I s. 370.

¹³⁹ «Guardian», Londyn z dnia 21 września 1981.

¹⁴⁰ Percival Griffiths *The Guard my People the History of the Indian Police*, Londyn 1971, s. 243 i n.; wprowadzenie Dyer w: *Dictionary of National Biography*; Alfred Draper *Amritsar: the Massacre that Ended the Raj*, Londyn 1981 oraz recenzja tegoż w: «Booknews» z września 1981, pióra brygadiera Johna Smytha, który także dowodził siłami bezpieczeństwa w Pendżabie w kwietniu 1919.

¹⁴¹ M. Gilbert, op. cit., t. IV, s. 401-411.

Jawaharlal Nehru, trzydziestoletni wychowanek ekskluzywnej szkoły angielskiej w Harrow, pracujący wówczas dla Gandhiego jako agitator wiejski, zajmował przedział sasiadujący z sypialnym przedziałem Dyera, gdy ten udawał się na przesłuchanie prowadzone przez lorda Huntera. Nehru posłyszał generała mówiącego do towarzyszących mu oficerów angielskich, że miał ochotę zamienić Amritsar „w kupę gruzów”, lecz „zrobiło mu się żal”. Rankiem po przybyciu do Delhi Dyer „wyszedł na peron w pidżamie w jaskraworóżowe paski i narzuconym szlafroku”. Reakcji Brytyjczyków na wydarzenia w Amritsar Nehru nie potrafił już nigdy zapomnieć: „Byłem wstrząśnięty faktem, iż postępki ów zaakceptowali bez mrużenia powiek. Wydawało się to całkowicie pozbawione subtelności i przyzwoitości; używając języka mojej szkoły, był to złych manier. Poznałem wtedy (...) jak brutalny i niemoralny jest imperializm i jak głęboko wżarł się w duszę brytyjskich wyższych klas”¹⁴². W sprawie dochodzenia lorda Huntera czy debaty w Izbie Gmin liberałowie angielscy mogli sobie oszczędzić zachodu: osiągnęli jedynie to, iż Dyer i Amritsar stały się niezatartymi symbolami nienawiści rasowej, przywoływanymi przez nacjonalistów.

Epizod ten był przełomowy dla wewnętrznego bezpieczeństwa subkontynentu. „Od tej chwili — jak napisał jeden z historyków Indii brytyjskich — utrzymanie porządku przestało być pierwszym zadaniem rządu”¹⁴³. Oficerowie policji, tak angielscy jak i lokalni, nie podejmowali już teraz natychmiastowych akcji dla uspokojenia tłumów. W roku 1921 w czasie powstania muzułmańskich moplah przeciw Hindusom w rejonie Madrasu, rząd lokalny zwlekał z wprowadzeniem stanu wojennego, mając wciąż w pamięci Amritsar. W rezultacie śmierć poniosło ponad 500 osób, a przywrócenie porządku wymagało udziału ogromnych sił wojskowych i zabrało rok, w czasie którego 80 tys. ludzi aresztowano, 6 tys. skazano na banicję, 400 na dożywotnie więzienie, 175 na śmierć. Ataki na siły bezpieczeństwa stawały się coraz częstsze i coraz zuchwalsze. Dnia 4 lutego 1922 r. w miejscowości Chauri Chaura na terenie Zjednoczonych Prowincji* tłum otoczył posterunek policji; zebrani w środku bali się otworzyć ogień, wszystkich ich więc — 22 osoby — rozerwano na strzepy lub spalono żywcem. Od tego momentu masowe rozruchy o podłożu rasowym, sektowym czy antyrządowym stanowią zaczęły stały element indyjskiej codzienności¹⁴⁴. Także i tu, w tej jednej z największych i najpotulniejszych kolonii, jakie kiedykolwiek istniały, wzorzec XIX wieku uległ zatarciu.

Niepokoje w Europie i świecie, jakie nastąpiły po sejsmicznym niemal wstrząsie I wojny światowej i jej niezadowolające rozwiązania pokojowego, były w pewnym sensie do przewidzenia. Stary porządek skończył się, jego przywrócenie nie wchodziło w grę, nawet przywrócenie częściowe było wykluczone. Jego miejsce miał zająć nowy porządek. Czy będzie to jednak „porządek” w tym sensie, w jakim pojmowano ów termin przed rokiem 1914? Istniały już, jak widzieliśmy, niepokojące nurty myślenia, które podsuwały wizje dryfującego świata, wyswobodzonego z więzów tradycyjnego prawa i moralności. Wyczuć można było również niejaki wahania ze strony panującej i prawomocnej władzy przed sprowadzeniem zagubionego globu na właściwy kurs normalnymi sposobami — wręcz jakimikolwiek sposobami. Było to niczym zaproszenie, wyraźne, choć nie zamierzone i nie wypowiedziane, dla innych do przejęcia kontroli. Wspomnieliśmy dotychczas dwóch z wielkiej trójcy niemieckich myślicieli, którzy w XIX wieku starali się tłumaczyć motywy ludzkiego zachowania i których główne zasady rozumowania odziedziczył świat po roku 1918. Marks opisał świat, którego napędem były stosunki ekonomiczne. Według Freuda głównym motorem działania był popęd seksualny. Obaj uznali, iż religia, odwieczny impuls poruszający jednostki i masy, była i pozostała kategorią fantastyczną. Friedrich Nietzsche, trzeci z tej trójcy, był również ateistą, pojmował jednak Boga nie jako przyczynę, lecz jako skutek, jego upadek zaś uważał za, w pewnym istotnym sensie, wydarzenie historyczne o dramatycznych konsekwencjach. Pisał w roku 1886: „Ten najdonioślejszy wypadek ostatnich czasów — że „Bóg umarł”, że wiary w chrześcijańskiego Boga nie da się dłużej bronić — zaczyna rzucać swoje pierwsze cienie na Europę”¹⁴⁵. Wśród narodów stojących wyżej cywilizacyjnie, schyłek i ostateczny upadek poczucia religijności został ogromną próżnią. Historia czasów współczesnych jest po większej części historią wypełniania owej próżni. Nietzsche trafnie dostrzegł, że najbardziej do tego nadaje się „wola mocy”, oferująca znacznie wszechstronniejsze i — w sumie — bardziej wiarygodne wytłumaczenie ludzkiego zachowania niż ferowali Marks i Freud. Miejsce religijnych wierzeń zajmować miała ideologia świecka. Totalitarni kapłani stawali się totalitarnymi politykami. Przede wszystkim zaś „wola mocy” miała wydać nowy gatunek Mesjasza, nie powstrzymany żadnymi zakazami religijnymi, którego cechuje niepokoniony apetyt do panowania nad ludzkością. Koniec starego porządku, z dryfującym w relatywistycznym *universum* światem, któremu zabrakło przewodnika, oznaczał wyzwanie dla gangsterskich mężów stanu. Świat nie musiał czekać na nich długo.

¹⁴² Jawaharlal Nehru *Autobiography*, wyd. indyjskie 1962, s. 43-44; J. Nehru *India and the World*, Londyn 1936, s. 147.

¹⁴³ Ph. Woodruff, op. cit., t. II, s. 243.

* Obecnie prowincja Uttar Pradesh. (Przyp. tłum.)

¹⁴⁴ P. Griffith, op. cit., s. 247 i n.

¹⁴⁵ Cyt. za: J. P. Stern *Nietzsche*, Londyn 1978, s. 93. Fragment pochodzi z piątej części *The Joyous Science*, przetłumaczonej jako *The Gay Science*, Nowy Jork 1974.

ROZDZIAŁ DRUGI PIERWSZA UTOPIA DESPOTYCZNA

Lenin wyruszył z Zurychu do Rosji 8 kwietnia 1917 r. Kilku towarzyszy wygnania, klóćąc się po drodze, odprowadziło go na dworzec. Podróż miał odbyć przez Niemcy na zaproszenie generała Ludendorffa, który gwarantował mu bezpieczny przejazd pod warunkiem, że zobowiąże się nie rozmawiać w tym czasie z niemieckimi związkowcami. Wojna rodzi rewolucję, a płodzenie rewolucji jest bardzo starą formą sztuki wojennej. Niemcy nazywali go *Revolutionierungspolitik*¹. Skoro Entencie udało się zachęcić Polaków, Czechów, Chorwatów, Arabów i Żydów do walki przeciwko państwom centralnym i ich partnerom, to z kolei Niemcy dowiedli, że są w stanie zrobić to samo w przypadku Irlandczyków i Rosjan. Nawet jeżeli Niemcy użyli Lenina, jak się później wyraził Churchill, „niczym zarazka tyfusu”, to nie przywiązywali do niego szczególnego znaczenia, traktując go na równi z trzydziestoma innymi wygnańcami i malkontentami. Klóćący się towarzysze uważali, że Lenin, akceptując niemiecką pomoc, pójdzie na kompromis, próbowali więc zniechęcić go do wyjazdu. Opędzał się od nich i nie odpowiadając na zaczepki wskoczył do pociągu. Był zapalczym, małym, czterdziestosześcioletnim, prawie łysym człowieczkiem, o „byczym karku” jak zauważył syn jego zuryskiej gospodyni. Wchodząc do wagonu, dostrzegł natychmiast towarzysza, który wydawał mu się podejrzany: „Nagle zobaczyliśmy, jak Lenin schwycił go za kołnierz i wyrzucił na peron”².

W Sztokholmie towarzysz Karol Radek kupił mu parę butów. Lenin odmówił przyjęcia innych części garderoby, mówiąc kwaśno: „Nie jadę do Rosji, by otworzyć zakład krawiecki”. Dnia 16 kwietnia, we wczesnych godzinach porannych, kiedy Lenin przybył do Bielostrowa, przywitali go na ziemi rosyjskiej siostra Maria, Kamieniew i Stalin, który kierował bolszewickim pismem *Prawda*. Siostrę zignorował całkowicie, podobnie Stalina, którego ujrzał po raz pierwszy, a ze swoim starym towarzyszem Kamieniewem, nie widzianym od pięciu lat, przywitał się krzyżąc: „Co ty tam wypisujesz w *Prawdzie*? Czytaliśmy kilka twoich artykułów i przekłinaliśmy cię”. Późnym wieczorem (tego samego dnia) znalazł się na Dworcu Fińskim w Piotrogradzie. Wręczono mu bukiet róż i zaprowadzono do carskiej poczekalni. Wygłosił tam pierwsze z serii przemówień; raz nawet mówił z dachu samochodu pancernego, ściskając jeszcze w dłoni różę. Ostatnie przemówienie trwało dwie godziny i nappełniło słuchaczy „grozą i niepokojem”. Switało, gdy skończył. Jak wspomina jego żona, Krupskaja, poszedł spać nie mówiąc ani słowa³.

Lenin powrócił do Rosji, do swojej rewolucyjnej roboty, ponury, pozbawiony jakichkolwiek ludzkich uczuć, co okazało się być charakterystyczne dla tego człowieka opętanego jedynym dążeniem. Włodzimierz Iljicz Uljanow urodził się w Symbirsku nad Wołgą w 1870 r. jako syn inspektora szkół podstawowych. Kiedy miał lat szesnaście, powieszono jego starszego brata Aleksandra za przygotowania do zabójstwa cara bombą własnej roboty. Jego reakcja na śmierć brata: „Nie tędy droga”, jest prawdopodobnie apokryficzna, ponieważ marksista (oznaczało to odrzucenie terroru) stał się dopiero później, po usunięciu z Uniwersytetu Kazańskiego za „działalność rewolucyjną”. Jego siostra Anna mówiła, że stwardniał przez egzekucję brata⁴. Niewątpliwie miał wówczas i potem obsesję polityki, a jego podejście było zawsze raczej rozumowe niż emocjonalne. Współcześni mu mówią o jego „nietowarzystości”, „przesadnej rezerwie” i „powściągliwym zachowaniu”. Mając dwadzieścia dwa lata zniechęcał przyjaciół do zbierania pieniędzy na ofiary głodu, motywując to tym, że głód „spełnia funkcję postępową” i „spowoduje, że chłopci zastanowią się nad fundamentalnymi zasadami społeczeństwa kapitalistycznego”⁵. W ciągu roku czy dwóch sprawił sobie walizkę z podwójnym dnem, by używać jej do przywozu buntowniczych książek, a odkrycie tego schowka przypłacił trzyletnią zsyłką na Syberię. Ostatnie dni przed wygnaniem spędził w Bibliotece Moskiewskiej, szukając faktów i danych potrzebnych mu do potwierdzenia swoich własnych teorii. Na Syberii ożenił się z Krupskaja, także zesłaną za działalność wywrotową.

Wydaje się, że istnieją dwa typy ludzi, którzy przeprowadzają rewolucje polityczne: typ klerykalny i romantyczny. Lenin (pseudonim ten przyjął w 1901 r.) należał do pierwszej kategorii. Rodzice oboje byli chrześcijanami. Religia była dla niego ważna w tym sensie, że jej nienawidził. Inaczej niż Marks, który pogardzał nią i uważał za sprawę marginesową, Lenin widział religię jako groźnego i wszechobecnego wroga. Wielokrotnie dawał na piśmie wyraz silnej osobistej niechęci do wszystkiego, co związane było z religią. List do Gorkiego z 13 stycznia 1913 r. jest tego uderzającym przykładem: „Nie może być nic bardziej obrzydliwego — pisał — niż religia”. Państwo, które stworzył, od samego początku budowało i do dziś dnia utrzymuje ogromny naukowy aparat propagandy skierowany przeciwko religii⁶. Lenin nie był po prostu antyklerykałem jak Stalin, który nie znosił duchownych, bo byli skorumpowani. Wręcz odwrotnie, nie żywił szczególnych uczuć w stosunku do skorumpowanych księży, jako że łatwo ich było pokonać. Tymi, których naprawdę się lękał, nienawidził, a potem prześladował, byli święci. Im prawdziwsza religia, tym bardziej niebezpieczna. Oddany duchowny — argumentował — wywiera o wiele większy wpływ niż duchowny egoistyczny i niemoralny. Należało zniszczyć nie tych duchownych, którzy byli zaangażowani w obronę wyzysku, lecz tych którzy wyrażali solidarność z proletariatem i chłopami. To tak, jak gdyby rozpoznałszy człowieka prawdziwie oddanego Bogu, z tą samą gorliwością i tego samego ducha, który ożywił jego samego,

¹ W sprawie dyskusji o *Revolutionierungspolitik* zob. G. Katkof *The February Revolution*, Londyn 1967.

² Istnieje wiele wspomnień naocznych świadków powrotu Lenina do Rosji. Zob. Edmund Wilson *To the Finland Station*, Londyn 1966, s. 468 i n.

³ Carr, op. cit., t. I, s. 77 (i przypis 2), s. 78; Wilson, op. cit., s. 477-478.

⁴ David Shub *Lenin: a Biography*, Londyn 1966, s. 13-16.

⁵ *Ibid.*, s. 39.

⁶ J. M. Bocheński „Marxism-Leninism and Religion”, w: B. R. Bociurkiw i in. (red.) *Religion and Atheism in the USSR and Eastern Europe*, Londyn 1975.

chciał go wywłaszczyć i użyć w swojej sprawie⁷. Nikt lepiej nie uosabiał zamiany religijności na żądę władzy. W dawnych czasach stałby się niewątpliwie przywódcą religijnym. Z niezwykłą żądzą posiadania władzy mógłby znaleźć się w legionach Mahometa. Ze swoją wiarą w struktury organizacyjne, z umiejętnością ich powoływania i opanowywania bez reszty, ze swym purytywizmem, zacięłą pasją sprawiedliwości i ponad wszystko ze swą nietolerancją był chyba bardzo bliski Kalwinowi.

Krupska potwierdza jego ascetyzm opowiadając, jak wyrzekł się wszystkiego, co lubił: jazdy na łyżwach, studiowania łaciny, szachów, nawet muzyki po to, by całkowicie skoncentrować się na swojej pracy politycznej⁸. Jeden z towarzyszy zauważył: „On jest jedynym z nas wszystkich, który żyje rewolucją przez dwadzieścia cztery godziny na dobę”. Gorkiemu oświadczył, że rezygnuje z częstego słuchania muzyki, ponieważ „sprawia ona, że ma się ochotę mówić głupie, miłe słowa i gładzić po głowie tych, którzy potrafili stworzyć takie piękno, żyjąc w tak nędznym piekle. Teraz nie wolno nikogo gładzić po głowie — bo twoja dłoń może zostać odgryziona”⁹. Musimy założyć, że to humanitaryzm pokrewny miłości świętych do Boga uczynił z Lenina działacza, ponieważ nie był on obciążony żadną z wad właściwych jednostkom ambitnym politycznie ani próżnością, ani zarozumiałstwem, ani skłonnością do nadużywania władzy. Lecz jego humanitaryzm był uczuciem niezwykle abstrakcyjnym. Obejmował całą ludzkość, ale wydawał się darzyć niewielką miłością lub zainteresowaniem poszczególne jednostki. Ludzi, z którymi miał do czynienia, swoich towarzyszy, widział nie jako jednostki, lecz jako odbiorców swoich idei i oceniał ich wyłącznie według tego kryterium, nie miał więc przyjaciół bliższych ani dalszych, gdyż nie zawierał prawdziwych przyjaźni, tylko sojusze ideologiczne. Nie oceniał ludzi według ich zalet moralnych, lecz według poglądów lub raczej stopnia akceptacji jego własnych idei. Sam nie chował urazy. Trockiego, z którym walczył ostro w czasach przed I wojną światową i z którym wymieniali inwektywy, przyjmował serdecznie, gdy tamten zaakceptował jego punkt widzenia. Żaden z jego kolegów, bez względu na to jak bliski, nie znalazł miejsca w sercu Lenina.

Lenin należał do zupełnie nowego gatunku działaczy, był zawodowym organizatorem polityki totalitarnej. Nigdy chyba, począwszy od lat młodzieńczych, nie przyszło mu do głowy, że warto by zająć się jakąkolwiek inną dziedziną ludzkiej działalności. Jak anachoreta odwrócił się plecami od zwykłego świata, z pogardą odrzucił sugestie matki, by zająć się rolnictwem, zaledwie przez kilka tygodni pracował jako prawnik, szczerze nienawidząc tej roboty. Później nigdy już nie miał stałej pracy czy zajęcia, bo nawet dziennikarstwo było w jego wykonaniu całkowicie podporządkowane polityce. Polityka ta zaś była kapłańska, nie ludowa. Lenin czytał publikacje z zakresu historii i ekonomii, ale nie wysiłał się, żeby poznać bezpośrednio warunki życia i poglądy mas. Konceptję, by u drzwi wyborców zabiegać o ich poparcie, wyklął słowem: nienaukowa. Nigdy w życiu nie odwiedził fabryki, noga jego nie postąpiła w gospodarstwie rolnym. Nie interesował go sposób tworzenia dóbr. W miastach, gdzie mieszkał, nigdy nie widywano go w dzielnicach robotniczych. Całe swoje życie spędził wśród członków własnej subklasy, inteligencji burżuazyjnej, widząc ją w roli uprzywilejowanych kapłanów, wtajemniczonych, obdarzonych szczególną gnozą i wybranych przez Historię do spełnienia roli dziejowej. Socjalizm — pisał cytując Karola Kautskiego — był produktem „głębokiej wiedzy naukowej (...) Wehikulem [tej] wiedzy nie jest proletariat, lecz mieszczańska inteligencja: współczesny socjalizm zrodził się w głowach poszczególnych członków tej klasy”¹⁰.

Poszczególni członkowie — czy też jeden szczególny człowiek? W praktyce okazało się, że to drugie. Na dwadzieścia lat przed swoją rewolucją Lenin założył wewnątrz socjaldemokratów własną frakcję bolszewików, oddzielił ją od mieniszewików, czyli od mniejszości, i wtedy stał się jej całkowitym przywódcą. Ten proces spełniania się żądzy władzy został dobrze udokumentowany przez co bardziej krytycznie patrzących jego towarzyszy. Plechanow, prawdziwy twórca rosyjskiego marksizmu (dzięki jego piśmie *Iskra* Lenin doszedł do swojej pozycji), oskarżył go o podsycanie sekciarskiego ducha elitarności: „Mylił dyktaturę proletariatu z dyktaturą nad proletariatem” i pragnął wprowadzić „bonapartyzm, jeżeli już nie monarchię absolutną w starym przedrewolucyjnym stylu”¹¹. Wiera Zasulicz pisze, że wkrótce po przyłączeniu się Lenina do «Iskry», redakcja zmieniła się z zaprzyjaźnionej rodziny w dyktaturę jednostki. Lenin wyobrażał sobie partię tak — wspomina Zasulicz jak Ludwik XIV państwo, gdy mówił: państwo to ja¹². W tym samym 1904 r. Trocki nazwał Lenina Robespierrem i terrorystycznym dyktatorem, który dąży do zamiany kierownictwa partii w komitet bezpieczeństwa publicznego. O metodach Lenina tak pisał w swojej broszurze: „Nasze zadania polityczne były nędzną karykaturą tragicznego nieprzejednania jakobinizmu (...) partię zastępuje się organizacją partii, organizację komitetem centralnym, w końcu komitet centralny dyktatorem”¹³. Sześć lat później, w 1910 r., madame Krzyżanowska napisała: „On jest jeden przeciwko całej partii. Niszczy partię”¹⁴. W 1914 r. Karol Rappaport, chwalać Lenina jako „niezrównanego organizatora”, dodał jednak: „Ale on tylko siebie uważa za socjalistę (...) Toczy wojnę z każdym, kto ma inne niż on poglądy. Zamiast zwalczać opozycję w partii socjaldemokratycznej metodami socjalistycznymi, to znaczy argumentacją, Lenin używa wyłącznie sposobów chirurgicznych, które upuszczają krwi. Żadna partia nie mogłaby istnieć w reżimie tego socjaldemokratycznego cara, który uważa siebie za supermarksistę, lecz który w rzeczywistości nie jest niczym więcej niż najwyższej klasy awanturnikiem”. Dalej wyrokuje: „Zwycięstwo Lenina byłoby największym złem wyrządzonym rewolucji rosyjskiej (...) On ją zdławi”¹⁵. W dwa lata

⁷ Lenin „Socialism and Religion”, w: *Collected Works*, t. XII, s. 142.

⁸ N. Krupska *Memories of Lenin*, Londyn 1930, s. 35.

⁹ Maksim Gorki *Days with Lenin*, Londyn 1932, s. 52.

¹⁰ Lenin *Collected Works*, t. IV, s. 390-391.

¹¹ G. W. Plechanow *Collected Works*, t. XIII, s. 7, 90-91.

¹² «Iskra» z dnia 25 lipca 1904 r.

¹³ Issac Deutscher *The Prophet Armed: Trotsky 1879-1921*, Londyn 1954, s. 91-96.

¹⁴ Shub, op. cit., s. 137.

¹⁵ *Ibid.*, s. 153-154.

później, w wigilię rewolucji, Waczesław Mienżyński opisał go jako „politycznego jezuitę (...) nieślubne dziecko rosyjskiego absolutyzmu, spadkobiercę tronu rosyjskiego z nieprawego łoża”¹⁶.

Niebywale konsekwentna jednomyślność krytycznej oceny Lenina utrzymująca się przez dwadzieścia lat, zarówno w oczach kobiet, jak i mężczyzn zgadzających się w pełni z jego celami, świadczy o przerażającej stałości jego charakteru. Odpiął ataki, które, jak się zdawało, nigdy nie hamowały go i nie zmuszały choćby przez moment do zastanowienia się. W jego zbroi nie było najmniejszej nawet szczeliny. Czy był autorytarny? Ależ oczywiście: „Klasy są prowadzone przez partie, a partie są prowadzone przez jednostki zwane liderami (...) I to jest abecadło. Czasami dyktator spełnia wolę klasy”¹⁷. Najważniejszy jest jednak pomazaniec, człowiek wybrany przez Historię, który we właściwym momencie posiada tajemną wiedzę, zrozumie i będzie w stanie wyjaśniać święte teksty. Lenin zawsze upierał się, że marksizm jest dokładnie taki, jak prawda obiektywna. Pisał: „Z tej filozofii marksizmu, odlanej z jednej bryły stali, nie można usunąć ani jednej przesłanki podstawowej, ani jednej istotnej części, nie odstępując od obiektywnej prawdy”¹⁸. Walentynowowi powiedział: „Ortodoksyjny marksizm zabrania wszelkiej rewizji czy to w dziedzinie filozofii, czy teorii ekonomii politycznej, czy też rozwoju historycznego”¹⁹. Wierząc w to i uznając się za wybranego interpretatora, Lenin wykazywał tę samą tendencję co Kalwin w *Institutes*: zwalczał herezję gwałtowniej aniżeli niewierzących. Stąd zadziwiająca siła obelg ciskanych bezustannie na głowy opozycjonistów wewnątrzpartyjnych, którym przypisywał najnikczemniejszą motywację, starając się ich zniszczyć jako istoty niemoralne nawet wtedy, gdy szło o nieistotne punkty doktryny. Język, którym Lenin się posługiwał, z metaforyką rodem z dżungli i stajennego podwórza, odrzucający brutalnie jakikolwiek wysiłek w kierunku ludzkiego porozumienia, przypomina *odium theologicum*, które zatrulo chrześcijańskie dysputy o Świętej Trójcy w VI czy VII wieku i o Eucharystii w wieku XVI. Oczywiście wiadomo było też, że kiedy emocje sięgną zenitu, poleje się krew. Jak smutnie zauważył Erazm z Rotterdamu na temat luteranów i papistów: „Długa wojna na słowa i pisma zakończy się wymianą ciosów”; tak też się stało i trwało przez całe stulecie. Perspektywa taka nie przerażała Lenina. Podobnie jak walczący teolodzy uważali, że mają do czynienia ze sprawami, które wydawały się trywialne, lecz w istocie decydowały, czy niezliczone miliony dusz spłoną w wiecznym ogniu piekielnym, tak Lenin wiedział, że zbliża się wielki przełom cywilizacji, w czasie którego Historia zadecyduje o przyszłym losie ludzkości, a on zostanie jej prorokiem. Coś takiego warte było kropli krwi; w rzeczywistości zaś całego jej morza.

Jest jednak rzeczą interesującą, że przy całej swojej proklamowanej ortodoksyjności, Lenin był bardzo daleki od ortodoksyjnego marksizmu. Właściwie w najistotniejszych sprawach w ogóle nie był marksista. Siegając często po metodologię Marksa, wykorzystywał dialektykę dla uzasadnienia konkluzji, do których wcześniej doprowadziła go intuicja. Zupełnie ignorował jednak sam rdzeń ideologii marksistowskiej — historyczny determinizm. W głębi serca Lenin nie był deterministą lecz woluntarystą; decydującą rolę odgrywała dlań wola ludzka, to znaczy jego własna. I rzeczywiście: człowiek, który w swoim mniemaniu posiadał „naukową” wiedzę o tym, jak funkcjonują prawa Historii, był, wydaje się, niezmiennie zaskakiwany biegiem wydarzeń. Wybuch nieudanej rewolucji 1905 r. w Rosji zdumiał go. Wybuch wojny 1914 r. był dla niego niczym grom z jasnego nieba; dla innych również, lecz ci nie uważali, że pociągają za sznurki Historii. Jeszcze bardziej wstrząsnął nim fakt, że międzynarodowy ruch socjalistyczny nie potrafił zjednoczyć się przeciwko wojnie. Zdziwił go upadek cara. Przeraził się, gdy Niemcy zaproponowali, że odstawią go z powrotem do Rosji. Przewidywał aresztowanie w momencie przyjazdu, tymczasem okazało się, że ścisła w dłoni bukiet róż. Znowu się zdziwił, tym razem przyjemnie, że zwycięstwa swojej własnej rewolucji, lecz międzynarodowe powstanie, które w cichości przewidywał, nie doszło do skutku. Do końca swych dni, jak wcześni chrześcijanie oczekujący Drugiego Przyjścia, spodziewał się w każdej chwili Apokalipsy. Lenin stał się wielkim aktorem na scenie dziejów nie dlatego, że rozumiał ich sens, lecz dlatego, że szybko i energicznie chwycił możliwości podsuwane przez historię. Był on, krótko mówiąc, tym, o co oskarżał wszystkich swoich przeciwników — oportunistą. Był również rewolucjonistą do szpiku kości i to rewolucjonistą starego typu. Wierzył, że rewolucje wybuchają nie za sprawą nieubłaganych sił Historii (aczkolwiek i one tu działają, rzecz jasna), lecz robią je małe grupki wysoce zdyscyplinowanych ludzi, poddanych woli decydującego o wszystkim przywódcy. Pod tym względem miał więcej wspólnego z francuską jakobińską tradycją rewolucyjną z lat 1789-1795, a nawet z jej późniejszymi wyznawcami, takimi jak Georges Sorel, aniżeli z instynktownymi marksistami, z których większość stanowili Niemcy. Oni bowiem widzieli triumf proletariatu prawie jak Darwinowski proces ewolucji, a Lenin ostro odcinał się od takich przesądów: „Teoria, mój przyjacielu, jest szara, a wieczne drzewo życia jest zielone”, albo: „Praktyka jest tysiąc razy ważniejsza niż teoria”²⁰. Trocki pisał, że o ile cały Marks zawarty jest we własnych książkach, to „cały Lenin zamyka się w działalności rewolucyjnej. Jego prace naukowe są tylko przygotowaniem do działalności rewolucyjnej”²¹. Lenin był działaczem z krwi i kości, był superdziałaczem i to nadawało mu tak zacieklekły charakter. Nie był syndykalistą jak Sorel, choć obydwa lubowali się w gwałtownych rozwiązaniach. Świadczą o tym słowa Sorela, który w rewolucyjnej przemocy widział „doktrynę intelektualną, wolę silnych umysłów, wiedzących dokąd iść, bezlitosny sposób realizacji ostatecznych celów marksizmu przez syndykalizm. Lenin pokazał nam naocznie, jak tę psychologiczną przemoc stosować”²². Obsesja siły opanowała Lenina tak dalece, że niemal cmokał na samo o niej napomknienie. „Rewolucja to święto klas uciśnionych. Uciśniona klasa, która nie stara się zdobywać wiedzy o broni, ćwiczyć się w jej użyciu, która nie chce jej posiadać, taka klasa zasługuje tylko na to, żeby ją uciskać, maltretować i uważać za klasę

¹⁶ Ibid., s. 180.

¹⁷ Ibid., s. 88.

¹⁸ Lenin „Materialism and Empiro-Criticism”, w: *Collected Works*, t. XIV, s. 326.

¹⁹ Nikolai Walentinow *My talks with Lenin*, Nowy Jork 1948, s. 325.

²⁰ Lenin *Collected Works*, t. XX, s. 102, t. XXVI, s. 71.

²¹ Trocki *O Leninie*, Moskwa 1924, s. 148.

²² Jean Variot *Propos de Georges Sorel*, Paryż 1935, s. 55.

niewolników”. Jego pisma obfitują w wojskowe metafory: stan obleżenia, żelazny pierścień, pancerze, marsze, obozy, barykady, twierdze, ofensywy, ruchome oddziały, walka partyzancka, bataliony szturmowe. W jego języku dominują słowa wyrażające gwałt: płonąć, skakać, zapalać, drażnić, strzelać, potrzasać, chwytac, atakować, gorzeć, odpiierać, zespałać, zmuszać, oczyszczać, likwidować.

Doprawdy, Lenin był zbyt niecierpliwy, aby stać się ortodoksyjnym marksistą. Obawiał się, że spotka go los przepowiedany przez Engelsa: „Dla wodza skrajnej partii nie ma nic gorszego niż być zmuszonym do przejścia władzy w epoce, kiedy ruch nie dojrzał jeszcze do panowania klasy, którą reprezentuje”, wówczas „zmuszony jest reprezentować nie swoją partię, nie swoją klasę, lecz klasę, która do panowania właśnie dojrzała”²³. Rosja była krajem na wpeł uprzemysłowionym, ze słabą burżuazją, nielicznym proletariatem, a obiektywne warunki dla przeprowadzenia rewolucji były dalekie od dojrzałych. Ten dylemat doprowadził Lenina do herezji. Skoro nie powstała jeszcze „świadomość proletariatu”, czyż zadaniem intelektualistów marksistowskich, takich jak on sam, nie było przyspieszenie tego procesu? W 1902 r., w *Co robić?* Lenin po raz pierwszy użył terminu „awangarda”, by określić nową rolę znikomej elity rewolucyjnej²⁴. Wprowadził całkowicie nowe rozróżnienie pomiędzy rewolucją, tworem dojrzałej organizacji robotniczej w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, takich jak Niemcy czy Anglia, a procesem wywołanym przez „organizację rewolucyjną”, odpowiednio dostosowaną do warunków rosyjskich. Ta pierwsza była szeroko dostępna, publiczna, krótko mówiąc, była to partia mas proletariackich. Druga była zupełnie inna: „organizacja rewolucyjna musi składać się przede wszystkim i głównie z ludzi, których zawodem jest działalność rewolucyjna (...) w żadnym wypadku nie może być szeroka i musi pozostać możliwie najtajniejsza”. Tymczasem, nie ma mowy o „zasadzie demokratycznej”, która wymaga „pełnej jawności” i „wyboru na wszystkie stanowiska”. Podobne działanie w ramach rosyjskiego samowładztwa było niemożliwe: „Jedyną poważną zasadą organizacyjną dla działaczy naszego ruchu powinna być ta, która zakłada najsurowszą konspirację, najsurowszy dobór członków, przygotowanie zawodowych rewolucjonistów. Skoro warunki te zaistnieją, należy zapewnić również coś więcej niż „demokrację”, a mianowicie pełne zaufanie wśród rewolucjonistów, oparte na wzajemnych stosunkach wszystkich, którzy stają się towarzyszami”. Ale w tym samym fragmencie ze smutkiem zauważa, iż rewolucjoniści wiedzą „z doświadczenia, że organizacja prawdziwych rewolucjonistów nie cofnie się przed żadnymi środkami, by pozbyć się niewygodnego członka”²⁵. Skoro towarzysze musieli, skoro istniała taka potrzeba, by mordować się nawzajem, jak u Dostojewskiego w *Biesach*, czy to „zaufanie wśród rewolucjonistów” nie było zwykłą fantazją? Czyż nie było tak, że to, co się stało z organizacją, gdy przyłączył się do niej Lenin, a tym bardziej, gdy przejął nad nią władzę, zadawało kłam owemu zaufaniu?²⁶

Róża Luksemburg, najbardziej uzdolniona i najbardziej ortodoksyjna wśród niemieckich marksistów, słusznie uznała herezję Lenina za tak poważną, że mogłyby zniszczyć wszystkie cele oraz ideały marksizmu. Przypisywała to wadom charakteru Lenina, charakteru zarówno osobistego jak i narodowego: „Ego stłamszone i starte na proszek przez absolutyzm rosyjski — pisała — pojawiło się ponownie jako ego rosyjskiego rewolucjonisty, które stanęło na głowie i proklamuje siebie na nowo w roli potężnego twórcy Historii”. Lenin — argumentowała — żądał w efekcie całkowitej władzy dla kierownictwa partii, a to „bardzo niebezpiecznie wzmocniłoby konserwatyzm, który jest naturalny i nieodłączny od takiego organizmu”. Takiej władzy, raz danej, nigdy nie można odebrać²⁷. Podkreślając, że „świadomość” muszą wpoić proletariatu z zewnątrz „elementy awangardowe”, rewolucję zaś nim dojrzeje ma popychać „bojowa awangarda”, Lenin zaprzeczał w istocie całej „naukowej” podstawie teorii marksistowskiej. Róża Luksemburg krytykowała ten pogląd jako elitarny oraz niemarksistowski i mówiła, że nieuchronnie doprowadziłby do „wojskowego ultracentralizmu”²⁸.

Powiedzieć, że leninizm był herezją, to za mało. Trzeba by dodać, że był on dokładnie taką samą herezją, jak ta, z której zrodził się faszyzm. Włochy także były na wpeł uprzemysłowionym krajem i tam również marksiści poszukiwali sposobów przyspieszenia nadejścia rewolucji oraz pociągała ich Sorelowska koncepcja przemocy rewolucyjnej. W 1903 r., w rok po tym, jak Lenin po raz pierwszy użył terminu „awangarda bojowa”, Robert Michadcs, w przedmowie do książki Georgesasa Sorela *Saggi di critica del marxismo*, domagał się szybkiego stworzenia „elity rewolucyjnej”, aby pchnąć naprzód sprawę proletariackiego socjalistycznego milenium. Taka elita, wtórował jego kolega Angelo Olivetti, ma zasadnicze znaczenie w kraju niedostatecznie uprzemysłowionym²⁹. Poglądy te zostały rozwinięte przez trzeciego włoskiego marksistę, Benito Mussoliniego, który był o trzynaście lat młodszy od Lenina i który pojawił się wówczas na arenie politycznej. Jego ojciec, kowal i posiadacz małej nieruchomości, był socjalistą-anarchistą, matka nauczycielką. Przekazali mu szerokie wiadomości z filozofii politycznej, znał Nietzschego, wiedział wszystko o „żądzy władzy” i był o wiele lepiej odczytany niż Lenin. Jednakże podstawą jego przekonań politycznych stał się marksizm. Marks — pisał — był „ojcem i nauczycielem”, był „wspaniałym filozofem przemocy uosabianej przez klasę robotniczą”³⁰. Podobnie jak Lenin, także Mussolini opowiadał się za powołaniem „awangardowej mniejszości”, która „zespoli uczucia, wiarę i wolę bezmyślnych mas”. Awangarda owa miała składać się ze specjalnie wyszkolonych, zdolnych do poświęceń ludzi, a więc z elity. Przyszli przywódcy rewolucji powinni interesować się psy-

²³ F. Engels *The Class War in Germany*, s. 135.

²⁴ Lenin *Collected Works*, t. V, s. 370 in.

²⁵ *Ibid.*, t. IV, s. 447, 466-469.

²⁶ Wiera Zasulicz, w: «Iskra» z dnia 25 lipca 1904 r.

²⁷ Róża Luksemburg, w: «Neue Zeit», R. XXII, Wiedeń 1903-1904.

²⁸ Róża Luksemburg *The Russian Revolution and Leninism and Marxism*, Ann Arbor 1961, s. 82-95.

²⁹ A. James Gregor *Italian Fascism and Development Dictatorship*, Princeton 1979. Artykuł Olivettiego opublikowano w: «Pagina Libera» z dnia 1 lipca 1909 r.

³⁰ Benito Mussolini *Opera Omnia*, t. 1-36, Florencja 1951-1963, t. II, s. 36, 126.

chologią klas, technikami masowego mobilizowania ludzi, powinni także pobudzać świadomość proletariatu przez odwołanie się do mitów i symboli³¹. I znów, jak Lenin Mussolini uważał, że nie obędzie się bez przemocy:

„Zamiast ludzić proletariatu, że istnieje możliwość usunięcia wszelkich przyczyn, które mogą doprowadzić do rozlewu krwi, chcielibyśmy przygotować go i przyzwyczaić do walki, do największej krwawej łaźni wszechczasów, kiedy dwie wrogie klasy zetną się w decydującej próbie.”³²

I znów długie litanie militarnych porównań i wyrażających gwałt czasowników. W latach poprzedzających rok 1914 Lenin, beczynnym siedząc na wygnaniu w Szwajcarii, z zadowoleniem i domieszką zazdrości obserwował postępy Mussoliniego. Ten zaś zamienił prowincję Forlì w wyspę socjalizmu pierwszą z wielu we Włoszech dzięki poparciu udzielanemu *braccianti* (dniówkowym robotnikom rolnym) w ich walce przeciwko właścicielom ziemskim³³. Stał się jednym z najbardziej płodnych i najpowszechniej czytanych dziennikarzy socjalistycznych w Europie. W 1912 r., mając lat dwadzieścia dziewięć i wyglądając wciąż młodo — szczupły, sprężysty, z ogromnymi czarnymi, płomiennymi oczyma — Mussolini narzucił swoją wolę Włoskiej Partii Socjalistycznej podczas kongresu w Reggio Emilia. Osiągnął to, powtarzając uparcie, że socjalizm ma być „marksistowski, całkowity, internacjonalistyczny i bezkompromisowy”. Lenin w reportażu z tego kongresu dla «Prawdy» (15 lipca 1912 r.) wyrażał radość: „Partia włoskiego proletariatu socjalistycznego obrała dobrą drogę”. Podobało mu się, że Mussolini powstrzymuje socjalistów od udziału w „burżuazyjno-reformistycznym” rządzie Giolittiego, dzięki czemu rysowała się konieczność powstania Włoskiej Partii Komunistycznej³⁴. Wierzył w prorocтво Mussoliniego wypowiedziane w przededniu wojny: „Kiedy dojdzie do potężnego starcia między narodami, burżuazja wyłoży swą ostatnią kartę i powoła na scenę świata to, co Karol Marks nazwał szóstą potęgą: rewolucję socjalistyczną”³⁵.

Jako marksistowski heretyk i walczący rewolucjoniści, Lenin i Mussolini mieli sześć wspólnych, znamienitych cech. Obydwaj byli całkowicie przeciwni parlamentom burżuazyjnym i wszelkim przejawom reformizmu; obydwaj widzieli w partii silnie scentralizowany, ściśle hierarchiczny i bezwzględnie zdyscyplinowany oddział realizujący cele socjalizmu; obydwaj pragnęli przywództwa zawodowych rewolucjonistów; żaden z nich nie wierzył w zdolność proletariatu do samorganizowania się; obydwaj uważali, że świadomość rewolucyjna może być dana masom z zewnątrz, przez rewolucyjną samozwańczą elitę. I wreszcie, obydwaj wierzyli, że w nadchodzącej walce między klasami o wszystkim rozstrzygnie przemoc³⁶.

Rozejściu się leninizmu i profaszyzmu Mussoliniego towarzyszyła wojna światowa. Była to kwestia nie tyle intelektu czy sytuacji, co charakteru. Mussolini posiadał cechy ludzkie, łącznie z próżnością i tęsknotą za tym, by być kochanym, co było całkowicie obce Leninowi. Mussolini był wyjątkowo wrażliwy i czuł na opinie mas. Kiedy przyszła wojna i armie wyruszyły na pola bitew, zwietrzył opary nacjonalizmu i począł je wdychać wielkimi haustami. Odurzył go jak narkotyk, więc ostro ruszył w nowym kierunku. Lenin z kolei był niewrażliwy na podobne zapachy. Osamotnienie, obojętność w stosunku do ludzi przydały jego osobie czegoś w rodzaju zupełnej integralności i samowystarczalności. Z jednej strony była to słabość — nigdy nie wiedział, co ludzie naprawdę zamierzają zrobić, dlatego wydarzenia zawsze go zaskakiwały, zarówno przed, jak i po dojściu do władzy — z drugiej zaś strony było to jego siłą. Jego całkowita pewność siebie i stalowa wola nigdy nie zostały zachwiane przez taktyczne kalkulowanie przypuszczalnych reakcji ludzkich. Cóż, walczył o władzę w kraju, gdzie tradycyjnie ludzie nie liczyli się; byli po prostu pyłem u stóp władcy.

Toteż, powróciwszy do Piotrogradu, Lenin pozostał całkowicie obojętny na wojenne sentymenty. Cały czas twierdził, że wojna była burżuazyjną awanturą. Obalenie cara było w tym wszystkim „najmniejszym złem”. Armia powinna zostać podminowana przez propagandę, żołnierzy trzeba namawiać, by „zwrócili karabiny przeciwko dowódcom”, każda kłeska zaś musi służyć „przyśpieszeniu rozkładu (...) klasy kapitalistów”. Należy prowadzić bezpardonową „ostrą walkę przeciwko szowinizmowi i patriotyzmowi burżuazji wszystkich bez wyjątku krajów”³⁷. Lenina rozczarowało, że socjalistom nie udało się zdławić wojny i w miarę jej przedłużania się tracił nadzieję na szybkie nadejście złotego wieku. W styczniu 1917 r. powątpiewał, „czy zdąży być świadkiem rozstrzygających bitew nadchodzącej rewolucji”³⁸. Tak więc został, jak zwykle, zaskoczony, gdy w sześć tygodni później car abdykował. Ku zachwytowi Lenina nowy, parlamentarny rząd optował za kontynuacją wojny. Zwolnił jednocześnie więźniów politycznych, dając w ten sposób odpowiednim ludziom broń do ręki. Oponując przeciwko wojnie, bolszewicy mogli teraz obalić nowy rząd i przechwycić władzę. W osiem dni później, 5 marca, wznowiono druk «Prawdy», a Kamieniew i Stalin pośpiesznie wrócili z Syberii, by zająć się gazetą. Ale, ku konsternacji Lenina, ci dwaj idioci zmienili linię organu partii i włączyli się w kampanię popierającą dalsze prowadzenie wojny! Dlatego właśnie 3 kwietnia Lenin, ledwie ujrzał Kamieniewa, obrzucił go wymysłami. W pośpiechu ponownie zmieniono linię «Prawdy», a Lenin zasiadł i napisał komplet „tez”, które wyjaśniały, dlaczego należy sprzeciwić się prowadzeniu wojny i dlaczego należy ją zakończyć. Później Stalin wyprostował całą sprawę, przyznając się do „całkowicie błędnej postawy”, którą „dzielił z innymi towarzyszami i której wyrzekł się zupełnie (...) zapoznawszy się z (...) tezami Lenina”³⁹. Większość bolszewików postąpiła tak samo. Byli przytłoczeni pewnością siebie Lenina: wojna nie miała znaczenia, spełniła swoją rolę niszcząc samowładztwo i

³¹ Ibid., t. I, s. 92, 103, 185-189.

³² Ibid., t. V, s. 69.

³³ Ernst Nolte *Three Faces of Fascism*, Londyn 1965, s. 155; zob. także esej Noltego „Marx und Nietzsche im Sozialismus des jungen Mussolini”, w: «Historische Zeitschrift», R. CXCI, s. 2.

³⁴ Nolte, op. cit., s. 154.

³⁵ Mussolini, op. cit., t. V, s. 346.

³⁶ A. James Gregor *Young Mussolini and the Intellectual Origins of Fascism*, Berkeley 1979; Denis Mack Smith *Mussolini*, Londyn 1982, s. 10-12, 17, 23.

³⁷ Lenin, op. cit., t. XVIII, s. 44-46.

³⁸ Ibid., t. XIX, s. 357.

³⁹ Stalin *Collected Works*, t. VI, s. 333-334.

teraz należy wykorzystać zmęczenie wojną do pozbycia się zwolenników parlamentaryzmu. Lenina nie interesowało, jak wielkie terytoria utraciła Rosja, skoro jeszcze ocalało jądro, w którym da się zainstalować bolszewizm. Potem będzie można spokojnie zdać się na bieg wydarzeń. Zwycięstwo Niemiec było bez znaczenia, ponieważ niemieccy towarzysze dojdą wkrótce tam do władzy — w Anglii i Francji również i zaświeci jutrzeńka światowej rewolucji socjalistycznej⁴⁰.

Snując swe ogarniające cały kontynent fantazje, Lenin zgola przypadkowo obrał taki polityczny kierunek, który mógł dać mu władzę. Nie miał w Rosji prawdziwej bazy do sprawowania rządów i nigdy takowej nie próbował stworzyć. Skoncentrował się wyłącznie na budowaniu małej organizacji desperatów, inteligentów i półinteligentów, których mógł całkowicie zdominować. Nie zyskał natomiast nic wśród chłopów. Tylko jeden członek sekty bolszewickiej miał pochodzenie chłopskie, a kilku wybrano spośród niewykwalifikowanych robotników. Natomiast robotnicy wykwalifikowani i dosłownie wszyscy członkowie związków zawodowych byli — jeżeli któryś miał upodobania polityczne — z mienszewikami⁴¹. Nic dziwnego. Bezkompromisowość Lenina spowodowała przejście wszystkich uzdolnionych socjalistów do obozu mienszewików. Leninowi to odpowiadało: gdy nadeszła chwila ataku, łatwiej było mustrować pozostałych, by szli za nim bez zadawania zbędnych pytań. Jeden z nich powiedział: „Do przyjazdu Lenina wszyscy towarzysze błądzili w ciemności”⁴². Innym bolszewikiem o własnych, jasno sprecyzowanych poglądach był Trocki. W maju przybył on z Ameryki do Piotrogradu i tu szybko pojął, że Lenin jest w tym towarzystwie jedynym człowiekiem czynu, i stał się jego głównym zastępcą. Od tego czasu obaj panowie przejęli dowództwo nad nie więcej niż dwudziestoma tysiącami swoich zwolenników (w społeczeństwie, które liczyło ponad 160 mln).

Rewolucja rosyjska 1917 r., zarówno w „lutowej”, jak i „październikowej” fazie, dokonana została przez chłopów, których liczba wzrosła z 56 mln w roku 1867 do 103,2 mln w 1913 r.⁴³. W przedwojennej Rosji było mniej niż 3,5 mln robotników fabrycznych i górników, i przyjmując nawet najszerze definicje, „proletariat” tamtejszy liczył zaledwie 15 mln. Spośród 25 mln ludności wielkich miast znaczna część pochodziła z rodzin chłopskich i mimo pracy w mieście zachowała związki ze wsią. Ta więź ułatwiała przenikanie radykalnych idei do mas chłopskich. W istocie jednak idee te były tam już obecne, istniały od zawsze. Istniała rosyjska tradycja chłopskiego kolektywizmu oparta na wspólnocie (*obszczina*) oraz spółdzielniach rzemieślników (*artel*), a usankcjonował ją Kościół prawosławny. Bogacenie się jednostki było przeciwne interesom wspólnoty i często okazywało się grzeszne. Chciwy chłop, kulak (z ros. pięść), był złym chłopem; kulacy nie stanowili klasy (był to późniejszy wymysł bolszewików). Większość chłopów żywiła respekt zarówno wobec hierarchii, jak i ducha egalitaryzmu, ten ostatni odzywał się w momentach kryzysu, kiedy poczucie wolności doprowadzało do grabieży i konfiskat. Lecz nigdy nic nie wskazywało na to, że chłopci odczuwają najmniejszą potrzebę „nacionalizacji” czy „socializacji”; nie znali nawet słów na wyrażenie takich pojęć. Czego wielu pragnęło, to, rzecz całkiem naturalna, własnego kawałka ziemi. Kroki podejmowane od 1861 r. w celu stworzenia własności chłopskiej tylko zaostrzyły ich apetyty; wykorzystali to agitatorzy w 1905 r. Od 1906 r. mądry minister carski P. A. Stolypin przyspieszył ów proces, częściowo, by uspokoić chłopów, częściowo, by poprawić dostawy żywności do miast, uruchamiając w ten sposób gwałtowną industrializację Rosji. Pomógł również chłopom wyjść ze wspólnot. Do potowy 1915 r. prawie 2 mln chłopów otrzymało prawo do własnych działek; dalsze 1,7 mln poszło w ich ślady, odstupując od wspólnot. W rezultacie, w ciągu dziesięciu lat przed wybuchem wojny rosyjska produkcja rolnicza gwałtownie wzrosła, chłopci zaczęli uzyskiwać lepsze wykształcenie i po raz pierwszy inwestowali w technikę⁴⁴.

Wojna zadała potężny cios temu postępowi, może najbardziej obiecującemu w całej historii Rosji, grzebiąc perspektywę stworzenia zadowolonego, dobrze prosperującego chłopstwa, tak jak we Francji i Europie Środkowej, a jednocześnie dostarczenia tyłu płodów rolnych, by industrializacja mogła przebiegać zupełnie bezboleśnie. Wojna objęła poborem miliony chłopów, nałożywszy na resztę konieczność wykarmienia kolosalnej armii i finansowania nowych fabryk broni. Wprowadzono wysokie dostawy obowiązkowe, lecz mimo to ceny żywności szybko rosły. Wraz z nimi rosło napięcie między miastem i wsią, przy czym jedni obwiniali za swoje nieszczęścia drugich. Tę nienawiść wykorzystali później bolszewicy. W miarę trwania wojny rząd coraz brutalniej wymuszał na wsi dostawy, nasiliły się więc buntury chłopskie — do grudnia 1916 r. naliczono ich 557. Zwiększyły się niedobory żywności i gwałtownie podskoczyły ceny. Rezultatem był bezprecedensowy wzrost liczby strajków w fabrykach w 1916 r., mimo że na wielu terenach uprzemysłowionych ogłoszono stan wyjątkowy lub „stan wzmoczonego bezpieczeństwa”. Pod koniec lutego 1917 r. strajki osiągnęły apogeum, ale można by je było zdławić, gdyby nie fakt, że chłopci również byli wściekli i zdesperowani. Niemal wszyscy żołnierze pochodzili ze wsi i kiedy garnizon pietrogradzki otrzymał rozkaz stłumienia wystąpień robotników fabrycznych, doszło do buntu. Około jednej trzeciej, to znaczy jakieś 66 tys. żołnierzy, sprzeciwiło się swoim oficerom. Ponieważ byli uzbrojeni, reżim ugiął się. Tak więc pierwsze stadium rewolucji było dziełem chłopów.

Upadek samowładztwa nieuchronnie pociągnął za sobą rozpad wiejskiej hierarchii. Chłopi bez działek zaczęli zagarniać majątki i parcelować je. Mogło to nie mieć znaczenia: bezpośrednio po ukonstytuowaniu się Rząd Tymczasowy zamierzał i tak przeprowadzić reformę rolną. Teraz jednak był zmuszony prowadzić wojnę, która przybierała dla Rosji zły obrót. Zawiodła ofensywa galicyjska, w lipcu upadł Lwów. Zmienili się ministrowie i Kiereński został premierem. Zdecydował się on kontynuować wojnę, lecz by realizować ten cel, musiał uzyskać od chłopów żywność. I wtedy właśnie, szczęśliwym przy-

⁴⁰ „Tezy kwietniowe” opublikowano w: «Prawda» z dnia 7 kwietnia 1917 r.

⁴¹ Carr, op. cit., t. I, s. 40-41.

⁴² Ibid., s. 82.

⁴³ John L. H. Keep *The Russian Revolution: a study on mass-mobilization*, Londyn 1976, s. 9.

⁴⁴ D. J. Male *Russian Peasant Organization before Collectivization*, Cambridge 1971; T. Shanin *The Awkward Class: Political Sociology of the Peasantry in a Developing Society: Russia 1910-1925*, Oxford 1972; Moshe Lewin *Russian Peasants and Soviet Power*, Londyn 1968.

padkiem, antywojenna polityka Lenina okazała się najtrafniejsza. Lenin nie wiedział nic o chłopach i nie miał najmniejszego pojęcia o tym, co dzieje się na wsi, ale oponując przeciwko wojnie, oponował przeciwko polityce, która i tak zdana była na klęskę. To zaś zbliżyło jego grupę do sił ludowych, chłopskich, zarówno na wsiach, jak i co istotniejsze w armii. W rezultacie bolszewicy po raz pierwszy uzyskali poparcie na wsi. Pod koniec 1917 r. mieć za sobą około 2400 robotników rolnych w 203 miejscowościach. Tymczasem próba forsowania polityki prowojennej doprowadziła do upadku Rządu Tymczasowego. Dekret z 25 marca obligował chłopów do oddania całych zbiorów, poza porcją wydzieloną na siewy, paszę i na potrzeby własne. Przed wojną 75% ziarna szło na rynek, a 40% eksportowano. Teraz, wobec rewolty chłopów, nie istniała żadna szansa, by Kiereński zebrał tyle, ile mu było trzeba na dalsze prowadzenie wojny. Po raz pierwszy w nowożytnej historii Rosji większość plonów pozostała w gospodarstwach, Kiereński nie uzyskał nawet szóstą część⁴⁵. Na próbę sięgnięcia po więcej chłopci odpowiedzieli otwartym buntem i władza Rządu Tymczasowego na wsi zaczęła się załamywać. Jednocześnie skąpe dostawy ziarna do miast spowodowały gwałtowny wzrost cen żywności we wrześniu, całkowity brak chleba w wielu miejscach, bunt w armii i flocie oraz strajki w fabrykach. Na początku października rewolta chłopów ostatecznie „wypruła flaki” z rządu Kiereńskiego⁴⁶.

Dla Lenina i jego szkolonej w tym celu „awangardowej elity” nadszedł teraz moment, by przejąć władzę. Nie posiadał on oczywiście mandatu, aby obalić rząd parlamentarny. W ogóle nie miał mandatu, nawet w pojęciu czysto marksistowskim: nie był przywódcą chłopskim, ale nie był też przywódcą proletariackim. Rosyjski proletariat, w końcu znikomy, leninizmu nie chciał. Na ponad sto petycji złożonych przez robotników przemysłowych do władz centralnych w marcu 1917 r. prawie żadna nie wspominała o socjalizmie. Około 15% domagało się skrócenia czasu pracy, 18% wyższych zarobków, 15% lepszych warunków pracy i 12% praw dla komitetów robotniczych. Nie było masowego poparcia dla „rewolucji proletariackiej”, nie było w ogóle poparcia dla niczego, co choćby z daleka przypominało propozycje Lenina⁴⁷. A przecież była to jedyna okazja — od tamtych dni aż po dzień dzisiejszy kiedy rosyjscy robotnicy mogli powiedzieć, czego chcą naprawdę: chcieli mianowicie poprawić swój los, nie zaś wywracać świat do góry nogami. Przecież komitety robotnicze nosiły wówczas nazwę „sowiety”, czyli rady. Pojawiły się one po raz pierwszy w 1905 r. całkiem spontanicznie i wprawiły wówczas Lenina w zakłopotanie, gdyż w myśl tekstów marksistowskich nie powinny były zaistnieć. Zjawiły się jednak ponownie w czasie Rewolucji Lutowej i kiedy Lenin powrócił do Rosji w kwietniu 1917 r., doszedł do wniosku, że mogą się stać alternatywą dla tak zniechęconego przezeń systemu parlamentarnego. Uważał, i pod tym względem miał rację, że przynajmniej niektóre rady fabryczne można będzie spenetrować i manipulować nimi przy pomocy własnych ludzi. Stąd „tezy kwietniowe” opowiadały się nie za „republiką parlamentarną (...), ale za republiką Rad Delegatów Robotniczych, Biedniackich i Chłopskich, obejmującą cały kraj, od dołu do góry”⁴⁸. Zręczny oportunistą dostrzegł w radach współczesne wydanie Komuny Paryskiej z 1870 r.; aż się prosiło, by ktoś zdeterminowany pokierował nimi, czyniąc z nich narzędzie „dyktatury proletariatu”. Kiedy więc bolszewicy spotkali się w kwietniu na konferencji, zmusił ich do przyjęcia uchwały, w myśl której „proletariusze miast i wsi” mieli doprowadzić do „szybkiego oddania władzy państwowej w ręce sowietów”⁴⁹. W maju przyjechał Trocki, który swego czasu, jeszcze w 1905 r., pracował w podobnej radzie, i to jemu powierzono zadanie przejęcia władzy nad najważniejszą radą — miejską w Piotrogradzie. Na początku czerwca 1917 r. odbył się pierwszy ogólnorosyjski zjazd sowietów z udziałem 822 delegatów. Reprezentacje miast były absurdalnie liczne. Socjalrewolucjoniści, którzy reprezentowali chłopów, mieli 285 delegatów, podczas gdy mienszewicy występujący w imieniu zorganizowanych robotników mieli 248 mandatów. Uczestniczyły też w zjeździe mniejsze grupy, liczące łącznie 150 delegatów, a także delegaci bez sztytu, w liczbie 45. Bolszewików było 105⁵⁰. Dnia 3 lipca dali pokaz siły anarchiści, zwołując wielkie demonstracje antywojenne na ulicach. Zostali rozprędzeni przez lojalne wobec rządu oddziały wojska, «Prawdę» zamknięto, a kilku bolszewików, w tym Kamieniewa i Trockiego, osadzono w więzieniu. Leninowi pozwolono uciec do Finlandii, gdyż nie był jeszcze uważany za śmiertelnego wroga⁵¹. Decydująca zmiana przyszła latem i wczesną jesienią. Fronty wojenne poczęły się załamywać. W sierpniu Kiereński zorganizował w Moskwie międzypartyjną Konferencję Państwową z udziałem 2 tys. delegatów, lecz niczego na niej nie osiągnięto. Przy końcu miesiąca carski generał Kornilow wywołał rewoltę wojskową, która zakończyła się fiaskiem. Wszystkie te wypadki, zwłaszcza zamach Kornilowa, były na rękę Leninowi, pozwalając mu tworzyć atmosferę przerażenia, a to z kolei umożliwiło mu przekonanie ludzi, że, aby „utrzymać” nową republikę, konieczne jest łamanie prawa. Ale ponad tym wszystkim stała klęska Kiereńskiego, który nie potrafił wydobyć żywności od chłopów lekceważących zarządzenia państwowe. Żołnierze sami się demobilizowali i przechodzili do miast, gdzie brakowało dla nich chleba. Tam tworzyli rady lub przyłączali się do już istniejących, po czym głosowali na mówców bolszewickich, obiecujących natychmiastowy koniec wojny i rozdanie całej ziemi chłopom. Na początku września bolszewicy mieli większość w radach Piotrogradu i Moskwy, w miastach o kluczowym znaczeniu, i 14 września Lenin, przebywający ciągle jeszcze w swej kryjówce, poczuł się dość silny, by wypuścić w świat slogan: „Cała władza w ręce rad”⁵². Trocki, właśnie zwolniony z więzienia, stał się od razu przewodniczącym rady pietrogradzkiej — jądrem nadchodzącego powstania.

⁴⁵ Keep, op. cit., s. 172-185.

⁴⁶ Ibid., s. 207 i n., 216.

⁴⁷ M. Ferro *La Revolution*, Paryż 1967, s.174, 183.

⁴⁸ Carr, op. cit., t. I, s. 80.

⁴⁹ Ibid.; s. 83-86.

⁵⁰ Ibid., s. 89.

⁵¹ Podczas wywiadu dla telewizyjnego programu BBC pytałem Kiereńskiego, dlaczego nie kazał zastrzelić Lenina. Jego odpowiedź brzmiała: „Nie uważałem go za kogoś ważnego”.

⁵² Lenin *Collected Works*, t. XXI, s.142-148.

Trocki był aktywnym działaczem rewolucji, jednak mózgiem wszystkiego był Lenin: to on podejmował kluczowe decyzje, od niego płynęła zasadnicza „wola władzy”. Rewolucja bolszewicka, nie mówiąc już o powstaniu państwa komunistycznego, byłaby bez niego zupełnie niemożliwa. Dnia 9 października Lenin w przebraniu przekradł się do Piotrogradu i dzień później na spotkaniu Komitetu Centralnego stosunkiem głosów 10:2 przeforsował rozkaz o walce zbrojnej. Powstaniem miało kierować Biuro Polityczne (*Politbiuro*), słyszymy o nim wtedy po raz pierwszy. Lecz rzeczywiste przygotowania militarne robione były przez Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, sformowany pod przywództwem Trockiego z rady piotrogrodzkiej. Powstanie było tak zaplanowane w czasie, by wykorzystać II Ogólnorosyjski Zjazd Sowietów, który miał się zebrać 25 października. Poprzedniego wieczoru Lenin stworzył embrionalny rząd, a rano ludzie Trockiego wkroczyli do akcji, opanowując kluczowe punkty w całym mieście. Członkowie Rządu Tymczasowego zostali uwięzieni lub zbiegli. Krwi poleło się niewiele. Tego popołudnia bolszewicy zmusili zjazd sowietów, by zaaprobował przejęcie przez nich władzy, a następnego dnia, przed zakończeniem obrad, zjazd wydał kolejno dekret o pokoju, dekret obalający wielką własność ziemską oraz dekret popierający utworzenie Rady Komisarzy Ludowych — w skrócie *Sounarkom* — pierwszego rządu robotników i chłopów⁵³. Ale, co później skrupulatnie zauważył Stalin, władzę przejął wówczas Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, zjazd sowietów zaś „tylko otrzymał ją z rąk rady piotrogrodzkiej”⁵⁴. Akcentując tę różnicę Stalin chciał podkreślić, że to, co się stało, było marksistowską rewolucją proletariacką. Naturalnie sposób, w jaki Lenin doszedł do władzy, nie miał nic wspólnego z legalizmem, ale nie było to również powstanie rewolucyjne, lecz — zamach stanu w starym stylu, nazwany wkrótce przez Niemców puczem. Nie było w nim nic z Marksa.

Tymczasem Lenin przebiegłe i w całej rozciągłości wykorzystał rzekome uprawnienia nadane reżimowi przez rady. I tak przez następne dwa miesiące sprytnie lawirował na dwóch płaszczyznach, które w przedziwny sposób odpowiadały marksistowskiemu widzeniu świata. Na pokaz, dla usatysfakcjonowania opinii publicznej i na użytek świata zewnętrznego przestrzegał w swych działaniach ustaleń konstytucyjnych i formalnej legalności. Pod tą powierzchnią znajdowały się głębokie struktury prawdziwej władzy: policja, armia, komunikacja, broń. To istniało naprawdę. Na pokaz Lenin określał swój rząd jako „tymczasowy”, istniejący do czasu, gdy zbierze się Zgromadzenie Ustawodawcze. Rząd Kiereńskiego zdążył jeszcze wyznaczyć datę wyborów na 12 listopada i w momencie, gdy głosowanie się odbywało, bolszewicy byli po prostu jedną ze zorganizowanych grup wystawiających kandydatów. Były to pierwsze i ostatnie prawdziwe parlamentarne wybory przeprowadzone w Rosji bolszewickiej. Zgodnie z oczekiwaniami większość wybranych, 410 na 707, stanowili socjalrewolucjoniści o orientacji prochłopskiej; bolszewicy dostali 175 miejsc, mienszewicy spadli do 16, burżuazyjni konstytucyjni demokraci (tzw. Kadeci) otrzymali 17, pozostali rekrutowali się z grup narodowościowych. Pierwszą sesję Zgromadzenia Lenin zwołał na 5 stycznia 1918 r. Dla większego efektu zaprosił do *Sounarkomu* trzech członków lewego skrzydła, socjalrewolucjonistów. Dawalo to dalsze korzyści w postaci rozbicia socjalrewolucjonistów, tak więc Lenin miał teraz większość na zjeździe sowietów, którego obrady zwołał w trzy dni po uporaniu się ze Zgromadzeniem. W intencji Lenina zjazd miał być odtąd uległym narzędziem służącym legitymizacji jego poczynań. Wszystkie te manewry konstytucyjne przywróciły spokój w Piotrogradzie. Wielkie miasto zajęło się znowu interesami i rozrywką. Nawet w dniu obalenia Kiereńskiego wszystkie sklepy były otwarte, tramwaje jeździły normalnie, a w kinach panował ścisk. Armia Zbawienia, po raz pierwszy uznana przez republikę, przygłała na rogach ulic. Karsawina tańczyła w Maryjskim. Na koncertach śpiewał Szalapin. Publiczność tłumnie słuchała odczytów. Śmietanka towarzyska zbierała się w restauracji Kontanta. Hazard sięgał granic ekstrawagancji⁵⁵.

Tymczasem na dole, wśród niewidocznych struktur, Lenin uwijał się jak w ukropie. Jest rzeczą znamionną, że mając tyle spraw, za najważniejszą uznał kontrolę prasy. Tuż przed puczem, we wrześniu, publicznie dopominał się o „bardziej demokratyczną” i „nieporównywalnie większą” wolność słowa. Faktycznie, za czasów republiki prasa stała się tak wolna, jak w Anglii czy Francji. W dwa dni po objęciu władzy Lenin ukrócił tę wolność, wydając odpowiedni dekret. W ramach „pewnych tymczasowych, nadzwyczajnych kroków” każda gazeta „wzywająca do otwartego oporu lub niesubordynacji wobec rządu robotników i chłopów lub „wzniciająca zarzewie buntów przez jawnie oszczercze przeinaczenie faktów” miała być zakazana a jej wydawcom groził sąd. W ciągu następnego dnia rząd zamknął dziesięć piotrogrodzkich gazet; w następnym tygodniu uciszone dalszych dziesięć⁵⁶. Sterowanie przepływem wiadomości powierzono głównie dziennikowi partii bolszewickiej «Prawda» i gazecie rad «Izwestia», właśnie przejętej przez *Sounarkom*.

W tym czasie, w ogromnym tempie i nie bez pewnego zamieszania, faktyczny aparat władzy przechodził w ręce bolszewickich aktywistów. Zastosowano metodę korporacyjną. Wszędzie — od fabryk po zajezdnie tramwajowe — przeprowadzono wybory w stylu takim, jak do sowietów. Był to najłatwiejszy sposób zapewnienia sobie delegatów szeroko akceptujących reżim. Borys Pasternak ujął później ów proces w takich oto słowach:

Wszędzie odbywały się nowe wybory: w komitetach domowych, w handlu, przemyśle, służbach miejskich. Wszędzie mianowano komisarzy o nieograniczonych pełnomocnictwach, ludzi o żelaznej woli, w czarnych skórzanych kurtkach, uzbrojonych w nagany i siejących postrach, którzy rzadko golili się i jeszcze rzadziej spali. Komisarze znali dobrze sferę drobnomieszczańską, drobnych posiadaczy obligacji państwowych i kołtunów, z którymi bez żadnej ceremonii, z mefistofelowskim uśmiechem, rozmawiali jak ze schwytanymi złodziejami. Ludzie ci kręcili wszystkim. W rękach ich, zgodnie

⁵³ Carr, op. cit., t. I, s. 94-99.

⁵⁴ Stalin *Collected Works*, t. VI, s. 347.

⁵⁵ John Reed *Ten Days that Shook the World*, Penguin 1966, s. 38-40, 61, 117.

⁵⁶ Dekret zob. Mervyn Matthews (red.) *Soviet Government: A selection of official Documents on Internal Policies*, Londyn 1974.

z programem, spółka za spółką, przedsiębiorstwo za przedsiębiorstwem — wszystko stawało się bolszewickie⁵⁷.

Faktyczne przejęcie władzy wsparto szybko podbudową prawną. Dnia 10 listopada zniesiona została tabela rang ustanowiona jeszcze przez Piotra Wielkiego; 22 listopada usankcjonowano rewizję w domach oraz konfiskatę futer; 11 grudnia odebrano Kościolowi wszystkie szkoły i oddano je państwu; 14 grudnia wprowadzono państwowy monopol na wszelką działalność bankową i poddano cały przemysł „kontrolni robotników”; dwa dni później zniesiono wszystkie stopnie wojskowe, a 21 grudnia wprowadzono nowy kodeks karny dla „sądów rewolucyjnych”. Dnia 24 grudnia ogłoszono natychmiastową nacjonalizację wszystkich fabryk, zaś po pięciu dniach wstrzymano wszystkie wypłaty procentów i dywidend oraz ściśle ograniczono wypłaty bankowe. Jak później wspominał parz Ilia Erenburg: „Każdego ranka mieszkańcy starannie studiowali rozlepione na murach, jeszcze wilgotne, pomarszczone dekrety: chcieli wiedzieć, na co się zezwala, czego zabrania⁵⁸”.

Ale nawet na tym etapie niektóre kluczowe posunięcia nie znalazły swego odzwierciedlenia w dekretach publicznych. W początkowym stadium władzy Lenin był całkowicie uzależniony od uzbrojonych bojówek rady piotrogodzkiej, które zorganizował mu Trocki. Składały się one częściowo z młodych rzeźmieszków, zaangażowanych politycznie — „ludzi w czarnych, skórzanych kurtkach” — częściowo z dezertów, często z Kozaków. A oto jak wyglądało w relacji naocznego świadka wnętrza Instytutu Smolnego, z którego bolszewicy uczynili swoją pierwszą siedzibę:

Biuro zawałone było stertą grubych kaukaskich kozuchów, futrzanych czap i gabardynowych płaszczy. Wszędzie skrzyły się galony i kindżały, połyskiwały czarne wąsiska i lśniły zdumione, niczym u krewetek, oczy. Czuć było zapach koni. To była elita, śmietanka dowodzona przez „urodzonych” oficerów, wszystkiego może 500 ludzi. Z czapkami w dłoni zapewniali o swej lojalności wobec Rewolucji⁵⁹.

Tym ludziom udało się zastraszyć upadającą republikę, lecz żeby wprowadzić nowy porządek niezbędne było coś bardziej wymyślnego i bezwzględnie zarazem. Lenin potrzebował policji politycznej.

Wierząc, że przemoc jest zasadniczym elementem rewolucji, Lenin nie zawahał się przed użyciem terroru. Miał za sobą tradycje, które go usprawiedliwiały. Z Rewolucji Francuskiej mógł czerpać cytaty z Robespierre'a: „Atrybutem rządu ludowego w czasie rewolucji są zarazem i równomiernie cnota i terror; cnota, bez której terror jest zgubny, terror, bez którego cnota jest bezsilna. Terror nie jest niczym innym, jak sprawiedliwością doraźną, surową, nieugiętą, i jako taki jest emanacją skuteczności⁶⁰”. Również Marks, przeszedłszy do porządku nad tragiczną historią terroru rewolucyjnego, udzielił tej metodzie własnego specyficznego poparcia. Jego zdaniem istniał „tylko jeden sposób, żeby skrócić, uprościć i ograniczyć przetrzennienie krwawą agonii starego społeczeństwa, a także krwawe skurcze narodzin nowego: tylko jeden sposób — terror rewolucyjny⁶¹”. Ale Marks w różnych momentach mówił różne rzeczy i ortodoksyjni marksiści niemieccy nie uważali terroru za niezbędny. Pisząc w grudniu 1918 r., czyli w rok po objęciu władzy przez Lenina, program Niemieckiej Partii Komunistycznej, Róża Luksemburg stwierdzała: „Rewolucja proletariacka nie potrzebuje terroru dla osiągnięcia swoich celów, nie nawiązuje do morderstwa i brzydzi się nim⁶²”. Jednym z powodów, dla którego Róża Luksemburg sprzeciwiała się podjętej przez „awangardową elitę” próbie przyśpieszenia dziejowego procesu rewolucji proletariackiej, była właśnie obawa, żeby Lenin za radą Marksa nie sięgnął po terror jako panaceum na wszelkie kłopoty; było to realne wobec autokracji carów oraz powszechnego rosyjskiego barbarzyństwa i pogardy dla życia ludzkiego.

I rzeczywiście prawdziwa tragedia leninowskiej rewolucji, lub raczej jedna z wielu tragedii, polegała na ożywieniu tkwiących w narodowej tradycji dzikich metod rządzenia, które ostatnimi czasy zdążyły znacznie przygasnąć. W ciągu osiemdziesięciu lat poprzedzających rok 1917, wykonywano w rosyjskim imperium średnio siedemnaście egzekucji rocznie, przy czym większość takich przypadków datowała się na początek tego okresu.⁶³ Rosja w czasie wojny, w ostatnich latach panowania cara, była w pewnym sensie bardziej liberalna niż Anglia i Francja pod prawodawstwem wojennym. Republika całkowicie zniosła karę śmierci, chociaż Kiereński przywrócił ją na froncie we wrześniu 1917 r. Także większość najbliższych towarzyszy Lenina była jej przeciwna. Pierwsze morderstwa bolszewickie były dziełem marynarzy, którzy 7 stycznia 1918 r. pozbawili życia dwóch byłych ministrów, a w miesiąc później zrobili trzydniową rzeź w Sewastopolu. Jatkę urządzali także ciemni chłopcy po zabitych deskami wsiach⁶⁴.

Trudno jest uniknąć konkluzji, że decyzje użycia terroru i wprowadzenia represyjnej władzy policyjnej podjęte zostały przez Lenina bardzo wcześnie i przy poparciu Trockiego, jego prawej ręki od spraw wojskowych. Przemoc — jak słusznie obawiała się Róża Luksemburg — była ściśle związana z właściwym Leninowi ideologicznym spojrzeniem na kwestię zdobycia i utrzymania władzy, a także na państwo typu scentralizowanego, które postanowił stworzyć. To z kolei wynikało z charakteru Lenina, ze znamionującej go w niebywałych rozmiarach żądzy panowania. Już w 1901 r. Lenin ostrzegał: „W

⁵⁷ Borys Pasternak *Doctor Zhivago*, Londyn 1961, s.194.

⁵⁸ Cyt. za: Wiktor Woroszyński *The Life of Mayakowski*, Londyn 1972, s.194.

⁵⁹ Nicholas Sukhanov *The Russian Revolution*, Oxford 1955, s. 18.

⁶⁰ G. Vellay (red.) *Discourses et Rapports de Robespierre*, Paryż 1908, s. 332.

⁶¹ Karl Marx-Friedrich Engels. *Historisch-Kritische Gesamtausgabe*, cz. I, t. VII, s. 423; zob. Carr, op. cit., t. I, s. 155.

⁶² Bericht über den Gründungsparteitag der Kommunistischen Partei Deutschlands (Spartakusbund), Berlin 1919, s. 52.

⁶³ Liczba podawana przez Aleksandra Sohenicyna w jego przemówieniu wygłoszonym w Waszyngtonie 30 czerwca 1975 r.; por. w: Alexander Solzhenitsyn *Speaks to the West*, Londyn 1978.

⁶⁴ Carr, op. cit., t. I, s.153 (przypis 2).

zasadzie nigdy nie wyrzekliśmy się terroru i nie możemy się go wyrzec”⁶⁵, albo: „Będziemy pytać każdego człowieka: za kim stoi w kwestii rewolucji? Czy jest za rewolucją, czy przeciwko niej? A jeżeli jest przeciwko, to postawimy go pod ścianę”. Wkrótce po dojściu do władzy zapytał: „Czy nie dałoby się znaleźć wśród nas jakiegoś Fouquier-Tinville’a, żeby poskromił naszych dzikich kontrrewolucjonistów?”⁶⁶ Częstotliwość, z jaką Lenin, będąc głową rządu, używał takich wyrażen, jak „rozstrzelać ich”, „oddział egzekucyjny”, „pod ścianę” sugeruje rosące gwałtownie apetyty na metody ekstremalne.

Już w samym sposobie, w jaki Lenin przygotował do ewentualnego użycia instrumenty walki z kontrrewolucyjnym terrorem, było coś utajnionego lub rozmyślnie pokretnego. Zbrojnym ramieniem bolszewików był, jak wiadomo, Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, komitet piotrogrodzkiej rady. Jego szef, Trocki, nie miał żadnych skrupułów, by używać tej siły nawet po zwycięstwie rewolucji. Ujął to tak: „Nie wejźmy w królestwo socjalizmu w białych rękawiczkach wprost na wypolerowane posadzki”⁶⁷. Od razu po 25-26 października 1917 r. komitet ów stał się podkomitetem centralnej egzekutywy i wykonywał zadania związane z bezpieczeństwem, w tym zwalczanie „kontrrewolucji” określanej jako „sabotaż, ukrywanie zapasów, celowe zatrzymywanie transportów itd.” Jego skład podano do publicznej wiadomości w dekreście *Sounarkomu* z 12 listopada 1917 r. Ponieważ jego zadaniem było przesłuchiwanie podejrzanych, utworzono specjalną sekcję kierowaną przez Feliksa Dzierżyńskiego, fanatycznego Polaka odpowiedzialnego za bezpieczeństwo w Smolnym. Kiedy jednak kolejnym dekretem *Sounarkomu* z dnia 7 grudnia 1917 r.⁶⁸ komitet wojskowy został ostatecznie rozwiązany, sekcja Dzierżyńskiego ocalała zmieniając tylko nazwę na Ogólnorosyjska Komisja Nadzwyczajna (tzw. *Czeka*), z zadaniem walki z „kontrrewolucją i sabotażem”. Dekret powołujący do życia *Czekę* ukazał się publicznie dopiero po dziesięciu latach («Prawda», 18 grudnia 1927 r.), tak więc siły bezpieczeństwa Lenina były od początku i pozostały do końca jego życia tajną policją w najprawdziwszym sensie tego słowa; nawet samo ich istnienie nie zostało oficjalnie ogłoszone⁶⁹.

Nie ulega wątpliwości, że *Czeka* miała być od początku użyta bez skrupułów i na kolosalną skalę. Na tydzień przed rozpoczęciem publicznej, chociaż tajnej, działalności czyniono zarzuty Trockiemu w związku z rosnącą liczbą aresztowań i rewizji. Trocki bronił ich przed wszechrosyjskim zjazdem delegatów chłopskich, kładąc nacisk na to, że „żądania, aby zaprzestanie wszystkich represji w okresie wojny domowej są żądaniami zaprzestania wojny domowej”⁷⁰. *Czeką* kierował ośmiuosobowy komitet z Dzierżyńskim na czele. W krótkim czasie szeregi *Czeki* wypełniły się korpusem starszych inspektorów i agentów, a także wszelkiej maści fanatykami. Wśród nich wielu było Polakami albo Łotyszami, jak oprawca Łastis, czyli „Peters”, sprawca szeregu morderstw w Houndsditch, czy jak Kiedrow, sadysta, który w końcu zwariował. Potęga ta rozwijała się w tempie przerażającym. W ciągu grudnia 1917 r. oraz stycznia roku następnego rekrutowano kogo się dało. Jedną z pierwszych akcji było zorganizowanie ogólnonarodowej sieci wywiadowczej w ten sposób, że od wszystkich rad w kraju zażądano „informacji dotyczących organizacji i osób, których działalność skierowana jest przeciwko rewolucji i władzy ludowej”. Dekret ten nakazywał, by wszystkie lokalne rady wyłoniły własne komitety bezpieczeństwa przekazujące wiadomości zawodowym agentom, i od początku *Czekę* wspomagała rosnąca wciąż horda amatorów i póletatowych donosicieli, a szeregi jej etatowych pracowników stale rosły. Tajna policja cara, *Ochrana*, liczyła 15 tys. ludzi, co stawiało ją na pierwszym miejscu wśród organizacji tego rodzaju w całym starym świecie. Dla kontrastu *Czeka*, w trzy lata od powstania, miała 250 tys. agentów na pełnym, etacie⁷¹. Ich działalność miała odpowiednio szeroki zakres. Podczas gdy za panowania ostatnich carów wyrok śmierci (za wszelkie przestępstwa) wykonywano średnio siedemnaście razy w roku, to w latach 1918-1919 *Czeka* wykonywała do 1000 egzekucji miesięcznie tylko za przestępstwa polityczne⁷².

Liczba ta jest niewątpliwie zaniżona, a przyczyny tego tkwią w samym rdzeniu niegodziwego systemu stworzonego przez Lenina. Dosłownie natychmiast po powstaniu *Czeki* specjalnym dekretem powołano nowy rodzaj „trybunału rewolucyjnego”, sądzącego „organizatorów powstań przeciwko rządowi robotników i chłopów, aktywnych oponentów niesubordynowanych lub zachęcających innych do niesubordynacji, jak również urzędników państwowych winnych sabotażu bądź przywłaszczenia. Trybunałowi pozwolono ferować wyroki stosownie do „okoliczności przestępstwa i tak, jak dyktowało rewolucyjne sumienie”⁷³. Dekret ten definitywnie przypieczętował całkowity upadek praworządności w nowym, liczącym zaledwie kilka tygodni, państwie Lenina. Zazębiało się to wspianiale z systemem *Czeki*. Carska *Ochrana* miała prawo aresztować podejrzanego, lecz potem przekazać go sądowi dla przeprowadzenia rozprawy publicznej, wszelkie wyroki zaś wykonywały zwykłe władze cywilne (w reżimie Lenina *Czeka* kontrolowała sądy specjalne; zbierały się one tajnie), sama więc wydawała — sama też wykonywała wyroki. W ten sposób, jeżeli człowiek dostał się w ręce *Czeki*, o losie jego decydował „nakaz sumienia rewolucyjnego”. Nie istniał przy tym nigdy wiarygodny rejestr aresztowanych, skazanych i represjonowanych przez *Czekę*. W ciągu kilku tygodni od swego powstania *Czeka* zorganizowała pierwsze obozy pracy i obozy koncentracyjne. Powstały one po dekreście *Sounarkomu* polecającym, by „burżuje — kobiety i mężczyźni” zostali skierowani do kopania rowów obronnych w Piotrogradzie”⁷⁴. Zbudowano obozy, by ich tam więzić, a kiedy *Czeka* przejęła kontrolę

⁶⁵ Lenin *Collected Works*, t. IV, s. 108.

⁶⁶ W. Adoratskij *Vospominaniya o Leninie*, 1939, s. 66-67; W. Boncz-Brujewicz *Na Boevykh Postakh Fevral'skoi i Oktjabr'skoi Revolyutsii*, 1930, s. 195; oba cyt. w: Carr, op. cit., t. I, s. 151-157 (przypis 4).

⁶⁷ Trocki *Collected Works*, t. II, s. 202.

⁶⁸ Zob. Lenin *Collected Works*, t. XXII, s. 78.

⁶⁹ Carr, op. cit., t. I, s. 158 (przypis 3); *The History of the Civil War in the USSR*, Londyn 1947, t. II, s. 599-601; J. Bunyan i H. H. Fisher *The Bolshevik Revolution 1917-1918*, Stanford 1934, s. 297-298.

⁷⁰ Carr, op. cit., t. I, s. 157.

⁷¹ George Leggett *The Cheka: Lenin's Political Police*, Oxford 1981.

⁷² A. Solżenicyn, op. cit.

⁷³ Carr, op. cit., t. I, s. 158-159.

⁷⁴ *Ibid.*, s. 159.

nad systemem pracy przymusowej, obozy karne zaczęły wyrastać na peryferiach miast, a nawet na głębokiej wsi, w odległych prowincjach kraju. Był to załączek tego, co miało się rozrosnąć później w gigantyczny „Archipelag GULag”. Przy końcu 1917 r., gdy Lenin rządził dopiero dziewięć czy dziesięć tygodni, można było słusznie stwierdzić, że Czeka stała się „państwem w państwie”; rzeczywiście w swej działalności często stanowiła potęgę równą państwu.

Należy zrezygnować z opinii, że Lenin był przeciwny powstaniu i rozwojowi Czeki: wszystkie posiadane przez nas dokumenty świadczą o czymś wręcz przeciwnym⁷⁵. To właśnie Lenin, a nie kto inny, naszkicował wszystkie najważniejsze dekryty, Dzierżyński był jedynie tworem Lenina. I nie kto inny, jak właśnie Lenin, natchnął Czekę duchem terroru; już od stycznia 1918 r. ciągle namawiał innych bolszewików, w tym wielu członków *Sownarkomu*, by porzucili wątpliwości i wyzbyli się humanitarnych uczuć. Przeniósłszy dla większego bezpieczeństwa rząd z Piotrogradu do Moskwy i umieściwszy *Sownarkom* na Kremlu, Lenin polecił Dzierżyńskiemu założyć kwaterę Czeki poza obrębem *Sownarkomu*. Przejęto wielki gmach towarzystwa ubezpieczeniowego na placu Łubianka i zbudowano w nim „więzienie wewnętrzne” dla podejrzanych politycznie. Od tego momentu Czeka stała się niezależnym ministerstwem podlegającym bezpośrednio Leninowi, który nie pozostawiał urzędnikom żadnych wątpliwości, co do swoich wymagań. W styczniu 1918 r., na trzy miesiące przed rozpoczęciem wojny domowej, poleca „natychmiastowe rozstrzelanie jednego z każdej dziesiątki skazanych za próżniactwo”. Tydzień później publicznie ponagla Czekę: „Dopóki nie zastosujemy wobec spekulantów terroru rozstrzelania na miejscu nic z tego nie wyjdzie”⁷⁶. Po następnych kilku dniach żąda „aresztowania i rozstrzelania łapowników, kanciarzy itp.”, a konsekwencją każdego naruszenia dekretu musi być „najsurowsza kara”. Dnia 22 lutego autoryzuje proklamację Czeki do rad terenowych nakazującą „wyszukiwać, aresztować i rozstrzeliwać na miejscu” wszelkiej maści „wrogów, spekulantów itd.”⁷⁷ Następnie dołącza do tego ogólnego dekretu swoje osobiste instrukcje. W sierpniu 1918 r. wysłała do rady w Niżnym Nowogrodzie telegram następującej treści: „Należy wyteżyc wszystkie siły, mianować trójkę dyktatorów (...), wprowadzić natychmiast masowy terror, rozstrzelać i wywieźć setki prostytutek, które rozpijają żołnierzy, byłych oficerów itp. Ani chwili zwłoki”⁷⁸. Przykład Lenina inspirował innych. W następnym miesiącu wojskowa gazeta ogłosiła: „Bez litości, nie oszczędzając nikogo, zabijając będziemy naszych wrogów setkami, tysiącami, pozwolimy im utonąć we własnej krwi” (...) niech popłynie burżujska krew”⁷⁹. Apele Lenina przyniosły rezultaty. Według źródeł oficjalnych przez pierwszych sześć miesięcy 1918 r. Czeka przeprowadziła zaledwie dwadzieścia dwie egzekucje; w drugiej zaś połowie tegoż roku dokonano egzekucji sześciu tysięcy osób, a przez cały rok 1919 około dziesięciu tysięcy. W. H. Chamberlain, pierwszy historyk rewolucji, który był jej naocznym świadkiem, obliczył, że do końca 1920 r. Czeka wykonała ponad pięćdziesiąt tysięcy wyroków śmierci⁸⁰.

Jednak najbardziej niepokojącą i z historycznego punktu widzenia najistotniejszą cechą leninowskiego terroru była nie sama liczba ofiar, lecz zasada, według której je wybierano. W ciągu kilku miesięcy po przejściu władzy Lenin porzucił pojęcie winy indywidualnej, a z nim całą judeo-chrześcijańską etykę jednostkowej odpowiedzialności. Przestało go interesować, co ktoś zrobił lub zrobił — nie mówiąc już o tym, dlaczego — w zamian zaczął zachęcać, a potem żądać, by aparat przymusu g ludzi i niszczył ich nie z powodu przestępstw popełnionych, ale na podstawie pogłosek, plotek, donosów. Na pierwszy ogień poszły pogardzane kategorie: „ prostytutki”, „ pasożyty społeczne”, „ włóczędzy”, „ spekulanci”, „ grabieżcy”, wszyscy, którym można było przykleić etykietkę kryminalisty. Niebawem przyszła kolej na całe grupy społeczne według zawodów. Ukoronowaniem tego stał się dekret Lenina ze stycznia 1918 r. wyzywający organa państwowe, by „oczyszczyły rosyjską ziemię z wszelkiego szkodliwego robactwa”. Nie był to akt prawny, było to zaproszenie do masowych mordów. Wiele lat później Aleksander Solżenicyn wymienił niektóre tylko spośród grup napiętnowanych jako „robactwo” i skazanych na zagładę. Byli wśród nich „członkowie dawnych ziemstw, ludzie z ruchu Coopera, kamienicznicy, nauczyciele gimnazjalni, członkowie rad parafialnych i chórów, duchowni, zakonnice i zakonnicy, tołstojowscy pacyfiści, działacze związków zawodowych wszyscy oni, jedni po drugich, spadali do rzędu „byłych ludzi”⁸¹. W krótkim czasie dekryty eksterminacyjne objęły całe klasy, przy czym pomysł zabijania ludzi zbiorowo raczej niż indywidualnie zawodowcy z Czeki przyjęli z pełnym entuzjazmem. Najważniejszym urzędnikiem Czeki po Dzierżyńskim był przypuszczalnie okrutny Łotysz, M: I. Łastis. On to najbardziej zbliżył się w swych poczynaniach do definicji terroru zawartej w szczerych słowach Lenina:

Nadzwyczajna Komisja nie jest ani komisją śledczą, ani trybunałem. Jest to narzędzie walki działające na froncie wojny domowej. Ona nie sędzi wroga, ona w niego uderza. (...) Nie prowadzimy wojny przeciwko jednostkom. Przeprowadzamy eksterminację burżuazji jako klasy. Nie szukamy dowodów ani świadków na potwierdzenie uczynków lub wypowiedzi przeciwko władzy sowieckiej. Pierwsze pytanie zadawane przez nas to: do jakiej klasy należysz, jakie jest twoje pochodzenie, wychowanie; wykształcenie i zawód? Te pytania przesadzają o losie oskarżonego. To jest esencją Czerwonego Terroru⁸².

Kiedy Lenin odrzucił ideę winy jednostkowej i zaczął „eksterminować” (słowo często przez niego używane) całe klasy, jedynie z racji zawodu lub pochodzenia, nie było już granicy stosowania tej śmiertcionośnej zasady: Cóż bowiem przeszkadzało sklasyfikować całe kategorie ludzi jako „wrogów”; a następnie skazać ich na więzienie czy śmierć z powodu koloru

⁷⁵ Leggett, op. cit.

⁷⁶ Lenin *Collected Works*, t. XXII, s. 166 - 167, 243, 449, 493.

⁷⁷ «Prawda» z dnia 23 lutego 1918 r.; Bunyan i Fisher, op. cit., s. 576.

⁷⁸ Cyt. za: Leggett, op. cit.

⁷⁹ Ibid.

⁸⁰ Douglas Brown *Doomsday 1917: the Destruction of Russia's Ruling Class*, Londyn 1975, s. 173-174.

⁸¹ A. Solżenicyn *The Gulag Archipelago*, t. 1-3, Londyn 1974; t. I, s. 28.

⁸² Cyt. za: Harrison Salisbury *Black Night, White Snow. Russia's Revolutions, 1905-1917*, Londyn 1978, s. 565.

skóry, przynależności rasowej albo po prostu narodowości. Nie ma żadnej innej moralnej różnicy między walką klasową i rasową, między unicestwieniem klasy i unicestwieniem rasy. Tak oto narodziło się współczesne ludobójstwo.

W czasie gdy organizowała się Czeka, Lenin przystąpił do likwidowania demokratycznej spuścizny republiki. Zgromadzenie Ustawodawcze zostało wybrane 12 listopada 1917 r. Dnia 1 grudnia Lenin jasno powiedział; co o nim sądzi: „Proponuję nam, żeby zwołać Zgromadzenie Ustawodawcze tak, jak było ono pomyślane. O nie, za pozwoleniem! Pomyślane ono było przeciwko ludowi”⁸³. W *Tezach o Zgromadzeniu Ustawodawczym*, ogłoszonych anonimowo w «Prawdzie», z 13 grudnia, Lenin przeciwstawia parlament, który „w republice burżuazyjnej (...) jest najwyższym przejawem zasady demokracji”, radom [sowieciom], które są wyższą formą zasady demokratycznej”. Tak więc, pisze, „każda próba (...) rozpatrywania kwestii Zgromadzenia Ustawodawczego ze stanowiska formalno-prawnego, w ramach zwykłej demokracji burżuazyjnej” jest zdradą sprawy proletariatu. Chyba że Zgromadzenie dokonałoby bezwarunkowej deklaracji zaakceptowania władzy sowieckiej. Bez tego kryzys związany ze Zgromadzeniem Ustawodawczym „może być rozwiązany tylko na drodze rewolucyjnej”⁸⁴. Leninowi chodziło nie tyle o argumenty, co o zwykłe stwierdzenie, że jego reżim nie zaakceptuje demokratycznej kontroli parlamentu w żadnej formie. Cztery dni później, dla podkreślenia tego stanowiska, Lenin kazał aresztować przywódców prawego skrzydła socjalistów-rewolucjonistów Awksientiewa i jego głównych zwolenników pod zarzutem „organizowania kontrrewolucyjnego spisku”⁸⁵.

W czasie poprzedzającym otwarcie obrad Zgromadzenia, a więc przed 5 stycznia 1918 r., Leninowi udało się już zorganizować tron aparatu represji, chociaż na razie na niewielką skalę (Czeka liczyła zaledwie 120 agentów zatrudnionych na pełnym etacie), mógł więc potraktować parlament z pogardą, na jaką w jego mniemaniu zasługiwał. Nie pojawił się osobiście, za to przygotował niezwykle szczegółowy scenariusz. Budynku „pilnowali” marynarze floty rybackiej, najbardziej ekstremistyczna grupa zbrojna na usługach Lenina. Dzień przed zebraniem się Zgromadzenia „Izwestia” ostrzegły delegatów, że „cała władza w Republice Rosyjskiej należy do sowieków i instytucji sowieckich, dlatego też wszelka próba „uzurpowania sobie przez kogokolwiek lub przez jakąkolwiek instytucję tych czy innych funkcji państwowej” będzie traktowana jako czyn kontrrewolucyjny „i dławiona wszelkimi środkami, którymi rozporządza władza sowieków, aż do zastosowania siły zbrojnej włącznie”⁸⁶. Zaraz po wejściu deputowanych Swierdłowa sługus Lenina, po prostu zepchnął z trybuny seniora Zgromadzenia, który według rosyjskiej tradycji miał otworzyć obrady, i sam zajął jego miejsce. Nastąpiła długotrwała debata, której kulminacją, już po północy, było głosowanie z wynikiem niekorzystnym dla bolszewików i ich sojuszników: 237 głosów wobec 138. Wówczas bolszewicy opuścili salę, zaś ich partnerzy, lewicowi socjalrewolucjoniści, uczynili to samo ledwie godzinę później. Dnia 6 stycznia o godzinie 5 rano, postępując zgodnie z instrukcjami wydanymi przez samego Lenina, marynarz trzymający wartę oświadczył Zgromadzeniu że spotkanie trzeba zakończyć ponieważ „straż jest zmęczona”. Obrady trwały jeszcze dwanaście godzin, ostatnich zresztą, w późniejszych godzinach tego samego dnia, po przemówieniu Lenina, Centralny Komitet Wykonawczy rozwiązał formalnie Zgromadzenie, przed drzwiami zaś postawiono wartownika, by odsyłał deputowanych z powrotem do domów. Pokojową demonstrację popierającą parlament rozpedzono, zabijając kilku uczestników⁸⁷. W ten oto sposób Lenin szybko i brutalnie rozprawił się z demokracją parlamentarną w Rosji. W tym samym budynku, trzy dni później, pod przewodnictwem Swierdłowa zebrał się zjazd sowieków w celu przypiecztowania decyzji podjętych przez reżim.

Do końca stycznia 1918 r., po około dwunastu tygodniach sprawowania władzy, Leninowi udało się tak pewnie ustanowić swoją dyktaturę, że nic, poza obcą interwencją, nie mogło jej obalić. Oczywiście w tym czasie Niemcy byli w stanie zdmuchnąć go bez trudności. Zbliżali się gwałtownie na wszystkich frontach, spotykając po drodze niewielki tylko opór. Lecz 3 marca Lenin podpisał podyktowane przez nich warunki pokoju, klóćąc się z Trockim i innymi współtowarzyszami, którzy optowali za koncepcją „ani wojna, ani pokój” oczekując wybuchu rewolucji niemieckich robotników. Dlatego też przez resztę wojny utrzymanie Lenina w siodle leżało w interesie Niemców. W lipcu 1918 r. niemiecki minister spraw zagranicznych, admirał Paul von Hintze, wyraził się, że „bolszewicy są najlepszym środkiem, by utrzymać Rosję w stanie chaosu, dzięki czemu Niemcy będą mogli z byłego Imperium Rosyjskiego wydrzeć tyle prowincji, ile zapragną, sprawując nad pozostałymi kontrolę gospodarczą”⁸⁸.

Z równie ważnych, lecz przeciwnych powodów, Ententa pragnęła usunąć Lenina i zmusić Rosję do prowadzenia wojny. Lecz Lenin miał oczywiście rację układając się z Niemcami, którzy przecież zagrażali mu z bliska i natychmiast, nie zaś z Aliantami, którzy byli daleko, a przy tym mieli rozbieżne cele. Już 14 grudnia 1917 r. brytyjski Gabinet Wojenny zdecydował się finansować antybolszewików „w celu podtrzymania w południowo-wschodniej Rosji oporu przeciwko państwu centralnym”. Dnia 26 grudnia Anglia wraz z Francją podzieliły Rosję na strefy wpływów, z czego Francja wzięła południe, a Anglia północ⁸⁹. W marcu 1918 r. pierwsze oddziały brytyjskie skierowane zostały do Archangielska i Murmańska, początkowo dla ochrony brytyjskich magazynów wojskowych znajdujących się na tamtych terenach. Po zawieszeniu broni z Niemcami Ententa nie zaprzestała interwencji, ponieważ Lenin podpisał z wrogiem separatystyczny traktat pokojowy. W pewnym momencie nawet Winston Churchill miał nadzieję przekonać Radę Dziesięciu w Paryżu, by formalnie wypowie-

⁸³ Lenin *Collected Works*, t. XXII, s. 109-110.

⁸⁴ *Ibid.*, t. XXII, s. 131-134.

⁸⁵ «Izwestia» z dnia 22 grudnia 1917 r.

⁸⁶ Carr, *op. cit.*, t. I, s. 117-118.

⁸⁷ *Ibid.*, s. 119 (przypis 2), 120.

⁸⁸ Holborn, *op. cit.*, s. 490.

⁸⁹ Gilbert, *op. cit.*, t. II, s. 220.

działa wojnę reżimowi bolszewickiemu⁹⁰. Pod koniec 1918 r. na terytorium rosyjskim znajdowało się 180 tys. żołnierzy Brytyjczyków, Francuzów, Amerykanów, Japończyków, Greków, a także kontyngenty Serbów i Czechów plus 300 tys. Rosjan z różnych formacji antybolszewickich, wspomaganych alianckimi pieniędzmi, bronią i doradcami technicznymi. Można by zapytać, jakim cudem, mając tak nikłe poparcie, reżim Lenina przetrwał?

Odpowiadając krótko: przy końcu lata i w początku jesieni 1919 r. był już niemal w agonii i absolutnie nic nie zapowiadało jego przetrwania. Pewna ilość czynników działała jednak na jego korzyść. Po pierwsze, z jednym tylko wyjątkiem, żaden z mężów stanu Ententy nie zdawał sobie zupełnie sprawy, na czym polegała potworność owej nieznanej przedtem totalitarnej dyktatury, ani też jakie będą dalekosiężne skutki zasiania jej w sercu największej potęgi lądowej świata. Wyjątkiem był Winston Churchill. On to dzięki znakomitemu wyczuciu historii pojął, że doszło do jakiegoś fatalnego kataklizmu, a prawdę unaocznilo mu nie tylko wymordowanie bez jakiegokolwiek przewodu sądowego całej rosyjskiej rodziny carskiej w dniu 16 lipca 1918 r., lecz również zuchwalstwo Lenina, który 31 sierpnia kazał swoim ludziom wedrzeć się do ambasady brytyjskiej i zamordować attaché morskiego, kapitana Crombie. Churchill zrozumiał, że ma przed sobą nowy rodzaj barbarzyństwa, obojętny na jakiekolwiek normy prawne, obyczaje, dyplomację czy honor, przestrzegane w cywilizowanych krajach. Oświadczył wtedy gabinetowi, że Lenin i Trocki powinni być schwytani i powieszeni „na dowód, że sprawiedliwości stanie się zadość, bez względu na to, jak długo to będzie trwało. Niech poczują, że ukaranie ich jest ważnym celem polityki brytyjskiej”⁹¹. Dnia 26 listopada 1918 r. oświadczył swym wyborcom z Dundee, że bolszewicy sprowadzają Rosję „do zwierzęcego barbarzyństwa”, utrzymując się wyłącznie dzięki „krwawym jatkom i morderstwom przeprowadzanym w dużej mierze przez egzekucje w stylu chińskim i samochody pancerne (...) Cywilizacja ginie całkowicie na gigantycznych obszarach, podczas gdy bolszewicy, jak stado wściekłych pawianów, baraszkują pośród zrujnowanych miast i ciał swoich ofiar. Dnia 11 kwietnia 1919 r. zauważył: „Ze wszystkich tyranii w historii bolszewicka jest najgorsza, najbardziej niszczycielska, najbardziej poniżająca”. Okrucieństwa Lenina są „bez porównania wstrętniejsze, bijące skalą i liczbą ofiar wszystko to, za co odpowiedzialność ponosi *Kaiser*”. Osobiste uwagi, którymi dzielił się z kolegami, były równie gwałtowne. Do Lloyd'a George'a powiedział: „Równie dobrze można zalegalizować sodomię, jak zaakceptować bolszewików”. Do H. A. L. Fishera: „Zwycięzwszy plemię Hunów tygrysy świata — nie zgodzę się na to; by zostać pobitym przez pawiany”. Ostrzegał marszałka polnego Wilsona; że kiedy reżim skonsoliduje swoje siły, stanie się „wysocemilitaryzowany” i o wiele bardziej zaborczy niż carska Rosja⁹². Churchill nigdy nie wahał się twierdzić, że głównym celem polityki wielkich mocarstw demokratycznych powinno być zdławienie tego nowego rodzaju zła, póki jest to możliwe.

Jednakże nawet Churchill nie był pewien, jakimi sposobami się posłużyć. Zaprzeczał sugestiom kolegów, karmiących się prasą, że posiada jakiś zasadniczy plan zduszenia światowego bolszewizmu. W liście do Lloyd'a George'a napisał 21 lutego 1919 r.: „Nie mam żadnej polityki rosyjskiej. Nie znam żadnej polityki rosyjskiej. Pojechałem do Paryża szukać polityki rosyjskiej! Ubolewałem nad jej brakiem”. Przyznał, że nie do Zachodu należało obalenie Lenina: „Rosja musi być ocalona wysiłkiem rosyjskim”⁹³. Wszyscy pozostali przywódcy zachodni, choć w różnym stopniu, zachowywali raczej obojętny stosunek do całej tej sprawy. Dnia 14 lutego 1919 r. Wilson oświadczył, że jest za wycofaniem się: „Nasze oddziały nie robią w Rosji nic dobrego. Nie wiedzą, dla kogo i o co walczą”. Francuzi bardziej interesowali się odbudową swojego nowego sojusznika, Polski, jako dużego państwa. Lloyd George zaś rozumował w kategoriach krajowej opinii publicznej: „Najlepszy sposób, żeby bolszewizm się rozprzestrzenił, to próba zdławienia go. Jeżeli wyślemy naszych żołnierzy, by strzelać do bolszewików, będziemy mieli bolszewizm u siebie”. W czerwcu 1919 r. Sir David Shackleton wysoki urzędnik Ministerstwa Pracy, uprzedzał gabinet, że brytyjska interwencja stanowi główną przyczynę niepokojów w przemyśle. Ministerstwo Wojny ostrzegało, że wiadomo mu o „rozmowach w duchu rewolucyjnym wśród żołnierzy Brygady Gwardii”, a dowodzący w Archangielsku generał Ironside telegrafował do kraju o uporczywych i przedłużających się buntach w jego oddziałach⁹⁴.

To wszystko nie miałooby znaczenia, gdyby sam Lloyd George sądził, że leninizm jest złem ostatecznym. Leninizm stał na samookreślenie, był gotów uwolnić i rzeczywiście uwolnił wszystkie małe państwa na swoich obrzeżach: Finlandię, kraje bałtyckie, Polskę, a niewykluczone, że uwolni także Ukrainę, Krym i Gruzję. Ze strony francuskiej marszałek Foch rzucił myśl, by te nowe, demokratyczne państwa spoić w *cordon sanitaire*, czyniąc z nich przedmurze cywilizowanej Europy. W odróżnieniu od Churchilla, większość opinii zachodniej nie widziała w bolszewikach ekspansjonistów, lecz polityków gotowych przystać na Rosję słabą i nastawioną internacjonalistycznie. Złem byli dla Zachodu antybolszewicy dowódcy, jak admirał Kołczak i generał Denikin, którzy bronili carskiego imperializmu, uosabiali przerażającego „nie rosyjski walec parowy” itp. Taki pogląd nie był całkowicie bezpodstawny. Kołczak uparcie odrzucał stawiane mu przez Ententę żądania, by po obaleniu Lenina uznał niepodległość Finlandii i państw bałtyckich. Nie chciał nawet obiecać, że przyzwoli na demokratyczne wybory w samej Rosji. Denikin dał się poznać jako zajadły wróg Polaków i zagorzał przeciwnik wolności dla Ukrainy, Kaukazu oraz innych małych grup narodowościowych: Wyglądało na to, że chciał powrotu carskiego imperium w całej pełni, a co gorsza, z tradycyjnym okrucieństwem. Obraz białych Rosjan w opinii Zachodu został zniszczony bynajmniej nie przez Churchilla lecz przede wszystkim przez Denikina, który identyfikował bolszewizm z Żydami, zezwalając swoim wojskom na antysemityczne okrucieństwa. W ciągu 1919 roku wymordowano w południowej Rosji ponad 100 tys. Żydów, z czego wcale nie wszyscy zginęli w chłopskich pogromach⁹⁵.

⁹⁰ J. M. Thompson *Russia, Bolshevism and the Versailles Peace*, Princeton 1966.

⁹¹ Gilben, op. cit., t. IV, s. 225.

⁹² Ibid., s. 227, 278, 235, 275, 362-364.

⁹³ Ibid., s. 257-259.

⁹⁴ Ibid., s. 244, 228, 305-306, 261.

⁹⁵ Ibid., s. 342 (przypis 2).

W rzeczywistości biali dowódcy nigdy nie sprzyjali ani Entencie, ani uciemżonym narodom. Dlatego, kiedy 31 sierpnia 1919 Denikin zdobył Kijów i zaczął posuwać się w kierunku Moskwy, siły ekspedycyjne na północy rozpoczęły już ewakuację, dzięki czemu Lenin mógł przesunąć wielkie masy swoich wojsk na południe. Dnia 16 października 1919 r. oddziały generała Judenicza znajdowały się ledwie o 25 mil od Piotrogradu, Denikin zaś blisko Tuły, na południe od Moskwy, ale w ciągu tygodnia Kozacy Denikina zdezerterowali, na Ukrainie wybuchły zamieszki na tle narodowościowym, Kaukaz pogrążył się w powszechnej rebelii. Od tego momentu fala białych zaczęła się cofać i do końca roku było już po wszystkim.

Atutem Lenina była jego gotowość wydania — fałszywych zresztą — czeków nie tylko nacjonalistom, ale przede wszystkim chłopom. Nikt wówczas nie wiedział, że czeki te nie będą honorowane. Przywódcy białych zdawali sobie sprawę, że nie posiadają nic, czym mogliby zrównoważyć te obietnice. Generał Henry Rawlinson, ostatni dowódca korpusu brytyjskiego w Rosji, uważał, że zwycięstwo należało się przywódcom bolszewickim za ich charakter i determinację: „Wiedzą, czego chcą i ciężko pracują, żeby osiągnąć cel”⁹⁶. Kadra bolszewicka liczyła zaledwie kilka tysięcy osób, ale Lenin napełniał ich swoją wolą władzy, jasno wskazując, o co toczy się walka. Poza tym jeszcze nie zaczęli mordować się wzajemnie. Byli całkowicie bezwzględni — o wiele bardziej niż ich przeciwnicy w rozstrzeliwaniu pechowych dowódców; dezertorów, tchórzów, sabotażystów i każdego, kto stawiał opór czy stawał się kłopotliwy. Przykro to mówić, lecz takie okrucieństwo popłacało niemal zawsze wśród Wielkorusów; a przecież to właśnie Wielkorusi tworzyli masę ludzką na tyłach oddziałów Lenina. Elementy prawdziwie nieprzejednane, mniejszości narodowe oraz rasowe; były za liniami białych, ci zaś nie zdobyli się na żadne ustępstwa. Taki układ okazał się fatalny.

Ale Lenin miał również cichych przyjaciół za granicą. Oparta na wspólnych interesach więź, którą w listopadzie 1917 r. reżim bolszewicki zadzierzgnął z armią niemiecką, zdawała się utrzymywać, czasami w bardzo subtelnej formie, nawet po zawieszeniu broni: Doniesienia o niemieckiej pomocy wojskowej dla bolszewików nader często pojawiają się w raportach brytyjskich oficerów, doradców Denikina i innych białych dowódców⁹⁷. Pomoc ta napłynęła bardzo szybko w postaci oficerów *Freikorps*, amunicji, a po pewnym czasie doradztwa technicznego przy budowie nowych fabryk produkujących na potrzeby wojenne. To ostatnie było dla Niemców niezwykle istotne, ponieważ po traktacie wersalskim musieli zdemonstrować swój przemysł zbrojeniowy i dostarczając potajemnie bolszewikom technologię wojenną i rozwijając w Rosji produkcję nowych typów broni, utrzymywali ciągłość doświadczenia produkcyjnego, które, gdyby sytuacja dojrzała, można by już otwarcie wykorzystywać u siebie. Tak oto uformował się dziwny alians, który czasami wychodził na jaw, jak na przykład na konferencji w Rapallo w 1922 r., lub jeszcze bardziej sensacyjnie w sierpniu 1939 r., lecz na ogół był on starannie ukrywany. Robocze spotkania generałów, ekspertów wojskowych, później tajnej policji, w takiej czy innej formie trwały aż do 22 czerwca 1941 r. Jest paradoksem historii, że to niemieccy specjaliści nauczyli komunizm sowiecki, jak produkować wspinalne czolgi, użyte następnie do niszczenia Niemiec w latach 1943-1945. Jeszcze więcej ironii zawiera się w fakcie, że był to mariaż wrogów klasowych; trudno o bardziej odległe przeciwieństwo niż pruscy generałowie i bolszewicy. Mimo ostatecznego kryzysu i całego pokłosa wojny obie te grupy we własnym mniemaniu i w oczach świata uchodziły za wyrzutków. Duch gangsterskiego braterstwa unosił się nad tym sojuszem, pierwszym z wielu, jakich na własnej skórze miała doświadczyć Europa w ciągu następnych dwudziestu lat.

Fałszywe czeki obietnic Lenina najpierw dostały się grupom narodowościowym. Samą metodę wynalazł Lenin, wykonanie jednak stało się dziełem niedosłego popa, Josifa Dżugaszwili, czyli Stalina, którego Lenin zrobił ludowym komisarzem do spraw narodowościowych (*Narkomnat*). W ciągu całej swojej kariery Lenin przejawiał błyskotliwą, groźną wręcz inwencję w wynajdywaniu słów i określeń o specjalnym znaczeniu, pasujących akurat do jego celów politycznych — umiejętność, do której w różnych formach XX wiek miał przystępować przywykłym. I tak parlament, którego nie mógł kontrolować, stał się dla Lenina „demokracją burżuazyjną”, zaś kontrolowane przezeń sowiety — „demokracją proletariacką”. Podobnie zasada samostanowienia nabrała zabarwienia klasowego. Finlandia, kraje bałtyckie i Polska były dla Rosji stracone. Przemianowano je więc na „republiki burżuazyjne”, z zastrzeżeniem, że kiedyś, w stosowniejszym momencie, gdy przybędzie sił, przekształcą się je w „republiki proletariackie” blisko związane ze Związkiem Radzieckim. Ukrainie, której zboże było reżimowi niezbędne do życia, nie pozwolono na „burżuazyjne samostanowienie”, a w latach 1921-1922 po straszliwych walkach zmuszono ją do „samostanowienia proletariackiego”, czyniąc z niej część Związku Radzieckiego⁹⁸.

Tę samą technikę zastosował Stalin na Kaukazie, w rosyjskiej Azji, wszędzie tam, gdzie pozwalała mu na to przewaga wojskowa. Ilekroć jakiś naród podnosił głowę, jego aspiracje do samostanowienia określano jako „burżuazyjne i tłamszono. Takie próby separatystyczne były, według Stalina, po prostu próbami przebrania w narodowy kostium walki z władzą ludową. Samostanowienie nie jest przywilejem „burżuazji, lecz mas pracujących” i może być użyte wyłącznie jako instrument „walki o socjalizm”⁹⁹. Oczywiście samostanowienie nie zasługuje, żeby określać je jako proletariackie, dopóki nie powstaną sowiety lub inne autentyczne instytucje proletariackie. Wtedy każda narodowość może już dochodzić swoich praw”. Posługując się *Narkomnatem* Stalin zainstalował w każdej grupie narodowościowej funkcjonariuszy, których lojalność wobec partii była silniejsza niż miejscowe więzi; jego podwładny, Pestkowski, napisał potem, że metoda ta „podtrzymywała dawne tradycje rusyfikacji”¹⁰⁰. Po zwycięstwie nad Denikinem utworzono nowy organ pod nazwą Rady Narodowości, która była tubą *Narkomnatu* transmitującą w dół jego politykę, a zarazem przewodnikiem instruującym sowiety i inne ciała przed-

⁹⁶ Ibid., s. 316.

⁹⁷ Na przykład telegram sir H. C. Holmana do Churchilla z dnia 8 stycznia 1920 r., opublikowany w: Gilben, op. cit., t. IV, s. 866-867.

⁹⁸ Carr, op. cit., t. I, s. 263 i n., 291-305, uwaga B, s. 410 i n.

⁹⁹ Stalin *Collected Works*, t. IV, s. 31-32.

¹⁰⁰ Leon Trocki *Stalin*, Nowy Jork 1946, s. 279.

stawicielskie. Jeśli sformułowanie „prawo do odrębnego bytu” zastąpić zwrotem „prawo do zjednoczenia” — otrzymamy jeszcze jeden przykład słownej żonglerki Lenina¹⁰¹.

W końcu przelomowego 1920 r. wszystkie narody, którym nie udało się do tej pory zbiec, bezpiecznie zamknięto w granicach państwa sowieckiego. Ukraina dołączyła, gdy tylko Armii Czerwonej udało się ustanowić tam swoją kontrolę. Klucz całego rozwiązania stanowił pomysł Lenina z „dobrowolną unią”, a „wola ludu” w stosownych dawkach dostarczana była na rozkaz Moskwy przez lokalny organ partii. Dzięki zasadzie „centralizmu demokratycznego” wewnątrz partii Lenin, a później Stalin, mogli odbudować imperium carskie. Stalin zaś nawet je rozszerzył. Skierowanego na zewnątrz propagandowego szyldu dostarczała formuła Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, która była i pozostaje maską wielkorozyjskiego imperializmu. Dla sformułowania konstytucji ZSRR I Wszechzwiązkowy Zjazd Sowieców powołał 10 stycznia 1923 r. dwudziestopięciuosobową komisję, w której zasiadało po trzech delegatów z Zakaukazia i Białorusi, pięciu z Ukrainy i pięciu z republik autonomicznych. Ponieważ jednak każdy z nich był funkcjonariuszem partyjnym podlegającym ścisłym rozkazom z góry, konstytucja powstała w Moskwie, na szczytach władzy (w istocie jej autorem był Stalin). Była to konstytucja federalna tylko z nazwy, nadawała ona jedynie pozór prawny dla wysoce scentralizowanego systemu. Cała rzeczywista władza spoczywała bowiem w rękach wąskiej grupy rządzącej¹⁰².

Warto dokładnie prześledzić etapy budowania tej autokracji, gdyż w ciągu następnego sześciu dziesięcioleci ustrój leninowski dostarczył ponurego wzorca dla bardzo wielu reżimów. Cele były cztery. Po pierwsze, zniszczyć całą opozycję poza partią; po drugie, oddać w ręce partii całą władzę łącznie z aparatem państwa; po trzecie, zniszczyć wszelką opozycję w łonie partii i po czwarte, skoncentrować całą władzę partii we własnym ręku oraz w rękach najbliższych współpracowników. Tworząc Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i formułując jego konstytucję dążono do wszystkich tych czterech celów: Jedne osiągnięto wcześniej, inne później.

Po zorganizowaniu Czeki eliminacja jakiegokolwiek opozycji pozapartyjnej nie stanowiła już problemu. Ustawa zasadnicza z 1918 roku, nakreślona przez Stalina według leninowskich instrukcji, ucieleśniała „dyktaturę proletariatu”, którą Lenin kiedyś brutalnie określił jako „nic innego niż specjalny rodzaj pałki”¹⁰³. Nie zawierała jakichkolwiek gwarancji konstytucyjnych i nie dawała nikomu żadnego prawa sprzeciwu wobec państwa. Siła państwowa była nieograniczona, niepodzielna i bez rozdziału funkcji ustawodawczych i wykonawczych, bez niezależnego sądownictwa — absolutna. Lenin szydził z przeciwstawiania jednostki państwu, nazywając to herezją społeczeństwa klasowego. W społeczeństwie bezklasowym jednostka stawiała się państwem, więc jak można tu mówić o konflikcie, chyba tylko jeśli jednostka okazuje się wrogiem państwa? Stąd nie istniało nic takiego jak równość praw lub zasada, „jeden człowiek — jeden głos”. Istotnie: wybory delegatów na Wszechrosyjski Zjazd Sowieców odbywały się z gruntu nieuczciwie. Rady miejskie wyłaniały jednego delegata na 25 tys. głosujących, natomiast wiejskie (gdzie bolszewicy byli słabsi) jednego na 125 tys. mieszkańców. Na wszelki wypadek odmówiono prawa do głosowania (i wszystkich innych obywatelskich „przywilejów”) rozmaitym kategoriom ludności, a także niezliczonym jednostkom, jako że konstytucja wśród ogólnych zasad¹⁰⁴ zawierała lakoniczną uwagę: „W interesie klas pracujących (państwo) pozbawia przywileju jednostki oraz grupy, które mogłyby posłużyć się nim na szkodę rewolucji socjalistycznej”¹⁰⁴.

Chociaż bolszewicy już od pierwszych tygodni 1918 r. kontrolowali wszystkie organa „przedstawicielskie”, opozycyjnym politykom udało się jakiś czas przetrwać, mimo że tysiące ich rozstrzelano w wojnie domowej. W maju 1920 r. członkom delegacji robotników brytyjskich przebywającym z wizytą w Moskwie pozwolono — jak pisał Bertrand Russell — na „całkowicie swobodne spotkania z politykami partii opozycyjnych”¹⁰⁵. Sześć miesięcy później VIII Wszechrosyjski Zjazd Sowieców po raz ostatni zezwolił na uczestnictwo delegatom deklaruującym się jako mienszewicy czy socjalrewolucjonistom, chociaż już znacznie wcześniej utracili wszystkie prawa wyborcze. Niebawem jedyny żyjący konsekwentny socjaldemokrata, Martow, opuścił Rosję, po czym na konferencji niezależnych socjalistów niemieckich w Halle zdemaskował bolszewizm.

Ostatnie prawdziwe wyzwanie spoza partii to bunt marynarzy w Kronsztadzie, 28 lutego 1921 r., który zaczął się na okręcie wojennym Pietropawłowsk. Marynarze zawsze byli rewolucyjnymi zapaleńcami, naprawdę wierzyli w wolność i równość, i naiwnie sądzili, że Lenin także w to wierzy. Gdyby posłuchali rad kilku oficerów byłej floty imperialnej, ciągle jeszcze pozostających w służbie, mogliby utworzyć przyczółek na stałym lądzie (Piotrogród był oddalony o 17 mil), rozszerzyć rewoltę na stolicę i siłą wymusić spełnienie swych żądań. To z kolei musiałoby pociągnąć za sobą upadek reżimu, gdyż w początkach 1921 r. bolszewizm stał się ogólnie niepopularny, czego dowodziły żądania marynarzy, które w istocie były wielkim oskarżeniem reżimu. Domagali się swobodnej kampanii wyborczej do rad, rywalizacji kandydatów, tajnego głosowania zamiast podnoszenia rąk na masówkach, a istniejące rady atakowali jako niereprezentatywne. Żądali wolności słowa i prasy dla „robotników i chłopów, anarchistów i partii lewicowo-socjalistycznych”, wolnych związków zawodowych, wolności zgromadzeń, tworzenia związków chłopskich, zwolnienia „wszystkich więźniów politycznych-socjalistów, a także aresztowanych za „udział w ruchu robotniczym i chłopskim”, utworzenia komisji do ponownego rozpatrzenia spraw wszystkich osób przebywających w więzieniach oraz obozach koncentracyjnych, zniesienia „wydziałów politycznych” w armii, marynarce i transporcie publicznym, ponieważ „żadna partia nie powinna być uprzywilejowana w propagowaniu swoich idei i nie powinna otrzymywać od państwa pieniędzy na ten cel” i, na koniec, prawa dla chłopów do swobodnego dysponowania ziemią. Krótko mówiąc, oprotestowali wszystko, czego Lenin dokonał po dojściu do władzy. Łagodnie po-

¹⁰¹ Carr, op. cit., t. I, s. 364.

¹⁰² Ibid., s. 380-409.

¹⁰³ Ibid., s. 141.

¹⁰⁴ Ibid., s. 143.

¹⁰⁵ Benrand Russell *The Practice and Theory of Bolshevism*, Londyn 1920, s. 26.

wiedziawszy, byli naiwni, myśląc, że którekolwiek z ich żądań mogłoby zostać spełnione inaczej niż po trupie Lenina, w dosłownym sensie tych słów.

Błąd marynarzy, którzy nie przenieśli rewolty na ląd stały, pozwolili reżimowi zebrać siły. Dnia 18 marca, po lodzie, przypuszczono szturm na fortecę. Dowodzący akcją Tuchaczewski użył do tego młodziutkich kadetów szkół wojskowych, pędząc ich do walki pod lufami 200 gotowych na wszystko bolszewików, wyciągniętych z obrad X Zjazdu Partii. Oficjalnie reżim ogłosił, że bunt zorganizowali białogwardyjscy emigranci, a kierowali nim byli oficerowie carscy. Żadnych procesów nie było, natomiast Lenin starannie wybrał do opublikowania listę 13 „przywódców spisku”, w tym byłego duchownego, 5 byłych oficerów i 7 chłopów. Choć pewnie nigdy nie dowiemy się szczegółów, wiadomo, że po zdławieniu buntu zamordowano setki, a może tysiące osób. Sowiecka historiografia pogrzebała ten epizod pod niebotyczną piramidą kłamstw¹⁰⁶.

Zdławiwszy bunt Lenin uznał, że nie będzie dłużej tolerował żadnej formy działalności politycznej poza partią. Wszyscy ci, którzy nie należeli do partii, byli „niczym innym jak mienszewikami i socjalrewolucjonistami przebrzanymi we współczesny, kronsztadzki bezpartyjny kostium”. „Mienszewików i eserowców — dodał — wszystko jedno, jawnych czy też przemalowanych na bezpartyjnych, będziemy trzymali w więzieniu (...) kto chce zabawić się w parlamentaryzm (...) proszę bardzo, niech jedzie do Martowa do Berlina, zaznać rozkoszy demokracji”¹⁰⁷. Po tej deklaracji, w maju 1921 r., Czeka rażno zabrała się do likwidowania wszelkiej tłącej się jeszcze działalności socjaldemokratów. Lato przyniosło zanik wszelkiej widocznej opozycji politycznej w państwie Lenina. Niekomunistów postawiono przed wyborem, przed którym stoją i dziś — sześćdziesiąt lat później: potulne milczenie, więzienie lub wygnanie.

W owym czasie zarysowało się kolejne zjawisko: przynależność do partii stała się konieczna dla zdobycia jakiegokolwiek ważniejszej pozycji w państwie i jego pączkujących w nieskończoność organach. Lenin pisał w 1921 r.: „Jako partia rządząca nie mogliśmy nie stąpić wierzchuszki partyjnej z wierzchuszką aparatu radzieckiego — u nas stapiają się one i takimi pozostaną”¹⁰⁸. Kamieniew zaś wtórował mu tymi słowami: „Zarządzamy Rosją i możemy nią zarządzać wyłącznie przez komunistów”. Członkom partii zalecono przejęcie „sieci administracji państwowej (kolei, zaopatrzenia w żywność, aparatu kontroli, armii, sądów itd.)”, a także związków zawodowych, wszystkich fabryk i zakładów, nawet łaźni publicznych i stołówek oraz innych instytucji społecznych, jak szkoły i komitety blokowe. Wszędzie mieli tworzyć „zorganizowane grupy” i „głosować jednolicie”¹⁰⁹. Przynależność partyjna okazała się niezbędna do życia. Partia urosła z 23 tys. 600 członków w 1917 r. do 585 tys. na początku 1921 r. Był to moment, kiedy podjęto pierwsze systematyczne wysiłki w celu weryfikacji członków partii (w październiku powołano „centralny komitet weryfikacyjny”), usunięcia niewystarczająco gorliwych, niedostatecznie służalczych i zbyt mało ustosunkowanych. Legitymacja partyjna miała stać się cennym przywilejem, na który trzeba było zapracować¹¹⁰.

I tak wyłoniła się najważniejsza zapewne cecha totalitarnego państwa komunistycznego: równoległa hierarchia instancji partyjnych w mieście, dzielnicy, regionie, republice — na każdym szczeblu zwierzchnia wobec odpowiedniego organu państwa. Odtąd partia, będąca awangardą rewolucji, przekształciła się w „awangardę” trwale sprawującą władzę. Partia stawała się i miała już pozostać — wedle formuły Lenina — „przewodnią i kierowniczą siłą” społeczeństwa sowieckiego. Kontrola partii zaznaczała się najsilniej w centralnych organach władzy i w samym *Sounarkomie*, który w teorii był odpowiedzialny przed radami. S. Lieberman, jeden z „ekspertów” zatrudnionych przez Lenina, przyznał, że już w latach 1921-1922 dwa kluczowe departamenty rządowe, Rada Komisarzy Ludowych oraz Rada Pracy i Obrony, firmowały decyzje podejmowane przez partię¹¹¹. Lydia Bach, która wówczas badała ten proces, napisała w 1923 r., że *Sounarkom*, „od kiedy go ubezwłasnowolniono, zaledwie automatycznie parafuje i pieczętuje decyzje podjęte gdzie indziej”¹¹².

Tak oto Lenin zastąpił jedną klasę rządzącą inną; była nią partia. Ta „nowa klasa”, którą jugosłowiański dysydent Milovan Đilas zdemaskował w latach pięćdziesiątych, istniała już w latach 1921-1922. O ile jednak „elita awangardy”, wówczas w sile pół miliona, ostatecznie osiągając liczbę 15 mln, cieszyła się pewnymi przywilejami, a nawet władzą administracyjną, to do rzeczywistej władzy nie miała dostępu. Miało to być wyłącznym prawem awangardy wewnętrznej, tajnej elity. Jak przepowiedziała Róża Luksemburg, najbardziej ponurym rysem reżimu Lenina było niemal świadome odtworzenie wszystkich najgorszych cech caratu. Carom zdarzało się eksperymentować z „odpowiednim rządem”, z systemem gabinetowym, jakim był również *Sounarkom*. Piotr Wielki miał swój „senat”, Aleksander I w 1802 r. powołał Komitet Ministrów, Aleksander II w 1857 r. — Radę Ministrów, jeszcze inne podobne ciała istniały w 1905 r.”¹¹³ W każdym z nich mieszanka autokracji i biurokracji niszczyła cały system, ponieważ bieżące kwestie car rozstrzygał osobiście, porozumiewając się z poszczególnymi ministrami, tym samym nie pozwalając na normalne funkcjonowanie gabinetu. Nazbyt upajał cara aromat Bożych Praw monarchy, tak jak Lenina upajała woń Historii i jej służki Dyktatury Proletariatu”¹¹⁴. W istocie na „odpowiedzialnym rządzie” zależało Leninowi równie mało, jak na jakichkolwiek legalnych, konstytucyjnych czy demokratycznych ograniczeniach jego decyzji.

¹⁰⁶ O sprawie kronsztadzkiej zob. Leonard Schapiro *The Origin of the Communist Autocracy, Londyn* 1977, s. 301-314.

¹⁰⁷ Lenin *Collected Works*, t. XXVI, s. 352.

¹⁰⁸ *Ibid.*, t. XXVI, s. 208.

¹⁰⁹ Carr, *op. cit.*, s. 221-222.

¹¹⁰ *Ibid.*, s. 205-208.

¹¹¹ S. Lieberman *Building Lenin's Russia*, Chicago 1945, s.13.

¹¹² Lydia Bach *Le Droit et les Institutions de la Russie Soviétique*, Paryż 1923, s. 48.

¹¹³ Zob. George L. Yaney *The Systematization of Russian Government... 1711-1905*, Urbana, Illinois 1973.

¹¹⁴ T. H. Rigby *Lenin's Government: Sounarkom 1917-1922*, Cambridge 1979, s. 230-235.

Oznaczało to stłamszenie wszelkiej opozycji wewnątrz partii — trzecie stadium budowanego przez Lenina systemu autokracji. Gwoli sprawiedliwości należy przyznać, iż od samego początku stawiał on sprawę jasno, mówiąc, że wierzy tylko w małą, scentralizowaną partię, z istotnymi decyzjami w rękach garstki wybrańców. Wszystko to sformułował w liście do aktywu partyjnego z września 1902 r.¹¹⁵ Jego poglądy na „centralizm demokratyczny” były jasne i dobrze znane, chociaż ogłoszono je oficjalnie dopiero w dziesięć lat po jego śmierci, w 1934 r.: „1) Zastosowanie zasady wyborczej do wszystkich organów partii, od najwyższego do najniższego. 2) Okresowe rozliczanie organów partii przez właściwe organizacje partyjne. 3) Surowa dyscyplina partyjna i podporządkowanie mniejszości większości. 4) Absolutnie wiążący charakter decyzji organów wyższych dla organów niższych i dla wszystkich członków partii”¹¹⁶. Najbardziej uderzające w tej liście jest to, że punkt trzeci, a szczególnie czwarty kompletnie wykluczają pierwszy i drugi. A jednak taka była praktyka Lenina. Zjazd partii, chociaż w teorii suwerenny i w okresie 1917-1924 zbierający się corocznie, utracił wiodącą rolę po ratyfikacji traktatu w Brześciu Litewskim w marcu 1918 r. Tak jak Wszechrosyjski Zjazd Sowieców, istniał wyłącznie formalnie, a całą jego władzę przejął Komitet Centralny.

Lenin wykorzystał dreszcz przerażenia, jaki bunt kronsztadzki wywołał w partii, by skończyć z wszelką mrzonką o demokracji, pokutującą jeszcze w głowach jego zwolenników. Z trybuny X Zjazdu Partii odbywającego się w cieniu rewolucji kronsztadzkiej (było to 9 marca 1921 r.) oświadczył delegatom, że nadszedł czas by partia stała się monolitem: „Nie potrzebujemy żadnej opozycji, towarzysze. Nie czas na nią. Po tej czy po tamtej stronie — z karabinem, nie z opozycją. Koniec z opozycją, towarzysze! Nadszedł czas, by z nią skończyć, położyć na niej kreskę. Dość mieliśmy opozycji”. Trzeba położyć kres „luksusowi dyskusji i dysput”. „Lepiej dojść do ładu, dyskutując za pomocą karabinów niż z tezami opozycji”¹¹⁷.

Pod wpływem tego przemówienia oraz prawdopodobnie w poczuciu, że wygrana buntowników dla każdego na sali oznacza w ciągu dwóch tygodni szubienicę, towarzysze poszli po rozum do owy i uchwalili serię rezolucji. Dały one Leninowi wszystko, czego chciał. Wśród tych uchwał znalazła się także tajna klauzula, znana jako „punkt siódmy która upoważniała Komitet Centralny, by w wypadku naruszenia dyscypliny, odrodzenia się bądź tolerowania frakcyjności, stosował wszelkie kary organizacyjne, do wydalenia z partii włącznie. Nawet członków KC można było usunąć większością dwóch trzecich głosów bez przekazywania takiej sprawy Zjazdowi, który tym samym zrzekał się swojej prerogatywy. Co więcej, „frakcyjność” stała się przewinieniem traktowanym na równi z „kontrewolucją”, tak że wszystkie nowo utworzone narzędzia represji, poprzednio skierowane przeciw wrogom partii, mogły być teraz użyte przeciwko jej własnym członkom, których można było potajemnie sądzić i skazywać. Niektórzy z obecnych w pełni zdawali sobie sprawę z ryzyka. Karol Radek, ten sam człowiek, który kupował Leninowi buty, powiedział delegatom: „Głosując za tą rezolucją czuję, że może się ona obrócić przeciwko nam samym. A jednak popieram ją. (...) Niechaj w momencie zagrożenia Komitet Centralny, jeśli uzna to za konieczne, podejmie najsurowsze kroki przeciwko najlepszym towarzyszom (...). Niech Komitet Centralny się nawet pomyli! Będzie to mniej niebezpieczne niż wahanie, które widać teraz”¹¹⁸. Radek wiedział, że demokracja partyjna podpisywała swój wyrok śmierci. Ale nie zdawał sobie sprawy, tak jak i wielu, wielu innych obecnych, że podpisał również wyrok śmierci na siebie.

Było to niewątpliwe, aczkolwiek nie wszyscy, nawet na wyższych szczeblach partii, potrafili sobie uświadomić, do jakiego stopnia Komitet Centralny zizekł się władzy na rzecz niedużych grup w swoim łonie, w tym także na rzecz swojej własnej biurokracji. Biurokracja partyjna była celowym tworem Lenina. Do starej biurokracji carskiej żywił on nie tyle nieufność, co szczerą odrazę, wiedząc zarazem, że bez niej się nie obejdzie. Chciał więc mieć własny korpus urzędników, podobny temu, który rozwinął się z osobistej kancelarii carów (znowu ta ponura zbieżność), aby uniknąć systemu opartego na gabinecie i politycznie odpowiedzialnym rządzie¹¹⁹. Dnia 9 kwietnia 1919 r., w celu przeciwdziałania „złtu” starej biurokracji, Lenin wydał dekret powołujący do życia Ludowy Komisariat Kontroli Państwa. Miał on obserwować urzędników państwowych i w miarę potrzeby zastępować ich innymi odpowiednimi ludźmi. Komisarzem tej instytucji został Stalin — było to właściwie jego pierwsze niezależne stanowisko o kluczowym znaczeniu.

Leninowi musiała się spodobać nadzwyczajna wytrwałość, z jaką Stalin potrafił odrabiać nigdy nie kończąca się robotę papierkową. Komuś takiemu jak Trocki wystarczyło do szczęścia brutalne działanie lub gwałtowna polemika w słowie czy w piśmie, a brakowało mu chęci, by dzień po dniu, miesiąc po miesiącu ślęzczyć nad podtrzymywaniem biegu partyjnej i państwowej maszyny. Tą właśnie harówką Stalin nigdy nie czuł się nasycony, a ponieważ zdawał się nie posiadać własnego zdania i wolał przyjmować idee Lenina, gdy tylko mu je wyjaśniono, Lenin obarczał tego cierpliwego i chętnego wota roboczego wciąż nowymi zadaniami i mozolną robotą biurokratyczną. Wiosną 1919 r. na VIII Zjeździe Partii, wyłoniły się trzy nowe, niezwykle ważne ciała. Były to: liczący sześciu członków Sekretariat Komitetu Centralnego, Biuro Organizacyjne (*Orgbiuro*) do prowadzenia codziennych spraw partii oraz Biuro Polityczne, czyli *Politbiuro*, liczące pięciu członków, które miało odtąd „podejmować decyzje w sprawach nie cierpiących zwłoki”. Żeby uniknąć starć między tymi trzema ciałami, uzgodniono, że składy osobowe będą się zębać. Nazwisko Stalina znajdowało się zarówno na liście *Politbiura*, jak i *Orgbiura*.

Skupiwszy w jednym ręku tak wiele stanowisk (w tym członkostwo kilku innych ważnych komitetów) i niestrudzenie pracując, Stalin zaczął w latach 1919-1921, wyraźnie na polecenie i z pełnym poparciem Lenina, przesuwać ludzi po labiryncie hierarchii partyjnej i rządowej. Celem, jaki mu przyświecał, było stworzenie zwartej, zdyscyplinowanej i uległej ma-

¹¹⁵ L. Schapiro, op. cit., s. 343.

¹¹⁶ Carr, op. cit., t. I, s. 190 (przypis 3).

¹¹⁷ Lenin *Collected Works*, t. XXVL s. 227.

¹¹⁸ Cyt. za: Schapiro, op. cit., s. 320.

¹¹⁹ Rigby, op. cit., s. 236-237.

chiny, poddanej bez reszty woli Lenina. Zajmowane stanowisko dawało Stalinowi niezmierną, a przy tym szczegółową znajomość personaliów, zarówno w centrum, jak na terenie całej Rosji. Stopniowo dał się poznać jako potężny szafarz posad, co przyczyniło mu osobistych zwolenników. Przez cały ten okres działał jako narzędzie Lenina. Był biurokrata doskonałym, a ponadto znalazł wspaniałego mistrza o ogromnej sile woli i niezbitej pewności co do obranego kierunku.

Znamienne jest, że wysiłki Stalina, dotąd ukryte w zakamarkach partii, stały się po raz pierwszy widoczne na X Zjeździe w 1921 r., kiedy Lenin zmusił partię, by zrzekła się władzy nad samą sobą. Ustalenia te w efekcie dały Komitetowi Centralnemu prawo wydawania wyroków śmierci na każdego członka partii (w tym także członka KC). Oznaczało to, że Lenin musiał posiadać w Komitecie Centralnym dwie trzecie większości, na której mógł całkowicie polegać — zapewnił mu to Stalin. Nowo wybrany Komitet Centralny składał się już z wielu bardzo blisko z nim związanych towarzyszy: Komarowa, Michajłowa, Jarosławskiego, Ordżonikidze, Woroszyłowa, Frunzego, Molotowa, Pietrowskiego, Tuntala oraz takich kandydatów na członków KC, jak: Kirow, Kujbyszew, Czubar i Gusiew. Tworzyli oni legion gietkich ludzi zwerbowanych przez Stalina w zgodzie z życzeniami Lenina. Stalin okazał się także niezwykle aktywny w nowej kancelarii osobistej, czyli sekretariacie partii, który rozrastał się równie szybko jak Czeka i z podobnych powodów. W maju 1919 r. jego personel liczył 30 osób, a do IX Zjazdu Partii w marcu 1920 r. liczba ta wzrosła do 150 osób. W roku następnym, kiedy to Lenin ostatecznie zdławił demokrację w partii, skład sekretariatu został rozdęty do 602 pracowników, plus 140 osób personelu straży i posłańców¹²⁰. W końcu, podczas XI Zjazdu Partii, Lenin mianował Stalina sekretarzem generalnym, z wysługującymi mu się Molotowem i Kujbyszewem w roli asystentów. W ten sposób Stalin formalnie otrzymał na własność swoje małe, prywatne imperium, które z takim oddaniem zorganizował. Zdecydowano o tym potajemnie i ogłoszono jako fakt dokonany na łamach «Prawdy» 4 kwietnia 1922 r. Preobrażeński, jeden z bolszewików, zgłosił protest przeciw takiej koncentracji władzy w ręku Stalina: „Czy jest to do pomyslenia — pytał — żeby jeden człowiek mógł odpowiadać za działalność dwóch komisariatów, a jeszcze *Politbiura*, *Orgbiura* i tuzina komitetów partii?”¹²¹ Wydaje się, że protest zignorowano.

Kiedy w dwa miesiące później Lenin dostał pierwszego wylewu, jego dzieło było gotowe. Był to systematycznie budowany, kompletny i jak najstaranniej utrzymywany w ruchu aparat państwowej tyranii — czegoś takiego świat jeszcze nie oglądał. W starym świecie samowładztwo, z wyjątkiem może krótkich okresów, było ograniczane lub chociaż łagodzone przez rozmaite siły społeczne: Kościół, arystokrację, mieszczaństwo, karty praw i przywileje, sądownictwo i cechy. Oprócz tego funkcjonowała podówczas idea zewnętrznej siły ograniczającej władzę — w postaci Boga lub prawa naturalnego, bądź jakiegos systemu absolutnej moralności. Nowa utopia despotyczna Lenina nie znalazła podobnej przeciwwagi czy hamulca: Kościół, arystokracja, burżuazja — wszystko zostało zdławione, a całą resztę posiadało i kontrolowało państwo. Państwu przysługiwały wszelkie prawa. W państwie zaś tak ogromnym i ciągle rosnącym w siłę jak Związek Radziecki, poszczególnymi nitkami władzy pociągała wąska grupa, a w ostatecznym rozrachunku — jeden jedyny człowiek. Trzeba przyznać, że była to struktura reprezentacji niezwykle wyszukana i na miarę wielkich ambicji. W 1922 r. nie znaczyła zupełnie nic. Można było bezskutecznie przeszukiwać jej pobrzmiwające echem korytarze i nie znaleźć iskierki demokracji. Lecz czy mogło być inaczej? Lenin nienawidził demokracji, a formy, w jakich się przejawiała, uznawał wyłącznie za środek do zalegalizowania przemocy i gwałtu. W 1917 r., przejmując władzę, zdefiniował państwo demokratyczne jako „aparatus ucisku jednej klasy przez drugą, a przy tym większości przez mniejszość”¹²². Zasadniczym kryterium było pytanie: „kto kogo?” Kto komu co uczynił? Kto kogo gnębił, kogo wykorzystywał albo do kogo strzelał? Czy człowiek, który rozumował w takich kategoriach, który, zdawałoby się, nie umiał myśleć inaczej, czyż taki człowiek mógł wyobrazić sobie system polityczny nie będący despotycznym, zarządzanym przez autokratycznego przywódcę układem, w którym przemoc jest metodą rządów?

Przemawiając na ostatnim za swojego życia zjeździe partii, Lenin częściej niż kiedykolwiek używał porównań militarnych: ofensywa, karabiny maszynowe, plutony egzekucyjne. „Trzeba powiedział — karać surowo, bezwzględnie i bez litości za najmniejsze naruszenie dyscypliny” lub: „Nasze sądy rewolucyjne powinny rozstrzeliwać”¹²³. Nie „można” — lecz „trzeba”; nie „mogą” lecz „powinny”. To on przecież położył podwaliny pod despotyczny sowiecki kodeks karny będąc autorem takiego oto ustępu:

Propaganda lub agitacja, lub też przynależność do organizacji czy współdziałanie z organizacjami, przyczyniające się (...) do udzielenia pomocy tej części międzynarodowej burżuazji, która nie uznaje równouprawnienia komunistycznego systemu, zajmującego miejsce kapitalizmu, i dąży do obalenia go przemocą, czy to poprzez interwencję, czy też blokadę, szpiegostwo, finansowanie prasy i tym podobne środki, karane jest śmiercią lub więzieniem¹²⁴.

Czym był ten paragraf, jeśli nie licencją na stosowanie terroru, niczym nie ograniczona, zawierająca wszystko, co się da wyrazić słowami? I taki był w rzeczywistości jego cel. Dnia 17 maja 1922 r., w przededniu wylewu krwi do mózgu, Lenin instruuje Kurskiego, komisarza do spraw sprawiedliwości: „paragraf o terrorze formułować trzeba możliwie szeroko, gdyż jedynie rewolucyjna świadomość prawna i rewolucyjne sumienie określą warunki zastosowania go w praktyce na większą lub mniejszą skalę”¹²⁵. W liście do Kurskiego Lenin zrekapitulował towarzyszącą mu przez całe życie pogardę dla jakiegokolwiek systemu prawa moralnego. Tak, jak kilka lat później Adolf Hitler usprawiedliwiał swoje poczynania czymś, co określił terminem „wyższe prawo partii”, tak Lenin uznał „świadomość rewolucyjną” za jedyne moralnego przewodnika po

¹²⁰ L. Schapiro, op. cit., s. 322; Carr, op. cit., t. I, s. 204-205.

¹²¹ Carr, op. cit., t. I, s. 213.

¹²² Lenin *The State and the Revolution*, 1917.

¹²³ Lenin *Collected Works*, t. XXVII, s. 239-240.

¹²⁴ Ibid., t. XXVII, s. 296.

¹²⁵ Rigby, op. cit., s. 191-192.

ogromnej machinie zbrodni i okrucieństwa, którą własnoręcznie powołał do życia. Możliwe, że Lenin wierzył w istnienie czegoś takiego jak „świadomość rewolucyjna”. Bez wątpienia wierzył, że on sam ją posiada. Przez cały rok 1919 interweniował od czasu do czasu, ażeby ocalić życie komuś, kogo znał osobiście. Lecz wszystko inne, co wyraził w mowie i piśmie, w publicznych wystąpieniach i prywatnych listach, miało na celu, zwłaszcza pod koniec życia, przynaglenie podwładnych do stosowania jeszcze dzikszej przemocy. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Lenin był skorumpowany absolutną władzą skupioną w swoim ręku. Podobnie jego koledzy. Sam proces gwałtownej rewolucji, a później utrzymywanie się przy życiu przez zastosowanie przemocy, zniszczyły do cna zarówno sumienie, jak i wszystkie pozostałe elementy idealizmu. Już dziesięć lat wcześniej mądry, smutny, stary Polak, Józef Conrad, zwrócił na to uwagę w swojej powieści na temat rewolucji — *W oczach Zachodu* (1911):

W prawdziwej rewolucji — nie w zwyczajnej zmianie dynastii lub prostej reformie ustroju — w prawdziwej rewolucji najlepsze charaktery nie wysuwają się na czoło. Żywiolowa rewolucja wpada z początku w ręce ciasnych fanatyków i tyrańskich hipokrytów. Potem przychodzi kolej na wszystkich pretensjonalnych bankrutów umysłowych danego czasu. Tacy są wodzowie i kierownicy. Natury sumienne i sprawiedliwe, szlachetne, ludzkie i ofiarne, jednostki nieegoistyczne i inteligentne mogą rozpocząć ruch, ale on im się wynymka. To nie są przywódcy rewolucji. To są jej ofiary: ofiary rozczarowania, niesmaku, skarykaturowane ideały — oto definicja rewolucyjnego zwycięstwa.*

Jedynie przedziwna krótkowzroczność Lenina dotycząca ludzi, wynikająca z jego podstawowego braku zainteresowania nimi jako jednostkami, uchroniła go od zdania sobie sprawy, że wojna domowa zniszczyła ostatnie pozostałości jakiegokolwiek „świadomości rewolucyjnej”, jeżeli takowa kiedykolwiek istniała. Już wtedy pożerał go bez reszty rak władzy. Proces ten jest opisany w powieści, którą Lenin musiał kiedyś czytać, a mianowicie we *Wspomnieniach z domu umarłych* Dostojewskiego:

Kto raz zakosztował tej władzy, tego bezgranicznego panowania nad ciałem, krwią i duchem takiego samego jak on człowieka (...), ten już jakoś nieuchronnie przestaje władać nad swoimi doznaniem. Tyrania to nałóg, potrafi się rozwijać i wreszcie rozwija się w chorobę. Twierdząc, że najlepszy człowiek może wskutek przyzwyczajenia zordynarnieć i stepieć do stanu dzikiej bestii. Krew i władza odurza (...). Człowiek i obywatel ginie w tyranii raz na zawsze, powrót zaś do godności ludzkiej, do skrucy, do odrodzenia, jest już dla niego prawie niemożliwy**.

To prawda, Lenin nie okazał nigdy najmniejszego ubolewania w obliczu dzieła swego życia — cóż, w ciągu ostatnich dwóch i pół roku był człowiekiem schorowanym, sfrustrowanym i całkowicie bezsilnym. Powiada się jednak, że przed samym końcem dostrzegł w Stalinie wylaniającego się potwora, którym ten bez wątpliwości był, i desperacko próbował wpłynąć na zwiększenie wpływów Trockiego jako siły równoważącej. Chciałoby się wierzyć, że Lenin padł ofiarą własnego despotyzmu. Jednakże fakty są zupełnie jasne, mają wymowę znamionną i złowieszczą. Odczłowieczając się stopniowo, Lenin od początku nalegał, by partia interesowała się zdrowiem starszych działaczy, udzielała im (za poradą lekarską) zwolnień, hospitalizowała, nakazywała odpoczynek. W połowie 1921 r. Lenin zaczął cierpieć na dotkliwie bóle głowy. Dnia 4 czerwca *Orgbiuro* poleciło mu przerwać pracę; nie zastosował się. W lipcu miał miesiąc urlopu, potem trochę się oszczędzał. W sierpniu pojawiły się następne nakazy Politbiura. Dnia 13 września podjął normalną pracę na prawie trzy miesiące, ale na początku grudnia zdrowie jego bardzo się pogorszyło i zaczął spędzać coraz więcej czasu w swoim wiejskim domu w Gorki, pod Moskwą. W pierwszych tygodniach roku 1922 polecono mu ograniczyć tempo pracy lub całkiem jej zaprzestać, a Moskwę mógł odwiedzać jedynie za zgodą sekretariatu partii. Był wprawdzie obecny przez cały czas trwania XI Zjazdu Partii, lecz tylko formalnie przewodniczył kilku komisjom. Dnia 25 maja 1922 r. udał się na dalszy odpoczynek, jednak ledwie opuścił Moskwę, doznał pierwszego wylewu. Na całe miesiące został wyłączony z jakiegokolwiek działalności, a kiedy powrócił do pracy 2 października sekretariat w imieniu Komitetu Centralnego narzucił mu bardzo surowy reżim i całkowicie odciął od konkretnych działań. Nie ulega wątpliwości, że inicjatorem tych wszystkich medycznych restrykcji był Stalin, który też 18 grudnia formalnie ogłosił sam siebie nadzorcą zdrowia Lenina¹²⁶.

Doprowadziło to bezpośrednio do zerwania Lenina ze Stalinem. Stalin odkrył, że Lenin pracował potajemnie, wbrew poleceniom partii, oraz że dyktował swojej żonie listy. Telefonicznie zwymyślał Krupską i zagroził jej przesłuchaniem przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej¹²⁷. Dnia 24 grudnia Lenin podyktował swój tak zwany testament, wymieniał tam z nazwiska i opisał sześciu sowieckich przywódców. O Stalinie powiedział, że skupił nadmierną władzę i że nie zawsze potrafi z niej korzystać z należytą ostrożnością. Trocki został opisany jako „przesadnie pasjonujący się czysto administracyjną stroną spraw” (słowo „administracyjny” było eufemizmem Lenina na określenie przemocy i terroru). Nocą 30 grudnia Lenin podyktował inną notatkę, która świadczy o jego wzrastającej wrogości do Stalina; dwa ostatnie artykuły Lenina były atakami na Komisję Kontroli, którą kierował Stalin. Dnia 4 stycznia 1923 r. Lenin podyktował *post scriptum* do swojego „testamentu”: „Stalin jest zbyt grubiański, nie może być tolerowany na stanowisku sekretarza generalnego. Wobec tego proponuję towarzyszą, by zastanowili się nad sposobem przeniesienia Stalina z tego stanowiska”¹²⁸. Nocą 5 marca Lenin napisał do Stalina, ganiąc go za telefoniczne zwymyślanie jego żony i żądając od niego przeprosin oraz grożąc, że w przeciwnym wypadku nastąpi „zerwanie stosunków między nami”. W cztery dni później przyszedł następny ciężki wylew, który pozba-

* Tłum. W. Tamawski.

** Tłum. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

¹²⁶ Ronald Hingley *Joseph Stalin: Man and Legend*, Londyn 1974, s. 141.

¹²⁷ L. Schapiro, op. cit., s. 320.

¹²⁸ Hingley, op. cit., s. 144-145.

wił Lenina mowy, zdolności poruszania się i możliwości myślenia. Zabił go wylew w styczniu 1924 r., ale wtedy już od dawna nikt się z nim w ogóle nie liczył.

Tak więc swemu następcy Lenin pozostawił w spuściznie sprawny i gotowy mechanizm szaleńczego despotyzmu osobistego. Co jednak stało się z Utopią? W 1919 r. amerykański dziennikarz Lincoln Steffens towarzyszył oficjalnej misji amerykańskiej wysłanej do Rosji sowieckiej przez Wilsona. Mieli się zorientować, co się tam właściwie dzieje. Zapytany po powrocie przez Bernarda Barucha, jaka jest Rosja Lenina, Steffens odpowiedział: „Zostałem przeniesiony w przyszłość — i to działa!”¹²⁹ Ten bardzo wczesny komentarz zachodniego liberała dotyczący nowego gatunku despotyzmu ustalił zarazem wzorzec wielu przyszłych opinii. Co zatem, na miły Bóg, mógł Steffens zobaczyć? Jedynym celem „awangardy” Lenina było przyspieszenie industrializacji kraju, a tym samym zwycięstwo proletariatu. Ale kiedy Lenin obalił rządy, stało się coś wręcz odwrotnego. Przemysłowa produkcja Rosji przed wojną wzrastała bardzo szybko: o 62 % między rokiem 1900 a 1913¹³⁰. Aż do 1916 r. poszczególne wskaźniki rosły. Kiedy jednak w 1917 r. chłopstwo odmówiło oddania zbiorów (ku ucieście i korzyści Lenina) i żywność przestała płynąć do miast, robotnicy przemysłowi; pochodzący często ze wsi, zaczęli powracać do swoich rodzinnych wiosek. Rewolucja Lenina zamieniła powolny odpływ w ruch masowy. Począwszy od zimy 1917/1918 ludność Piotrogradu zmniejszyła się z 2,4 do 1,5 mln, w 1920 r., po utracie 71,5 % ludności, było to wymarłe miasto. Moskwa postradala 44,5 % mieszkańców. W roku, w którym Steffens „został przeniesiony w przyszłość”, siła robocza przemysłu rosyjskiego zmalała do 76 % w stosunku do 1917 r., największe straty notowano wśród robotników wykwalifikowanych. Produkcja rudy żelaza i surowki spadła do 1,6 % i 2,4 % tego, co wytworzono w 1913 r., a całkowita produkcja towarów w 1920 r. wynosiła zaledwie 12,9% produkcji przedwojennej¹³¹. W roku 1922, kiedy to Lenina dotknął pierwszy wylew, bardziej niezależni rzecznicy reżimu mówili już o deindustrializacji Rosji. Maksym Gorki powiedział gościowi z Francji:

Dotychczas robotnicy byli panami, lecz oni stanowią tylko znikomą mniejszość (...) chłopci zaś tworzą legion. Proletariat miejski maleje stale od czterech lat (...). Ogromny przyływ chłopstwa pochłonie w końcu wszystko (...). Chłop stanie się panem Rosji, bo reprezentuje większość. I będzie to straszne dla naszej przyszłości.¹³²

Cóż więc się stało? Prawda jest taka, że chociaż Lenin doskonale wiedział, jak stworzyć system despotyczny, zupełnie nie miał praktycznej wizji Utopii. Marks nie pozostawił wskazówek. Opisał gospodarkę kapitalistyczną, ale nie powiedział nic o ekonomice socjalistycznej. Niejasno tylko napomknął, że będzie organizowana przez „społeczeństwo”. Pewien był tylko tego, że skoro „wszystkie narzędzia produkcji” znajdują się „w ręku państwa, to znaczy w ręku zorganizowanego jako klasa panująca proletariatu”, to wzrosną również „siły wytwórcze, a wszystkie źródła zbiorowego bogactwa popłyną obficie”¹³³. W tej kwestii Lenin nie miał żadnych pomysłów. Z Marksa więc wydedukował, że państwo winno zarządzać przemysłem. „Rewolucyjna awangarda” przeprowadziwszy zamiast proletariatu rewolucję w zacofanym przemysłowo kraju, powinna również reprezentować ten proletariat w zarządzaniu „wszystkimi narzędziami produkcji”. A ponieważ Lenin wierzył w ultracentralizm w sprawach politycznych i cała stworzona przezeń machina była ustawiona pod tym kątem, musiał również powstać centralnie kontrolowany przemysł — z partią (to jest z Leninem i jego najbliższymi współpracownikami) w roli zarządców. Taki oto prosty pogląd leżał u podstawy Tez kwietniowych i dwóch innych prac Lenina z okresu wojny: *Czy bolszewicy utrzymają władzę państwową?* oraz *Państwo i rewolucja*. Poglądy te przyspieszyły decyzję o utworzeniu, w grudniu 1917 r., ciała o nazwie *Wisznicha* WSNCh (Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej). W ciągu następnego tygodnia powstały także poszczególne ministerstwa, wypełnione po brzegi biurokratami, kontrolujące przemysł kluczowy.

I tak, przez czysty przypadek, wytworzył się w Rosji sowieckiej typ scentralizowanej gospodarki „planowej”, utrzymujący się do dzisiaj, a wyeksportowany do jednej trzeciej świata. Lenin, jak zwykle, myślał wyłącznie w kategoriach kontroli, a nie produkcji. Wyobrażał sobie, że odpowiednio ustawivszy system kontroli (*Politbiuro* podejmujące wszystkie kluczowe decyzje), otrzyma niezawodne rezultaty. Był całkowitym ignorantem w kwestiach produkcji dóbr. Uwielbiał cyfry; przez całe życie nęcił go prowadzenie ksiąg rachunkowych. Można podejrzewać, że w duszy Lenina tkwił główny księgowy, który walczy, by wyrwać się na zewnątrz i zbombardować świat księgami rachunkowymi. We wszystkich jego uwagach dotyczących gospodarki, notowanych po dojściu do władzy, wyrażeniem, najczęściej się powtarzającym jest „ściska ewidencja i kontrola”. Statystyki były dlań dowodem sukcesu. Nowi ministrowie i nowe upaństwowione fabryki produkowały więc ogromne ilości statystyk, co jest po dzień dzisiejszy jedną z najbardziej uderzających cech przemysłu sowieckiego, zaniebując produkcję towarów.

Innym przypadkowym czynnikiem, który pobudzając polityczną wyobraźnię Lenina zdeterminował kształt gospodarki sowieckiej, była niemiecka machina produkcji wojennej. Należy pamiętać, że w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy, gdy leninowskie państwo nabierało kształtu, Rosja była dla Niemiec najpierw partnerem do negocjacji, a następnie ich gospodarczą marionetką. Jak wiadomo, do 1917 r. Niemcy zdążyli przejąć od przedwojennej Rosji model kapitalizmu państwowego i zaszczerpić go we własnym państwie rządzonym przez wojskowych. Nazwali to „socjalizmem wojennym”. Istotnie sprawiał on imponujące wrażenie. Wiele jego aspektów musiało też silnie oddziaływać na Lenina i od tej pory wszystkie jego pomysły gospodarcze wzorowały się na praktyce niemieckiej. Pierwszy zarządca przemysłu sowieckiego, mienszewik Łarin,

¹²⁹ Lincoln Steffens *Autobiography*; Nowy Jork 1931, s. 791-792; William Bullitt *The Bullitt Mission to Russia*, Nowy Jork 1919.

¹³⁰ Carr, op. cit., t. II, s. 24.

¹³¹ Keep, op. cit., s. 261.

¹³² A. Moriset *Chez Lenine et Trotski a Moscou*, Paryż 1922, s. 240-242.

¹³³ K. Marks *Capital*, t. II, rozdz. XVI; *Communist Manifesto; Critique of the Gotha Programme*.

również był entuzjastą metod niemieckich, co oczywiście wspaniale zgadzało się z poglądami Lenina na system centralnej kontroli. Zaczął więc wynajmować niemieckich ekspertów — kolejny przykład osobliwego sojuszu antydemokratycznych czynników w obydwu krajach. Na zastrzeżenia innych bolszewików Lenin odpowiadał pamfletem *O dziecięcej chorobie lewicowości i ducha drobnomieszczaństwa*:

Tak jest, ucz się od Niemca! Historia idzie naprzód zygzakami i okrężnymi drogami. Tak się złożyło, że właśnie Niemiec ucieleśnia sobą obecnie, obok bestialskiego imperializmu, zasadę dyscypliny, organizacji, zharmonizowanej współpracy na podstawie najnowocześniejszego przemysłu maszynowego, najściślejszej ewidencji i kontroli. A właśnie tego nam brak.¹³⁴

Powiedział też, że niemiecki „kapitalizm państwowy” stanowi krok naprzód” ku socjalizmowi. Historia bowiem splatała przedziwnego figla, „stworzyła dwie odrębne połówki socjalizmu, jedną obok drugiej, jak gdyby dwoje przyszłych kurcząt w jednej skorupce”: polityczną rewolucję w Rosji i organizację gospodarki w Niemczech, obie niezbędne dla socjalizmu. Tak więc zadaniem nowej Rosji jest „uczyc się kapitalizmu państwowego od Niemców, przyswajając go sobie ze wszystkich sił, nie szczędząc dyktatorskich metod, aby to przyswajanie przyspieszyć, nawet bardziej niż Piotr Wielki przyspieszał przyswajanie kultury zachodniej przez barbarzyńską Ruś, nie cofając się przed barbarzyństwem”¹³⁵.

Ktoś mógłby powiedzieć, że człowiekiem, który naprawdę zainspirował sowieckie planowanie gospodarcze, był Ludendorff. Jego „socjalizm wojenny” na pewno nie odzęgnywał się do barbarzyństwa. Wprowadzono wręcz niewolniczą pracę. W styczniu 1918 r. Ludendorff złamał strajk 400 tys. berlińskich robotników wcielając dziesiątki tysięcy z nich do „batalionów pracy” na froncie. Wielu jego metod użyli ponownie i na większą skalę naziści. Trudno byłoby wymyślić bardziej okrutny model dla państwa robotników, a jednak te właśnie cechy niemieckiego „socjalizmu wojennego” najbardziej imponowały Leninowi. Pragnął tego, co mieli Niemcy: zdyscyplinowanej, posłusznej siły roboczej. Zabrał się więc do dzieła. Na początek rozprawił się z iluzją i ze złudzeniem, że rady robotnicze miałyby zarządzać przejętymi przez siebie fabrykami. Jego pełnomocnik do spraw związków zawodowych, Łozowski, ostrzegał: „W żadnym zakładzie robotnicy nie powinni wyobrażać sobie, że zakład należy do nich”¹³⁶. Można się było tego nie obawiać mając Lenina jako kontrolera. „Łamiących dyscyplinę — radził — rozstrzelac”¹³⁷. Do stycznia 1918 r. reżim bolszewicki przejął związki zawodowe i podporządkował je rządowi. I tak były słabe. Jedyne silny związek należał do kolejarzy, którzy opierali się do zimy 1920-1921, kiedy to w końcu udało się ich zgnieść. Inni przywódcy związkowi dostali posady, biura, pensje: przeistoczyli się w oswojonych urzędników państwowych. Jak ujął to Zinowiew, związki stały się „organami władzy socjalistycznej” i „organami państwa socjalistycznego”, a dla wszystkich robotników „udział w związkach zawodowych był częścią ich obowiązku spełnianego wobec państwa”. Narzucano zasadę, że przynależność do związków była warunkiem otrzymania pracy, urzędnicy związkowi zaś, którzy w krótkim czasie musieli stać się członkami partii podlegającymi dyscyplinie partyjnej, ściśle współpracowali z ministerialną biurokracją i dyrektorami fabryk, by „podnieść produkcję socjalistyczną”. Krótko mówiąc, związki zawodowe stały się najpodlejszego gatunku „związkami pracodawcy”, pracodawcą zaś było państwo. W tym korporacyjnym systemie głównym zadaniem związków zawodowych stało się czuwanie nad „dyscypliną pracy”; podjęły więc rolę policji przemysłowej¹³⁸.

Upolicjnienie związków stało się konieczne, gdy Lenin wprowadził „powszechny obowiązek pracy” na wzór obowiązku służby wojskowej¹³⁹. VII Zjazd Partii zażądał „najenergiczniejszych, drakońskich kroków”. Od kwietnia 1918 c. Związki zaprzęgnięto do wydawania przepisów regulujących „ściśle normy wydajności pracy”. Buntujących się robotników usuwano ze związków, co w konsekwencji prowadziło do utraty pracy i racji żywnościowych, zgodnie z sentencją Lenina: „Kto nie pracuje — ten nie je”¹⁴⁰. Strajki stały się nielegalne: „W Rosji Sowieckiej nie może mieć miejsca żaden strajk — oświadczył w styczniu 1919 r. Tomski, szef konfederacji związków zawodowych — „postawny wreszcie kropkę nad „i”¹⁴¹. Fundusze strajkowe skonfiskowano i przesłano je na finansowanie strajków w „krajach burżuazyjnych”. W czerwcu 1919 r. wprowadzono w dużych miastach „książeczki pracy”, wzorem przepustek wydawanych tubylcom przez niektóre rządy kolonialne. Mniej więcej w tym samym czasie narodziły się pierwsze obozy pracy: trafiali tam „niezdyscyplinowani robotnicy” i „chuligani”, osoby nieoljalne bądź bezrobotne, zesłane tam przez Czekę, rewolucyjne trybunały lub *Narkomtrud* (Ludowy Komisariat Pracy), ciało odpowiedzialne za ogólną mobilizację siły roboczej. Od stycznia 1920 r. każdy mógł być wezwany do odrobienia przymusowych robót, przy budowie dróg lub budynków, przy transporcie towarów itp. Jak sformułował to rzecznik *Narkomtrudu*: „Dostarczyliśmy siły roboczej zgodnie z planem i konsekwentnie, bez zwracania uwagi na jednostkowe cechy, kwalifikacje lub życzenia robotnika, by być zatrudnionym przy takim czy innym rodzaju pracy”¹⁴². Obozami zarządzały terenowe komórki Czeki, których administracja znajdowała się w rękach specjalnej sekcji Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych, czyli NKWD. Istniały również innego typu obozy, o ostrzejszym reżimie, gdzie podda-

¹³⁴ Lenin *Collected Works*, t. XXII, s. 378

¹³⁵ *Ibid.*, t. XXII, s. 516-517. Tę aluzję do postaci Piotra Wielkiego uczynił Lenin później, dopiero w czasie, gdy już otwarcie porównywał się do carów.

¹³⁶ Carr, *op. cit.*, t. II, s. 68.

¹³⁷ Lenin *Collected Works*, t. XXII, s. 493.

¹³⁸ Carr, *op. cit.*, t. II, s. 102-108.

¹³⁹ Lenin *Collected Works*, t. XX, s. 417.

¹⁴⁰ Carr, *op. cit.*, t. II, s. 109-110.

¹⁴¹ *Ibid.*, s. 202 (przypis 2).

¹⁴² *Ibid.*, s. 209-210.

wano ludzi rygorowi „trudnej” i „nieprzyjemnej” pracy (np. na Arktyce), rzekomo przeznaczone wyłącznie dla kontrrewolucjonistów, wkrótce jednak i one wypełniły się zwykłymi robotnikami¹⁴³.

Koniec wojny domowej nie oznaczał kresu przymusowej pracy. Jak wszystkie „doraźne instrukcje Lenina i ta została na dłużej. Tak oto, w następstwie dekretu z 6 stycznia 1920 r., III Armia na Uralu przekształciła się w Pierwszą Rewolucyjną Armię Pracy, a większość jej „żołnierzy” nigdy już nie ujrzała swych domów. Trocki nie posiadał się ze szczęścia z powodu, jak to nazwał, „militaryzacji pracy”. Radek demaskował „burżuazyjne uprzedzenia dotyczące wolności pracy”. IX Zjazd Partii w 1920 r. nakazał, aby robotników, którzy opuścili swoje stanowiska pracy, uznać za „dezerterów pracy” i ukarać „zsyłką do obozów koncentracyjnych”¹⁴⁴. Nowe antyspołeczeństwo doczekało się swego chrztu w potoku leninowskiej nowomowy:

Znamy pracę niewolniczą — mówił Trocki na III Kongresie Związków Zawodowych — znamy pracę pańszczyźnianą. Znamy przymusowo zorganizowaną pracę średniowiecznych gildii, znaleźliśmy pracę najemną, którą burżuazja nazywa wolną”. Teraz zmierzamy do typu pracy społecznie regulowanej na zasadzie planu ekonomicznego, który obowiązuje cały kraj (...). To jest fundament socjalizmu.

Praca przymusowa w kapitalizmie — jak pisał Bucharin — to prosta odwrotność pracy przymusowej w dyktaturze proletariatu: Pierwsza była „zniewoleniem klasy pracującej”, a druga „samorganizowaniem się klasy pracującej”¹⁴⁵. Obu tych ludzi zamordować miała taka sama fikcja słowna.

W rzeczywistości, jak mogliśmy się przekonać, klasa robotnicza organizowała się, by masowo powracać do rodzinnych wiosek. Lenin, podobnie jak carat, jak jego poprzednik Kiereński, musiał jakoś wydusić od chłopów żywność. Jak miał to uczynić? Użyć rynku czy bagnetu? Najpierw popróbował bagnetów. W 1917 r. zachęcił chłopów do przejścia ziemi na własność. W 1918 r. spróbował ziemię tę zagrabic dla państwa. Jego ustawa o uspołecznieniu ziemi z 9 lutego 1918 r. twierdziła, że celem polityki jest „rozwoj kolektywnej gospodarki rolnej kosztem własności indywidualnej” jako etap budowy „gospodarki socjalistycznej”¹⁴⁶. Lecz w praktyce, jak sformułował to urzędnik *Narkomzenu* (Ludowego Komisariatu Rolnictwa); „ziemia została po prostu przechwycona przez miejscowych chłopów”. Trzymali oni w swoich rękach 86% skonfiskowanych poprzednim właścicielom gruntów i tylko 14% przekazano nowo powstałym gospodarstwom państwowym i komunom. Na jesienne żniwa 1918 r. Lenin posłał więc uzbrojone oddziały robotników fabrycznych z zadaniem konfiskaty jak największej ilości zboża, miały one też skłonić „komitety biedoty wiejskiej” do zdławienia „kulaków” oraz „bogaczy wiejskich”, którzy „wzbogacili się na spekulacji”¹⁴⁷. Później Lenin zgrupował te oddziały w dwudziestopięciosobowe bandy „robotników i biedaków”, którzy dostawali swój kasek przy każdej ilości żywności, jaką udało im się zrabować. Ale, jak powiedział Ciurupa, komisarz do spraw rolnictwa, kiedy tylko ludzie ci trafili na wieś, „zaczynali wyłamywać się z szeregów i upijać”. Jeszcze później Lenin stworzył nową kategorię „chłopów średnich” (średniaków), których próbował nastawiać przeciwko kulakom. Ponieważ ów podział klasowy istniał tylko w jego własnej głowie i nie miał nic wspólnego z prawdziwymi chłopami na prawdziwej wsi, taktyka ta również nie dała spodziewanych rezultatów.

Wiosną 1921 r., kiedy powstałi kronsztadzcy marynarze, cały gmach ówczesnej gospodarczej polityki Lenina leżał w gruzach. Przemysł nie produkował praktycznie nic. W miastach nie było żywności. Sam Lenin przyznawał, że dziesiątki i setki tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy zasiliły szeregi bandytów¹⁴⁸. Niewyczerpane zdawały się jedynie zapasy papierowych rubli. Drukowano je nieustannie, a wartość ich spadła do niewiele ponad 1 % wartości z listopada 1917 r. Niektórzy bolszewicy próbowali robić dobrą minę do złej gry chełpiąc się, że inflację stworzono specjalnie, by zniszczyć dawne rządy pieniądza. Jeden z nich nazywał prasy państwowych mennic „kulomiotem Komisariatu Finansów, który wieje ogniem w tyłek systemu burżuazyjnego”. Zinowiew powiedział niemieckim socjaldemokratom: „Zmierzamy ku całkowitej likwidacji pieniądza”. W pewnym sensie była to prawda. Papierowe pieniądze w Związku Radzieckim nigdy już nie odzyskały swego dawnego znaczenia. A ceną tego były i nadal są niedobory w sklepach.

W każdym razie chłopci nie chcieli nawet patrzeć na papierowe ruble Lenina i w maju 1921 r. dał on za wygraną. Gdyby brak żywności w miastach potrwał jeszcze trochę, jego reżim po prostu by upadł. Leninowi mogły wyczerpać się genialne pomysły gospodarcze, ale nigdy nie brakowało mu słów. Wykuł zatem frazes nowa polityka ekonomiczna — NEP stanowiąc w rzeczywistości kapitulację wobec chłopstwa i powrót do rynku opartego na handlu wymiennym. Wycofano bojówkaczy, chłopom pozwolono wymieniać żywność na wszystko. Małe fabryczki i zakłady mogły odtąd uruchomić poza kontrolą państwa produkcję towarów przyjmowanych przez chłopów w zamian za ziarno. Niestety, kapitulacja bolszewików przyszła za późno, by wpłynąć na siewy 1921 r., a suche lato przyniosło klęskę nieurodzaju i głodu, pierwszą w historii Rosji w tak oczywisty sposób spowodowaną przez politykę rządu. Według Kalinina, klęska dotknęła około 27 mln ludzi. Aż 3 mln zmarły podobno zimą 1921-1922. W zupełnej desperacji rząd zwrócił się do Amerykańskiej Rady Pomocy kierowanej przez Herberta Hoovera. Po raz pierwszy Rosja, kiedyś jeden z największych światowych eksporterów żywności, musiała się zwrócić do kapitalistycznego rolnictwa amerykańskiego, by ocalić swój kraj od strasznych skutków eksperymentu kolektywizacji. W sześćdziesiąt lat później historia się powtarza. Chłopci zniszczyli carat i umożliwili panowanie komunizmu, ale Lenin nie wynagrodził ich tak, jak przyrzekał, i do dziś czekają na zapłatę, której wówczas żądali¹⁴⁹.

¹⁴³ Podstawą prawną jest *Sobranie Uzakonienii*, 1919, Nr 12, art. 124; Nr 20, art. 235; Nr 12, art. 130 itd.

¹⁴⁴ Carr, op. cit., t. II, s. 212-213; «Izwestia» z dnia 2 kwietnia 1920 r.; *Sobranie Uzakonienii*, 1920, Nr 35, art. 169.

¹⁴⁵ Carr, op. cit., t. II, s. 215-216.

¹⁴⁶ *Sobranie Uzakonienii*, 1918, art. 11(e).

¹⁴⁷ Lenin *Collected Works*, t. XXII, s. 356-357.

¹⁴⁸ *Ibid.*, t. XXVI, s. 204.

¹⁴⁹ O NEP-ie zob. Carr, op. cit., t. II, s. 273-282.

Tak to pierwszy ważny eksperyment w dziedzinie, modnie dzisiaj nazywanej inżynierią społeczną, zakończył się kompletnym fiaskiem. Lenin określił to jako „porażkę i odwrót, zanim nastąpi kolejny atak”¹⁵⁰. Wkrótce jednak zmarł i nowy atak na chłopów miał przypaść w udziale biurokratycznemu potworowi, którego Lenin wyhodował. Lenin wierzył w planowanie, bo było „naukowe”, nie wiedział jednak, jak się do niego zabrać. Wyobrażał sobie, że musi istnieć jakaś magiczna sztuczka, która w jego przypadku przybrała postać „elektryfikacji”. Zafascynowany, jak zawsze, niemiecką „solidnością”, podziwiał niezmiernie *Der Zukunftsstaat*, dzieło Karla Balloda opublikowane w 1919 r. Ono też zainspirowało jego slogan: „Komunizm to władza rad plus elektryfikacja”. Elektryczność to było to! Ostatnie słowo we współczesnej nauce!¹⁵¹ Ona przeobrazi uparte rosyjskie rolnictwo. Lepiej spróbować zelektryfikować wszystko, co się da, niż wypracować skomplikowany plan generalny, który był w oczach Lenina jedynie „jałowym gadaniem”, „nudną pedanterią”, „ignorancim zarozumiałstwem”¹⁵². Nieszczerze też interesował się *Gosplanem* (1921), nową maszyną planowania, dopóki nie dała ona prymatu elektryfikacji. W czasie ostatnich kilku tygodni swej aktywności Lenin stał się entuzjastą *Gosplanu*, wszak budować miał on ogromne elektrownie! I tak narodził się przedziwny kult, który przetrwał w Związku Radzieckim do dziś i który sprawił, że inżynier elektryk stał się najbardziej szanowaną osobą w społeczeństwie sowieckim (po konstruktorze broni). Spuścizną Lenina okazało się solidnie zbudowane państwo policyjne wzniesione wśród ruin gospodarki, on zaś odszedł w wieczność śniąc o elektryfikacji.

Zadufane nadzieje Lenina na bunt w krajach wysoko uprzemysłowionych dawno zostały pogrzebane. Czy była na to jakaś szansa? Jego własna rewolucja ziściła się siłą tylko dzięki ogromnemu, prymitywnemu, nie ukierunkowanemu i pragmatycznemu ruchowi wśród chłopów, którego nie rozumiał i którego nigdy nie starał się nawet przeanalizować. Jego kole-dzy, marksistowsy rewolucjoniści w uprzemysłowionej Europie, nie mieli takiego szczęścia. A poza tym do listopada 1918 r., kiedy pojawiła się szansa rewolucyjnych zmian w Europie Środkowej, przygnębiające doświadczenie leninowskiej inżynierii społecznej — krach gospodarczy, głód, wojna domowa i masowy terror — zdążyły już wzbudzić panikę nie tylko po-śród co bardziej umiarkowanych socjalistów. Ekstremiści istotnie spróbowali swoich sił, ale szybko sparzyli się rozpalonym przez siebie ogniem. Dnia 4 listopada 1918 r. niemieccy marynarze i żołnierze opanowali Kilonię i utworzyli rady robotnicze, a w trzy dni później lewicowy socjalista Kurt Eisner stanął na czele buntu garnizonu w Monachium i obalił rząd bawarski. Lecz socjaldemokraci, którzy w Niemczech doszli do władzy po ucieczce cesarza, nie popełnili błędów Kiereńskiego. Ich ekspert wojskowy, Gustaw Noske, zwrócił się do armii, ta zaś dostarczyła mu byłych oficerów i podoficerów zorganizowanych we Freikorps. Odmowa leninowców, by ubiegać się o władzę drogą parlamentarną, była Noskemu na rękę. Gdy 6 stycznia 1918 r. berlińscy leninowcy (którzy przyjęli nazwę Spartakus) zawładnęli miastem, Noske pomaszzerował przeciwko nim na czele 2 tys. ludzi. W trzy dni po odbiciu miasta Róża Luksemburg i jej przyjaciel Karol Liebknecht zostali w drodze do więzienia zamordowani przez byłych oficerów. Dnia 21 lutego zamordowano również Eisnera. Jego poplecznicy zdołali wywalczyć zaledwie trzy miejsca w bawarskim parlamencie, a kiedy mimo to 7 kwietnia ustanowili Republikę Komunistyczną, przetrwała ona krócej niż miesiąc; Oddziały *Freikorps* poradziły sobie z nią bez kłopotów. To samo powtórzyło się w Halle, Hamburgu, Bremie, Lipsku, Turyni i Brunzwiku. Komunistom nie udawało się ani wygrywanie wyborów, ani skuteczne przejmowanie władzy siłą.

Wiatr przemian wiał raczej od innej strony. W drugiej połowie 1919 r. zaczął się pojawiać w Europie nowy rodzaj „awangardowej elity”. Również byli socjalistami. W ich panteonie często zasiadał Marks, lecz oni apelowali do czegoś szerszego niż abstrakcyjny „proletariat”, który w tajemniczy sposób uchylał się od odpowiedzi — w każdym razie jako siła wy-borcza czy walcząca. Ich zbiorowa dynamika odwoływała się nie tyle do klasy, ile do narodu lub nawet rasy. Mieli również wspólny, boleśnie dojmujący powód urazy — niezadowolony z traktatu wersalskiego. W Austrii, która postradała tak wiele, nazywano ich Heimwehren. Węgrom, największemu bankrutowi z Wersalu, nie poprawiła nastrojów narodowych republi-ka komunistyczna, którą w marcu 1919 r. ustanowił Bela Kun, uczeń Lenina. Załamała się ona w sierpniu, w ogniu i krwi, a sukcesję duchową objął antysemita Julius Gömbös, mieniący się narodowym socjalistą i żądający z pasją sprawiedliwości, rewansu oraz usunięcia „obcych elementów”¹⁵³. W Turcji, która straciła swoje arabskie imperium i wyglądało na to, że straci też zachodnie wybrzeża, Mustafa Kemal Pasza, nazwany wkrótce Atatürkiem, również oferował narodowy socjalizm, tymczasem osiągnąwszy tyle, że zasady ugody sformułowane w Paryżu nie mogły być od razu wpro-wadzone w życie.

Włochy, chociaż zyskały wiele, miały żal do Wersalu, bo nie dostały Dalmacji. Dnia 11 września poeta i bohater wojen-ny Gabriele d'Annunzio poprowadził obdartych dezertersów do portu Fiume. Był to zuchwały błąd, ale Wielka Brytania i Francja, strażnicy układu, wycofały się — jak na złowieszczy znak. Tak oto d'Annunzio okazał się również narodowym so-cjalistą. Przebywający w Mediolanie Mussolini natychmiast wyczuł, skąd wieje ów nowy wiatr, i spodobało mu się to bar-dzo, tak jak pięć lat wcześniej zasmakował w gorączce wojennej. Wybuch wojny oraz twarde postanowienie, by włączyć w nią Włochy, wyprowadziły go z oficjalnej partii socjalistycznej. Stał się nacjonalistą, ale nie w duchu romantyczno-lewicowej tradycji Mazziniego, lecz zachłannej tradycji starożytnych Rzymian, których *fascies*, emblemat francuskiej rewolucji, upodobał sobie jako użyteczny symbol, podobnie jak Lenin przejął sierp i młot dawnych socjaldemokratów. Lenina znienawidził, gdyż ten wyeliminował Rosję z wojny i zagroził utratą korzyści obiecanych Włochom. Przynaglał więc Japończyków, by przemaszerowali przez Rosję na komendę „*Avanti, il Mikado!*”. Gospodarcza klęska Lenina w 1919 r. sprawiła, że Mus-solini wstrzymał się z całkowitym wywłaszczeniem przemysłu, postanowił raczej wykorzystać kapitalizm niż go zniszczyć.

¹⁵⁰ Lenin *Collected Works*, t. XVII, s. 35.

¹⁵¹ Lenin *Collected Works*, t. XXV, s. 389, 491; «Prawda» z dnia 22 lutego 1921 r.

¹⁵² Holborn, op. cit., s. 512- 513, 526- 532; Sebastian Haffner *Failure of a Revolution: Germany 1918-1919*, Londyn, 1973

¹⁵³ O Gömbösie zob. Carlile A. MacCartney *October 15: A History Of Modern Hungary 1929-1945*, Edynburg 1956, t. 1- 2.

Jednakże jego rewolucja miała być radykalna, korzeniami sięgająca syndykalizmu oraz przedwojennej marksistowskiej „awangardowej elity” (rządy robotników) i to miało pozostać najważniejszym czynnikiem jego polityki, aż do śmierci. Wielu innych młodych Włochów, byłych socjalistów, podzielało taki radykalizm, zapominając o swoim internacjonalizmie¹⁵⁴, który nie sprawdził się ani w 1914 r., kiedy nie udało się powstrzymać wojny, ani w 1917 r., kiedy nie odpowiedział na hasło Lenina nawołujące do światowej rewolucji. Ale ochota na zbudowanie nowej Utopii gospodarczej pozostała.

Dnia 23 marca 1919 r. Mussolini i jego przyjaciele syndykaliści założyli nową partię. Jej program obejmował częściowe przejście kapitału finansowego, kontrolę nad resztą gospodarki za pośrednictwem korporacyjnych rad gospodarczych, konfiskatę dóbr kościelnych oraz reforma rolna, a także likwidacja monarchii i senatu. Układając tę listę Mussolini często powoływał się na Kurta Eisnera jako swój wzór¹⁵⁵. Bawarskie oddziały szturmowe Eisnera, które same były naśladownictwem „ludzi w czarnych skórzanych kurtkach” Lenina, posłużyły też za inspirację dla *Fasci di Combattimento* Mussoliniego¹⁵⁶. Cóż, nie pozbył się on ani trochę owe o zamilowania do brutalności, które dzielił z Leninem. Parafrazując Marksa, przysiągł sobie „tworzyć historię, nie zaś poddawać się jej.” Innym ulubionym jego cytatem było: „Vivre, ce n'est pas calculer c'est agir”¹⁵⁷. Jego słownictwo, bogactwem militarystycznych określeń i mocnych brutalnych czasowników, niezmiernie przypominało słownictwo Lenina. Podobnie jak Lenin, Mussolini niecierpliwie pragnął przyspieszyć historię; „velocizzare l'Italia” — podpowiadali mu futuryści w rodzaju Marinettiego. Istotnie, była też niecierpliwosc, ze wściekloscia sprawdzal zegarek, ze zloscia traktowal tych, ktorzy sie spozniali. Zmienil sie tez zewnetrznie. Zabiedzony i glodny wyglad znikl bez sladu, podobnie jak jego wlosy. Na lysej glowie pojawila sie olbrzymia narozl, owalny pieprzyk ciemniat na wysunietych i miesistym podbródki. Zęby miał koloru kości słoniowej i szeroko rozstawione, co we Włoszech uznaje się za oznakę szczęścia¹⁵⁸. Był przystojny, pełen werwy, cieszył się wielkim powodzeniem, miał 169 kochanek¹⁵⁹. Był niezwykle próżny i ambitny. Chciał władzy i chciał jej już, teraz. Sukces d'Annunzia przekonał go, że radykalizm, a nawet radykalny nacjonalizm — to za mało. Dla powodzenia faszyzmu należy wezwać na pomoc poezję, teatr, odwołać się do misterium. Włoscy marksyści zawsze mieli pretensję do Marksa, że nie rozumiał wystarczająco dobrze istoty ludzkiej; pomijał siłę mitu, zwłaszcza mitu narodowego. Teraz, kiedy Freud zademonstrował — i to naukowo — że jednostką ludzką poruszają ukryte siły i ciemne moce, czyż nie nadeszła chwila, by sprawdzić ich wpływ na masy? D'Annunzio opiewał „homeryckie odczuwanie życia”, „uwielbienie i entuzjazm dla wszystkich mocy zapładniających, rodzących i niszczących”, dla „pełnego siły Hellena” w którym potwierdza się instynkt walki, instynkt zmagania się panowania, władztwa, mocy przewodzenia¹⁶⁰. Włochom nie brakowało poetyckich mitów. Istniał dziewiętnastowieczny nacjonalistyczny mit Garibaldiego i Mazziniego, nadal ogromnie silny, istniał mit o *realpolitik* Machiavellego (następny ulubiony autor Mussoliniego), a nawet wcześniejsze mity o Rzymie i jego imperium, czekające tylko, by ktoś zbudził je z długiego snu, gotowe pomaszerować z nowymi legionami. Na szczycie tego stał nowy mit futurystyczny, który wywołał w Mussolinim wizję socjalistycznych Włoch, gdzie niczym w zelektryfikowanej Rosji Lenina „życie regulowane rytmem maszyny stanie się bardziej intensywne i frenetyczne. Mussolini wymieszał wszystkie te ulotne składniki, aby wyprodukować ciężką faszystowską miksturę, doprawiając ją do smaku ożywcza szczyptą przemocy. „Nie ma życia bez rozlewu krwi” — oto jego słowa¹⁶¹.

Ale czyjej krwi? Mussolini był człowiekiem skomplikowanym i pod wieloma względami ambiwalentnym. W przeciwieństwie do Lenina, rzadko robił coś złego z własnej woli, prawie zawsze ktoś musiał go do tego podpuścić, ale długie lata władzy i pochlebstw stepily niemal zupełnie jego poczucie moralności. Nie potrafił z roznyslem, nie sprowokowany uzyc siły i w latach 1919-1920 desperacko szukal pretekstu do walki. Ze smutkiem nazwal kiedyś faszyzm „przytulkiem wszystkich heretyków, kościołem wszelkiej herezji”¹⁶². Socjaliści, sami siegnawszy po przemoc, dali mu to, czego pragnal. Ich mentorem byl watly, mlody marksista Antonio Gramsci, który legitymowal sie dokladnie ta sama tradycja intelektualna, co Mussolini: marksizm, Sorel, syndykalizm, odwrót od determinizmu historycznego, akcent na woluntaryzm, potrzeba przyspieszenia biegu historii przez nacisk na walkę, przemoc i mitologię, a do tego pragmatyzm Machiavellego.¹⁶³ Lecz Gramsciemu, chociaż był o wiele bardziej autentyczny niż Mussolini, brakowało opanowania i pewności siebie. Pochodził z Sardynii, z niezmiernie biednej rodziny. Jego ojciec znalazł się w więzieniu i Gramsci, który cierpiał na chorobę płuc, podjął w wieku jedenastu lat pracę po dziesięć godzin dziennie: Był zaskoczony, kiedy jego przyszła żona zakochała się w nim (napisał do niej kilka wzruszających listów miłosnych). Nie widząc siebie w roli przywódcy, z Machiavellego wziął nie osobę księcia jednostkowego, jak Mussolini, lecz zbiorowego: „Nowoczesny książę, książę-mit, nie może być osobą rzeczywistą, konkretną jednostką; może być tylko organizacją”.

Tak więc Gramsci trzymał się syndykalizmu, kiedy Mussolini zwrócił się w stronę poezji oraz dramatu i namawiał do przejmowania fabryk. Wkrótce, w roku 1920, socjaliści poszli za jego radą i czerwona flaga zalopotała nad zakładami pracy, jak kraj długi i szeroki. Nie czyniono jednak wysiłków, by przejąć ster państwa, a socjaliści byli przeważnie skłóceni w spr-

¹⁵⁴ David O. Roberts *The Syndicalist Tradition and Italian Fascism*, Manchester 1979.

¹⁵⁵ Mussolini *Opera Omnia*, t. XIII, s.170.

¹⁵⁶ Nolte, op. cit., s. 10.

* Życ to nie znaczy kalkulować, ale działać.

¹⁵⁷ Mussolini *Opera Omnia*, t. III, s. 206, t. V, s. 67.

¹⁵⁸ Luigi Barzini *From Caesar to the Mafia: sketches of Italian life*, Londyn 1971; s. 139.

¹⁵⁹ Dane za: Giordano Bruno Guerri *Galeazzo Ciano: una vita 1903-1944*, Mediolan 1980.

¹⁶⁰ G. d'Annunzio „Il Trionfo della Norte”, w: *Prose di Romani*, Mediolan 1954, t. I, s. 958.

¹⁶¹ Mussolini *Opera Omnia*, t. VI, s. 82; t. VI, s. 248.

¹⁶² *Ibid.*, t. XIV, s. 60.

¹⁶³ Zob. Walter L. Adamson *Hegemony and Revolution: Antonio Gramsci's Political and Cultural Theory*, University of California 1980.

wach taktyki. W styczniu 1921 r. doszło do rozłamu z partią komunistyczną, która poszła na lewo. Niewiele osiągnęli, poza tym, że śmiertelnie przerazili klasy średnie. Errico Malatesta tak ostrzegał umiarkowanych: „Jeżeli nie dojdziemy do końca, będziemy musieli zapłacić krwawymi łzami za przerażenie, w jakie wpędzamy burżuazję”¹⁶⁴. Przemocy nie było tak dużo, tyle tylko, by Mussolini miał pretekst, kiedy sam po nią sięgnął. Tak, jak w Niemczech, socjaliści popełnili katastrofalny błąd, że w ogóle ją stosowali¹⁶⁵. Mussolini chełpił się potem, że faszystowski lampart dał sobie radę z „leniwym bydłem” — socjalistycznymi masami.¹⁶⁶

Faszystowskie „oddziały szturmowe” składały się z byłych żołnierzy, ale wciąż rekrutowano studentów i absolwentów szkół. Byli o wiele bardziej zdyscyplinowani i systematyczni niż socjaliści, a swoją działalność koordynowali telefonicznie. Często biernie lub czynnie wspomagały ich lokalne władze i karabinierzy, którzy rewidowali socjalistyczne *casa del popolo* w poszukiwaniu broni, a zawiadamiane przez nich bojówki podpały domy. Socjaliści uważali, że faszyci są partią klasową, a ich terror „burżuazyjnymi rozruchami” — *jacquerie borghese*. Tak nie było: tysiące faszystów rekrutowało się z klasy pracującej, przede wszystkim w okolicach Triestu, gdzie łatwo było wzbudzić tendencje rasistowskie (socjaliści byli głównie Słoweńcami). Na tych właśnie pogranicznych terenach faszyci najwcześniej zdobyli masowe poparcie rozciągające się powoli w głąb, do Bolonii, doliny Padu i zaplecza Wenecji. Mussolini, zawsze wrażliwy na sprawy ludzkie, wcześniej zorientował się, że Włochy są zbiorowiskiem miast, z których każde jest inne i z każdym trzeba inaczej postępować. Im dalej w głąb kraju, tym bardziej dominowały elementy drobnomieszczańskie. Faszyzm zaczął więc usilnie zabiegać o względy zamożnej młodzieży. Jednym z najważniejszych i najniebezpieczniejszych rekrutów okazał się Italo Balbo, który w wieku dwudziestu pięciu lat poddał Mussoliniemu swoje rodzinne miasto Ferrarę, wkrótce potem zaś stanął na czele faszystowskiej milicji oraz o wiele bezwzględniejszych i sprawniejszych *condottieri*¹⁶⁷. W roku 1921 przeszedł, niczym któryś z Borgiów, przez środkowe Włochy, zostawiając za sobą dymiące ruiny siedzib związków zawodowych i stos trupów. To właśnie Balbo pierwszy wmówił przerażonym włoskim *bien-pensant* wiare, że faszyzm może być siłą nie do pokonania.

Przeraził nawet Mussoliniego, który nigdy nie lubił przemocy na dużą skalę, a tym bardziej przemocy dla niej samej, o czym pisał i mówił wielokrotnie¹⁶⁸. Ale ekspansja faszyzmu, dzięki której w maju 1921 r. Mussolini i 35 innych deputowanych znalazło się w parlamencie, uczyniła z niego i z byłych socjalistów mniejszość wewnątrz ruchu. Tego samego roku na Rzymskim Kongresie Faszystów zmuszono go do kompromisu w zamian za obwołanie Duce. Zgodził się na przemoc i rok 1922 odznaczył się jako rok terroru faszystowskiego, tym łatwiej że władze przymykały oczy, gdy prywatna armia partii rozpoczęła podbój wewnętrzny. W kolejnych miastach szturmowano urzędy miejskie; siłą usuwano z nich socjalistycznych radnych, a lokalnych prefektów, którzy próbowali użyć policji dla przeciwstawienia się faszystowskiemu bezprawiu, zwalniano. Parlament nie potrafił dojść do porozumienia w sprawie silnego rządu pod wodzą Giolittiego, który mógłby utrzymać nosa Mussoliniemu. Duce w tej sytuacji nie zwyciężyłby, zwłaszcza że Watykan skutecznie powstrzymywał partię posłuszne Kościołowi przed sojuszem z umiarkowanymi socjalistami. Ale nowa partia komunistyczna (jak później w Niemczech) wiązała swoje nadzieje z reżimem faszystowskim, który w jej ocenie miał przyspieszyć rewolucję marksistowską¹⁶⁹. Kiedy w lipcu 1922 r. Balbo zajął Rawennę, socjaliści odpowiedzieli ogłoszeniem strajku generalnego, który okazał się całkowitym fiaskiem.

Włochy nie były krajem szczęśliwym ani dobrze rządzonym. Istniała tam nieprawdopodobna nędza, największy przyrost naturalny w Europie i najwyższy po Niemczech stopień inflacji. Risorgimento przyniosło rozczarowanie, zamiast ziemi obiecanej, a wojna i zwycięstwo rozdzieliły raczej niż złączyły Włochy. Reżim parlamentarny był potwornie skorumpowany, monarchia niekochana; na państwo, od 1871 r. będące na noże z Kościołem, padały co niedziela ciężkie oskarżenia ze wszystkich ambon, załamywały się służby publiczne. Istniał autentyczny lęk przed czerwonym terrorem, jako że katolickie gazety pełne były opisów okrucieństw Lenina i rosyjskiej klęski głodowej. Mussoliniego nie identyfikowano osobiście z przemocą — wręcz odwrotnie, dla wielu wydawał się tym, który ją powstrzyma. Stał się cudownym mówcą i od d’Annunzia przejął umiejętność dyrygowania tłumem niby w operowym dialogu: *A chi l’Italia? - A noi!*^{*} Ale nie był po prostu demagogiem. Jego przemówienia celowały w rozległej refleksji filozoficznej, tak uwielbianej przez Włochów, na jego mityngach bywali liberalowie, z samym Benedetto Crocem, a wczesną jesienią 1922 r. oracjom Mussoliniego przysłuchiwał się już dobrany krąg polityków. Miał potajemne kontakty z dworem, z Watykanem, z armią, z policją i z wielkim *businesssem*. Cóż, oni chcieli się czegoś dowiedzieć, a on? W Udine, w ostatnim z serii programowych przemówień wygłaszanych po całym kraju, powiedział im: „Nasz program jest prosty: chcemy rządzić Włochami”¹⁷⁰. Będzie rządził Włochami tak, jak nikt nie rządził od czasów rzymskich: zdecydowanie, sprawiedliwie, uczciwie, a przede wszystkim sprawnie.

Dnia 16 października 1922 r. Mussolini uczynił decydujący krok wiedząc, że jeżeli się zawaha, Giolitti, jedyny człowiek, którego się obawiał, może go ubiec. Na koniec miesiąca zaplanował marsz na Rzym z 4 dywizjami liczącymi razem 40 tys. mężczyzn w czarnych koszulach. Wielu dowódców wojskowych i policyjnych zgodziło się nie otwierać do nich ognia, a jego

¹⁶⁴ Cyt. za: Angelo Tasca *Nascita e avvento del fascismo*, Florencja 1950, s. 78.

¹⁶⁵ O przemocy stosowanej przez socjalistów zob. Giorgio Alberto Chiurco *Storia della rivoluzione fascista*, t.1-5, Florencja 1929, t. II, s. 78, 168.

¹⁶⁶ Mussolini *Opera Omnia*, t. XV, s. 267.

¹⁶⁷ Giorgio Rochat *Italo Balbo: aviatore e ministro dell’aeronautica, 1926-1933*, Bolonia 1979.

¹⁶⁸ Mussolini *Opera Omnia*, t. XVI s. 31; t. XI s. 344; t. XVI s. 44, 276, 288, 241.

¹⁶⁹ Tasca, op. cit., s. 276; Nolte, op. cit., s. 210-211.

* Dla kogo Włochy? — Dla nas!

¹⁷⁰ Mussolini *Opera Omnia*, t. XVIII, s. 581.

gazeta *Il Popolo d'Italia*, zamieściła tytuł: *I grigiovardi iratemizzati con le Canicie Nere!*** Mussolini całe życie umiał oscylo- wać pomiędzy wielkością i farsą. Kiedy wieczorem 28 października jego źle wyposażona, źle ubrana, nie dokarmiona armia zatrzymała się w ulewnym deszczu u wrót Rzymu, nie wyglądała groźnie. Rząd, chociaż słaby, dysponował rzymskim gar- nizonem złożonym z 28 tys. ludzi dowodzonych przez godnego zaufania komendanta, i w związku z tym zgodził się ogłosić stan wyjątkowy. Ale w mieście huczało od pogłosek i błędnych informacji. Malutki król Wiktor Emanuel, nie wystawiając nosa z pałacu na Kwirynale, dowiedział się, że przeciwko stutysięcznej hordzie gotowych na wszystko faszystów stoi jedynie 6 tys. niezdyscyplinowanych żołnierzy. Wpadł w panikę i odmówił podpisania dekretu o stanie wyjątkowym, a gotowe afi- sze trzeba było zdzierać z murów. W tym momencie rząd stracił serce do walki.

Jak na człowieka niecierpliwego, Mussolini rozegrał tę partię bardzo zręcznie. Kiedy adiutant króla, generał Cittadini, zatelefonował do niego do Mediolanu i zaoferował mu częściową władzę w nowym gabinecie, Mussolini odłożył po prostu słuchawkę. Następnego dnia, 29 października, łaskawie zgodził się na utworzenie własnego rządu, pod warunkiem, że te- lefoniczne zaproszenie potwierdzone zostanie telegramem. Tak też się stało i tego samego wieczoru Mussolini, mając na so- bie czarną koszulę, udał się na stację kolejową w Mediolanie, by złapać sliping do Rzymu. Tak się zdarzyło, że żona ówczes- nego ambasadora brytyjskiego, lady Sybil Graham, podróżowała tym samym pociągiem. Zobaczyła Mussoliniego, jak otoczony urzędnikami niecierpliwie wyciąga zegarek i ze złością zwraca się do kierownika stacji: „Chcę, żeby ten pociąg od- jechał punktualnie — powiedział. — Od tej pory wszystko musi funkcjonować jak w zegarku”¹⁷¹. I tak narodził się reżim, a razem z nim legenda.

W ostatniej dekadzie życia Mussolini stawał się postacią coraz bardziej tragiczną i groteskową. Patrząc wstecz z tej póź- niejszej perspektywy trudno zrozumieć, że od końca 1922 r. do połowy lat trzydziestych jawił się wszystkim jako wspaniała figura na europejskiej szachownicy. Kiedy już zainstalował się na dobre, nie popełnił żadnego z oczywistych błędów Lenina: nie stworzył tajnej policji, nie rozwiązał parlamentu, prasa pozostała niezależna, zaś przywódcy opozycji przebywali na wol- ności. Wprawdzie popełniono kilka morderstw, ale mniej niż przed zamachem stanu. Wielką Radę Faszystowską ustawio- no jako organ państwowy, a czarne koszule, zalegalizowane, nadawały groźny ton wyborom z kwietnia 1924 r., które przy- niosły znów ogromną większość faszystom. Ale Mussolini widział siebie raczej jako przywódcę narodu niż partii. Mówił, że rządzi zarówno dzięki przyzwoleniu, jak dzięki sile”¹⁷². Wydawało się, że posiadał nie tyle wolę władzy, ile urzędowania. Chciał stać u steru i zasłużyć na szacunek; chciał, żeby go kochano.

W 1924 r. wszystkie te iluzje ucięło morderstwo dokonane na Giacomo Matteottim, najenergiczniejszym spośród de- putowanych opozycyjnych, za co opinia publiczna obarczyła odpowiedzialnością Mussoliniego¹⁷³. Morderstwa na deputo- wanych zdarzały się i przedtem, toteż wydaje się dziwne, że akurat ta zbrodnia wzbudziła we Włoszech taką furję i zbulwer- sowała zagranicę. Mussoliniemu wyrządziła ona wielką i trwałą szkodę, stała się dlań pewnego rodzaju Rubikonem, stając się powodem zerwania wszystkich pozostałych jeszcze więzi z socjalistami i liberałami, i rzucając go w ramiona ekstre- mistów. Dnia 3 stycznia 1925 r. w słynnym przemówieniu przesyconym bardzo charakterystyczną arogancją i fatalistyczną stanowczością Mussolini obwieścił początek faszyzmu — zakazano wydawania opozycyjnych gazet, a przywódców opozycji zatrzymano *in confino* na wyspie. Jak wskazywał Mussolini, monolitycznemu narodowi opozycja jest zbędna — wszyst- ko, co potrzebne, można odnaleźć w samym sobie, pokonując opór sił obiektywnych; była to próba żonglerki słownej, któ- rej mógłby mu pozazdrościć nawet Lenin”¹⁷⁴. To Mussolini stworzył formułę totalitarną, często cytowaną, podziwianą oraz krytykowaną, wówczas i potem: „Wszystko w państwie, nic poza państwem, nic przeciwko państwu”. Wydano całą serię „faszystowskich ustaw”, po części w dziedzinie prawa konstytucyjnego, po części z zakresu prawa karnego, częściowo zaś w obszarze prawa ustrojowego — te ostatnie, zwane *Leggi di riforma sociale*, miały na celu ustanowienie państwa korpor- acyjnego. Ale włoski faszizm zawierał w sobie zawsze coś niejasnego. Jego instytucje, jak Karta Pracy, Narodowa Rada Kor- poracji oraz Izba Związków i Korporacji, nigdy chyba nie znalazły prawdziwego oparcia w prawdziwych Włoszech. Mussoli- ni chętnie się: „Kontrolujemy siły polityczne, kontrolujemy siły moralne, kontrolujemy siły gospodarcze: Jesteśmy więc w samym centrum korporacyjnego państwa faszystowskiego”¹⁷⁵. Ale było to państwo zbudowane raczej ze słów niż czynów. Bo jeżeli totalitarna definicja Mussoliniego reprezentowała rzeczywistość, to jakim cudem doszedł on do porozumienia z Kościołem, który niewątpliwie znajdował się „poza państwem”, a nawet podpisał konkordat z Watykanem, coś, co nie uda- ło się żadnemu z jego parlamentarnych poprzedników? Pewnego razu zdefiniował on faszizm jako „zorganizowaną, skon- centrowaną, autorytarną demokrację na bazie narodowej”¹⁷⁶. No tak, ale w takim razie po co była ta cała władza? Wydaje się słusznym stwierdzenie, że Mussolini nie miał serca do faszyzmu, ponieważ w głębi duszy pozostał marksista, choć he- retykiem. „Rewolucja” nie miała dla niego sensu bez wyłączenia na ogromną skalę, tego zaś nie chciała większość jego popleczników i towarzyszy. I tak cała ta faszystowska Utopia zaraz po starciu wjechała na ślepy tor, a pozostał wyłącznie despotyzm. Późno, bo w 1943 r., tuż przed upadkiem, w «*Critica Fascista*» ukazał się artykuł, w którym młody bojownik Vito Panunzio zadeklarował, że reżim ciągle jeszcze ma szansę wygrać, pod warunkiem, że doprowadzi w końcu do „rewo- lucji faszystowskiej”¹⁷⁷. A przecież wtedy Mussolini już od ponad dwudziestu lat sprawował jawną dyktaturę.

** Żołnierze bratają się z czarnymi koszulami!

¹⁷¹ Wydarzenie to opisała Ivone Kirkpatrick *Mussolini: Study of a Demagogue*, Londyn 1964, s.144.

¹⁷² Mussolini *Opera Omnia*, t. XIX, s.196.

¹⁷³ Gaetano Salvemini *Terreur Fasciste*, Paryż 1930.

¹⁷⁴ Mussolini *Opera Omnia*, t. XX, s. 379.

¹⁷⁵ *Ibid.*, t. XXII, s.109.

¹⁷⁶ *Ibid.*, r. XXIX, s. 2.

¹⁷⁷ Cyt. za: Roberts, op. cit., s. 301.

Nawet jeżeli Mussolini nie praktykował faszyzmu i nie umiał go ściśle zdefiniować, jego oponentom, marksistom zwłaszcza, wszystko wydawało się niezwykle tajemnicze. Doświadczeni anglosascy liberalowie mogli sobie lekceważyć ten nowy rodzaj szarlatanijskiej dyktatury, mniej krwiożerczej niż leninizm i o wiele mniej niebezpiecznej dla własności. Dla marksistów była to sprawa poważna. W połowie lat dwudziestych ruchy faszystowskie można było znaleźć w całej Europie i miały one jedną wspólną cechę: były wściekle antykomunistyczne. Walczyły z rewolucją na sposób rewolucyjny i stykały się z komunistami na ulicy, walcząc ich własną bronią. Jeszcze w 1923 r., gdy w Bułgarii chłopski reżim Aleksandra Stambolijskiego stosujący „komunizm agrarny” został wyparty przez faszystowski pucz, Komintern, nowe międzynarodowe biuro utworzone przez rząd sowiecki w celu rozprzestrzeniania i koordynowania działalności komunistycznej, wezwało „robotników świata” do protestu przeciwko „zwycięskiej bułgarskiej kłicie faszystowskiej”. W ten sposób faszyzm został uznany za zjawisko międzynarodowe. Czym więc był faszyzm? U Marksa nie ma o tym właściwie nic. Rozwinał się zbyt późno, by Lenin dopasował go jakoś do swego „marszu Historii”. Nie do pomyślenia było uznać go za to czym naprawdę był — herezję marksistowską lub wręcz modyfikację herezji leninowskiej. Wepchnięto go zatem w marksistowsko-leninowską historiografię, gdzie został pokazany nie jako zapowiedź przyszłości, lecz jako groźny pomruk ginącej ery burżuazyjnej. I tak, po długich namysłach, zrodziła się oficjalna sowiecka definicja: faszyzm był „otwartą dyktaturą terrorystyczną najbardziej reakcyjnych, szowinistycznych i imperialistycznych elementów kapitału finansowego”¹⁷⁸. Ten oczywisty nonsens nieuchronnie wynikał z bankructwa „naukowego marksizmu”, któremu nie udało się przewidzieć najistotniejszego kierunku w polityce lat międzywojennych.

Tymczasem zarówno Włochy Mussoliniego, jak leninowska Rosja stały się faktem. Reszta świata miała to uznać za przykład lub przestrożę. Historyk czasów najnowszych musi być nieustannie wyczulony na gwałtowne interakcje wypadków politycznych zachodzących w bardzo odległych miejscach. To tak, jakby rozwój radia, międzynarodowej łączności telefonicznej, masowy dostęp do gazet i szybkich form podróżowania stworzyły nowy rodzaj społecznego i politycznego holizmu, dostosowanego do nowej naukowej percepcji wszechświata i materii. Zgodnie z zasadą Macha, sformułowaną na przełomie wieku, a następnie przeformułowaną jako część kosmologii Einsteina, jest tak, że wprawdzie wszechświat jako całość określa wydarzenia lokalne, ale jest również tak, że owe lokalne, ziemskie wydarzenia mają swój, bodaj niewielki, wpływ na ostateczny kształt wszechświata. Mechanika kwantowa, rozwinięta w latach dwudziestych naszego stulecia, wykazała, że ta sama zasada odnosi się do poziomu mikroelementów. Nie ma niezależnych jednostek rozwijających się oddzielnie od reszty wszechświata¹⁷⁹. Polityka izolacji — *splendid isolation* — utraciła rację bytu, co w 1917 r. bez zastrzeżeń przyznały nawet Stany Zjednoczone. Wielu było takich, którzy z radością powitali tę odmianę, widząc w Lidze Narodów odzew na to, co czuli, zapowiedź nowego życia. Ale implikacje holizmu politycznego były w równej mierze budujące, co przerażające. Pasuje tu metafora o chorobie. Czarna śmierć od połowy XIV wieku wędrowała przez ponad pięćdziesiąt lat, lecz były takie miejsca; do których nie dotarła. Wirus grypy z 1918 r. opanował świat na tygodnie i dotarł prawie wszędzie. Wirus siły, terroru, totalitaryzmu może okazać się równie szybki i wszechobecny. Trwale zapaścił korzenie w Rosji. Teraz szerzył się we Włoszech.

Jeżeli Lincoln Steffens potrafił wydedukować bieg wypadków w Moskwie Lenina, to cóż można było przeoczyć w totalitarnym Rzymie? Mussolini nie mógł lub nie chciał powołać do życia nowej faszystowskiej cywilizacji ze swojej mglistej formuły słownej: Było jednak coś, co lubił robić, w czym czuł się pewnie; i co rzeczywiście robił z talentem — wielkie projekty budowlane. On też powstrzymał malarię, wielką plagę wyniszczającą centralne i południowe Włochy¹⁸⁰; znaczącym osiągnięciem praktycznym, a także symbolem energii faszystowskiej, było osuszenie błot pontyjskich. Mussolini zachęcił Balbo, pełnego zapału pilota, do zbudowania wielkiego przemysłu lotniczego, który przyniósł liczne nagrody międzynarodowe. Inny z faszystowskich szefów, wenecki finansista Giuseppe Volpi, stworzył spektakularny pas przemysłowy między Mughera i Mestre. On również, jako minister finansów, zdevaluował lira, który stał się stosunkowo silną walutą¹⁸¹. Usługi kolejowe, pocztowe i telegraficzne wyraźnie się poprawiły. Nie było strajków. Korupcja w dalszym ciągu istniała, może nawet wzrosła, lecz przestała być tak rażąco zauważalna. Na Sycylii nie zlikwidowano mafii, za to zepchnięto ją do podziemia: A nade wszystko nie spotykano się z przemocą na ulicach. Niektóre z tych osiągnięć były pozorne, inne na dłuższą metę szkodliwe, lecz zebrane razem robiły wrażenie na obokrajowcach, a także na wielu Włochach. We Włoszech nie wyłaniała się żadna Utopia, ale uderzał kontrast z głodną, sterroryzowaną Rosją. Tym zza północnej granicy Alp, którzy odrzucili tak wschodni bolszewizm, jak zachodni liberalizm, włoski renesans składał ofertę trzeciej drogi.

¹⁷⁸ XIII plenarna sesja egzekutywy Komitetu Międzynarodówki Komunistycznej, grudzień 1933 r.; cyt. za: Nolte, op. cit.

¹⁷⁹ Arthur Koestler „Whereof one cannot speak”, w: *Kaleidoscope*, Londyn 1981; s. 323 i n.

¹⁸⁰ O problemie malarii zob. Norman Douglas *Old Calabria*, Londyn 1915, rozdz. 34.

¹⁸¹ Sergio Romano *Giuseppe Volpi: Industria e finanza tra Giolitti e Mussolini*, Mediolan 1979.

ROZDZIAŁ TRZECI CZEKAJĄC NA HITLERA

Dnia 10 listopada 1918 r. luterański kapelan wojskowego szpitala w Pasewalk na Pomorzu zebrał pacjentów, ażeby poinformować ich o upadku domu Hohenzollernów; Niemcy stały się republiką. W rannych żołnierzy jakby uderzył grom. Znajdował się wśród nich Adolf Hitler, dwudziestodwuletni młody podoficer. Przez całą wojnę walczył na froncie zachodnim, dwukrotnie zasłużył się w akcji i w tym samym 1918 r. został odznaczony rzadko przyznawanym Krzyżem Żelaznym Pierwszej Klasy. Miesiąc wcześniej, 13 października, stracił przejściowo wzrok podczas brytyjskiego ataku z użyciem gazu musztardowego na południe od Ypres. Nie mógł czytać gazet, dlatego zlekceważył pogłoski o klęsce i rewolucji, sądząc, że jest to lokalna awantura, wywołana przez kilku „młodych Żydów”, którzy zamiast walczyć na froncie siedzieli w klinice chorób wenerycznych. I oto staruszek pastor ze łzami, które spływają mu po policzkach, mówi żołnierzom, że ich Kaiser uciekł, wojna jest przegrana, a Rzesza została nieodwołalnie wydana na pastwę wrogów. Wiadomość ta — jak później napisał Hitler — była „najstraszniejszym momentem w moim życiu. Pociemniało mi w oczach. Potykając się, po omacku, znalazłem drogę do sypialni, rzuciłem się na prycę i nakryłem rozpaloną głowę poduszką i kocem. Od dnia, kiedy stanąłem nad grobem matki, nie uroniłem ani jednej łzy (...) Ale teraz nie mogłem się powstrzymać”¹.

Dla większości Niemców, a szczególnie dla żołnierzy, szok spowodowany klęską był ogromny. Nikt na Zachodzie nie mógł tego pojąć. Niemcy wiedzieli, że ustępują na froncie zachodnim, lecz wycofywali się w sposób uporządkowany — armia bynajmniej nie była w rozsypanie. I przecież nie z zachodem wiązali Niemcy swoje największe niepokoje i ambicje. Rzesza prowadziła tę wojnę głównie w obawie przed wzrastającą przemysłową i militarną potęgą Rosji — wielkim, butnym, tyrańskim i barbarzyńskim sąsiadem rozpartym tuż na progu Niemiec; grożącym, że je wchłonie. Pomijając desperackie walki na froncie zachodnim, do połowy 1918 r. Niemcy uwolniły się od głównego przeciwnika. Carska Rosja została pokonana i zniszczona, jej sukcesor zaś podpisał pokój na narzuconych warunkach. Traktat zawarty w Brześciu Litewskim dał Niemcom wszelkie niezbędne gwarancje. Odał Rosję z 70% zasobów żelaza i stali oraz 40% całej produkcji przemysłowej. Dawał Niemcom wszystko, co przedstawiało dla nich jakąkolwiek wartość w europejskiej części Rosji. Przedstawiciel niemieckiego rządu zapewnił: „Właśnie na wschodzie zbierzemy procenty naszych obligacji wojennych”². W rzeczywistości korzyść była jeszcze większa, ponieważ powtórnie otwierała gospodarczemu imperium ogromne możliwości kolonizacji wielkich obszarów w Europie Wschodniej, co już w średniowieczu stanowiło cel rozwijającej się prężnie cywilizacji niemieckiej. Wschód zawsze pociągał przeciętnego Niemca bardziej niż spóźniona kolonizacja Afryki czy nawet zabiegi cesarza o handlową i morską supremację. Właśnie carska wielka Rosja stała na przeszkodzie realizacji niemieckiego „dziejowego przeznaczenia” — ekspansji na wschód. Teraz monstrualny despotyzm legł wreszcie w gruzach. Znowu można było powrócić do planów Zakonu Krzyżackiego.

Dnia 1 marca 1918 r. upadł Kijów, a Ludendorff zajął Ukrainę i powołał Ukraińską Republikę Ludową, znajdującą się pod kontrolą niemiecką, kładąc podwaliny pod kolonię-satelitę Rzeszy. Cesarz Wilhelm II został obwołany księciem Kurlandii i objął Inflanty i Estonię, gdzie miały rządzić lokalne mniejszości niemieckie podporządkowane interesom ekonomicznym Niemiec. W kwietniu oddziały niemieckie wylądowały w Finlandii, kolejnym potencjalnym państwie satelitalnym. Dnia 7 maja Niemcy wymusiły na Rumunii podpisanie pokoju na narzuconych warunkach i również tam kolonizacja ekonomiczna zaczęła czynić szybkie postępy. Ludendorff wysłał wojsko na Krym, który został przeznaczony na zasiedlenie przez ludność niemiecką, a we wrześniu Niemcy dotarli aż do pól naftowych w Baku, co stanowiło przygotowanie do podboju Zakaukazia i zajęcia strategicznej pozycji na obrzeżu Azji Środkowej. Niemiecy geopolitycy nawet pogłoski o upadku Habsburgów i Turcji interpretowali jako czynnik sprzyjający dalszej grabieży i penetracji gospodarczej w Europie Środkowej i na środkowym Wschodzie. Wczesną jesienią 1918 r. było dla nich jasne, że wojna wcale jeszcze nie została przegrana, przeciwnie, wygrano ją w najważniejszych punktach — i to w sposób zdecydowany. Niemcy posiadając takie zaplecze mogły rzeczywiście stać się trzecim supermocarstwem, dorównując Stanom Zjednoczonym i Imperium Brytyjskiemu potencjałem militarnym i gospodarczym. Niektóre iluzje ocalały nawet po pierwszym przygniatającym szoku klęski. Pomijając fakt, że Wilson i pułkownik House potajemnie zaakceptowali już angielsko-francuską interpretację kapitulacji, optymizm Niemców był całkowicie bezpodstawny. W jednym z miasteczek na południu Niemiec powitano zdemobilizowanych żołnierzy takim oto transparentem: „Witajcie, dzielni żołnierze, wykonaliście swoje zadanie, Bóg i Wilson przejmą je”³. Świadomość prawdziwego stanu rzeczy dotarła do Niemiec dopiero wówczas, kiedy w maju 1919 r. opublikowano warunki pokoju. Wersal nie był w rzeczywistości „punickim pokojem” dla Niemiec, Keynes wcale nie miał racji w tym przypadku. Austria i Węgry zapłaciły o wiele większą cenę. Wersal pozwolił Niemcom ocalić to, co było najistotniejsze z dzieła Bismarcka, i jeżeli Niemcy obrałyby wówczas drogę pokoju, niewątpliwie urosłyby w ciągu następnych dwudziestu lat do pozycji dominującej siły w środkowej i wschodniej Europie.

Jednakże straty, jakie poniosły Niemcy, należy oglądać przez pryzmat kolosalnych korzyści uzyskanych nieco wcześniej. Nie wydaje się, aby Niemcom przyszło na myśl, że carska Rosja podyktowałaby im nieskończenie gorsze warunki (niewątpliwie podobne do tych z roku 1945). W każdym razie Rosja carów została zniszczona niemieckim orężem! Dlaczego zatem zmuszono Niemców, by na wschodzie przekazali wszystkie niemieckie gminy barbarzyńskim Słowianom w polskim korytarzu, we Wschodnich Prusach, przede wszystkim zaś na Śląsku bogatym w węgiel i żelazo? Właśnie te ustępstwa wywołały największe oburzenie, bo godziły w narodową dumę — życie pod słowiańską władzą było dla Niemców czymś

¹ Adolf Hitler *Mein Kampf*, s. 202-204; Joachim Fest *Hitler*, Londyn 1977, s.117.

² Holborn, op. cit., s. 487.

³ Ibid., s. 561.

przeciwnym naturze. Nawet plebiscyt śląski, ważny przywilej zagwarantowany Niemcom przez Lloyd'a George'a, spowodował powszechną wściekłość, ponieważ rząd nigdy nie wyjaśnił obywatelom, że traktat wersalski dopuszczał możliwość podziału prowincji w zależności od wyników głosowania. Plebiscyt z 21 marca 1921 r. dał Niemcom sześćdziesięcioprocentową przewagę, lecz Liga Narodów przydzieliła Polsce około 40% terytorium zamieszkanego przez polską większość, a był to obszar najcenniejszy, najbardziej uprzemysłowiony. Niemcy poczuli się znów oszukani i tym razem ich nienawiść zwróciła się przeciwko Lidze⁴.

W pewnym sensie oszukiwano Niemców przez wiele lat, ale głównie robiły to ich własne rządy, które nigdy nie wyjaśniły swemu narodowi prawdy o celach i metodach polityki zagranicznej. W rzeczywistości pełna prawda nie wyszła na jaw aż do 1961 r., kiedy to wybitny historyk niemiecki Fritz Fischer opublikował pracę *Griff nach der Weltmacht*, w której wykazał nieprzerwaną obecność agresji w ekspansywnej polityce zagranicznej i militarnej Niemiec⁵. Nastąpiła długa i niezbyt przyjemna polemika pomiędzy historykami niemieckimi, która osiągnęła szczyt w trakcie berlińskiego zebrania Niemieckiego Towarzystwa Historycznego w 1964 r.⁶ Podczas dyskusji ustalono zgodnie najistotniejsze cechy niemieckiej odpowiedzialności za wojnę, co z czasem zaakceptowała również większość krytyków Fischera. Warto przytoczyć pokrótce te wnioski.

W drugiej połowie XIX wieku Niemcy stały się wielką i wspaniale prosperującą potęgą przemysłową. Spowodowało to gwałtowny wzrost rzesz proletariatu przemysłowego, którym nie można było manipulować jak chłopami, a z którym niemiecka klasa panująca, składająca się z wojskowych i właścicieli ziemskich, nie miała ochoty dzielić się władzą. Bismarck znalazł dwojakie rozwiązanie problemu. Z jednej strony, w latach osiemdziesiątych, zwiększył tradycyjne świadczenia społeczne monarchii pruskiej, doprowadzając do powstania pierwszego na świecie państwa opiekuńczego (*welfare state*)⁷. Z drugiej strony, po zakończeniu ekspansywnych wojen usiłował utrzymać jedność w kraju, celowo wskazując na (głównie urojone) groźby obcego „okrażenia”, i wpoić w psychikę narodu poczucie ciągłego zagrożenia. Bismarck wiedział, jak poradzić sobie z tą pozorną zmnorą, ale jego następcy — nie. W rzeczywistości sami stali się ofiarami narastającego irracjonalizmu i strachu. Przed 1911 r. rządzący Niemcami wyzwolili nowy etniczny nacjonalizm: „Celem było połączenie stanowiska klas rządzących i cieszącej się popularnością polityki zagranicznej. Naprawdę wierzono, że wojna rozwiąże narastające napięcia społeczne. Przez zaangażowanie mas w ciągłą walkę, te elementy, które przedtem stały z boku, zostaną teraz zintegrowane w państwie monarchicznym”⁸. Celem wojny 1914 r. było stworzenie nowego porządku w Europie, nad którą panowałyby Niemcy. Według Riezlera, sekretarza Bethmanna-Hollwega, był to „europejski kostium naszej woli panowania”⁹. Bethmann-Hollweg doszedł do wniosku, że Anglia nie mogła w żadnym razie zaakceptować całkowitej dominacji Niemiec w Europie. Zatem należało pokonać Anglię (a także Francję i Rosję), co oznaczało, iż Niemcom przypadnie rola światowego mocarstwa. Według sformułowania Riezlera, który powtórzył myśl Bethmanna: „Tragiczny błąd Anglii może przyczynić się do tego, że zostaniemy zmuszeni do zmobilizowania całej naszej siły, do wykorzystania całego naszego potencjału, do włączenia nas w problemy światowe, do wywołania w nas — wbrew naszej woli — pragnienia światowej dominacji”¹⁰. To ostatnie sformułowanie było bardzo typowe dla niemieckiego pragnienia, by przerzucić na innych moralną odpowiedzialność za własną agresję.

Jeżeli odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny była udziałem zarówno wojskowych, jak i cywilnych przedstawicieli niemieckiego establishmentu, to winę za rozmiary klęski ponosili tylko generałowie i admirałowie. Dnia 9 stycznia 1917 r., kiedy to Bethmann-Hollweg uległ żądaniu prowadzenia nieograniczonej wojny przy użyciu łodzi podwodnych — czemu opierał się przez trzy lata — Niemcy definitywnie przestały być cywilnym imperium. Od tej pory władzę przejęli admirałowie i Ludendorff. To była ich wojna. Oni podnieśli stawki przy stole hazardzistów, powodując tym samym, że w momencie nieuchronnej klęski Niemcy zostaną nie tylko po prostu pokonane, ale złamane, doprowadzone do bankructwa, okryte hańbą i poniżone. Riezler stwierdził: „Praktycznie będziemy musieli zaakceptować dyktat. Niewolnictwo na setki lat. Skończyło się na zawsze marzenie o potęgze światowej. Koniec zuchwałej *hubris*. Rozproszenie Niemców po całym świecie. Los *Zydów*”¹¹. Szkoda, że Keynes nie mógł poznać tych desperackich myśli człowieka, który tkwił w samym centrum niemieckiej maszyny odpowiedzialnej za losy kraju. Mógłby wtedy przyznać, że ten tak zwany „punicki pokój” był w rzeczywistości o wiele bardziej szczodry niż władcy Niemiec w skrytości oczekiwali. Ale oczywiście przeważające masy Niemców wykazywały jeszcze większą ignorancję niż Keynes. Nauczono ich, a oni uwierzyli, że wojna została sprowokowana głównie przez rosyjski ekspansjonizm i brytyjską zawiść o handel, a dla Niemiec była to wojna obronna o przetrwanie. Kiedy w 1918 r. przysłała klęska, tragicznie przegapiono okazję powiedzenia narodowi niemieckiemu prawdy. Nawet wśród niemieckich socjalistów jedynymi, którzy uznawali odpowiedzialność za wojnę, byli: Kurt Eisner, zamordowany w 1919 r., Karol Kautsky, którego zadanie polegało na uporządkowaniu przedwojennych dokumentów dyplomatycznych, i Edward David, który tuż po upadku monarchii miał dostęp do najważniejszych dokumentów jako podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych¹². Nie opublikowano jednak ani nie udostępniono publicznie ani jednego dokumentu wyjaśniającego faktyczny stan rzeczy. Niemieccy historycy, najlepsi w świecie, zdradzili swoje powołanie i oszukiwali samych siebie. Najważniejsi bohater-

⁴ Ibid., s. 602.

⁵ Objąsnione jak w: E. Fischer *Germany's Aims in the First World War*, Londyn 1967.

⁶ O polemice wywołanej przez Fischera zob. Fritz Stern *The Failure of Illiberalism*, Londyn 1972; *International Affairs*, 1968.

⁷ J. Tampke *Bismarck's Social Legislation: a Genuine Breakthrough?*, w: W. J. Mommsen (red.) *The Emergence of the Welfare State in Britain and Germany, 1850-1950*, Londyn 1981, s. 71 i n.

⁸ Fritz Fischer *The War of Illusions: German Policies from 1911 to 1914*, Londyn 1975.

⁹ Dziennik Riezlera z dnia 18 kwietnia 1915, cyt. za: Stern, op. cit.

¹⁰ Ibid., 4 października 1915.

¹¹ Ibid., 1 października 1918.

¹² Holborn, op. cit., s. 562-563.

rowie tej tragedii kłamali i ukrywali fakty. Bethmann-Hollweg miał okazję wyjawienia prawdy o początkach wojny i roli wojska w jej przegranej, ale nawet sprowokowany nie uczynił tego. Zarówno Tripitz, jak Ludendorff zarzucali mu to w swoich pamiętnikach. Sprawozdanie samego Bethmanna mówi bardzo niewiele, gdyż lękał się on pogłębić istniejące, już dostatecznie duże, podziały w niemieckim społeczeństwie¹³.

Nie dość, że prawda nie wyszła na jaw, ale została celowo zatuszowana przez mit, iż niemieckiej maszynie wojennej zadano cios w plecy defetyzm i tchórzostwo cywilów. Kiedy patrzymy wstecz, wydaje się rzeczą niezwykłą, że zaakceptowano tę właśnie legendę. Żadna siła w Niemczech Wilhelma nie była w stanie oprzeć się armii, coż więc mówić o ciosie w plecy. Niemcy stanowiły pod wieloma względami najbardziej zmilitaryzowaną społeczność na kuli ziemskiej. Nawet przemysł zorganizowano na modłę wojskową. Przyfabryczne osiedla wyrosły wokół garnizonowych miast królów-żołnierzy z dynastii Hohenzollernów. Ustawiczny wojskowy dryl wywierał wpływ na ludzi interesu, a nawet oddziaływał na wczesne stadium związków zawodowych i ruchów socjaldemokratycznych, kładących wyraźny akcent na niezwykle serio traktowaną dyscyplinę. Mundury królowały wszędzie. Cesarz z pogardą mówił o ministrach, politykach i dyplomatach, jako o „głupich cywilach”. Dla podniesienia własnego prestiżu członkowie rządu przywdziali mundury wojskowe, a sam Bismarck paradował w mundurze generała kawalerii. Kiedy Bethmann-Hollweg po raz pierwszy zjawił się w Reichstagu jako kanclerz, ubrany był w mundur majora. Cesarz zasiadał przy swoim biurku nie na fotelu, ale w wojskowym siodle¹⁴. Wizja cywilów obalających tę gigantyczną wszechwładną strukturę militarną była niedorzeczna, zwłaszcza podczas największej wojny w historii.

W gruncie rzeczy było odwrotnie. Właśnie Ludendorff, zorientowawszy się nagle, że gra jest skończona, chcąc ocalić armię, nalegał — póki był na to jeszcze czas — na zawieszenie broni. To jego następca, generał Wilhelm Groener, przekazał cesarzowi swój rozkaz wymarszu, mówiąc, że armia rozeszła się do domów w porządku, lecz „nie pod komendą Jego Królewskiej Mości, ponieważ nie stoi już za jego Królewską Mością”¹⁵. Właśnie armia początkowo dążąc do wybuchu wojny, podbiła stawkę i gdy katastrofalna klęska była pewna, wtedy wysliznęła się uniknąwszy odpowiedzialności i oddała władzę ponownie w ręce cywilów. Tych ostatnich pozostawiono z niepopularnym zadaniem doprowadzenia do zawieszenia broni i podpisania pokoju, podczas gdy generałowie przygotowywali usprawiedliwienie wysuwając argument ciosu w plecy.

I tak dzięki przedziwnej krótkowzroczności i samooszukiwaniu się Niemcy uniewinnili tych, którzy doprowadzili kraj do przerażającego chaosu. Alianci porzucili myśl o trybunałach sądzących zbrodnie wojenne. Zrezygnowali nawet z żądania ekstradycji niemieckich oficerów, którzy, jak było wiadomo, złamali konwencję haską. Uwolniono ich, by odpowiadali przed sądami niemieckimi: otrzymali śmiesznie niskie wyroki, następnie pozwolono im zbiec, by powrócili w glorię bohaterów. Zamiast nich winą za trudności Niemiec obarczono socjalistów i polityków centrum. Socjaliści stanowili najliczniejszą partię w przedwojennym Reichstagu, lecz nigdy nie dopuszczono ich do rządu, a ponieważ parlament miał niewystarczającą kontrolę nad finansami (główna słabość przedwojennej niemieckiej demokracji), nie mogli skutecznie przeciwstawić się niemieckiemu imperializmowi, chociaż głosowali przeciwko niemu. Byli oni jedyną partią sprzeciwiającą się niemieckim aneksjom w Rosji na początku 1918 r. Kiedy wojna dobiegła końca, przejęli wreszcie władzę, ale na krótko i wyłącznie jako sukcesorzy zbankrutowanego imperium, za którego grzechy mieli cierpieć. Kiedy władzę przejęli niebawem politycy centrum, socjalistów obciążono winą za klęskę oraz kapitulację i oskarżono, że są „ludźmi aliantów”.

Faktycznie, w większym lub mniejszym stopniu, piętno Wersalu odcisnęło się na wszystkich politykach nowej republiki, a więc także na całej idei demokracji parlamentarnej. Po raz pierwszy naród niemiecki miał szansę rządzić sam sobą. Każdy, kto ukończył dwadzieścia jeden lat, mężczyzna czy też kobieta, miał prawo wyborcze. Wybory do organów politycznych były więc równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne. Zniesiono cenzurę, zagwarantowano prawo do zgromadzeń, pracodawcy uznali związki zawodowe, wprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy¹⁶. W czasie pierwszych wyborów, w styczniu 1919 r., z trzech czwartych uprawnionych, którzy wzięli w nich udział, 80 % opowiedziało się za republiką.

Konstytucję weimarską naszkicowano pod kierunkiem wielkiego socjologa, Maxa Webera. Po raz pierwszy oddawała ona pełną kontrolę budżetu w ręce parlamentu. Choć miała opierać się na najlepszych elementach konstytucji amerykańskiej, wykazywała jedną poważną wadę: nie wybierany na okres siedmiu lat prezydent był głową rządu, lecz kanclerz, figura partyjna odpowiedzialna przed parlamentem. Prezydent zaś zgodnie z artykułem 48 uzyskiwał władzę w razie nagłej potrzeby, jeśli akurat nie trwała sesja parlamentu. Od 1923 r. artykuł ten był przewrotnie przywoływany, ilekroć tylko obrady parlamentu utknęły w martwym punkcie, a zdarzało się to często, ponieważ proporcjonalna reprezentacja nie dopuszczała do wytworzenia się systemu dwupartyjnego i absolutnej większości. Dla wielu Niemców wychowanych w przekonaniu, że ich kraj i naród są metafizyczną, organiczną jednością, obraz podzielonego, blokującego sesje parlamentu jawił się jako nie-naturalny. Obcy i nie do przyjęcia był dla nich argument, że parlament stanowi forum, na którym autentyczne i nieuniknione sprzeczności interesów mogą być rozwiązane pokojowo. Widzieli Reichstag wyłącznie jako scenę dla międzypartyjnych rozgrywek, podczas gdy prawdziwe, wieczne, organiczne i prawe Niemcy uosabiał prezydent i artykuł 48. Ten rozłam konstytucyjny widoczny był nawet w czasie kadencji pierwszego prezydenta, socjalisty Friedricha Eberta. Wolał on używać swojej władzy, niż nakłaniać posłów do rozwiązywania spornych kwestii. Kiedy marszałek polny Hindenburg zajął jego miejsce, sytuacja się pogorszyła.

Choć Ludendorff prowadził wojnę, Hindenburg był nominalnym „księciem wojny” i bohaterem narodowym. W 1916 r. wyrzeźbiono jego gigantyczną drewnianą statuetkę, aby symbolizowała niemiecką wolę zwycięstwa. Każdy, kto kupił obligację wojenną, miał prawo wbić w rzeźbę gwoździ — w drewnianego kolosa wbito około 100 tys. gwoździ. Natychmiast

¹³ Stern, op. cit., s. 118.

¹⁴ Gerhard Ritter *Staatskunst und Kriegshandwerk*, t. 1-2, Monachium 1965, t. II, s.129.

¹⁵ Holborn, op. cit., s. 514.

¹⁶ *Ibid.*, s. 519-521.

po zakończeniu wojny statuetę porąbano na drewno opałowe, aby zmanifestować koniec rządów wojskowych. Władzę objęli cywile. Ich własnie system, weimarski, a szczególnie parlament, identyfikowano z traktatem oraz z wszystkimi ciężarami i hańbą okresu powojennego. Kiedy drewniany tytan pojawił się ponownie w roli prezydenta, uosabiał nie tylko powojenny heroizm i niemiecką jedność — w przeciwieństwie do partyjnych podziałów — ale także antyrepublikańską zasadę veta, zawartą zresztą w konstytucji weimarskiej. Właśnie za Hindenburga tę prezydencką prerogatywę stosowano do powoływania i odwoływania kanclerzy, dzięki niej rozwiązywano Reichstag, co później praktycznie doprowadziło do zawieszenia rządu parlamentarnego. Hitler nasilił ten proces wykorzystując artykuł 48, by przygotować grunt pod swoją dyktaturę, zanim jeszcze w kwietniu 1933 r. parlament w ogóle przestał istnieć.

Owa skaza na konstytucji nie miałyby może takiego znaczenia, gdyby nie odzwierciedlała o wiele głębszego podziału w społeczeństwie niemieckim, a także w umysłach Niemców. Określam to zjawisko jako podział Wschód — Zachód. Stanowi on jeden z centralnych motywów współczesności w takim stopniu, w jakim teraźniejszość określona została przez losy Niemiec. Główną cechą charakterystyczną przedwojennych rządów niemieckich książąt, generałów i właścicieli ziemskich, profesorów prawa, którzy dostarczyli im akademickiej legitymacji, i luterańskich duchownych, którzy obdarzyli je władzą moralną, był brak liberalizmu. Kasta rządząca serdecznie nienawidziła Zachodu, zarówno za jego liberalne idee, jak też za prymitywny materializm i brak duchowości, które — w jej mniemaniu — owe idee ucieleśniały. Ludzie ci chcieli utrzymać Niemcy w stanie „czystości w stosunku do Zachodu i to był jeden z motywów ich średniowiecznego planu zdobycia i zasiedlenia Wschodu, stworzenia kontynentalnego imperium Niemiec, które uniezależniłoby wschód od anglosaskiego systemu światowego. Zwolennicy polityki wschodniej nakreślili fundamentalną różnicę między cywilizacją, którą definiowali jako oderwaną od źródeł, kosmopolityczną, niemoralną, antyniemiecką, zachodnią, materialistyczną i skażoną rasowo, a kulturą — czystą, narodową, niemiecką, duchową i autentyczną¹⁷. Cywilizacja ciągnęła Niemcy na zachód, kultura — na wschód. Rzeczywiste Niemcy nie były częścią międzynarodowej cywilizacji, ale narodową kulturą rasy, jedyną w swoim rodzaju. Kiedy Niemcy odpowiedziały na wezwanie Zachodu, spotkała je porażka, a kiedy szukały swego przeznaczenia na Wschodzie, ich nadzieje się spełniły. Faktycznie to zwolennicy polityki wschodniej rządili przez cały czas krajem, oni stworzyli poczucie zagrożenia wojną, doprowadzili Niemcy do wojny, a potem ją przegrali. Jednakże w umysłach większości Niemców mit ciosu w plecy zaprzeczył tej wymowie faktów, ponieważ przypisywał przegranie wojny defetyzmowi i zdradzie zwolenników polityka zachodniej, którzy podpisali zawieszenie broni, zaakceptowali haniebną pokój, wprowadzili republikę i intronizowali rządy partyjne. Zatem to zwolennicy Zachodu ponosili odpowiedzialność za wszystkie powojenne nieszczęścia Niemiec i tylko takie wytłumaczenie było logiczne, jako że ci ludzie okazali się marionetkami lub płatnymi agentami polityków z Paryża i Londynu, a także międzynarodowej finansjery z Wall Street i londyńskiego City. Areną ich działania w Niemczech był parlament w Weimarze. Ale autentyczna kultura niemiecka wciąż miała swoją redukę wewnątrz republiki, w osobie prezydenta Hindenburga, par excellence zwolennika polityki wschodniej, który posiadał władzę z mocy artykułu 48. W miarę upływu czasu można było ten przyrządek poszerzyć. Jednakże wówczas zatriumfowali zwolennicy Zachodu. Weimar był republiką w stylu zachodnim. Opowiadała się ona raczej za cywilizacją niż kulturą; cywilizacja rządziła, kultura pozostawała w opozycji. Nie jest to zbieg okoliczności, że niemiecka cywilizacja osiągnęła najbardziej błyskotliwe stadium w latach dwudziestych, kiedy to Niemcy, na krótki okres, stały się światowym centrum myśli i sztuki. Ten triumf narastał przez lata. Niemcy byli niewątpliwie najlepiej wykształconym narodem świata — u schyłku XVIII wieku potowa ludności umiała pisać i czytać. Przez wiek XIX rozwijał się stopniowo system szkolnictwa wyższego, który nie miał sobie równego pod względem różnorodności i staranności kształcenia. W Monachium, Berlinie, Marburgu, Freiburgu, Heidelbergu i Frankfurcie znajdowały się światowej sławy uniwersytety. Liberalna inteligencja niemiecka przestała uprawiać politykę i wycofała się z życia publicznego w latach sześćdziesiątych XIX stulecia, pozostawiając pole Bismarckowi i jego następcom. Wszakże nie wyemigrowała — wręcz odwrotnie: rozrosła się liczebnie, jej wielostronny wpływ stał się wyraźny, kiedy w przededniu I wojny światowej zaczęła wypływać na powierzchnię, aby w roku 1918 zdecydowanie już wodzić rej w życiu publicznym.

Przodował, oczywiście, czteromilionowy Berlin. Lecz w odróżnieniu od Paryża nie wysysał całej intelektualnej i artystycznej energii dla siebie. Podczas gdy Berlin miał swój Alexanderplatz i Kurfürstendamm, istniało też wiele innych ośrodków kulturalnego przyciągania: Bruehl w Dreźnie, Jungfernstieg w Hamburgu, Schweidnitzerstrasse we Wrocławiu czy Kaiserstrasse we Frankfurcie. Centrum architektonicznego eksperymentu — sławny Bauhaus — znajdował się najpierw w Weimarze, później przeniesiono go do Dessau. Najważniejszy ośrodek badań nad sztuką — Warburg Institute — znajdował się w Hamburgu. Drezno posiadało jedną z najznakomitszych na świecie galerii sztuki oraz przodującą w Europie operę pod kierownictwem Fritza Buscha, w której wystawiono po raz pierwszy dwie z oper Richarda Straussa. Monachium miało wiele teatrów i także wspaniałą galerię; tu wydawany był «Simplicissimus», najważniejsze pismo satyryczne tego okresu, tu działał Thomas Mann, najznamienitszy pisarz. Za najlepszą gazetę codzienną uchodził «Frankfurter Zeitung», Frankfurt stanowił ważne centrum teatralne i operowe (na równi z Monachium), w miastach takich jak Norymberga, Darmstadt, Lipsk i Düsseldorf odbywały się premiery najważniejszych sztuk lat dwudziestych¹⁸.

Berlin wślawił się szczególnie dzięki swemu teatrowi o ostrej wymowie politycznej, w latach dwudziestych niewątpliwie najbogatszemu repertuarowo na świecie. jego przewaga uwidoczniła się przed wojną, gdy w Deutsche Theater królował Max Reinhardt, lecz w 1918 r. republikanizm zapanował w nim całkowicie. Niektórzy dramatopisarze byli zdeklarowanymi rewolucjonistami, na przykład Friedrich Wolf i Ernst Toller, pracujący dla Teatru Proletariackiego Erwina Piscatora, w którym scenografię przygotowywał George Grosz. Bertolt Brecht, którego sztukę *Werble w nocy* po raz pierwszy wystawiono w Berlinie w 1922 r. — a miał wtedy dwadzieścia cztery lata — tworzył alegorie polityczne. W komunizmie pociągała go prze-

¹⁷ George L. Mosse *The Crisis of German Ideology*, Londyn 1966; Fritz Stern *The Politics of Cultural Despair*, Berkeley 1961.

¹⁸ Laqueur, op. cit., s. 27-30.

moc, przypominająca amerykańskie gangsterstwo; z tych samych powodów jego przyjaciela, Arnolda Bronnena, pociągał faszyzm. Brecht zaprojektował swój własny mundur, pierwszy strój lewicy: skórzana czapka, okulary w drucianej oprawie i skórzany płaszcz. W 1928 r. wystawiono *Operę za trzy grosze* napisaną wspólnie z kompozytorem Kurtem Weilem; pobiła ona wszystkie rekordy: ponad 4 tys. przedstawień w całej Europie w ciągu jednego roku¹⁹. Większość tekstów tego berlińskiego szlageru scenicznego napisali liberalni intelektualiści, bardziej niż „politycznie ukierunkowani”, znani jako „śmiali”, „pesymistyczni”, „problematyczni”, a nade wszystko — jako „maciele”. Byli to tacy ludzie, jak Georg Kaiser, Carl Sternheim, Arthur Schnitzler, Walter Hasenclever, Ferdinand Bruckner i Ferenc Molnar²⁰. Czasami na jakąś szczególną sztukę szła prawica kulturalna, na przykład, gdy zamierzała zakłócić premierę *Der fröhliche Weinberg* Carla Zuckmayera i tego, który napisał scenariusz do *Błękitnego anioła*. Ale konserwatyści mieli zastrzeżenia właściwie do całego teatru, ponieważ w Berlinie nie wystawiano sztuk prawicowych czy nacjonalistycznych. Niemiecki prefekt policji po obejrzeniu sztuki Gerharta Hauptmanna wyraził uczucia Niemców hołdujących orientacji *Kultur* „Cały ten nurt powinien zostać zlikwidowany”²¹.

Berlin był również światową stolicą sztuk pokrewnych teatrowi — opery i filmu. Rywalizowali tam ze sobą pierwszorzędni reżyserzy oraz impresario, dyrygenci i producenci: Reinhardt, Leopold Jessner, Leo Blech, Joseph von Sternberg (*Błękitny anioł*), Ernst Lubitsch, Billy Wilder (*Emil i detektyw*), Fritz Lang (*Metropolis*). W sztuce scenografii i kostiumów, w efektach świetlnych, w poziomie orkiestr i chórów, w zwykłej dbałości o szczegóły, Berlin był bezkonkurencyjny. Kiedy *Wozzeck* — nowa opera Albana Berga, uzdolnionego ucznia Arnolda Schoenberga — dostąpiła premiery w Państwowej Operze w Berlinie w 1925 r., dyrygent Erich Kleiber nalegał na nie mniej niż sto trzydzieści prób²². Berliński festiwal muzyczny w 1929 r. zaprezentował Richarda Straussa, Bruno Waltera, Furtwänglera, George'a Szella, Klemperera, Toscaniniego, Gigli, Casals, Cortota i Thibauda²³. Mając do dyspozycji tak wielką liczbę talentów i wspaniałe rzemiosło Niemcy były w stanie budować przodujący w świecie przemysł filmowy, nakręcając w latach dwudziestych więcej filmów niż cała reszta Europy razem wzięta — 646 w samym tylko 1922 r.²⁴

Jeszcze znaczniejszy sukces odnieśli Niemcy w dziedzinie sztuk plastycznych. W 1918 r. Walter Gropius został dyrektorem Weimarskiej Szkoły Sztuk Pięknych i zaczął wprowadzać w życie teorię *Gesamtkunstwerk*, dzieła totalnego. Terminu tego użył po raz pierwszy Wagner, lecz tym razem zastosowano go, przez analogię do katedry średniowiecznej, do integracji malarstwa, architektury, mebli, szkła, kowalstwa artystycznego, rzeźby, biżuterii i tkanin. Idea wyrosła z dziewiętnastowiecznego odrodzenia gotyku, ale atmosferę w Bauhaus dyktowała funkcjonalność najnowszych materiałów i technik konstrukcyjnych. Jak sformułował to jeden z nauczycieli, Lothar Schreyer: „Dosłownie czuliśmy, że budujemy nowy świat”. Przedsięwzięcie to przyciągnęło wiele wspaniałych talentów. Wśród odwiedzających artystów znajdowali się: Klee, Kandinsky, Mies van der Rohe, Oskar Schlemmer, Hannes Meyer, Bartók, Hindemith, Strawiński²⁵.

Rzeczywiście, ta instytucjonalizacja modernizmu stała się nowością w Weimarze i dała mu osobiłą moc. Spośród wszystkich dziedzin sztuki Weimar był mniej wrogi modernizmowi niż jakiegokolwiek inne społeczeństwo czy system polityczny. Najpoważniejsze muzea niemieckie kupowały współczesne malarstwo i rzeźbę, tak jak opery patronowały atonalności. Otto Dix otrzymał nominację na profesora w dziedzinie sztuk pięknych w Berlinie, Klee w Düsseldorfie, Kokoschka w Dreźnie. Znaczną rolę w akceptacji modernizmu odegrali teoretycy i historycy sztuki, na przykład Carl Einstein, W. R. Worringer i Max Dvorák, którzy sytuowali abstrakcjonizm i ekspresjonizm w kontekście tradycji sztuki europejskiej. W rezultacie Berlin stał się rywalem Paryża, czy wręcz przegonił go, stając się centrum wystawowym modernistycznego malarstwa. Galeria prowadzona przez Herwatha Waldena i jego żonę Else Lasker-Schüler, którzy poza tym wydawali pismo «Der Sturm», wystawiając Legera, Chagalla, Klee'ego, Kurta Schwittersa, Moholy-Nagy i Campendoncka miała większe wzięcie niż jakakolwiek inna na Lewym Brzegu. Neue Sachlichkeit, czyli nowy realizm, który w roku 1923 zajął miejsce dogorywającego ekspresjonizmu, spotykał się z większym zainteresowaniem niż ówczesne paryskie tendencje w sztuce²⁶.

Weimarskie Niemcy naprawdę dzierżyły berło modernistycznej kultury. Fakt ten sam w sobie oddziaływał wysoce prowokująco na zwolenników Wschodu. Pojawia się nazwa Kulturbolschewismus. Przez całą wojnę ultrapatriotyczna prasa niemiecka ostrzegała, że klęska przyniesie triumf zachodniej dekadencjonalnej sztuki, literatury i filozofii, jak gdyby Lloyd George i Clemenceau nie mogli doczekać się wkroczenia do Berlina, by wpełznąć kubizm do niemieckich gardeł. I tak też się stało! Weimar był wielkim polem bitewnym, na którym modernizm i tradycjonalizm walczyły o supremację w Europie i świecie, gdyż w Weimarze nowe tendencje miały poparcie przynajmniej niektórych instytucji, a nawet prawa. Weimarskie prawo o cenzurze, choć ciągle surowe, było chyba najmniej represyjne w Europie. Takich filmów, jak *Błękitny anioł* nie wolno było wyświetlać w Paryżu. Rewie i pokazy w nocnych klubach Berlina były objęte najmniejszymi ograniczeniami w porównaniu do innych stolic. Sztuki, powieści, nawet obrazy poruszały takie tematy, jak homoseksualizm, sado-masochizm, transwertytyzm i kazirodztwo; to właśnie w Niemczech prace Freuda zostały najgłębiej przyswojone przez inteligencję i najmocniej wpłynęły na kształt artystycznej ekspresji.

Lewicowa inteligencja często starała się doprowadzić do furii prawicowo myślących Niemców. Jakże długo przygniatała ją konwencjonalna mądrość wojska, Kościoła, dworu i akademii; nadszedł czas outsnilerów, którzy w osobiłwy i zaskaku-

¹⁹ Martin Esslin *Brecht: the Man and his Work*, Londyn 1959; John Willett *The Theatre of Bertold Brecht*, Londyn 1959.

²⁰ H. F. Gatten *Modern German Drama*, Londyn 1958.

²¹ Laqueur, op. cit., s. 36.

²² Frederich V Grunfeld *Prophets Without Honour: a Background to Freud, Kafka, Einstein and their World*, Nowy Jork 1979.

²³ Laqueur, op. cit., s.155.

²⁴ Roger Manvell i Heinrich Fraenkel *The German Cinema*, Londyn 1971; Lotte Eisner *The Haunted Screen*, Londyn 1969.

²⁵ Walter Gropius *The New Architecture and the Bauhaus*, Londyn 1965; Barbara Miller Lane *Architecture and Politics in Germany, 1918-1945*, Nowy Jork 1970.

²⁶ Arts Council *Neue Sachlichkeit and German Realism of the Twenties*, Londyn 1979.

jący sposób zachodzili teraz za skórę społeczeństwu weimarskiemu. W *Weltbühne*, najelegantszym i zawierającym mnóstwo informacji nowym piśmie, pod niebiosą wynoszono swobodę seksualną i pacyfizm, natomiast wściekle atakowano armię, państwo, uniwersytet, Kościół, a przede wszystkim zasobne, wygodnie żyjące klasy średnie. Zamieszczano tam, porównywane przez wielu do twórczości Heinego, satyry Kurta Tucholsky'ego, który ostrym piórem godził częściej i z większym powodzeniem w zwolenników Wschodu, niżby pozwalał sobie na to jakikolwiek inny pisarz; był to literacki odpowiednik przerażających karykatur Georga Grosza. Tucholsky pisał: „Nie istnieje taka tajemnica niemieckiej armii, której chętnie nie przekazałbym obcym mocarstwom”²⁷. Tucholsky był niezwykle uzdolniony. Chciał zadawać ból, wzniecać nienawiść i doprowadzać do furii. Co też mu się udawało.

Ta wojna pozycyjna w sferze kultury prowadzona bez jakiegokolwiek odwoływania się do konwencji genewskiej, bezli-tonsa w swej złośliwości, nienawiści i okrucieństwie, była wykalkulowana na pobudzenie atawizmów zwolenników Wschodu. Ich podejście do spraw publicznych było paranoidalne. Do pewnego stopnia to Bismarck sfabrykował tę paranoję, lecz na długo przed rokiem 1914 stała się ona instynktownym nawykiem — widziano Rzeszę jako obiekt światowej konspiracji politycznej, ekonomicznej, militarnej i kulturalnej. Katastrofa wojenna nie egzorcyzmowała tych fanatyzmów, przeciwnie, wydawała się je potwierdzać. I oto Niemcy były teraz szlachetne, bezradne i cierpiące, przepelnione poczuciem klęski i łżone, dręczone przez kosmopolityczne męty, które wypływały na powierzchnię w roli kontrolerów wszelkich dziedzin sztuki i które dzięki tajemnej konspiracji systematycznie zastępowały niemiecką *Kultur* swoją własną, przekłętą *Zivilisation*. Gorycz narastała przez całe lata dwudzieste i została opisana w szczególny sposób w książce *Kurfürstendamm* Friedricha Hussonga, opublikowanej w parę tygodni po dojściu nazistów do władzy:

Stał się cud. Już ich nie ma (...) Twierdzili, że są niemieckim Duchem, niemiecką kulturą, niemiecką terażniejszością i przyszłością. Reprezentowali Niemcy w świecie, mówili w ich imieniu. (...) Wszystko inne było błędem, drugorzędne, żałośnie kiczowate, ohydnie filisterskie. (...) Zawsze siedzieli w pierwszym rzędzie. Nadawali szlachectwo ducha i europejskości. To, na co nie zezwalali, nie istniało. (...) „Stwarzali” siebie i innych. Ktokolwiek im służył, mógł być pewien powodzenia. Pojawiał się na ich scenach, pisywał w ich pismach, reklamowano go na całym świecie; rekomendowano jego towar — czy to był ser, czy teoria względności, puder czy *Zeittheater*, lekarstwo czy prawa ludzkie, demokracja i bolszewizm, propaganda na rzecz skrobanek lub przeciwko systemowi prawnemu, ohydna muzyka murzyńska czy taniec nago. Krótko mówiąc, nie było bardziej bezczelnej dyktatury niż dyktatura inteligencji demokratycznej i *Zivilisations-literaten*²⁸.

Obłęd umacniała oczywiście wiara, że kultura Weimaru była inspirowana i kontrolowana przez Żydów. I faktycznie, czyż cały ten reżim nie był jedną wielką *Judenrepublik*? Kruche podstawy zacytowanego powyżej hymnu pochwalnego opierały się wyłącznie na sprzecznych teoriach, że Żydzi zdominowali zarówno bolszewizm, jak i sieć międzynarodowego kapitału. Prawdą jest, że Żydzi zaznaczyli swoją obecność we wczesnych ruchach komunistycznych. Ale w Rosji, od chwili, kiedy bolszewicy doszli do władzy, Żydzi stracili grunt pod nogami, a od roku 1925 reżim bolszewicki był już mocno antysemicki. Również w Niemczech, choć spełnili ważną rolę w tworzeniu partii komunistycznej, szybko zostali z niej wyrugowani, gdy tylko partia stała się organizacją masową. W wyborach 1932 r. na 500 kandydatów partii nie było ani jednego Żyda²⁹. Również w niemieckim przemyśle i finansach Żydzi nie odegrali żadnej ważnej roli. Wiara, że jest odwrotnie, opierała się na tajemniczej więzi między Bismarckiem i jego doradcą finansowym Gersonem von Bleichröderem — Żydem, który zorganizował Rotszyldów i inne banki do finansowania niemieckich wojen³⁰. Jednakże w latach dwudziestych Żydzi rzadko angażowali się w sprawy finansowe rządu, a żydowscy *businessmeni* trzymali się z dala od polityki. Wielki *business* reprezentował Alfred Hugenberg i antysemicka Niemiecka Partia Ludowo-Demokratyczna. Żydzi byli bardzo aktywni przy tworzeniu Weimaru, ale po roku 1920 jednym z nielicznych Żydów piastujących wysoki urząd był Walter Rathenau, a i on został zamordowany w dwa lata później.

Natomiast jeżeli chodzi o kulturę, sprawa wyglądała inaczej. Nie mogło być nic bardziej drażniącego niż tyrania kulturalna — prawdziwa czy wymaginowana — a w kulturze Republiki Weimarskiej „ich” można było spokojnie identyfikować z Żydami. Żydem był najbardziej zniechęcony Tucholsky. Podobnie inni wybitni krytycy i osoby kształtujące obowiązujące opinie: Maximilian Harden, Theodor Wolff, Theodorzessing, Ernst Bloch i Felix Salten. Prawie wszyscy najlepsi reżyserzy byli Żydami i mniej więcej połowa cieszących się powodzeniem dramatopisarzy, jak na przykład Sternheim i Schnitzler. Żydzi dominowali w lżejszej rozrywce, a jeszcze bardziej w krytyce teatralnej, stanowiącej czuły punkt zwolenników Wschodu. Wśród Żydów było wielu uzdolnionych i posiadających dobrą prasę ludzi sceny. Elizabeth Bergner, Erna Sack, Peter Lorre, Richard Tauber, Konrad Veidt i Fritz Kortner. Żydzi byli właścicielami liczących się gazet, takich jak *Zeitung*, we Frankfurcie, *Berliner Tageblatt*, i *Vossische Zeitung*. Prowadzili najbardziej renomowane galerie. Szczególnie silną pozycję utrzymywali w ruchu wydawniczym i chyba w tej dziedzinie handlu (drugiej po ogromnych domach towarowych) byli najbliższej dominacji. Najlepsze wydawnictwa liberalne, takie jak Malik Verlag, Kurt Wolff, Cassirerowie, Georg Bondi, Erich Reiss i S. Fischer, prowadzili lub posiadali Żydzi. Istniała grupa znanych i cieszących się ogromnym powodzeniem pisarzy żydowskich: Hermann Broch, Alfred Döblin, Franz Werfel, Arnold Zweig, Vicki Baum, Lion Feuchtwanger, Bruno Frank, Alfred Neumann i Ernst Weiss, a także Franz Kafka, którego inteligencja czyniła go równym Proustowi i Joyce'owi. Stał się on obiektem szczególnej nienawiści ze strony zwolenników Wschodu. W każdej dziedzinie sztuki, czy to w architekturze, rzeź-

²⁷ Kurt Tucholsky *Deutschland, Deutschland über alles*, Berlin 1931. Zob. Harold Poor *Kurt Tucholsky and the Ordeal of Germany 1914-1935*, Nowy Jork 1969.

²⁸ Cyt. za: Laqueur, op. cit., s. 81.

²⁹ Zob. Ruth Fischer *Stalin and German Communism*, Londyn 1948.

³⁰ Zob. Fritz Stern *Cold and Iron*, Londyn 1977.

bie, malarstwie, czy w muzyce, wszędzie tam, gdzie zaszły najgwałtowniejsze przemiany, tak bardzo odrażające dla gustów konserwatywnych — Żydzi aktywnie uczestniczyli w tej transformacji, choć rzadko ją kontrolowali. Jedynym może wyjątkiem była muzyka — Schoenberga oskarżono o „zamordowanie” niemieckiej tradycji, lecz jego uczeń Berg, odnoszący bardziej błyskotliwe sukcesy i będący o wiele większym innowatorem niż jego mistrz, był aryjskim katolikiem. Niemniej niewątpliwie prawdą jest stwierdzenie, że kultura Weimaru wyglądałaby zupełnie inaczej bez udziału Żydów i na pewno istniało dość powodów, by uznać żydowską „konspirację kulturalną” za prawdopodobną³¹.

Było to główną przyczyną tak zaskakującego zwycięstwa antysemityzmu w Republice Weimarskiej. Do tego czasu antysemityzm nie był chorobą, na którą Niemcy były szczególnie podatne. Krajem pogromów była Rosja, Paryż zaś miastem antysemitycznej inteligencji. Wydaje się, że antysemityzm pojawił się w Niemczech w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach XIX wieku, gdy filozofowie społeczni wyznający determinizm posłużyli się zasadami darwinowskiego naturalnego doboru, by stworzyć „prawą”, które wyjaśniałyby kolosalne zmiany spowodowane uprzemysłowieniem i powstawaniem aglomeracji miejskich oraz alienację nader licznych, wydziedziczonych proletariatu. Chrześcijaństwu wystarczała zniechęcona, samotna postać szatana, mająca wyjaśnić istotę zła, lecz nowoczesne wierzenia świeckie żądały diabłów wcielonych w ludzi i o ludzkich twarzach. I to różnych kategorii. Wróg, aby można było w niego uwierzyć, musi być całą klasą lub rasą.

Wymyślenie przez Marksa burżuazji było najłatwiejszą do przyjęcia teorią nienawiści i dało podstawy wszystkim paranoicznym ruchom rewolucyjnym — czy to faszystowsko-narodowym, czy też komunistyczno-internacjonalistycznym. Współczesny teoretyczny antysemityzm wyszedł z marksizmu, wybierając (dla narodowej, politycznej i ekonomicznej wygody) jako przedmiot ataku szczególną kastę burżuazji. Związane to było raczej z emocjami niż z właściwą analizą klasową i dlatego Lenin używał sloganu: „Antysemityzm jest socjalizmem głupców”. Jednakże racjonalne myślenie nie dopuszczało wyboru między tymi dwoma opcjami. W rzeczywistości Lenin stwierdzał, że całą burżuazję, a nie tylko Żydów, należy winić za wszelkie zło. Znamienne, iż wszystkie reżimy marksistowskie, oparte na paranoicznym wyjaśnieniu ludzkich zachowań, degenerują się wcześniej czy później w antysemityzm. Krótko mówiąc, nowy antysemityzm był składnikiem złowróbnego odejścia od odpowiedzialności jednostkowej ku idei winy zbiorowej; odrodzenia, w zmodernizowanej postaci jednego z najprymitywniejszych, barbarzyńskich, wręcz bestialskich instynktów. Ciekawe, że kiedy odrodzony antysemityzm pojawił się w Niemczech, wśród atakujących go znalazł się Nietzsche, zawsze poszukujący laickich pseudoracjonalnych substytutów prawdziwych impulsów religijnych. Oskarżał „tych spóźnionych spekulantów idealizmem, antysemitów (...) którzy usiłują pobudzić wszystkie najbardziej tępe elementy narodu nadużywając najtańszego triku propagandowego — moralności”³².

O ile nowy antysemityzm nie był wcale zjawiskiem specyficznym niemieckim, o tyle istniały potężne siły, które w tym kraju popierały jego rozwój. Nowoczesny naród niemiecki był, w pewnym sensie, tworem pruskiego militarystyki. Był też narodowym wyrazem niemieckiego ruchu romantycznego, z akcentem na *Volk*, jego mitologię i naturalne osadzenie w niemieckim krajobrazie, a zwłaszcza w jego ciemnych, tajemniczych lasach. Niemiecki ruch *Volk* datuje się od czasów napoleońskich i już w roku 1918 palił „obce” i „zagraniczne” książki, które korumpowały kulturę *Volk*. Właśnie z ruchu *Volk* Marks przejął koncepcję alienacji w kapitalizmie uprzemysłowionym. *Volk* miał duszę, która pochodziła z jego naturalnego środowiska. Otto Gemlin, powieściopisarz historyczny, sformułował to w *Die Tat*, organie romantycznego ruchu *Volk*: „Dla każdego narodu i dla każdej rasy wieś staje się ich własnym, niepowtarzalnym krajobrazem”³³. Jeżeli zniszczy się krajobraz lub oderwie od niego *Volk*, dusza umrze. Żydzi nie byli *Volk*, bo stracili swoją duszę i zniknęły ich korzenie. Różnice te sprecyzował z dużą dozą pomysłowości zajmujący się antykiem bawarski profesor, Wilhelm Heinrich Riehl, w serii prac opublikowanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX stulecia pod tytułem *Land und Leute*³⁴. Prawdziwym fundamentem *Volk* byli chłopci. Mógł to być również lud miejski, ale wyłącznie rzemieślnicy zorganizowani w lokalne cechy. Z drugiej strony proletariat był tworem Żydów, którzy nie mając własnego krajobrazu ojczystego, niszczyli cudzy, doprowadzając do oderwania milionów ludzi od ich korzeni i zagnania ich, niczym stada bezwolnych owiec, do wielkich miast. Tylko tyle potrafili dokonać dla swojego „krajobrazu”. Riehl pisał: „Dominacja wielkiego miasta będzie oznaczać dominację proletariatu”, co więcej, wielkie miasta podadzą sobie ręce na całym świecie, tworząc światową burżuazję i światowy proletariat, spiskując, aby zniszczyć wszystko, co ma duszę, co jest „naturalne” — szczególnie niemiecki krajobraz i przynależnego doń chłopca³⁵.

Ruch *Volk* opublikował zbiory antysemitycznych „chłopskich” powieści, z których najbardziej popularną okazała się *Der Wehrwolf* (1910) Hermana Lönsa. Akcja tej powieści toczy się podczas wojny trzydziestoletniej i ukazuje chłopów atakujących jak wilki swoich gniebicieli z miast: „Jakie znaczenie ma cywilizacja? Cienka powłoka, pod którą żyje natura czekająca na pojawienie się szczeliny, by eksplodować”. „Miasta są mogiłą germanizmu”. „Berlin należy do Żydów”. W wyobrażeniach chłopstwa Żydzi funkcjonowali jako lichwiarze, handlarze bydła lub pośrednicy. Zorganizowany antysemityzm polityczny pojawił się początkowo w partiach chłopskich i w *Bund der Landwirte* związku rolników. Hitler zachłannie czytał „powieści chłopskie”, a zwłaszcza książki Dietera Eckharta, który dokonał niemieckiej adaptacji *Peer Gynta* oraz powieści Wilhelma von Polenza, również utożsamiającego Żydów z okrucieństwem i alienacją w nowoczesnych społeczeństwach.

Niemiecki antysemityzm w rzeczywistości był w znacznym stopniu ruchem „powrotu na wieś”. Istniały specjalne szkoły *Volk*, kładące duży nacisk na życie na świeżym powietrzu. W górach Harzu i innych miejscowościach budowano na wzór starożytnych amfiteatrów górskie teatry dla wystawiania udratyzowanych obrzędów *Volk* i innych spektakli; działalność tę naziszi rozwinęli później na wielką skalę i z olbrzymim rozmachem. Pierwsze ruchy młodzieżowe, przede wszystkim

³¹ Grunfeld, op. cit., s. 26-27; Laqueur, op. cit., s. 73.

³² F. Nietzsche *Zur Genealogie der Moral*, 1887.

³³ «Die Tat» z kwietnia 1925.

³⁴ Gerhard Loose „The Peasant in Wilhelm Heinrich Riehl's Sociological and Novelistic Writings” w: «Germanic Review», t. XV, 1940.

³⁵ Mosse, op. cit., s. 23.

cieszący się ogromnym powodzeniem *Wandervögel* — jego uczestnicy głównie brzdąkali na gitarach i przemierzali piechotą kraj — nabrały antysemitycznego zabarwienia, zwłaszcza gdy opanowały szkoły i uniwersytety. Ruchowi „miasto-ogród” przewodził w Niemczech zażarty antysemita Teodor Fritsch, którego publikacja *Katechizm antysemityczny* doczekała się w latach 1887-1936 czterdziestu wydań; naziści nazywali go *Der Altmeister*, nauczyciel-mistrz. Nawet ruch zwolenników kąpieli słonecznych nabrał, pod wpływem aryjskich i nordyckich symboli, zabarwienia antysemitycznego³⁶. W Niemczech lat dwudziestych istniały właściwie dwa różne typy nudyzmu. Nudyzm „żydowski” — symbolizowany przez czarną tancerkę Josephine Baker, heteroseksualny, komercyjny, kosmopolityczny, erotyczny i niemoralny oraz nudyzm antysemitcko-niemiecki, *Völkisch*, nordycki, aseksualny (niekiedy homoseksualny), czysty i cnotliwy³⁷.

Nie sposób wymienić wszystkich składników, jakie od lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku złożyły się na trujące opary niemieckiego antysemityzmu. W odróżnieniu od marksizmu, który był w istocie quasi religijny, antysemityzm niemiecki to fenomen kulturowy i artystyczny, forma romantyzmu. To Egon Diederichs, od roku 1912 wydawca «Die Tab», ukuł wyrażenie „nowy romantyzm jako odpowiedź na żydowski ekspresjonizm”. To on wydał *Der Wehrwolf*, a w swoim domu w Jenie występował otoczony intelektualistami z Ruchu Młodych, przebrany w czarno-białe pasiaste spodnie i turban. On również ukuł powiedzonko: Demokracja to cywilizacja, arystokracja oznacza kulturę i zdołał przerobić Nietzschego w herosa antysemityzmu. Popelniono tam też inne zuchwałade nadużycia literackie. *Germanię* Tacyty zmieniono w apokryficzny tekst *Völkisch*, storturowano dzieło Darwina, by wydobyć zeń „naukowe” uzasadnienie „praw” rasowych. Podobnie wykorzystał je Marks, by wesprzeć swoje „prawa” klasowe. Znalazło się również wielu prawdziwych mentorów. Paul de Lagarde wygłaszał kazania w duchu germańskiej religii, wyzutej z chrześcijaństwa, ponieważ było ono zjudaizowane przez „rabina”, świętego Pawła. Julius Langbehn nauczał, że zasymilowani Żydzi są „dżumą i cholera” zatruwająca zdolność artystycznego tworzenia *Volk* i powinni być poddani eksterminacji lub zejść do roli niewolników wraz z innymi „niższymi” rasami³⁸. Houston Stewart Chamberlain i Eugen Dühring akcentowali niezbędność barbaryzmu czy też gotyckiego elementu w niemieckiej samoobronie przed żydowską dekadencją oraz „czystości” i idealizmu panteonu nordyckiego. Chamberlain, którego w 1927 r. Hitler odwiedził na łożu śmierci, by ucałować jego rękę, argumentował, że Bóg rozwijał się w rasie niemieckiej, a diabeł w żydowskiej — traktując je jako bieguny Dobra i Zła. Teutoni odziedziczyli greckie ideały arystokratyczne i rzymskie umiłowanie sprawiedliwości, dodali zaś do tej schedy własne bohaterstwo i odwagę. Toteż rolą ich jest walczyć i zniszczyć drugą rasę zasługującą na tę nazwę — Żydów, posiadających równie wielką rasową „czystość” i pragnienie władzy. Tak więc Żyd nie był figurą z nędznej komedii, lecz śmiertelnym, nieublaganym wrogiem. Niemcy powinni zatem wyrwać całą potęgę nowoczesnej technologii i przemysłu z rąk Żydów, by ich całkowicie zniszczyć³⁹. Niektórzy niemieccy teoretycy nazistowscy byli marksistami, jak choćby Ludwig Woltmann, który przerobił marksistowską walkę klas na światową walkę ras i popierał ideę pobudzania mas retoryką i propagandą, by zmobilizować Niemców do podbojów niezbędnych dla przetrwania i rozprzestrzeniania się jako rasy: „Niemcy są rasą wybraną do zdominowania kuli ziemskiej”.

Krótko mówiąc, do lat dwudziestych każdy przywódca polityczny w Niemczech, pragnący posłużyć się antysemityzmem dla zaspokojenia swej żądzy władzy, mógł zmontować kampanię wybierając z ogromnego repertuaru sloganów, idei i fantazji nagromadzonych przez półwiecze. Traktat wersalski dostarczył konfliktowi nowych bodźców, zaganiając do Niemiec falę przerażonych Żydów z Rosji, Polski i terytoriów przyległych do Niemiec. Tak narodził się palący „problem” wymagający natychmiastowego „rozwiązania”. Pojawiły się propozycje podwójnego opodatkowania Żydów, izolacji lub *apartheidu*, powrotu do systemu getta, specjalnych przepisów prawnych, włącznie z postulatem wieszania Żydów nie przestrzegających tych ograniczeń, całkowity zakaz mieszanych małżeństw pomiędzy aryjskimi Niemcami i Żydami. Bestsellerem roku 1918 stała się książka Artura Dintera *Die Sünde wider das Blut* opisująca, jak bogaci Żydzi bezczęścili rasową czystość aryjskiej kobiety. Wołania o eksterminację Żydów stawały się coraz częstsze i popularniejsze, a pamflety antysemityczne krążyły w milionach egzemplarzy. Zdarzało się wiele przypadków użycia przemocy, ale kiedy w 1919 r. bawarska policja zwróciła się z pytaniem, jak postępować z przejawami antysemityzmu, Berlin odpowiedział, że nie ma na to żadnej rady, ponieważ „korzenie procesu tkwią w różnicy ras między plemieniem Izraelitów a naszym *Volk*”⁴⁰.

Żydzi próbowali wszystkiego, by zwalczyć tę truciznę. Niektórzy wychowali dzieci na rzemieślników lub rolników. Zgłaszali się do wojska, próbowali ultraasymilacji. Poeta żydowski Ernst Lissauer napisał znany hymn antyangielski. Inni ekstremiści próbowali syjonizmu lub zakładali bojówki żydowskie, studenckie ligi, korporacje pojedynkowiczów, lecz każda przyjęta taktyka powiększała, a nie zmniejszała trudności, ponieważ antysemityzm miał proteuszową naturę, głowy hydry i pozostawał niedostępny dla logiki i racjonalnych dowodów. Jakob Wassermann stwierdził: „Daremnie kryjemy się w mroku. Mówią: tchórz skrada się do kryjówki gnany swym nieczystym sumieniem. Darńmo idziemy pomiędzy nich z wyciągniętą dłońią. Mówią: na co to on sobie pozwala przepychając się po żydowsku. Bezcelowe jest polegać na nich jako towarzyszach lub współobywatelach, mówią: on jest Proteuszem, może przybrać każdy kształt i formę. Po cóż pomagać im, by zerwali łańcuchy niewolnictwa. Mówią: niewątpliwie mu się to oplaca. Bezcelowe jest przeciwdziałanie tej truciznie”⁴¹. Moritz Goldstein argumentował, że nie ma sensu wykazywanie braku podstaw antysemitycznych „dowodów”. „Co

³⁶ Ibid., s.171 in, 112, 82.

³⁷ Laqueur, op. cit. s. 87.

³⁸ O Lagarderie i Lengbehnzie zob. Fritz Stern *The Politics of Cultural Despair*.

³⁹ Mosse, op. cit., s. 96-97.

⁴⁰ Ibid., s. 143.

⁴¹ Cyt. za: Laqueur, op. cit., s. 75.

zyskalibyśmy? Wiedzę, że ich nienawiść jest prawdziwa. Kiedy wszystkie kalumnie zostaną obalone, wszystkie zniekształcenia sprostowane, wszystkie fałszywe opinie o nas zdemaskowane — pozostanie antypatia jako coś nie do zbiccia”⁴².

Po klęsce Niemiec w roku 1918 okazało się, że będzie potrzebny kozioł ofiarny, obcy zdrayca wewnątrz Volk. Nawet bez przedstawiania dowodów, Żydzi, wcielenie skłaniającej się w stronę Zachodu cywilizacji, automatycznie spełnili tę rolę. Istniały też dowody. Napływ Żydów, który nastąpił bezpośrednio po wojnie ponownie rozrzedził Volk, zapowiadając dalszy atak na zmaltretowaną kulturę niemiecką. A i samo życie Weimaru, czyż nie dostarczało codziennie nowych dowodów, czy to w parlamencie, czy na scenie, w nowych kinach, księgarniach, tygodnikach i gazetach codziennych, w galeriach sztuki — wszędzie, gdzie się tylko zwykły, oszołomiony Niemiec obrócił, ta kosmopolityczna, skorumpowana i wszechobecna konspiracja opanowywała Rzeszę. Czy można było mieć wątpliwości, że kryzys był tuż, by wkrótce zażądać ostatecznych rozwiązań?

W tym właśnie momencie myśl o definitywnym rozwiązaniu konfliktu między kulturą a cywilizacją zaczęła w umysłach niektórych Niemców przybierać realne kształty. Raz jeszcze przyczyniła się do tego fatalna niestety działalność Lenina na początku serii aktów przemocy politycznej zainicjowanych w 1917 r. Antysemityzm zawsze przyjmował pozycje obronne. Teraz więc jego sugestie, by użyć przemocy, nawet na gigantyczną skalę, mogłyby być uznane za obronne. Wierzano bowiem powszechnie — nie tylko w Niemczech, lecz w całej środkowej i zachodniej Europie — że bolszewizm jest inspirowany i kierowany przez Żydów, że to oni kontrolują partie komunistyczne, animują wszelkie rewolucje i powstania. Trocki, najokrutniejszy z bolszewików, przywódca puczu w Piotrogradzie, był niewątpliwie Żydem, podobnie jak inni przywódcy rewolucji rosyjskiej. Żydzi wyróżnili się w powstaniu Spartakusa w Berlinie, w sowieckim rządzie w Monachium, w bezowocnych powstaniach w innych miastach niemieckich. Tam, gdzie brakowało faktów, na ratunek przychodziła rozgorączkowana wyobraźnia. I tak prawdziwe nazwisko Lenina miało brzmieć Isaachar Zederblum. Węgierskiej czerwonej rewolucji przewodził nie Béla Kun, lecz Żyd o nazwisku Cohn. Lenin uczynił czerwonym terrorem bezcenny podarunek dla antysemickich ekstremistów, zwłaszcza że większość ofiar rekrutowała się z chłopów, a najzacieklejszym terrorystą Czeki był łotewski Żyd Łastis. Monachium stało się teraz antysemicką stolicą Niemiec, ponieważ miastu temu udało się przetrzymać bolszewicko-żydowski terror Kurta Eisnera i jego bandy. «Müchener Beobachten», który przekształcił się później w «Völkische Beobachter», specjalizował się w historiach o „czerwonym okrucieństwie”, jak na przykład ukrzyżowanie duchownych przez Kuna (vel Cohna), stosowanie przez niego ruchomej gilotyny itp. Oczywiście wiele doniesień z Rosji nie odbiegało od prawdy. Zbudowały one solidną podstawę, na której można było ustawić płonący pomnik wyobraźni. Wkrótce Hitler z bardzo pomyślnym skutkiem wykorzystał strach przed czerwonym terrorem, utrzymując, że komuniści zamordowali już 30 mln ludzi. Fakt, że dodał jedno zero do liczby pomordowanych, w niczym nie zmniejszył realności prawdziwych potwornych cyfr. Hitler przedstawiał swoją narodowo-socjalistyczną wojowniczość jako reakcję obronną i zapowiedź uderzenia. Był „przygotowany do zwalczania wszelkiego terroryzmu marksistów terrorem dziesięciokrotnie większym”⁴³. Ten „większy terror” będzie prześladował Żydów nie jako niewinne ofiary, lecz jako rzeczywistych czy potencjalnych terrorystów.

Syfilityczna zaraza antysemityzmu zmierzającego w epoce Weimaru do swego trzeciego stadium, to nie jedyna słabość ówczesnej polityki niemieckiej. Państwo niemieckie było ogromnym tworem obdarzonym małym i ciasnym umysłem. Zwolennicy polityki wschodniej, idąc za przykładem Bismarcka, przeszczepili pruskiemu militarnemu państwu cechy welfarskiego państwa opiekuńczego). Dano robotnikom ubezpieczenia społeczne i opiekę zdrowotną jako prawnie im należne. W przeciwieństwie do zachodniej liberalnej idei wolnego wyboru i indywidualnych zabezpieczeń opartych na wysokich zarobkach, narzuciło ono paternalistyczną alternatywę przymusowego, wszechstronnego ubezpieczenia. Państwo było zarówno niańką, jak i sierżantem. Rzucało cień na życie przeciętnych ludzi, a stosunek obywateli do niego odznaczał się zależnością i uległością. Niemieccy przemysłowcy popierali ideę państwa jako strażnika, obserwującego uważnie, lecz z dobrośliwą troską życie swoich podopiecznych. Filozofia była platońska — rezultat korporacjonistyczny⁴⁴. Niemieccy socjaldemokraci nie zrobili nic, by powstrzymać tę totalitarną tendencję, kiedy w 1918 r. na krótko przejęli władzę. Wręcz odwrotnie, wzmocnili ją. Republika Weimarska otworzyła okna, lecz nie zachęcała obywatela, by zaryzykował wyjście poza półcień państwowego nadzoru.

Kto zatem stał na czele tego potężnego, władczego aparatu w momencie, kiedy zwolennicy Wschodu byli w opozycji? Otóż nikt. Biurokratów szkolono w sposób pruski. Przestrzegali przepisów, a gdy pojawiły się wątpliwości, czekali na rozkazy. Architekci Republiki Weimarskiej nie próbowali zmienić tego wzoru i zachęcać urzędników, by rozwinęli poczucie moralnej niezależności. Prawdopodobnie obawiali się, że urzędnicy nowego reżimu mogą okazać się nieposłuszni wobec swoich nowych parlamentarnych mistrzów. W każdym razie zachęcano ich do traktowania posłuszeństwa jako najwyższej z cnot. Max Weber stwierdził w swoim słynnym wykładzie, wygłoszonym w 1919 r.: „Honor urzędnika zawiera się w jego umiejętności sumiennego wykonywania poleceń wydanych przez władze nadrzędne”. Tylko polityk miał prawo i obowiązek poczucia się do osobistej odpowiedzialności⁴⁵. Trudno o gorszą radę dla niemieckich mandarynów. Naturalnie została ona wysłuchana i obowiązywała aż do strasznego finału w 1945 r.

Moralna abdykacja urzędników nie miałyby jednakże takiego znaczenia, gdyby politycy zastosowali się do drugiej części rady Webera. Ale parlamentarzyści nigdy nie stali się energicznymi i pewnymi siebie przywódcami, będącymi w stanie zapewnić powodzenie Weimarowi. Kiedy mieli wątpliwości, zawsze powoływali się na artykuł⁴⁶. Po raz pierwszy zastosowany w celu wydania rozkazu, by przeprowadzono antyrepublikańskie wiece. Wyglądało to tak, jak gdyby zdawali sobie cały

⁴² Ibid., s. 76.

⁴³ Fest, op. cit., s.138.

⁴⁴ H.-P. Ullman „German Industry and Bismarck's Social Security System”, w: *Mommsen*, op. cit., s.133 i n.

⁴⁵ Max Weber *Politics as Vocation*, opublikowane jako *Gesammelte Politische Schriften*, Monachium 1921.

⁴⁶ K. Hornung *Der Jungdeutsche Orden*, Düsseldorf 1958.

czas sprawę z nieufności okazywanej Weimarowi przez większość narodu, uważającego elitę za fagasów aliantów, *Erfüllungspolitiker*, ludzi zaprzysiężonych do wypełniania warunków znenawidzonego traktatu. Oni sami sprawiali często takie wrażenie, jakby miewali te wątpliwości. Socjaliści od początku przejęli ten model. Po raz pierwszy powołani do urzędu w 1918 r. nie próbowali tak naprawdę zmienić podstawowych struktur tego tak przytłaczająco autorytarnego kraju. Przywódcy SPD byli wartościowymi ludźmi, żyjącymi z ciężkiej pracy własnych rąk: Ebert — siodlarz, Noske — wytwórca koszyków, Wels — tapicer, Severing — kowal, Scheidemann — drukarz. Byli nudni, pozbawieni wyobraźni, wyszydzani przez lewicową inteligencję, pogardzani przez akademików. Zbyt łatwo oddali władzę, gdy tylko prawicowo-centrowa koalicja odzyskała odwagę. Nie mieli żądzę władzy.

Co więcej, stracili pewność siebie już na samym początku, gdy zimą 1918/1919 ultralewicowcy podjęli decyzję, by podążać za przykładem Lenina i walczyć z parlamentaryzmem przemocą. Widzimy tu ponownie tragiczne konsekwencje zastosowania polityki siły, kiedy brak cierpliwości na politykę dialogu. Pucz lewicy doprowadził socjaldemokratów do popełnienia fatalnego błędu. Gustaw Noske, obawiając się użyć regularnego wojska, ponieważ mogłoby się okazać buntownicze, zwrócił się do najwyższego dowództwa o Freikorps złożony ze zdemobilizowanych oficerów. Jego życzenie spełniono pośpiesznie. W ten sposób ministrowie SPD uprawomocnili ruch, który rozwijał się właściwie na wschodzie, gdzie grupy niemieckich osadników walczyły z Polakami, i który od samego początku był nieodwracalnie antyweimarski. Wkrótce pojawiło się już sześćdziesiąt takich oddziałów, czasami nazywanych *Bunds lub Ordens*, o krystalizujących się społecznych i politycznych celach oraz gustujących w walkach ulicznych *Bund Wehtwolf* walczył w Zagłębiu Ruhry z Francuzami i socjalistami. Z kolei *Jungdeutscher Orden* miał do 1925 r. 130 tys. członków⁴⁷. Z szeregów Ordenu prowadzonego przez Karla Harrera wyrosli naziści, a Hitler przekształcił tę organizację w masową partię, wzmocniwszy ją bojówkami SA, czyli tzw. brunatnymi koszulami. Brunatne koszule noszono dla upamiętnienia, że oddziały pochodzą od *Freikorps*⁴⁸.

Nieudane powstania lewicy, prowadzące do zalegalizowania Freikorps, sprawiły, że prawica odzyskała pewność siebie, czego efektem był pucz wojskowy. Pucz przeprowadzono w marcu 1920 r., a dowodził nim Wolfgang Kapp, stary przyjaciel Tirpitz i współtwórca *Tiaterland Partei* w 1917 r. Mniej więcej potowa armii opowiedziała się za Kappem, ale politycy prawicowi i urzędnicy odmówili mu poparcia i po czterech dniach musiał uchodzić do Szwecji. Niestety, ultralewica zamiast poprzeć nowe instytucje republikańskie znowu opowiedziała się za użyciem przemocy. W Zagłębiu Ruhry sformowała Czerwoną Armie złożoną z 50 tys. robotników — był to jedyny moment w całej historii Weimaru, gdy marksiści potrafili rzucić do walki znaczną siłę wojskową. Tymczasem dało to naczelnemu dowództwu nieprzewidzianą okazję do odzyskania swojej reputacji jako strażnika prawa i porządku. W kwietniu armia wmaszerowała do Zagłębia Ruhry i odebrała je marksistom po straszliwie brutalnych walkach po obu stronach. W rezultacie kontrola nad wojskiem przeszła z rąk jedyne go odpowiedzialnego generała republikańskiego Waltera Reinhardta w ręce reakcyjnego junkra, generała Hansa von Seeckta, który za swe powołanie uznał obalenie traktatu wersalskiego. Seeckt natychmiast zabrał się do umacniania powiązań z Rosją; omijając klauzulę traktatu dotyczącą ograniczenia zbrojeń, budował na terenie Związku Radzieckiego tajne fabryki broni — proces ten został przyspieszony traktatem w Rapallo z 1922 r. Oczyścił również armię z elementów republikańskich zwalniając ze służby za „łamanie dyscypliny” podoficerów i żołnierzy, którzy wystąpili przeciwko puczowi Kappa⁴⁹. Zmienił armię z politycznie neutralnego instrumentu w wylęgarnię nowej antyrepublikańskiej formy państwa, które mogło urzeczywistnić dawny program zwolenników Wschodu. Tak więc wojsko wymknęło się spod kontroli Weimaru i przeszło do opozycji. Kiedy w 1923 r. prezydent Ebert zapytał Seeckta, za kim stoi armia, ten odpowiedział: „*Reichwehra* stoi za mną”⁵⁰.

Renesans prawicy znalazł wkrótce swe odzwierciedlenie w polityce. W wyborach z czerwca 1920 r. socjaldemokraci ponieśli klęskę, stara koalicja weimarska straciła władzę i od tej pory ludzie, którzy stworzyli republiki, całkowicie przestali się liczyć. Co gorsza, erozji uległy rządy prawa. Sądownictwo, które nigdy nie żywiło sympatii do republiki, zdecydowało się, podobnie jak wojsko, przejść do opozycji. Sprawcy puczu Kappa nigdy nie stanęli przed sądem. Ponadto wydarzenia z wiosny 1920 r. znacznie wzmocniły wyraźną już wcześniej tendencję sędziów do traktowania przemocy politycznej — typowej teraz dla Niemiec — selektywnie, zależnie od orientacji politycznych. Dowodzili, że ponieważ przemoc zrodziła się wraz z lewicą, burzliwa reakcja prawicy była w pewnym sensie obroną porządku publicznego i w związku z tym jest usprawiedliwiona. Dzięki terrorowi Lenina opinię tę podzielało w Niemczech wielu ludzi, tak więc ławy przysięgłych popierały sędziów. Taki sam argument pozwolił przedstawić antysemityzm jako konieczną obronę. Oczywiście było to bardzo na rękę prawicowym zbirom z szeregów *Freikorps*, *Bunds* i *Ordens* i pomogło przekształcić Niemcy ze społeczeństwa skrupulatnie przestrzegającego prawa w społeczeństwo rządzone przemocą. Statystyki zebrane z okresu ponad czterech lat (1918-1922) wskazują, że prawica popełniła 345 morderstw, a lewica 22. Odpowiedzialni za każde lewicowe morderstwo stanęli przed sądem, z czego na dziesięciu wykonano egzekucję, a dwudziestu ośmiu otrzymało wyroki przeciętnie po piętnaście lat więzienia. Jeżeli zaś chodzi o morderstwa popełnione przez prawicę, to w 326 przypadkach nigdy nie znaleziono sprawców, pięćdziesięciu morderców przyznało się do winy, lecz ponad połowę z nich uniewinniono bez względu na zeznania, a dwudziestu czterech otrzymało wyroki nie przekraczające czterech miesięcy aresztu⁵¹.

Krótko mówiąc, prawica mogła używać przemocy bez obawy o konsekwencje prawne. Sędziowie i ławy przysięgłych wyczuwali, że uczestniczą w bitwie między kulturą niemiecką i obcą cywilizacją. Śluszny był zatem sąd, że przemoc może

⁴⁷ Georg Franz-Willing, *Die Hitlerbewegung*, t. 1-2, Hamburg 1926, t. I, s. 82.

⁴⁸ Holborn, op. cit., s. 585.

⁴⁹ *Ibid.*, s. 586.

⁵⁰ Dane za: E. J. Gumpel *Vier Jahre politischer Mord, Berlin 1922*; cyt. za: Grunfeld, op. cit., s. 211 (przypis).

⁵¹ Fritz K. Ringer *The Decline of the German Mandarins: the German Academic Community, 1890-1933*, Harvard 1969, s. 446; Laqueur, op. cit., s. 189.

być uzasadnioną odpowiedzią na prowokację kulturową. Toteż, gdy w 1922 r. dwóch zbirów pobilo niemal na śmierć znanego liberalnego dziennikarza, Maximiliana Hardena, który był ponadto Żydem, przestępcy otrzymali wręcz symboliczne wyroki. Obrona argumentowała, że Harden sprowokował incydent swoimi „niepatriotycznymi artykułami”, a ława przysięgłych uznała to za „okoliczność łagodzącą”.

Dlaczego ławy przysięgłych, reprezentowane w Niemczech przez zwykłych obywateli z klas średnich, sprzymierzyły się ze zwolennikami Wschodu przeciwko zwolennikom Zachodu? Jednym z głównych powodów była wiedza, jaką ludzie ci nabywali w szkole, a ta z kolei była odbiciem politycznej orientacji uniwersytetów. Tragedia nowoczesnych Niemiec leżała w upolitycznieniu życia akademickiego i w afiszowaniu się profesorów z ich politycznym zaangażowaniem. Bez względu na to, czy nastawienie jest przychylnie dla prawicy czy lewicy, skutki są równie tragiczne, ponieważ w każdym przypadku zostaje skażona prawda. Uniwersytety, a szczególnie kadra profesorska, opowiadała się w przeważającej liczbie po stronie Kultur. Prawnicy i wykładowcy literatury byli krzykliwie narodowi, a do najgorszych należeli historycy. Heinrich von Treitschke pisał o spotkaniu Niemiec ze swym przeznaczeniem i ostrzegał Żydów, by nie stawali na drodze „młodego narodu”. Jego *Historię Niemiec XIX wieku* — klasykę wilhelmińską o ogromnym oddźwięku — wydano w kolejnej, popularnej edycji w 1920 r. Współcześni historycy — Erich Marcks, Georg von Below i Dietrich Schäfer — wciąż celebrowali osiągnięcia Bismarcka (rocznica Sedanu i założenia imperium żyły świętami uniwersyteckimi), a lekcja, jaką wyciągnięto z I wojny światowej, ograniczyła się do uświadomienia Niemcom, iż zabrakło im postawy dostatecznego nieprzejednania wobec wroga. Historycy dostarczali akademickich dowodów na poparcie mitu o ciosie w plecy. Cała społeczność akademicka była kolebką nacjonalistycznej mitologii. Zamiast zachęty do samokrytycyzmu i sceptycyzmu, profesorowie wołali o „duchowe odrodzenie”⁵².

Pech chciał, że najpoczytniejsza i najbardziej wpływowa książka w Niemczech lat dwudziestych stał się *Upadek Zachodu*, pióra ograniczonego i pedantycznego nauczyciela, Oswalda Spenglera. Dzieło to zamierzał napisać jako ostrzeżenie przed bezpodstawnym niemieckim optymizmem. Tworzył je w czasie wojny, w przewidywaniu zwycięstwa Niemiec, ale pierwszy tom pojawił się w 1918 r., kiedy klęska przydała książce zadziwiającej trafności i aktualności. I tak pozycja ta stała się bestsellerem. Istotą jej był darwinizm społeczny. Autor wyróżnił w dziejach osiem kultur, do których miały się odnosić „prawa morfologii”. Ostatnia — kultura Zachodu — już wykazywała symptomy rozkładu, takie jak demokracja, plutokracja i technologia, wskazujące, że cywilizacja bierze górę nad kulturą. To zdawało się wyjaśniać, dlaczego Niemcy zostały pokonane. Zapowiadało również erę okrutnej wojny, w czasie której pojawiają się nowi cesarowie, a demokratów i wyznawców humanitaryzmu zastąpi nowa elita twardych jak stal herosów, którzy, nie szukając osobistych korzyści, służyć będą społeczeństwu⁵³. W roku 1920 Spengler uzupełnił książkę sensacyjnym esejem „Prusactwo i socjalizm”; domagał się bezklasowego, narodowego socjalizmu, w którym cały naród będzie pracować wspólnie pod wodzą dyktatora. We Włoszech dokładnie takich samych sformułowań używał Mussolini.

Zgrabnym uzupełnieniem Spenglera były prace dwóch innych zwolenników Wschodu. Carl Schmitt, znany niemiecki filozof prawa, który zasypywał w tym czasie czytelników lawiną książek i artykułów, bezustannie podkreślał, że porządek w państwie można przywrócić tylko wówczas, gdy potrzeby państwa staną się ważniejsze niż poszukiwanie zwodniczej „wolności”. Rzesza nie będzie bezpieczna, dopóki Weimar nie zostanie przekształcony w autorytarne państwo według zasady zawartej w artykule 48⁵⁴. Myśl tę, ujętą w perspektywie historycznej, powtórzył w 1923 r. teoretyk kultury Artur Moeller van den Bruck w swej błyskotliwej książce. Uważał on, że Niemcy są przodującymi twórcami Europy, a ich pierwsza Rzesza, średniowieczne imperium, uformowało Europę. Druga — dzieło Bismarcka — była sztuczna, ponieważ zezwoliła na wynaturzenia liberalizmu, a to w chwili próby spowodowało oczywiście upadek. Weimar stanowił zaledwie interludium chaosu. Teraz Niemcy mieli kolejną szansę: oczyszczając społeczeństwo z liberalizmu i kapitalizmu mogą zbudować trzecie i ostatnie państwo, które zawrze w sobie wszystkie wartości Niemiec i przetrwa tysiąc lat. To godne podziwu ćwiczenie przepowiedni historycznych autor zatytułował *Der Dritten Reich*⁵⁵.

Zachęceni przez swoich profesorów niemieccy studenci, w liczbie około 100 tys., zgotowali entuzjastyczne przyjęcie filozofom-poplecznikom polityki Wschodu. Przeświadczenie, że stan studencki jest jakby z istoty swej depozytariuszem humanitarnego idealizmu, nie znajduje potwierdzenia w badaniach nad okresem weimarskim. Studenci, zaraz po byłych wojskowych, stworzyli główny zasobnik podstawowej siły ekstremistów, a zwłaszcza prawicy. Przez całe lata dwudzieste nad polityką studencką dominował prawicowy ruch Hochschulring, zastąpiony później przez ruch nazistów⁵⁶. Początek dali mu prawicowi ekstremiści nawracając pół tuzina studentów z miasteczek akademickich i przeobrażając ich w pełnoetatowych aktywistów, opłacanych za to, by nie zajmowali się studiami. Aktywiści mogli więc pociągnąć za sobą masy studenckie. Nazistom powiodło się wśród studentów lepiej niż w pozostałej części społeczeństwa, a swe sukcesy wyborcze zawsze poprzedzali akcjami w akademikach, gdzie studenci okazywali się ich najlepszymi prozelitami. Widzieli oni w nazizmie ruch radykalny, podobał im się zarówno egalitaryzm jak i antysemityzm. W istocie studenci byli bardziej antysemiccy niż robotnicy lub burżuazja. Większość stowarzyszeń studenckich wykluczyła Żydów już przed 1914 r., a w 1919 r. korporacje popierały rezolucję w Eisenach, która stwierdzała, że rasowe obiekcje wobec Żydów są nieprzezwyciężalne, a ich ewentualny chrzest niczego nie może zmienić. W następnym roku pozbawiono żydowskich studentów „honoru” pojedynkowania się. W 1922 r. władze uniwersyteckie w Berlinie zakazały uroczystości upamiętniającej zamordowanie Waltera Rathenau,

⁵² Holborn, op. cit., s. 658.

⁵³ Joseph Bendersky „The Expendable Kronjurist: Carl Schmitt and National Socialism 1933-1936”, w: „Journal of Contemporary History”, nr 14/1979, s. 309-328.

⁵⁴ O van den Brucku zob. Fritz Stern *The Politics of Cultural Despair*.

⁵⁵ Michad Steinberg *Sabres and Brownshirts: the German Students' Path to National Socialism 1918-1935*, Chicago 1977, s. 7.

⁵⁶ Laqueur, op. cit., s.186.

by uniknąć studenckich demonstracji. Polityka ustępstw wobec dokonywanych przez studentów aktów przemocy stała się typowa dla lat dwudziestych, kiedy rektorzy, nie chcąc podejmować ryzyka, zawsze kapitulowali nawet przed najbardziej żądaniami przywódców studenckich. Do 1929 r. uniwersytety prawie całkowicie przeszły do obozu Wschodu.

Na czym mogli się oprzeć poplecznicy Zachodu przy tak znacznym poparciu społecznym ich przeciwników? Niewielu chciało umrzeć za Weimar lub nawet publicznie opowiedzieć się za nim. Liberalowie — jak zauważył jeden z nich — „poślelibi Republikę bez miłości”. Dla nich Weimar wypełnił po prostu lukę po upadku monarchii i spełnił potrzebę zastąpienia jej czymś lepszym. Nawet Max Weber przyznał przed śmiercią w 1920 r., że wolałby demokrację plebiscytową pod rządami silnego przywódcy, niż demokrację parlamentarną, która według jego przewidywań będzie słaba lub skorumpowana, a za pewne łączyć będzie obydwie te cechy. Monachijski liberalny prawnik, profesor Hans Nawiasky sądził, że Republika była zrodzonym w smutku dziećciem, z którego narodził nikt nie był dumny⁵⁷. W pamięci ludzkiej nigdy nie mogła być odczerwana od swojej tragicznej i nienawistnej genezy.

Lewica miała być najwięcej do stracenia, gdyby Weimar upadł; gdyby przetrwał, zyskałaby najwięcej, ale ultralewica nie chciała uznać tego faktu. Blizny z 1919 r. nigdy się nie zagoiły i leninowcy nienawidzili socjaldemokratów, których od 1923 r. zaczęli nazywać „socjalfaszystami” z dużo większą pasją, niż kogokolwiek o prawicowej orientacji. Nie tylko nie zidentyfikowali faszystów jako nowego i wysoce niebezpiecznego zjawiska, ale odmawiali także uznania granicy oddzielającej konserwatystów z klasy średniej, którzy chcieli działać w ramach prawa, od politycznych barbarzyńców znajdujących się całkowicie poza prawem. Marksisci nigdy nie pojęli znaczenia antysemityzmu. Ich umysł ponownie uspioło narkotycznym systemem Marksa. Przejął on wiele z mitologii antysemityzmu, w tej mierze, w jakiej zlekocwał judaizm, widząc w nim refleks lichwiarskiej epoki kapitalizmu. Z nadejściem rewolucji kapitalizm i lichwa miały ulec zagładzie, a Żyd miał przestać istnieć. W rezultacie tak absurdalnych pomysłów żydowski marksista — Trocki, Luksemburg, Paweł Axelrod, Otto Bauer, Julius Martov poczuli się zobowiązani odrzucić dążenie do samookreślenia się Żydów, walcząc o to prawo dla wszystkich innych nacji⁵⁸. Była jakaś ponura perwersja w tym tępych wyparciach się natury. Żydowski historyk Szymon Dubnow napisał: „Jak bardzo musi nienawidzić siebie samego Żyd, który uznaje prawo każdego narodu i języka do samookreślenia, a wątpi lub nawet ogranicza je dla swoich pobratymców, dla których samookreślenie rozpoczęło się 3 tys. lat temu”⁵⁹. Nie traktując Żydów jako problemu, marksisci zlekocwali również antysemityzm. Tak oto, całkowicie bezmyślnie wkroczyli w największy kryzys ideologiczny w historii europejskiej. Był to przypadek jednostronnego rozbrojenia intelektualnego. Pomimo to upadek Republiki był nieunikniony. Można przypuszczać, że Republika utrzymałaby się, gdyby radykalna prawica nie wydała geniusza politycznego. Główną tragedią współczesnej historii świata jest to, że obie republiki — rosyjska i niemiecka — znalazły w Leninie i Hitlerze przeciwników wyjątkowej miary, ogarniętych żądzą władzy o napięciu niespotykanym w naszych czasach. Oczywiście pojawienie się takiej postaci zaskoczyło *exaltés* niemieckiej prawicy. Wszyscy uczniowie Nietzschego zgodzili się, że Führer jest koniecznością i pojawił się niczym Mesjasz. Jawił się jako rycerz ze sławnej ryciny Dürera *Rycerz, Śmierć i Diabeł*. Wilhelm Stapel w *Chrześcijańskim polityku* przedstawił go jako władcę, wojownika i kapłana zarazem, obdarzonego przymiotami charyzmatyka⁶⁰.

Rzeczywistość przedstawiała się inaczej. Hitler był całkowicie areligijny i nie interesował się honorem ani etyką. Wierzył w determinizm biologiczny, podobnie jak Lenin wierzył w determinizm historyczny. Uważał rasę, a nie klasę, za prawdziwą sprawcę rewolucji w XX wieku, tak jak nacjonalizm był nim w wieku XIX. Obaj dyktatorzy mieli zbliżone rodowody. Ojciec Hitlera był niższym urzędnikiem austriackiej komory celnej na granicy z Bawarią. Hitler, podobnie jak Lenin, był dzieckiem wieku, produktem wzrastającej obsesji polityka. Nigdy poważnie nie próbował zarobić na siebie w żaden inny sposób niż polityką i naprawdę dobrze czuł się, wzorem Lenina, tylko w świecie, gdzie dążenie do władzy drogą konspiracji, agitacji i nacisku było głównym celem i satysfakcją całej egzystencji. Lecz w jałowym i smutnym świecie wykazał się, jak Lenin, umiejętnościami władcy. Posiadał ten sam intelektualny egoizm, brak wątpliwości, był bezwzględny w stosunkach osobistych, wolał przemoc niż dyskusję i, co najważniejsze, potrafił połączyć wierność dalekosiężnym celom ze zręcznym oportunizmem. Obaj wykazywali się nawet pewnym purytanizmem; podobnie jak Lenin (i odwrotnie niż Mussolini), niewiele miał osobistej próżności i bardziej kuszące aspekty władzy nie zdołały go skorumpować.

W jednym istotnym punkcie różnili się. Podczas gdy Lenin był typem rewolucjonisty religijnego, Hitler był romantykiem. W istocie był artystą. Liberalni intelektualiści przerazili się w 1939 r., kiedy Thomas Mann w eseju zatytułowanym „*Brat Hitler*” przyrównał go do archetypu romantycznego artysty (powiedzmy opisanego w *Die de Boheme* Henri Murgera) i zapytał: „Czyż nie musimy, nawet wbrew woli, uznać w tym fenomenie specyfiki duszy artysty?”⁶¹ A jednak jest to porównanie cenne i konkretne. Wyjaśnia wiele cech hitleryzmu, które, gdyby nie ono, pozostałyby niezrozumiałe. Hitler uprawiał malarstwo bez talentu i powodzenia. Nie w tym kryło się jego powołanie. Lecz jego reakcje przypominały postępowanie artysty zarówno w odrzucaniu, jak w akceptacji. W miejscu pracy swojego ojca poczuł, że wypełnia go „odraza i nienawiść”, znalazł się w „biurowej klatce”, gdzie „starzy ludzie siedzieli w kucki jeden na drugim jak małpy”⁶². Doszedł do wniosku, że ma do spełnienia misję, gdy po raz pierwszy zobaczył przedstawienie najwcześniejszego arcydzieła Wagnera, opery *Rienzi*,

⁵⁷ Istvan Meszaros *Marx's Theory of Alienation*, Londyn 1970, s. 29-30.

⁵⁸ Robert S. Wistrich *Revolutionary Jews from Marks to Trotsky*, Londyn 1976.

⁵⁹ Cyt. za: Robert S. Wistrich „Marxism and Jewish Nationalism: the Theoretical Roots of Contradiction”, w: *The Left Against Zion*, Londyn 1981, s. 3.

⁶⁰ Laqueur, op. cit., s. 103. Portret autorstwa Huberta Lanzingera, przedstawiający Hitlera jako rycerza, reprodukowany jest w: *Joseph Wulf Die Glendenden Künste im Dritten Reich*, Gutersloh 1963, tablica 31.

⁶¹ Fest, op. cit., s. 76.

⁶² *Ibid.*, s. 32.

której bohater, człowiek z gminy, staje się ludowym trybunem w czternastowiecznym Rzymie, lecz zawistna szlachta doprowadza do jego zguby w pożarze Kapitolu. „Wtedy się zaczęło” — powiedział później⁶³. Wygląda na to, że „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej zrodziło się w fantastycznej okolicy gotyckiego zamku Werfenstein w Austrii, gdzie były zakonnik Jörg Lanz von Liebenfels, po zrzuceniu habitu, pracował nad programem systematycznej hodowli i eksterminacji ras „dla wypłenicenia człowieka-zwierzęcia i rozkrzewienia nowego człowieka wyższego gatunku” i doprowadził walkę ras „do rekojeści kastracyjnego noża”. Nie bez znaczenia jest, że Lanz uważał Lenina i Hitlera za swoich uczniów, dostrzegając analogię pomiędzy eksterminacją klas „wyrzuconych na śmietnik historii” z rasami wyeliminowanymi przez programy hodowlane, jako podobieństwo dwóch różnych form społecznego darwinizmu⁶⁴. Hitler również interesował się różnicami klasowymi, w bardzo sprytny sposób wykorzystując je dla swoich celów. Lecz klasa nie znajdowała się blisko centrum jego politycznego marzenia, ponieważ nie była naocznym problemem. A rasa była.

Wydaje się, że Hitler zawsze ujmował politykę z pozycji naocznych wyobrażeń. Tak jak Lenin, a jeszcze bardziej Stalin, był doskonałym praktykiem głównego występuku naszego stulecia: inżynierii społecznej, wedle której istoty ludzkie można przetrzącać łopata, jak cement. Jednakże w przypadku Hitlera istniał zawsze jakiś artystyczny wymiar tych diabelskich zamysłów. Planując stworzenie światowego imperium promieniującego z Berlina, myślał o nim początkowo jako o kolosalnej administracyjno-państwowej strukturze stolicy, by dopiero później dopracować ten pomysł w najdrobniejszych szczegółach⁶⁵. Kiedy podczas wojny Hitler wydawał dyrektywy dotyczące politycznej, demograficznej i ekonomicznej transformacji dziesiątków milionów mil kwadratowych Europy aż po Ural, w niezwykle wyszukany sposób mówił o ogrodach babilońskich, które miały ozdobić miasta rasy panów⁶⁶. Bardzo charakterystyczne było, że odpowiedzialnym za produkcję wojenną uczynił architekta. Sam powinien być zostać architektem. Kiedy mówił o swoim pragnieniu, żeby „zmienić świat całkowicie i we wszystkich jego częściach”, myślał wizualnie i konkretnie, traktował je jako przedłużenie wieloletniego marzenia, by przebudować „rodzinne” miasto Linz. Wszystko, czego tam dokonał, to zbudowanie nowego mostu, ale prawie do ostatniego dnia studiował w swoim bunkrze plany przebudowy miasta. Od czasu do czasu chciał się widzieć w stanie spoczynku, „po wojnie”, kiedy cel jego najważniejszej misji zostanie osiągnięty, a on na nowo będzie projektował miasta i nadzorował projekty budowlane.

Artystyczne podejście Hitlera spełniło niezwykle istotną rolę w sukcesie, który osiągnął. Religijny rodzaj fanatyzmu Lenina nigdy nie zdałby egzaminu w Niemczech. Niemcy byli najbardziej wykształconym narodem na świecie i trudno było zażładać ich umysłami. Ich serca i ich wrażliwość okazały się łatwiejszymi zdobyczami. Siła Hitlera leżała w tym, że podzielał wraz z wieloma Niemcami przywiązanie do nowych i starych wyobrażeń narodowych: spowitych mgłą lasów rodzących tytanów o blond włosach, szczęśliwych wiosek u podnóży prastarych zamków, miast ogrodów, wyrastających ze slumsów, przypominających getta, cwałujących Walkirii, płonących Walhalli, narodzin i brzasków, w których jaśniejące tysiącletnie budowle powstawałyby z popiołów przeszłości i trwały przez stulecia. Te czczone powszechnie wyobrażenia, prawie sto lat wcześniej zaszczerpione przez nacjonalistyczną propagandę, łączyły Hitlera z przeciętnym Niemcem. Prawdą jest, że artystyczna dusza Hitlera stała się źródłem jego popularności. Powszechne obrzydzenie dla kultury Weimaru stworzyło ogromny rezerwuuar siły politycznej, którą on wykorzystywał z rozkoszą. Pomysł Lenina, by zrezygnować z muzyki dla lepszego skoncentrowania się na polityce, był zupełnie dla niego niezrozumiały. W Niemczech muzyka — a szczególnie dramat muzyczny — równała się z polityką. Hitler egzemplifikuje prawdę, że talenty architektoniczne i teatralne są ze sobą mocno związane. Jego romantyczno-artystyczne instynkty doprowadziły go do odkrycia prawdy prawie tak starej, jak sama polis, która niewątpliwie datuje się od faraonów: że oprawa wystąpienia charyzmatycznego przywódcy — czy to renesansowego monarchy, czy nowoczesnego polityka demokratycznego — jest co najmniej tak ważna, jak ich treść. Hitler podziwiał Wagnera między innymi dlatego, że tak wiele się od niego nauczył. Szczególnie cenił *Parsifala*, który stał się modelem jego spektakli politycznych. Lekcja otrzymana na froncie zachodnim nauczyła go, że propaganda mogła na wojnie decydować o zwycięstwie czy przegranej; myśl ta inspirowała słynny szósty rozdział *Mein Kampf*. Celem propagandy — pisał — było „wtargnięcie w wolną wolę człowieka”⁶⁷. Można to osiągnąć przy użyciu „tajemnej magii” z Bayreuth, przez sztuczny półmrok gotyckich kościołów katolickich”. Używał obydwu efektów, ale zapożyczył także triki od Reinhardta i innych pogardzanych producentów weimarskich oraz z kinematograficznych sztuczek Fritza Langa. Scenariusze jego oracji projektowano i realizowano z godnym zazdrości profesjonalizmem — wręcz fanatycznie zwracano uwagę na każdy szczegół. Hitler jako pierwszy docenił znaczenie nagłośnienia i szatańskie możliwości stwarzane przez użycie reflektorów. Wydaje się, że to on wymyślił son et lumière i posługiwał się tym wynalazkiem z niesamowitymi rezultatami podczas masowych nocnych zgromadzeń. Importował kostiumy polityczne i insygnia z Włoch Mussoliniego, ale ulepszył je do tego stopnia, że mundury hitlerowskie pozostają dla totalitarnej elegancji nadal wzorem doskonałości. Zarówno stalinizm, jak i maoizm naśladowały Hitlera, prześcigając go w skali, lecz nie w stylu.

Hitler sam siebie obsadzał w roli gwiazdy tych muzycznych dramatów i wywiązywał się z tego zadania z godnym podziwu profesjonalizmem. Mit „szalonego oratora” nie miał żadnego uzasadnienia. Hitler zawsze w pełni się kontrolował. Uważał ten mit za użyteczny w stosunkach z obcokrajowcami, jednak ludzie w rodzaju Neville'a Chamberlaina odczuli ogromną ulgę poznawszy osobie Hitlera, który potrafił rozmawiać w miarę normalny i rozsądny sposób. Jego wszystkie „szalone” efekty były bardzo starannie zaplanowane. W sierpniu 1920 r. powiedział, że jego celem jest wykorzystanie „spokojnego

⁶³ August Kubizek *Young Hitler: the story of our friendship*, Londyn 1954, s.140.

⁶⁴ Wilfrid Daim *Der Mann, der Hitler die Ideengab*, Monachium 1958.

⁶⁵ Hans Jürgen Syberberg „Hitler, Artiste d'Etat et l'Avant-Garde Mephistohelique du XXe siècle”, w: *Les Réalismes 1919 - 1939*, Paryż 1980, s. 378-403.

⁶⁶ Adolf Hitler *Monologe im Führerhauptquartier 1941-1944*, Hamburg 1980, s. 54, 90, 331.

⁶⁷ Hitler *Mein Kampf*, s. 474 i n.

zrozumienia” dla „pobudzenia i podniecenia instynktów”⁶⁸. Zawsze sprawdzał akustykę sal, w których miał przemawiać. Uczył się swoich przemówień na pamięć (choć miał przy sobie komplet notatek), ćwiczył przed lustrem mimikę i gesty, i kazał swojemu fotografowi robić zdjęcia podczas prób, by móc potem przestudiować pozy. Przerazająca jest myśl, czego mógłby dokonać dzięki telewizji, i dziwne, że nie należał na jej rozwój, choć rozgłosnia Berlin — Witzleben wyemitowała audycję telewizyjną już 8 marca 1929 r. Hitler używał rzadkich wówczas w Niemczech gestów oratorskich, które przejął od Ferdla Weissa, monachijskiego komedianta, specjalizującego się w rozbawianiu widowni składającej się z bywalców piwiarń. Pozwalał sobie pojawiać się późno, lecz nigdy za późno. We wczesnym okresie błyskotliwie radził sobie z awanturnikami i często pozwalał sobie na zjadliwy humor⁶⁹. Później utożsamiał się z wyobrażeniem natchnionego proroka i wyraźnie zmniejszył polityczny ładunek swoich przemówień. Siostrze Nietzschego, Elisabeth, którą odwiedził w Weimarze, wydał się — według jej własnych słów — przywódcą bardziej duchowym niż politycznym⁷⁰. Jego styl jednak przypominał nie tyle teologa, ile raczej fanatyka odrodzenia religijnego. Dziennikarz amerykański H. R. Knickerbocker porównał go do Billy’ego Sundaya⁷¹. Jeden z ówczesnych obserwatorów napisał wówczas: „Przemówienia Hitlera nigdy nie są naprawdę polityczne, lecz wyłącznie filozoficzne”⁷². I rzeczywiście, nie mówił on o programie i nie obiecywał, lecz żądał zaangażowania: rozumiał politykę jako czynnik mobilizujący wolę zbiorową. Słuchacz poddawał swoją wolę przywódcy, który oddawał mu ją wzmocnioną. Hitler ujął to w sposób następujący: „Wola, pragnienia oraz siła tysięcy zakamuflowana jest w każdej jednostce. Człowiek, który przekracza próg tego zgromadzenia wątpiąc i wahając się, opuszcza je silniejszy wewnętrznie: stał się ogniwem społeczności”.

Dochodzimy tutaj do nader istotnego punktu. Hitler, jak i Lenin, żywił dla demokracji parlamentarnej i wszelkich innych przejawów liberalizmu wyłącznie pogardę. Lecz podczas, gdy Lenin twierdził, że elita czy wręcz jednostka reprezentuje wolę proletariatu dzięki mocy własnej lub zbiorowej gnozy, Hitler nie odczuwał niechęci do głosu demokracji przemawiającego w mniej metafizycznej formie. W pewnym sensie wierzył w demokrację uczestniczącą i nawet czasem stosował ją. W rzeczywistości nie miał innego wyboru, jak tylko dążyć do władzy środkami do pewnego stopnia demokratycznymi. W rzadkim momencie szczerości Lenin powiedział kiedyś, że tylko takim krajem jak Rosja można było zawładnąć tak łatwo, jak jemu to się udało. Niemcy oferowały co innego. Nie mogły być zgwałcone. Musiały zostać uwiedzione.

Odkrycie tego faktu zabrało Hitlerowi nieco czasu. Warto dokładniej prześledzić jego polityczną edukację. Swoją socjalizm i antysemityzm przyswoił sobie w Wiedniu przed 1914 r. Socjalizm przyjął od sławnego chrześcijańskiego socjalisty, burmistrza Karla Luegera, który naśladował i ulepszył społeczną politykę Bismarcka, tworząc miniaturowe *welfare state*: w ciągu piętnastu lat dał Wiedniowi wspaniałą komunikację, system edukacji i świadczeń społecznych, strefy zieleni i milion nowych stanowisk pracy. Stąd pochodzą korzenie wewnętrznej polityki Hitlera prowadzonej do 1939 r.: należy użyć to ogromne paternalistyczne państwo do przekonania mas, by oddały swą wolność w zamian za poczucie bezpieczeństwa. Lueger był również antysemitą, lecz to inny wiedeński polityk, pangermanista Georg von Schönerer, nauczył Hitlera, by „rozwiązanie” połączyć z „problemem żydowskim” i umieścić w samym centrum polityki. Schönerer żądał antyżydowskich ustaw, a jego wyznawcy nosili na dewizkach od zegarków breloczki wyobrażające powieszzonego Żyda.

Trzeci element, który uczynił z Hitlera archetyp poplecznika Wschodu, dołączony został podczas wojny. Ludendorff górao wierzył w polityczne szkolenie żołnierzy. Indoktrynował ich ideą ogromnej ekspansji na wschód, co było, jak pokazał traktat brzeski, możliwe. Hitler stał się entuzjastycznym wyznawcą tej idei, rozszerzył ją i zaadaptował do realizacji „ostatniego rozwiązania problemu żydowskiego”. Idea ta pozostała najistotniejszym elementem całego jego programu, osią ataku, wokół której obracało się wszystko inne. Plan Ludendorffa dotyczący upolitycznienia armii był jednym z pomysłów entuzjastycznie przyjętych przez Lenina, który wyznaczył komisarzy politycznych aż do szczebla batalionu. Z kolei sama armia niemiecka ponownie zastosowała ten pomysł po stłumieniu komunistycznych rozruchów na początku 1919 r. Departament polityczny komendantury okręgu monachijskiego uczynił z Hitlera jednego z pierwszych „oficerów instruktazu politycznego” po rozgromieniu monachijskiego sovietu. Ernst Roehm był jego kolegą. Obaj wyzyskali całkowicie wówczas autentyczny lęk przed „czerwonym”, by przemienić miasto w stolicę niemieckiego ekstremizmu.

We wrześniu 1919 r. Hitler przejął małą proletariacką grupę o nazwie Niemiecka Partia Robotnicza. Do kwietnia 1920 r., kiedy to opuścił armię, by oddać się bez reszty karierze politycznej, przemienił ją w załazek masowej partii, dał jej politykę zagraniczną (uchylenie Wecsału, Wielkie Niemcy, ekspansja na wschód, pozbawienie Żydów praw obywatelskich) i sformułował na nowo jej cele ekonomiczne w radykalnym dwudziestopięciopunktowym programie: konfiskata zdobyczy wojennych, przejęcie dochodów nie pochodzących z pracy, przejęcie dla potrzeb narodowych przez państwo trustów i udziałów w zyskach przemysłu, wywłaszczenie bez odszkodowania. Do nazwy tej partii dodał jeszcze słowo „narodowo-socjalistyczna”, chociaż Hitler czasami używał słów nacjonalizm i socjalizm, tak jak gdyby były wymienne, te radykalne i socjalistyczne elementy zawsze zajmowały silną pozycję w jego programie. Nigdy nie był politykiem burżuazyjnym lub konserwatywnym w żadnym sensie tego słowa, czy też wyrazicielem lub obrońcą kapitalizmu. Również partia nazistowska nie składała się z członków niższej klasy średniej. Współcześni historycy gorąco dyskutowali nad jej wpływem na klasę robotniczą⁷³. Wydaje się prawdą, że naziści rekrutowali się z ludzi niezadowolonych, pochodzących z wszystkich klas z wyjątkiem

⁶⁸ Fest, op. cit. s. 489.

⁶⁹ Wiliam Carr *Hitler: a Study in Personality and Politics*, Londyn 1978, s. 2-3.

⁷⁰ Fest, op. cit., s. 489.

⁷¹ H. P. Knickerbocker *The German Crisis*, Nowy Jork 1932, s. 227.

⁷² Weigand von Miltenberg *Adolf Hitler Wilhelm III*, Berlin 1931, t. II.

⁷³ Max H. Kele w *The Nazis and the Workers* (Chapel Hill 1972) argumentuje, że Hitler miał silne poparcie klasy robotniczej; J. Noakes w *The Nazi Party in Lower Saxony 1921- 1933* (Oxford 1971) i R. Heberle w *From Democracy to Nazism* (Baton Rouge 1970) przedstawiają sytuację odwrotną.

chłopów i farmerów. W roku 1923 na 4 800 członków 34,5% stanowili robotnicy, 31% ludzie z niższych warstw klasy średniej, 6,2% podrzędniejsi urzędnicy, 11,1% urzędnicy, 13,6% drobni przedsiębiorcy oraz sklepikarze⁷⁴.

Polityka Hitlera, mająca na celu stworzenie awangardowo-elitarnej partii na masowej bazie, była oczywiście wzorowana na doświadczeniu Lenina. Istotnie, kluczowe punkty jego polityki całkowicie przypominały leninowskie, zwłaszcza to, że wysoce zdyscyplinowana i scentralizowana partia, zwierniona autokratyczną górą, jest jedynym instrumentem zdolnym do przeprowadzenia zasadniczej rewolucji. Dokładnie tak samo jak Lenin, po dojściu do władzy wprawił w ruch machinę partyjną, systematycznie przejmując kontrolę nad instytucjami społecznymi. Pierwotnie takie zagarnięcie władzy planował podobnie jak Lenin w 1917 r. — poprzez pucz paramilitarny. Do zrealizowania tego pomysłu zachęcił go sukces marszu Mussoliniego na Rzym, jesienią 1922 r. W rok później doszedł do wniosku, że Niemcy również dojrzały do zmiany.

W 1923 r. niemiecka waluta, długo balansując na krawędzi przepaści, załamała się. W 1913 r. marka warta była 2,38 dolara amerykańskiego, do 1918 r. spadła do 7 centów, a w połowie 1922 r. za jednego centa można było otrzymać 100 marek. Władze odpowiedzialne za finanse całą winę składały na karb klauzuli traktatu wersalskiego, dotyczącej reparacji wojennych. W rzeczywistości reparaacje nie miały z tym żadnego związku. Niemieckie finanse publiczne były w oplakany stan od czasów Bismarcka, który finansował swoje wojny zaciągając pożyczki, a potem spłacał je łupami wojennymi. Tej samej metody próbowano w latach 1914-1918, lecz tym razem nie było zdobyczy i Niemcom pozostało ogromne zadłużenie publiczne w obligacjach rządowych i niesamowita ilość papierowych pieniędzy w obiegu. Inflacja rozpoczęła się na długo przedtem, zanim ktokolwiek słyszał o reparacjach, i osiągnęła poziom hiperinflacji w 1921 r., kiedy nadszedł termin pierwszych spłat. Winę za kryzys należało całkowicie przypisać lekkomyślności, z jaką ministerstwo finansów, zachęcane przez Reichsbank, zezwalało na udzielanie kredytów i zasiłków pieniężnych. Nikogo w *establishment*ie interesu i finansów nie obchodziła „republikańska marka”. Spekulowano i asekurowano się przed nią, wysyłano kapitał za granicę, a przemysłowcy — pożyczając papierowe pieniądze — inwestowali stały kapitał tak szybko, jak tylko było można. Keynes, do którego Niemcy jesienią 1922 r. zwrócili się o radę, zaproponował podjęcie drakońskich kroków, nazwanych przez późniejszą generację mianem „monetaryzmu”. Rząd — mówił Keynes — musi za wszelką cenę zrównoważyć budżet i ograniczyć podaż pieniądza. Ta doskonała rada została odrzucona, a prasy drukujące banknoty przyspieszyły tempa⁷⁵.

Ostateczny krach rozpoczął się w styczniu 1923 r., gdy Francuzi zajęli Zagłębie Ruhry, którego mieszkańcy przestali pracować, a niemiecki rząd wziął na siebie wypłacanie im pensji. Latem 1923 r. przebywający z wizytą w Niemczech amerykański kongresman A. P. Andrew odnotował, że otrzymał 4 mld marek za 7 dolarów; posiłek w restauracji dla dwóch osób kosztował wtedy 1,5 mld marek, a do tego 400 mln napiwku. Do 30 listopada wydatki dzienne dochodziły do 400 trylionów. Banki pobierały 35% od pożyczek, płacąc za depozyty tylko 18% rocznie. W rezultacie chłopka, która zdeponowała pieniądze uzyskane ze sprzedaży krowy i wyjęła je z banku w sześć miesięcy później, otrzymywała sumę niewystarczającą na jednego śledzia. Posiadacze depozytów na niewielkie sumy i obligacji rządowych stracili wszystko. Zyskali — pomijając sam rząd — właściciele ziemscy, którzy wykupili wszelkie dzierżawy, i przemysłowcy, którzy spłacili swoje długi bezwartościowymi papierami i stali się absolutnymi właścicielami całego kapitału stałego. Był to jeden z największych i bezceremonialnych transferów bogactw w historii. Wiadomo było, kto ponosi odpowiedzialność, łatwo też można było zidentyfikować tych, którzy odnieśli znaczne korzyści z tego oszustwa. A jednak ignorancja opinii publicznej w sprawach ekonomicznych jest przygnębiająca. Niemcy, prawie wszyscy, którzy ponieśli straty, zamiast „rozwinąć świadomość proletariacką”, jak przewidywał Marks, zrzucili całą winę za swoje krzywdy na traktat wersalski i „żydowskich spekulantów”.

Taki przewrót ekonomiczny musiał oczywiście wywołać rezonans polityczny. Dnia 13 sierpnia 1923 r. Gustaw Stresemann, jedyny popularny polityk Weimaru, sformułował „wielką koalicję”, od socjaldemokratów po całkiem szacowną prawię. Przetrwała ona tylko sto dni. Ogłoszono stan wyjątkowy i władzę złożono w ręce ministra obrony. Mówiło się o „marszu na Berlin”. Komuniści powstaniem w Saksonii rozpoczęli, jak zwykle, serię przemocy. Wtedy Hitler zdecydował, że nadszedł czas, by przejąć Bawarię. Dnia 8 listopada jego ludzie otoczyli piwiarnię, w której odbywało się zebranie lokalnego rządu; wzięto do aresztu przywódców, Hitler sformował z nich nowy dyktatorski rząd z samym sobą na czele i Ludendorffem jako naczelnym wodzem, po czym pomaszzerował na czele 3 tys. ludzi na miasto. Policja otworzyła jednak ogień, maszerujący rozproszyli się, a Hitlera zaaresztowano, by go następnie skazać na pięć lat twierdzy w Landsbergu⁷⁶.

Władze nie miały jednak zamiaru trzymać go w więzieniu do końca wyroku. Hitler skorzystał z podwójnych kryteriów, które faworyzowały wszystkich kryminalistów będących poplecznikami polityki Wschodu. „Więzień z Landsbergu” cieszył się popularnością wśród kolegów, był ich pieszczoszką. Zamiast łańcuchów więziennych nosił skórzane spodnie i *Lederhosen* — kurtkę bawarskich chłopów — oraz zielony kapelusik myśliwski z piórkiem. Spędzał około sześciu godzin dziennie na przyjmowaniu gości, a wśród nich nie brakło uwielbiających go kobiet i płaszcących się polityków. W dniu jego trzydziestych pierwszych urodzin kwiaty i prezenty zapełniły kilka pomieszczeń więziennych, a jego cela — jak twierdzi naoczny świadek — zawsze wyglądała niczym sklep z delikatesami⁷⁷. Miesiące tam spędzone były wystarczająco długie, by zdążyć napisać *Mein Kampf*, wystukując tekst — jak zaświadczyła później żona Hessa — „dwoma palcami na starej maszynie do pisania”⁷⁸.

⁷⁴ W. Carr, op. cit., s. 6.

⁷⁵ Holborn, op. cit., s. 596-598.

⁷⁶ Fest, op. cit., s. 271-288.

⁷⁷ Ernst Hanstaengl *Zwischen wemsem und brannen Haus*, Monachium 1970, s. 114.

⁷⁸ Werner Maser *Hitler's Mein Kampf: an Analysis*, Londyn 1970; zob. także tegoż autora: *Hitler: Legend, Myth and Reality*, Nowy Jork 1973.

W czasie pobytu Hitlera w Landsbergu Niemcy przeżyły przeobrażenie. Na krótką metę ówczesne wydarzenia obróciły się przeciwko Hitlerowi. Nowy prezes Reichbanku, dr Hjalmar Schacht, ustabilizował pieniądź, wprowadził nową reichmarkę opartą na złocie i wymiennalną za granicą. Przestał też drukować banknoty i drastycznie obciął wydatki rządowe — zrealizował to, co Keynes radził przeprowadzić osiemnaście miesięcy wcześniej. Niemiecka gospodarka — a właściwie światowa gospodarka — wyszła na spokojniejsze wody. Następnym pięciu latom towarzyszyła stała ekspansja gospodarcza, a w konsekwencji o wiele wyższy stopień stabilizacji politycznej; były to najlepsze lata Weimaru. Hitler w Landsbergu zdał sobie sprawę, że nie zdobędzie władzy metodą Lenina. Musiał stać się politykiem ludowym. Odnotował ten fakt w *Mein Kampf* i wskazał dokładnie, jak zamierza tego dokonać. Ale wyczuł również, że wydarzenia z 1923 r. były przełomem, który na dłuższą metę będzie korzystny dlatego zamierzeń. Spuścizna wielkiej inflacji była dla milionów jej ofiar źródłem nie wygasającej, palącej nienawiści do Weimaru, jego szefów, zachodniego establishmentu, traktatu i aliantów, i do tych wszystkich w Niemczech, których z Weimarem utożsamiano. Niemiecka klasa średnia zmieniła orientację życiową i zwolennicy Zachodu skazani byli na przegraną; kultura wzięła górę nad cywilizacją. W znaczącym, czwartym rozdziale *Mein Kampf*, opisującym „wojnę o przestrzeń życiową” prowadzoną przeciwko Rosji, Hitler zwrócił uwagę na tę reorientację porównywalną do wybuchu sejsmicznego. „Zatrzymujemy nie kończący się niemiecki ruch na południe i zachód — pisał — i zwracamy nasze spojrzenie ku ziemiom na wschodzie. W końcu zrywamy z kolonialną i komercyjną polityką okresu przedwojennego i przechodzimy na grunt polityki przyszłości”⁷⁹.

Prawie dokładnie w tym czasie, kiedy Hitler pisał te słowa, pewien niezwykle i obdarzony dużą intuicją Anglik dochodził do dokładnie takiej samej konkluzji. Dnia 19 lutego 1924 r. D. H. Lawrence napisał *Letter from Germany*⁸⁰. Było tak — pisał — „jak gdyby germańskie życie powoli oddalało się od Europy Zachodniej w stronę pustyni Wschodu”. W czasie jego poprzedniej wizyty w Niemczech, w 1921 r., był to kraj „ciągle otwarty na Europę, wtedy wciąż jeszcze szukający połączenia z zachodnią Europą... pogodzenia. Teraz to się skończyło (...). Podstawy naszej cywilizacji załamały się. Wpływy, którym ulegają Niemcy, napływają niedostrzegalnie od Tatarów. (...) Potem nastąpi powrót do fascynacji destruktywnym Wschodem, który stworzył Attyłę”. Pisał dalej:

Nocą czujesz, że coś dziwnego porusza się w ciemności (...) Masz uczucie niebezpieczeństwa (...) przeczulliwe, ostre uczucie niesamowitego zagrożenia (...) Załamuje się nadzieja na pokój i codzienną pracę. Odchodzi dawna fala, stare przyzwyczajenie. A powraca prąd jeszcze starszy. Z powrotem, z powrotem do dzikości Tatarów, oddalając się od cywilizowanej, chrześcijańskiej Europy. Wydaje mi się, że to już się stało. I jest to wydarzenie o wiele większej wagi niż jakiegokolwiek inne. Jest to wstęp do następnej fazy istotnych wydarzeń.

Niewątpliwie obdarzony wyobraźnią Hitler, podjąwszy już decyzję, by zrealizować ten nowy kierunek i wystąpić w roli polityka, spędził ostatnich kilka tygodni więzienia rozmyślając nad efektywną koncepcją pokazowych autostrad — przyszłych Autobahnen i o cudownym samochodzie — volkswagenie — który przenosiłby Niemców z miejsca na miejsce po tych autostradach⁸¹. Hitlera wypuszczono 20 grudnia 1924 r. Kierowany przemożnym pragnieniem usłyszenia muzyki Wagnera, pierwsze swe kroki skierował do pianisty Ernsta Hanfstaenela i rozkazał mu: „Graj *Liebestod!*”. Następnego dnia kupił za 26 tys. marek mercedesa i od tej chwili — aż do momentu, gdy został kanclerzem — był przekonany, że musi wyprzedzić każdy samochód spotkany na swej drodze⁸².

⁷⁹ Hitler *Mein Kampf*, s. 654.

⁸⁰ List Lawrence'a po raz pierwszy opublikowany został w: «New Statesman» z dnia 13 października 1924; przedrukowany w: Phoenix, Londyn 1936, s. 107-110.

⁸¹ Hans Frank *Im Angesicht des Galgens*, Neuhaus 1955, s. 47.

⁸² Otto Dietrich *Zwölf Jahre mit Hitler*, Monachium 1955, s. 180.

ROZDZIAŁ CZWARTY SCHYLEK PRAWORZĄDNOŚCI

W czasie gdy w Niemczech ponownie wiał wschodni wiatr, przymierze angielsko-francuskie rozpadało się. Dnia 22 września 1922 r. w Hotelu Matignon w Paryżu rozegrała się burzliwa scena pomiędzy francuskim premierem Raymondem Poincaré i brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, lordem Curzonem. Trzy dni wcześniej Francuzi wycofali swoje oddziały z Chanak, wystawiając nieznaczny kontyngent brytyjski na wściekle ataki nacjonalistów Atatürka, co musiało doprowadzić do upokorzenia Brytyjczyków. Curzon przyjechał do Paryża, by zaprotestować.

Obaj panowie nienawidzili się wzajemnie. Poincaré był rzecznikiem francuskich rentierów, prawnikiem w typie Forsyte'ów surowym, pruderyjnym, skąpym człowiekiem, który uwielbiał cytować radę daną Francuzom przez Guizota: *Enrichissez-vous!** Ten *l'avocat de France* odziedziczył nacjonalizm Thiersa, którego biografię spisywał, chwalił się, że nie można go skorumpować — wszystkie swoje listy uparcie pisywał odręcznie, a kiedy w sprawie prywatnej zatrudniał urzędowego posłańca, płacił mu z własnej kieszeni¹. Curzon również osobiście pisał listy, a było ich tysiące, pracował do późna cierpiąc na bezsenność spowodowaną przebyciem w dzieciństwie urazem kregosłupa. On także odznaczał się skąpstwem, dokładnie sprawdzając wydatki lady Curzon na prowadzenie domu, rozstawiając służbę po kątach, pouczając pokojówkę, jak ścierać kurze, a lokaja, jak nalewać herbatę. Poincaré, na dodatek, manifestował arystokratyczną pogardę dla wulgarności klasy średniej i francuskiego braku równowagi emocjonalnej. W trakcie kłótni obydwu panów, Poincaré „zupełnie stracił panowanie nad sobą i przez piętnaście minut wściekał się i wrzeszczał na całe gardło”. Brytyjski ambasador, lord Hardinge, musiał przyjść z pomocą zszokowanemu Curzonowi, wyprowadzając go do drugiego pokoju, gdzie ten, osunąwszy się na kanapę, roztrzęsiony powiedział: „Charley, nie mogę znieść tego okropnego człowieka. Nie mogę go znieść! Nie mogę go znieść!”² I lord Curzon zapłakał.

Ukrytym powodem angielsko-francuskiego rozdzwiewku było to, że obie strony różnie oceniały prawdopodobieństwo militarnego odrodzenia Niemiec. Zdaniem większości Brytyjczyków, francuscy politycy odnosili się do kwestii niemieckiej w sposób paranoiczny. Słyszano, jak Edward Herriot mówił do sir Austena Chamberlaina: „Z przerażeniem oczekuje, że Niemcy wywołają z nami wojnę w ciągu dziesięciu lat”³. Taką francuską opinię podzielali brytyjscy członkowie Alianckiej Komisji Kontroli, która czuwała nad realizacją artykułów 168 i 169 traktatu wersalskiego, dotyczących kwestii rozbrojenia Niemiec. Generał J. H. Morgan prywatnie stwierdził, że Niemcy zachowały więcej swoich przedwojennych cech niż jakiegokolwiek inne państwo w Europie (w szczególności militarny)⁴. Francuzi utrzymywali, że ilekroć zdarzało się im sprawdzać oświadczenia weimarskiego Ministerstwa Wojny, okazywały się one nieprawdziwe. Jednakże raporty Komisji Kontroli o bezwstydnym łamaniu punktów traktatu nigdy nie zostały opublikowane, a jak twierdzą niektórzy, wręcz celowo je ukryto, by doprowadzić możliwie najszybciej do rozbrojenia i obciążyć wydatki na obronę. Lord D'Abernon, brytyjski ambasador w Niemczech zarozumiały, wojowniczy, abstynent, silnie proniemiecki, pierwszy z monachijskich „ugłaskiwaczy”, wierzył każdemu słowu w książkach Keynesa i uważał za niemożliwe, by Niemcy zdołali ukryć fakt omijania warunków traktatu⁵. W swoich raportach nie miał nic do powiedzenia na temat budowanych przez niemieckie firmy fabryk broni w Turcji, w Finlandii, w Rotterdamie, Barcelonie, Bilbao i Kadyksie, o przygotowaniach Kruppa do produkcji czołgów i karabinów w Szwecji⁶.

Brytyjska obojętność wobec niemieckiego odrodzenia militarnego budziła istną wściekłość Francji, zwłaszcza po tym, jak 16 kwietnia 1922 r. Niemcy podpisały z Rosją traktat w Rappallo. Jednym z ukrytych celów tej ugody, jak podejrzewali Francuzi, było rozszerzenie umów na wspólną produkcję broni w Rosji, a nawet na szkolenie tamże niemieckich pilotów i obsługi czołgów. Układ w Rappallo stanowił też złowieszczą wiadomość dla wschodniego sprzymierzeńca Francji — dla Polski. Oznaczał istnienie wymierzonych w jej interesy niemiecko-sowieckich konszachtów, z których w końcu wyłonił się nazistowsko-sowiecki pakt z sierpnia 1939 r. Rappallo wzmocniło determinację Poincarégo, by reparacje wydość z Niemiec siłą, jeśli zajdzie taka konieczność. Wkrótce po zerwaniu z Brytyjczykami na tle wydarzeń w Chanak wysłał on (11 stycznia 1923 r.) francuskie oddziały do Zagłębia Ruhry. Część z tych oddziałów pochodziła z Afryki i jedna z przechwałek Poincarégo brzmiała, że Francja jest krajem nie czterdziesto-, lecz stumilionowym, a na poparcie tej tezy przytaczano fakt, że głównym zadaniem francuskiego systemu połączeń kolejowych w Afryce był szybki transport wojska do Europy. Ponieważ Niemcy palali szczególną nienawiścią do odzianych w mundury Arabów i Murzynów, Francuzi tym chętniej wysyłali ich do Zagłębia Ruhry.

Nieustępliwa polityka przyniosła krótkotrwałe rezultaty, kiedy 23 września 1923 r. niemiecki rząd skapitulował wobec żądań Poincarégo. Zawzięty mały prawnik, który dzierżył władzę (z jedną przerwą) do 1929 r., był dominującą postacią w zachodnioeuropejskiej polityce przez znaczną część lat dwudziestych. W oczach wielu (również Brytyjczyków i Amerykanów) uosabiał francuską agresywność, która dla europejskiej i światowej stabilizacji wydawała się groźniejsza niż cokolwiek, co mogło wyłonić się w Niemczech.

W rzeczywistości wszystko, do czego doprowadziła polityka Poincarégo, to gigantyczna niechęć Niemców oraz wzmocnienie niemieckich tendencji militarystycznych, co ujawniłoby się w momencie zachwiania francuskiego mocarstwa. Wizja

* Bogaćcie się!

¹ Pierre Miquel *Poincaré*, Paryż 1961.

² Harold Nicolson *Curzon: the Last Phase 1919-1925*, Londyn 1934, s. 273-274.

³ Charles Petrie *Life of Sir Austen Chamberlain*, t. 1-2, Londyn 1939, t. II, s. 263.

⁴ Lord Murray of Elibank *Reflections on Some Aspects of British Foreign Policy between the World Wars*, Edynburg 1946, s. 10.

⁵ Zob. *An Ambassador of Peace D'Abernona*, t. 1-3, Londyn 1929-30, t. I, s. 14.

⁶ Barnett, op. cit., s. 323; Lord Vansittart *The Mist Procession*, Londyn 1958, s. 341.

zadziornej Francji ponownie grającej główną rolę w Europie — tak jak w czasach od Ludwika IV do Napoleona — oczywiście była złudzeniem. Wersal nie złamał Niemiec Bismarcka. Teraz, kiedy Rosja przestała istnieć — nawet jeśli tylko czasowo — jako europejska potęga, stawały się one nieuchronnie jedynym supermocarstwem w Europie. Prędzej czy później ta niemiecka przewaga liczebna, gospodarcza, organizacyjna, a wreszcie potęga niemieckiego ducha narodowego, musiały się znowu ujawnić. Pojawiło się tylko pytanie: w jaki sposób, wielkodusznie czy wrogo?

Francuzi byli bez porównania słabsi. A, co ważniejsze, czuli się słabsi niż byli w rzeczywistości. Świadomość niemocy, wyraźna w latach dwudziestych — gromkie groźby Poincarégo miały ją zagłuszyć — w latach trzydziestych przerodziła się w obsesję. W XVII wieku liczba ludności francuskiej prawie dwukrotnie przewyższała populację każdego z pozostałych państw europejskich. Pod względem liczebności następane miejsce zajmowała Polska, co nie jest bez znaczenia⁷. Francuzi ze smutkiem patrzyli na upadek swego nowego wschodniego sprzymierzeńca, którego mieli nadzieję dźwignąć dla zrównoważenia własnej degrengolady. W duszę Francuzów wbiła się pamięć o tym, że aż do 1800 r. byli, z wyjątkiem jedynie Rosji, najliczniejszym narodem. Odtąd zaczął się alarmujący spadek, a w ślad za nim nadszedł dręczący niepokój, wyrażany w statystykach i rozprawach demograficznych pojawiających się od 1849 r. Prześcigali ich kolejno Austriacy w 1860 r., Niemcy w 1870 r., Brytyjczycy w 1900 r., a do tego mieli dojść w 1933 r. Włosi, stawiając Francję na piątym miejscu w Europie. Między rokiem 1800, kiedy było ich 28 mln a rokiem 1940, populacja francuska zwiększyła się tylko o 50%, podczas gdy niemiecka wzrosła czterokrotnie, a brytyjska po trzykroć⁸.

Pierwsza wojna światowa, którą (w oczach Francuzów) Niemcy wymusiły na Francji, by zniszczyć całkowicie jej mocarstwową pozycję, znacznie pogłębiła ów kryzys demograficzny. Zabito 1 mln 400 tys. żołnierzy — 17,6% armii, 5% całej aktywnej populacji męskiej. Nawet z odzyskaną Alzacją i Lotaryngią ludność Francji spadła w wyniku wojny z 39,6 do 39,12 mln, podczas gdy na przykład brytyjska wzrosła przez lata wojny o 2,5 mln. Około 1,1 mln Francuzów stało się *mutilés de guerre*, całkowitymi inwalidami. Niemcy zabili 673 tys. wieśniaków, ciężko ranili jeszcze około pół miliona; okupowali dziesięć departamentów z ludnością liczącą 6,5 mln. Sprawili, że jedna czwarta tych ludzi stała się uchodźcami, zniszczyli budynki gospodarcze, wyrznęli żywy inwentarz i wycofując się zabrali maszyny. Zmienili Francuzów w wyrobników, niewolniczo pracujących w fabrykach „wojennego socjalizmu” Ludendorffa, gdzie poziom umieralności dochodził niemalże do 10% rocznie, a więc prawie dorównywał temu, jaki osiągnęli naziści w czasie II wojny światowej. Francuzi przeżywali te przerażające statystyki, które dzięki doskonałości ich propagandy wojennej wydawały się jeszcze straszliwsze⁹.

Obywatele francuskich, którzy ucierpieli z powodu szkód wojennych, godziwie wynagrodzono, ale sposób wypłacania odszkodowań — pomimo wszystkich wysiłków Poincarégo — doprowadził do postępującej inflacji, może mniej spektakularnej niż w Niemczech w 1923 r., lecz trwającej o wiele dłużej i w efekcie bardziej zgubnej dla narodowego morale. W latach 1912-1948 ceny hurtowe we Francji wzrosły 105 razy, a cena złota 174 razy. Frank w stosunku do dolara miał w 1939 r. tylko jedną siedemdziesiątą wartości z roku 1913¹⁰. Turystom amerykańskim i brytyjskim oraz repatriantom międzywojenna Francja wydawała się rajskim ogrodem dla robienia zakupów, lecz sytuacja Francuzów, którzy traktowali stałą dewaluację rent i oszczędności jako dodatkowy powód do ograniczenia liczby dzieci, była trudna. W latach 1906-1931 drastycznie zmalała liczba francuskich rodzin trój- lub wielodzietnych, a w latach trzydziestych najczęściej spotykało się rodziny jednodzietne. Do 1936 r. Francja miała proporcjonalnie więcej obywateli, którzy przekroczyli sześćdziesiąt lat życia niż jakiegokolwiek inne państwo — 147 osób na 1000, w porównaniu do 129 w Wielkiej Brytanii, 119 w Niemczech, 91 w USA i 74 w Japonii¹¹.

Francja miała nadzieję umocnić się dzięki odzyskaniu Alzacji i uprzemysłowionej Lotaryngii. Lecz oczywiście gospodarka tych dwóch prowincji złączona była integralnie z Zagłębiem Ruhry i bardzo ucierpiała przez rozdzielenie. W na ogół katolickiej Alzacji Francuzi zrazili sobie kler, atakując język niemiecki w nauczaniu religii. Postępowanie ich prowadziło do tego samego błędu, jaki popełnili Niemcy zachowując się jak kolonizatorzy. W rzeczywistości Francuzi niewiele mieli do zaoferowania, ponieważ ich system świadczeń społecznych był o wiele gorszy od niemieckiego¹². Francja była ubogim rynkiem dla przemysłu surowcowego, ale chronionym przez cła. Kontrola opłat za mieszkania, narzucona w 1914 r., nigdy nie uchylona, zabiła francuski rynek handlu mieszkaniami. Liczba domów, wynosząca przed wojną 9,5 mln, w 1939 r. utrzymała się niemal na tym samym poziomie, z czego jedna trzecia już nie nadawała się do zamieszkania. Rolnictwo było przerażająco zacofane. W latach trzydziestych w gospodarstwach wciąż jeszcze pracowały 3 mln koni, tyle samo, ile w 1850 r. Francja, podobnie jak Włochy, była krajem tylko na wpół uprzemysłowionym i jej przedwojenne tempo rozwoju nie utrzymało się w latach dwudziestych ani tym bardziej w trzydziestych, kiedy to produkcja przemysłowa nigdy nie osiągnęła poziomu z 1929 r. W latach 1890-1904 Francja była największym na świecie producentem samochodów i, choć w latach dwudziestych ciągle produkowała więcej pojazdów niż Włochy czy Niemcy, to nie udało jej się wyprodukować taniego modelu do sprzedaży masowej. Do połowy lat trzydziestych 68% samochodów sprzedanych we Francji stanowiły pojazdy używane, a na ulicach ciągle znajdowało się 1 mln 352 tys. pojazdów konnych, dokładnie tyle samo, co w 1891 r.¹³

Źródłem problemu były niskie inwestycje. I tu znowu należy winić inflację. Państwo nie mogło zastąpić prywatnych inwestorów. Tymczasem w sektorze państwowym zatrudniano największą liczbę pracowników nawet przed rokiem 1914,

⁷ L. B. Namier *Facing East*, Londyn 1974, s. 84.

⁸ Zeldin, op. cit., t. II, s. 949-950.

⁹ J. M. Read *Atrocity Propaganda 1914-1919*, Yale 1941; Alfred Sauvy *Histoire Economique de la France entre les deux guerres*, t.1-4, Paryż 1967-1975.

¹⁰ Andre Bisson *L'inflation française 1914-1952*, Paryż 1953.

¹¹ Zeldin, op. cit., s. 961, 971.

¹² Ibid., s. 78-81.

¹³ Ibid., s. 623-625, 637-642.

wojna zaś stanowiła dodatkowy impuls do rozwoju tego sektora. Minister handlu w latach 1915-1919, Etienne Clementel, pragnął wprowadzić plan narodowy i gospodarczą unię Europy Zachodniej. Wśród jego protegowanych znajdowali się Jean Monnet, a także inni przyszli „eurokraci”, lecz wówczas nic nie wynikało z tych pomysłów. Państwo kupiło koleje, przemysł okrętowy oraz przemysł energetyczny, by utrzymać koniunkturę i zapewnić pracę, lecz na inwestycje przeznaczono bardzo niewiele pieniędzy¹⁴. Francuscy przemysłowcy mieli mnóstwo pomysłów, ale frustrował ich brak większych możliwości i w rezultacie tracili mnóstwo czasu na wzajemnych kłótniach. Tak na przykład Ernest Mercier, stojący na czele przemysłu elektrycznego i paliwowego, toczył nieprzejednaną walkę z Francois de Wendel, wielkim *bosses* żelaza i stali¹⁵. Inteligencja stojąca niżej na drabinie społecznej miała owych możliwości jeszcze mniej, a kobiety nie miały ich wcale. W okresie międzywojennym płace inżynierów we Francji zmniejszyły się o jedną trzecią. Szkolnictwo wyższe, zwłaszcza techniczne, było tragicznie niewystarczające, a ponadto pochłonięte sekciarskimi kłótniami i duszone brakiem funduszy. Większość pieniędzy szła na uczelnie, słynne lecz przestarzałe, paryskie *Grandes Écoles*. Herriot nazywał politechnikę kształcąca technokratów „jedynym wydziałem teologicznym, który nie został zlikwidowany”. Powstał wprawdzie *Centre Nationale de la Recherche Scientifique*, ale jego budżet był minimalny. Nowy budynek Paryskiego Wydziału Lekarskiego, zamówiony w latach dwudziestych (do roku 1922 Francja nie miała ministerstwa zdrowia), nie został ukończony aż do lat pięćdziesiątych, a przed 1939 r. wydział ten zatrudniał na etatach tylko dwóch lekarzy. Podsumowuje to wszystko jedno uderzające porównanie: w roku 1927 Francja mniej wydała na szkoły wyższe i średnie niż na pokarm dla koni kawalerskich¹⁶.

Co więcej, na swój sposób Francja była równie podzielona, jak Niemcy. Nie odczuwano rozdziewku między cywilizacją a kulturą. Wręcz przeciwnie, Francuzi byli zgodni co do cywilizacji — uosabiali ją. W Wersalu bardzo niechętnie zgodzili się na uznanie angielskiego jako alternatywnego języka oficjalnego. Uważali Francję za twórcę, ojczyznę i strażnika cywilizacji — ten ostatni termin sami ukuli w 1766 r. Zazdrościli Anglosasom, nie znosili ich i pogardzali nimi. Ich najlepszy młody powieściopisarz, Francois Mauriac napisał w 1937 r.: „Nie rozumiem i nie lubię Anglików, wyjąwszy tych, którzy nie żyją”. Wśród popularnych książek tego okresu znalazły się takie, jak: *Faut-il reduire Angleterre en esclavage?* (1935) Henri Berauda i *Le Cancer Americain* (1931) Roberta Arona i Andre Dandieu. Niemców, o dziwo, było łatwiej zaakceptować. W latach trzydziestych młodzi pisarze, jak Malraux i Camus, czytali Nietzschego, a na młodych filozofów, jak Sartre, oddziaływał Heidegger. Lecz oficjalnym modelem dla Francji był Descartes, którego metodologia zdominowała szkolne lekcje filozofii, najbardziej charakterystyczne dla francuskiego systemu edukacji¹⁷. Lekcje te miały wychować wysoce inteligentnych przywódców narodowych. Tymczasem kształciły one intelektualistów, a to niezupełnie to samo. Intelektualiści ci różnili się zaś nie tylko w swych poglądach, lecz także w rozumieniu swej roli. Najbardziej, wpływowi nauczyciel filozofii owych czasów, Emile Chartier („Alain”) mówił o zaangażowaniu, lecz najpoczytniejsza wówczas rozprawa Juliana Bendy’ego *Zdrada klerków* (1927) głosiła wyobcowanie¹⁸. Należy zauważyć, że francuscy intelektualiści nie toczyli między sobą sporów, gdyż zbyt mocno się nienawidzili. Marks w „Maniście Komunistycznym” założył, że „intelektualiści” są tą grupą burżuazji, która identyfikuje się z interesami klasy pracującej. Tezę tę potwierdzało początkowe stadium sprawy Dreyfusa (żydowski oficer, niesłusznie skazany za zdradę), kiedy to nowy i modny termin „inteligencja” identyfikowano z antyklerykalną lewicą. Ale długotrwała walka o Dreyfusa stworzyła całkowicie nową kategorię intelektualistów pravicowych, którzy niechętnie ogłosili zawieszenie broni w 1914 r., a pojawili się ponownie w 1918, piniąc się z wściekłości. W następnym roku dopomogli oni politycznej prawicy wygrać po raz pierwszy w tym pokoleniu wybory powszechne. Z wyjątkiem lat 1924-1925, 1930-1931 oraz 1936-1938, francuska prawica i centrum dominowały w izbie deputowanych, a pravicowi intelektualiści wykazywali inicjatywę w salonach i na bulwarach.

Nie było sporów wokół problemu cywilizacji, lecz Francuzi walczyli ze sobą w kwestii kultury. Czy miała być świecka czy religijna, pozytywistyczna czy metafizyczna? Walka ta była okrutna i destrukcyjna, prowadziła do podziałów w systemie edukacji, biznesie, w samorządach lokalnych i w całym społeczeństwie. Wolnomularstwo, wojownicze ramie świeckości, ciągle rosło w siłę: od 40 tys. w 1928 r., do 60 tys. w 1936 r.¹⁹ Młodsza jego część składała się z pogardzanych, niedostatecznie opłacanych nauczycieli szkół podstawowych, prorpublikanów, pacyfistów, antyklerykałów, którzy w każdej wiosce zwalczali *cure*. Używali oni zupełnie innego zestawu podręczników, szczególnie do nauki historii niż „wolne” szkoły katolickie. Jednakże katolicy mieli przewagę w szkolnictwie. W okresie międzywojennym liczba państwowych szkół średnich spadła z 561 do 552, zaś katolickich zwiększyła ponad dwukrotnie z 632 w 1920 r. do 1429 w roku 1936. Stowarzyszenia absolwentów katolickich szkół średnich były wyjątkowo dobrze zorganizowane i wojownicze, wciąż dążyły do obalenia wyroku w sprawie Dreyfusa²⁰. Rozbieżne systemy edukacyjne sprzyjały formowaniu dwóch odrębnych typów Francuzów. Bronili oni innych bohaterów historycznych (i potępiali inne „czarne charaktery”), stosowali odmienne słownictwo polityczne i opierali się na różnych politycznych założeniach, a wreszcie — co najważniejsze — kreowali dwie zupełnie odmienne wizje Francji.

We Francji istniały w rzeczywistości dwa rywalizujące ze sobą typy nacjonalizmu. Antyklerykalni republikanie, którzy odrzucali supremację Boga i króla, ukuli w XVIII wieku termin *la patrie* dla zaznaczenia bezgranicznego oddania swojemu

¹⁴ Sauvy, op. cit.

¹⁵ Richard Kuisel *Ernest Mercier, French Technocrat*, University of California 1967; J. N. Jeanneney *François de Wendel en République: L'Argent et le pouvoir* 1914-1940, Paryż 1976.

¹⁶ Zeldin, op. cit., s. 324-329.

¹⁷ Francois Chatelet *La Philosophie des professeurs*, Paryż 1970.

¹⁸ G. Pascal *Alain éducateur*, Paryż 1969; B. de Huszar (red.) *The Intellectuals*, Glencoe, Illinois, 1960.

¹⁹ Zeldin, op. cit., s. 1032.

* Probstwo

²⁰ Jean Pelissier *Grandeur et servitudes de l'enseignement libre*, Paryż 1951.

krajowi. Kiedy dr Johnson wówczas oświadczył, że „patriotyzm jest ostatnią ucieczką łajdaka”, został oskarżony o wyrotową demagogię. Patriotyzm francuski zawierał w sobie jakobiński posmak rewolucji, a ów typ postępowego nacjonalizmu utrwalony był przez Gambette i Clemenceau. Mógł być on równie szowinistyczny i bezwzględny, co jakikolwiek inny — lub nawet bardziej, gdyż skłonny był uznawać dobro republiki za najwyższe prawo, mógł być wcieleniem cnót lecz miał tendencję do przekształcania się w defetyzm i pacyfizm, w chwili gdy Francja uważała, że pozostaje we władzy ludzi, którzy nie służą sprawie ojczyzny. Podejrzliwie, a nawet wrogo traktował armię, która w przeważającej mierze była katolicka, a częściowo także rojalistyczna.

W opozycji do Francji patriotycznej znajdowała się Francja nacjonalistyczna. Był to gallicki odpowiednik niemieckiego podziału na zwolenników Wschodu i Zachodu. Błędem jest stawianie znaku równości między francuskimi nacjonalistami międzywojennymi i faszystami — chociaż niektórzy z nich stali się faszystami, i to najgorszego rodzaju — ponieważ tradycja prawicowego nacjonalizmu była o wiele starsza. Siegała do emigracji z czasów rewolucji, była rezultatem kulturowej reakcji na Oświecenie w wydaniu Woltera, Rousseau i Diderota, a po raz pierwszy znalazła swój intelektualny wyraz w pismach Josepha de Maistre, którego arcydzieło *Les Soirees de Saint-Petersbourg* zostało opublikowane w 1821 r. Zawierało ono przesłanie oparte na połączeniu irracjonalizmu, romantyzmu i jansenistycznego wyolbrzymienia grzechu pierworodnego. Ludzki rozum jest „drżącym światłem”, władzą zbyt wątłą, by utrzymać w ryzach zdeintegrowane człowieczeństwo: „To, co nasz nieszczęsny wiek nazywa przesądem, fanatyzmem, nietolerancją itd. było koniecznym składnikiem wielkości Francji”. „Człowiek jest zbyt nikczemny, by był wolny”. Jest „potwornym centaurem”, rezultatem tajemniczego grzechu, strasliwego pomieszania gatunków²¹. De Maistre dodał do tego ważne pojęcie olbrzymiego spisku który głosząc pozornie cel „wyzwolenia” człowieka dążyłby do wyzwolenia w nim diabła.

W ciągu dwóch dekad poprzedzających sprawę Dreyfusa w latach dziewięćdziesiątych teoria spisku stała się żelazną rezerwą, z której czerpali francuscy antysemita, tacy jak Edouard Drumont. W książce *La France juive* (1886) ogromnie przecenił on siłę, wpływy, a ponad wszystko liczbę Żydów mieszkających w tym kraju. W czasie, gdy Drumont pisał swoją książkę, we Francji zamieszkiwało tylko około 35 tys. Żydów. Lecz ich liczba powiększała się, by w 1920 r. osiągnąć ponad 100 tys. Napływali i inni „obcy”. Trzecia Republika, zwłaszcza w okresie międzywojennym, chętniej niż inne państwa przyjmowała napływ obco krajowców, okazywała im wiele tolerancji, pod warunkiem, żeby nie sprawiali kłopotu²². W latach 1889-1940 prawie 2 mln 300 tys. imigrantów otrzymało obywatelstwo francuskie, a ponadto w 1931 r. mieszkało we Francji 2 mln 613 tys. cudzoziemców. Ich liczba gwałtownie wzrosła, gdy przybyli uchodźcy spod rządów Hitlera, Stalina, Mussoliniego oraz z wojny hiszpańskiej²³. Francuzi nie byli rasistami w wydaniu niemieckim ponieważ ich kosmopolityzm szedł w parze z pychą twórców cywilizacji, lecz okazywali niezwykłą podatność na dziwaczne teorie rasowe, a powstawało ich mnóstwo. I tak dr Edgar Berillon „odkrył” w 1915 r., że Niemcy mieli jelita o dziewięć stóp dłuższe niż inne istoty ludzkie, co sprawiło, że byli bardziej podatni na *polychesia* i *bromidrosis* (wzmoczone wydalenie i wydzielanie zapachów)²⁴. Jeżeli Paryż był światową stolicą kartezjańskiego rozumu, był również światową stolicą astrologii, paramedycyny oraz pseudonaukowej religijności. We Francji istniał (nadal istnieje) silny nurt kultury antyracjonalistycznej.

Na tym opierał się sukces «Action Française», gazety ultranacjonalistów. Pomysł jej założenia zrodził się w 1899 r. w małym gronie intelektualistów spotykających się w Café Flore na bulwarze Saint-Germain, którą po 1944 r. opanowali egzystencjaliści, a rozkwitała dzięki talentom Charlesa Maurrasa. Rozpowszechniał on teorię piętrowego spisku: *Quatres etats confederes: juifs, protestants, franc masons, metques*. Nie różniło się to specjalnie od oficjalnej linii Watykanu w czasie sprawy Dreyfusa, chociaż zastępowało ateistów — obcymi. Prawdę mówiąc, mimo że zarówno Maurras jak «Action Française», same były ateistyczne, wiele ich poglądów spotykało się z pełną aprobatą Kościoła katolickiego. Pius X, ostatni z wielkich papieży reakcjonistów, powiedział matce Maurrasa: „Błogosławie jego pracę” i chociaż podpisał dekret Stolicy Apostolskiej potępiający książki pisarza, odmówił pozwolenia na egzekwowanie dekretu — były one *damnabiles, non damnandi*²⁵. Watykańskie potępienie nadeszło wreszcie 20 grudnia 1926 r., ponieważ Pius XI doświadczył już wówczas, co znaczy faszyzm u władzy. Lecz istniało wiele pokrewnych grup, do których wierni katolicy mogli należeć, i ruch nacjonalistyczny nigdy nie stracił poszanowania wśród burżuazji i klas wyższych. «Action Française» wydawana przez Leona Daudet była błyskotliwie redagowana i szeroko czytana, i właśnie dlatego Proust, chociaż Żyd, prenumerował ją, znajdując w niej twórczą podniętę²⁶. Zbliżyło się do tego ruchu wielu wybitnych pisarzy, na przykład popularny we Francji historyk Jacques Bainville, którego *Histoire de France* (1924) sprzedano w 300 tys. egzemplarzy, a jego *Napoleon* (1931) i *La Troisième Republique* również okazały się bestsellerami.

Ale to przeintelektualizowanie, nie aprobowane, ale i nie zabronione, okazało się słabością francuskiego nacjonalizmu. Brakowało mu też ogarniętego żądzą władzy przywódcy. Pod koniec 1933 r., gdy faszyzm triumfował w całej niemalże Europie, skandal Stawiskiego dał ekstremistom dokładnie taką rewelację świadczącą o republikańskiej korupcji, jaka była potrzebna dla usprawiedliwienia zamachu stanu. Dnia 6 lutego 1934 r. niewątpliwie powstałby jakiś prototyp państwa faszystowskiego, gdyby tylko Maurras dał sygnał do działania. Lecz miał on wówczas sześćdziesiąt sześć lat, był całkiem głuchy, a usposobienie czyniło go przykutym do krzesła producentem słów; krytyczny dzień spędził pisząc redakcyjny wstępniak. Dokładnie te same talenty, które sprawiły, że był tak niebezpieczny w rozniecaniu emocji wykształconych Francu-

²¹ Zob. E. M. ReJoseph de Maistre *Les Soirees de Saint-Petersbourg, Spotkanie siódme: „Du Pape”* (1819), Księga 3, roz. 2; *Les Soirées, Spotkanie drugie*. Cyt. za: Nolte, op. cit., s. 34-35. *Arch de Triomphe*, Nowy Jork 1946.

²² Zob. E. M. Remarque *Arch de Triomphe*, Nowy Jork 1946.

²³ Zeldin, op. cit., s. 15-16.

²⁴ Jacques Barzun *Race: a Study in Modern Superstition*, London 1938, s. 227-241.

²⁵ Były to własne stwierdzenia Maurrasa w pośmiertnie wydanej książce *Le Bienhereux Pie X, sauveur de la France*, Paryż 1953, s. 52, 71.

²⁶ Eugen Weber «Action Française», Stanford University 1962, s. 189.

zów, nie pozwoliły mu prowadzić ich do walki. W związku z tym nie istniał jakikolwiek ośrodek, wokół którego ruch faszystowski mógł się zjednoczyć. Zamiast tego mnożyły się grupy, każda o lekko odmiennej filozofii i różnym stopniu skłonności do przemocy. Były one lustrzanym odbiciem pogardzanego *régime des partis* w izbie deputowanych. Frakcje burbońskie, jak *Les Camelot du Roi* walczyły z bonapartystami z *Jeunesses Patriotes*, ateistami z *Éudiants d'Action Française*, *Le Faïscceau*, *Phalanges Universitaires* i bardziej tradycyjnymi ruchami jak *Croix de Feu*. Nazistowscy awanturnicy, z których wielu zrobiło potem karierę pod rządami Vichy, kręcili się wśród tych ugrupowań powstających jak grzyby po deszczu, w pogoni za najkorzystniejszą dla siebie okazją. By doszli do władzy, potrzeba było jakiejś katastrofy z zewnątrz.

Jednakże to właśnie Maurras i jego poplecznicy niewątpliwie sprawili, że katastrofa taka stała się bardziej prawdopodobna. Trzecia Republika miała więcej zwolenników we Francji niż Weimarska w Niemczech i to Maurras odkrył, że posiadała równie wiele wrogów. Jego ulubionym cytatem były słowa zaczerpnięte od napuszonego akademika i laureata Nagrody Nobla, Anatola France'a: „*La République n'est pas destructible, elle est la destruction. Elle est la dispersion, elle est la discontinuité, elle est diversité, elle est le mal*”²⁷. Republika — pisał — była kobietą, której brakowało „męskich zasad inicjatywy i działania”. „Jest tylko jeden sposób na naprawienie demokracji: zniszczyć ją”. „Demokracja to zło, demokracja to śmierć”. Jego fundamentalną zasadą było: „Narody rządzone przez ludzi czynu i przywódców wojskowych podbijają te, którymi władają prawnicy i profesorowie”. Jeżeli republikanizm był śmiercią, czyż wart był ofiary życia? Traktat wersalski stanowił dzieło „połączonych anglosaskiej i żydowsko-niemieckiej finansjery”. Spiskową teorię społeczeństwa można było formułować na nowo — anarchiści, Niemcy, Żydzi: „Barbarzyńcy z dna, barbarzyńcy ze wschodu, nasz demos okrażony jest przez dwóch przyjaciół, Niemca i Żyda!”²⁸. Ultranacjoniści, choć zazdrośni o francuskie interesy, nie pragnęli chronić powersalskiej Europy ani hamować faszystowskiej agresji. Dzienniki Bainville'a pokazują, z jakim zadowoleniem witał sukcesy faszystów we Włoszech i Niemczech²⁹. Maurras przyklasnął najazdowi Mussoliniego na Etiopię i uznał to za walkę cywilizacji przeciwko barbarzyństwu³⁰. „Co można zrobić dla Polski?” — pytał swoich czytelników, a echo tego pytania odezwowało się w miażdżącym *Mourir pour Dantzig?* Marcela Deata.

W efekcie więc obie formy nacjonalizmu we Francji, jakobińska i antyrepublikańska, miały zastrzeżenia co do poświęceń, do których Francuzi byliby zdolni. Nie chodziło o to, czy mój kraj ma rację czy nie, czy jest prawicowy czy lewicowy, lecz o to, czyj to jest kraj — mój czy ich? Podział wewnątrz Francji był już widoczny we wczesnych latach dwudziestych i spowodowana tym słabość woli wpłynęła wkrótce na ówczesną politykę. Doktryna obronna powojennej Francji opierała się na absolutnej supremacji militarnej na zachód od Renu, przewidywała zablokowanie Niemiec z jednej strony i okrażenie ich z drugiej poprzez militarny alians z nowymi państwami. Polska, Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia — wszystkie te kraje posiadały skomplikowane układy wojskowe z Francją, obejmujące dostawę broni i szkolenie specjalistów. Okupacja Zagłębia Ruhry przez Poincaré'ego w 1923 r. stanowiła czynną realizację tej polityki. Lecz akcja ta zaszkodziła tak bardzo francuskim interesom w Wielkiej Brytanii, iż obawiano się powtórzyć podobny manewr. W 1924 r. plan Dawesa — amerykańskie rozwiązanie zagmatwanej sprawy reparacji — zlikwidował większość pretekstów do dalszego użycia siły i Niemcy zaproponowały wówczas gwarancje dla francusko-niemieckiej granicy, a Wielka Brytania poparła ich wnioski. Francuzi odpowiedzieli, że w takim razie Wielka Brytania musi się również zgodzić na zagwarantowanie granic Niemiec z sojusznikami Francji na wschodzie, to znaczy z Polską i Czechosłowacją, ale brytyjski sekretarz do spraw polityki zagranicznej, sir Austen Chamberlain odmówił, a do szefa Foreign Office, sir Eyre'a Crowe'a, napisał (16 lutego 1925), że Wielka Brytania nie mogłaby gwarantować polskiego korytarza, „dla którego żaden rząd brytyjski, jakikolwiek będzie, nie zaryzykuje życia ani jednego brytyjskiego grenadiera”³¹. Tutaj również było *mourir pour Dantzig?* — nie chciano umierać za Gdańsk.

Stąd traktat w Locarno (1925), zabierając Francji prawo powstrzymania Niemiec siłą, nie zawierał zasad regulujących jej i system obronnych aliansów. Wszystko do czego doprowadził to demilitaryzacja Nadrenii i udzielenie Wielkiej Brytanii oraz Francji prawa do interwencji zbrojnej, gdyby Niemcy próbowały przejąć tam pełne panowanie. Był to *bluff*. Chociaż Chamberlain puszył się na konferencji imperialnej w 1926 r., „że prawdziwa linia obrony naszego kraju nie leży już na kanale La Manche, (...) lecz na Renie” brytyjscy sztabowcy prywatnie uważali, że nie posiadają środków wojskowych, by poprzeć tę gwarancję³². Dwa lata później szef Sztabu Generalnego przedłożył gabinetowi memorandum wskazując, że prawdziwą siłą Niemiec, łącznie z rezerwą, była nie stutysięczna armia dozwolona przez Wersal, lecz dwumilionowa potęga³³. Szacunki francuskiego Ministerstwa Wojny były bardzo zbliżone. Do 1928 r. Poincaré porzucił „uderzeniowe” rozumienie strategicznej granicy na Renie i wybrał politykę całkowicie defensywną; eksperci pracowali teraz nad projektem, który miał być znany jako Linia Maginota.

Co stało się więc z imperialną wizją Poincaré'ego „kraju stu milionów”, którą H. G. Wells określił jako „rozwój Czarnej Francji”?³⁴ Czy wizja imperium dodałaby Francji sił i przywróciła równowagę w Europie? Maurice Barres, intelektualista, który pomógł połączyć się prawicowej koalicji, zwycięskiej w wyborach roku 1919, napisał: „Właściwie ma się ochotę podziękować Niemcom, że otworzyli światu oczy na problemy kolonialne”. Parlament 1919 r. znany był jako *Chambre blue horizon* od koloru wojskowych mundurów i imperialistycznych aspiracji. Albert Sarraut, minister do spraw kolonii, wypra-

* Republika nie jest siłą niszcząca, ona jest zagłada. Jest rozproszeniem, brakiem ciągłości, jest różnorodnością, jest ziemi.

²⁷ Anatole France *L'Orme du Mail*, Paryż (b.d.), s. 219; cyt. za: Nolte, op. cit., s. 267.

²⁸ Cytaty z *Le nouveau Kiel et Tanger Enquête sur la monarchie; Le Mauvais traité*.

²⁹ Jacques Bainville *Journal*, t. 1-2, Paryż 1948, t. II, s. 172, 174.

³⁰ Nolte, op. cit., s. 79.

³¹ Keith Middlemass i John Barnes *Baldwin: a Biography*, Londyn 1969, s. 356.

³² Barnett, op. cit., s. 332.

³³ *Committee of Imperial Defence*, zebranie w dniu 13 grudnia 1928 r.; Barnett, op. cit., s. 324.

³⁴ „A Forecast of the World's Affairs”, w: *These Eventful Years*, Nowy Jork 1924, t. II, s. 14.

cował w kwietniu 1921 r. ogromny plan, który miał przemienić *France d'Outre-mer* w gospodarczy fundament *la Mère-patrie*³⁵. Lecz żeby zrealizować tę wizję, należało spełnić jeden, a możliwe, że dwa zasadnicze warunki. Pierwszym i najważniejszym były pieniądze na inwestycje. Francuzi mieli nadzieję zdobyć środki, dzięki tajnemu układowi Sykesa-Picota, z łupów wojennych: tak zwana wielka Syria łącznie z polami naftowymi Mosulu. Ale w trakcie przepychanki po zakończeniu wojny Wielka Brytania i jej hasemiccy arabscy protegowani zagarnęli te tereny. Francja dostała tylko Liban, gdzie spełniała tradycyjną rolę protektora społeczności chrześcijańskich maronitów, i Syrię Zachodnią, gdzie nie było ropy, a za to mnóstwo zagorzałych arabskich nacjonalistów. Francja lepiej by wyszła na samym tylko Libanie, gdyż w Syrii mandat jej był całkowitym fiaskiem, prowokującym liczne rebelie, z trudem opanowywane przy użyciu znacznych sił wojskowych. Kiedy w 1925 r., francuski wysoki komisarz ostrzelał z ciężkiej broni artyleryjskiej Damaszek³⁶, podział Bliskiego Wschodu stał się jętrzącym źródłem niezgody między Francją a jej głównym sojusznikiem, Wielką Brytanią. Doprowadziło to między innymi do rzeczywistych walk w latach 1940-1941. Na tych terenach Francja nie zarybiła nigdy ani jednego franka.

W rezultacie nie było pieniędzy na realizację planu Sarrauta. Czarne afrykańskie kolonie Francja po 1870 r. posiadała z powodów prestiżowych, nie ekonomicznych, po to, by armia miała zajęcie i żeby zamalować na niebiesko mapę świata. Ustawa z 1900 r. mówiła, że każda kolonia musi płacić na swoje własne utrzymanie. W Afryce Zachodniej (1904) i Równikowej (1910) zorganizowano federacje, ale łączna liczba ludności obydwu tych dużych terytoriów była mniejsza niż jednej tylko brytyjskiej Nigerii. Aby istniał jakiś ekonomiczny sens, wszyscy zgodzili się, że należy połączyć je z francuską Afryką Północną. W 1923 r. Quai d'Orsay oraz Ministerstwo Wojny i Kolonii skonstatowały, że budowa kolei transsaharyjskiej jest absolutnie niezbędna. Brakowało tylko pieniędzy — do roku 1928 nie sporządzono nawet dokumentacji technicznej i kolej ta nie została zbudowana. W rzeczywistości więcej pieniędzy poszło na terytoria zamorskie: inwestycje zwiększyły się tam w latach 1914-1940 czterokrotnie, a udział imperium w całkowitych inwestycjach Francji wzrósł z 9% do 45%. Lecz prawie wszystko pochłonęły terytoria arabskie, z czego lwia część zabrała Algieria. W roku 1937 wartość handlu zagranicznego ziem arabskich wynosiła ponad 1,5 mld franków, czyli cztery razy więcej niż Afryka Północnej i Równikowej³⁷.

Drugim zasadniczym warunkiem był taki podział władzy, by mieszkańcy „kraju stu milionów” cieszyli się równymi prawami, ale nie było na to najmniejszej szansy. W 1919 r. w trakcie konferencji paryskiej, Ho Chi Minh zaprezentował w imieniu indochińskich annamitów ośmiopunktowy program praw obywatelskich, którymi cieszyła się już Francja i rzesze przebywających w niej emigrantów. Niczego jednak nie uzyskała Indochiny miały jeden z najgorszych w świecie systemów pracy przymusowej, zaś ciemniący je rodzimy system opodatkowania zawierał między innymi podatek solny. Według słów Ho Chi Minha, Francja nie przyniosła Indochinom postępu, lecz średniowiecze symbolizowane przez *gabelle*, ów właśnie podatek solny. „Podatki, przymusowa praca, wyzysk — powiedział w 1924 r. — tak można podsumować waszą cywilizację”³⁸. W Indochinach przebywało tytuł francuskich urzędników (5 tys.), ilu w całych brytyjskich Indiach, gdzie liczba ludności była piętnaście razy większa. Ścisłe współpracowali oni z colons — francuskimi plantatorami. Ani jeden, ani drugi nie pozwoliliby na przekazanie władzy czy wprowadzenie reform i kiedy w 1927 r. postępowy gubernator generalny, Alexandre Varenne, próbował znieść *corvée*, zespolili swe siły, by doprowadzić do jego odwołania. W samych i tylko Indochinach, w 1930 r., odbyło się 700 zbiorowych egzekucji. Jeżeli Gandhi spróbowaliby tam swojego biernego oporu — pisał Ho Chi Minh — „dawno by już poszedł do nieba”³⁹.

Nie lepiej działo się w Afryce Północnej. Algieria teoretycznie była rządzona jak Francja metropolitalna, w rzeczywistości jednak miała oddzielne kolegia elektoralskie dla Francuzów i Arabów. Zniszczyło to powojenne reformy Clemenceau z 1919 r. i w efekcie wszystkie następne. Francuscy osadnicy wysyłali deputowanych do parlamentu w Paryżu, co dało im wpływy, nie znane w Imperium Brytyjskim. W 1936 r. deputowani *colons* spowodowali odrzucenie ustawy Frontu Ludowego, która dawała pełne obywatelstwo 20 tys. muzułmanom. Wielki francuski gubernator generalny Maroka, marszałek Lyautey, opisał *colons* jako dokładnie „tych samych złych jak *Boches*, nasyconych taką samą wiarą w rasy niższe, które przeznaczone są do tego, by je wykorzystywać”⁴⁰. Robił, co mógł żeby nie dopuścić ich do władzy w Maroku. Było to jednak trudne. Francuski rolnik w Maroku mógł żyć na takim samym poziomie jak amerykański farmer na środkowym Zachodzie. Wszyscy Europejczycy mieli dochody realne trzy razy wyższe niż we Francji, a osiem razy wyższe niż dochody mahometan. Co więcej, życzliwy despotyzm Lyauteya, który w zamiśle miał chronić mahometan przed francuską korupcją, w rzeczywistości wystawiał ich na najgorszą ze wszystkich, własną korupcję. Lyautey rządził poprzez raidów, którzy kupowali inspektoraty podatkowe i stanowiska sędziów, na co musieli się poważnie zadłużać i aby spłacić procenty wyciskali pot ze swoich poddanych. System ten zdegenerował się wkrótce po śmierci Lyauteya, w 1934 r. Największy, osławiony *caïd* El Glawi, pasza Marrakeszu rządził górsko-pustynnym imperium bandytów i monopoli, w tym kontrolował 27 tys. prostytutek Marrakeszu, które zaspokajały potrzeby całej Sahary Zachodniej⁴¹. W dziedzinie edukacji — tj. w kwestii pierwszorzędnej wagi — nie było widać żadnej poprawy. Znajdowało się tam zbyt wielu francuskich urzędników — 15 tys., czyli trzy razy więcej niż pracowników administracji hinduskiej, z czego wszyscy pragnęli utrzymać swoje posady, a jeżeli to możliwe zapewnić ich dziedziczenie. I tak w 1940 r. ciągle zaledwie 3% Marokańczyków uczęszczało do szkół, a w 1958 r. tylko 1

³⁵ Christopher Andrew i A.S. Kanya-Forstner *France Overseas: the Great War and the Climax of French Imperial Expansion*, Londyn 1981, s. 208-209, 226-227.

³⁶ J. L. Miller „The Syrian Revolt of 1925”, w: «International Journal of Middle East Studies», R. VIII, 1977.

³⁷ Andrew i Forstner, op. cit., s. 248, 238.

³⁸ Cyt. za: W.K. Kirkman *Unscrambling an Empire: a Critique of British Colonial Policy 1955-1966*, Londyn 1966, s.197.

³⁹ A. P. Thornton *Imperialism in the Twentieth Century*, Londyn 1978, s. 136.

⁴⁰ Andrew i Forstner, op. cit., s. 245.

⁴¹ Robin Bidwell *Morocco under Colonial Rule: French Administration of Tribal Areas 1912-1956*, Londyn 1973; Alan Scham *Lyautey in Morocco: Protectorate Administration 1912-1925*, University of California 1970.

500 otrzymało wykształcenie średnie. W 1952 r. było tylko 25 lekarzy marokańskich, z czego 14 pochodziło ze społeczności żydowskiej.

Nie znaczyło to, że Francuzi mieli uprzedzenia do koloru skóry. Kolorowi postępowcy zawsze byli mile widziani w Paryżu. W 1919 r. dawno powołane cztery gminy Zachodniej Afryki wysłały do Izby Deputowanych czarnego reprezentanta, Blaise'a Diagne'a. W dwa lata później książka René Marana *Batouala*, przekazująca spojrzenie czarnego człowieka na kolonializm, zdobyła Nagrodę Goncourtów, ale została zakazana na całym terytorium Afryki francuskiej. Zdolni czarnoskórzy uczyli się doskonale pisać po francusku i w momencie przybycia do Paryża tracili chęć powrotu do kraju. W latach trzydziestych Leopold Senghor, późniejszy prezydent Senegalu, tak dobrze poczuł się w kręgach prawicowych katolików, że stał się monarchistą⁴². Wydawało się, że w Afryce nie ma dla niego żadnej przyszłości. Do 1936 r. tylko 2 tys. czarnoskórych miało obywatelstwo francuskie. Poza weteranami wojennymi i urzędnikami rządowymi ogromna większość czarnych Afrykańczyków żyła pod indigenatem, co oznaczało, że podlegali doraźnym sądom, zbiorowej odpowiedzialności, a przede wszystkim przymusowej pracy. Houphout-Boiy, późniejszy prezydent Wybrzeża Kości Słoniowej, opisał pracujących przymusowo jako „szkielety pokryte ranami”. Antonelli, gubernator Francuskiej Afryki Równikowej, przyznał, że zbudowanie kolei Kongo-Ocean w 1926 r. pochłonęło 10 tys. ludzi, w rzeczywistości w czasie jej budowy zmarło jeszcze więcej⁴³. By uniknąć poboru do pracy, Afrykańczycy „głosowali nogami” uciekając do pobliskich kolonii brytyjskich.

Niektórzy Francuzi o długoletnim doświadczeniu kolonialnym dostrzegali złowieszcze znaki. Lyautey ostrzegwał w 1920 r.: „Nadszedł czas radykalnych zmian w polityce kolonialnej i w udziale mahometan w sprawach publicznych”⁴⁴. Sam Sarraut argumentował, że europejska „wojna domowa” 1914-1918 osłabiła pozycję białych: „W umysłach innych ras — pisał w 1931 r. — wojna zadała straszny cios autorytetowi cywilizacji, którą Europejczycy z dumą ogłosili nadrzędną i w imieniu której spędzili w okopach ponad cztery lata, zabijając się nawzajem”. A myśląc o Japonii dodał: „Od dawna przyjęło się europejską wielkość przeciwstawiać azjatyckiej dekadencji. Wydaje się, że pozycje zostały odwrócone”⁴⁵. Niestety, nie podjęto skutecznych kroków, by poszerzyć podstawę francuskich rządów. Kiedy rząd Frontu Ludowego Leona Bluma przedstawił swój plan reform, dający obywatelstwo 25 tys. Algierczyków, przywódca ich umiarkowanego odłamu, Ferhat Abbas, wykrzyknął z radością: „*La France c'est moi!*” Liberalny generalny gubernator Algierii, a później deputowany, Maurice Viollette, jeden ze sponsorów reformy, ostrzegwał Izbę: „Kiedy mahometanie protestują, jesteście urażeni, kiedy aprobują, jesteście podejrzliwi. Kiedy są cicho, jesteście pełni obaw. Panowie, ci ludzie nie mają narodu w sensie politycznym. Nie domagają się nawet swojego narodu w sensie religijnym. Wszystko, o co proszą, to żeby ich przyjąć do waszego. Jeżeli im odmówicie, uważajcie, aby nie utworzyli wkrótce państwa dla siebie samych”⁴⁶. Lecz reforma została w zarodku zduszona.

Prawdą jest, że kolonializm zawierał zbyt wiele nie rozwiązanych sprzeczności, by być źródłem siły. Czasami postrzegano go, częściowo słusznie, jako wyraz europejskiego panowania. I dlatego w latach trzydziestych Sarraut, przerażony wzrastającą groźbą przewrotu komunistycznego w Afryce, zaproponował utworzenie zjednoczonego frontu europejskiego łącznie z Włochami, a nawet z Niemcami, którzy dostaliby z powrotem swoje kolonie. Lecz wraz ze zbliżającą się wojną Francuzi znowu ujrzeni własne imperium jako narzędzie do pokonania europejskich wrogów, przywracając do życia slogan: „Studziesięcioletnia Francja może stanąć do walki z Niemcami!”. We wrześniu 1939 r. były sekretarz Clemenceau, Georges Mandel, kiedyś antykolonialista, lecz wówczas minister do spraw kolonii, puszył się, że jest w stanie wystawić dwumilionową armię złożoną z Murzynów i Arabów. Dwie linie rozumowania wykluczały się wzajemnie na dłuższą metę: jeżeli Europa użyłaby kolorowych do walki w swoich wojnach domowych, obaliliby to tezę o kontynentalnej wyższości rasowej.

Ale to tylko jeden przykład konfuzji przewijającej się od początku do końca — i uparcie po dziś dzień aktualnej — na temat imperializmu i imperiów kolonialnych. Jakiemu celowi one służyły? *Cui bono?* Kto korzystał, kto cierpiał? Żeby użyć powiedzenia Lenina: „Kto robił, co, komu?” Nigdy nie było w tym zgody. Lord Shelburne, osiemnastowieczny polityk, który poważnie rozpatrywał tę kwestię, sformułował założenie stwierdzające, że „Anglia woli handel bez dominacji, gdzie to możliwe, lecz akceptuje handel z dominacją, jeśli to konieczne”⁴⁷. Klasyccy ekonomiści, jak Adam Smith, Bentham i Ricardo widzieli w koloniach drapieżne uzasadnienie dla uprawiania monopolu i w związku z tym zaprzeczenie ogólnych korzyści gospodarczych⁴⁸. Edward Gibbon Wakefield w swoim *View of Art of Colonization* (1849) uważał, że celem jest zapewnienie przestrzeni życiowej stłoczonej ludności europejskiej. Podobną teorię wyznawał największy z kolonizatorów, Cecil Rhodes twierdząc, że bez kolonii bezrobotni zburzyliby porządek społeczny: „Imperium jest kwestią życia i śmierci: jeżeli chcecie uniknąć wojny domowej, musicie stać się imperialistami”⁴⁹. Z drugiej strony protekcjoniści, jak Joe Chamberlain, dowodzili, że kolonie istnieją, by dostarczać bezpiecznych rynków dla eksportu, w przeciwieństwie do przedindustrialnego merkantylizmu.

Robert Torrens w *The Colonization of South Australia* jako pierwszy wysunął pogląd, że w koloniach należy przede wszystkim widzieć miejsce inwestycji kapitału. Pomysł lokowania tam nadwyżek kapitałowych podjęty został przez Johna Stuarta Milla: „Kolonizacja w obecnym położeniu świata jest najlepszym interesem, w który może się zaangażować kapitał starego i bogatego kraju”⁵⁰. Pogląd podzielali również francuscy koloniści-praktycy, jak Jules Ferry, i ich teoretycy, jak Paul

⁴² J. L. Hymans *Leopold Sedar Senghor: an Intellectual Biography*, Edynburg 1971.

⁴³ Andrew i Forstner, op. cit., s. 244-245.

⁴⁴ Cyt. za: H. Grimal *Decolonization*, Londyn 1978.

⁴⁵ A. Sawant *Grandeur et Servitudes Coloniales*, Paryż 1931, s. 19.

⁴⁶ Alistair Home *A Savage War of Peace: Algeria 1954-1962*, Londyn 1977, s. 37.

⁴⁷ Ronald Robinson i John Gallagher „The Imperialism of Free Trade”, w: «*Economic History Review*», seria 2, R. VI, 1953, s. 1-15.

⁴⁸ Donald Winch *Classical Political Economy and Colonies*, Harvard 1965.

⁴⁹ Cyt. za: Raymond Betts *The False Dawn: European Imperialism in the Nineteenth Century*, Minneapolis 1976.

⁵⁰ J. S. Mill *Principles of Political Economy*, Londyn 1848.

Leroy-Beaulieu, chociaż książka *De la Colonization* (1874) wprowadzała kategorie: *colonie de peuplement* (emigracja i kapitał połączone), *colonie d'exploitation* (wyłącznie kapitał eksportowy) i *colonies mixtes*. Niemiecki teoretyk Gustaw Schmoller argumentował, że emigracja z Europy na dużą skalę jest nieunikniona i że kolonizacja w odróżnieniu od osadnictwa transatlantyckiego jest o wiele korzystniejsza, ponieważ nie angażuje kapitału odpływającego poza kontrolę kraju macierzystego. Wszyscy ci pisarze i praktycy widzieli ten proces jako zamierzony i systematyczny, a nade wszystko racjonalny. Większość z nich uważało go też za dobroczynny i korzystny dla wszystkich zaangażowanych, również dla tubylców. Lord Lugard, twórca brytyjskiej Afryki Zachodniej, rzeczywiście czuł, że Europa ma nie tylko interes, lecz także obowiązek udostępnienia swych zasobów finansowych całemu światu.

Jednakże w 1902 r. dyskusja na temat eksportu kapitału została przekształcona za sprawą J. A. Hobsona w teorię spisku. Hobson był intelektualistą z Hampstead, nauczycielem języków klasycznych, dziennikarzem «Manchester Guardian», a jego poglądy miały odbić się szerokim echem w XX wieku. W 1889 r. ogłosił teorię podkonsumpcji: przemysł zbyt dużo wyprodukował, bogaci nie mogli tego skosztować, biednych nie było stać i dlatego kapitał należało wyeksportować. Keynes oświadczył później, że teoria Hobsona miała decydujący wpływ na jego *General Theory of Employment, Interest and Money* (1936) i że rozwiązania Hobsona mocno popierały progresywne opodatkowanie, szerokie świadczenia społeczne i nacjonalizację — stały się konwencjonalną mądrością zachodnioeuropejskich socjaldemokratów. Hobson był również antysemitą, w latach dziewięćdziesiątych tak bardzo złościło go „dobijanie się o Afrykę, bezprawne wyrywanie koncesji z Chin, a przede wszystkim wydarzenia prowadzące do wojny burskiej, że napisał napastliwą książkę *Imperialism* (1902). Przedstawiała ona cały ten proces jako ukartowany i celowy akt zła ze strony „kapitału finansowego”, często żydowskiego. Imperializm był bezpośrednią konsekwencją niewystarczającej konsumpcji i potrzeby eksportu kapitału, który mógł zapewnić wyższe zyski. W dwóch najważniejszych rozdziałach, „Pasożyty” i „Ekonomiczne korzenie imperializmu”, zaprezentował teorię spisku w wysoce moralizatorskich i emocjonalnych kategoriach, dowodząc, że jedynymi ludźmi, którzy czerpali jakieś korzyści z imperium byli przedstawiciele finansjery. Tubylcy cierpieli, narody kolonizujące jako całość cierpiały, i tak jak wojna burska była spiskiem, żeby przejąć kontrolę nad kopalniami złota Randu, tak praktyka imperialistyczna, a szczególnie imperializm konkurencyjny, musiały prowadzić do wojny⁵¹.

Rzeczywista idea imperializmu weszła do słownictwa społeczno-ekonomicznego dopiero około roku 1900. Książka Hobsona, i która zdefiniowała imperializm jako „użycie maszyny rządowej dla prywatnych interesów, głównie kapitalistów, by zapewnić sobie ekonomiczne korzyści poza krajem”⁵², natychmiast uczyniła problem zakonspirowania zła niezwykle atrakcyjnym dla marksistów i innych deterministów⁵³. Austriacy ekonomiści, Otto Bauer i Rudolf Hilferding, dowodzili w 1910 r., że imperializm prowadzi do nieuchronnej wojny. W 1916 r. Lenin położył ostatnią cegielkę w tej chwiejnej budowlu, pisząc swój *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, którego koncept doskonale pasował do podstawowej struktury teorii marksistowskiej. Do tego czasu imperia kolonialne traktowano w duchu empirycznym. Kolonie osądzano wedle ich zasług, mocarstwa kolonialne były albo dobroczynne, albo eksploatacyjne lub też łączyły obie te cechy. Dostrzegano wady i zalety skomplikowanego i zmiennego procesu kolonizacji oraz jego skutki dla wszystkich węg wprzęgniętych. Teraz wszystko to zostało zredukowane do sloganów, uproszczone zarówno w ekonomicznych jak i moralnych kategoriach oraz uznane wszędzie i zawsze za złe. Proces, dzięki któremu teoria prymitywna i niesłuszna stała się potoczną mądrością większej części świata na ponad pół wieku od chwili podpisania traktatu wersalskiego, jest jednym z najistotniejszych zjawisk współczesności — ustępuje jedynie rozprzestrzenianiu się przemocy politycznej.

Historyczna i polityczna rzeczywistość nie pasowała do żadnej teorii, a najmniej do teorii Hobsona-Lenina. Jeżeli imperia powstały z niedostatecznej konsumpcji i nadwyżek, jeżeli reprezentowały ostatnie stadium kapitalizmu, jak można wytłumaczyć imperia starożytne? Józef Schumpeter, którego książka *Zur Sociologie des Imperialismus* ukazała się w Niemczech w 1919 r., zbliżył się bardziej do prawdy argumentując, że współczesny imperializm był „atawistyczny”. Kapitalizm, podkreślał, zazwyczaj rozkwitał w warunkach pokoju i wolnego handlu raczej niż w czasie wojny i protekcjonizmu. Kolonie często reprezentowały „bezzwrotną skłonność (...) do niepowstrzymanej ekspansji”. Wydaje się, że zostały zdobyte w jakimś krytycznym momencie narodowego i społecznego rozwoju, odzwierciedlając prawdziwe lub wymaginowane interesy klasy rządzącej⁵⁴. Lecz i to wytłumaczenie też było zbyt proste. Prawdę mówiąc, imperialne dążenia najskuteczniej realizowali twórcy Cesarstwa Japońskiego. Tamtejsza wszechwładna elita rządząca potrafiła nadać biegowi wydarzeń pożądany przez siebie kierunek. Lecz europejscy teoretycy nigdy właściwie nie brali pod uwagę japońskiego modelu. W każdym razie ekspansję japońską często dyktowali na miejscu autokratyczni dowódcy wojskowi, którzy przekraczali lub w ogóle nie stosowali się do rozkazów grupy rządzącej. Taki był również wzór francuski. Francuzi posiadli Algierię w wyniku niesubordynacji armii; do Indochin wkroczyli zarozumiali dowódcy floty; to także marynarka uwikłała Francję w Afrykę Zachodnią⁵⁵. W pewnym sensie można patrzeć na imperium francuskie jako na gigantyczny system zewnętrznej pomocy dla oficerów armii. Wymyślono imperium po to, by dać im coś do roboty, ale to, co w rzeczywistości robili, niewiele miało wspólnego z tym, czego rządzący establishment chciał lub co im nakazywał. Nikt nie konsultował francuskiego rządu w sprawie Faszody, protektoratu nad Marokiem czy kryzysu 1911 r. Parlament nigdy nie kontrolował na serio imperium. Jules Ferry był prawdopodobnie bliski prawdy, kiedy opisał ów imperialny bałagan jako „bieg na przelaj z przeszkodami ku niewiadomo-

⁵¹ Bernard Porter *Critics of Empire: British Radical Attitudes to Colonialism in Africa 1895-1914*, Londyn 1968, s. 168-179.

⁵² J. A. Hobson *Imperialism*, Londyn 1954, s. 94.

⁵³ Richard Koebner „The Concept of Economic Imperialism”, w: «Economic History Review», R. 2, 1949, s. 1-29.

⁵⁴ J. Schumpeter *Imperialism and Social Classes*, Nowy Jork 1951; cyt. za: Fieldhouse *Colonialism 1870-1945: An Introduction*, Londyn 1981, s. 20.

⁵⁵ A. S. Kanya-Forstner *The Conquest of the Western Sudan*, Cambridge 1968.

memu⁵⁶. Mówiono, że to Bismarck zachęcił Francuzów do tego wyścigu, by zapomnieli o aneksji Alzacji i Lotaryngii. Jeżeli rzeczywiście tak było, to bardzo się pomylił, bowiem poza armią czarna Afryka obchodziła tylko niewielu Francuzów. Jak stwierdził Deroulede: „Straciłem dwie siostry — a oferujesz mi dwadzieścia pokojówek”⁵⁷.

Było jeszcze wiele innych anomalii, do których nie pasowała teoria Hobsona-Lenina. Dlaczego w Ameryce Łacińskiej inwestycji kapitalistycznych nastąpiła po, a nie przed lub równocześnie z kolonializmem hiszpańskim? Dlaczego na tych ogromnych terenach kapitaliści szli ręką w rękę z politycznymi bojownikami o wyzwolenie? Niektóre z wyzyskiwanych lub kolonizowanych państw były same szczytkowymi imperiami. Chiny stworzone zostały przez całą serię imperialnych dynastii, którym obce były korzyści płynące z kapitału finansowego; Indie stanowiły produkt imperializmu Mongołów; Turcja wyrosła z otomańskiej Anatolii. Egipt był starą potęgą imperialną, która po oderwaniu od Turcji usiłowała ponownie oparować Sudan. Na południe od Sahary istniało około pół tuzina tubylczych imperiów rządzonych przez grupy i ruchy takie, jak: *Ashanti, Fulani, Bomu, Al-Haji Umar, Futa Toro*. Etiopia współzawodniczyła z państwami europejskimi w Rogu Afryki, póki sama nie stała się włoskim lupem w 1935 r. Birma istniała jako rodzaj imperium. Persja, podobnie jak Chiny, była reliktem mocarstwowej przeszłości. Sam kolonializm tworzył imperialne anomalie. Kongo (później Zair), powołane do życia na konferencji berlińskiej 1884-1885, przeżyło dekolonizację w sposób, który przeczył prawidłowościom wskazanym przez wspomnianą teorię. Również Indonezja, twór administracji holenderskiej, zjednoczyła się w całość z nader różnych terytoriów. Teoria spisku nie wyjaśniała żadnego z tych przypadków⁵⁸. Błąd tkwił bowiem w samej teorii, zakładającej konieczność posiadania kolonii jako wysoko dochodowych obszarów inwestycyjnych dla kapitału. I rzeczywiście, im dokładniej przestudiować oczywiste fakty, tym jaśniejsze staje się, że idea „finansowego kapitału” desperacko poszukującego kolonii jako miejsc do zainwestowania ogromnych nadwyżek, jest niedorzeczna. Nigdy nie istniało coś takiego jak „zbędny” kapitał. Szczególnie w koloniach widoczny był niedobór kapitału inwestycyjnego, a tropiki dawały zwrot inwestycji dopiero przy końcu ery kolonialnej. Można mówić o kilku tylko sukcesach. W Afryce Zachodniej bracia Lever zainwestowali ogromne sumy w komunikację, usługi socjalne i plantacje, które w latach pięćdziesiątych naszego wieku zatrudniały 40 tys. Afrykanów; towarzystwo posiadało 350 tys. ha, a efektywnie uprawiało 60 tys.⁵⁹ Istniały również poważne inwestycje i okazjonalnie wysokie profity (jak i klęski na dużą skalę) na Malajach, których guma i olów sprawiły, że była to prawdopodobnie najbogatsza kolonia w okresie międzywojennym. Kapitał niekoniecznie szedł za wojskowymi sztafretami. Ostatecznie, Brytyjczycy równie chętnie inwestowali swoje pieniądze w niezależnych krajach Ameryki Łacińskiej, co w koloniach należących do Korony. Często je zresztą tracili. Argentyna, która przyciągnęła więcej brytyjskich pieniędzy niż którekolwiek inne „rozwijające się” terytorium, dała wszystkim inwestorom przerażającą lekcję podczas swojego kryzysu finansowego w latach 1890-1891. Inwestycje brytyjskie w Argentynie przyniosły w XIX wieku bilans zerowy!⁶⁰ Niemcy i Włosi bardziej niż inni starali się posiadać kolonie, lecz mniej chętnie topili w nich swoje pieniądze. Francuzi woleli Rosję lub Holenderskie Indie Wschodnie niż swoich „dwadzieścia pokojówek”. Brytyjczycy również bardziej faworyzowali Jawę i Sumatrę aniżeli swoje niezliczone terytoria afrykańskie⁶¹.

Teoria spisku wymaga istnienia małej grupy wyjątkowo zdolnych osób, które potrafią postawić racjonalną diagnozę i skoordynować swoje wysiłki. W samej tylko Francji i Anglii liczba inwestorów była bardzo duża. Ich emocjonalne zachowanie charakteryzowały brak konsekwencji, wpływ uprzedzeń i słaba orientacja. Londyńskie City nie było po prostu w stanie niczego zaplanować, nie mówiąc już o wszechświatowej konspiracji. Goniło za często fałszywie pojętym — doraźnym interesem, w myśl zasady „z dnia na dzień”⁶². Przez cały okres kolonialny najtrwalszą cechą europejskich inwestorów była ignorancja oparta na lenistwie. Jeżeli inwestorzy nie mieli wspólnie uzgodnionego celu, nie mówiąc nawet o konspiracyjnym, administratorzy kolonialni nie byli wcale roztrośniejsi od nich. W XIX wieku, w duchu edukacyjnych reform Macaulaya w Indiach, celem rządów kolonialnych było, jak potocznie sądzono, produkowanie imitacji Europejczyków. W okresie międzywojennym wizja ta gwałtownie przybladła, pozostał tylko bałagan. Tak zwana dwumandatowa polityka, propagowana przez lorda Lugarda w latach dwudziestych, niewiele różniła się od celów Lyauteya w Maroku, dążyła do utrzymania tubylczych wzorów administracji i przyznania największego znaczenia interesom miejscowej ludności. Celem Brytyjczyków — pisał Lugard — było „przyspieszenie handlowego i przemysłowego rozwoju Afryki bez zbytecznego zwracania uwagi na własne korzyści materialne”⁶³. Ten element altruizmu stał się z czasem silniejszy, lecz współistniał z innymi celami: strategią militarną, emigracją, obroną interesów osadników, prestiżem narodowym, narodową polityką gospodarczą (w tym taryfami celnymi). Zamysły, różne w zależności od rodzaju kolonii i systemu kolonialnego, często okazywały się niezgodne z interesami tubylców i sprzeczne między sobą. Nie istniała typowa kolonia. Wiele terytoriów kolonialnych prawnie nie było koloniami, lecz protektoratami, mandatami, terytoriami powierniczymi, federacjami królestw i księstw lub quasi monarchiami, jak Egipt i państwa Zatoki Perskiej (w tym Persja). Istniało mnóstwo typów państw zależnych. Niektóre kolonie, przede wszystkim w Afryce Zachodniej, zawierały dwie (lub więcej) zupełnie odrębne jednostki prawne, obrazujące kolejne etapy europejskiej penetracji. W tych okolicznościach niemożliwe było prowadzenie spójnej polityki kolonialnej z jasnymi długoterminowymi celami. Ani jedno imperium tego nie zrobiło.

⁵⁶ Cyt. za: Andrew i Forstner, op. cit., s.11.

⁵⁷ Ibid., s.13.

⁵⁸ Fieldhouse, op. cit.

⁵⁹ D. K. Fieldhouse *Unilever Overseas*, Londyn 1978, roz. 9.

⁶⁰ H. S. Ferns *Britain and Argentina in the Nineteenth Century*, Oxford 1960.

⁶¹ David S. Landes *Some Thoughts on the Nature of Economic Imperialism*, w: «Journal of Economic History», R. XXI, 1961, s. 496-512.

⁶² A. F. Cairncross *Home and Foreign Investment 1870-1913*, Cambridge 1953, s. 88; S. G. Checkland „The Mind of the City 1870-1914”, w: «Oxford Economic Papers», Oxford 1957.

⁶³ Lord Lugard *The Dual Mandate*, Londyn 1926, s. 509.

Stąd nie może istnieć nic takiego, jak lista strat i zysków kolonializmu w okresie międzywojennym lub w jakimkolwiek innym. Szeroko rzecz ujmując, polityka polegała na dostarczeniu podstawowej infrastruktury, zapewnieniu obronności, bezpieczeństwa wewnętrznego, funkcjonowania głównych arterii komunikacyjnych i ochrony zdrowia publicznego, a resztę pozostawiano prywatnej inicjatywie. Celem rządu była efektywność, bezstronność, nieprzekupność i nieinterwencyjność. Czasami rząd był zmuszony kierować gospodarką, jak Włochy w Somalii i Libii, z widocznym brakiem sukcesu⁶⁴. Czasami wymagało to utrzymywania większego sektora publicznego niż w kraju macierzystym. Tak więc, na przykład Wielka Brytania popierała modernizację, ekspansję rolnictwa i dawała bezpłatną opiekę lekarską we wszystkich koloniach Korony oraz utrzymywała państwowe koleje na wszystkich terytoriach afrykańskich na południe od Sahary (poza Rodezją i Niasą). Lecz wszystko to wskazuje na niedobór, a nie nadmiar kapitału. Rząd prowadził taką politykę z poczucia obowiązku i dodawał tylko sumy po stronie debetu w księdze rachunkowej.

Rządy kolonialne niewiele robiły, by popierać przemysł, ale też nie ograniczały go. Zazwyczaj istniała znikoma podnieta do inwestycji, niedobór wyszkolonej siły roboczej i brak dobrych lokalnych rynków — były to najważniejsze przeszkody. Tam, gdzie warunki były odpowiednie, np. w Belgijskim Kongo, w okresie międzywojennym pojawił się przemysł, choć pieniądze pochodziły głównie nie z belgijskich, lecz z zagranicznych źródeł i subsydiów — jeszcze jeden cios dla teorii spisku. Dakar we Francuskiej Afryce Zachodniej zawdzięczał swój rozkwit tej samej zasadzie. Przeświadczenie, że kolonializm jako taki powstrzymywał rozwój miejscowego przemysłu, załamuje się w związku z tym prostym faktem, że wolnorynkowi Brytyjczycy, Belgowie i Holendrzy stosowali diametralnie inną politykę niż protekcyjni Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Portugalczycy czy Amerykanie.

Począwszy od 1926 r., a szczególnie po roku 1932, Brytyjczycy złamali swoje własne zasady wolnego handlu po to, by wspomagać przemysł Indii. To „wicekról, lord Curzon, przekonał J. N. Tata, bawełnianego magnata z Parsee, by zbudował hinduski przemysł stali i żelaza, na który Wielka Brytania dała protekcyjne taryfy. Do 1945 r. Indie produkowały 1 mln 150 tys. ton rocznie, a hinduscy producenci całkowicie zmonopolizowali rynek. Warunki dla przemysłu bawełnianego były bardzo dobre, Hindusi wytwarzali sami kapitał, a Wielka Brytania gwarantowała im pomoc. Do czasu uzyskania niezależności Indie miały już sektor przemysłowy, a w rękach firm hinduskich znajdowało się 83% obrotów bankowych, 60 przedsiębiorstw importowo-eksportowych dostarczających 60% towarów konsumpcyjnych⁶⁵. Wątpliwe jest, czy tworzenie miejscowego przemysłu pod ochroną cel przyniosło korzyść ogółowi mieszkańców kolonii. W większości przypadków ludność imperiów wolnorynkowych cieszyła się — tak jak tego należało oczekiwać — wyższym standardem życia. Indie i Pakistan utrzymywały tę ekstra-protekcjonistyczną politykę także po odzyskaniu niepodległości, ze stopniem ochrony wynoszącym odpowiednio 313 i 271%, i jest to jeden z powodów, dla których stopa życiowa ich obywateli rosła znacznie wolniej niż to się działo w wolnorynkowych gospodarkach Azji Wschodniej⁶⁶.

Ogólnie można powiedzieć, że mocarstwa kolonialne najlepiej służyły interesom mieszkańców, gdy pozwalały siłom rynku górować nad polityką restrykcji. Zazwyczaj oznaczało to przejście od rolnictwa produkującego na własne potrzeby do produkcji eksportowej na dużą skalę. Tak zwane skrzywienie gospodarki kolonialnej, by służyła celom swojego kolonizatora czy rynkom światowym, jest podstawą oskarżenia, że te terytoria były po prostu wyzyskiwane. Uważa się, że kolonie stały się biedniejsze niż przedtem, że ich naturalna gospodarka została zniszczona i że wkroczyły w fazę choroby określaną jako *underdevelopment*⁶⁷. Niestety, nie istnieją statystyki, by udowodnić powyższą teorię. Czarny Łąd w *Travels in the Interior Districts of Africa* Mungo Parka (1799) nie sprawia wrażenia wiejskiej Arkadii, gdzie unikało się dążeń do bogactwa: wręcz odwrotnie. Niezależni wodzowie to nie tylko imperialiści na małą skalę, lecz ludzie niezwykle żądni bogactw. Dokonywali zmian w rolnictwie, przechodząc na produkcję przynoszącą zyski, gdy tylko mogli znaleźć rynki zbytu. W rzeczywistości nie mieli alternatywy, od kiedy przyrost ludności sprawił, że rolnictwo nie mogło jej wyżywić.

Teorii, że uprzemysłowienie, w odróżnieniu od produkcji podstawowej, stanowi jedyną drogę do wysokiego standardu życia, zadały kłam doświadczenia byłych kolonii, takich jak Australia, Nowa Zelandia, większość Kanady czy amerykański środkowy Zachód, gdzie eksport mięsa, wełny, pszenicy, produktów mlecznych i minerałów stworzył najlepiej prosperujące państwa na świecie. Ważne jest chyba, że w okresie postkolonialnym ani jedno z nowo wyzwolonych państw z dobrze zorganizowaną gospodarką plantacyjną nie próbowało jej zastąpić jakąkolwiek inną formą rolnictwa. Wręcz odwrotnie: wszyscy starali się poprawić potencjał eksportowy, zazwyczaj w celu finansowania rozwoju przemysłowego, a więc zmięrzali do tego samego celu, co większość rządów kolonialnych w późniejszej fazie kolonializmu. Rzadko trafiały się znaczne, a nigdy łatwe, profity z rolnictwa tropikalnego prowadzonego na dużą skalę. Analiza eksportowych cen kawy, kakao, orzeszków ziemnych, bawełny, oleju palmowego, gumy arabskiej, ziarna i kapoku na terytoriach Francuskiej Afryki Zachodniej podczas ostatniej fazy rządów kolonialnych (1953) pokazuje, że korzyści były niewielkie i ograniczane głównie przez system transportu⁶⁸. Argument, jakoby rozwinięte gospodarki narzucały niekorzystne warunki handlu, aby obniżyć ceny surowców i produktów podstawowych, nie wytrzymuje krytyki. Przeczą temu dane statystyczne, jest to bowiem po prostu jeszcze jeden przejaw teorii spisku.

⁶⁴ C. Segre *Fourth Shore: The Italian Colonization of Libya*, Chicago 1974.

⁶⁵ Fieldhouse *Colonialism*, s. 93-95. O Indiach zob. D. H. Buchanan *The Development of Capitalist Enterprise in India 1900-1939*, Londyn 1966; A. K. Bagchi *Private Investment in India 1900-1939*, Cambridge 1972.

⁶⁶ I. Little i in. *Industry and Trade in Some Developing Countries*, Londyn 1970.

⁶⁷ O tej debacie zob. C. Furtado *Development and Underdevelopment*, University of California 1964; A. G. Frank *Development, Accumulation and Underdevelopment*, Londyn 1978; H. Myint *Economic Theory and the Underdeveloped Countries*, Oxford 1971.

⁶⁸ J. J. Poquin *Les Relations économiques extérieures des pays d'Afrique noire de l'Union française 1925-1955*, Paryż 1957, s. 102-104: wydrukowane w formie tabeli w: Fieldhouse *Colonialism*, s. 87.

Najgorszym aspektem kolonializmu w okresie międzywojennym była praca przymusowa i przydział ziemi na zasadzie przynależności rasowej. Źródła tego były następujące: ziemia afrykańska mogła być produktywna, lecz odejść od gospodarki samowystarczalnej można dzięki zatrudnieniu robotników pracujących regularnie, w sposób europejski. W okresie przedkolonialnym częściowym zaspokojeniem tych potrzeb było niewolnictwo. Ale co bardziej postępowe mocarstwa kolonialne, Brytania i w mniejszym stopniu Francja, zdecydowanie chciały je zlikwidować. Brytyjczycy woleli popchnąć Afrykańczyków na rynek pracy przez opodatkowanie lub importowali kontrolowaną siłę roboczą. Było to łatwe wyjście z sytuacji: zarządzać światowym imperium, w którym siła robocza na równi z dobrami mogła podróżować, nie obciążona opłatami, nakłaniano więc Hindusów do pracy w Birnie, na Malajach, Pacyfiku, Cejlonie i w południowej, centralnej i wschodniej Afryce, a nawet środkowej i południowej Ameryce. Chińczycy z kolei pracowali w południowo-wschodniej Azji, na Pacyfiku, w południowej Afryce i Australii. Doprowadzono również do wielkich ruchów migracyjnych w Afryce, tak jak zrobili to Holendrzy w Indonezji, nakłaniając Jawajczyków do pracy na innych wyspach⁶⁹. W efekcie narodziło się wiele niewiadomego pochodzenia problemów rasowych i społecznych (lub jak w przypadku Indonezji, jawajski imperializm), które dotąd jeszcze pozostają nie rozwiązane. Holendrzy przyjęli również szczególny system, który zmuszał mieszkańców do produkowania, nakładał bowiem na nich obowiązek płatności w naturze, przy czym państwo reprezentowała osoba właściciela plantacji i pośrednika⁷⁰. System ten został zaadaptowany przez Leopolda II, twórcę Belgijskiego Konga, i stał się tam podstawą gospodarki. Belgowie również wywierali presję na wodzów, by dostarczali „ochotników”, którzy stosowali zasadę nie opłacanych *corvées* (pracujących przymusowo, niewolniczo) jako substytut opodatkowania. Najgorsze przypadki ciemnienia zdarzały się w Afryce portugalskiej i w Kongo. W 1914 r. nastąpiła korzystna zmiana sytuacji, gdyż dziennikarze brytyjscy i urzędnicy konsulatu ujawnili fakty przemocy. Lecz praca przymusowa ciągnęła się w jakiejś formie aż do późnych lat czterdziestych⁷¹, jednak na małą skalę. Rzeczywiście, stosunkowo do niedawna, spora większość Afrykanów pozostawała zupełnie poza gospodarką zarobkową. Jeszcze w latach pięćdziesiątych spośród 170 mln Afrykanów żyjących na południe od Sahary, tylko 8 mln pracowało otrzymując wypłatę raz na rok⁷². Afrykanie pracowali chętnie tam, gdzie były wysokie płace. Na przygranicznych polach złotodajnych nigdy, od początku po dzień dzisiejszy, nie było żadnych problemów z zatrudnieniem przy eksploatacji złóż. Wszędzie indziej były niskie zyski, niskie inwestycje, mała produktywność, niskie zarobki. Nikt, kto rzeczywiście pracował w Afryce, biały czy kolorowy, nie zgodziłby się z fantazjami dotyczącymi nadwyżek kapitału. Istniały one tylko na Hampstead i w kawiarniach Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu.

Największym błędem mocarstw kolonialnych — co pociągnęło za sobą konsekwencje zarówno polityczne jak moralne — była odmowa przyzwolenia na rozwój systemu wolnorynkowego w handlu gruntami. Wybrano system, pierwotnie wypróbowany w brytyjskich koloniach w Ameryce w XVII wieku, którego celem był rozwój amerykańskiego Zachodu i środkowego Zachodu (wyniszczenie Indian), a który został do perfekcji doprowadzony — na czysto rasistowskich zasadach — w Afryce Południowej. Odwoływał się on do inżynierii społecznej i w związku z tym był destrukcyjny z punktu widzenia praw jednostki, które stanowią podwalinę etyki judeo-chrześcijańskiej. W Afryce Południowej w 1931 r. 1 mln 800 tys. Europejczyków posiadało „rezerwy” na 440 tys. milach kwadratowych, podczas gdy 6 mln Afrykanów przydzielono tylko 34 tys. mil kwadratowych. W południowej Rodezji akt nadania ziemi z roku 1930 zagwarantował Europejczykom, posiadającym już 30 mln akrów, prawo zakupu dalszych 43 mln akrów ziem Korony, podczas gdy Afrykanie, z terenem 21 mln akrów, mieli dostęp tylko do następnych 7 mln. W północnej Rodezji biali byli już posiadaczami 9 mln akrów. W Kenii takie celowe zniekształcanie mechanizmów wolnorynkowego handlu ziemią było sprawą szczególnie wstydliwą. Książę Devonshire, jako sekretarz do spraw kolonii, wydał w 1923 r. *Deklarację Devonshire*: „Przed wszystkim Kenia jest terytorium afrykańskim (...) interesy tubylców afrykańskich stoją na pierwszym miejscu”. Wbrew tej deklaracji, w ramach kolejnych eksperymentów z dziedziny inżynierii społecznej, cały Biały Płaskowyż oczyszczono z Kikujów i oddano białym farmerom. W latach trzydziestych w Kenii znajdowało się 53 tys. mil kwadratowych afrykańskich, 16 tys. 700 zapewniono Europejczykom, a pozostałych 99 tys. należało do Korony. Tę ostatnią część rząd mógł rozdzielić na zasadzie arbitralnych kryteriów politycznych. Taki system nie mógł się obronić, chyba jedynie przy założeniu, że przesunięcie granic rasowych było niezbędne dla dobra gospodarki rolnej. Ten argument okazał się fałszywy sam w sobie (co udowodniły późniejsze wydarzenia w Kenii) i zaprzeczal podstawowym zasadom wolnego rynku, na których wyrosło Imperium Brytyjskie.

Oczywiście, realizując inżynierię społeczną opartą o rasowe kryteria w rozdziale ziemi, osadnicy prymitywnie tłumaczyli się faktem nierównego rozwoju społeczności ludzkich. Jest to problem fundamentalny dla rodzaju ludzkiego, w wyraźnej formie istniejący już od epoki żelaza. Stare europejskie imperia kapitalistyczne, tak ufnie w siebie w latach 1870-1945, podejmowały nie skoordynowane i spazmatyczne, często nasycone wewnętrznymi sprzecznościami próby, które miały rozwiązać problem współistnienia społeczeństw o różnym stopniu rozwoju. Kontakty pomiędzy nimi były nieuniknione, gdyż wciąż rosła liczba ludności — rosły też oczekiwania.

Sposób zarządzania koloniami kształtował się stopniowo. Francuzi nie mieli ministerstwa kolonii aż do 1894 r., Niemcy do 1906, Włoch do 1907, Belgia do 1910 a Portugalia do 1911 r.⁷³ „Era klasyczna” kolonializmu w okresie międzywojennym przeżywała zmierzch, a trwała zbyt krótko, by przynieść widoczne efekty. Jak uczy historia, rozwój ludzkich i naturalnych bogactw jest powolny, pracowity, a często krwawy. Ludzie tacy jak Rhodes, Ferry, Lugard, Lyatuey i Sarraut żywili nieuzasadnione nadzieje, że można taki proces przyspieszyć i sprawić, by przeszedł bezboleśnie. Te złudzenia podzielali ich następcy jako niezależni władcy: Sukarno, Nasser, Nkrumah, Nehru i, jak zobaczymy, wielu, wielu innych. Lecz większość

⁶⁹ V. Purcell *The Chinese in South-East Asia*, Londyn 1962; H. Tinker *A New System of Slavery*, Londyn 1974.

⁷⁰ J. S. Furnivall *Netherlands India: a study of plural economy*, Nowy Jork 1944, roz. 5.

⁷¹ Lord Hailey *An African Survey*, Oxford 1975, s. 1362-1375.

⁷² E. J. Berg w: «Quarterly Journal of Economic», R. LXXV, 1961.

⁷³ Betts, op. cit., s.193 (przypis 7).

tych biednych krajów nadal utrzymywała swoją pozycję ubogiego krewnego w latach siedemdziesiątych XX wieku, zupełnie tak jak w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy zaczęła się wielka era kolonializmu.

Prowadzi nas to do niezwykle ważnego punktu. Kolonializm był zjawiskiem nadzwyczaj efektywnym — lubował się we flagach, egzotycznych mundurach, wspaniałych ceremoniach, dworskich przyjęciach, wystrzałach na capstrzyk, salwach o świcie, wystawach handlowych w Olimpii i Grand Palais, znaczkach pocztowych, a nade wszystko w kolorowych mapach. W istocie kolonializm by kartograficzna jednostką, którą można odczytać jasno i wyraźnie z kart atlasu. Kolonializm widziany poprzez mapy wydawał się zmieniać świat. W rzeczywistości jawił się raczej jako zjawisko nierządne i spektakularne, które mogło niewiele i równie niewiele zmienić. Łatwo przyszło, łatwo poszło. Niewielu poświęciło życie dla stworzenia i zniszczenia go. Kolonializm zarówno przyspieszał jak i opóźniał, choć w obydwu przypadkach jego rola pozostawała marginalna, a potrzeba ogólnoswiatowego systemu ekonomicznego zrodziłaby się w przybliżeniu w tym samym czasie, nawet gdyby Europejczycy nigdy nie zaanektowali ani jednego hektara Azji czy Afryki. Pod pojęciem „kolonializm” kryje się tak wiele rozmaitych zjawisk społecznych, że wypada wątpić, czy zawiera ono jakąkolwiek konkretną treść.

Kolonializm był ważny nie dlatego, czym był, ale dlatego, czym nie był. Stanowił pożywkę wielkich iluzji i nieuzasadnionych urazów. Pierwsze miały ogromny wpływ na wydarzenia do roku 1945, drugie na wypadki późniejsze. Jeżeli mogło się wydawać, że imperium francuskie przemieniło upadającą i wyczerpaną Francję w stumilionowego Samsona, to brytyjski Commonwealth wręcz zrobił z Anglii supermocarstwo — takie przynajmniej przekonanie Hitler zabrał ze sobą do bunkra. To właśnie widowiskowość kolonializmu sugerowała podobne opinie. W latach dwudziestych pojawiły się wielkie drogi strategiczne, budynki publiczne i europejskie dzielnice, które Lyautey kazał wznosić w Maroku, wspaniałe, trwałe, wielkie w swej prostocie, pozostają takie do dziś. Równocześnie kończono budowę rządowej dzielnicy Sir Edwina Lutyensa w Delhi, najwspanialszej ze wszystkich dwudziestowiecznych koncepcji architektonicznych na wielką skalę. Co ważne, obydwie idee powstawały w czasach edwardiańskich i obydwie były realizowane dopiero wtedy, gdy pierwsza europejska wojna domowa nadszarpane imperia, których miały być ozdobą. Architektura jest zarówno najbardziej konkretna, jak i najbardziej symboliczną ze sztuk. Budynki publiczne mówią, czasem brzmią fałszywie. Dla większości Brytyjczyków, dla większości obco krajowców i ponadto dla większości Hindusów oznaczały trwałość; lecz dla wojskowych i ekonomicznych ekspertów ich szept był coraz bardziej wątpliwy.

Istota sprawy tkwiła w imperialnym systemie monetarnym. Od 1912 r. Wielka Brytania podzieliła swe imperium na regionalne obszary monetarne, regulowane przez Brytyjską Radę Monetarną na podstawie kolonialnego kursu wymiany sterlinga. Od 1920 r. kolonie musiały utrzymywać 100% pokrycia (w bilonie lub w bezwzględnie pewnych papierach wartościowych) w Wielkiej Brytanii na druk swojej waluty papierowej. Powodowało to wiele skarg ze strony nacjonalistów, zwłaszcza w Indiach. Prawdę mówiąc, był to system rozsądny, który dał większości Commonwealthu prawdziwe błogosławieństwo stabilności monetarnej. Funkcjonował uczciwie aż do 1939 r., kiedy wymogi brytyjskich finansów wojennych i ich gwałtowny spadek, aż do całkowitej niewypłacalności, uczyniły cały ten system ciemniącym⁷⁴. Wypływa z tego morał, że Wielka Brytania mogła być sprawiedliwa dla swoich kolonialnych poddanych tak długo, jak długo była stosunkowo bogatym krajem. Bogate mocarstwo mogło zarządzać prosperującym i dobrze prowadzonym imperium. Biedne kraje, jak Hiszpania i Portugalia, nie mogły sobie pozwolić ani na sprawiedliwość, ani na wyrzeczenia. Iluż to brytyjskich polityków podkreślało przez cały XIX wiek, że kolonie nie są źródłem siły, lecz słabości. Były one zbyt ciężkim utrzymanym dla prestiżu i opłacanym przez uszczuplanie prawdziwych bogactw. Koncepcja kolonialnego supermocarstwa była wielce podstępna. Brytyjskie Imperium, jako militarny i ekonomiczny kolos, zbudowano z listewek, gipsu, farby i pozłoty.

Stąd to przedziwne wrażenie zarówno bezwzględności jak ekstrawagancji, lecz również delikatności i niestałości, jakie owo międzywojenne imperium budziło w obserwatorach. Malcolm Muggeridge we wczesnych latach dwudziestych zauważył w Simla, że tylko wicekról i dwóch innych notabli miało pozwolenie posiadania samochodów oraz że drogi były zbyt strome, tak że kulisi ciągnący riksze umierali w młodym wieku na serce. Patrząc na wiezionego riksza grubasa usłyszał czyjeś słowa: „Spójrz, jeden człowiek ciągnie drugiego, a mówią, że Bóg istnieje!”⁷⁵. Evelyn Waugh natknął się w 1930 r. w Kenii na „przemilego Amerykanina o imieniu Kiki”, któremu bogaty brytyjski osadnik nad jeziorem Navaisha na Białym Płaskowyzu ofiarował dwie lub trzy mile wybrzeża jako prezent gwiazdkowy⁷⁶. Lecz pokrzyżowano plan osobnej Sekcji Dominiów Leo Ameryego, najambitniejszego z sekretarzy do spraw kolonialnych w okresie międzywojennym, ponieważ skarb państwa nie mógł wydać ekstra 800 funtów rocznie na pensję⁷⁷. Kiedy lord Reading został w 1921 r. mianowany wicekrólem, polityczne machlojki wokół sprawy nominacji wyraźnie wskazywały, że w oczach rządu brytyjskiego potrzeba utrzymania Sir Gordona Hewarta, dobrego mówcy, jako prokuratora generalnego na Front Bench, była o wiele ważniejsza niż to, kto rządzi Indiami⁷⁸. W trzy lata później wielki imperialistyczny wydawca «Observera», J. L. Garvin, uznał „za zupełnie możliwe, że w ciągu pięciu lat możemy utracić Indie, a wówczas — żegnaj, Imperium Brytyjskie”⁷⁹. Taka sama smutna myśl przyszła do głowy młodemu brytyjskiemu oficerowi policji w Birmie, któremu (dokładnie w tym samym czasie) rozkazano zastrzelić słonia, by wyrzucić wrażenie na „tubylcach”. George Orwell pisał: „I wtedy to, stojąc tak ze strzelbą w ręku, po raz pierwszy zrozumiałem bezsens i płytkość dominacji białego człowieka na Wschodzie. Oto ja, uzbrojony biały czło-

⁷⁴ B. R. Tomlinson *The Political Economy of the Raj 1914-1947*, Londyn 1979.

⁷⁵ Malcolm Muggeridge *Chronicles of Wasted Time*, Londyn 1972, t. I, s. 101.

⁷⁶ Evelyn Waugh *Remote People*, Londyn 1931.

⁷⁷ L. S. Amery *My Political Life*, t. II, 1914-1929, Londyn 1953, s. 336.

⁷⁸ H. Montgomery Hyde *Lord Reading*, Londyn 1967, s. 317-327.

⁷⁹ Jones Whitehall *Diary*, t. 1, s. 274.

wiek, wobec bezbronnego tłumu tubylców — mogłoby się wydawać aktor grający główną rolę — byłem w rzeczywistości śmieszną marionetką poruszaną wola tych żółtych twarzy⁸⁰.

Utrzymanie imperium było w dużej części sprawą determinacji. Wiele lat później, w 1962 r., Sir Roy Welensky, premier Federacji Rodezyjskiej, miał powiedzieć: „Wielka Brytania utraciła wolę rządzenia w Afryce”. Lecz w latach dwudziestych i trzydziestych jeszcze nie była ona stracona lub niecałkowicie stracona, choć już się kruszyła. Pierwsza wojna światowa ugodziła w pewność siebie brytyjskiej klasy rządzącej. Straty Zjednoczonego Królestwa nie były znów tak ogromne: 702 tys. 410 zabitych. Porównywalne były z włoskimi, które w latach dwudziestych wyrównane zostały szybkim przyrostem naturalnym. Co więcej powszechnie mniemano, że absolwenci Oxford, Cambridge i szkół elitarnych doznali szczególnie ciężkiego ciosu. Aż 37 tys. 452 brytyjskich oficerów straciło życie na froncie zachodnim, 2 tys. 438 zginęło, zostało rannych lub zaginęło w pierwszym dniu (1 lipca 1916) bitwy nad Sommą⁸¹. Zrodziło to mit „straconej generacji”, której luminarze — na przykład Raymond Asquith, Julian Grenfell, Rupert Brooke — uważani byli za niezastąpionych, choć w istocie wielu z nich należałoby raczej zaliczyć do nieudaczników i wykołajeńców⁸². Mit kreowała częściowo literatura. Poetów wojennych było wielu, i to dobrych: Widfred Owen, Edmund Blunden, Siegfried Sassoon, Herbert Read, Robert Graves, Isaac Rosenberg, Maurice Baring, Richard Aldington, Robert Nichols, Wilfred Gibson i wielu innych. W ostatnich latach wojny mieli oni obsesję śmierci, jałowości i pustki⁸³. Ich poematy jak duchy straszły lata dwudzieste, później pojawiła się proza: sztuka R. C. Sheriffa *Koniec podróży*, Blundena *Odcienie wojny*, Sassoon *Pamiętniki polującego na lisę*, wszystkie z roku 1928, Aldingtona *Śmierć bohatera* w roku następnym. Była to literatura, która, choć nie dosłownie defetystyczna, pojawiła się jako niebohatera i podkreślała koszty obrony wielkości narodowej.

Co więcej, w umysłach *upper class* problem ofiar śmiertelnych, znacznie wyolbrzymiony, wiązał się bezpośrednio z kryzysem tradycyjnego rolnictwa ziemiańskiego, które podupadało skutkiem napływu zamorskiego ziarna, począwszy od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Przedwojenne prawodawstwo przeznaczono do obrony dzierżawców przed właścicielami ziemskimi. Lloyd George nienawidził arystokracji ziemskiej, toteż przypieczętował system swoim aktem rolniczym (1920), który przyniósł bezpieczną dzierżawę, a ustawą z roku 1923 zburzył krępujące ugody dzierżawcze i zalegalizował „wolność zbiorów”. Rezultatem było rozdrobnienie tysięcy dużych i małych majątków. «Times» pisał 19 marca 1920 r.: „Anglia zmienia rządy”. H. J. Massingham stwierdził: „Począwszy od 1910 roku mściwe, demagogiczne, całkowicie miejskie prawodawstwo okaleczyło (właściciela ziemskiego) dobrego, złego czy obojętnego, odpowiedzialnego czy nieodpowiedzialnego”⁸⁴.

W lutym 1922 r. periodyk Centralnego Towarzystwa Właścicieli Ziemskich «Quarterly Circular» ocenił, że 700 tys. akrów ziemi uprawnej zmienia co roku właściciela. Poprzedniego roku prywatna firma licytatorska pozbyła się ziemi o powierzchni przeciętnego hrabstwa angielskiego. C. F. G. Masterman, minister byłego rządu liberalnego, w poczytnej książce, opublikowanej w roku 1923, skarżył się: „W bezużytecznej jatce żołnierzy nad Sommą lub brygady strzelców w Hooge Wood połowa wielkich rodów Anglii, spadkobierców wielkich posiadłości i bogactw, ginęła bez słowa (...) Nadeszła największa zmiana, jaka kiedykolwiek wydarzyła się w historii majątków ziemskich w Anglii od czasów podbicia jej przez Normanów⁸⁵. Cena ziemi stale spadała, rolniczy dług narastał, a miliony akrów leżały odłogiem. Strube, karykaturzysta «The Daily Express», przedstawił chudego i wygłodzonego przybłędę z podpisem: „Bezcenna”. J. Robertson Scott, wydawca «The Countryman», dał poruszający obraz spustoszenia wsi w serii artykułów, zamieszczonych w «Nation» Massinghama. Stały się one posępnym bestsellerem pod ironicznym tytułem: *Anglia jest zieloną i przyjemną ziemią* (1925). W Norfolk w 1932 r. pisarz-farmer Henry Williamson zauważył „farmę o powierzchni prawie mili kwadratowej, z niezłym elżbietańskim domem i dziesięcioma lub dwunastoma wiejskimi domkami, sprzedaną za tysiąc funtów”⁸⁶. Trudno przesądzić efekt tego nieuleczalnego i wszechobecnego upadku w sercu dawnego angielskiego systemu.

Wiele było również dowodów regresu przemysłowego. Po krótkim ozdrowieniu powojennym podstawową słabością tradycyjnego brytyjskiego przemysłu eksportowego (węgiel, bawełna i tekstylia, przemysł okrętowy i inżynieryjny) było to, że we wszystkich tych branżach przestarzały sprzęt, sposób organizacji pracy, zadawnione uprzedzenia bardzo obniżały produktywność, co znajdowało wyraz w chronicznie wysokim stopniu bezrobocia. Łączono to w dużej mierze z decyzją Churchilla jako kanclerza skarbu o powrocie Wielkiej Brytanii w 1925 r. do parytetu złota. Keynes gwałtownie się temu sprzeciwiał widząc w tym formę „współczesnego merkantylizmu”: „Przytroczyliśmy się do złota”. Churchill odpowiedział: „Przytroczyliśmy się do rzeczywistości”, co było prawdą: do rzeczywistości przestarzałej gospodarki przemysłowej Wielkiej Brytanii⁸⁷. Równowaga została zachowana dzięki wyższym cenom eksportowym, tańszej importowanej żywności i surowcom. Tak, jak powiedział Churchill, było to przede wszystkim posunięcie polityczne uczynione po to, by przywrócić przedwojenny poziom finansowego prestiżu Anglii. Było to z konieczności deflacyjne, miało więc ten nie przewidziany skutek, że ułatwiło rządowi stłumienie strajku generalnego. Stanowił on główną broń zwolenników filozofii Sorela: planowany od 1902 r. doszedł w końcu do skutku w maju 1926 r. Odbywały się przedtem próby generalne w latach 1920 i 1922, z których to działań partia torysów skorzystała więcej niż przywódcy związkowi. Kiedy stał się on nieunikniony, Stanley Baldwin sprytnie wy-

⁸⁰ George Orwell „Shooting an Elephant”, w: «New Writings», nr 2/1936.

⁸¹ Dla badania brytyjskich strat zob. John Terraine *The Smoke and the Fire: Myths and Anti-Myths of War 1861-1945*, Londyn 1980, s. 35-47.

⁸² Paul Fussell *The Great War and Modern Memory*, Oxford 1975.

⁸³ Zob. Brian Gardener (red.) *Up the Line to Death, War Poets 1914-1918*, Londyn 1976.

⁸⁴ H. J. Massingham *The English Countryman*, Londyn 1942, s. 101.

⁸⁵ C. F. G. Masterman *England After the War*, Londyn 1923, s. 31-32.

⁸⁶ H. Williamson *The Story of a Norfolk Farm*, Londyn 1941, s. 76-77.

⁸⁷ J. M. Keynes *General Theory of Employment, Interest and Money*, Londyn 1954, s. 33, 348-349; Gilben, op. cit., t. V, s. 99-100.

manewrował przywódców związków transportowców, kolejarzy i górników namawiając ich, by zaangażowali się w walkę z końcem, a nie z początkiem zimy. Strajk załamał się sromotnie po tygodniu: „Było to tak, jak gdyby bestia, o której dzikości wiele opowiadano, pojawiła się na godzinę na podium, zważała na niebezpieczeństwo i wróciła z powrotem do swego legowiska”⁸⁸. Ani powrót do złota ani złamanie strajku generalnego nie miało wpływu na liczbę bezrobotnych, która (podana w procentach siły roboczej) pozostawała przygnębiająco wysoka nawet przed końcem boomu lat dwudziestych. Między 1921-1929 kształtowało się to następująco: 17,0%; 14,3%; 11,7%; 10,3%; 11,3%; 12,5%; 9,7%; 10,8%; 10,4%⁸⁹.

Dla robotników więc nie był to problem „straconego pokolenia”. Ich szeregi nie zostały przerzedzone. Nie było ich zbyt mało: raczej zbyt wielu. Jednak ciężkie położenie pracowników fizycznych pomogło zwiększyć erozję woli wśród rządzącego establishmentu przez radykalizację duchowieństwa anglikańskiego. Kościół anglikański miał za sobą bardzo złą wojnę, podczas której dał w niepewną patriotyczną trąbę. Duchowni katolicy oceniali jego działalność w okopach jako amatorską, nie lepiej było w buntujących się fabrykach amunicji⁹⁰. Duchowni anglikańscy stracili grunt pod nogami w najważniejszym momencie i z zażenowaniem zdawali sobie z tego sprawę. W latach dwudziestych ci bardziej zaangażowani stworzyli nowy ewangelizm pokoju i „współczucia”. Niektórzy poszli bardzo daleko na lewo. Conrad Noel, wikariusz okazałego czternastowiecznego kościoła w Thaxted w Essex, odmówił wywieszenia flagi brytyjskiej, ponieważ była ona „emblemem Imperium Brytyjskiego z całym okrutnym wyzyskiem, na którym jest oparte”. Wywiesił czerwoną flagę, a na potwierdzenie swego postępowania przywołał cytat z Biblii: „On z jednej krwi uczynił wszystkie narody”. Każdej niedzieli oddziały prawicowych studentów przyjeżdżały z Cambridge, by zerwać czerwony sztandar, a tam odpierały ich siłą Lansbury Lamb, złożone z radykalnych byłych policjantów usuniętych za strajki w 1919 r.⁹¹ Ta bitwa o flagi wstrząsnęła angielskim establishmentem jako szokująca nowa forma rozrywki.

Znaczącą osobistością był William Temple, biskup Manchesteru od 1920 r., a później arcybiskup Yorku i Canterbury, niewątpliwie najbardziej wpływowy chrześcijański duchowny w Wielkiej Brytanii okresu międzywojennego. Był pierwszym z anglosaskich duchownych, który opowiedział się za polityką postępową jako substytutem dogmatycznego ewangelizmu i w związku z tym był reprezentantem ogromnego ruchu, który, jak przewidywał Nietzsche, przemieniał energię religijną w świecki utopizm. Temple był postacią jowialną, typu Olivera Hardy'ego, miał apetyt nie tylko na węglowodany, ale również na sławę męczennika. W 1918 r. wstąpił do Partii Pracy i publicznie ten fakt ogłosił. W latach dwudziestych stworzył COPEC (Konferencję Chrześcijańską Polityki, Gospodarki i Obywatelstwa), prototyp wielu tego rodzaju organizacji powstających zarówno wówczas jak i dzisiaj. W swym wystąpieniu w Birmingham w 1924 r. oświadczył: „Wraz ze stale rosnącym poczuciem, że makiawelistyczny sposób rządzenia zbankrutował, rośnie gotowość uznania słów Jezusa Chrystusa, że jest On Drogą, Prawdą i Życiem”⁹². Ingerencje biskupa w politykę społeczną nie przynosiły rezultatów. Strajk generalny zaskoczył go w Aix-les-Bains, gdzie próbował kurować swój gościec i zmniejszyć otyłość. Sapiąc podał do domu i zarządził interwencję grupy duchownych, którzy przekonawszy przywódców strajku, że mają za sobą cały świat chrześcijański, doprowadzili w efekcie do wystąpień górników od lipca do grudnia 1926 r.; przez ten czas, pozbawieni środków do życia, głodowali oni z wraz rodzinami⁹³. Nic nie mogło odwieść Temple'a od zamiaru przewodzenia walce o postęp. George Bernard Shaw oświadczył wesoło, że biskup-socjalista jest dla niego „ureczywistnioną niemożliwością”. W istocie Temple był złowieszczym zwiastunem tego, co miało nadejść. Jego poglądy raczej wspierały niż powstrzymywały uroczysty pochód do tronu Św. Augustyna.

Filozofia Temple'a zawierała tak charakterystyczną dla XX wieku wiarę, której treścią jest przekonanie, że moralność chrześcijańska odzwierciedla się w poszukiwaniu świeckich „rozwiązań” ekonomicznych. Chrześcijańskie pojęcie winy, gnębiące zażenowanych swym wygodnym życiem, dobrze odżywionych dygnitarzy anglikańskich, sprzyjało rozwijaniu poczucia obowiązku klas posiadających i bogatszych narodów w stosunku do wydziedziczonych zarówno u siebie jak i za granicą. W gospodarce nie chodziło już o wytwarzanie dóbr, ale tylko o obowiązek i prawość. Temple, oczywiście, znalazł sprzymierzeńców wśród postępowych agnostyków. Keynes napisał do niego godny uwagi list, w którym gorąco przeczył temu, że ekonomia jest nauką moralnie neutralną: „Ekonomia, słuszniej nazywana ekonomią polityczną, jest pewną postacią etyki”⁹⁴. To właśnie chciał słyszeć prałat, a wykładowca *King's College* bardzo pragnął tego nauczać.

Keynes przemawiał w imieniu *artyestablishmentu*, który w latach dwudziestych wyłonił się z zamkniętych światów Cambridge i Bloomsbury. Stopniowo, ale skutecznie zmienił on sposób zachowania elity rządzącej. Dotychczasowe aksjomaty brytyjskiej polityki społecznej w państwie i brytyjskiego imperializmu za granicą odzwierciedlały moralny klimat *Baljol College* w Oxfordzie pod panowaniem Benjamina Jowetta. Był to klimat surowy: Wielkiej Brytanii przypisywano rolę orędownika cywilizowanej sprawiedliwości, którą to sprawiedliwość w razie potrzeby wypadało narzucać w sposób zdecydowany. Żywym wcieleniem tego poglądu był lord Curzon, wybredny, dowcipny, wytworny i niezwykle kulturalny, lecz nieugięty w podtrzymywaniu prymatu interesów brytyjskich, które utożsamiał z moralnością jako taką. „Rząd brytyjski — w 1923 r. prawil gabinetowi — nigdy nie działa w niezgodzie z danym słowem, nigdy nie jest nielojalny w stosunku do swych kolegów czy sojuszników, nigdy nie czyni nic potajemnie czy nieuczciwie (...) to jest prawdziwą podstawą autorytetu moralnego, który Imperium Brytyjskie od tak dawna posiada”⁹⁵. Naturalnie, kiedy przyszła taka potrzeba, autorytet moral-

⁸⁸ Evelyn Waugh *Brideshead Revisited*, Londyn 1945, Księga Druga, roz. 3.

⁸⁹ Rostow *World Economy*, tablica III-42, s. 220.

⁹⁰ Alan Wilkinson *The Church of England and the First World War*, Londyn 1979.

⁹¹ Sidney Dark (wyd.) *Conrad Noel: an Autobiography*, Londyn 1945, s. 110-120.

⁹² E. A. Iremonger *William Temple*, Oxford 1948, s. 332-335.

⁹³ *Ibid.*, s. 340.

⁹⁴ *Ibid.*, s. 438-439.

⁹⁵ Cyt. za: Barnett, op. cit., s. 241.

ny musiał być poparty czołgami, samolotami i okrętami wojennymi operującymi w szeregu baz, które Wielka Brytania utrzymywała na całym świecie.

Inna tradycja narastała w Cambridge. Podczas gdy Oxford wysyłał swoich pupili do parlamentu, gdzie stawali się ministrami i wstępowali na arenę publiczną, Cambridge powołało do życia niesforne grupy i rozwinęło działalność poprzez wpływ i sugestię. W 1820 r. założone zostało towarzystwo literackie, liczące dwunastu członków znanych jako Apostołowie, które propagowało wczesne heterodoksje Wordswortha i Coleridge'a. Członkowie towarzystwa, wspólnie i potajemnie wybierani — nigdy nie ujawniono nawet jego istnienia — byli ludźmi wielkiego formatu, lecz raczej nauczycielami i krytykami niż wybitnymi twórcami; jedyny wielki talent, Alfred Tennyson, odsunął się szybko w 1830 r.⁹⁶. Agnostyczny obraz świata, kreślony przez Apostołów, jawił się jako nieśmiały, powściągliwy i wysoce krytyczny wobec pretensjonalności i pompatycznych programów, nieagresywny, humanitarny, a nade wszystko bardziej nastawiony na jednostkowe niż społeczne powinności. Uprawiali oni introspekcję i cenili przyjaźń; nieobcy był im homoseksualizm, choć rzadko go uprawiali. Ów nastrój uchwycił Tennyson w poemacie *The Lotus Eaters*.

W 1902 r. Apostołowie przyjęli do swego grona młodego studenta *Trinity College*, Lyttona Stracheya. Ojciec jego przez trzydzieści lat służył jako generał w Indiach — w świecie Curzona — ale intelektualną i moralną formację Strachey odziedziczył po matce, agnostycznej bojownicze Postępowego Ruchu Kobiet oraz po wolnomyslicielce francuskiej, republikańskiej nauczycielce Marie Silvestre⁹⁷. Na dwa lata przed swoim wyborem do Apostołów założył z Leonardem Woolfem i Clivem Bellem Północne Towarzystwo, które później przerodziło się w Grupę Bloomsbury. Zarówno Apostołowie jak Grupa Bloomsbury, jedni tajni i nieformalni, drudzy nieformalni i niechętnie przyjmujący kobiety, obracali się wokół osoby Stracheya przez następnych trzydzieści lat. Początkowo jednak nie był on filozofem sekty. Tę rolę odgrywał G. E. Moore, wykładowca *Trinity College* — Apostoł, którego najważniejsza praca (*Principia Ethica*) opublikowana została jesienią po wyborze Stracheya. Dwa ostatnie rozdziały „Etyka w stosunku do zachowania” i „Ideal” były, przez implikację, frontalnym atakiem na judeo-chrześcijańską doktrynę jednostkowej odpowiedzialności wobec absolutnego prawa moralnego i pojęcia obowiązku publicznego. W zamian proponowały nieodpowiedzialną formę hedonizmu, opartą na stosunkach osobistych. Moore pisał:

Najcenniejsze rzeczy, które znamy czy możemy sobie wyobrazić, to pewne stany świadomości. Z grubsza można je określić jako przyjemność ludzkiego współzycia i radość z osobistych przedmiotów. Prawdopodobnie nikt, kto zadał sobie to pytanie, nie zwątpił nigdy, że osobiste uczucie i docenienie tego, co piękne w Sztuce i Naturze, jest dobre samo w sobie⁹⁸.

Strachey, który sławił raczej talent geniusza niż twórcy, rzucił się na tę mądrą książkę z takim samym entuzjazmem, jak Lenin okazywał książce Hobsona *Imperializm*, opublikowanej rok wcześniej. Strachey znalazł w niej właśnie te argumenty, których potrzebował i które mógł natychmiast głosić. Napisał od razu do swego kolegi, Apostoła Keynesa, „o potrzebie zapoznania świata z mooryzmem”. Książka Moore'a zastępowała ideologię nienawistnego wiktoriańskiego obowiązku kultem przyjaźni i to — jak wyznał Keynesowi, z którym już wówczas konkurował o uczucia ładnych, młodych chłopców — szczególnego rodzaju przyjaźni: „Nie możemy zadowolić się ujawnieniem prawdy, musimy powiedzieć całą prawdę; a cała prawda jest Szatanem (...) Szaleństwem jest marzyć, że uda nam się wytłumaczyć matronom, iż uczucia są dobre, kiedy jednocześnie mówimy, że najlepsza jest sodoma (...) nasz czas nadejdzie za jakieś sto lat”⁹⁹. Przyjaźń nie tylko liczyła się bardziej niż konwencjonalna moralność, lecz była etycznie wyższa niż jakakolwiek lojalność. Punkt ten rozwinął inny kolega-Apostoł, E. M. Forster: „Jeżeli miałbym wybrać pomiędzy zdradą mojego kraju i przyjaciela, mam nadzieję, że miałbym dość odwagi, by zdradzić kraj”¹⁰⁰.

Doktryna Moore'a na pozór tak apolityczna, prawie kwietystyczna, w praktyce była wspaniałą formułą dla intelektualnego zamachu. Dawała etyczne usprawiedliwienie nie tylko towarzystwu wzajemnej adoracji, czym byli w przeszłości Apostołowie, ale również bardziej sformalizowanej masonerii, prawie mafii. Formacja Apostołów przyciągnęła kilka najteższych umysłów z Cambridge, między innymi Bertranda Russela, Rogera Frya, Ludwiga Wittgensteina. Sieć związków, powstałych poprzez przyjaźnie i mariaże, stworzyła kółka towarzyskie w metropolii: 21 Fitzroy Square, 38 Brunswick Square, 10 Great Ormond Street, 3 Gower Street, 46 Gordon Square, 52 Tavistock Square — jak również gościnne Trinity College i King's College, i wiejskie zajazdy, takie jak Garsington lady Ottoliny Morell, reklamowane w «Crome Yellow». Apostołowie (lub ich krewni) dzierżyli pozycje strategiczne: wuj Stracheya kontrolował «The Spectator», Leonard Woolf literackie kolumny «Nation», Desmond MacCarthy (a później Raymond Mortimer) także kolumny w «New Statesman». Funkcjonowało też kilka przyjaźnie nastawionych wydawnictw¹⁰¹.

Nie na darmo Strachey był synem generała. Był geniuszem narcystycznego elitaryzmu i kontrolował koterię żelazną choć z pozoru słabą ręką. Od Apostołów przejął zasadę, której grupa zawdzięczała swą siłę: umiejętność nie tyle wykluczania, ile demonstrowania gotowości wykluczenia. Do perfekcji doprowadził również sztukę niedostępności: mandaryn z Bloomsbury mógł unicestwić jednym spojrzeniem czy tonem głosu. Wewnątrz tego magicznego kręgu ekskluzywność stała się rodzajem wzajemnego poplecnicstwa. On i Woolf nazywali to „metoda”¹⁰².

⁹⁶ Peter Allen *The Cambridge Apostles: the early years*, Cambridge 1978, s. 135.

⁹⁷ Michad Holroyd *Lytton Strachey*, Londyn 1971, s. 37-38.

⁹⁸ G. E. Moore *Principia Ethica*, Cambridge 1903, „The Ideal”.

⁹⁹ Strachey do Keynesa, 8 kwietnia 1906, cyt. za: Holroyd, op. cit., s. 211-212.

¹⁰⁰ E. M. Forster „What I Believe” (1939), w: *Two Cheers for Democracy*, Londyn 1951.

¹⁰¹ Leon Edel *Bloomsbury: a House of Lions*, Londyn 1979.

¹⁰² P. Allen, op. cit., s. 71.

Co więcej, Strachey nie musiał czekać przysłowiowych stu lat, by nadeszła jego chwila. Przyniosła ją wojna, która umożliwiła mu reklamę jego antypaństwowego filozofii wyrażającej się w unikaniu służby publicznej. Jego metoda w tym względzie była subtelna i charakterystyczna — wraz z innymi Bloomsburczykami należał do Towarzystwa Antyrekrutacyjnego i do Narodowej Rady przeciwko Poborowi. Nie brał aktywnego udziału w ich działalności, ponieważ mogłoby to być niebezpieczne, narażając go na kolizję z prawem, pozostawiał to więc osobom bardziej energicznym, jak Russell¹⁰³. Lecz w marcu 1916 r. miał spektakularne wystąpienie przed trybunałem w ratuszu w Hampstead, na które stawił się wzmocniony specjalnie witaminizowanym pokarmem i szwedzką gimnastyką, w towarzystwie swoich trzech siostr. Przewodniczący zadał mu pytanie: „Niech mi pan powie, panie Strachey, co zrobiłby pan na widok niemieckiego żołnierza próbującego zgwałcić pana siostrę?” Odpowiedział: „Wszedłbym między nich”. Rozkoszowano się tym żartem, wszędzie naśladowano jego wysoki, piskliwy głos — od czasów Oskara Wilde'a nikt w ten sposób nie zaszokował sądu. Strachey co prawda nie upierał się do upadłego przy swoich pacyfistycznych przekonaniach, lecz otrzymał zwolnienie z obowiązku służby dzięki „stercie lekarskich zaświadczeń” i spisowi symptomów swojej choroby¹⁰⁴. Całą wojnę strawił na pisaniu czterech esejów biograficznych *Sławni Wiktorianie*, które bezlitośnie ośmieszały Thomasa Arnolda, Florence Nightingale, kardynała Manninga, generała Gordona i w rezultacie stanowiły całkowite potępienie dokładnie tych właśnie cnót i zasad, za które ludzie umierali w okopach. Skończył pracę w grudniu 1917 r., właśnie kiedy w morzu krwi i błota zakończyła się katastrofalna bitwa w Passchendade. W roku następnym eseje zostały opublikowane — wywołały natychmiastowy zachwyt i wywarły trwałe wpływy. Niewiele książek w historii wydano w bardziej sprzyjającym dla nich czasie.

Później Cyril Connolly miał nazwać Sławnych Wiktorianów najlepszą książką lat dwudziestych. „Udało mu się — pisał — potracić o nutę szyderstwa, którą chciało usłyszeć całe zmęczone wojną pokolenie (...) Powojennym młodym ludziom ukazała się jak światło na końcu tunelu”. Bystrzejsi przedstawiciele starej gwardii od razu zorientowali się, czym jest ta książka — „do głębi zła” jak osądził ją Rudyard Kipling w prywatnym liście¹⁰⁵. Inni uwielbiali ją właśnie z tego powodu. Nieoficjalnie nawet establishment przyjął ją z życzliwym wyrozumieniem. H. H. Asquith, niegdyś pupil Jowetta, teraz pulchnutki i wiecznie pijany, odsunięty od premierowania przez Lloyd George'a, ponieważ przejawiał brak inicjatywy, dał książce Stracheya „najbardziej szlachetną i górnolotną pochwałę” w *Romanes Lecture*. Książka pojawiła się, kiedy ostatnia ofensywa Ludendorffa przedzierała się przez brytyjską Piątą Armię; następne wydania ukazywały się długo po tym, jak Niemcy zaczęli swój ostateczny odwrót, i okazało się, że książka ta jest o wiele bardziej destruktywna dla starych wartości brytyjskich, niż legion jakichkolwiek wrogów. Był to instrument, dzięki któremu Strachey mógł „zapoznać świat z mooryzmem”, stając się najbardziej wpływowym pisarzem lat dwudziestych. Jak napisał później biograf Keynesa Roy Harrod: „Cześć, jaką otaczali go [Stracheya] jego młodszy wielbiciele, dorównywała niemal czci należnej świętemu”¹⁰⁶. Strachey stał się mandarynem władającym epoką, a Bloomsburczycy jego dworem, ponieważ — jak zostało słusznie zauważone — „ich brak światowości był w istocie maską, ukrywającą całkowite zaangażowanie w świat mody”¹⁰⁷.

W zasadzie nie wykorzystywali swych wpływów bezpośrednio w dziedzinie polityki. Zdaniem Keynesa Strachey uważał politykę za „niezbyt dobrą namiastkę gry w brydża”. Nawet Keynes nigdy nie ubiegał się o posadę rządową. Działali za kulisami lub słowem drukowanym i pragnęli raczej tworzyć klimaty intelektualne niż nadawać kształt polityce. *Ekonomiczne konsekwencje pokoju* Keynesa powtórzyły przesłanie *Sławnych Wiktorianów*, tak jak wykorzystywały nowe wspaniałe techniki literackie Stracheya. W 1924 r. E. M. Forster opublikował *A Passage to India*, zgrabnie wywracając do góry nogami wiarę w brytyjską wyższość i dojrzałość, która była najważniejszym usprawiedliwieniem istnienia imperium Indii. Dwa lata później apostolski mentor Forstera, Goldsworthy Lowes Dickinson, który ukuł termin Liga Narodów i założył Związek Lig Narodów, opublikował swoją *The International Anarchy 1904-1914*, groteskowo mistyfikując opis genezy I wojny światowej, co znakomicie wzmocniło polityczny morał traktatu Keynesa¹⁰⁸. Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, grupa Bloomsbury twierdziła, że Wielka Brytania i Niemcy były dokładnie na tym samym poziomie moralnym do roku 1918 i że od tego czasu Wielka Brytania znalazła się w położeniu moralnie gorszym z powodu krzywdzącego pokoju, kontynuacji imperializmu oraz zbrojeń, które same w sobie stanowiły pierwszą przyczynę wojny. Dla ogółu wykształconej opinii angielskiej stało się to powoli uniwersalną mądrością.

Również w głębszym sensie Bloomsburczycy reprezentowali wówczas nastawienie przeważającej części narodu. Tak jak zdziesiątkowanym szeregom starej szlachty, bezużytecznym akrom, kolejkom po zasilek, tak i Bloomsburczykom brakowało źródeł energii, woli działania. Dziwne, jak często na fotografiach Strachey pokazany jest w stanie otepienia, bierny, wyciągnięty na leżaku. Zauważył to Frank Swinnerton przy ich pierwszym spotkaniu: „Kiedy stał prosto, wyglądał, jakby się osuwał, a kiedy siadał, to tak, jakby zwisał. Wydawał się kompletnie pozbawiony sił witalnych”¹⁰⁹. „Ciagnał swoje długie nogi z pokoju do pokoju — pisał Wyngam Lewis — jak znarkotyzowany bocian”. Strachey sam przyznał się bratu: „Jesteśmy wszyscy zbyt słabi fizycznie, by w ogóle być użytecznymi”¹¹⁰. Niewielu Bloomsburczuków wstępowało w związki małżeńskie, a nawet tym, którzy nie popadli w nałóg tak zwanej wyższej sodomii, brakowało instynktu zachowania gatunku. Całe to towarzystwo zostało wyprowadzone z równowagi, gdy Keynes, z ciągle jeszcze tajemniczych przyczyn, ożenił się z pełną werwą tancerką rosyjską, Lidia Łopokową.

¹⁰³ Jo Vallacott *Bertrand Russell and the Pacifists in the First World War*, Brighton 1980.

¹⁰⁴ Holroyd op. cit., s. 629.

¹⁰⁵ List do C. R. L. Fletchera, cyt. za: Charles Carrington *Rudyard Kipling*, Londyn 1970, s. 553.

¹⁰⁶ Holroyd, op. cit., s. 200.

¹⁰⁷ Noël Annan „Georgian Squares and Charmed Circles”, w: «The Times Literary Supplement» z dnia 23 listopada 1979, s. 19-20.

¹⁰⁸ E. M. Forster *Goldsworthy Lowes Dickinson*, Londyn 1934.

¹⁰⁹ Frank Swinnerton *The Georgian Literary Scene*, Londyn 1935, s. 291.

¹¹⁰ Holroyd, op. cit., s. 738, 571.

Co jest jeszcze bardziej uderzające, to niska produktywność Bloomsbury, tak dziwnie podobna do wyczerpanego przemysłu Brytanii. Sam Strachey wydał tylko siedem książek, z czego dwie zawierały zbiory artykułów. Wyczekiwane główne dzieło MacCarthy'ego nigdy się nie zmaterializowało: istniało mnóstwo drobnych form, ale nie było prawdziwej książki. Dokładnie ta sama historia zdarzyła się z Raymondem Mortimerem. Forster, znany jako Taupe (Kret), również był pisarzem niezbyt pracowitym: ogłosił tylko pięć powieści (pominawszy jego homoseksualną fantazję *Maurice* opublikowaną pośmiertnie). Został mianowany *fellow* — honorowym absolwentem *King's College* w 1946 r. i od tamtej pory nie napisał ani słowa, żyjąc jak kret przez ćwierć wieku, pojawiając się tylko, by odebrać jakieś honorowe tytuły. Inny członek grupy, filozof J. E. McTaggart, często nie był w stanie pracować więcej niż dwie, trzy godziny dziennie, a resztę czasu spędzał pożerając lekkie powieści w ilości około trzydziestu tygodniowo; „Poruszał się dziwnie jak rak, przyciskając tyłek do ściany”¹¹¹. Lowes Dickinson, również był błada, letargiczną postacią w czapce chińskiego mandaryna. Virginia Woolf napisała o nim: „Jakże cienko poświstywał przez zęby”¹¹². A ponadto sam Moore stał się całkowicie bezплоdny po napisaniu swoich *Principia*. Po nich wszystko było już wersją popularną, zbiorem esejów, zestawem notatek do wykładów, a potem... cisza przez czterdzieści lat. „Obawiam się, że nie mam nic do powiedzenia, co byłoby warte powiedzenia, a jeśli mam, nie potrafię tego wyrazić” — napisał do Virginii Woolf¹¹³. Pewien dokument Apostołów zakończył charakterystyczną maksymą Bloomsbury: „Wśród wszystkich dobrych zwyczajów, które powinniśmy tworzyć, na pewno nie wolno nam zaniedbać zwyczaju niepodjęmowania decyzji”¹¹⁴.

Znaczące jest, że ze wszystkich Apostołów tego pokolenia z Cambridge, jedyny w pełni żywotny i niezwykle twórczy Bertrand Russell nigdy nie był naprawdę członkiem grupy Bloomsbury. Pogardzał jej apatycznością, chociaż podzielał jej pacyfizm, ateizm, antyimperializm i ogólne idee postępowe. W rewanżu grupa odrzucała go. Według niego Strachey nie kształcał *Principia* Moore'a, by rozgrzeszyć homoseksualizm. W każdym razie Russell uważał, że był to esej o niewielkiej wartości. Zapytał kiedyś: „Nie lubisz mnie, Moore, prawda?” Ten zaś odpowiedział po długim i uważnym namyśle: „Nie”¹¹⁵. Godne uwagi jest, że Russell, odwrotnie niż Strachey, czynnie walczył o pacyfizm podczas I wojny światowej, za co został uwięziony. W więzieniu, w Brixton, czytał Sławnych Wiktorianów i śmiał się „tak głośno, aż naczelnik przyszedł do mojej celi przypomnieć mi, że więzienie jest miejscem odbywania kary” lecz w swym taktownym werdykcie oceniał książkę jako powierzchowną, „nasyconą sentymentalizmem purytańskiej szkoły dla panienek”¹¹⁶. Ze swymi czterema małżeństwami, niezaspokojonym apetytem na kobiety, pięćdziesięcioma sześcioma książkami na przeróżne tematy i z nieuleczalnym zamiłowaniem do realnych przeżyć, Russell ulepiony był z twardszej gliny niż Bloomsburczycy. Nie dzielił również z nimi słabości do totalitaryzmu. W dniu zawieszenia broni grupa Bloomsbury połączyła swe siły z nową grupą Sitwells i z ich — jak to określał Wyndham Lewis — „pozlaczonym bolszewizmem”. Świątowali nie tyle zwycięstwo Aliantów, ile mądrość Lenina podpisującego osobny pokój „by stworzyć nowego Boga” — jak ujął to Osbert Sitwell. W hotelu Adelphi widziano Stracheya, jak „tańczył, podskakując z miłym rozleniwieniem kogoś budzącego się z transu” — pod gniewnym spojrzeniem D. H. Lawrence'a¹¹⁷. Russell by sobie na to nie pozwolił. Sam pojechał do Rosji w 1920 r., zobaczył Lenina, ocenił jego reżim jako „zamkniętą, tyrańską demokrację, z systemem szpiegowania bardziej wymyślnym niż za czasów cara, arystokracją tak samo butną i okrutną”¹¹⁸. W rok później znalazł się w Chinach i obserwując tam całkowity chaos administracyjny oraz polityczny napisał do przyjaciela: „Wyobraź sobie (...) Lyttona wysłanego do rządu imperium, a będziesz miał wyobrażenie, jak rządzone były Chiny przez dwa tysiące lat”¹¹⁹.

Dziwne, że to właśnie działalność Russella i jego rzekomo wywrotowe uwagi zaalarmowały *Foreign Office*, a nikt u władzy nie uważał za stosowne zainteresować się Apostołami, którzy wychowali takich ekstremistów, jak mentor E. M. Forstera, Nathaniel Wedd, *fellow*, honorowy absolwent *King's College*, którego Lionel Trilling opisał jako „cyniczny, agresywny, mefistofeliczny charakter, który afiszował się czerwonymi krawatami i bluźnierstwem”¹²⁰. W latach trzydziestych z grona Apostołów rekrutowało się co najmniej czterech sowieckich agentów: Guy Burgess, Anthony Blunt, Leo Long i Michael Whitney Straight. W tych czasach jawna przekora Russella — godna Oxfordu w swojej otwartości — fascynowała Whitehall. Nawet jego rozmowy na okęcie były nagrywane, a w pewnym momencie rozważano, czy odwołać się do nadzwyczajnych regulacji prawnych na czas wojny (*War Powers Order-in-Council* — jeszcze nie zniesione), by go zaaresztować i deportować z Szanghaju¹²¹.

Te symptomy paranoi w *Foreign Office* odzwierciedlały całkiem prawdziwą troskę tych, którzy znali fakty i poważnie myśleli o przyszłym bezpieczeństwie Wielkiej Brytanii. Istniało ogromne imperium, a środków do jego obrony było bardzo niewiele. Z tego względu *Foreign Office* nie cierpiało Ligi Narodów z jej tendencją do angażowania się wszędzie. Kolejni konserwatywni ministrowie spraw zagranicznych odmawiali Robertowi Cecilowi, ministrowi do spraw Ligi, pomieszczeń w *Foreign Office*, a kiedy w 1924 r. zostały mu one przyznane przez rząd Partii Pracy, urzędnicy nie dopuszczali go do tekstów

¹¹¹ Kingsley Manin *Father Figures*, Londyn 1966, s. 120.

¹¹² *Ibid.*, s. 121.

¹¹³ Holroyd, op. cit. s. 200.

¹¹⁴ Cyt. za: Paul Levy *G. E. Moore and the Cambridge Apostles*, Londyn 1979, s. 1176.

¹¹⁵ Alan Wood *Bertrand Russell: the Passionate Sceptic*, Londyn 1957, s. 87-88.

¹¹⁶ Holroyd, op. cit. s. 164-165.

¹¹⁷ John Pearson *Facades: Edith, Osbert and Sacheverell Sitwell*, Londyn 1978, s. 124, 126.

¹¹⁸ Cyt. za: Ronald Clark *The Life of Bertrand Russell*, Londyn 1975, s. 380.

¹¹⁹ *Ibid.*, s. 395.

¹²⁰ Lionel Trilling *E. M. Forster a Study*, Londyn 1944, s. 27.

¹²¹ Clarke, op. cit., s. 386-387.

ważnych depesz¹²². Starszych brytyjskich polityków dręczył niepokój, zdawać sobie bowiem sprawę, że utrzymanie imperium jako potężnej całości było w rzeczywistości bluffem i wymagało umiejętnego żonglowania. Wierzyli, że potrafią to zrobić — nie byli jeszcze defetystami — lecz stanowczo odrzucali jakikolwiek „sabotaż” z „ich własnej strony”. Dlatego tak bardzo byli niechętni ludziom pokroju Russella i Cecila, którzy pochodzili z rodzin rządzących (pierwszy wnuk, drugi syn premiera) i jako tacy — powinni wiedzieć lepiej¹²³.

Najbardziej martwiło brytyjskich planistów nagle — choć wciąż jeszcze względne — ustąpienie Królewskiej Marynarki z pozycji potęgi, mającej miazdzącą przewagę na świecie (nastąpiło to przy końcu 1918 r.). Wielka Brytania zawsze skapiała na swoją armię lądową, ale od czasów królowej Anny utrzymywała, bez względu na koszty, największą na świecie marynarkę wojenną, uważając ją za warunek zachowania imperium. W ciągu XIX wieku stosowano „zasadę dwóch sił”, to znaczy, że marynarka brytyjska winna mieć siłę równą co najmniej dwóm połączonym obcym flotom wojennym. Gdy w końcu okazało się, że przekracza to jej możliwości, Anglia czyniła wysiłki, by zminimalizować skutki odejścia od owej zasady przez układy dyplomatyczne. Stał w 1902 r. porzuciła w końcu swą splendid isolation podpisując traktat sojuszniczy z Japonią. Miał on umożliwić koncentrację większej ilości sił morskich na wodach europejskich. Marynarka japońska powstała w dużej mierze dzięki brytyjskiej pomocy. Dla Wielkiej Brytanii, z jej ogromnymi posiadłościami azjatyckimi i ograniczonymi środkami na ich ochronę, Japonia była bardzo ważnym sojusznikiem. Podczas wojny jej potężna marynarka eskortowała do strefy wojennej wojska z Australii i Nowej Zelandii, a australijski premier W. M. Hughes, uważał, że gdyby Japonia „wybrała walkę po stronie Niemiec, zostalibyśmy na pewno pokonani”¹²⁴.

Jednakże przystąpienie Ameryki do wojny stworzyło poważną komplikację, gdyż Ameryka i Japonia zaczęły patrzeć na siebie ze wzrastającą wrogością. W Kalifornii wprowadzono prawa rasowe wymierzone przeciwko japońskim emigrantom i w latach 1906-1908 emigracja z Japonii została zahamowana. Tak więc Japończycy zwrócili się w stronę Chin i w 1915 r. dążyli do utworzenia tam protektoratu. Amerykanie pragnęli ich powstrzymać, ponieważ sami uważali się za prawdziwych protektorów Chin. W Wersalu Wilson rozwścieczył Japończyków odmawiając włączenia do paktu Ligi Narodów klauzuli potępiającej rasizm¹²⁵. Od tej pory Pacyfik stał się priorytetowym problemem amerykańskiej polityki morskiej. W końcu Ameryka zadała Wielkiej Brytanii decydujące pytanie: kogo chcesz mieć za przyjaciół, nas czy Japończyków?

Dla Brytanii był to trudny dylemat. Ameryka była sojusznikiem niepewnym, a ściślej mówiąc w ogóle nie była sojusznikiem. Oczywiście istniały więzy krwi, lecz w 1900 r. proporcja białych Amerykanów pochodzenia anglosaskiego spadła do jednej trzeciej ogólnej liczby 67 mln mieszkańców USA, co było porównywalne z liczbą 18 mln 400 tys. niemieckich Amerykanów. Okazało się, że amerykańska decyzja zbudowania wielkiej floty wymierzona była bardziej w Wielką Brytanię niż w kogokolwiek innego¹²⁶. Nie później niż w 1931 r., Stany Zjednoczone miały już gotowy plan wojny z Brytyjczykami — Navy Basic Plan Red (WPL-22) datowany jest na 15 lutego 1931 r.¹²⁷ Jednakże istniała po obu stronach Atlantyku cała sieć instytucji łączących dwa narody: identyczne poglądy i interesy stanowiły fundamentalny element polityki zagranicznej obu państw.

Traktat angielsko-japoński miał być odnowiony w 1922 r. Amerykanie chcieli go unieważnić, a brytyjski gabinet był podzielony. Curzon uważał Japonię za niespokojną i agresywną siłę „o mentalności podobnej do niemieckiej”, za „siłę zupełnie nie altruistyczną”. Lloyd George sądził, że Japończycy „nie mają sumienia”. Obydwaj zresztą jasno zdawali sobie sprawę, że sojusz powinien być odnowiony; podobnie uważało *Foreign Office* i szefowie sztabu. To samo Holendrzy i Francuzi, którzy myśleli o swoich koloniach. Na konferencji *Commonwealthu* w 1921 r. Australijczycy i Nowozelandczycy zdecydowanie poparli odnowienie sojuszu. Krótko mówiąc, wszystkie kraje zainteresowane tymi obszarami — poza Ameryką — i wszystkie uwikłane w brytyjską politykę zagraniczną oraz wojskową, były zgodne co do tego, że układ anglo-japoński miał charakter „poskramiający” i jako taki powinien być utrzymany.¹²⁸

Lecz Smuts z Afryki Południowej był z powodów rasowych temu przeciwny, podobnie jak Kanadyjczyk Mackenzie King, liberal, którego egzystencja zależała od antybrytyjskich głosów w Quebecu i któremu porad udzielał anglofob O. D. Skelton, długoletni zwierzchnik kanadyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych¹²⁹. To, jak się wydaje, przeważało szale. Nie odnowiono traktatu, ale przyjęto amerykańską propozycję zwolania w Waszyngtonie konferencji w sprawie redukcji sił morskich. Hughes z Australii był wściekły: „Pan próbuje zastąpić anglo-japoński sojusz i przeważającą siłę brytyjskiej marynarki konferencją w Waszyngtonie?” Było jeszcze gorzej. Podczas konferencji w 1922 r. Amerykanie zaproponowali morskie „wakacje”: ogromne oszczędności, żadnych okrętów o wyporności przekraczającej 35 tys. ton (co oznaczało koniec brytyjskich sił morskich) i podział jednostek brytyjskich, amerykańskich i japońskich w stosunku 5:5:3. Jak powiada naoczny świadek, kiedy admirał Beatty, Pierwszy Lord Admiralicji, usłyszał szczegóły całej sprawy, pochylił się do przodu w swoim krześle „jak buldog śpiący na zalanym słońcem progu, gdy dostanie kopa w brzuch od bezczelnego domokrażnego sprzedawcy mydła”¹³⁰. Japończykom też się ta propozycja bardzo nie podobała, ponieważ uważali, że jest to anglosaski spisek przeciwko nim. Jednakże projekt przeszedł. Naciski na rozbrojenie bez względu na koszt i związany z tym lęk, że Ameryka

¹²² Barnett, op. cit., s. 174.

¹²³ John Darwin *Imperialism in Decline? Tendencies in British Imperial Policy between the Wars*, w: «Cambridge Historical Journal», R. XXIII, 1980, s. 657-679.

¹²⁴ Barnett, op. cit., s. 252.

¹²⁵ R. W. Cuny *Woodrow Wilson and Far Eastern Policy 1913-1921*, Nowy Jork 1957.

¹²⁶ H. C. Allen *The Anglo-American Relationship since 1783*, Londyn 1959.

¹²⁷ Mikrofilm AR/195176 US Navy Operational Archives, Sekcja Historyczna, Washington Navy Yard, Waszyngton.

¹²⁸ Barnett, op. cit., s. 252-265.

¹²⁹ Vincent Massey *What's Past is Prologue*, Londyn 1963, s. 242.

¹³⁰ H. C. Allen, op. cit., s. 737.

jeszcze bardziej oddali się od Europy, okazały się zbyt silne. Japonia w zamian za to zażądała koncesji i otrzymała je, co pogorszyło tylko sprawę. Nalegała, żeby Wielka Brytania i Ameryka zgodziły się nie budować głównych baz floty na północ od Singapuru i na zachód od Hawajów. Znaczyło to, że amerykańska flota nie mogłaby szybko udzielić pomocy brytyjskim, francuskim i holenderskim koloniom, gdyby zostały zaatakowane. Lecz jeszcze ważniejszy był fakt, że Japonia uważała za stosowne domagać się takich koncesji, co oznaczało — przynajmniej w stosunku do Wielkiej Brytanii — zamianę roli przyjaciela na postawę potencjalnego wroga.

Nie rozumiano wówczas wagi tego żądania. Jednym z tych, którzy nie zrozumieli był Winston Churchill. Niezwykle czuły na niebezpieczeństwa zagrażające Indiom, zawsze był ślepy na zagrożenia dla terytoriów leżących dalej na wschód. W sierpniu 1919 r. jako minister wojny naszkicował *Ten Year Rule*, w której zakładał, że w ciągu dziesięciu lat obejdzie się bez poważniejszego konfliktu zbrojnego. W latach dwudziestych stało się to obiegowym sloganem, z którego nie zrezygnowano aż do 1932 r. Jako minister skarbu nalegał, by zmniejszyć wydatki na marynarkę i rozciągnąć zasady podziału 5:5:3 na krążowniki, podstawę morskiego systemu obrony imperium: „Nie możemy mieć wielu śmiesznie małych krążowników — powiedział zastępca sekretarza gabinetu, Tomowi Jonesowi — które i tak na nic się nie przydadzą”¹³¹. Na konferencji morskiej w 1927 r. admiralicja odparła jego atak, lecz w 1930 r., gdy Partia Pracy znów doszła do władzy, jego punkt widzenia zwyciężył i rzeczywiście rozciągnięto restrykcje na niszczyciele, a także na łodzie podwodne. Do wczesnych lat trzydziestych flota brytyjska była relatywnie słabsza niż kiedykolwiek przedtem od najciemniejszych dni Karola II. Nie mogła też oczekiwać niczego od swojego imperium. Indie nie były źródłem siły, lecz słabości, wchłaniając regularnie 60 tys. ludzi z małej armii brytyjskiej. Bogate dominia były nawet bardziej skąpe niż sama Wielka Brytania pod twardą ręką Churchilla, ich siły były znikome i beznadziejnie źle wyposażone. *Defence White Paper 1925-1926* pokazał, że podczas gdy Wielka Brytania wydawała rocznie na swoje siły zbrojne 51 szylingów per capita, Australia wydawała połowę tego, Nowa Zelandia 12 szylingów 11 pensów, a Kanada tylko 5 szylingów 10 pensów. We wczesnych latach trzydziestych te bogate mocarstwa, mające czego bronić przed ludźmi o głodnych spojrzeniach, przeprowadziły właściwie program totalnego jednostronnego rozbrojenia. Australia miała tylko 3 krążowniki, 3 niszczyciele oraz siły powietrzne liczące 70 samolotów. Nowa Zelandia — 2 krążowniki i właściwie żadnych sił powietrznych. Kanada posiadała 4 niszczyciele i armię złożoną z 3 600 ludzi oraz jeden tylko samolot wojskowy, wypożyczony z RAF-u¹³². Brytania, jeśli chodzi o Daleki Wschód, nie była o wiele lepiej wyposażona. Budowa nowoczesnej bazy marynarki wojennej w Singapurze została przesunięta na polecenie Churchilla o pięć lat.

Historia pokazuje nam bezmiar samooszustwa, do jakiego mogą dojść dobrze poinformowani i stanowczy ludzie, tracąc poczucie rzeczywistości w poszukiwaniu rozwiązań gospodarczych lub z altruistycznej pasji rozbrojenia. Dnia 15 lutego 1924 r. Churchill napisał wspólny list do premiera, odrzucając jakąkolwiek możliwość zagrożenia ze strony Japonii. Strona po stronie, używał pomysłowo statystyk, środków retorycznych, by przekonać Baldwina, nastawionego pokojowo i łagodnego z natury, o całkowitej niemożliwości wojny z Japonią: „Nie wierzę, aby istniała najmniejsza szansa wojny w ciągu naszego życia. Japończycy są naszym sojusznikiem. Pacyfik jest pod ochroną Umowy Waszyngtońskiej. Japonia leży na drugim końcu świata. Nie może w jakikolwiek sposób zagrozić naszemu bezpieczeństwu, nie ma zresztą żadnego powodu, by wejść z nami w konflikt”. „Napaść na Australię? Jestem przekonany, nie stanie się to nigdy w żadnym momencie, nawet najbardziej odległym, który my lub nasze dzieci mogłyby przewidzieć (...) wojna z Japonią nie jest możliwością, którą jakikolwiek rozsądny rząd powinien wziąć pod uwagę”¹³³.

¹³¹ Gilben *Churchill*, t. V, s. 69-70.

¹³² Barnett, op. cit., s. 217-218.

¹³³ Gilben *Churchill*, t. V (suplement), cz I, s. 303-307.

ROZDZIAŁ PIĄTY SZATAŃSKA TEOKRACJA, NIEBIAŃSKI CHAOS

Podczas gdy Winston Churchill zapewniał letargicznego Baldwina, że Japonia nie stanowi żadnej groźby, rozwijała się ona gospodarczo w tempie szybszym niż jakikolwiek inny kraj, ludność wzrastała o milion rocznie, a władca był bogiem i poza tym był szaleńcem. Stary cesarz Meiji, za rządów którego Japonia stała się częścią współczesnego świata, starannie dobierał swoje kobiety, zarówno pod względem zdrowia, jak i urody. Każdego wieczora opuszczał jedwabną chusteczkę przed tą, która miała tej nocy dzielić z nim łóżko. Niemniej jednak większość dzieci tak zrodzonych była chora i ani jednemu lekarzowi nie pozwolono nigdy dotknąć ich świętych postaci.

Następca cesarza Yoshihito, który teoretycznie rządził do 1926 r., był zdecydowanie nieźrównoważony psychicznie. Choć jego królewskie imię Taisho znaczyło „Wielka Prawość”, oscylował stale pomiędzy atakami furii, w czasie których rzucał się z pejcem do konnej jazdy na znajdujących się w pobliżu ludzi, a napadami przerażenia w obawie przed zabójstwem. Nosił srogie, pomadowane wąsiki, na wzór swojego idola, cesarza Wilhelma II, ale podczas parady spadł z konia. Przeprowadzając inspekcję wśród żołnierzy jednych bił, innych ścisnął. W czasie ostatniego wystąpienia w parlamencie zwinął w rulon swoje przemówienie i używając go jak teleskopu ponuro przypatrywał się dygającym i kłaniającym się deputowanym parlamentu. Po tym zajściu usunięto go na rzecz jego syna, Hirohito, znanego jako Showa („Oświecony Pokój”), nieśmiałej istoty interesującej się biologią oceaniczną. On również, podobnie jak wszyscy znani mężczyźni członkowie rodu, obawiał się morderców. Polityk, książę Ito, skromnie poślubił energiczną kelnerkę z herbaciarni, która, aby ratować go przed samurajami o morderczych zamiarach, ukryła męża w dziurze na śmieci, w kącie domu, i przykucnęła nad nią (mimo to mordercy w końcu go dopadli)¹.

Żaden zachodni naukowiec studiujący zagadnienia współczesnej Japonii nie może oprzeć się wrażeniu, że stała się ona ofiarą holistycznej zasady, mocą której zdarzenia polityczne i tendencje moralne znajdują swoje konsekwencje w całym świecie. Japonia została zarażona zachodnim relatywizmem, który groźne wzmógł jej własne słabości behawioralne, i w ten sposób rzuciła się w otchłań dwudziestowiecznego kosmaru. Na początku naszej epoki Japonia była krajem bardzo odległym, pod wieloma względami bliższym starożytnemu Egiptowi niż postrenesansowej Europie. Cesarz, inaczej *tenno*, uważany był za *arahitogami*, czyli „istotę ludzką, osobę żyjącą teraz i rządzącą ziemią i jej ludem, która jednocześnie jest bogiem”². Pierwszy *tenno* rozpoczął swoje panowanie w 660 roku p. n. e., w czasach dwudziestej piątej dynastii egipskiej, i jego linia ciągnęła się, niekiedy poprzez zastosowanie adopcji, przez dwa i pół tysiąclecia. Był to zdecydowanie najstarszy ród panujący na świecie, zachowujący zamknięte w dynastycznym „burszynie” dziwne, archaiczne obyczaje. W XVI wieku Franciszek Ksawery, „apostół Indii”, uważał spotykanych przez siebie Japończyków za idealnych neofitów chrześcijaństwa z powodu ich wytrwałości i siły. Jednakże wewnętrzne spory misjonarzy sprawiły, że Japonia odrzuciła chrześcijaństwo. W drugim ćwierćwieczu XVII stulecia odcięła się od świata europejskiego. Zupełnie nie przyjęła pojęcia jednostkowej odpowiedzialności moralnej, które przyniosła judaistyczna i chrześcijańska tradycja, i zachowała silne ślady odpowiedzialności zbiorowej, tak charakterystycznej dla świata antycznego. W latach pięćdziesiątych XIX wieku Zachód wdarł się siłą w to opanować społeczeństwo. W dziesięć lat później duża część japońskiej klasy rządzącej, obawiając się kolonizacji lub losu Chin, podjęła zbiorową decyzję o przeprowadzeniu rewolucji „odgórnej”, tj. o przyjęciu tych praktyk zachodnich, które były konieczne do niepodległego przetrwania i przeobrażenia się w potężny nowoczesny naród. Tak zwana Restauracja Meiji z 3 stycznia 1868 r., która obaliła szogunat i rządy pałacowego majordomusa, a cesarza uczyniła rzeczywistym władcą, została przeprowadzona w świadomym, konkretnym celu uczynienia Japonii *fukoku-kyohei* — „bogatym krajem, silną armią”.

Musimy zdawać sobie sprawę, że podjęta przez Japonię decyzja o wkroczeniu w nowoczesność zawierała od samego początku element groźby i została podyktowana zarówno przez ksenofobię jak i podziw. Japończycy zawsze byli biegli w naśladowczym wchłanianiu, lecz na czysto utylitarnym poziomie, co — z kulturowego punktu widzenia — było powierchowne. Od swojego wielkiego sąsiada-innowatora, czyli Chin, Japonia przejęła ceremoniał, muzykę, klasykę konfucjańską, taoistyczne porzekadła, buddyjski sposób rozumowania, tantryczne misteria, malarstwo Sung, chińskie metody układania wierszy i kalendarzy. Natomiast struktura społeczna i ramy etniczne cywilizacji chińskiej zostały prawie w całości odrzucone. Z Zachodu Japonia zaczęła teraz przejmować technologię, medycynę, procedurę administracyjną i handlową oraz odpowiedni dla tych nowych praktyk strój. Podczas gdy Japonia przejawiała pragmatyczną żarłoczność w przyswajaniu zachodnich metod, nie interesowała się zachodnimi celami: ideały klasycznego antyku czy renesansowego humanizmu nie zyskały tam większego wpływu³.

Warto odnotować, że Japonia była zafascynowana współczesnymi nowościami, a nie starożytną prawdą. W pewnym sensie Japończycy zawsze byli ludźmi o nowoczesnym umyśle — „nowocześni od czasów prehistorii”⁴. Przyjęli sztuczki i bawidelka, techniczne i krzykliwe, mniej więcej tak, jak dama z towarzystwa przyjmuje przemijające mody. Jednakże ich forma kulturowa pozostała nie tknięta. Najbardziej charakterystyczne wytwory kulturowe Japonii nie mają swoich poprzedników w Chinach. Podobnie importowane z Zachodu od połowy XIX wieku nowości nie pozostawiły śladu w japońskiej strukturze społecznej⁵. Jednakże długa izolacja Japonii nie oznaczała łagodności i spokoju. Wręcz przeciwnie. Japonia nie przypominała w niczym Chin z ich pasywnością i fatalizmem. Były to dwa całkiem różne kraje i narody. Często

¹ L. Mosley *Hirohito: Emperor of Japan*, Londyn 1966, s. 2, 21, 23 (przypis).

² David James *The Rise and Fall of the Japanese Empire*, Londyn 1951, s. 175.

³ Zob. Kurt Singer *Mirror, Sword and Jewel: a study of Japanese characteristics*, Londyn 1973, s. 98-100.

⁴ Fosco Maraini *Japan: Patterns of Continuity*, Paolo Alto 1971, s. 191.

⁵ Chie Nakane *Japanese Society*, Londyn 1970, s. 149.

stwierdzano, że Chińczycy żyją w królestwie przestrzeni, a Japończycy w czasie. Chiny rozwinęły na wielkiej północnej równinie — gdzie zrodziła się ich cywilizacja — majestatyczną, uporządkowaną kosmologię i zadowalały się czekaniem na jej powolne przemiany. Życie pojmowano w kategorii powtarzających się cykli, tak jak w większości kultur orientalnych.

Japonia była zbiorem pająkowatych, pacierzowych wysp, podobnie jak starożytna Grecja, i wydawała się bardzo podobna do Zachodu w świadomości rozwoju linearnego, pędząc od punktu do punktu, w ogromnym rozmyślnym tempie. W Japonii istniało poczucie czasu i jego siły naglącej, nie spotykane niemal w innych niż zachodnia kultura i zgodne ze społeczną prężnością narodu⁶. Było też coś niespokojnego w klimacie japońskim, podobnie zmiennym i pełnym niespodzianek jak klimat Wielkiej Brytanii, lecz o wiele surowszym.

Wyspy rozpościerają się od strefy podzwrotnikowej do arktycznej i poddane są jednocześnie działaniu wschodnich monsunów i zachodnich cyklonów. Jak stwierdził niemiecki naukowiec Kurt Singer: „Archipelag ten jest bezustannie wstrząsany szokami sejsmicznymi, nawiedzany przez burze, siekany i grzmocony deszczami, otoczony chmurami i mgłą (...) Tą formą egzystencji nie rządzi przestrzeń, lecz czas, trwanie, gwałtowne zmiany, ciągłość ruchu”. Raptownie następujące po sobie klimatyczne skrajności pomagają wyjaśnić, zdaniem niektórych Japończyków, gwałtowne oscylacje w zachowaniu narodu⁷.

Te narodowe atrybuty i fakt, że uprzemysłowienie zostało narzucone z góry, w wyniku rozmyślnej decyzji elity, wyjaśniają zadziwiające tempo postępu Japonii. Ruch ten nie był spontaniczną reakcją na mechanizmy rynku, lecz wynikiem niezwykłego narodowego konsensusu, i dokonywał się bez widocznych głosów sprzeciwu. Tak więc proces ten miał więcej wspólnego z państwowym kapitalizmem Rosji sprzed 1914 r. niż z liberalnym kapitalizmem zachodnim, choć obce mu były konflikty klasowe szarpiące carską Rosję. Pod rządami *tenno* i jego dworu, *gumbatsu*, czyli dowódcy wojskowi, i *zaibatsu*, czyli *businessmeni*, działali w ścisłej harmonii, zgodnie z programem „bogaty kraj, silna armia”. W ciągu dwóch pokoleń wyrosły ogromne koncerny przemysłowe: Mitsui, Mitsubishi, Yasuda, Sumitomo — wszystkie blisko powiązane z rządem Meiji i siłami zbrojnymi poprzez subsydia i kontrakty. Pierwsza wojna światowa pozbawiła Japonię dostawców z Europy, otworzyła jej nowe rynki i w ten sposób przyśpieszyła rozwój w kierunku samowystarczalności i dojrzałości przemysłowej. Tonaż parowy wzrósł z 1,5 do ponad 3 mln ton. Poziom produkcji wytwórczej z przeciętnej 160 w latach 1915-1919 wzrósł w latach 1925-1929 do 313, a w handlu zagranicznym (100 w 1913 r.) podniósł się do 126 w 1919 r. i 199 w 1929 r. z eksportem rosnącym ze 127 do 205 w latach dwudziestych. W 1930 r. ludność Japonii liczyła 64 mln, czyli dokładnie dwa razy tyle, co w roku „odgórnej” rewolucji, a więc w 1868 — i państwo to było już jedną z głównych potęg przemysłowych.⁸

Porównując rewolucyjny rozwój Japonii z rozwojem (podobnie narzucanym z góry od 1908 r.) Turcji, łatwo dostrzec korekty pływające z faktu, że Japonia była królestwem wyspiarskim z naturalnymi granicami, jednorodną strukturą rasową, religijną i językową oraz, co nie jest bez znaczenia, silną i odwieczną tradycją jedności w stosunku do obcych; Turcja nie posiadała żadnego z tych elementów.⁹ Japonia miała jeszcze jedną ważną zaletę ekonomiczną, często wówczas (i potem) przeczaną, a mianowicie wysoko rozwiniętą technologię półfabrykatów i setki tysięcy wykwalifikowanych rzemieślników oraz tradycję dyscypliny warsztatowej sięgającą wielu wieków wstecz. Jednakże Japonia miała również pewne podstawowe słabości, odzwierciedlające jej archaizm. Aż do 1945 r. nie miała systemu ujednoliconego prawa. Istniały maksymy, kody zachowań i koncepcje sprawiedliwości wyrażane w ideogramach — zupełnie jak w starożytnym Egipcie. Nie było jednak właściwego kodeksu prawa zwyczajowego. Związek między władzą a tymi, którzy jej podlegali, był niejasny, nawet w ważnych sprawach. Konstytucja była mało precyzyjna. Nie narzucała określonego systemu praw i obowiązków. Książę Ito, który spisał konstytucję Meiji, opracował komentarz dotyczący jej znaczenia. Książka ta była jednak przedmiotem sporów, a często odmawiano jej wręcz oficjalnego uznania. Prawo nie było suwerenem. Jak mogło nim być w teokracji? Ale czy Japonia rzeczywiście była teokracją? Ito uważał, że była taką w przeszłości, inni mieli odmienne zdanie. Sprawa była niejednoznaczna, podobnie jak wiele innych problemów prawnych i konstytucyjnych, aż do 1946 r., kiedy to cesarz publicznie ogłosił, że nie jest Bogiem. W całym systemie i porządku Japonii było coś niepewnego i prowizorycznego. Honor, na przykład, był ważniejszy niż hierarchia. Czasami za rzecz słuszną uważano zignorowanie prawa (takiego, jakie istniało) i nieposłuchanie przełożonego. Lecz nikt nie mógł tego dokładnie określić aż do chwili, gdy zdarzała się konkretna sytuacja. Wtedy rodziła się jednomyślność, a sędzią stawało się sumienie zbiorowe. Stąd aktywne mniejszości, zwłaszcza w siłach zbrojnych, mogły często sprzeciwiać się dowódcom, a nawet cesarzowi i mieć za sobą opinię publiczną¹⁰.

Brak wyraźnych rozgraniczeń pomiędzy tym co słuszne i niesłuszne, pomiędzy legalnością i nielegalnością, prawem i bezprawiem, uczynił Japonię szczególnie podatną na relatywizm wyrosły na Zachodzie po I wojnie światowej. Jednak słabość sięgała głębiej. Kiedy w 1868 r. Japonia zwróciła się do Europy o pragmatyczne dyrektywy, szukała zarówno norm międzynarodowego postępowania, jak technologii. A co znalazła? Realpolitik Bismarcka. Potem przyszła walka o Afrykę, wyścig zbrojeń, brutalność maszyny wojennej Ludendorffa i kult władzy opartej na przemocy, który znalazł swoją kulminację w triumfalnym puczu Lenina. Japończycy zauważyli, że zachowanie Europejczyków, nawet najbardziej okrutne, jest zawsze wewnętrznie usprawiedliwione przez odniesienie do jakiegoś zestawu przekonań. Tak więc, chcąc się umocnić w surowym, konkurencyjnym świecie, odnowili swoje własne ideologie tak, aby pozostawały w zgodzie z tym, co uważali za

⁶ George Macklin Wilson „Time and History in Japan”, w: *Across Cultures: Meiji Japan and the Western World*, wydanie specjalne «American Historical Review» z czerwca 1980 r., s. 557-572.

⁷ Singer, op. cit., s. 147; Tetsuro Watsuji *A Climate: a Philosophical Study*, Tokio 1961.

⁸ W. G. Beasley *The Modern History of Japan*, Londyn 1963, s. 211-217.

⁹ Robert E. Ward i Dankwart A. Rustow (wyd.) *Political Modernization in Japan and Turkey*, Princeton 1964.

¹⁰ Singer, op. cit., s. 57-58, 71 i n.

europiejskie zasady użyteczności. Spowodowało to w rezultacie wprowadzenie państwowej religii i rządzącej moralności, znanych jako *shinto* i *bushido*.

Dotychczas w sprawach religijnych Japończycy byli synkretyczni: brali elementy importowanych kultów — buddyzmu, taoizmu, konfucjanizmu, a nawet chrześcijaństwa — i używali ich w konkretnym celu, nie bacząc na logikę czy konsekwencję. Prawda jest, że *shinto* zostało po raz pierwszy wspomniane w pismach japońskich już za rządów Yomei Tenno (585-587). Kult ten oznaczał boga w sensie pogańskim, odwołując się do starożytnych bogów i bogiń słońca, prymitywnej wiary przodków i idei boskich władców. Jako taki był o wiele mniej złożony niż buddyzm lub inne panujące religie Wschodu i stanowił zaledwie jeden z elementów w kulturze religijnej Japonii. Był jednak specyficznie i całkowicie japoński, a zatem łatwo go było powiązać z narodowymi aspiracjami. Tak więc podczas rewolucji Meiji podjęto świadomą decyzję, żeby uczynić *shinto* religią państwową. W 1875 r. została ona oficjalnie oddzielona od buddyzmu i skodyfikowana. W 1900 r. miejsca kultu *shinto* przeszły w gestię ministerstwa spraw wewnętrznych. Ustanowiono regularne oddawanie czci cesarzowi, zwłaszcza w świątyniach zbrojnych, a od lat dwudziestych naszego stulecia zaczęto we wszystkich szkołach nauczać narodowego kodeksu etycznego — *kokumin dotoku*. Z każdym zwycięstwem militarnym czy podbojem terytorialnym Japonii (pokonanie Rosji w latach 1904-1905 jest punktem istotnym) religia państwowa konsolidowała się i rozwijała. Jest znaczące, że proces ten osiągnął kulminację w 1944 r., kiedy Japonia przystąpiła do II wojny światowej i ustanowiła prywatne i publiczne ceremonie religijne dla całego narodu. Krótko mówiąc, *shinto* zostało przemienione z prymitywnego, zanikającego kultu mniejszościowego w podporę nowoczesnego, totalitarnego państwa i w ten sposób, przez wyjątkowo perfidną ironię, religia, która powinna przeciwstawiać się świeckim koszmarom epoki, została użyta celem ich usankcjonowania.

To nie wszystko. *Shinto*, będąc religią ekspansywnego nacjonalizmu, zostało celowo podbudowane odnowioną i zmilitaryzowaną wersją starego kodeksu książęcej rycerskości — *bushido*. W początku naszego wieku *bushido* zostało zdefiniowane przez samurajskiego profesora Inazo Nitobe, jako „zadowalanie się naszą pozycją w życiu, akceptowanie niezmiennego statusu urodzenia i kultywowanie swej osobowości w ramach tego przydzielonego statusu, lojalność wobec głowy rodziny, ceniecie przodków i ćwiczenie sztuki militarnej poprzez uprawianie jej i poprzez dyscyplinę ciała oraz umysłu”¹¹. Lecz aż do XX wieku niewiele było wzmianek o jakimkolwiek rodzaju *bushido*. Niektórzy wątpili w samo jego istnienie. Profesor Hall Chamberlain w eseju „Wprowadzenie nowej religii”, opublikowanym w 1912 r., pisał: „*Bushido* jako instytucja czy kodeks przepisów nigdy nie istniało. Informacje na jego temat były fabrykowane głównie na użytek obco krajowców (...) *Bushido* było całkiem nieznaną aż do początku naszego stulecia”¹². Mogła to być seria praktyk religijnych, dostępna bardzo niewielkiej grupie. Przy wszystkich wydarzeniach w latach dwudziestych *bushido* zostało spopularyzowane jako kodeks wojskowego honoru, identyfikowany ze skrajnym nacjonalizmem i militarystką, i stało się uzasadnieniem dla najbardziej groteskowych praktyk — najpierw dla mordowania pojedynczych ludzi, a potem dla masowej rzezi i okrucieństwa. Rycerze *bushido* stanowili bojową grupę przywódczą totalitarnego *shintoizmu*, będąc wschodnim odpowiednikiem „awangardowych elit” Lenina i Mussoliniego, czarnych i brunatnych koszul czekistów Europy. Według Nitobe’a uosabiali „przewodnią siłę moralną kraju (...) całość moralnych instynktów rasy japońskiej”¹³. Była to koncepcja pozornie moralistyczna w tonie, a w gruncie rzeczy całkowicie relatywistyczna, która niebezpiecznie przypominała to, co Lenin nazwał „sumieniem rewolucyjnym”, a Hitler „wyższą moralnością partii”.

Tej nowej metafizyce militarystki i przemocy, która, jako zorganizowana całość, z pewnością bez precedensu w historii Japonii, miał towarzyszyć systematyczny rozwój zachodnich instytucji politycznych. W 1876 r. samurajowie zostali rozwiązani jako klasa, tracąc swoje wynagrodzenia i prawo noszenia miecza. W roku następnym zdlawiono ostatnią feudalną rewoltę. W latach siedemdziesiątych wprowadzono partie w stylu zachodnim i gazety, w 1884 r. ustanowiono nową arystokrację w stylu brytyjskim, z baronami, wicehrabiami i markizami, a w roku następnym system gabinetowy. W pierwszym parlamencie w 1890 r. tylko 400 tys. spośród 40 mln miało prawo głosu. W 1918 r. „kwalifikacja trzyżenowego podatku” podwyższyła tę liczbę do 3,5 mln spośród 60 mln ludności. W 1925 r. Japonia otrzymała ustawę o prawie do głosowania, która przyznawała prawo głosu wszystkim mężczyznom powyżej dwudziestego piątego roku życia, co zwiększyło liczbę osób uprawnionych do głosowania do 13 mln. Jednakże autorytatywne instytucje rozwijały się *paripassu* z demokracją. W 1875 r. wyszło wysoce ograniczające prawo prasowe. W 1880 r. ustanowiono nadzór policyjny nad partiami politycznymi. Konstytucja 1889 r. była celowo restrykcyjna, żeby stworzyć — jak pisał jej autor, książę Ito — „zwartą trwałość organizacji i sprawność jej administracyjnej działalności”¹⁴. W parlamencie istniała równowaga między potężną Izbą Parów i gabinetem składającym się z *genro*, grupy byłych premierów i polityków, którzy byli bezpośrednimi doradcami tenno. Prawdopodobnie najważniejszy był przepis sformułowany w 1894 r., a potwierdzony w 1911 r., stwierdzający, że ministrowie wojska i marynarki muszą być czynnymi oficerami, nominowanymi przez odpowiednie sztaby. Oznaczało to, po pierwsze, że armia i marynarka były niezależne od kontroli politycznej (szefowie sztabu mieli bezpośredni dostęp do tenno), a po drugie, że każda z tych służb mogła w efekcie postawić weto wobec państwowego gabinetu, odmawiając mianowania swego ministra. Możliwość ta była często wykorzystywana i groźba weta zawsze czaiła się w tle wydarzeń. Tak więc rząd był w gruncie rzeczy odpowiedzialny jedynie za problemy obywatelskie, a armia i marynarka decydowały o swoich sprawach, co często, a począwszy od lat dwudziestych w coraz większym stopniu, odbijało się na polityce zagranicznej. Ponieważ armia i marynarka nie podlegały kontroli państwowej, a oficerowie polowi nie czuli się zobowiązani honorem do dawania posłuchu swoim nominalnym przełożonym w Tokio, zdarzały się okresy, kiedy Japonia bardziej niż jakikolwiek inny system zbliżała się ku wojskowej anarchii.

¹¹ I. Nitobe *Bushido*, Londyn 1907; zob. także sir George Sansom *Japan: a short cultural history*, Nowy Jork 1943, s. 495.

¹² B. Hall Chamberlain *Things Japanese*, Londyn 1927, s. 564.

¹³ William Stead (red.) *Japan by the Japanese*, Londyn 1904, s. 266, 279.

¹⁴ Ito Hirobumi „Some Reminiscences”, w: S. Okuma (red.) *Fifty Years of New Japan*, t. 1-2, Londyn 1910, t. I, s. 127.

Problem tkwił w tym, że typ obywatelskiej świadomości, który w Europie był produktem życia miejskiego i burżuazyjnych pojęć dotyczących praw, w Japonii rozwijał się bardzo powoli. Samo pojęcie miasta zostało importowane. Nawet Tokio było jeszcze kilka lat temu ogromnym zbiorem wiosek. Jego mieszkańcy mieli odruchy i obyczaje wiejskie, nie miejskie. Choć feudalizm został zabity przez rewolucję Meiji, przetrwał w formie nielegalnej. Każdy, od najniższych do najwyższych warstw społecznych, czuł się bezpieczny jedynie jako całość klanu czy *batsu*. Japończycy zawsze mieli zwyczaj przenoszenia wzorców zachowania w rodzinie na inne instytucje. Każda nowo powstająca działalność — szkoły malarstwa, zapasów czy układania kwiatów — oznaczano terminem *habatsu* (warcholstwo, wichrzenie). Po 1868 r. odnoszono to także do firm przemysłowych, a po 1890 — do polityki. Japońskie określenie *oyabun-kobun*, oznaczające stosunek rodzic — dziecko lub mistrz — wyznawca, stało się spoiwem tego nielegalnego feudalizmu w polityce, gdzie ludzie odpłacali służbą i lojalnością za udział w zyskach z rozmaitych machlojek. Japończycy faktycznie nie mieli jasnego rozróżnienia między grupami rodzinnymi i pozarodzinnymi, jako że ciągłość linii rodzinnej poprzez adopcję była uważana za o wiele ważniejszą niż ciągłość linii krwi¹⁵. Ozaki Yukio, sprawujący urząd dłużej niż jakikolwiek inny japoński polityk, jako że brał udział w pierwszych powszechnych wyborach w 1890 r., a następnie zasiadał w pierwszym powojennym parlamencie w 1945 r., pisał w 1918 r., że w Japonii „partie polityczne, które powinny być zakładane i rozwiązywane wyłącznie w myśl zasad i poglądów politycznych, są w istocie sprawą osobistych powiązań i sentymentów, a relacje pomiędzy przywódcą i członkami partii są podobne do więzów pomiędzy feudalnym lordem i jego wasalami”¹⁶. Masowe partie lewicowe, bazujące na uniwersalnych interesach ekonomicznych, mogły zmienić ten wzorec, lecz ustawa o zachowaniu pokoju z 1925 r. (tego samego roku, w którym Japonia ustanowiła powszechne prawo głosu dla mężczyzn) dała policji tak ogromną władzę w zwalczaniu wyrotowej działalności marksistowskiej, że zahamowała skutecznie ich rozwój. Aż do 1945 r. żadna lewicowa partia nie uzyskała więcej niż 500 tys. głosów.

W wyniku tego wszystkiego japońskie partie polityczne stały się legalnymi mafiami, nie budziły szacunku i nie były moralną alternatywą dla tradycyjnych instytucji odnowionych w totalitarnej formie. Przekupstwo było wszechobecne, ponieważ wybory kosztowały (w okresie międzywojennym 25 tys. dolarów za miejsce), place zaś były niskie. Skala korupcji sięgała od sprzedaży parostwa do spekulacji gruntem w nowej dzielnicy domów publicznych w Osace. Dwie najważniejsze partie finansowano nielegalnie: *Seiyuui* finansowały mandżurskie spółki kolejowe, a *Kenseikai* — Mitsubishi. Trzej czołowi przywódcy polityczni: Hara (pierwszy człowiek niskiego pochodzenia, który został premierem), Yamamoto i Tanaka dopuścili się rażącej korupcji¹⁷. Politycy nie byli postaciami atrakcyjnymi w porównaniu z militarystami bushido. Często walczyli między sobą, lecz sprowadzało się to jedynie do niestosownych bójek w parlamencie, odbywających się czasem przy pomocy wynajętych zbirów. Naoczny świadek, Anglik, pisał w 1928 r.: „Rozognieni panowie, odziani w surduty, ale rozgrzani zbyt dużą ilością sake, ryczeli i wydzielali się, a kłótnie kończyły się przepychanką na mównicy, gdzie przemawiający został wciągnięty w regularną bójkę”¹⁸.

Co więcej, nieoficjalny feudalizm istniał nie tylko w parlamencie, lecz także poza nim, w formie tajnych stowarzyszeń stanowiących inną formę działalności politycznej — antydemokratycznej, pozakonstytucyjnej, stosującej bezpośrednio działania i używającej broni zamiast argumentów. Odkąd samurajowie stracili swoje place, musieli albo znaleźć inną pracę, albo też zjednoczyć się i „sprzedać” temu, kto najlepiej płaci. W 1881 r. część z nich stworzyła *Genyosha*, pierwsze tajne stowarzyszenie, które wkrótce wkroczyło pośrednio na arenę polityczną, dostarczając rzezimieszków fałszujących wybory do parlamentu lub mordujących rywali kandydatów. W 1901 r. członek *Genyosha*, Mitsuru Toyama, założył niesławne *Kokuryu-kai*, czyli Czarnego Smoka, prototyp wielu ultranacjonalistycznych sekt stosujących przemoc. Prawdziwa ekspansja politycznych gangów nastąpiła po zakończeniu I wojny światowej, która zapoczątkowała prawie na całym świecie erę politycznej przemocy.

Nie jest całkiem jasne, czy Japończycy wzorowali się na Republice Weimarskiej i Włoszech Mussoliniego. Wiadomo, że podobnie jak faszysti europejscy stosowali leninowską przemoc jako usprawiedliwienie przeciwko kontrprzemocy. Niepokojące były i podobieństwa między tymi społeczeństwami i polityką konstytucyjną oraz, co najgroźniejsze, wojskiem. I tak *Dai Nihon Kokusui-kai*, czyli Stowarzyszenie Tożsamości Narodowej Wielkiej Japonii, założone w 1919 r. i czerpiące swe koncepcje ze stotalitaryzowanych form shinto i bushido, miało wśród swych członków trzech — przyszłych premierów i kilku generałów. Było ono zresztą dość szacowne w porównaniu z innymi, które stanowiły po prostu bandy rzezimieszków. Niektóre z nich były radykalne dokładnie w ten sam sposób, co rewolucyjni syndykaliści we Włoszech czy wcześnie naziści w Niemczech. I tak, na przykład, Yuzonsha, założone przez Kita Ikki w 1919 r., proponowało narodowo-socjalistyczny plan nacjonalizacji przemysłu i złamanie wielkich posiadaczy po to, żeby przygotować Japonię do „przewodzenia Azji”, do ekspansji mającej odbyć się kosztem Wielkiej Brytanii („milionera”) i Rosji („wielkiego posiadacza ziemskiego”). Sama Japonia plasowałaby się na czele „proletariatu narodów”. Inne radykalne organizacje to nacjonałiści agrarni, którzy pragnęli całkowicie zniszczyć przemysł i *Ketsumedian*, stowarzyszenie dowodzone przez Inoue Nissho, stawiające sobie za cel mordowanie przemysłowców i finansjery¹⁹.

Praktycznie wszystkie te stowarzyszenia posługiwały się morderstwem, a przynajmniej wykazywały wobec niego wyjątkową tolerancję. Można rzec, że choć pojęcie feudalnej rewolty umarło w latach siedemdziesiątych XIX wieku, morderstwo stanowiło jej kontynuację za pomocą innych środków. Samurajowie nie mogli już narzucić swojej woli jako klasa, lecz ich grupy rezerwowały sobie prawo artykułowania politycznych zarzutów nie poprzez głosowanie, co było poniżej ich godności,

¹⁵ Chie Nakane *Kinship and Economic Organization in Rural Japan*, Londyn 1967 i tego samego autora *Japanese Society*, Londyn 1970.

¹⁶ Ozaki Yukio *The Voice of Japanese Democracy*, Yokohama 1918, s. 90 i n.

¹⁷ Beasley op. cit., s. 226-227.

¹⁸ A. M. Young *Japan under Taisho Tenno*, Londyn 1928, s. 280.

¹⁹ Beasley, op. cit., s. 237-239.

lecz za pomocą miecza i sztyletu, a następnie popularnego od lat dwudziestych karabinu maszynowego Thomsona. Samurajowie zawsze zresztą używali wynajętych gangsterów — kulisów — żeby sterroryzować chłopów. Teraz ich zmodernizowane kais, czyli bandy, pracowały dla *gumbatsu* lub *zaibatsu* po to, by narzucić swą wolę ministrom. Jeszcze bardziej niepokojący jest fakt, że od 1894 r. *kais* działały wspólnie z *Kempeitai*, czyli państwową Specjalną Policją Bezpieczeństwa. Ludzie ci składali raporty bezpośrednio do Centrali Imperialnej, nie do rządu, mogli przetrzymywać więźniów przez 121 dni bez formalnego oskarżenia czy nakazu i mieli prawo stosować tortury, by wymusić zeznania. *Kempeitai* często aresztowało ludzi w wyniku tajnych denuncjacji *kais*²⁰. *Kais* odgrywały iście proteuszową rolę w społeczeństwie japońskim, czasami utrzymując bezpieczeństwo państwa, a czasami popierając mafijne rozgrywki, na przykład w nowo powstającym przemyśle filmowym, gdzie porachunki gangów, walczących samurajskimi mieczami, stanowiły wschodni odpowiednik dnia św. Walentego we współczesnym Chicago²¹. Mitsuru Toyama, najbardziej znany przywódca gangu i założyciel Czarnego Smoka, odgrywał niejednoznaczna rolę w społeczeństwie japońskim. Urodzony w 1855 r., miał maniery oraz sposób bycia *gentelmana* i rycerza *bushido*. Według korespondenta «New York Timesa», Hugh'a Byasa, wyglądał „jak jeden z braci Cheezyble, promieniujący łagodnością i podkreślający, że jego etos nie pozwala mu zabić nawet komara”. Zabijanie polityków było inną sprawą. Nie tylko organizował morderstwa, lecz ukrywał znanych morderców we własnym domu, gdzie policja nie śmiała wejść. Wśród nich był Rash Behari Bose, poszukiwany przez Anglików za próbę zamordowania w 1912 r. lorda Hardinge, wicekróla. Gdy stary i przeżarty złem Toyama wreszcie zmarł w wieku dziewięćdziesięciu kilku lat, «Tokio Times», wydał specjalny dodatek poświęcony jego pamięci²². Było to charakterystyczne dla japońskiej tolerancji, nawet wobec najohydniejszych i najgorszych przestępców, jeśli tylko powoływali się na honor. Same ofiary pomagały temu systemowi okrucieństw. Wielki polityk liberalny Ozaki Yukio, choć ciągle otrzymywał ostrzeżenia o planowanym nań zamachu, napisał wiersz zawierający takie defetystyczne stwierdzenie: „Chwała tym, którzy zechcą mi odebrać życie, jeśli ich motywem jest umrzeć za swój kraj”²³. Dlatego też morderstwo polityczne nie zawsze było w Japonii surowo karane, a czasami nie było karane w ogóle. Co ważniejsze, nie było ono moralnie potępione przez społeczeństwo. Z tych to powodów stało się zjawiskiem powszechnym. Z członków pierwszego rządu okresu restauracji Meiji jeden został zamordowany, inny zmuszony do harakiri, a książę Ito, twórca konstytucji, też został zamordowany mimo wysiłków swojej żony, dziewczyny z herbaciami. Spośród premierów Taisho Tenno w latach 1912-1926 hrabia Okuma, wicehrabia Takahashi i premier Hara zostali zamordowani, a za rządów Hirohito, w latach 1926-1945, zamordowano trzech premierów: Hamagochi, Inukai i admirała Saito oraz dwunastu ministrów²⁴. Niektórzy politycy przyjmowali ryzyko swojego zawodu z większym stoicyzmem niż inni. Jednakże lęk przed śmiercią niewątpliwie hamował ministrów przed bardziej zdecydowanym forsowaniem zdeformowanego prawodawstwa. Kiedy pisarz David James zapytał premiera Hara w 1920 r., dlaczego nie uchylił przepisu policyjnego przewidującego sześciomiesięczne więzienie za podżeganie do strajku, Hara odparł: „Nie mam zamiaru natychmiast popełnić harakiri”. Hara został zasztyletowany następnego roku na stacji Shimbashi w Tokio, a jego „przestępstwo” polegało na tym, że jako zwykły cywilny obywatel przejął urząd marynarki. Podczas pobytu ministra, admirała Kato, na konferencji marynarki w Waszyngtonie²⁵. Sam tenno nie był immunizowany przeciwko zarzutom dotyczącym braku patriotyzmu. W 1923 r. Dokonano zamachu na Hirohito, w wyniku czego ten nieśmiały człowiek, z lęku przed własnymi oficerami, przestał popierać cywilnych premierów, którzy w myśl konstytucji mogli tego poparcia oczekiwać.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze w latach 1924-1925, kiedy reformy w wojsku wprowadziły nowy typ oficera, wybranego spośród niższych urzędników, sklepikarzy i drobnych posiadaczy. Ludzie ci nie żywili szacunku dla tradycyjnej władzy ani swoich własnych dowódców i byli przepełnieni leninowskimi ideami przemocy politycznej, a przede wszystkim totalitarną wersją *bushido*. W każdej chwili gotowi zgładzić Hirohito, mówili o „przywróceniu mu władz”. W rzeczywistości chcieli militarnej dyktatury pod nominalnie cesarskimi rządami. Kluczowym słowem było *kokutai*, czyli polityka narodowa, i każdy polityk winien najmniejszej nielojalności wobec *kokutai* był praktycznie skazany²⁶. Większość tych ludzi pochodziła z rejonów rolniczych, gdzie w ciągu lat dwudziestych stopa życiowa stale się obniżala, a młode dziewczęta szły do darmowej pracy tylko po to, żeby dostać jedzenie. Ich wojskowi bracia płoneli furją i nienawiścią, a ich przemoc znajdowała szerokie społeczne poparcie²⁷. W takiej sytuacji pozycja cywilnego rządu stopniowo słabła, a wybory nie miały żadnego znaczenia. W latach 1927 i 1928 premierzy musieli ustąpić pod naciskiem armii. W 1930 r. premier Hamaguchi Yuko otrzymał mandat upoważniający do redukcji sił zbrojnych i został natychmiast zastrzelony, gdy próbował rzecz przeprowadzić. Jego następcą został usunięty z tego samego powodu. Następny premier, Inukai Ki, który również próbował przeciwstawić się armii, został zamordowany w maju 1932 r. przez grupę oficerów wojska i marynarki. Chcieli oni nawet zabić wraz z nim Charlie Chaplina, odbywającego wizytę w Tokio i umówionego z premierem na herbatę. Dowódca spisku, oficer marynarki, powiedział sędziemu: „Chaplin jest postacią popularną w Stanach Zjednoczonych i ulubieńcem kapitalistów. Sądziliśmy, że zamordowanie go spowodowałoby wojnę z Ameryką”. Kiedy mordercy stanęli przed sądem, ich obrońca dowodził, że ponieważ ich honor i przyszłość zostały zagrożone, morderstwo należy traktować jako formę samoobrony. Przedstawił sędziemu 110 tys. listów, wiele z nich pisanych krwią, proszących o łaskę dla oskarżonych. W Niigata dziewięciu młodych ludzi ob-

²⁰ James, op. cit., s. 162.

²¹ Hugh Byas *Government by Assassination*, Londyn 1943, s. 173-192.

²² *Ibid.*, s. 173-192.

²³ Cyt. za: Harold S. Quigley i John E. Turner *The New Japan: Government and Politics*, Minneapolis 1956, s. 35.

²⁴ James, op. cit., dodatek VIII, s. 376.

²⁵ *Ibid.*, s. 163-164.

²⁶ Richard Storry *The Double Patriots*, Londyn 1957 s. 52.

²⁷ A. M. Young *Imperial Japan 1926-1928*, Londyn 1938, s. 179-180.

cięło sobie małe palce u rąk na dowód szczerości i wysłało je zamarynowane w słoiku z alkoholem do ministra wojny²⁸. Łagodne wyroki, jakie zapadły w tym i wielu innych procesach, przypominały farsowe sprawy sądowe dotyczące prawicowych morderców we wczesnej Republice Weimarskiej²⁹.

Załamaniem się w Japonii konstytucyjnego rządu nie mogło zostać potraktowane jako sprawa wewnętrzna, ponieważ było nierozdzielnie związane z celami polityki zagranicznej. Większość Japończyków uważała ekspansję terytorialną za istotny element wkroczenia w nowoczesny świat. Czyż wszystkie inne potęgi przemysłowe nie budowały swoich imperiów? Było to więc tak samo konieczne jak huty czy pancerniki. W przypadku Japonii istniały dodatkowe, nieodparte powody: ubóstwo kraju, niemal całkowity brak bogactw naturalnych i gwałtowny, nie powstrzymywany wzrost liczby mieszkańców. W latach 1894-1895 Japonia uderzyła na Chiny, zagarniając Koreę, Formozę (Tajwan) i Port Arthur. Ten ostatni musiała oddać w obliczu potrójnej interwencji Rosji, Niemiec i Francji. Odpowiedzią Japonii było dwukrotne zwiększenie sił wojskowych i samowystarczalność w dziedzinie uzbrojenia, co osiągnięto w 1904 r. Zaraz potem Japonia wystosowała ultimatum w do Rosji, odebrała Port Arthur i wygrała niszczącą bitwę morską pod Czusimą w maju 1905 r., co zapewniło jej panowanie handlowe w Mandżurii, oraz na mocy traktatu pokojowego dostała wyspy Sachalin (Karufuto). W 1914 r. przystąpiła do wojny wyłącznie w celu zdobycia niemieckich portów i posiadłości w Chinach, a w roku następnym przedstawiła rządowi Chin dwadzieścia jeden żądań, których zrealizowanie uczyniło ją główną kolonialną i handlową potęgą w tym rejonie. Panowanie to zostało potwierdzone traktatem wersalskim, który dawał Japonii w zarząd Szantung i sznur wysp na Pacyfiku.

Japonia stała przed dylematem. Była zdecydowana rozszerzać swój stan posiadania, lecz pod jakim sztandarem? Rewolucja Meiji była w istocie ruchem antykolonialnym, mającym na celu zachowanie suwerenności. Początkową ideą przyświecającą zagarnięciu Korei było odebranie jej potęgą europejskim i ustawienie się w roli handlowego, politycznego i wojskowego przywódcy Ligi Wschodnioazjatyckiej, sojuszu obronnego, który zmodernizowałby Wschodnią Azję i powstrzymał dalszą penetrację zachodnią. W ten sposób Japonia stałaby się pierwszą wielką potęgą antykolonialną, podobnie jak Rosja po 1945 r., a w trakcie tego procesu zyskałaby (tak jak Rosja) grupę niezależnych od niej sojuszników i państw satelickich. Problem stanowiły Chiny, których współpraca była niezwykle istotna, a które nigdy nie przejawiały najmniejszej ochoty ku teźże współpracy, uważając Japonię za młodsze państwo i za grabieżcę, którego należałoby obawiać się bardziej niż jakiegokolwiek potęgi europejskiej, ponieważ był bliżej. Jednakże Japonia nigdy nie porzuciła całkowicie tej linii politycznej. Było to widoczne w jej żądaniu klauzuli o równości rasowej w Pakcie Ligi, w zbożnym utrzymywaniu, że wszelka japońska działalność na terenie Chin leży w interesie Chińczyków, a podczas II wojny światowej w tworzeniu marionetkowych rządów na okupowanych terenach i połączeniu ich w większą strefę wschodnioazjatyckiego dobrobytu. Wszystko to nie było jedynie fikcją, ale nie stało się też rzeczywistym faktem, skoro Japonia musiała walczyć i podbijać Chiny po to, aby uczynić je swoim „partnerem”³⁰.

Skoro ta droga została zamknięta, cóż miała robić Japonia? Czy stać się, podobnie jak inne państwa, potęgą kolonialną? Ten pogląd reprezentowało japońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, dwór Hirohito i liberalny *establishment* polityczny. Oznaczało to jednak posiadanie sojuszników, przede wszystkim zaś poparcia Wielkiej Brytanii, największego i najbardziej poważnego z istniejących imperiów. Wielka Brytania dążyła do stabilizacji i niewątpliwie była w stanie znaleźć środki dla zapewnienia Japonii wystarczających zysków i stanu posiadania, a także włączyć ją dzięki temu w stabilny system. A dopóki Wielka Brytania była sojusznikiem Japonii, celem tej ostatniej było zachowanie wewnętrznego porządku, przestrzegania konstytucji i praworządności, czyli tego wszystkiego, czego nauczyła ją Wielka Brytania. Dlatego właśnie zniszczenie przez USA i Kanadę w latach 1921-1922 anglo-japońskiego sojuszu okazało się fatalne w skutkach dla pokoju na Dalekim Wschodzie. Czystą fikcją był pogląd, że ów sojusz mógł zostać zastąpiony przez waszyngtoński traktat o marynarce oraz traktat dziewięciu państw z lutego 1922 r. podpisany także przez Belgię, Włochy, Holandię i Portugalię, a gwarantujący Chinom integralność. Drugie porozumienie nie zawierało przepisu o przestrzeganiu tego punktu, choćby w teorii, a pierwsze wykluczało praktyczne przestrzeganie go. W efekcie Japonia została ustawiona w roli potencjalnego grabieżcy i wyrzucona poza nawias zaczarowanego kręgu szacownych „posiadaczy”. Wpływ Wielkiej Brytanii na Japonię zanikł, a Ameryka pełniąc rolę obrońcy Chin, stała się jej nieprzejednanym wrogiem³¹. Wewnętrznie oznaczało to utratę władzy przez ministerstwo spraw zagranicznych, jako że cudzoziemscy przyjaciele zawiedli i umocnienie się wojska, zwłaszcza młodszych oficerów, przepelnionych fanatyczną pasją, żeby działać po swojemu, co było niejako wpisane w totalitarne shinto. Istniały też bardziej prozaiczne powody narodowej desperacji. Japonia nie była w stanie się wyżywić. W 1868 r., mając 32 mln mieszkańców, zjadających przeciętnie rocznie poniżej 4 buszli ryżu na głowę, Japonia miała pod uprawę 6 mln akrów, po 20 buszli z jednego akra. Do 1940 r., dzięki kolosalnym wysiłkom i umiejętnościom, zwiększyła wydajność do 40 buszli z akra, a poprzez wykorzystanie każdego skrawka ziemi zwiększyła tereny upraw do 8 mln akrów. Jednakże w tym czasie przeciętne spożycie wzrosło do 5 i 3/4 buszla rocznie, czyli niewiele, a liczba mieszkańców do 73 mln. Tak więc Japonii brakowało 65 mln buszli ryżu rocznie. Produkcja rolna ustaliła się we wczesnych latach dwudziestych i nie było sposobu, aby ją podnieść. Pomędzy okresem przedwojennym (1910-1914) i końcem lat dwudziestych import ryżu wzrósł trzykrotnie³². Płacono głównie eksportem wyrobów tekstylnych, co oznaczało ostrą konkurencję i wysokie cło.

Emigracja nie była dla Japończyków wyjściem z sytuacji. Już w 1894 r. zawarto pierwszy traktat ograniczający ich wyjazdy do Stanów Zjednoczonych. Była to pierwsza tak ostro kontrolowana grupa narodowa. Do 1920 r. w Stanach było

²⁸ Byas, op. cit., s. 17-31, 41-42.

²⁹ Dla przykładów zob. *Young Japan under Taisho Tenno*.

³⁰ Joyce Lebra *Japan's Greater East-Asia Co-Prosperity Sphere in World War Two*, Londyn 1975.

³¹ M. D. Kennedy *The Estrangement of Great Britain and Japan 1917-1935*, Manchester 1969.

³² James, op. cit., s. 16; Beasley op. cit., s. 218.

100 tys. Japończyków (głównie w Kalifornii), a dalszych 100 tys. na Hawajach. W cztery lata później strach Amerykanów przed „żółtym niebezpieczeństwem” doprowadził do zatwierdzenia ustaw zabraniających Japończykom otrzymywania amerykańskiego obywatelstwa, co w świetle nowego prawa imigracyjnego oznaczało odebranie im prawa wjazdu do USA. Prawo australijskie było równie ostre i wyraźnie wymierzone przeciwko Japonii. Postawa rządów amerykańskiego i australijskiego (odzwierciedlająca, rzecz jasna, opinię publiczną) wywołała wyjątkowe rozgoryczenie wśród japońskich handlowców, posiadających w Azji status europejski. W połowie lat dwudziestych nawet niektórzy „szanowani” politycy zaczęli sądzić, że nie ma pokojowego wyjścia z tego dylematu. W swojej książce *Posłanie do młodych ludzi* Hashimoto Kingoro pisał:

Japonia ma przed sobą tylko trzy drogi, żeby uporać się z problemem nadmiaru ludności (...): emigrację, wkroczenie na rynki światowe i ekspansję terytorialną. Pierwsze wyjście zostało nam zabrane przez antyjapońskie przepisy imigracyjne innych państw. Drugie jest niemal zamknięte przez bariery podatkowe i zniesienie traktatów handlowych. Co ma zrobić Japonia, skoro odebrano jej dwa z trzech możliwych rozwiązań?³³

To samo podkreślano jeszcze mocniej w propagandzie rozpowszechnianej przez *kais* i elementy zarażone przekupstwem w wojsku i marynarce. Stało się to głównym zakresem działań Sadao Araki, który w 1926 r. był przywódcą grup młodych oficerów i głosicielem kodo, „drogi imperialnej”, nowej, bojowej formy ekspansjonistycznego *shintō*. Dlaczego — pytał — Japonia, mając ponad 60 mln ludzi do wyżywienia, ma zadowolić się 142 tys. 270 milami kwadratowymi (z których część jest nieurodzajna)? Australia i Kanada, mając po 6,5 mln mieszkańców, mają terytoria odpowiednio 3 i 3,5 mln mil. Ameryka ma 3 mln mil kwadratowych, Francja posiada imperium kolonialne o łącznej powierzchni 3,8 mln mil kwadratowych, Wielka Brytania (nawet bez dominiów i Indii) — 2,2 mln mil, Belgia — 900 tys. mil, Portugalia — 800 tys. mil kwadratowych, Ameryka — dodawał — poza ogromnymi własnymi terytoriami, posiada 700 tys. mil kwadratowych kolonii. Gdzie jest sprawiedliwość w tych ogromnych rozbieżnościach? Japończycy wcale nie byli zachłanni. Żyli rybą i ryżem, a i tego mieli niewiele. Byli niezwykle oszczędni w użytkowaniu wszelkich materiałów. W połowie lat dwudziestych ich zasoby były niemal wyczerpane, a w dziesięć lat później skończyły się całkowicie. Za romantycznym atawizmem gangów wojskowych, ich pozami i morderczymi fanfaronadami stało przemożne, szczere poczucie narodowej krzywdy odczuwane przez wszystkich niemal Japończyków, z których wiele milionów — w przeciwieństwie do Niemców — było po prostu głodnych³⁴.

Na ironię losu zakrawa fakt, że Japonia, przynajmniej na początku, zamiast szukać wyrównania tych dysproporcji poprzez przeciwstawienie się bogatym krajom Zachodu, których polityka rasowa jeszcze pogarszała sprawę, narzuciła większy niż dotychczas ucisk temu, co lord Curzon nazwał „wielką, bezradną, beznadziejną i nieruchawą masą Chin”. Oczywiście, mocarstwa europejskie też dały stosowny przykład. Podawały różne powody do narzucania Chinom traktatów i okupowania ich portów rzecznych, lecz jedynym prawdziwym uzasadnieniem była ich dojmująca siła. Czasami przyznawano to otwarcie. W 1900 r. w instrukcji cesarskiej do oddziałów niemieckich, dotyczącej uwolnienia poselstwa w Pekinie, czytamy: „Nie oddawać ani skrawka. Nie brać jeńców. Walczyć tak, żeby przez następnych tysiąc lat żaden Chińczyk nie śmiał krzywo spojrzeć na Niemca”³⁵. Inne państwa postępowały podobnie, choć bez tej retoryki. Jeśli inne narody stosowały wobec Chin prawo siły, dlaczego wyłącznie Japonia miała tego nie robić? Japonia nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że wojna światowa zakończyła erę kolonializmu. Dla niej era ta właśnie się rozpoczynała. Chiny były sztandarowym celem Japonii. Człowy japoński bankier Hirozo Mori pisał: „Ekspansja na kontynent jest przeznaczeniem Japończyków wyznaczonym przez Boga i ani świat, ani my nie możemy tego zmienić”³⁶.

Istniał jeszcze inny powód ataku na Chiny, sięgający korzeni japońskiego dynamicznego pędu. „Są niezwykle wyczuleni — pisał Kurt Singer — na woń rozkładu, choćby najskrzętniej ukrywaną, i uderzą w każdego nieprzyjaciela, w którym zwęszają brak siły (...) Ich gotowość — mająca miejsce nawet w obliczu widocznych przeszkód — atakowania tam, gdzie czują rozkład, sprawia, że jawią się jako następcy Hunów, Awarów, Mongołów i innych biczów bożych”³⁷. Ten instynkt rekina, każący atakować słabych, był wyraźnie widoczny w napadzie na carską Rosję. Był on też podłożem niezwyklej rozgrywki o dominację nad Azją i Pacyfikiem w 1941 r. Wtedy w latach dwudziestych pchał ich nieodparcie ku Chinom, gdzie odór gangreny społecznej i narodowej był bardzo wyczuwalny.

Sytuacja Chin była wynikiem optymistycznego poglądu, wspólnego intelektualistom lewicy, że rewolucje rozwiązują więcej problemów niż powodują. W XIX wieku wielkie mocarstwa chciały wkroczyć do Chin i zmodernizować je lub — jak sądzili Chińczycy — splądrować je. Narzuciły „niesprawiedliwe traktaty”, które dynastia mandżurska była zmuszona przyjąć. Carski system rządów, trwający od trzech tysiącleci, można oceniać dwojako. Wyrażał on zasadę jedności, nielato dająca się zastąpić w ogromnym kraju mającym niewiele naturalnych punktów jednoczących, ponieważ jego mieszkańcy mówili wieloma różnymi językami (choć dzięki cesarskim urzędnikom państwowym ludzie wykształceni posługiwali się wspólnym pismem ideogramów). Można ten system widzieć także jako przyczynę słabości, umożliwiającej obcą penetrację. Niezdolny do autoreformowania czy modernizacji, doprowadził do tego, do czego skutecznie nie dopuściła japońska klasa rządząca. A skoro Chiny nie potrafiły przeprowadzić odgórnej rewolucji, niech mają rewolucję idącą od mas.

Taki pogład głosili radykalni intelektualiści, których przywódcą był wykształcony na Zachodzie Sun Yat-sen. Podobnie jak Lenin, dużą część życia spędził na wygnaniu. W 1896 r. został porwany przez personel cesarskiego poselstwa chińskie-

³³ Cyt za: WT de Bay (red.) *Sources of the Japanese Tradition*, Nowy Jork 1958, s. 796-797.

³⁴ James, op. cit., s. 166.

³⁵ Ibid., s. 134.

³⁶ Ibid., s. 138.

³⁷ Singer, op. cit., s. 39-40.

go w Londynie. Zamienano odesłać go jako szaleńca specjalnym parowcem, a po przybyciu do Pekinu zostałby torturowany i uśmiercony, co było karą za spiskowanie przeciwko dynastii Smoka. Ale Sun rzucał ze swego okna na najwyższym piętrze poselstwa na rogu Portland Place i Weymouth Street listy owinięte wokół półkoronówek. Jeden z nich znalazł czarnoskóry portier i zaniósł na policję. Wkrótce potem premier lord Salisbury doprowadził do uwolnienia Suna³⁸. W końcu wrócił on do Chin. Dokładnie w tym czasie, kiedy Lenin formował swoją teorię „elity awangardy”, uprawniającą mieszczańskich intelektualistów do pchnięcia prawie nie istniejącego proletariatu do rewolucji, a mentorzy Mussoliniego eksperymentowali z „rewolucyjnym syndykalizmem”, Sun założył tajne stowarzyszenie *Hsing Chung Hui*. Było ono oparte częściowo na wzorach europejskich, częściowo na japońskich, a jego celem, podobnie jak u Lenina, było obalenie cesarskiej autokracji. Organizacja wykorzystywała głód i nieurodzaje, zabijała urzędników na prowincji, czasem napadała i zagarniała miasta lub angażowała się w ogólniejsze rewolty, na przykład w latach 1904 i 1906. Ich chwila nadeszła w 1908 r., gdy zmarła cesarzowa wdowa Tzu Hsi i pozostawiła tron dwuletniemu Pu Yi. Zwolano zgromadzenie narodowe. Zaistniała możliwość utworzenia monarchii konstytucyjnej, która wprowadziłaby zasady demokratyczne, przy jednoczesnym zachowaniu jednoczącej zasady monarchii, pozbawionej typowych nadużyć. Ale Sun nie dopuścił do tego. 29 grudnia 1911 r. stworzył w Nankingu republikę i ogłosił się jej prezydentem, a w sześć tygodni później abdykował ostatni cesarz z dynastii mandżurskiej.

Tak więc zasada legalności została zniszczona pozostawiając próżnię, którą wypełnić można było jedynie siłą. Zapamiętał to młody chłop, Mao Tse-tung, który miał siedemnaście lat w 1910 r., kiedy to z dwuletnim opóźnieniem dowiedział się o śmierci cesarzowej. Gdy nadeszła rewolucja, ściał tradycyjny warkoczek i wstąpił do wojska, odkrywając jednocześnie, że chcąc cokolwiek zdziałać w Chinach, należy mieć armię — spostrzeżenia tego nigdy nie zapomniał³⁹. Ponury doktor Sun doszedł do tego samego wniosku zbyt późno i zdał prezydenturę w ręce ostatniego dowódcy oddziałów cesarskich, generała Yuan Shikai. Generał z pewnością ogłosiłby się cesarzem i założyłby nową dynastię, podobnie jak wielu Chińczyków przed nim, lecz zmarł w 1916 r.; sprawa monarchii została przegrana, a Chiny znalazły się w sytuacji, którą Charles de Gaulle nazwał potem *les delices de l'anarchie* — przyjemnościami anarchii.

Obalenie monarchii miało na celu przywrócenie posiadłości chińskich zgodnie z granicami z 1840r., zjednoczenie kraju i wzięcie w karby cudzoziemców. Stało się dokładnie odwrotnie. W tak zwanej Zewnętrznej Mongolii Hutuktu z Urga ogłosił się niezależnym władcą i zawarł tajny traktat z Rosją (1912), z którego nigdy się nie wycofano. Do 1916r. pięć innych prowincji optowało za autonomią. Japonia wkroczyła do Mandżurii oraz zajęła wiele terenów na północy i wybrzeżu. Inne mocarstwa ustaliły swoje „strefy wpływów” na konferencjach, w których Chinom nie pozwolono wziąć udziału. Jedynym źródłem dochodu państwowego, jakie posiadał rząd republikański, były pozostałości starego cesarskiego cła morskiego, stworzonego przez Irlandczyka Sir Roberta Harta i obsadzonego Europejczykami, głównie z Wielkiej Brytanii, którzy kontrolowali wybrzeże i rzeki splawne, utrzymywali boje, latarnie morskie i prowadzili wyliczenia oraz pobierali podatki. Reszta rządowego systemu podatkowego rozplynęła się w bagnie korupcji. A skoro nie było pieniędzy, nie mogło być centralnej armii.

Co więcej, zniszczenie monarchii zadało śmiertelny cios staremu chińskiemu ziemiaństwu. Straciło ono przywileje *de iure* i natychmiast postarało się o zbudowanie systemu niemrawego feudalizmu (podobnie jak w Japonii), aby odbudować *de facto*. Dotychczas wszystko obracało się wokół dworu. Poza dworem nie było nic. Tradycyjna kosmologia zniknęła wraz z tronem. Podobnie religia, ponieważ konfucjanizm obracał się wokół monarchii. Taoizm, kult prywatny, nie mógł go zastąpić jako zasady moralności publicznej. Niektórzy schronili się w buddyzm, inni w chrześcijaństwo, jednak większość ziemiaństwa przyłączała się do jakiegokolwiek istniejącej lokalnej władzy wojskowej i wraz z zależnymi o siebie ludźmi stawiała się jej podległa. Ziemiańskie postawienie przed groźbą roztopienia się, tak plastycznie opisana przez Hobbesa, wybrali *Leuiatana* w formie war-lorda*. Niestety, potworów było więcej niż jeden: do 1920r. rej wodziło czterech generałów i tłum pomniejszych. Chiny wkroczyły w tragiczny okres przypominający wojnę trzydziestoletnią w Europie⁴⁰.

Doktor Sun, uczeń czarnoksiężnika, obwołał się ponownie prezydentem, a w 1921 r. generalissimusem. Ale nie miał armii ani pieniędzy, żeby ją opłacić. Pisał książki: *San-min chui* (Trzy zasady narodu) i *Chien-kuo fang-lueh* (Plany budowy królestwa). Wszystko to było bardzo łatwe na papierze. Najpierw nastąpiłaby faza walki ze starym systemem, następnie etap rządów edukacyjnych, a wreszcie faza prawdziwie demokratycznego rządu. Sun zmienił swoją organizację rewolucyjną w *Kuomintang*, czyli Partię Ludu. Oparta była na trzech zasadach: narodowej wolności, demokratycznego rządu i socjalistycznej ekonomii. Wykładowca, czyli Sun, rysował na tablicy duże koło, a w nim mniejsze kółka — konserwyzm, liberalizm, socjalizm i komunizm — *Kuomintang* miał brać co najlepsze z każdego z tych prądów i łączyć je w nową całość. W rzeczywistości wyglądało to nieco inaczej. Doktor Sun przyznał: „Dobrze zorganizowane narody liczą głosy w urnach wyborczych. Zle zorganizowane liczą ciała, czyli trupy na polach bitewnych”. Kiedyś też zwierzył się swojemu naczelnemu „goryłowi” — cieszącemu się powszechnym szacunkiem kanadyjskiemu Żydowi, zwanemu Dwurewolwerowy Cohen — że jego faktyczny cel polityczny jest skromny: „Chcę Chin, w których nie będzie potrzeby zamykania nocą bramy”⁴¹. W istniejących okolicznościach cel ten był zbyt ambitny. Zamknięte bramy pozostały, podobnie jak ochrona osobista. Ukryty w Kantonie Sun potrzebował sześciuset ludzi do ochrony osobistej. Czasami nie był w stanie im zapłacić. Wtedy buntowali się i robili wypadki na skarb państwa, chcąc zobaczyć, co można tam znaleźć. Gdy Sun i inni przywódcy wojskowi podróżowali, poruszali się wielkimi amerykańskimi packardami, z uzbrojonymi dragonami gwardii tłoczącymi się na stopniach samochodu. Niekiedy Sun był zmuszony ukrywać się w dziwnych przebraniach. Raz uciekł brytyjską kanonierką do Hongkon-

³⁸ Charles Drage *Tzu-Gun Cohen*, Londyn 1954, s. 131.

³⁹ Stuart Schram *Mao Tse-tung*, Londyn 1966, s. 25, 36.

* War-lord — pan wojny; tak nazywano generałów chińskich w czasie wojny domowej. (Przyp. tłum.)

⁴⁰ Joseph Levenson *Confucian China and its Modern Fate*, Londyn 1958.

⁴¹ Drage, op. cit., s. 130-131.

gu. W gruncie rzeczy byłby ogromnie rad, gdyby Wielka Brytania pomogła mu jako siła obronna (tak wyglądała chińska niezależność), lecz lord Curzon sprzeciwił się temu. Potem zwrócił się do Ameryki, prosząc Jacoba Gould Schurmana, amerykańskiego ministra w Kantonie, o pięcioletnią interwencję amerykańską, z możliwością zajęcia wszystkich węzłów kolejowych, stolic prowincji, z władzą nad wojskiem, policją, z kontrolą nad systemem wodnym i kanalizacyjnym oraz prawem mianowania kluczowych stanowisk administracyjnych. Jednakże ta propozycja również została odrzucona w 1923 r., a następnie w 1925 r.⁴²

Zawiedziony Sun zwrócił się więc w 1923 r. do rządu sowieckiego. Chińska Partia Komunistyczna została założona na przełomie lat 1920 i 1921 dopuszczając jednocześnie członkostwo w Kuomintangu. Reżim sowiecki istotnie należał na ten sojusz, zmuszając KPCh na jej III Zjeździe do deklaracji: „*Kuomintang* musi być centralną siłą narodowej rewolucji i jej przywódcą”⁴³. Tak więc Moskwa (czyli Stalin) z zadowoleniem przyjęła prośbę Suna i w październiku 1923 r. posłała mu Michaiła Borodina, znanego też jako Berg i Grisenberg, żeby zreorganizował *Kuomintang* w myśl leninowskich zasad demokratycznego centralizmu, oraz eksperta wojskowego Galena, znanego również jako generał Blucher, żeby stworzył armię. Obaj przywieźli ze sobą wielu tak zwanych doradców, będących pierwszą oznaką nowej sowieckiej formy imperializmu politycznego. Galen sprzedawał Sunowi sowieckie karabiny, po sześćdziesiąt pięć dolarów amerykańskich każdy, a następnie oddawał pieniądze Borodinowi, który przeznaczał je na organizowanie KPCh. Galen założył również akademię wojskową w Whampoa, a jej szefem uczynił ambitnego szwagra Suna, byłego księgowego Czang Kaj-szeka (obaj poślubili siostry lewicowego bankiera T. V. Soonga).

Rozwiązanie to pozornie zdawało egzamin. Akademię opuściło pięciuset wykwalifikowanych oficerów, z których Czang uczynił elitę pierwszej armii Kuomintangu. Następnie postanowił sam zostać panem wojny, na własną rękę. Problem w armii chińskiej zawsze stanowiła dyscyplina. Generalowie, a nawet całe armie często uciekały z pola bitwy. W 1925 r. Czang, awansowany na szefa sztabu przy generalissimie Sun, wydawał swoje pierwsze rozkazy: „Jeśli kompania moich oddziałów pójdzie do akcji, a następnie wycofa się bez rozkazu, jej dowódca zostanie rozstrzelany. Zasada ta będzie obowiązywać również bataliony, pułki, dywizje i korpusy. W wypadkach ogólnego odwrotu, jeśli dowódca korpusu zginie w walce, wszyscy dowódcy dywizji zostaną rozstrzelani”. I tak dalej. Po tym nastąpiły sądy wojenne i masowe rozstrzeliwania⁴⁴.

W 1924 r. Sun zwołał I Zjazd *Kuomintangu*, który stał się wówczas partią masową, zorganizowaną według zasad partii komunistycznej, i liczył 600 tys. członków. Lecz Sun zmarł w marcu 1925 r., ubolewając przed śmiercią nad tym, że bojówkarze z partii komunistycznej przejmują władzę, i że Wielka Brytania i Ameryka nie pomogły mu ocalić Chin przed komunizmem. W zaistniałej sytuacji pan wojny *Kuomintangu*, Czang Kaj-szek, musiał przejąć władzę i tak właśnie uczynił. Wtedy to dokonał się jeden z decydujących historycznych punktów zwrotnych, które, choć są widoczne jasno w retrospekcji, w chwili, gdy się działy, były skomplikowane i pełne zamętu. Jak ma się potoczyć rewolucja po śmierci doktora Suna? Kuomintang kontrolował jedynie rejon Kantonu. Komuniści byli podzieleni. Jedni uważali, że rewolucja powinna być prowadzona na kruchej podstawie chińskiego proletariatu skupionego w Szanghaju i wokół niego. Inni, pod dowództwem I Ta-chao, bibliotekarza z uniwersytetu w Pekinie (którego asystentem został Mao Tse-tung) sądzili, iż rewolucję należy oprzeć na chłopstwie, stanowiącym przeważającą masę ludności chińskiej. Ortodoksyjna doktryna komunistyczna odrzuciła tę drogę. Jak stwierdził Chen Tu-hsiu, współtwórca chińskiej partii: „Ponad połowa chłopów to drobni burżuazyjni posiadacze o świadomości określonej przez własność prywatną. Jak mogliby zaakceptować komunizm?”⁴⁵ Stalin zgadzał się z tym poglądem. Rosyjscy chłopci zawiedli Lenina, a sam Stalin nie zdołał jeszcze rozprawić się z nimi. Uznał, że w danej sytuacji Komunistyczna Partia Chin nie ma innego wyjścia, jak tylko popierać *Kuomintang* i współpracować z chińskim nacjonalizmem.

W ogromnym chaosie Chin każdy był oportunistą, a przede wszystkim Czang. W akademii w Whampoa, której celem było szkolenie oddanych oficerów, współpracował on ściśle z młodym komunistą, Czou En-lajem, szefem wydziału politycznego. Nie było w zasadzie różnic pomiędzy polityczną indoktrynacją *Kuomintangu* i KPCh. W gruncie rzeczy *Kuomintang* na ówczesnym etapie łatwo mógł stać się formą narodowego komunizmu, który to ostatecznie został rozwinięty przez Mao Tse-tunga. To Czang, a nie komuniści, pierwszy pojął, że nienawiść do cudzoziemców oraz imperializmu można połączyć z nienawiścią do dręczących panów wojny i w ten sposób zmobilizować siłę mas chłopskich. Mao Tse-tung, który był członkiem szanghajskiego biura Kuomintangu, uznał ten pomysł za ciekawy i został mianowany szefem Instytutu Szkolenia Ruchu Chłopskiego, gdzie najwięcej uwagi poświęcano dyscyplinie wojskowej (128 godzin z 380 godzin kursu). W owym czasie jego poglądy były bardzo zbliżone do poglądów Czanga. Pod pewnymi względami czuł się o wiele lepiej w Kuomintangu, kładącym nacisk na nacjonalizm, niż w KPCh, propagującej dogmatyzm, z orientacją na miasta. Współpracował z Kuomintangiem dłużej niż jakikolwiek inny znany komunistą, co oznaczało, że po dojściu do władzy pod koniec lat czterdziestych musiał „zgubić” rok z życia (1925-1926) w swoich oficjalnych biografiiach⁴⁶. Napisany przez Mao w lutym 1926 r. artykuł formułujący pierwszy punkt oficjalnego maoistycznego kanonu, jest uderzająco podobny do deklaracji Czanga w Changsha z tego samego roku: „Dopiero po obaleniu imperializmu — powiedział Czang — Chiny mogą uzyskać wolność (...) Jeśli chcemy, żeby nasza rewolucja powiodła się, musimy zjednoczyć się z Rosją, aby obalić imperializm (...) Chińska rewolucja jest częścią rewolucji światowej”⁴⁷.

⁴² Hallett Abend *Tortured China*, Londyn 1931, s. 14-15.

⁴³ Schram, op. cit., s. 74.

⁴⁴ Drage, op. cit., s. 154-155.

⁴⁵ Schram, op. cit., s. 79.

⁴⁶ Ibid., s. 83 (przypis).

⁴⁷ Ibid., s. 93.

Możliwość połączenia się Kuomintangu i KPCh w narodową partię komunistyczną pod dowództwem Czanga i Mao zakłóciły bieżące wydarzenia w Chinach. W latach 1925-1926 Czang miał pod kontrolą jedynie część południowych Chin. Część centralna i północ pozostawała w rękach panów wojny. Marszałek Sun Chuan-fang zarządzał Szanghajem i pięcioma prowincjami Nankingu. Na północ od Yangtze marszałek Wu Pei-fu zarządzał Hankow. Generał Yen Hsi-shan rządził prowincją Shanshi. Marszałek Chang Tso-lin zajmował Mukden i rządził trzema prowincjami mandżurskimi. Marszałek Chang Tsung-chang był panem wojny w Shantungu, a Chu Yu-pu w rejonie Pekin — Tientsin.

Wczesną wiosną roku 1926 układ sił został naruszony, kiedy to marszałek Feng Yu-hsiang, najzdolniejszy z dowódców *Kuomintangu*, poprowadził swoją trzystutysięczną armię (znana jako *Kuominchun*, czyli Armia Ludowa) około 7 tys. mil. okrążając południową Mongolię, a następnie na wschód przez Shensu i Hunan, żeby zaatakować od południa Pekin. Ten zdumiewający kondycyjny i wojskowy wyczyn (który stał się wzorem dla Długiego Marszu Mao w następnym dziesięcioleciu) umożliwił Czangowi podbój północy w latach 1926-1927⁴⁸. W wyniku tego czterech czolowych panów wojny uznało zwierzchnictwo Czanga i pojawiła się możliwość pokojowego zjednoczenia Chin jako republiki. Kampania na północy kosztowała wiele istnień ludzkich, zwłaszcza wśród chłopów. Czy nie było teraz lepiej szukać porozumienia na bazie ideologicznego kompromisu niż zdać się na powolną rzeź w toku rewolucji. Jeśli tak to zamiast wyrzucać „obcych kapitalistów”, Czang musiał szukać ich pomocy, a fakt, że był szwagrem głównego bankiera, stanowił atut. Lecz obranie tego kursu oznaczało zerwanie z elementami komunistycznymi w *Kuomintangu* i publiczne zadeklarowanie, iż o państwie robotników nikomu się jeszcze nie śniło. Tak więc w kwietniu 1927 r., po zajęciu Szanghaju, Czang zwrócił się przeciwko robotnikom fabrycznym, którzy udzielili mu poparcia, i rozkazał swoim oddziałom strzelać do nich. *Businessmeni* z Szanghaju pochwalili to pociągnięcie, a banki dawały pieniądze na opłacenie armii *Kuomintangu*.

W tym czasie Stalin zdecydował się na zmianę swojej polityki. Na krótko przedtem usunął Trockiego i, zgodnie ze swym obyczajem, przyjął linię postępowania pokonanych przeciwników. Komunistyczna Partia Chin otrzymała rozkaz zerwania z Kuomintangiem i przejęcia władzy siłą. Był to jedyny wypadek, kiedy Stalin postąpił w myśl rewolucyjnej myśli Trockiego, jednak działania zakończyły się całkowitym fiaskiem⁴⁹. W Kantonie ruszyli się działacze komunistyczni, lecz zwykli mieszkańcy nie chcieli przyłączyć się do nich. W walkach, które nastąpiły, wielu mieszkańców miasta zostało zmasakrowanych, a jedna dziesiąta miasta — spalona. Gdy *Kuomintang* zaatakował pełną siłą 14 grudnia 1927 r., komuniści załamali się, a kantonczycy ścigali ich po ulicach miasta. Większość personelu konsulatu sowieckiego została zamordowana. Borodin wrócił do Moskwy pełen niesmaku i powiedział Stalinowi: „Następnym razem, gdy Chińczycy krzykną: Niech żyje rewolucja światowa! — pošlij OGPU”. Stalin nic nie odpowiedział, a w odpowiednim momencie uśmiercił Borodina⁵⁰.

Tak więc drogi Czanga i Mao rozeszły się. Czang został głównym panem wojny, a *Kuomintang* uznano za jego partię, w skład której wchodziło (1929) 172 tys. 796 oficerów i mężczyzn służących w różnych armiach, 201 tys. 321 obywateli cywilnych i 47 tys. 906 „zamorskich” Chińczyków, którzy dostarczali duże sumy pieniędzy i najbardziej krwiożerczych płatnych bandytów. W miarę jak Kuomintang umacniał się w kręgu przedsiębiorców i interesów zachodnich, tracił wpływ wśród chłopów. Wdowa po doktorze Sun, wystąpiwszy z *Kuomintangu*, uciekła do Europy i oskarżyła następców męża, że „zorganizowali *Kuomintang* jako narzędzie do bogacenia się bogaczy, a także wysysania krwi z milionów głodujących Chińczyków. (...) Wojskowi i urzędnicy, których kilka lat temu znalazłam jako ludzi ubogich, nagle paradują we wspianiałych samochodach i kupują rezydencje w dzielnicach dyplomatycznych dla swoich nowych konkubin”. Jednym z przykładów był Czang. W lipcu 1929 r. korespondent «New York Times», odnotował, że za piętnastodniowy pobyt żony, ochrony osobistej i sekretarzy w pekińskim hotelu Czang zapłacił rachunek w wysokości 17 tys. dolarów, a dalsze 1,5 tys. dolarów wydał na napiwki oraz na łapówki dla policji⁵¹.

Ze zmiany polityki Czanga Mao wyciągnął wniosek praktyczny, lecz nie ideologiczny. Chcąc zdobyć w Chinach jakąkolwiek władzę polityczną należy mieć armię. Tak więc postanowił sam zostać panem wojny. Był człowiekiem wysoce odpowiednim do tego celu. W 1927 r. miał trzydzieści cztery lata. Był wysokim, potężnie zbudowanym synem okrutnego, przedsiębiorczego chłopca, który wywalczył sobie pozycję zamożnego gospodarza i kupca zbożowego — krótko mówiąc, przykład typowego kulaka. Rówieśnik Mao w wyższej szkole podstawowej w Tungshan opisał go jako „aroganckiego, brutalnego i upartego”⁵². Nie był millenarystą, religijnym rewolucjonistą jak Lenin, lecz dzikim, pełnym pasji romantykiem z upodobaniem do brutalnego i gwałtownego dramatu, artystą w swoim gatunku, uformowanym z tej samej głośny co Hitler i równie niecierpliwym. Podobnie jak Hitler, był przede wszystkim nacjonalistą, wierzącym w kulturę narodową. Od filozofa Yen Fu przyjął ideę, że „kulturalizm”, poszukiwanie chińskiej drogi jest środkiem przekształcenia narodu chińskiego w niepowstrzymaną siłę⁵³. Czytał dzieła marksistowsko-leninowskie i stosował się do nich, lecz jego fundamentalny pogląd bliższy był aksjomatowi jego nauczyciela etyki w Pekinie, Yang Chang-chi, którego córka została pierwszą żoną Mao: „Każdy kraj ma swojego ducha narodowego, podobnie jak każdy człowiek ma swoją osobowość (...) Kraj jest organiczną całością, tak jak ludzkie ciało. Nie jest to maszyna, którą można rozebrać na części i złożyć z powrotem. Organizm ten umiera, jeśli się go rozłoży”⁵⁴. W myśleniu Mao zasadniczym motywem jest radykalny patriotyzm. Nigdy nie musiał przestawiać się z internacjonalizmem na nacjonalizm, co uczynił Mussolini w 1914 r.; był nacjonalistą *ab initio*, podobnie jak Atatürk. Jego kulturo-

⁴⁸ Abend, op. cit., s. 39.

⁴⁹ Conrad Brandt *Stalin's Failure in China 1924-1927*, Harvard 1958, s. 178.

⁵⁰ Drage, op. cit., s.167 i n; John Tolland *The Rising Sun: the decline and fall of the Japanese Empire, 1936-1945*, Londyn 1971, s. 38 (przypis).

⁵¹ Abend, op. cit., s. 49-50, 61, 251.

⁵² Hsiao Hsu-tung *Mao Tse-tung and I were Beggars*, Syracuse 1959.

⁵³ Benjamin Schwartz *In Search of Wealth and Power Yen Fu and the West*, Harvard 1964.

⁵⁴ Chow Tse-tung *The May Fourth Movement: Intellectual Revolution in Modern China*, Harvard 1960.

wy nacjonalizm wyrastał nie tyle z poczucia ucisku, co z przerażającej świadomości znieważonej wyższości. Jakim prawem Chiny, kolebka kultury, były traktowane przez europejskich parweniuszycy niczym niesfornie dziecko — metafora używana często w latach dwudziestych przez zachodnią prasę. I tak «Far Eastern Review», w komentarzu z 1923 r. na temat usiłowań opodatkowania brytyjsko-amerykańskiego monopolu tytoniowego, pisał: „Rozwiązaniem problemu jest, oczywiście, wspólne działanie mocarstw mające na celu wytłumaczenie tym młodym politykom, że sztuczki nigdy nie zdziałały nic dla narodu, że prędzej czy później mocarstwa zmęczą się sztuczkami i dziecinnyymi wybrykami, zaprowadzą w domu porządek, a dziecku dadzą w skórę”⁵⁵. W 1924 r. Mao specjalnie pokazał swojemu przyjacielowi, który dopiero co powrócił z Europy, słynny zakaz w parku w Szanghaju: „Chińczykom i psom wstęp wzbroniony”. Przerwał mecz futbolowy (przeciwko drużynie z Yale) charakterystycznym sloganem: „Bić niewolników służących cudzoziemcom!”. I użył równie charakterystycznej metafory: „Jeśli któryś z waszych zachodnich mistrzów pierdnie, jest to dla was cudowną perfumą!”. „Czy Chińczycy umieją tylko nienawidzić Japończyków — pytał — a nie potrafią nienawidzić Anglii?”⁵⁶

Mao nie zrażał się trudnościami w ponownym przemianowaniu Chin — tego bezradnego, zdruzgotanego, nieruchawego bydła — we wspnianego smoka. Ten potężny, pewny siebie człowiek o splaszczonych u góry uszach i szerokiej, bladej twarzy — typowy Chińczyk według Birmańczyków, słoń morski w oczach Tajlandczyków — był niepoprawnym optymistą, badającym skrupulatnie tajemnicę Chin w celu znalezienia przychylnych znaków. Doktor Sun uważał, że Chiny są w gorszej sytuacji niż zwykła kolonia: „Jesteśmy dławieni przez siłę ekonomiczną potęg światowych bardziej niż gdybyśmy byli regularną kolonią, Chiny nie są kolonią i niewolnikiem jednego kraju, lecz wszystkich. Uważam, że powinno nas się nazywać hiperkolonią”. Podobnie sądził Stalin⁵⁷. Mao jednak uważał, że wielość eksploatatorów Chin jest faktem korzystnym, ponieważ można ich skłócić. Nie wierzył w leninowską teorię kolonializmu. Dowodził, że „brak jedności wśród państw imperialistycznych powoduje brak jedności wśród klas rządzących w Chinach” a zatem nie może zaistnieć „jednolita potęga państwowa”⁵⁸.

Cała ta analiza była jednak gołosłowna bez armii. Mao podzielał pierwotny pogląd Czanga, że kluczem do sukcesu rewolucji jest ruszenie chłopstwa. Ale chłopcy byli tak bezradni, jak same Chiny, dopóki nie zostaliby uzbrojeni, wyszkoleni i sami zamienieni w broń, tak jak uczynił to Dżyngis Chan. Czyż Dżyngis nie był uznanym bohaterem odrodzonej chińskiej kultury? Jednym z elementów romantycznego nacjonalizmu Mao, tak podobnego nacjonalizmowi Hitlera, było poszukiwanie w przeszłości wzorów, zwłaszcza takich osób, które podzielały jego pogląd o decydującej roli potęgi i siły fizycznej⁵⁹. W swoim pierwszym artykule głosił: „Naszemu narodowi brakuje siły. Duch wojskowy nie był rozwijany (...) Jeśli nasze ciała nie będą silne, zlekniemy się ujrzawszy nieprzyjaciela, a jak wtedy osiągniemy nasze cele i zyskamy szacunek? (...) Podstawowym celem wychowania fizycznego — dodawał — jest heroizm militarny”. Dla jego narodowego socjalizmu cnoty wojskowe miały absolutnie fundamentalne znaczenie⁶⁰.

We wrześniu 1927 r., po zerwaniu z *Kuomintangiem*, Mao otrzymał od dowództwa komunistycznego rozkaz zorganizowania zbrojnego powstania wśród chłopów z Hunan. Była to jego szansa zostania panem wojny i zaraz potem stał się siłą niezależną w polityce chińskiej. Samo powstanie nie udało się, lecz Mao zdołał ocalić trzon swoich sił zbrojnych i poprowadził je w góry Chinghanshan, na granicy Hunan i Kiangsi. Oddziały były niewielkie, lecz to wystarczyło Mao. Od tej pory zawsze miał już własne siły wojskowe. Jego hasła były brutalne, lecz skuteczne, systematyzujące spontaniczną grabież ziemi, która (choć pewnie o tym nie wiedział) zniszczyła Kierieńskiego i umożliwiła leninowski pucz. Jego *Przepisy o ukróceniu lokalnych tyranów i złego ziemiaństwa* oraz *Szkicowa rezolucja w kwestii ziemi* potępiły tradycyjnych wrogów biednych chłopów, czyli „lokalnych tyranów i złe ziemiaństwo, skorumpowanych urzędników, militarystów i wszystkie kontrewolucyjne elementy wiejskie”⁶¹. Jako „jednoznacznie kontrewolucyjne” klasyfikował wszystkie grupy skłonne przeciwstawić się jego chłopskiej armii: „Wszyscy prawicowi chłopcy, mali, średni i wielcy posiadacze ziemscy, czyli ci, którzy posiadają ponad 30 mou” (4,5 akra). W istocie przeciwstawiał się wszystkim stabilnym elementom w społeczności wiejskiej, tworząc bandę wojenną będącą przeciwieństwem tych, którymi dowodzili wywodzący się ze szlachty panowie wojny i ich lokalni tyrani.

Jak wykazały późniejsze japońskie archiwa wojenne, Mao był bardziej skuteczny niż Czang, gdy apelował do chłopskiego patriotyzmu. Lecz na początku zdołał zebrać zaledwie tysiąc ubogich chłopów. Uzupełnił swoje siły sześciuset bandytami doboranymi celowo z szumowin społecznych w trakcie wojny domowej, czyli ludźmi, których nazywał swoimi „pięcioma zdeklasowanymi elementami”: dezerterami, bandytami, złodziejami, żebrakami i prostytutkami⁶². Podobnie jak u innych panów wojny liczebność jego armii wahała się od poniżej 3 tys. do 20 tys. żołnierzy. W zabijaniu wrogów był równie bezlitosny jak inni panowie wojny. W grudniu 1930 r. kazał rozstrzelać 2-3 tys. oficerów i członków armii za przynależność do Ligi Antybolszewickiej, tajnej organizacji Kuongu wewnątrz sił komunistycznych. Pięć miesięcy wcześniej jego żona i starsza siostra zostały stracone przez *Kuomintang*, miały też miejsce inne wyroki śmierci, które należało pomścić — w latach 1927-1928 Czang zabił dziesiątki tysięcy komunistów. Mao nigdy nie wahał się przed użyciem siły. Do końca roku 1930 zdołał zorganizować swoją tajną policję (ujawniła to czystka po jego odejściu) i kiedy uważał to za konieczne, działał z

⁵⁵ «Far Eastern Review» z grudnia 1923.

⁵⁶ Wspomnienia profesora Pai Yu, cyt. za: Schram, op. cit., s. 73.

⁵⁷ Sun Yat-sen, wykład z dnia 3 lutego 1924, cyt. za: John Gittings *The World and China 1922-1975*, Londyn 1974, s. 43; Stalin *Collected Works*, t. IX, s. 225.

⁵⁸ Gittings, op. cit., s. 39-40.

⁵⁹ Poemat Mao *Show* (Śnieg) napisany został w lutym 1936; Schram, op. cit., s. 225.

⁶⁰ Stuart Schram *The Political Thought of Mao Tse-tung*, Londyn 1964, s. 94-95.

⁶¹ Chalmers A. Johnson *Peasant Nationalism and Communism. Power: the Emergence of Revolutionary China 1937-1945*, Stanford 1962.

⁶² Schram *Mao Tse-tung*, s. 127.

całkowitą bezwzględnością i nieludzkim okrucieństwem. Porównywanie jego obdartej i dzikiej bandy z hordą Dżyngis Chana nie jest bezzasadne, a dla wielu z tych, przez których pola szedł, był jeszcze jednym panem wojny⁶³.

Tak więc w końcu lat dwudziestych Chiny były opanowane przez rywalizujące armie, których motywacje stanowiły różne ideologie lub zwykła chciwość. Jakież zresztą miało to znaczenie dla ich ofiar? Po północnej kampanii zanga i spotkaniu „panów wojny” w Pekinie w 1928 r. jeden z przywódców *Kuomintangu*, marszałek Li Tsung-jen, oświadczył: „Coś nowego pojawiło się w niezmiennych Chinach (...) narodziny patriotyzmu i ducha publicznego”. W ciągu kilku miesięcy słowa te okazały się całkowitą iluzją, ponieważ panowie wojny skłócili się ze sobą i z rządem w Nankingu. Wszystkim partiom było na rękę działanie pod sztandarem rządu i Kuomintangu; nikt nie przejmował się dążeniami ani jednego, ani drugiego. Dochody rządu obniżyły się, a dochód panów wojny rósł. W miarę następującego zniszczenia miast i wiosek, wielu pozbawionych dachu nad głową stawało się bandytami lub służyło wielkim i małym panom wojny za samo wyżywienie. Poza szóstką głównych panów wojny wielu pomniejszych generałów kontrolowało pojedyncze prowincje lub tuzin okręgów, a ich armie liczyły od 20 do 100 tys. ludzi. Armia Mao była jedną z najmniejszych. Na narodowej konferencji ekonomicznej 30 czerwca 1928 r. szwagier Czanga, ówczesny minister finansów, T. V. Soong powiedział, że podczas gdy w 1911 r., za czasów monarchii, Chiny miały czterystutysięczną armię pod mniej więcej jednym dowództwem, to w roku 1928 istniały 84 armie, 18 niezależnych dywizji, 21 niezależnych brygad, w sumie ponad 2 mln ludzi. Całkowity dochód kraju, 450 mln dolarów, po zapłaceniu długów wyniósł zaledwie 300 mln. Armia kosztowała rocznie 360 mln, a jeśli płacono oddziałom regularnie, to 642 mln, tak więc bandytyzm był nieunikniony. Mimo to konferencja rozbrojeniowa, która odbyła się w styczniu, mająca ograniczyć liczebność oddziałów do 715 tys. ludzi, skończyła się całkowitym fiaskiem. Soong powiedział tam, że w ciągu ostatniego roku na wojsko wydano dwukrotnie więcej pieniędzy niż na wszystkie inne wydatki rządowe łącznie⁶⁴.

W praktyce udrczeni Chińczycy rzadko byli w stanie odróżnić bandytów od oddziałów rządowych. Liczba ludzi zabitych lub zmarłych z zimna czy głodu była nie do ustalenia. W prowincji Hupeh w latach 1925-1930 zginęło 4 mln ludzi, choć nie było tam plagi głodu i niewielu ludzi emigrowało. Honan była w latach 1929-1930 najczęściej doświadczoną prowincją, mającą 400 tys. bandytów (głównie żołnierzy, którym nie płacono) wśród 25 mln mieszkańców. W ciągu pięciu zimowych miesięcy przelomu lat 1929-1930 ongiś bogate miasto Liyang w zachodnim Honanie przechodziło z rąk jednej armii bandytów do drugiej siedemdziesiąt dwa razy. W oficjalnym rządowym raporcie na temat tej prowincji stwierdzono, że w samym okręgu Miench'ih tysiąc wsi i miast zostało splądrowanych, a dziesięć tysięcy ludzi wzięto jako zakładników, za których żądano okupu. „Kiedy schwytyją kogoś dla okupu, najpierw przewiercają mu nogi żelaznym drutem i wiążą je razem, tak jak ryby wiszące na sznurku. Kiedy wracają do swoich bandyckich kryjówek, zakładnicy są przesłuchiwani i cięci sierpami, żeby ujawnili, gdzie mają ukryte dobra. Ci, którzy się wahają, są przecinani na pół w pasie, co ma być ostrzeżeniem dla innych”. Raport stwierdza też, że rodziny sprzedają dzieci, a mężowie — żony. Czasem mężowie wynajmowali swoje żony na dwa lub trzy lata, a dzieci urodzone w tym czasie stawały się własnością tych, którzy płacili za „wynajęcie”. W wielu przypadkach w miejscowościach liczących rok wcześniej 400 czy 450 domów teraz jest ich zaledwie 8 albo 10⁶⁵. Zdesperowani chłopcy budowali kamienne wieżyczki ze strzelnicami i blankami, służącymi za punkty obserwacyjne i schronienia dla ludzi i bydła, zupełnie jak baszty strażnicze w XV wieku na granicy pomiędzy Anglią i Szkocją. Lecz nawet najlepiej umocnione miejscowości były oblegane i zdobywane. Choctow, zaledwie trzydzieści mil od Pekinu, było oblegane przez osiemdziesiąt dni, a 100 tys. jego mieszkańców głodowało. Matki dusiły nowo narodzone dzieci, a dziewczęta sprzedawano za zaledwie pięć chińskich dolarów i zmuszano do prostytucji w całej Azji. Liyang, leżące w centrum Nankingu, terenu kontrolowanego przez rząd, zostało napadnięte przez trzytysięczną grupę bandytów, która zrabowała 3 mln dolarów, a równowartość dalszych 10 mln puściła z dymem. W rejonie Szanghaju napadnięto i złupiono sześć wielkich miast. W Ninkangu schwymano burmistrza, związano mu ręce oraz nogi i zamordowano 80 przez polewanie wrzątkiem. Przywrócono dziwne praktyki z przeszłości: bambusowe klatki nielaski podnoszono na dwadzieścia stóp nad ziemię i wieszano na murach miejskich; przestępcy musieli stać w nich na palcach, z głową wystającą z otworu na szczycie. W Fushun w Szantungu otoczony pan wojny wycofał się do miasta z 4,5 tys. ludzi, biorąc 10 tys. zakładników. W ciągu trzynastu dni oblężenia przez oddziały Kuomintangu ponad 400 kobiet i dzieci przywiązano do słupów na murach miasta, a broniący się strzelali spoza nich.

Mao i inni komunistyczni panowie wojny, którzy w latach 1929-1930 ciemnieżyli około 30 mln ludzi w pięciu prowincjach, w zasadzie nie gwałcili i nie rabowali, a ponadto ukróćli hazard, prostytucję i opiumowe plantacje maku. Z drugiej strony traktowali w sposób okrutny i mordowali mieszczaństwo, niszczyli oficjalne dokumenty, akty posiadania nieruchomości i tytuły własności, palili świątynie i inne miejsca kultu, mordując duchownych i misjonarzy. Miasto mogło dostać się w ręce kolejno: bandy Kuomintangu, przywódcy bandytów, niezależnego pana wojny lub sił rządowych, a wszyscy brali to, co uważali za należne sobie. W petycji z prowincji Seczuan mieszkańcy skarżyli się, że generał reprezentujący rząd jest „przywódcą wilków i tygrysów”, że spustoszył cały okręg tak, iż „na dziesiątki li na wschód i na zachód nie usłyszysz się już szczekania psa ani piania koguta. Ludzie wzdychają do tego, żeby zniknęły słońce i księżyc, i żeby oni mogli zniknąć wraz z nimi”. Z Chengtu stolicy prowincji, dochodziły lamenty kupców: „Nie mamy już nic poza tłuszczem między kośćcami”⁶⁶.

Tak więc w ciągu dwudziestu lat próba przeprowadzenia siłą radykalnej reformy doprowadziła do śmierci milionów niewinnych ludzi, a kraj przywołała do biedy i bezprawia, jakich Niemcy doświadczyły w czasie wojen religijnych, a Francja w okresie wojny stuletniej. Wypływający z najlepszych intencji wysiłek doktora Suna, żeby stworzyć nowoczesną Utopię,

⁶³ Ibid., s. 153.

⁶⁴ Abend, op. cit., s. 147-148.

⁶⁵ Ibid., s. 80, 67.

⁶⁶ Ibid., s. 75, 82.

przerodził się w średniowieczny koszmar. Co gorsza, wszyscy wierzyli w radykalną reformę. Czang był za radykalną reformą, podobnie jak Mao i wielu niezależnych „panów wojny”. Marszałek Feng znany był jako „chrześcijański generał”, a generał Yen Hsi-shan był „modelowym zarządcą”. Wszyscy ci szlachetni panowie zapewniali, że pracują i zabijają dla dobra Chin i ich mieszkańców. Tragedia Chin okresu międzywojennego ilustruje zasadę, że kiedy praworządność ustępuje przed siłą, a moralne absoluty przed relatywizmem, nastaje wielka ciemność i nie sposób odróżnić anioły od diabłów.

Chińczycy nie byli samotni w naleganiu na radykalną reformę. Chińska gangrena pobudzała grabieżcze instynkty Japończyków, a oni także byli za radykalną reformą. Jak przyznał zagraniczny korespondent, w Korei w ciągu trzydziestu lat panowania japońskiego nastąpił większy postęp niż w ciągu trzech tysięcy lat panowania chińskiego⁶⁷. Port Arthur, porty Szantungu i inne tereny zajęte przez Japończyków były ostojami porządku i prosperity. Młodzi oficerowie tych sił zbrojnych, znanych jako armia *Kwantung*, patrzyli z niesmakiem i przerażeniem na niekończące się nieszczęścia Chin. W początku 1928 r. dwaj z nich, pułkownik Kanji Ishihara i pułkownik Seishiri Itagala zdecydowali się zmusić swój niechętny rząd do interwencji. Dowodzili, że japońscy kapitaliści i chińscy panowie wojny czerpią być może korzyści z obecnego chaosu, lecz nie daje on nic narodowi chińskiemu, który potrzebuje porządku, i narodowi japońskiemu, który potrzebuje przestrzeni. „Z punktu widzenia proletariatu, który wymaga zrównania bogactwa narodowego — pisał Itagaki — nie osiągnie się zasadniczego rozwiązania w granicach z natury ubogiej Japonii, jakie zapewniłoby utrzymanie szerokiego ogółowi”. Rozumowanie to było niezwykle podobne do motywów sowieckiej eksploatacji imperium azjatyckiego, prowadzonej w imieniu proletariatu wielkiej Rosji. Mandżuria zostałaby uwolniona od swych feudalnych panów wojny oraz burżuazyjnych kapitalistów i zamieniona w proletariacką kolonię Japonii. Jednakże narzędziem zmian nie stał się rewolucyjny pucz, lecz armia *Kwantung*⁶⁸. Dnia 4 czerwca 1928 r. obaj pułkownicy zrobili pierwszy krok w kierunku okupacji japońskiej, mordując marszałka Chang Tso-lina, głównego pana wojny Mandżurii, przez wysadzenie w powietrze jego prywatnego pociągu i wysłanie go do wieczności podczas snu. Był to akt otwierający wielką międzynarodową wojnę na Wschodzie.

Ciekawe, że w Stanach Zjednoczonych, które ogłosiły się protektorem Chin i czynnikiem ostrzegawczym wobec Japonii, epizod nie wzbudził specjalnego zainteresowania; „Amerykanie mają w nosie, kto kontroluje północne Chiny”⁶⁹ — to komentarz z «Philadelphia Record». Ameryka była zajęta tworzeniem swojego własnego melodramatu.

⁶⁷ James, op. cit., s. 139.

⁶⁸ John Tolland, op. cit., s. 7 (przypis).

⁶⁹ Cyt. za: Dulles, op. cit., s. 281.

ROZDZIAŁ SZÓSTY OSTATNIA ARKADIA

Ameryka deklarowała wprawdzie swoje *desinteressement* dla wydarzeń w północnych Chinach, ale w tych balamutnych deklaracjach wiele było samozakłamania. Naród, złożony ze stu sześciu „grup etnicznych”, który w dużej mierze stał się mikrokosmosem odzwierciedlającym społeczeństwo całego świata, tak naprawdę nie mógł zamykać oczu na ważne wypadki rozgrywające się w którejkolwiek części globu¹. Amerykańska polityka antyjapońska w znacznym stopniu podyktowana była lękiem i brakiem jednoznacznej postawy wobec mniejszości japońskiej, co z kolei było tylko jednym z aspektów ogólnonarodowej dyskusji na temat istoty i celów amerykańskiego społeczeństwa. Kto jest Amerykaninem? Po co istnieją Stany Zjednoczone? Wielu, a może większość Amerykanów uważało swój kraj za ostatnią Arkadię, nieskalaną i jakby utopijną przystań, w której można znaleźć schronienie przed wzmagającym się szaleństwem i nikczemnością zepsutego świata, rozciągającego się za oceanem. Ale jak ocalić Arkadię? Już to samo wymagało prowadzenia polityki zagranicznej w skali całego globu. Jak stworzyć prawdziwego Arkadyjczyka? Do tego potrzeba polityki rasowej. Obydwa te cele były nierozzerwalnie ze sobą sprzężone.

Idea przemieszania ras w Ameryce sięga czasów Hectora Crevecoeura i Thomasa Jeffersona. Israel Zangwill uczynił ją tematem znakomitej sztuki *The Melting-pot*, która w 1908 r. stała się przebojem Nowego Jorku. Powstający dopiero przemysł filmowy, od zarania typowy przykład praktyki wielonarodowościowej, fascynował się tym problemem, czego świadectwem są wczesne dzieła epickie D. W. Griffitha *Narodziny narodu* (1915) i *Nietolerancja* (1916). Lecz w jakich proporcjach należy mieszać składniki w tygłu? Wydaje się, że jeszcze przed wybuchem I wojny światowej idea niczym nie ograniczonego napływu emigrantów przegrała. W 1915 r. wędrowny pastor z Georgii, William Simmons, założył Ku-Klux-Klan, organizację stawiającą sobie za cel trzymanie w ryzach mniejszości narodowych, którym przypisywano moralny i polityczny nonkonformizm. Cele Klanu silnie wspomogło opublikowanie w roku następnym książki Madisona Granta pt. *The Passing of the Great Race*, w której autor, posługując się amerykańskimi realiami, wyłożył powstałą w Europie teorię „rasy panów”. Ów pseudonaukowy bestseller dowodził, że Ameryka w wyniku niekontrolowanej emigracji prawie skutecznie „zlikwidowała przywilej urodzenia, czyli te intelektualne i moralne wartości, które człowiek dobrego pochodzenia wnosi światu”. „Efekty działania tygla — pisał autor — obserwujemy w Meksyku, gdzie wchłonięcie krwi pierwotnych hiszpańskich zdobywców przez miejscowych Indian” stworzyło zdegenerowanych mieszkańców „demonstrujących obecnie absolutną nieumiejętność sprawowania samodzielnych rządów”. Cechy „ras wyższych” są „wysoce niestabilne” i łatwo znikają „w zetknięciu z pospolitymi lub prymitywnymi charakterami”. Stąd „w wyniku skrzyżowania białego człowieka z Murzynem rodzi się Murzyn”, a „w wyniku skrzyżowania którejkolwiek z ras europejskich z Żydem rodzi się Żyd”².

Wykorzystując strach przed „degeneracją” Hiram Wesley Evans, dentysta z Dallas i najbardziej rzutki przywódca Klanu, przekształcił organizację w ruch głoszący wyższość kultury anglosaskiej, skupiający w pewnym okresie rzekomo aż 4 mln członków na wschodzie i środkowym zachodzie kraju. Evans, który nazywał siebie „najbardziej przeciętnym człowiekiem w Ameryce”, twierdził, iż Klan „przemawia w imieniu olbrzymich rzesz Amerykanów wywodzących się ze starych pionierskich rodzin (...), należących do rasy zwanej nordycką, która przy wszystkich swoich wadach dała światu prawie całą współczesną cywilizację”³. Zasada rasowej hierarchii była prawie powszechnie przyjmowana w kampaniach wyborczych, chociaż lokalnie zaobserwować można odstępstwa, na które wpłynął narodowościowy skład wyborców danego okręgu. I tak senator Henry Cabot Lodge, w życiu prywatnym wyznający wyższość rasy anglosaskiej, w czasie kampanii używał ostrożnego zwrotu „naród posługujący się językiem angielskim”. Will Hays, organizator kampanii wyborczej Warrena Hardinga, krótko streścił rodowód kandydata: „W jego żyłach płynie najlepsza krew pionierów, Anglosasów, Niemców, Szkotów i Irlandczyków oraz Duńczyków”⁴.

Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny ogromnie podsycało patriotyczną ksenofobię, która posłużyła za usprawiedliwienie różnych przejawów rasizmu i niechęci do postaw nonkonformistycznych. Wilson przewidział ten wybuch emocji, o wiele gwałtowniejszy niż maccartyzm po II wojnie światowej, i obawiał się go, a mimo to podpisał w 1917 r. ustawę anty szpiegowską (*Espionage Act*), a w 1918 r. — ustawę o działalności wywrotowej (*Sedition Act*). Na mocy tej ostatniej karano za wygłaszanie opinii, które — bez względu na możliwe konsekwencje — były „nielojalne, bluźniercze, sprośne lub obelżywe” w stosunku do amerykańskich form sprawowania władzy, amerykańskiej flagi i munduru. Zgodnie z ustawą karano Amerykanów za krytykowanie Czerwonego Krzyża, YMCA, a nawet budżetu⁵. Dwóch sędziów Sądu Najwyższego, sędzia Louis Brandeis i sędzia Oliver Wendell Holmes, próbowało sprzeciwić się tej fali nietolerancji. W 1919 r., prowadząc sprawę „Schenk kontra Stany Zjednoczone” Holmes orzekł, że ograniczenie wolności słowa jest zgodne z prawem wyłącznie wtedy, gdy wypowiedzane są zdania mogące spowodować „wyraźne i natychmiastowe niebezpieczeństwo”. Wyrażając swoją odmienną opinię w sprawie „Abrams kontra Stany Zjednoczone”, kiedy utrzymany został w mocy wyrok skazujący, wydany na podstawie omawianej ustawy o działalności wywrotowej, Holmes parafrazując zdanie Milтона z traktatu *Areopagitica* stwierdził, że „najlepszym sprawdzianem dla prawdy jest siła myśli, która w konkurencji rynkowej zdoła zyskać

¹ Liczba 106 (z wieloma podgrupami) posługują się Stephen Thernstrom i Ann Orlow w: *Harvard Encyklopedia of Ethnic Groups*, Nowy Jork 1980.

² Madison Grant *The Passing of the Great Race*, Nowy Jork 1916, s. 3-36.

³ „The Klans's Fight for Americans”, w: «North American Review» z marca 1926 r.

⁴ William C. Widenor *Henry Cabot Lodge and the Search for an American Foreign Policy*, University of California 1980; Robert Murray *The Harding Era*, University of Minnesota 1969, s. 64.

⁵ John Morton Blum *The Progressive Presidents: Roosevelt, Wilson, Roosevelt, Johnson*, Nowy Jork 1980, s. 97.

uznanie”⁶. Lecz w tym czasie takie głosy były odosobnione. Patriotyczne organizacje, jak *National Security League* i *National Civil Federation*, kontynuowały działalność w czasie pokoju. Hasłem 1919 r. była „amerykanizacja”.

Od jesieni 1919 r., kiedy to zachorował Wilson, nie było w Stanach Zjednoczonych takiego rządu, który by zdołał uchronić krótkotrwały powojenny boom gospodarczy od załamania w 1920 r. i zapanował nad ksenofobicznym obłędem, który był jednym z rezultatów kryzysu. Władzę faktycznie sprawował prokurator generalny Mitchell Palmer, który w latach wojny zyskał sobie złą sławę (pełniąc funkcję *Alien Property Controller* — rewidenta własności cudzoziemskiej, a wiosną 1919 r. o mało nie stracił życia, kiedy wybuchła przed jego domem bomba podłożona przez anarchistów. Od tej chwili prowadził ogólnokrajową nagonkę na „obcych wywrotowców i agitatorów”. Dnia 4 listopada 1919 r. przedstawił w Kongresie raport zatytułowany: „Jak Departament Sprawiedliwości wykrył w Stanach Zjednoczonych ponad 60 tys. zorganizowanych agitatorów, wyznawców doktryny Trockiego (...) poufny raport, na podstawie którego rząd oczyszcza obecnie naród z obcych elementów”. Określił Trockiego jako „podejrzanego cudzoziemca (...), jednego z tych najgorszych typów, jakie można spotkać w Nowym Jorku, który śpi w łóżu cara, kiedy setki tysięcy Rosjan nie mają pożywienia ani dachu nad głową”. „Ostre języki hydry Rewolucji — pisał — liżą ołtarze kościołów, wślizgują się między nauczycieli do szkół, wpełzają do świętych zakątków amerykańskich domów” i „w miejsce przysięgi małżeńskiej chcą wprowadzić rozwiązanie prawa”⁷. W sylwestra 1920 r., w serii zorganizowanych obław, agenci podlegającego Palmerowi resortu sprawiedliwości zatrzymali ponad 6 tys. cudzoziemców, z których większość wydalono z kraju. Podczas tak zwanej czerwonej paniki, jaka nastąpiła po tych wydarzeniach, pięciu członków zgromadzenia stanu Nowy Jork usunięto ze stanowisk za rzekome przekonania socjalistyczne, a jednego z członków Kongresu dwukrotnie wyrzucano z Izby Reprezentantów. Nicola Sacco i Bartolomeo Vanzetti, dwóch Włochów, anarchistów uchylających się od służby wojskowej, oskarżono o zamordowanie poborca podatkowego z Massachusetts i sędzono w wysoce krzywdzącym dla nich procesie ciągnącym się do 1927 r.

Bardziej trwałą konsekwencją tych nastrojów była ustawa z 1921 r. (*Quota Law*), ograniczająca roczną imigrację do Stanów Zjednoczonych do wysokości 3% liczebności danej grupy narodowościowej według spisu z 1910 r. Ten sposób kontroli, którego celem było najdalej idące zamrożenie proporcji narodowościowych, został jeszcze bardziej uściślony ustawą z 1924 r. (*Johnson-Reed Act*), która wyznaczała limit na 2% liczebności danej grupy narodowościowej osiadłej w Stanach Zjednoczonych w 1890 r. Ustawa eliminowała całkowicie imigrację Japończyków (choć nie stosowała się do Kandyjczyków i Meksykanów), a poza tym nie tylko zmniejszała poprzednie liczby, lecz także faworyzowała przybyszów z Europy północnej i zachodniej na niekorzyść Europy wschodniej i południowej. Do 1929 r., w rezultacie dalszego przykręcania śruby, w oparciu o analizę składu narodowościowego ludności Stanów Zjednoczonych w latach dwudziestych, akty prawne z tego okresu całkowicie zahamowały masową imigrację. Arkadia była wypełniona, jej mosty zwodzone podniesione w górę, jej struktura określona na wieki.

Wiele osób krytykowało ten nowy wybuch ksenofobii. Dnia 23 lipca 1920 r. Walter Lipmann pisał do swojego dawnego zwierzchnika, ministra wojny, Newtona Bakera: „(...) trudno w to uwierzyć, ale administracja głosząca najwyższe w naszej historii ideały robi więcej, by podkopać fundamentalne zasady amerykańskiej wolności, niż którakolwiek ekipa rządząca na przestrzeni stu lat (...). Zaprowadzono rządy terroru, w którym nie ma miejsca na uczciwe myślenie, umiarkowanie traktowane jest z dezaprobata, a panika paraliżuje rozum”⁸. H. L. Mencken, publicysta z Baltimore (sam pochodzenia niemieckiego), będący chyba najbardziej wpływowym amerykańskim dziennikarzem lat dwudziestych, 13 września 1920 r. w *«Baltimore Evening Sun»* określił Palmera jako „może najdobitniejszy żywy przykład okrucieństwa, nieuczciwości i niesprawiedliwości”. Dwa tygodnie później oskarżył resort sprawiedliwości o utrzymywanie „aparatu szpiegowskiego nie mającego precedensu w amerykańskiej historii, rzadko spotykanego w historii Rosji, Austrii czy Włoch. Aparat ten codziennie poluje na mężczyzn i kobiety, cynicznie gwałca wszystkie ich konstytucyjne prawa, narusza świętość domowego ogniska, fabrykuje dowody przeciw niewinnym, zalewa kraj prowokatorami, podburza sąsiada przeciwko sąsiadowi, zapełnia prasę podżegającymi kłamstwami oraz stwarza dogodne warunki dla najgorszych tchórzy, donosicieli i nikczemnych łajdaków”⁹. Socjolog Horace Kellen z *New York School for Social Research* twierdził, że „amerykanizacja” jest jedynie nowym przejawem antykatolickiego ruchu *Know-Nothing* z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, odmianą protestanckiego fundamentalizmu, którego rezultatami są nie tylko ustawa z 1924 r., lecz także „polowania na czarownice urządzone przez prokuratora generalnego, kwakra Palmera, nagonka na Żydów prowadzona na wzór carski przez producenta samochodów, baptystę Forda, złowrogi masowe maskarady Ku-Klux-Klanu i rasistowski bełkot wystąpień pana Madesona Granta” oraz takie niewinne przejawy swojskiego patriotyzmu, jak powieści Gertrudy Atherton i gazeta *«Saturday Evening Post»*¹⁰.

Kellen poruszył istotny problem. Jeśli Ameryka stworzyła jakąś cywilizację, to była nią cywilizacja typu protestanckiego, i ksenofobia Palmera była jedynie skrajnym i wypaczonym przejawem wszystkiego, co najbardziej wartościowe w amerykańskiej etyce. Od tej chwili Amerykańscy *high-brows* tj. ludzie wykształceni — termin wymyślony przez Van Wyck Broksa w 1915 r. i o wiele bardziej odpowiedni niż zaczerpnięte z francuskiego określenie intelektuaności czy inteligencja — stali przed dylematem. Zaistniało oto niebezpieczeństwo, że atakując wynaturzenia mogli jednocześnie podważyć istotę „amerykanizmu”, wywodzącą się z demokracji typu jeffersonowskiego. Gdyby jej wartości zostały zaprzepaszczone, amerykańska kultura stałaby się jedynie przedłużeniem europejskiej. Podczas gdy Palmer urządzał polowania na czarownice wykształceni ludzie ze Wschodniego Wybrzeża czytali *The Education of Henry Adams*, autobiografię pierwowzoru bostońskiego intelektualisty, wydaną pośmiertnie przez Towarzystwo Historyczne Stanu Massachusetts w październiku 1918 r.

⁶ Dulles, op. cit., s. 295.

⁷ A. Mitchell Palmer „The Case Against the Reds”, w: *«Forum»* z lutego 1920 r.

⁸ Cyt. za: Arthur Ekirch *Ideologies and Utopias and the Impact of the New Deal on American Thought*, Chicago 1969, s. 13-14.

⁹ *«Baltimore Evening Sun»* z dnia 27 września 1920 r.

¹⁰ Horace Kellen *Culture and Democracy in the United States*, Nowy Jork 1924

Od momentu ukazania się aż do wiosny 1920 r. była to najpopularniejsza w Ameryce pozycja literatury niebeletrystycznej, znakomicie odzwierciedlająca rozczarowanie człowieka wykształconego. Książka była amerykańskim odpowiednikiem *Stawnych Wiktorian* Stracheya; nie uznawała koncepcji kultury narodowej, szczególnie w wersji narzuconej metodą brutalnych represji, opowiadała się — jak to określił sam Adams — za „różnorodnością”. Lecz jej autor podkreślał pesymistycznie, że w rodzącej się Ameryce ludzie najbardziej wykształceni są najbardziej bezradni.

W rzeczywistości jednak owi wykształceni ludzie ze Wschodniego Wybrzeża nie byli bezradni. Przez następnych sześćdziesiąt lat mieli wywierać na amerykańską (i światową) politykę wpływ nieproporcjonalny do ich liczby i faktycznej wartości. Jednakże ich stosunek do Ameryki był ambiwalentny. Wiosną 1917 r. Van Wyck Brooks napisał w *Seven Arts*, czasopiśmie, do którego założenia się przyczynił, artykuł „Ku kulturze narodowej”, gdzie twierdził, iż do tej, Ameryka czerpała z innych kultur to, co „najlepsze”, obecnie, poprzez elementarne doświadczenie życia musi tworzyć własne wartości, gdyż jedynie w ten sposób powstaje prawdziwa kultura. Stany Zjednoczone przeżywając własne dramaty, dzięki, jak to określił, kulturze industrializmu, przestają być „ślepych, samolubnym, bałaganiarskim narodem staniemy się ludźmi oświeconymi, żyjącymi w świetle i obdarzającymi nim innych”¹¹. Popierał pogląd swojego przyjaciela Randolpha Bourne’a, który całą teorię „tygła” uważał za pozbawioną racji, gdy w „tygłu” imigranci naśladowali Anglosasów. Jego zdaniem Ameryka, zamiast wyznawać wąsko pojmowany nacjonalizm w stylu europejskim, powinna wypracować „bardziej śmiały ideał” kosmopolityzmu, stać się „pierwszym społeczeństwem wielonarodowościowym”¹². Lecz co by to miało oznaczać? D. H. Lawrence słusznie zauważył, że Ameryka nie jest, a może jeszcze nie jest, „ojczyzną z krwi”. Inaczej ujął to Jung mówiąc, że Ameryka nie „nie są jeszcze zadomowieni w swojej podświadomości”. Brooks osiedlił się w Westport w Connecticut by razem z innymi intelektualistami z lat dwudziestych, których trafnie określił jako ludzi „bardziej dbających o stan swoich umysłów niż majątku”, odnaleźć swój amerykański kosmopolityzm. Odczuwał jednak silny wpływ starej kultury i w swojej autobiografii przyznał się do „często go nawiedzającej bolesnej nostalgii za europejską sceną”. Tylko „długie przebywanie wśród amerykańskich realiów — pisał — miało mnie całkowicie wyleczyć ze strachu przed ekspatriacją; lecz taka właśnie dwoistość uczuć charakteryzowała moje poglądy w latach dwudziestych”¹³. W maju 1919 r. dowiedziawszy się, że przyjaciel, Waldo Frank, zamierza osiedlić się na środkowym Zachodzie, napisał do niego: „Cała nasza wola życia jako pisarzy spływa na nas lub raczej trwa w nas, poprzez kontakty z Europą. Waldo, nie wierz nigdy ludziom, którzy opowiadają ci o Zachodzie, nie zapominaj, że to wyłącznie my, nowojorczyki i mieszkańcy Nowej Anglii, wytwarzamy cały tlen, jaki jest na kontynencie amerykańskim”¹⁴.

To aroganckie twierdzenie, chociaż nie zawsze tak otwarcie głoszone, miało powracać jak echo w następnych dziesięcioleciach naszego wieku. Czym jednak jest Ameryka bez środkowego Zachodu? Zaledwie skrawkiem ziemi nad brzegiem oceanu, jak wiele hiszpańskojęzycznych nadmorskich krajów Ameryki Południowej. W latach dwudziestych głównym celem ataków intelektualistów ze Wschodniego Wybrzeża był William Jennings Bryan, demokrat z Illinois, który potępiał wszechwładzę pieniądza („Nie będziesz wieształ ludzkości na krzyżu ze złota”), walczył z imperializmem, w 1915 r. na znak protestu przeciwko dążeniom do wojny zrezygnował ze stanowiska sekretarza stanu, a na starość, występując w procesie Scopesa w 1925 r., wszczął zacieklą, choć spóźnioną, wojnę z teorią ewolucji Darwina. Zasadniczo cele Bryana były demokratyczne i postępowe, opowiadał się za prawem wyborczym dla kobiet, ustanowieniem federalnego podatku dochodowego i banku rezerw, za powszechnymi wyborami do Senatu, za podawaniem do publicznej wiadomości źródeł funduszy na kampanię wyborczą, za suwerennością Filipin, za dopuszczeniem reprezentacji ludzi pracy do rządu. Głoszone przez niego wartości były popularne lub — by posłużyć się nowym terminem o zabarwieniu deprecjonującym — „populistyczne”: przemawiał językiem antyinteligentkim. Zapiski w dziennikach żony Bryana świadczą o rozgoryczeniu, z jakim oboje przeżywali fakt wypaczania czy też ignorowania tych poglądów przez dziennikarzy ze Wschodniego Wybrzeża¹⁵. Podczas procesu Scopesa Bryan nie domagał się wprowadzenia zakazu nauczania teorii ewolucji, lecz zaniechania w szkołach stanowych praktyk, które podkopują wiarę religijną. Ewolucja — argumentował — powinna być wykładana jako teoria, a nie fakt, rodzice i podatnicy winni mieć wpływ na to, co dzieje się w szkołach, a nauczyciele muszą podporządkować się prawu obowiązującemu w kraju. Swoją działalność Bryan pojmował jako przeciwstawienie się agresywnej dyktaturze samozwańczej elity naukowej, która uzurpowała sobie monopolistyczne prawo do autentycznej wiedzy¹⁶.

Filozof John Dewey, występując przeciw antyewolucyjnej krucjacie Bryana, przestrzegał jednocześnie inteligentów ze Wschodniego Wybrzeża, że siły, jakie on reprezentuje, „nie byłyby tak niebezpieczne, gdyby nie miały związku z tak wieloma czynnikami niezbędnymi i pozytywnymi”. Obawiał się rozdzwieku (oznaki już dostrzegał) między awangardą oświeconej opinii społecznej, formującą się na wschodzie, a grupą, którą następne pokolenia ochrzciły mianem „przeciętnej Ameryki” (*middle America*) albo „milczącej większości”. Dyskusja o teorii ewolucji była jedynie przykładem starcia się antagonicznych sposobów myślenia. W ważkim artykule opublikowanym w 1922 r., w czasopiśmie «New Republic», pt. „*The American Intellectual Frontier*”, Dewey ostrzegał czytelników, by Bryana nie traktować niczym zwykłego obskuranta, ponieważ jest on „typowym przedstawicielem demokracji i nie da się temu zaprzeczyć”. Jest, rzecz jasna, przeciętny, lecz „demokracja w samej swej istocie premiuje przeciętność”. Ponadto — wskazywał Dewey — Bryan przemawia w imieniu najlepszych, najważniejszych grup tworzących amerykańskie społeczeństwo:

¹¹ V. W. Brooks „Towards a National Culture” i „The Future of Industrialism”, w: «Seven Arts» z kwietnia 1917 r.

¹² V. W. Brooks „Trans-National America”, w: «Atlantic Monthly», 1916.

¹³ Van Wyck Brooks *An Autobiography*, Nowy Jork 1965, s. 253-256.

¹⁴ James Hoopes *Van Wyck Brooks in Search of American Culture*, Amherst 1977, s. 130.

¹⁵ William Jennings Bryan (i Mary Baird Bryan) *Memoirs*, Filadelfia 1925, s. 448.

¹⁶ *Ibid.*, s. 479-484.

Chodzą do kościoła i pozostają pod wpływem ducha Ewangelii. Ci ludzie stanowią trzon filantropijnych organizacji przejawiających zainteresowanie sprawami społecznymi, reformami politycznymi, pacyfizmem, upowszechnianiem szkolnictwa. Uosabiają i czynnie wyrażają przychylność w stosunku do warstw ekonomicznie upośledzonych i w stosunku do innych narodów, szczególnie jeśli składają się one ku republikańskim formom rządów. Środkowy Zachód, kraina prerii, stał się centrum czynnej filantropii społecznej i postępowych idei politycznych, ponieważ właśnie tam owi ludzie mieszkają (...) wierząc w lepsze jutro dla swoich dzieci, (...) są warstwą żywo reagującą na hasła głoszące sprawiedliwy podział dóbr i równe szanse dla wszystkich. (...) Popierali Lincolna w sprawie zniesienia niewolnictwa i Roosevelta, kiedy ujawniał machinacje „złych” korporacji i kumulowania bogactwa. (...) Są zawsze pośrodku, w każdym tego słowa znaczeniu i w każdej chwili¹⁷.

Jeśli istniała jakaś rodzima amerykańska kultura, była to ta właśnie. Tak więc groziło niebezpieczeństwo, że kosmopolityzm Wschodniego Wybrzeża stanie się kontrkulturą oraz że w Ameryce wyniknie wewnętrzny konflikt między kulturą a cywilizacją, podobny do tego, jaki rozdzielał weimarskie Niemcy i torował drogę totalitaryzmowi. Konflikt, jaki w istocie już istniał znajdując ujście w gwałtownych sporach wokół prohibicji. W uznaniu olbrzymich wysiłków podejmowanych na rzecz ratyfikacji osiemnastej poprawki do konstytucji (*National Prohibition*), która legalizować miała ustawę opracowaną przez Volsteada, zamieniając Stany Zjednoczone w kraj bez alkoholu, Bryan otrzymał wielki srebrny puchar. Ustawa weszła w życie w styczniu 1920 r., czyli w tym samym miesiącu, kiedy Mitchell Palmer rzucał gromy na obcych anarchistów, a oba te wydarzenia pozostawały ze sobą w ścisłym związku. Prohibicja z całym związanym z nią aparatem represji była częścią starań zmierzających do „amerykanizacji” Amerykanów. Reformatorzy otwarcie twierdzili, że ustawa skierowana jest przeciw „powszechnie znanym pijackim obyczajom imigranckich robotników”¹⁸. Podobnie jak nowa polityka ludnościowa, przedsięwzięcie to było próbą ocalenia Arkadii, obrony czystości jej mieszkańców. Ameryka została stworzona jako społeczeństwo utopijne, kraj zamieszkały jak pół żartem, pół serio twierdził Lincoln przez ludzi „prawie wybranych”. Osiemnasta poprawka była ostatnią szczerą próbą osiągnięcia pełnego szczęścia.

Jednakże szczerść w działaniu nie dorównywała szczerści intencji. Ustawa była jeszcze jednym świadectwem ambiwalentnych uczuć nurtujących społeczeństwo amerykańskie. Ratyfikując ją Ameryka określiła cele, jednak nie określiła środków i dlatego ustawa Volsteada stanowiła nieudolny kompromis — gdyby uściślono bezwzględne sposoby jej egzekwowania, nigdy nie stałaby się obowiązującym prawem. Wydział do spraw prohibicji włączono do ministerstwa skarbu, próby oddania go pod kontrolę ministerstwa sprawiedliwości nie powiodły się, zaś kolejni prezydenci odmawiali wyasygnowania kredytów gwarantujących skuteczne wprowadzenie ustawy w życie¹⁹. Ponadto zawarty w ustawie o prohibicji element utopijny, chociaż głęboko zakorzeniony w amerykańskim społeczeństwie, został przeciwstawiony równie głęboko zakorzenionej i ogólnie obowiązującej amerykańskiej zasadzie nieograniczonej swobody w dziedzinie interesu. Amerykanie byli jednym z najmniej totalitarnych społeczeństw na ziemi, nie istniał absolutnie żaden aparat kontrolujący prawa rynku, aparat który reagowałby na pojawianie się nie zaspokojonego popytu.

Stąd alkoholowi gangsterzy i ich poplecznicy zawsze dysponowali większą siłą fizyczną i większymi pieniędzmi niż prawo. Poza tym byli o wiele lepiej zorganizowani. Ustawa o prohibicji stała się przykładem reguły nie zamierzonych skutków. Zamiast zachęcić mniejszości narodowe do przyjęcia anglosaskiego wzorca, przyczyniła się do ich wewnętrznej konsolidacji. W Nowym Jorku nielegalny handel był w połowie w rękach żydowskich, w jednej czwartej należał do Włochów, a Polacy i Irlandczycy podzieliли się równo pozostałą częścią²⁰. W Chicago w 50% zajmowali się nim Włosi i 50% Irlandczycy. Włosi wyjątkowo sprawnie, spokojnie i z niewielkim nakładem kosztów radzili sobie z dystrybucją alkoholu, czerpiąc z doświadczeń nielegalnych organizacji na Sycylii i w Neapolu, wspierani również przez „awangardową elitę” postępowego syndykalizmu. Prohibicja stwarzała nieporównywalne z niczym warunki dla deprawacji społeczeństwa, szczególnie w Chicago, gdzie rządził skorumpowany burmistrz Thompson, zwany „Wielkim Bilem”. John Torrio, który w latach 1920-1924 zajmował się przemytem i nielegalną sprzedażą alkoholu w tym mieście i który w 1925 r. wrócił do Włoch z fortuną 30 mln dolarów, stosował zasadę pełnej kontroli — wszyscy urzędnicy otrzymywali łapówki, a wszelkie wybory fałszowano²¹. Był w stanie dostarczać wysokogatunkowe piwo po 5 dolarów za beczkę, a jego sukces polegał na umiejętności rozwiązywania konfliktów nie za pomocą siły, lecz dyplomacji. Potrafił doprowadzić do porozumienia między gangsterami w kwestii podziału na strefy wpływów²². Jego zastępca, a później szef, Capone, nie był tak pokojowo nastawiony i dlatego działał z mniejszym powodzeniem. Irlandczycy natomiast myśleli krótkoterminowo i w rozwiązywaniu sporów uciekali się do przemocy. W takich przypadkach dobro całego gangu narażone było na szwank, opinia publiczna oburzała się, a władze zmuszone były interweniować.

Z reguły jednak handlarze działali przy poparciu ludności, przynajmniej w miastach. Większość mieszkańców miast (mężczyzn, lecz nie kobiet) zgadzała się z twierdzeniem Menckena, że prohibicja jest wymysłem „głupich pastuchów, którzy nie mogą ścierpieć, że muszą chlać żytniówkę, kiedy eleganci w miastach popijają dobre wino i whisky”. „Rozpatrując kwestię filozoficznie za ustawą, „nie kryje się nic, poza zawiścią wieśniaka zazdrosczącego mieszcuchowi, że jemu przyjemniej się żyje na tym świecie”²³. Przestrzeganie nakazów ustawy w miastach było niemożliwe, nawet tam, gdzie funkcje

¹⁷ «New Republic» z dnia 10 maja 1922 r.

¹⁸ Robert Sklar (red.) *The Plastic Age 1917-1930*, Nowy Jork 1970, s. 14.

¹⁹ Albert E. Sawyer *The Enforcement of National Prohibition*, w: «Annals» z września 1932 r.

²⁰ Alan Block *East Side, West Side: Organized Crime in New York 1930-1950*, Cardiff 1980.

²¹ *The Illinois Crime Survey*, Chicago 1929, s. 909-919.

²² Lloyd Wendt i Herman Cogan *Big Bill of Chicago*, Indianapolis 1953 s. 271 i n.

²³ Charles Fecher *Mencken: a Study of his Thought*, Nowy Jork 1978, s. 159.

burmistrzów sprawowali ludzie walczący z nadużyciami. General Smedley Butler z amerykańskiego korpusu piechoty morskiej, mianowany przez władze o „czystych rękach szefem policji w Filadelfii, w 1924 r., po upływie mniej niż dwóch lat, zmuszony był podać się do dymisji: praca ta, powiedział, to „strata czasu”. Politycy obu partii oferowali władzy znikomą pomoc. W 1920 r. na zjeździe Partii Demokratycznej w San Francisco radośnie popijali pierwszorzędną whisky dostarczoną za darmo przez burmistrza, a republikanie oburzali się z goryczą, że w czasie ich zjazdu w Cleveland w 1924 r. „policjanci ruszyli w miasto”, jak ujął to Mencken, „z ogromną zawziętością”. Na olbrzymich obszarach kraju niemal przez cały czas prawo było powszechnie łamane. „Nawet w najbardziej odległych zakątkach — pisał Mencken — nie znajdzie się miejsca, gdzie facet skłonny się napić nie zdołałby kupić alkoholu”²⁴.

Podobne trudności w egzekwowaniu ustawy istniały w Norwegii, gdzie w październiku 1919 r., w wyniku referendum, stosunkiem głosów 5 do 3, wprowadzono zakaz sprzedaży oraz spożycia alkoholu i win wysokoprocentowych. Lecz tam zwyciężył rozsądek i w kolejnym referendum, w 1926 r. ustawę anulowano²⁵. Stany Zjednoczone trwały przy swojej ustawie dwa razy dłużej, a skutki okazały się o wiele poważniejsze. W lutym 1930 r. dziennikarz Walter Liggett, najlepszy chyba znawca problemu, oświadczył przed Państwową Komisją Sądową, że dysponuje „ciężarówką pełną szczegółów i faktów” dowodzących, że „(obecnie) pije się znacznie więcej mocnych trunków niż w czasach przed wprowadzeniem prohibicji i (...) pije się je w o wiele gorszych warunkach”. Przed wprowadzeniem prohibicji w Waszyngtonie było 300 barów w wyszynkiem, obecnie istniało tam 700 nielegalnych lokali, zaopatrywanych przez 4 tys. handlarzy. Jak wykazały statystyki policji, w ostatnim dziesięcioleciu liczba zatrzymanych za pijaństwo potroiła się. W Massachusetts zamiast tysiąca barów powstało 4 tys. zakonspirowanych knajp, nie licząc dodatkowych 4 tys. w samym Bostonie, gdzie „co najmniej 15 tys. ludzi nie zajmuje się niczym innym, poza nielegalnymi dostawami alkoholu”. Kansas był pierwszym stanem, gdzie wprowadzono prohibicję, ustawa obowiązywała tam już pół wieku, jednak „nie ma w Kansas miasteczka, gdzie ja, zupełnie obcy przybysz, po kwadransie od mego przyjazdu, nie mógłbym dostać alkoholu, w dodatku bardzo dobrego”. Wszystko to stało się możliwe dzięki powszechnej korupcji na wszystkich szczeblach. W Detroit działało 20 tys. nielegalnych barów. Liggett kontynuował:

W listopadzie zeszłego roku w Detroit zwróciło moją uwagę huczne, bardzo huczne przyjęcie, odbywające się w pewnym hotelu. Napitków dostarczył jeden z czołowych hazardzistów w mieście, Denny Murphy, jeśli chcą państwo znać jego nazwisko. A w pijackiej biesiadzie uczestniczyli: gubernator stanu Michigan, szef policji w Detroit, szef policji stanowej, politycy, członkowie klubów, hazardziści, kryminaliści, handlarze wódką. Wszyscy oni bratali się ze sobą w duchu największej równości wobec boga Bachusa. (...) Dodam jeszcze, że na tej popijawie, na której później pojawiły się odurzone bimbrem nagie tancerki, było czterech sędziów z okręgu Michigan. (...) Z podobną hipokryzją można spotkać się jak kraj długi i szeroki²⁶.

Liggett dowodził, że łamanie ustawy o prohibicji uruchomiło olbrzymie fundusze, lokowane następnie w innych formach działalności przestępczej — w prostytucji, a przede wszystkim w hazardzie, który po raz pierwszy ujęty został w ramy organizacyjne, oparte na uregulowanych i pseudolegalnych zasadach. Późniejsze badania potwierdziły jego opinię, że prohibicja spowodowała jakościowe i, jak się okazało, trwałe zmiany w rozmiarach i skomplikowanej strukturze amerykańskich instytucji przestępczych. Kierowanie olbrzymimi transportami piwa wymagało mocy organizacyjnych, które wkrótce wykorzystano gdzie indziej. Na początku lat dwudziestych syndykaty zajmujące się grami hazardowymi po raz pierwszy skorzystały z telefonów, by przyjmować zakłady z terenu całego kraju. Meyer Lansky i Benjamin Siegel, wzorując się na organizacji przemytu alkoholu, zbudowali ogromne imperia hazardu. Prohibicja posłużyła za sygnał do startu dla amerykańskiej przestępczości, a uchwalenie dwudziestej poprawki znoszącej ustawę o prohibicji, ratyfikowanej w grudniu 1933 r., nie przerwało jej eskalacji. W latach trzydziestych organizacje przestępcze doskonalily się i na przykład po 1944 r. małe pustynne miasteczko Las Vegas zmieniło się w stolicę światowego hazardu. Prohibicja, zamiast „amerykanizować” mniejszości etniczne, zmierzała do umocnienia ich cech swoistych przez właściwe im rodzaje przestępczości. Tak było z Włochami, Żydami, Irlandczykami, jak również z czarną ludnością, wśród której już na początku lat dwudziestych przybysze z Indii Zachodnich wprowadzili między innymi grę w „numery” i inne środki hazardu, tworząc potężne, przestępcze twierdze w czarnych gettach Nowego Jorku, Chicago, Filadelfii i Detroit²⁷. Badania zapoczątkowane w latach siedemdziesiątych (przez urząd do spraw przestrzegania prawa podlegający departamentowi sprawiedliwości) wskazują, że w wyniku wprowadzenia prohibicji w latach dwudziestych rozpoczęła działalność większość znanych z nazwiska, imigranckich rodzin przestępczych, które w dalszym ciągu prosperują i zyskują rozgłos²⁸.

Ustawa o prohibicji w rzeczywistości była niezręcznym i wymuszonym posunięciem inżynierii społecznej, mającym poprzez akty prawne doprowadzić do integracji zróżnicowanych grup. Wprawdzie nie pociągnęła za sobą ołomu okrucieństw, jak socjotechnika Lenina w Rosji czy jej nieudolna imitacja we Włoszech za Mussoliniego, lecz na swój sposób spowodowała takie samo spustoszenie w sferze moralnej i naruszyła cywilizacyjny ład społeczności. Tragedia polegała na tym, że ustawa wcale nie była konieczna. Prawa amerykańskiego rynku opartego na indywidualnej przedsiębiorczości już same w sobie były skutecznym czynnikiem integrującym i pośredniczącym pomiędzy grupami etnicznymi i rasowymi, bez względu na

²⁴ «Sidney Bulletin» z dnia 20 lipca 1922 r.; o nieprzestrzeganiu prawa zob. Charles Merz *The Dry Decade*, Nowy Jork 1931, s. 88, 107, 123-124, 144, 154.

²⁵ T. K. Derry *A History of Modern Norway 1814-1972*, Oxford 1973, s. 301-304.

²⁶ *The Prohibition Amendment: Hearings before the Committee of the Judiciary 75th Congress*, sesja druga, Waszyngton 1930, cz. I, s. 12-31.

²⁷ Mark H. Haller „The Changing Structure of American Gambling in the Twentieth Century”, w: «Journal of Social Issues», R. XXXV, 1979, s. 87-114.

²⁸ Na przykład: Annelise Graebner Anderson *The Business of Organized Crime: a Cosa Nostra Family*, Stanford 1979.

kolor skóry czy narodowość. Zdumiewający był sposób, w jaki ogromna niemiecka czy polska emigracja wtopiły się w anglosaskie ramy, a był to skutek działania praw rynku. Mitchell Palmer mylił się uważając, że obcy element w swej masie zainicjuje politykę radykalną. Przeciwnie, ludzie ci uciekali z zamkniętych systemów, by znaleźć swoje miejsce w systemie wolnym. W ten sposób głosowali za gospodarką indywidualnego przedsiębiorcy.

W tym samym czasie, kiedy Palmer spodziewał się wybuchu rewolucji, amerykański radykalizm, zwłaszcza kolektywistyczny, wkraczał w fazę systematycznego zaniku. Ruch ten nigdy nie był silny. Marksowi nie udało się wyjaśnić, dlaczego w Ameryce, gdzie u schyłku jego życia powstała już najsilniejsza i najbardziej prężna gospodarka kapitalistyczna na świecie, nic nie zapowiadało zbliżania się rewolucji proletariackiej, która była nieuchronna — jak twierdził — w warunkach dojrzalego kapitalizmu. Engels próbował wytłumaczyć to zjawisko twierdząc, że socjalizm był tu słaby „po prostu dlatego, że Ameryka jest tak czysto burżuazyjna, tak całkowicie pozbawiona feudalnej przeszłości, i z tego powodu dumna ze swojej czysto burżuazyjnej formacji”. Lenin (1908) uważał, że w Stanach Zjednoczonych będących „modelem i ideałem naszej burżuazyjnej cywilizacji” następowala konfrontacja „proletariatu o czysto socjalistycznych celach, z najgłębiej zakorzenionym systemem demokracji”. Antonio Gramsci oskarżał „amerykanizm” określając go jako „czysty racjonalizm pozbawiony wszelkich wartości klasowych, wywodzących się z feudalizmu”. H. G. Wells w *The Future of America* (1906) wiązał brak silnej partii socjalistycznej z symetrycznym brakiem partii konserwatywnej: „Z punktu widzenia Anglika wszyscy Amerykanie są w ten czy inny sposób liberałami”²⁹.

Jednakże do początku lat dwudziestych istniały powody, by uważać, że amerykańska lewica może w końcu odegrać znaczącą rolę na arenie politycznej. Do 1914 r. partia socjalistyczna liczyła około 125 tys. członków, w tym przywódców związku górników, pracowników browarów, cieśli budowlanych, robotników przemysłu stalowego. Miała ona ponad tysiąc wybranych urzędników, w tym burmistrzów ważnych miast oraz dwóch członków Kongresu. W 1912 r. kandydat partii w wyborach prezydenckich, Eugene Debs, otrzymał 6% głosów. Później nastąpił pogłębiający się kryzys. W latach dwudziestych i wczesnych latach trzydziestych Partia Ludzi Pracy (*The Workingmen's Party*) odniosła pewne sukcesy w kilku miastach, lecz główne partie socjalistyczne z trudnością utrzymywały się na powierzchni. Niepowodzenia partii socjalistycznej wynikały z niemożności określenia, czym właściwie jest — masową partią polityczną, grupą nacisku, sekta rewolucyjna czy po prostu instytucją wychowawczą — wobec czego próbowała pełnić wszystkie te funkcje naraz³⁰. Nawet w rozpaczliwym roku 1932 Norman Thomas zdobył zaledwie 2% głosów w wyborach prezydenckich. Również partia komunistyczna nie stała się nową formą wyrazu amerykańskiego radykalizmu i pozostała jedynie amerykańską agenturą polityki sowieckiej³¹. Jej największym osiągnięciem było zebranie 1 mln 150 tys. głosów dla kandydata na prezydenta, Henry'ego Wallace'a, który w wyborach w 1948 r. reprezentował siły postępowe. W ciągu następnych trzydziestu lat zaznaczał się coraz głębiej upadek tej organizacji. W wyborach w 1976 r. socjaliści i pięć innych partii o nastawieniu radykalnym zgłosiło swoich kandydatów, ale żaden z nich nie zdobył nawet 100 tys. głosów (na 80 mln głosujących); razem zyskali mniej niż 0,25% głosów. Na początku lat osiemdziesiątych Stany Zjednoczone były jedynym demokratycznym państwem przemysłowym, w którym ani jedno obieralne stanowisko nie było obsadzone przez przedstawiciela partii socjalistycznej czy Partii Pracy.

Stan taki zarysował się już w polityce lat dwudziestych. Podczas gdy w Wielkiej Brytanii, Austrii, Francji, Niemczech, Hiszpanii i w krajach skandynawskich partie socjaldemokratyczne stanowiły główną siłę opozycyjną, a nawet tworzyły rządy lub partycypowały w nich, w USA przez całe dziesięciolecie władza pozostawała w rękach republikanów. Partia republikańska była oczywiście partią Lincolna, która wyzwoliła niewolników i wygrała wojnę domową, Murzyny, którzy w latach I wojny światowej i później masowo napływali do miast Północy, wciąż w przytłaczającej większości głosowali na republikanów. Była to również partia Theodora Roosevelta i postępowego kapitału. Ale była zarazem ostoją konserwatyzmu w sprawach społecznych i strażniczką gospodarki wolnorynkowej. W latach dwudziestych jej przewaga była przytłaczająca. Po między rokiem 1920 a 1932 republikanie okupowali Biały Dom i Senat, a także Izbę Reprezentantów, z wyjątkiem lat 1930-1932³². W 1920 r. Warren Harding uzyskał 60,2% głosów, bijąc dotychczasowy rekord popularności (16 mln 152 tys. głosów wobec 9 mln 147 tys.), a zwyciężył we wszystkich stanach poza południowymi. Republikanie zdominowali izbę reprezentantów stosunkiem miejsc 303 do 131, zdobyli też 10 miejsc w Senacie osiągając tym samym przewagę 22 miejsc³³. W 1924 r. Calvin Coolidge pokonał swojego rywala z partii demokratycznej, Johna W. Davisa, osiągając 15 mln 725 tys. głosów wobec 8 mln 386 tys. W 1928 r. Herbert Hoover zebrał 21 mln 391 tys. głosów wobec 15 mln 16 tys. oddanych na Ala Smitha, co w kolegium elektorskim dało mu stosunek głosów 444 do 87. Wygrał we wszystkich stanach z wyjątkiem dwóch północnych i pięciu z „twardego” Południa. Socjaliści natomiast zbrali mniej niż 300 głosów, a komuniści poniżej 50 tys.³⁴

Te powtarzające się sukcesy dowodziły, że zapanował — jak to określił Coolidge — „rzadko dotychczas spotykamy stan zadowolenia”, symbioza demokratycznego narodu z jego rządem i systemem ekonomicznym, który partia rządząca podtrzymywała i uosabiała, co w historii zdarza się nieczęsto i czemu warto się przyjrzeć. By zanalizować ten właśnie fenomen, trzeba sięgnąć głębiej, niż czyni to tradycyjna historiografia dotycząca owego okresu, która obraca się głównie wokół dwóch czolowych postaci Hardinga i Coolidge'a.

Harding wygrał wybory w dniu swoich pięćdziesiątych piątych urodzin, co w sposób charakterystyczny dla siebie uczcił partią golfu. Nie przywiązywał zbytnej wagi do polityki ani nie uważał, że człowiek powinien się nią zbyt przejmować lub

²⁹ Cyt. za: Seymour Martin Lipset „Marx, Engels and America's Political Parties”, w: «Wilson Review», zima 1979.

³⁰ David Shannon *The Socialist Party of America: a History*, Nowy Jork 1955.

³¹ Theodore Draper *The Roots of American Communism*, Nowy Jork 1957.

³² John Hicks *The Republican Ascendancy 1921-1933*, Nowy Jork 1960.

³³ Robert Murray *The Harding Era*, University of Minnesota 1969, s. 67.

³⁴ Dulles, op. cit., s. 302.

dopuścić, by zdominowała jego prywatne życie. Krótko mówiąc, był dokładnym przeciwieństwem Lenina, Mussoliniego i Hitlera oraz zawodowych socjaldemokratycznych polityków z Europy. Urodził się w Ohio, politycznym centrum republikaństwa, które dało Ameryce aż sześciu z dziesięciu prezydentów sprawujących urząd od 1865 r. Wyrósł w biedzie, jednak z czasem założył dobrze prosperującą lokalną gazetę «Marion Star», a następnie został dyrektorem banku, przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego, tartaku i firmy budowlanej. Był uosobieniem uczciwej małomiasteczkowej Ameryki: przystojny, zawsze towarzyski i przyjacielski, lecz pełen poczucia własnej godności. Nie uważał, żeby osobiste otwieranie drzwi Białego Domu ułatwiała mu, a w niedzielę zawsze udawał się na konną przejażdżkę. W maju 1920 r. powiedział do wiwatującego tłumu: „Obecną potrzebą Ameryki nie jest heroizm, lecz zdrowie, nie uniwersalne panaceum, lecz zwykła kuracja, nie rewolucja, lecz odbudowa (...) nie operacja, lecz spokój”³⁵. Ameryka jako Arkadia była dla niego rzeczywistością, którą w jakiś sposób pragnął ocalić. Aby wygrać wybory, zatknął przed domem flagę starego prezydenta McKinleya i prowadził kampanię z „własnym ganku”. Aby słuchać jego przemówień, pielgrzymowało do Marion nie tylko wielu znanych ludzi, takich jak Al Jolson, Ethel Banymore, Lillian Gish czy Pearl White, lecz także 600 tys. zwykłych obywateli, a wśród nich tysiące Murzynów. Z tego względu demokraci rozpuszczali pogłoski, jakoby Harding miał w sobie czarną krew. Harding podobał się wszystkim. Jego najgorszą wadą było posiadanie żony o przebiegłym wyrazie twarzy. O Flossie, przezywanej „Księżną”, Harding mawiał za jej plecami: „Pani Harding chciałaby być stałym doboszem w każdej orkiestrze, jaka tędy przechodzi”³⁶.

Harding wierzył, że amerykańskie społeczeństwo, któremu żadne inne nie może dorównać, było wytworem woluntaryzmu i że rząd tylko mógłby je zepsuć. Powiedział kiedyś, że gdyby mógł w każdym mieście i osadzie założyć klub rotariański, odetchnąłby, „będąc pewnym, że nasze ideały wolności będą bezpieczne, a cywilizacja osiągnie postęp”. Był to sąd powszechny. „Na świecie jest tylko jedna pierwszorzędna cywilizacja — twierdziło pismo dla kobiet «Ladies Home Journal» — tutaj, w Stanach Zjednoczonych”. Pogląd ten podzielała większość amerykańskich intelektualistów, o czym można sądzić nie z późniejszych racjonalnych analiz publikowanych w latach trzydziestych, lecz na podstawie tego, co sami pisali na bieżąco. W tym samym miesiącu, w którym Harding kładł swój podpis pod ustawą imigracyjną z 1921 r., Scott Fitzgerald pisał z Londynu do Edmunda Wilsona:

Ta przeklęta Europa. Może zainteresować jedynie antykwariusza. Rzym jest tylko kilka lat w tyle za Tyrem i Babilonem. Negroidalna rasa pełnie na północ, kalając rasę nordycką. Już Włosi mają duże czarnuchów. Podnieście bariery imigracyjne i wpuszczajcie tylko Skandynawów, Teutonów, Anglosasów, Celtów. Francja przyprawiła mnie o mdłości. To głupia poza, że ma ona obowiązek ocalić świat. (...) W końcu uwierzyłem w brzemie białego człowieka. Stoimy o tyle wyżej od współczesnego Francuza, o ile on przewyższa Murzyna. Nawet w sztuce! Włochy nie mają żadnej. (...) Skończyli się. Minęło. Możesz szczerze mówić o Nowym Jorku jak o stolicy kultury, ale za dwadzieścia pięć lat będzie tym, czym obecnie jest Londyn. Kultura podąża za pieniądzem. (...) W następnym pokoleniu to my odegramy rolę Rzymian, która teraz przypada Anglikom³⁷.

Harding wierzył, że taka kulturalna supremacja wytworzy się w sposób nieunikniony, o ile swobodnie będą obracać się tryby napędzające wolną gospodarkę. Daleki od obsadzania stanowisk znajomymi ze stanu, gdzie „oczy mają kształt dolara” (takie miano otrzymał później), utworzył gabinet złożony z mocnych ludzi: Charles Evans Hughes został sekretarzem stanu, Andrew Mellon ministrem finansów, Hoover ministrem handlu. Z listą swoich kandydatur pośpieszył prosto do Senatu, gdzie Albert Fall, senator z Nowego Meksyku, desygnowany na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, z cienkim wąsikiem, w powiewnej czarnej pelerynie i kapeluszu typu stetson z szeroką wstążką — uosobienie normalności — cieszył się takim powodzeniem, że jego kandydatura została natychmiast przyjęta. Był to jedyny przypadek w całej historii Ameryki, żeby przedstawiciel rządu otrzymał takie wotum zaufania³⁸. Lista członków gabinetu stanowiła przekrój Ameryki sukcesu: był tam producent samochodów, dwóch bankierów, dyrektor hotelu, wydawca czasopisma dla farmerów, specjalista od prawa międzynarodowego, właściciel rancha, inżynier i tylko dwóch zawodowych polityków.

Harding otrzymał w spadku wakujący urząd prezydenta i jeden z najostrejszych kryzysów w historii Ameryki. Ale już od czerwca 1921 r. zdolał opanować sytuację i nastąpił nowy *boom* gospodarczy. Harding ograniczył się jedynie do zmniejszenia wydatków rządowych — był to ostatni przypadek, kiedy liczące się w przemyśle siły leczyły recesję klasycznymi metodami leseferyzmu, pozwalając, by płace spadły do naturalnej wysokości. Benjamin Anderson z Chase Manhattan Bank nazwał później to posunięcie „naszym ostatnim naturalnym powrotem do pełnego zatrudnienia”³⁹. Niemniej cięcia też odegrały ważną rolę. W rzeczywistości Hardinga można nazwać jedynym prezydentem w amerykańskiej historii, który wprowadził, zakrojona na doprawdy szeroką skalę, redukcję wydatków rządowych, osiągając oszczędności rządu 40 % rozchodów prezydenta Wilsona w czasach pokoju⁴⁰. I nie była to wcale nie przemyślana akcja, lecz część dokładnie rozważonego planu, który zgodnie z ustawą o budżecie i księgowości (*Budget and Accutance Act*) z 1921 r. przewidywał utworzenie specjalnego urzędu (*Bureau of the Budget*), by centralnie i systematycznie badać i kontrolować wszystkie uprawnienia. Pierwszy dyrektor tego urzędu, Charles Dawes, w 1922 r. wyraził się, że przed prezydenturą Hardinga „każdy wyprawiał, co chciał”, członków gabinetu nazwał „Komanczami”, a Kongres „gniazdem tchórzów”. W rezultacie Harding „zamachał toporem i zagroził, że posypią się głowy tych, którzy odmówią współpracy. (...) Podatnicy mają dziś aksamitne życie”⁴¹.

³⁵ Murray, op. cit., s. 70.

³⁶ Ibid., s. 420.

³⁷ Andrew Turnbull (red.) *Letters of F. Scott Fitzgerald*, Nowy Jork 1963, s. 326.

³⁸ Murray, op. cit., s. 112.

³⁹ Cyt. za: Murray N. Rothbard *America's Great Depression*, Los Angeles 1972, s. 167.

⁴⁰ Murray, op. cit., s. 178-179.

Rządy Hardinga cechował łagodny liberalizm. Wbrew radom członków gabinetu i własnej żony nalegał na wypuszczenie z więzienia przywódcę socjalistów, Eugene'a Debsa (aresztowanego na polecenie Wilsona), w wigilię Bożego Narodzenia 1921 r., „żeby zjadł świąteczny obiad razem z żoną”, powiedział. Tego samego dnia, z jego rozkazu, wyszło na wolność dwudziestu trzech innych więźniów politycznych. Zmienił też wyrok śmierci dla *Wobblies* (członków organizacji *Industrial Workers of the World*) i przed upływem swojej kadencji całkowicie oczyścił więzienia z osób oskarżonych o przestępstwa polityczne⁴². Zdobył sobie zaufanie prasy zwracając się do reporterów po imieniu. W rozjazdach lubił otaczać się liczną podróżującą wraz z nim „rodziną”, zajmującą całe wagony prezydenckiego pociągu, a wielu jej członków zapraszanych było spontanicznie. Żuł tytoń i jeden z jego kompanów od zucia, Thomas Edison, powiedział: „Harding jest w porządku. Każdy, kto żuje tytoń, jest w porządku”. Pijał również mocne trunki; prowadził gości na górę do swojej sypialni na jednego i wiadomo było, że w Białym Domu podaje się whisky. Dwa razy w tygodniu zapraszał bliskich przyjaciół na „jedzenie i trochę ruchu” (ruch oznaczał grę w pokera). Jedynym, który odmawiał udziału w grze, był minister handlu, Hoover, nadęty ważniak. Mawiał on: Irytuje mnie, kiedy to widzę w Białym Domu⁴³.

Instykt Hoovera działał prawidłowo — gdy jest się prezydentem, ostrożności nigdy za wiele, jak widać na przykładzie dosłownie każdego kandydata, począwszy od tamtego czasu. Nie ma powodów, aby sądzić, że Harding był kimś innym niż po prostu niezbyt podejrzliwym facetem z szerokim gestem. Jedyny konkretny zarzut nieuczciwego postępowania wytoczony przeciw niemu dotyczył sprzedaży gazety «*Marion Star*», ale oskarżenie zostało zdecydowanie obalone w sądzie, a dwóch nabywców pisma otrzymało 100 tys. dolarów tytułem odszkodowania. Jednakże Harding dwukrotnie pomylił się w ocenie: jednym błędem była nominacja kwiecieńskie przemawiającego senatora Falla, który okazał się szuja, drugim wiara, że Harry Daugherty, szef kampanii wyborczej z Ohio, którego uczynił prokuratorem generalnym, uchroni go przed chmurą kupczyków z rodzimego stanu, pragnących wywierać na niego wpływ. „Wiem, kim są ci oszuści, i choć stanąć pomiędzy Fiardingiem a nimi” powiedział Daugherty. Okazało się to czcza przechwałką⁴⁴.

Rezultatem była seria ciosów, które od początku 1923 r. spadły szybko, jeden po drugim. W lutym Harding odkrył, że Charles Forbes, dyrektor urzędu do spraw weteranów wojny (Veterans Bureau) za bezcen sprzedawał rządowe zapasy leków. Wezwał go do Białego Domu, wytargał „jak pies szczura” i krzycząc nazywał „dwulicowym łajdakiem”. Dnia 15 lutego Forbes uciekł do Europy, podawszy się uprzednio do dymisji⁴⁵. Dnia 4 marca swoją rezygnację zgłosił Albert Fall. Później ustalono, że otrzymał 400 tys. dolarów za dzierżawienie na korzystnych warunkach rządowych terenów naftowych w Elk Hills w Kalifornii i Salt Creek (Teapot Dome) w Wyoming. W końcu Fall spędził cały rok 1929 w więzieniu, chociaż udzielone przez niego dzierżawy wyszły w rezultacie Ameryce na korzyść, gdyż na terenach tych właściciele zbudowali ważne rurociągi oraz instalacje w Pearl Harbour⁴⁶. Lecz wtedy jeszcze o tym nie wiedzano, a odejście Falla było dla Hardinga silnym przeżyciem, zwłaszcza że w kilka dni po jego dymisji Charles Cramer, radca urzędu do spraw weteranów wojny, popełnił samobójstwo. Dnia 29 maja, po długich oporach, Harding zgodził się na przyjęcie Jessa Smitha, bliskiego przyjaciela Daugherty'ego, który wraz z innymi kumplami z Ohio zainstalował się w, jak go później nazywano, „małym zielonym domku (nr 1625) przy K Street”, gdzie kupczyli rządowymi protekcjami. Gang z Ohio, jak ich wkrótce ochrzczono, nie miał nic wspólnego z Hardingiem, nigdy też prawnie nie ustalono, że Daugherty miał udział w ich zyskach (w procesie wytoczonym w latach 1926-1927 został niewinny, chociaż sam odmówił zeznań). Ale kiedy 29 maja Harding pokazał Smithowi dowody jego przestępstw, nikczemnik zastrzelił się następnego dnia, i to drugie samobójstwo bardzo źle wpłynęło na stan psychiczny prezydenta. Według Williama Allena White'a (świadka nie całkiem wiarygodnego) Harding miał mu powiedzieć: „Z wrogami potrafię sobie poradzić, ale ci moi cholerni przyjaciele, ci fałszywi kumple, White, to przez nich spędzam bezsenne noce”. Gdyby dano mu czas, Harding z pewnością opanowałby sytuację, rozprawilby się z insynuacjami, miał bowiem ręce, co potwierdzają najnowsze badania historyczne. Lecz w miesiąc później pojechał na wycieczkę na Zachodnie Wybrzeże i Alaskę i tam, w początkach sierpnia, w Palace Hotel w San Francisco, umarł po wylewie krwi do mózgu. Żona Hardinga zmarła niedługo potem, 12 listopada, zniszczywszy uprzednio (jak wtedy wierzono) wszystkie papiery męża, co zostało odebrane jako rozstrzygający dowód winy⁴⁷.

Prawie natychmiast powstała fałszywa historiografia ukazująca Hardinga i jego administrację jako najbardziej skorumpowane rządy w całej historii USA. Już w 1924 r. opublikowano serię artykułów, a w «*New Republic*» napisanych przez Bruce'a Blivena, redaktora niechętnego ludziom businessu. To on właśnie stworzył podstawy mitu o gangu z Ohio, kierowanym przez Daugherty'ego, który już w 1912 r. wciągnął Hardinga. Wedle Blivena był to jeden z etapów długoplanowej, zakonspirowanej akcji, której celem miało być oddanie całego narodu w ręce Andrew Mellona i wielkiego businessu. Potem Harding stał się łatwą pożywką dla ludzi żądnych sensacji. W 1927 r. Nan Britton, córka lekarza z Marion, opublikowała *The Press's Buyer*, twierdząc, że w 1919 r. urodziła dziecko Hardinga. W 1928 r. Wiliam Allen White w *Masks in a Pageant* i ponownie w *A Puritan in Babylon*, biograf Coolidge'a, powtórzył teorię tajnego planu. W 1930 r. Gaston Means, były agent FB, wydał bestseller pt. *The Strange Death of President Harding*, gdzie opisuje całkowicie wyszane z palca pijackie orgie z udziałem chórzystek, które rzekomo odbywały się w domu przy K Street i którym Harding miał przewodzić. Dru-

⁴¹ «*New York Times*» z dnia 14 października 1922 r.; zob. Fritz Marx, „The Bureau of the Budget; its Evolution and Present Role”, w: «*American Political Science Review*» z sierpnia 1945 r.

⁴² Murray, op. cit., s. 168-169.

⁴³ Ibid., s. 117-119.

⁴⁴ Ibid., s. 108.

⁴⁵ Investigation of Veterans Bureau: Hearings before Select Committee, US Senate, Waszyngton 1923.

⁴⁶ Burl Noggle „The Origins of the Teapot Dome Investigation”, w: «*Mississippi Valley Historical Review*» z września 1957 r.; M. R. Werner i John Starr *Teapot Dome*, Nowy Jork 1959, s. 194-277; Murray, op. cit., s. 473.

⁴⁷ Murray, op. cit., s. 486-487.

zgojące były również wspomnienia córki Theodora Roosevelta, Alice Roosevelt Longworth, ogłoszone w 1933 r., pt. *Crowded Hours*. Autorka opisuje Biały Dom jako knajpe: „Powietrze gęste od dymu, wszędzie tace z butelkami zawierającymi wszelkie rodzaje whisky, jakie można sobie tylko wyobrazić, karty i żetony do pokera w zasięgu ręki, ogólna atmosfera rozpiętych kamizelek, nóg na stole i spluwaczki nie opodal (...) Harding nie był złym człowiekiem. Jedynie prostakiem”⁴⁸.

Zwieńczeniem wszystkiego była pseudonaukowa praca z roku 1939 autorstwa Samuela Hopkinsa Adamsa, piszącego dla «New York Sun», pt. *Incredible Era: the Life and Times of Warren Gamaliel Harding*, która z wszystkich tych wymysłów i legend stworzyła wiarę o solidnych podstawach. Od tego czasu wizerunek Hardinga jako przestępczego króla epoki Złotego Cielca stał się przyjętą wersją wydarzeń nie tylko w popularnych książkach, ja *Only Yesterday...* (1931) Frederica Lewisa Allena, lecz także w akademickich pracach z dziedziny historii. Kiedy w 1964 r. udostępniono naukowcom archiwum Hardinga (jego papiery nie zostały spalone), nie znaleziono tam żadnego potwierdzenia wszystkich tych mitów, chociaż przy okazji wyszło na jaw, że Harding, żalśnie nieśmiały w stosunkach z kobietami, miał, jeszcze zanim został prezydentem, smutny i wrzuszający romans z żoną sklepikarza Marion. Obraz Babilonu był całkowicie wymyślony; Harding to z gruntu uczciwy człowiek i wyjątkowo bystry prezydent, lecz było już za późno. W 1962 r. «New York Times», przeprowadził ankietę wśród siedemdziesięciu pięciu historyków, która wykazała, że Hardinga uznawano, z bardzo nielicznymi wyjątkami za wy-kolejka⁴⁹.

Sposób, w jaki potraktowano Hardinga, wart jest bliższej analizy, ponieważ w obliczu faktu, iż oczerniano również jego wiceprezydenta i następcę, Coolidge'a, człowieka o skrajnie odmiennym temperamencie, można uznać, że błędnie interpretowano życie publiczne całego tego okresu. Coolidge był najbardziej konsekwentnym i uczciwym ze wszystkich współczesnych amerykańskich prezydentów. Jeśli Harding kochał Amerykę jako Arkadię, Coolidge najlepiej nadawał się do utrzymania jej w tym stanie. Pochodził z surowych górzystych okolic stanu Vermont, z prawdziwie purytańskiej rodziny z Nowej Anglii; urodził się w mieszkaniu nad sklepem ojca. W czasach współczesnych żaden człowiek sprawujący urząd publiczny nie reprezentował równie wszechstronnie wszystkich podstawowych cech amerykańizmu: przyzwyczajenia do ciężkiej pracy, oszczędności, wolności sumienia, niezależności od rządu, szacunku dla prawdziwej kultury (studiował w Amherst, posiadał niespotykaną znajomość literatury klasycznej i obcej oraz wiedzę historyczną). Inteligentny, z wąską twarzą, musiał być „karmiony nie mlekiem matki, lecz octem” (według Alice Longworth), „człowieczek niedużego wzrostu, skromny, z rezerwą, mówiący przez nos (...), nikogo nie poklepywał po plecach, nie otaczał ramieniem, nie ścisnął niczyich dłoni” (William Allen White)⁵⁰.

Ożenił się z piękną kruczowłosą nauczycielką, Grace, o której nikt nigdy nie powiedział złego słowa. W okresie narzeczeństwa przetłumaczył *Pieśń* Dantego, lecz zaraz po ceremonii ślubnej wręczył jej worek z pięćdziesięcioma dwoma parami skarpetek do zacerowania. Zawsze oszczędzał. Jako wiceprezydent za Hardinga mieszkał w czteropokojowym apartamencie w Willard's Hotel i z zadowoleniem przyjął rolę tego, kto z urzędu bierze udział w oficjalnych obiadach „przecież muszą się gdzieś stolować”. Zarządzał Białym Domem, zajmując się najdrobniejszymi szczegółami (niczym Curzon, ale o wiele sprawniej), sprawdzając i podpisując wszystkie rachunki oraz węsząc w najdalszych zakamarkach kuchni. Pensję wpłacał na konto w banku i do 1928 r. zainwestował 250 tysięcy dolarów⁵¹. Kładł się spać o dziesiątej, fakt uwieczniony przez Gro-uchę Marxa w *Animal Crackers*: „Czy nie minęła już twoja pora snu, Calvinie?” Lecz wersja propagowana przez Menckena: „Spał więcej niż którykolwiek prezydent, czy to w dzień, czy w nocy. Neron przygrywał na skrzypkach, a Coolidge tylko chrapał” nie odpowiada prawdzie⁵². Żaden prezydent nie był lepiej od niego zaznajomiony ze wszystkimi istotnymi sprawami lub rzadziej zaskoczony jakimś faktem czy posunięciem któregoś z członków swojej ekipy.

W rzeczywistości Coolidge lubił wprowadzać ludzi w błąd udając, że jest mniej inteligentny i energiczny, niż był w istocie (sztuczka, którą ściągnął od niego Dwight Eisenhower). Harold Laski pisał o nim: „Istry kościelny z wiejskiej parafii, który przypadkiem wpłatał się w sprawy światowe”⁵³. Dokładnie o takie wrażenie Coolidge'owi chodziło, a naprawdę niewielu ludzi było lepiej od niego przygotowanych do urzędu prezydenta. Przeszedł po wszystkich szczeblach drabiny życia publicznego, był członkiem rady parafialnej i zgromadzenia stanowego, burmistrzem, deputowanym swojego stanu, senatorem, przewodniczącym senatu stanowego, zastępcą gubernatora, gubernatorem, wiceprezydentem, prezydentem. Na każdym stanowisku z uporem twierdził, że rząd powinien robić jedynie to, co konieczne („Nie robił nic — żartował Will Rogers zajmujący się satyrą polityczną, ale ludzie tego właśnie od niego chcieli”)⁵⁴. Utrzymywał jednocześnie, że kiedy rząd podejmuje jakieś działanie, musi to uczynić w sposób absolutnie stanowczy. W 1919 r. zdobył ogólnokrajowy rozgłos likwidując strajk bostońskiej policji „strajkować przeciwko porządkowi publicznemu nie ma prawa nikt i nigdy, w żadnym czasie”. W wyborach na wiceprezydenta posługiwał się hasłem „prawo i porządek”, a w wyborach prezydenckich sloganami opartymi na grze ze słowem cool — opanowany, spokojny, trzeźwy: „Keep cool with Coolidge”, „Coolidge or Chaos” oraz „Naczelnym interesem Amerykanów jest interes”. Dawał wyraz powszechnemu mniemaniu, że zadaniem rządu jest stworzenie warunków, w których rolnictwo, przemysł i handel mogłyby wykorzystać te szanse, jakie dają im Bóg i natura. W kulminacyjnym momencie kampanii 1924 r. odwiedziła go delegacja najznakomitszych ludzi businessu, na czele której stanęli Henry Ford, Harvey Firestone i Thomas Edison. Edison, najslawniejszy w świecie wynalazca, wziął na siebie rolę rzecznika grupy, a na-

⁴⁸ Alice Roosevelt Longworth *Crowded Hours*, Nowy Jork 1933, s. 324-325.

⁴⁹ Arthur M. Schlesinger „Our Presidents: a Rating by Seventyfive Historians”, w: «New York Magazine» z dnia 29 lipca 1962 r.; pełna analiza historiografii na temat Hardinga zob. Murray, op. cit., s. 487-528.

⁵⁰ William Allen White *A Puritan in Babylon*, Nowy Jork 1938, s. 247.

⁵¹ Donald McCoy *Calvin Coolidge: the Quiet President*, Nowy Jork 1967 s. 33, 158 in., 139-141.

⁵² Israel Ross *Grace Coolidge and her Era*, Nowy Jork 1962, s. 65.

⁵³ Mark de Wolf Howe (red.) *The Holmes-Laski Letters 1916-1935*, t. 1-2, Harvard 1953, t. I, s. 1673.

⁵⁴ Według Sklar, op. cit., s. 297.

stępnie powiedział do czekającego na zewnątrz tłumu: „Ameryka ma szczęście, że posiada Calvina Coolidge’a”⁵⁵. W tych i wszystkich poprzednich wyborach Coolidge wygrywał przytłaczającą większością głosów.

W poglądach Coolidge'a znajdowała odbicie utopiina w latach dwudziestych idea separacji Ameryki. Świadomie przeciwstawiał ją gorączkowemu aktywizmowi, który szerzył się na kontynencie europejskim. Uznając, że działalność polityczna zastępuje pobożność religijną jako miernik moralnej wartości, starał się udowodnić, że wciąż możliwe jest kultywowanie starożytnej cnoty *stasis*. Wierzył, że wszelka działalność, a przede wszystkim posunięcia rządu, o ile nie są podyktowane palącą koniecznością, mogą z dużym prawdopodobieństwem przynieść niepożądane, a na pewno nieprzewidziane rezultaty. Zasada minimalizmu obejmowała u niego również, a właściwie szczególnie, elokwencję. Powiadano, że z ojcem, pułkownikiem Coolidgem, porozumiewali się „prawie wyłącznie za pomocą indiańskiego *ugh-ugh*”⁵⁶. Lubił swoje przezwisko: Milczący Cal. „Coolidge nabrał wody w usta” — chwalił się. Już jako prezydent udzielił następującej rady senatorowi stanu Massachusetts: „Streszczajcie się. Przede wszystkim streszczajcie się”. Wprowadziwszy się do Białego Domu bardzo szybko załatwił sprawę gangu z Ohio, mianował specjalną komisję, a sam wypowiadał się jak najmniej. W sprawie kampanii 1924 r. powiedział: „Nie przypominam sobie żadnego kandydata na prezydenta, któremu zaszkodziłaby wstrzemięźliwość w mowie”⁵⁷. „To, czego nie mówię, nigdy nie przysparza mi kłopotów” — oświadczył. W *Autobiografii* wyznał, że jego naczelna zasada zabrania mu „robić to, co inni mogą zrobić dla mnie”. Podkreślał, że dziewięć dziesiątych interesantów zgłaszających się do Białego Domu „chce tego, czego nie powinni otrzymać. Jeśli zachowasz kamienną postawę, oddalą się w ciągu trzech, czterech minut”⁵⁸.

Coolidge radził sobie z prasą równie dobrze jak Harding, lecz z całkiem innych powodów. Nie tylko nie mianował rzecznika prasowego i odmawiał organizowania publicznych konferencji dla dziennikarzy, ale nie znosił, by zwracali się do niego bezpośrednio, nawet jeśli mówili „dzień dobry”. Natomiast kiedy za pośrednictwem jego groźnego totumfackiego, C. Bascoma Slempe, przesyłano mu pytania na piśmie, udzielał odpowiedzi osobiście, również pisemnej; informował krótko, bardzo sucho, lecz prawdziwie⁵⁹. Dziennikarze lubili jego rzetelność, okraszoną ekscentrycznymi przyzwyczajeniami. Prosił kamerdynera, by nacierał mu włosy wazelina, i bywało, że dzwonkiem wzywał swój personel do owalnego pokoju, a sam chował się pod biurkiem i z dziwnie obojętną miną obserwował ich konsternację. Dziennikarze czuli także, że władza absolutnie nie zepsuła Coolidge'a. W dniu 2 sierpnia 1927 r. wezwał trzydziestu z nich i rzekł: „Czyta się od lewej”. Potem rozdał wszystkim karteczki o wymiarach 5 cm na 18 cm z wystukany na maszynie tekstem: „Nie zamierzam brać udziału w wyborach 1928 r.” Charakterystyczne było jego ostateczne pożegnanie z Białym Domem: „Może najważniejszym osiągnięciem mojego urzędowania — rzucił reporterom — było pilnowanie własnego interesu”⁶⁰.

Pomimo że Coolidge był oszczędny w słowach, to, co mówił, było zawsze treściwe i przejrzyste, świadczyło, że dogłębnie przestudiował historię i wypracował własną, przemyślaną, chociaż mroczną filozofię życia publicznego. W XX wieku nikt, nawet elokwentny E. E. Smith, książę Birkenhead, nie potrafił lepiej od niego określić, na czym polega niedoskonałość systemów rządzenia oraz potrzeba indywidualnego działania jednostek, co nieuchronnie prowadzi do nierówności w dążeniu do ludzkiego szczęścia. „Rząd nie może ulżyć w trudzie”, mówił do Senatu stanu Massachusetts w 1914 r. „Normalni ludzie sami muszą zadbać o siebie. Samorząd oznacza szukanie oparcia w samych sobie. (...) W ostatecznym rozrachunku prawo własności i prawo obywatela to jedno. (...) W historii nie znajdziemy takiej cywilizacji, w której nie istniałaby klasa ludzi wykształconych albo olbrzymie skomasowanie bogactw. Duże zyski oznaczają długą listę płac. Zachęta zawsze idzie z góry”⁶¹. Polityczną moralność, podkreślał, trzeba oceniać zawsze nie według intencji, lecz skutków. „Gospodarka to najbardziej pragmatyczna forma idealizmu” takie było kluczowe zdanie jego mowy inauguracyjnej z roku 1925. W przemówieniu wygłoszonym 19 listopada tego samego roku do członków nowojorskiej izby handlowe zawarł w lapidarnej formie może ostatni klasyczny wykład filozofii *larssez-faire*. Utrzymywać należy rozdział rządu o businessu. Jest wielce pożądane, by ten pierwszy miał siedzibę w Waszyngtonie, drugi w Nowym Jorku. Mądrzy i rozsądni ludzie powinni zawsze starać się udaremnić próby uzurpacji podejmowane przez głupich i chciwych z obu obozów. Business to poszukiwanie zysku, ale ma też cel moralny „wspólny, zorganizowany wysiłek społeczeństwa, by służyć ekonomicznym wymogom cywilizacji. (...) Zasada się jedynie na prawach służebności. Prawda, wiara i sprawiedliwość są jego ostoją. W ogólniejszym sensie jest on jedną z najpotężniejszych sił wspomagających moralny i duchowy rozwój ludzkiego gatunku”. Oto dlaczego rząd posiada pełnomocnictwo, by dążyć do osiągnięcia tego postępu, stwarzając korzystne warunki dla konkurencji, ograniczone jednak wymogami bezpieczeństwa. Jego zadaniem jest likwidacja przywilejów tam, gdzie się ujawnia, i utrzymanie legalnej własności poprzez tworzenie praw przeciw wszelkim wypaczeniom. „Pierwszorzędną cechą wartości posiadanego majątku jest świadomość, że spokojne korzystanie z niego będzie chronione publicznie”. Bez prawnej i publicznej ochrony „wartość naszych drapaczy chmur skurczy się do wartości plaży Kartaginy czy peryferyjnych działek w starożytnym Babilonie”. Im bardziej świat businessu zadba sam o swoje prawa, tym mniejsza będzie potrzeba ingerencji ze strony rządu w prawa konkurencji; rząd będzie mógł skoncentrować się na podwójnym zadaniu racjonalnego gospodarowania i ulepszania struktury narodowej, w ramach której może zwiększać zyski i inwestycje, podnosić pensje i dostarczać na rynek lepsze towary i usługi po jak najniższych cenach”⁶².

⁵⁵ McCoy, op. cit., s. 256-263.

⁵⁶ Gamaliel Bradford *The Quick and the Dead*, Boston 1931, s. 241.

⁵⁷ McCoy, op. cit., s. 99, 58, 208 i n., 255.

⁵⁸ Calvin Coolidge *Autobiography*, Nowy Jork 1929.

⁵⁹ Howard Quint i Robert Ferrell (red.) *The Talkative President: Off-the-Record Press Conference of Calvin Coolidge*, Amherst 1964, wstęp.

⁶⁰ McCoy, op. cit., s. 384, 395.

⁶¹ *Ibid.*, s. 53-55.

⁶² Calvin Coolidge „Government and Business”, w: *Foundations of the Republic: Speeches and Addresses*, Nowy Jork 1926, s. 317-332.

Taka filozofia życia publicznego zawierała rzadko spotykany w dziejach ludzkości element kompromisu z realiami życia. Za prezydentury Hardinga, a bardziej jeszcze za czasów Coolidge'a, Stany Zjednoczone cieszyły się powszechnym dobrobytem, nie znanym dotąd w historii Ameryki ani innego społeczeństwa. Po upływie dziesięciolecia, kiedy okres prosperity chwilowo się skończył, epoka ta, w retrospektywnym oglądzie pisarzy i intelektualistów, widziana była jako szalenie materialistyczna, filisterska, gorączkowa, a jednocześnie pozbawiona głębszej treści, ulotna, nie upamiętniona żadnymi ważniejszymi osiągnięciami ludzkiej myśli. Określenia wartościujące czerpano z Biblii — groteskowa uczta Baltazara przed katastrofą, „Nowe pokolenie osiągnęło wiek dojrzały — pisał Scott Fitzgerald w roku 1931 — i zastało wszystkie bóstwa nieżywe, wszystkie wojny rozegrane, całą ludzką wiarę zachwianą; jedyne, co widzieli, to, że Ameryka szaleje jak nigdy”⁶³. Edmund Wilson widział lata dwudzieste jako zakłócenie fundamentalnej powagi amerykańskiej świadomości. „Fajerwerki lat dwudziestych pochodziły jakby z pijackiej uczty”⁶⁴. W *The Epic of America*, wydanym w 1931 r., James Truslow Adams podsumował: „Poświęciliśmy idealizm dla zysku, praktyczni ludzie zawiedli nas na obu polach”⁶⁵. Istotnie, znaleźli się i tacy intelektualiści, którzy uważali, że cały wysiłek, by ogólny dobrobyt rozciągnąć na wszystkie warstwy, był poroniony i w nieuchronny sposób prowadził do ruiny. Michad Rostovzeff, kończący wówczas pracę nad monumentalną historią starożytnej gospodarki, pytał: „Czy możliwe jest rozszerzenie cywilizacji wyższego stopnia na klasy niższe bez obniżenia jej standardu i rozcięcia wartości aż do całkowitego zaniku? Czyż każda cywilizacja nie jest skazana na zagładę z chwilą, gdy tylko zaczyna ogarniać masy?”⁶⁶

Jednak pogląd, że lata dwudzieste były pijacką hulanką niszczącą cywilizowane wartości, da się utrzymać jedynie za cenę systematycznego przeczenia historycznym faktom. Dobrobyt był bardzo rozprzestrzeniony i oparty na solidnych podstawach. Nie był jednak powszechny, a szczególnie pod tym względem zróżnicowane było środowisko farmerów, nie dotarł również do starszych skupisk przemysłowych, np. ośrodków przemysłu włókienniczego w Nowej Anglii⁶⁷. Lecz koniunktura sięgała szerzej, niż było to możliwe kiedykolwiek przedtem w jakimkolwiek państwie tych rozmiarów, polegała zaś na zdobywaniu przez dziesiątki milionów mieszkańców dóbr świadczących o ekonomicznej stabilizacji, która w całej dotychczasowej historii nie była nigdy udziałem mas. Postęp był imponujący. Jeżeli przyjmiemy dla lat 1933-1938 wskaźnik równy 100, w 1921 r. wynosił on 58, a w 1929 r. przekroczył 110. Obejmował wzrost dochodu narodowego z 59,4 mld dolarów do 87,2 mld w ciągu ośmiu lat, w tym realny dochód na głowę wzrósł z 522 do 716 dolarów. Nie był to luksus na miarę Babilonu, lecz skromny komfort przekraczający dotychczasowe możliwości⁶⁸. Postęp nie wyrażał się jedynie w wydatkach i kredytach. Po raz pierwszy wiele milionów ludzi pracy opłaciło ubezpieczenie (suma ubezpieczeń na życie i od wypadków przekroczyła 100 milionów dolarów), dorobiło się oszczędności, które w ciągu dziesięciolecia wzrosły czterokrotnie oraz udziałów w przemyśle. Analiza nabywców pięćdziesięciu i więcej akcji jednego z największych w latach dwudziestych przedsiębiorstw użyteczności publicznej pokazuje, że wśród kupujących najwięcej było (w kolejności liczbowej) właściciele nieruchomości, urzędników, robotników fabrycznych, kupców, szoferów i kierowców, elektryków, mechaników i portierów⁶⁹. Lata dwudzieste charakteryzowały się także największym i najdłuższym okresem koniunktury w budownictwie: już do 1924 r. aż 1 mln rodzin kupiło własny dom. Wśród dóbr konsumpcyjnych największym powodzeniem cieszył się samochód, który w rozległym kraju, gdzie odległości w niektórych z nowych miast wynosiły ok. trzydziestu mil, nie był wcale luksusem. W początkach 1914 r. w Ameryce zarejestrowanych było 1 mln 258 tys. 62 aut, podczas gdy produkcja w owym roku wyniosła 596 tys. 54 samochodów. W 1929 produkcja wzrosła do 5 mln 621 tys. 715, a liczba aut zarejestrowanych wynosiła już 26 mln 501 tys. 443, tj. pięć szóstych produkcji światowej, co oznaczało jeden samochód na pięciu mieszkańców. Liczby te dają pewne pojęcie na temat przemysłowej dominacji Ameryki w świecie. W 1924 r. cztery czołowe firmy samochodowe Europy produkowały tylko 11% produkcji amerykańskiej. Nawet pod koniec dziesięciolecia liczba samochodów zarejestrowanych w Europie wynosiła 20% tego, co w Ameryce, a produkcja jedynie 13%⁷⁰. Liczby te oznaczają, że możliwość samodzielnego podróżowania na średnich i długich trasach, co do tej pory było przywilejem klasy średniej, objęła teraz masowo i robotników. W tym samym czasie, chociaż kolej przeżywała spadek koniunktury, a liczba podróżnych zmniejszyła się z 1 mld 269 mln w 1920 r. do 786 mln w 1929 r., przedstawiciele klas średnich zaczęli korzystać z transportu lotniczego — statystyka wskazuje wzrost liczby pasażerów z 49 tys. 713 w 1928 r. do 417 tys. 505 w 1930 r. (do 1940 r. wynosiła już 3 mln 18 tys. 278, a w 1945 roku prawie 8 mln)⁷¹. Lata dwudzieste pokazały, jak w stosunkowo szybkim czasie produkcja przemysłowa przekształca dobra luksusowe w podstawowe i zapewnia dostęp do nich coraz niższym warstwom piramidy społecznej.

Jednocześnie bariery klasowe i inne stawały się coraz mniej sztywne. Wyrazem dobrobytu lat dwudziestych, na drugim miejscu po samochodzie, stały się nowe artykuły przemysłu elektrycznego. Opłaty za radio wzrosły z 10 mln 648 tys. w 1920 r. do 411 mln 637 tys. dolarów w 1929 r., a wartość wszystkich urządzeń elektrycznych potroiła się w ciągu dziesięciolecia, sięgając sumy 2,4 mld dolarów⁷². Masowe słuchanie radia (czego świadectwem jest pojawienie się na jesieni 1929

⁶³ E. Scott Fitzgerald *The Crack-up*, red. Edmund Wilson, Nowy Jork 1945.

⁶⁴ List do Maxwella Geismara z dnia 10 czerwca 1942 r., w: Elena Wilson (red.) Edmund Wilson: *Letters on Literature and Politics 1912-1972*, Nowy Jork 1977, s. 385.

⁶⁵ James Truslow Adams *The Epic of America*, Boston 1931, s. 400.

⁶⁶ Michael Rostovzeff *A Social and Economic History of the Roman Empire*, Yale 1926, s. 487.

⁶⁷ Stuart Chase *Prosperity: Fact or Myth?*, Nowy Jork 1930.

⁶⁸ George Soule *Prosperity Decade from War to Depression 1917-1929*, Nowy Jork 1947.

⁶⁹ Cyt. w: Sklar, op. cit.

⁷⁰ Rostow *World Economy*, s. 209 i tablica III-39; Harold Underwood Faulkner *American Economic History*, Nowy Jork 1954, s. 622.

⁷¹ Faulkner, op. cit., s. 624.

⁷² *Ibid.*, s. 607-608.

r. nowego zjawiska zwanego pocztą fanów), a następnie regularne oglądanie filmów (od 1927 r. dźwiękowych), szczególnie przez młodą widownię, przyczyniły się do amerykańzacji społeczności imigracyjnych, a ubiór, akcent, poglądy przestały być atrybutami klasowymi. To, co prezydent Wilson starał się bez powodzenia osiągnąć przez politykę swojego rządu i co Harding i Coolidge mądrze zainicjowali, stało się faktem. Sinclair Lewis, który w 1924 r. wysłany przez czasopismo «Nation» odwiedził Ulicę Główną, opisuje dwie małomiasteczkowe dziewczyny — robotnice, ubrane w „dobrze skrojone suknie, jedwabne pończochy, pantofle, jakich nie kupisz nigdzie w Europie, gustowne bluzki, z krótko ostrzyżonymi włosami, w uroczych słomkowych kapeluszkach i z łatwym, cynicznym wyrazem twarzy, przerażającym dla niedoświadczonego mężczyzny”. Jedną z nich roznosiła gulasz. „Ojcowie obu są Czechami, starzy, zawzięci konserwatyści, stare wygi z wąsikami, potrafiący mówić po angielsku tyle, co piźmoszczur. I oto, w ciągu jednego pokolenia, ich córki to prawdziwe królowe”⁷³.

Taka młodzież identyfikowała się z gwiazdami filmu, dla niej kino było siłą wyzwalającą dzieci od rodziców, żony od mężów. Wśród odpowiedzi w ankiecie filmowej znalazło się wyznanie siedemnastoletki: „Filmy są darem Boga, wyrażę moje uczucie życzeniem, by długo żyły i długo mogły przebywać w krainie wolności i domu odważnych”. I inne: „Zaczęłam palić, kiedy zobaczyłam Dolores Costella”⁷⁴. Palenie uważano wówczas za postępowe i wyzwoleńcze, zwłaszcza dla kobiet, co więcej, zdrowe: „Zamiast po cukierka, sięgnij po jednego Lucky”, „Chudnij rozsądnie”. Reklamy stały się również oknem na wolność, zwłaszcza dla kobiet z rodzin imigranckich. Ukazywały im możliwości, jakie oferuje życie. W latach dwudziestych nastąpił w Ameryce największy awans społeczny kobiet, nieporównywalny z żadnym dziesięcioleciem przedtem ani potem. Do 1930 r. było już 10 mln 546 tys. kobiet pracujących zarobkowo poza domem; najwięcej z nich, jak dotychczas, zatrudnionych było w sektorze prac domowych i usług (3 mln 483 tys.), lecz były też prawie 2 mln urzędniczek, 1 mln 860 tys. robotnic i, co najbardziej optymistyczne, 1 mln 226 tys. kobiet wykonywało wolne zawody⁷⁵. Równie znaczącą grupę, a dla kultury społeczeństwa ważniejszą, stanowiły wyzwolone panie domu, czyli Blondies, które dzięki zmechanizowanym sprzętom domowym, samochodom i wysokim zarobkom mężów po raz pierwszy zyskały dla siebie czas wolny. W 1931 r., w artykule zatytułowanym „Nowy status kobiet”, Mary Ross streściła istotę zjawiska, które pozwoliło blondynkom „wznieść się ponad działalność czysto ekonomiczną”:

Wychowują dzieci, jedno, dwoje, czasami troje lub czworo, z troską prawdopodobnie nie znaną przeszłym pokoleniom. To one zapoczątkowały olbrzymi ruch organizowania klubów kulturalnych (...) to one wydatkują ogromny amerykański dochód, zapewniają byt firmom zajmującym się modą i urodą, podnoszą poziom gry w brydża, podróżowania i praktyk medycznych oraz pomagają wprowadzić w życie zasadę posiadania dwóch samochodów w rodzinie. Ten niespodziewany dar w postaci wolnego czasu dla kobiet przyniósł w rezultacie dużo dobrego, na przykład stworzył podwaliny dla amerykańskiej filantropii⁷⁶.

Pojawienie się dobrobytu w rodzinach stało się jednym z powodów upadku radykalnej polityki i związków zawodowych, które stanowiły jej podstawę. Ankieta z 1929 r. cytuje wypowiedź jednego z działaczy związkowych: „Samochód Forda ogromnie zaszkodził związkom tutaj i gdzie indziej. Dopóki ludzie mają pieniądze, żeby kupić używanego forda, opony i benzynę, dopóty będą woleli podróżować, zamiast zawracać sobie głowę zebraniem związkowymi”⁷⁷. W latach 1915, 1921, 1922 związki przegrały trzy bardzo istotne procesy w Sądzie Najwyższym, a ich strajki z 1919 r. okazały się katastrofalnym fiaskiem. Liczba członków Amerykańskiej Federacji Pracy (*American Federation of Labour*) spadła z rekordowej liczby 4 mln 78 tys. 740 w 1920 r. do 2 mln 532 tys. w roku 1932⁷⁸. „Opiekuńczy kapitalizm” zapewniał urzędzenia sportowe, płatne urlopy, ubezpieczenia i emerytury, tak że w 1927 r. 4 mln 700 tys. robotników objętych było systemem ubezpieczeń grupowych, a 1 mln 400 tys. było członkami związków zawodowych, tworzonych przez przedsiębiorstwa⁷⁹. Amerykański robotnik znajdował się jakby u progu niemożliwej dotychczas dla niego do wyobrażenia egzystencji burżuazynnej, polegającej na korzystaniu ze świadczeń i ponoszeniu jednostkowej odpowiedzialności, co sprawiało, że akcje o charakterze grupowym stawały się coraz bardziej zbędne.

Wszystko to połączone było, jak można się spodziewać, z awansem kulturowym, co zadawało kłam oskarżeniom o filisterstwo (wysuwany raczej później niż na bieżąco), które kwitnąć miało za prezydentury Coolidge'a. Może najważniejszym przykładem postępu w tym okresie było upowszechnienie oświaty. W latach 1910-1930 łącznie wydatki na edukację wzrosły czterokrotnie, z 426 mln 250 tys. do 2,3 mld; wydatki na uczelnie wyższe wzrosły również czterokrotnie, do prawie miliarda na rok. Rozmiary analfabetyzmu zmniejszyły się w tym czasie z 7,7 do 4,3%. Lata dwudzieste to okres Klubu Książki Miesiąca i Wysyłkowego Klubu Książki (*Literary Guild*), nowych książek kupowano więcej niż kiedykolwiek przedtem, przy czym widoczne było upodobanie do klasyki. Przez całe dziesięciolecie pierwsze miejsce na liście ulubionych powieści zajmował w Ameryce *David Copperfield*, a wśród „dziesięciu najwybitniejszych ludzi w historii” znaleźli się Shakespeare, Dickens, Tennyson i Longfellow⁸⁰. Może istotnie była to „epoka jazzu”. Pod koniec dekady w całym kraju istniało 35 tys. orkiestr młodzieżowych. Wtedy także zainicjowano ruch na rzecz ochrony zabytków, dzięki któremu odrestaurowano kolonialny Williamsburg, a również kolekcje współczesnego malarstwa, która w 1929 r. dała początek Muzeum Sztuki Nowoczesnej (*Museum of Modern Art*)⁸¹.

⁷³ Sinclair Lewis „Main Street's Been Paved!”, w: «Nation» z dnia 10 września 1924 r.

⁷⁴ Herbert Blumer *Movies and Conduct*, Nowy Jork 1933, s. 243-247, 220-223.

⁷⁵ Sophia Breckenridge „The Activities of Women Outside the Home”, w *Recent Social Trends in the USA*, Nowy Jork 1930, s. 709-750.

⁷⁶ Samuel Schmalhausen i V Calverton (red.) *Woman's Coming of Age: a Symposium*, Nowy Jork 1931, s. 536-549.

⁷⁷ R. S. i H. R. Lynd *Middletown: a Study in Modern American Culture*, Nowy Jork 1929, s. 251-263.

⁷⁸ Lewis L. Lorwin *The American Federation of Labour: History, Policies and Prospects*, Nowy Jork 1933, s. 279.

⁷⁹ R. W. Dunn *The Americanisation of Labour*, Nowy Jork 1927, s. 153, 193-194.

⁸⁰ Kenneth M. Goode i Harford Powel *What About Advertising?*, Nowy Jork 1973.

⁸¹ Warren Suzman (red.) *Culture and Commitment 1929-1945*, Nowy Jork 1927.

W rzeczywistości lata dwudzieste były najpomysłniejszym okresem w historii Ameryki — może nawet bardziej pomysłnym niż równie kwitnące lata pięćdziesiąte — ponieważ wtedy osiągnięta w wyniku względnego dostatku ogólnonarodowa spójność wewnętrzna, zaskakująca jednolitość kulturalna i pełna ekspresji oryginalność „amerykanizmu” były czymś nowym i podniecającym. W roku 1927 francuski naukowiec, Andre Siegfried, wydał książkę *America Comes of Age*, w której twierdził, że „w rezultacie rewolucyjnych przemian wynikłych z wprowadzenia nowoczesnych metod produkcji (...) Amerykanie z olbrzymim rozmachem budują obecnie całkowicie nową strukturę społeczną”. Niewykluczone, że to zdanie wywołałoby kwaśny uśmiech na twarzy zmarłego jedenaście lat wcześniej Henry’ego Jamesa. W 1878 r. napisał on niewielkich rozmiarów biografię Hawthorne’a i zawarł w niej słynny, a wysoce obraźliwy (dla Amerykanów) fragment; wymienia wszystkie te atrybuty wysoko rozwiniętej cywilizacji, które są nieobecne w treści amerykańskiego życia, a które — jak twierdzi — występują w innych krajach i dostarczają kanwy społecznej, bogactwa materiału obyczajowego, nieodzownego twórcom fikcji literackiej. Wyliczał on, iż w Ameryce nie ma:

monarchy, dworu, osobistego poczucia lojalności, arystokracji, Kościoła, kleru, armii, służby dyplomatycznej, ziemiaństwa, pałaców, zamków, rezydencji ani starych wiejskich domostw, żadnych plebani, krytych słomą dworaków, porośniętych bluszczem ruin, katedr, opactw ani normandzkich kościołów, wielkich uniwersytetów, szkół publicznych żadnego Oxfordu, Eton ani Harrow, literatury, powieści, muzeów, malarstwa, partii politycznej, miłośników sportu ani Epsom, ani Ascot!⁸²

Do końca lat dwudziestych Ameryka osiągnęła społeczną głębię, której brak James tak oplakiwał, i osiągnęła ją dzięki temu, co sam Hawthorne lekceważąco nazywał „pospolitym dobrobytem amerykańskiego bytowania”⁸³. A był to dobrobyt na olbrzymią, dotychczas nie znaną skalę, rozmiarów tak kolosalnych, że już to samo było społecznym fenomenem. Dobrobyt ten z kolei wytworzył, po raz pierwszy w historii, cały niezależny świat literatury narodowej. Pierwszą książką owego dziesięciolecia było *Po tej stronie raju* Scotta Fitzgeralda (1918), a ostatnią *Pożegnanie z bronią* Ernesta Hemingwaya (1929), który okazał się najbardziej wpływowym pisarzem anglojęzycznym okresu międzywojennego. W ciągu dziesięciu lat powstały: *Ulica Główna* Sinclaira Lewisa (1920), *Trzej żołnierze* Johna Dos Passosa (1921), *Tragedia amerykańska* Teodora Dreisera (1926), *Żołnierska zapłata* Williama Faulknera (1926), *Boston* Uptona Sinclair’a (1928) i *Spójrz ku domowi, aniele* Thomasa Wolfe’a (1929). Taka obfitość wybitnych powieści, a także twórczość dramatopisarzy, jak Eugene O’Neill i Thornton Wilder, dowodziła — jak ujął to Lionel Trilling — że od końca XIX wieku „życie w Ameryce stopniowo nabierało gestości”, wytwarzając nie tyle „obyczajowe obserwacje”, jakich James domagał się od powieści, lecz „wyostrzoną społeczną świadomość”, tak że „obecnie naszą definicją poważnej literatury obejmujemy książkę, która przedstawia obraz społeczeństwa pobudzający refleksję i krytykę”⁸⁴.

Wzmagająca się w Stanach Zjednoczonych tendencja, by przeciąć pepowinę i przestać karmić się pożywką z Europy, rozpoczęła się w latach dwudziestych, kiedy to powstały rodzime formy artystycznego wyrazu, nie tylko w kinie czy radiu, gdzie specyficzne amerykańskie cechy obecne były od samego zarania, lecz również na scenie. Najbardziej spektakularnym wytworem tego dziesięciolecia był nowojorski musical. Był to z pewnością potomek wiedeńskiej operetki, francuskiej bulwarowej sztuki muzycznej, angielskich oper komicznych Gilberta i Sullivana oraz angielskiego music-hallu (sięgającego początkami daleko wstecz, może nawet do *Opery żebraczej* z 1728 r.). Jednakże elementy amerykańskiego widowiska złożonego z pieśni wykonywanych przez piosenkarzy w przebraniu Murzynów, burleski, jazzu i wodewilu, zmieniły musical w całkiem nową formę sztuki popularnej. W czasach poprzedzających powstanie gatunku, przed 1914 r., działali płodni kompozytorzy, głównie Irving Berlin i Jerome Kern. Lecz wówczas ich twórczość wydawała się tak marginesowa i ulotna, że niektóre z wcześniejszych i najlepszych piosenek Kerna poszły w zapomnienie i nie pozostał po nich jakikolwiek zapis⁸⁵. We wczesnych latach dwudziestych nastąpił imponujący rozwój teatrów na Broadwayu, które udzieliły gościnny młodym talentom, a George Gershwin, Richard Rodgers, Howard Dietz, Cole Porter, Vincent Youmans, Oscar Hammerstein, Lorenz Hart i E. Y. Harburg doprowadzili do pełnego rozkwitu amerykańskiego musicalu. Dnia 12 lutego 1924 e. w Acolian Hall orkiestra Paula Whitemana wykonała *Błękitną Rapsodię* Gershwina. Było to jakby wzorcowe wydarzenie artystyczne dziesięciolecia. W tym samym sezonie, zaraz po zwycięstwie Coolidge’a w wyborach prezydenckich, 1 grudnia w Liberty Theatre wystawiono *Lady, Be Good!* Gershwina, pierwszy dojrzały amerykański musical z Fredem Astairem i jego siostrą Adela⁸⁶. Spektakl stał się wydarzeniem sezonu, na który złożyły się również *Lollypop* Youmansa, *Sitting Pretty* Kerna, *The Student Prince* Rudolpha Frimla i Sigmunda Romberga, *Musk Box Revue* Irvinga Berlina oraz *Chocolate Dandies* Sissie i Blake’a, razem ponad czterdzieści musicali, a także *Green Pastures* Marca Connelly’ego, *Pierusza Symfonia* Aarona Coplanda i gościnne występy Serge’a Koussevitsky’ego z orkiestrą symfoniczną z Bostonu. W rzeczywistości Ameryka za prezydentury Coolidge’a odgrywała czołową rolę w świecie teatralnym owych czasów, ustępując może tylko Republice Weimarskiej; była krajem, w którym rodzimi twórcy mieli najszerze możliwości, a pozbawieni ojczyzny artyści mogli znaleźć środki i poczucie bezpieczeństwa gwarantujące swobodę wypowiedzenia się.

Problem nie polegał na tym, że rozkwit lat dwudziestych był filisterski czy społecznie niemoralny, lecz na tym, że był przemijający. Gdyby przetrwał, pociągając za sobą słabsze, lecz jeszcze wówczas walczące o byt systemy gospodarcze w Europie, musiałaby się dokonać polityczna przemiana, która usunęłaby z drogi nowe siły totalitarnego przymusu z ich de-

⁸² Zob. Leon Edel *The Life of Henry James*, Londyn 1977, t. I, roz. 84: „A Storm in the Provinces”.

⁸³ Nathaniel Hawthorne *A Marble Faun*, Boston 1860, wstęp.

⁸⁴ Lionel Trilling „Manners, Morals and the Novel”, w: *The Liberal Imagination*, 1950.

⁸⁵ Np. „Best Sort of Mother” napisana do burleski J. M. Barrie’a *Rosy Rapture*; zob. Gerald Boardman *Jerome Kern: his Life and Music*, Oxford 1980.

⁸⁶ Zob. Edward Jablonski „Lady, Be Good!”, wstęp, w: *Smithsonian Archival Reproduction Series, the Smithsonian Collection R 008*, Waszyngton 1977.

strukcyjną wiarą w inżynierię społeczną i stopniowo zastąpiłaby je związek między rządem a biznesem, bliższym definicji wyłożonej przez Coolidge'a paladynom biznesu z Nowego Jorku. W 1929 r. Stany Zjednoczone osiągnęły taką przewagę w światowej produkcji, jakiej jeszcze nigdy nie miało żadne państwo w żadnym okresie największej koniunktury, dały bowiem łącznie 34,4% produkcji światowej; dla porównania: Wielka Brytania — 10,4%; Niemcy 10,3%; Rosja sowiecka — 9,9%; Francja — 5,0%, Japonia — 4,0%, Włochy — 2,5%, Kanada — 2,2%, Polska — 1,7%. Prawdopodobieństwo, że kontynent europejski skłoni się ku amerykańskiej „oryginalnej strukturze społecznej” (używając określenia Siegfrieda), wzrastało z każdym rokiem tak długo, jak istniały optymistyczne rokowania dla gospodarki światowej. Gdyby zyskano kolejne dziesięciolecie prosperity na tę samą skalę, historia epoki nowożytnej byłaby całkiem odmienna i nieporównanie szczęśliwsza.

Dnia 4 grudnia 1928 r. Coolidge wygłosił swoje ostatnie publiczne przemówienie do nowo wybranych członków Kongresu:

Nigdy jeszcze ani jedno zgromadzenie Kongresu Stanów Zjednoczonych poświęcone ocenie stanu państwa nie miało przed sobą pomyślniejszej perspektywy. (...) Olbrzymie bogactwo wytworzone przez nasze przedsiębiorstwa i nasz przemysł, a gromadzone dzięki naszej gospodarności, zostało rozłożone szeroko wśród członków naszego społeczeństwa i szczodrym strumieniem wspomaga dobroczynność i światowy business. W sprawach bytowych przekroczyliśmy granicę oddzielającą zaspokajanie podstawowych potrzeb od luksusu. Zwiększona podaż zaspokaja wzmożony popyt w kraju i zasila rozwijający się handel zagraniczny. W chwili obecnej nasz kraj może z satysfakcją pa-trzeć za siebie i z optymizmem oczekiwać przyszłości⁸⁷.

Pogląd ten nie był wcale przemówieniem polityka, który w pompatyczny sposób gratuluje sobie sukcesu. Nie wyrażał też wyłącznie opinii środowiska wielkiego biznesu. Zdanie takie podzielali intelektualiści reprezentujący cały przekrój społeczeństwa. W *The Rise of American Civilization*, napisane w 1927 r., Charles Beard widział swój kraj jako „przechodzący od jednego technicznego triumfu do następnego, dający sobie radę z wyczerpującymi się surowcami i zasobami energii, rozszerzający dostęp do dobrodziejstw cywilizacji — ochrony zdrowia, bezpieczeństwa, dóbr materialnych, wiedzy, rekreacji i zaspokajania potrzeb estetycznych”⁸⁸. W tym samym roku Walter Lippmann stwierdzał: „Bardziej lub mniej przemysłane działania *businessmenów* są nareszcie nowocześniejsze, śmielsze i w pewnym sensie bardziej rewolucyjne niż teorie postępów”⁸⁹. W 1929 r. John Dewey uważał, że problem polega obecnie nie na tym, jak przedłużyć koniunkturę (to przyjmował za pewnik), lecz jak ze „wspaniałego społeczeństwa” zrobić wspaniałą wspólnotę⁹⁰. Nawet wśród lewicy popularne stawała się twierdzenie, że może świat biznesu rządzi się słusznymi prawami. Lincoln Steffens w lutym 1929 r. utrzymywał, że system amerykański i sowiecki dadzą się uzasadnić: „Nasz naród zostaje w ten czy inny sposób ocalony, a ja uważam, że oba są dobre”. W 1925 r. czasopismo «Nation», przez trzy miesiące drukowało artykuły poświęcone trwałości prosperity, zwracając uwagę na budżety tych Amerykanów, którzy jeszcze nie zakosztowali dobrobytu; artykuł wstępny ukazał się 23 października, zbiegając się z pierwszym poważnym załamaniem rynku. Możliwe, że sam Coolidge, człowiek z natury podejrzliwy i daleki od wiary w możliwość osiągnięcia stałego zadowolenia na tym ziemskim świecie, był bardziej o innych sceptyczny i z pewnością mniej ufny w przyszłość, niż uważa za swój obowiązek głosić publicznie. Zastanawiające, że w 1928 r., kiedy mu wszystko sprzyjało, a on liczył sobie dopiero pięćdziesiąt sześć lat, zrezygnował z ubiegania się o następną kadencję. Harlanowi Stone'owi, prezesowi Sądu Najwyższego, wyznał: „To dobry pomysł odejść, kiedy jeszcze siebie chęć”. Istniały bardzo sztywne ograniczenia dla jego politycznych aspiracji, tak samo, jak według jego własnego zdania, powinny istnieć bariery dla każdej formy politycznej działalności. Stone ostrzegł go, że nastaną trudności ekonomiczne. On sam także uważał, że rynek załame się. Jego żona, Grace, miała się wyrazić: „Poppa mówi, że nadchodzi okres depresji”. Lecz Coolidge zakładał, że będzie to kryzys na tę samą skalę, co w 1920 r. i będzie go można podobnie uleczyć, stosując metodę mistrzowskiej nieingerencji. Jeżeli trzeba by czegoś więcej, on się nie nadaje. Według Grace, Coolidge powiedział jednemu z ministrów: „Wiem, jak oszczędzać pieniądze. Całe moje wychowanie szło w tym kierunku. Sytuacja finansowa w kraju jest stabilna. Może teraz nadszedł czas wydawania? Do tego nie czuję się predysponowany”. Jego zdaniem to Hoover był Big Spender — wielkim rozrzutnikiem; nie ostatnim, lecz pierwszym. Objęcie stanowiska przez Hoovera przyjął bez entuzjazmu: „Przez sześć lat ten człowiek z własnej woli udzielał mi rad wyłącznie złych”. Coolidge był ostatnim człowiekiem na ziemi, który chciałby się zrewanżować swoimi sugestiami. Kiedy na początku 1929 r., przed zaprzysiężeniem nowego prezydenta, zapytano go o długoletnie zalecenia, uciął: „Zostawmy to Cudownemu Dziecku”. Odszedł ze sceny bez słowa spuszczać kurtynę na Arkadię.

⁸⁷ Według McCoy, op. cit., s. 39.

⁸⁸ Charles i Mary Beard *The Rise of American Civilization*, t. 1-2 Nowy Jork 1927, t. II, s. 800.

⁸⁹ Walter Lippmann *Men of Destiny*, Nowy Jork 1927, s. 23 i n.

⁹⁰ Lincoln Steffens *Individualism Old and new*, Nowy Jork 1930, s. 35 i n.

ROZDZIAŁ SIÓDMY DEGRENGOLADA

W piątek 3 października 1929 r. w posiadłości księcia Westminsteru blisko Chester pewien pomocnik ładowniczego po raz pierwszy w życiu brał udział w polowaniu na bażanty. Z nastaniem brzasku włożył swój nowy strój i zameldował się u łowczego dworu, „który imponująco wyglądał w zielonej aksamitnej kurcie, kamizelce, w białych bryczesach, sukiennych getrach i sztywnym kapeluszu ozdobionym wokół nowym, złotym szamerowaniem”. Było też osiemdziesięciu gajowych ubranych w liberię: „w czerwone kapelusze z rondami i skórzanymi otokami oraz w białe samodzielowe kurtki w stylu Farmer Giles z szerokimi skórzanymi pasami, które spinały duże mosiężne klamry”. Kiedy naganiacze zgromadzili się, dokonano lustracji. Następnie pojawiły się strzelby w skórzanych futerałach opatrzone mosiężnymi plakietkami z ozdobnie wygrawerowanym herbem i nazwiskiem właściciela. Potem zajechały prowadzone przez szoferów rolls-royce’y i daimlery, którymi przybyli goście, a na końcu zjawił się książę we własnej osobie. Młodego pomocnika ładowniczego wybrano, by podał mu jego myśliwską laseczkę. Skoro tylko „Jego Wysokość” zajął swoje miejsce, łowczy zagwizdał, naganiacze ruszyli i polowanie rozpoczęło się. „Wszystko przygotowano z wielką dbałością, żeby zadowolić wymagania i oczekiwania księcia”. W porze lunchu gajowi pili mocne, ciężkie piwo z rogowych kubków, a po południu prywatna wąskotorówka księcia składająca się z „wagonów osobowych pomalowanych w barwy rodu Grosvenor” przywiozła panie, by również mogły wziąć udział w polowaniu. Towarzystwo składało się niemal z 2 tys. osób¹.

Na dwa tygodnie przed odegraniem tego quasi średniowiecznego przedstawienia, dobry przyjaciel księcia, Winston Churchill, który w początkach tego roku zakończył pięcioletnią kadencję jako minister finansów, pisał z Ameryki do żony:

A teraz, moja droga, muszę powiedzieć ci, że ostatnio w sprawach finansowych sprzyja mi olbrzymie i nadzwyczajne szczęście. Jeszcze przed wyjazdem Sir Harry McGowan zapytał mnie bardzo serio, czy jeżeli nadarzy się okazja, może bez porozumienia kupować w moim imieniu akcje. Odparłem, że zawsze znajdę jakieś dwa, trzy tysiące funtów. Traktowałem wymienioną sumę jako górną granicę inwestycji, tj. kupowania akcji. On najwidoczniej uznał ją za sumę, w ramach której gotów byłem spekulować wykorzystując różnicę między ceną kupna i sprzedaży, i dlatego kupował około dziesięć razy więcej niż zazwyczaj. (...) I tak w ciągu kilku tygodni uzbieraliśmy niewielką fortunę. (...) Odczuwam ulgę na myśl, że wszyscy mamy jakieś zaplecze².

Ciekawe, że Churchill spekulował na różnicy cen kupna i sprzedaży akcji aż do ostatnich chwil przed krachem. Był jednym z 600 tys. podobnych spekulantów z ogólnej liczby 1 mln 548 tys. 707 ludzi, którzy w 1929 r. mieli rozrachunki z firmami skupionymi na dwudziestu dziewięciu amerykańskich giełdach. W szczytowym momencie ogólnego szaleństwa w spekulacje zaangażowało się około miliona ludzi, a spośród 120 mln Amerykanów dochody 29-30 mln rodzin uzależnione były od sytuacji na rynku³. Churchill, mimo swojego doświadczenia i ogólnościowych kontaktów, nie był wcale lepiej poinformowany niż najwykleszy spekulant stojący na rogu ulicy. Zastój w amerykańskiej gospodarce nastąpił w czerwcu. Minęło trochę czasu, zanim ujawniły się rezultaty tego zjawiska, lecz na giełdach gra na zwykłą zamarła 3 września, czyli na dwa tygodnie przed napisaniem przez Churchilla tego radosnego listu. Późniejsze wahania koniunktury były jedynie krótkimi pauzami na drodze zdecydowanie prowadzącej ku kryzysowi. Nie przebrzmiał jeszcze echo strzałów na polowaniu u księcia, kiedy wszystko zaczęło się walić w gruzy. W poniedziałek 21 października telegraf po raz pierwszy nie nadał z przekazywaniem wiadomości o kolejnych krachach na giełdach, opóźnienia nie udało się nadrobić. W zamieszaniu panika wzmagająca się (pierwsze telegramy wzywające do zapłacenia wadium wysłano jeszcze w sobotę) i spekulanci zaczęli uświadamiać sobie, że mogą stracić nie tylko oszczędności, ale nawet dach nad głową. W czwartek 24 października z braku kupujących cena akcji spadła do zera, a akcje spekulantów sprzedano, gdyż nie reagowali na wezwania do zapłacenia kaucji; tłumy gromadziły się wokół gmachu nowojorskiej giełdy na Broad Street, a przed wieczorem jedenastu *businessmenów* dobrze znanych na Wall Street popełniło samobójstwo. Tego dnia jednym z obserwatorów na galerii był Churchill, który osobiście przyglądał się, jak znika jego baśniowe złoto. W następnym tygodniu, 29 października, przyszedł Czarny Wtorek, kiedy po raz pierwszy sprzedawać zaczęto solidne aktywa, by wywołać tak rozpaczliwie potrzebny giełdzie przepływ kapitałów⁴.

Wielkie kryzysy na giełdach pociągają za sobą spektakularne zwroty fortuny i ludzkie dramaty, ożywiają zastygłe struktury gospodarcze, lecz nie pomagają wyświecić przyczyn i skutków wydarzeń. Przeciwnie — sprzyjają powstaniu legendy, która tylko pozornie jest przekonywającym czynnikiem w próbach wyjaśniania procesów ekonomicznych. Istota koniunktury lat dwudziestych, powody załamania się jej, przyczyny wielkiego krachu i Wielkiego Kryzysu, który po nim nastąpił, jak wreszcie, co nie mniej istotne, sposoby i środki, dzięki którym społeczeństwa przemysłowe się z niego wydobywały — wszystko to nadal stanowi przedmiot żywych dyskusji. Tradycyjne relacje w większości zawierają akcenty moralistyczne: po hybris następuje nemezis, nieubłagana sprawiedliwość karząca za grzeszną chciwość. Myślenie takie łatwo można przystosować do marksistowskiej teorii determinacji, która jest oczywiście odmianą analizy moralnej, a nie ekonomicznej. Otrzymujemy kształcącą przypowieść, lecz nie uczy ona, co się właściwie zdarzyło, nie wspomina o przyczynach zjawiska. Interpretacja, proponowana przez wyznawców Keynesa, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była oficjalnie uznaną wersją wydarzeń, straciła siłę przekonywania, gdyż w wyniku katastrofalnych doświadczeń ekonomicznych lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych spojrzano na Wielki Kryzys z całkiem nowej perspektywy. W istocie nie

¹ Noman Mursell *Come Dawn, Come Dusk*, Londyn 1981.

² Gilbert, op. cit., t. V (suplement), cz. II, s. 86-87.

³ J. K. Galbraith *The Great Crash 1929*, Boston 1972, s. 83.

⁴ *Ibid.*, s.104-116.

można już konstruktywnie studiować żadnego z tych dwóch okresów z osobna. Niewykluczone, że przyszli historycy analizować je będą łącznie, lecz jest bardzo mało prawdopodobne, by powstała kiedykolwiek jednomyślna interpretacja obu, czy chociaż jednego z nich. Historia gospodarcza jest zbyt ściśle uzależniona od aktualnie wyznawanej teorii i praktyki ekonomicznej, by stała się łatwym terenem pojednania. To, co w niniejszej pracy proponujemy, jest jedną z możliwych do zaakceptowania wersji, która próbuje usunąć pewne błędne pojęcia.

Pierwszym z mitów, które należałoby obalić, jest przekonanie, że w latach dwudziestych Ameryka uprawiała politykę izolacji w stosunkach międzynarodowych. To nieprawda⁵. Podczas gdy ludzie stojący u steru rządów w Ameryce oficjalnie nie podpisali traktatu wersalskiego, a jeszcze mniej chętnie odnieśli się do planu Keynesa, który dotyczył finansowanego przez rząd amerykański planu pomocy w odbudowie europejskiej gospodarki, prywatnie i bez ostentacji przejęli część odpowiedzialności za utrzymanie gospodarki światowej. Zgodzili się podjąć wraz z Wielką Brytanią dzieło stworzenia światowej waluty na użytek międzynarodowego handlu, podczas gdy do 1914 r. ciężar tego przedsięwzięcia spoczywał wyłącznie na londyńskim City. Podjęli się również promowania, przy pomocy nieoficjalnych kontaktów w kołach handlowych i finansowych, rozwoju handlu światowego⁶. Niestety środki, jakimi się posługiwali, były podstępne i w najwyższym stopniu nieuczciwe. Z wyjątkiem lat 1857-1861 Ameryka zawsze była krajem wysokich тариф celnych. Taryfy obowiązujące w USA — a podobne wprowadzono następnie na kontynencie europejskim — były koronnym kontrargumentem w żądaniach, by gospodarkę oprzeć na prawdziwie kapitalistycznych zasadach leseferyzmu. Gdyby Harding, Coolidge i Hoover stosowali się do zasad wolnej przedsiębiorczości, które dumnie głosili, ponowiliby nieudane zabiegi Wilsona, usiłującego w 1913 r. zredukować amerykańskie taryfy celne. W rzeczywistości ich posunięcia szły w przeciwnym kierunku. Ustawa celna z 1922 r. (*Fordney-Cumber Tariff Act*), a jeszcze bardziej ustawa z 1930 r. (*Hawley-Smoot Act*), przeciwko wprowadzeniu której Hoover nie zaprotestował, okazały się śmiertelnymi ciosami zadartymi światowemu, a w efekcie i amerykańskiemu handlowi⁷. Amerykańscy prezydenci i przywódcy Kongresu nie mieli politycznej odwagi, by przeciwstawić się Krajowemu Zrzeszeniu Producentów (*National Association of Manufacturers*) i Amerykańskiej Federacji Pracy (*American Federation of Labour*) oraz lokalnym grupom nacisku, a co za tym idzie, by realizować zasady interwencjonizmu w sposób najbardziej efektywny, leżący w ich możliwościach, a jednocześnie zgodny z poglądami na tematy gospodarcze, do których się głośno przyznawali.

Zamiast tego usiłowali utrzymać światową prosperity przy pomocy celowo wytwarzanej inflacji zasobów finansowych, co umożliwiał stworzony jeszcze przed wojną system Federalnego Banku Rezerw (*Federal Reserve Bank*). Mógł on być utrzymany w tajemnicy, bez prawnych zarządzeń czy kontroli, bez wiedzy czy troski opinii publicznej. Nowych pieniędzy nie trzeba było drukować: na początku lat dwudziestych w Stanach Zjednoczonych było w obiegu 3,68 mld dolarów, a w 1929 r., kiedy nastąpił kres koniunktury, 3,64 mld. Lecz wzrost zasobów finansowych jako takich, w postaci papierów wartościowych czy kredytów, był olbrzymi: z 45,3 mld dolarów 30 czerwca 1921 r. do ponad 73 mld w lipcu 1929, a więc w ciągu ośmiu lat zasoby wzrosły o 61,8%⁸. Biały Dom, departament skarbu, na czele którego stał Andrew Mellon, Kongres, banki federalne i oczywiście także banki prywatne, współdziałały w nakręcaniu inflacji. W dorocznym raporcie z 1923 r. Federalny Bank Rezerw przedstawił tę politykę szczerze i brutalnie:

Federalny Bank Rezerw jest (...) źródłem, do którego banki objęte naszym systemem zwracają się, kiedy żądania klientów z kół biznesu przekraczają ich własne możliwości realizacji. W czasach koniunktury Federalny Bank Rezerw udziela koniecznych dodatkowych kredytów, a w czasach recesji równowagę zastój w interesach⁹.

Taka polityka, oscylująca pomiędzy udzielaniem kredytów a nakręcaniem inflacji, będąca formą prymitywnego keynizmu jeszcze zanim Keynes opracował naukową wersję swoich poglądów, mogłaby znaleźć usprawiedliwienie, gdyby pozwolono, by stopa procentowa ustaliła się na właściwym poziomie w sposób samoistny, to jest gdyby zadłużeni producenci i farmerzy płacili odsetki w tempie uzgodnionym z ciułaczami przechowującymi swoje oszczędności w bankach. Lecz Biały Dom, skarb, Kongres i banki ponownie porozumiały się, by utrzymać stopę dyskontową i stopę procentową na sztucznie zaniżonym poziomie. I tak zadeklarowaną polityką Federalnego Banku Rezerw było nie tylko „zwiększenie zasobów kredytowych”, lecz realizacja tego zamierzenia „przy zachowaniu stopy procentowej dostatecznie niskiej, by pobudzać, chronić i rozwijać wszelkie formy legalnej działalności gospodarczej”¹⁰.

Tę umyślną interwencję w sprawę ilości pieniędzy na rynku i ich wartość podjęto w latach dwudziestych nie tylko, by osiągnąć pierwotny cel, lecz by uprawiać rzekomo dobroczynną politykę międzynarodową. Podczas gdy rząd z jednej strony domagał się spłaty pożyczek wojennych, z drugiej, poprzez politykę taniego pieniądza jak też przez ustawiczne, czynne ingerowanie w sprawy międzynarodowego rynku obligacji, aktywnie pomagał bogacącym się w Nowym Jorku zagranicznym rządów i przedsiębiorstwom. Rząd amerykański nie ukrywał, że sprzyja jednym, a nie jest przychylny innym pożyczkom. Tak więc ówczesna polityka dotycząca zagranicznego zadłużenia, realizowana w sferze prywatnych kontaktów, była zapowiedzią programu pomocy zagranicznej po 1947 r. Cele były te same: utrzymanie międzynarodowej gospodarki w równowadze, udzielanie poparcia niektórym reżimom oraz, co wcale nie mniej ważne, popieranie amerykańskiego eksportu. W rezultacie warunkiem uzyskania aprobaty gabinetu dla danej pożyczki stało się zapewnienie, że jej część wydatkowana zo-

⁵ William Williams „The Legend of Isolationism in the 1920s”, w: «Science and Society», zima 1954.

⁶ William Williams *The Tragedy of American Diplomacy*, Nowy Jork 1962; Carl Parrini *The Heir to Empire: US Economic Diplomacy 1916-23*, Pittsburg 1969.

⁷ Zob. list Jude'a Wanninkskiego, w: «Wall Street Journal» z dnia 16 czerwca 1980 r.

⁸ Rothbard, op. cit., s. 86.

⁹ Federal Reserve Bank Annual Report 1923, Waszyngton 1924, s.10.

¹⁰ Seymour E. Harriss *Twenty Years of Federal Reserve Policy*, Harvard 1933, s. 91.

stanie na terenie USA. Boom kredytów zagranicznych rozpoczął się w następstwie decyzji rządu z 20 maja 1921 r. oraz rozmów prowadzonych w pięć dni później przez Hardinga i Hoovera z przedstawicielami amerykańskich banków inwestycyjnych. Koniunktura ustalała w końcu 1928 r., dokładnie zbiegając się w czasie z gwałtownym wzrostem podaży kapitału, leżącym u jej podstaw. W rezultacie amerykańskie koła rządzące odrzuciły racjonalne zasady wolnego handlu i mocnej waluty, i przyjęły łagodne rozwiązania polityczne, polegające na utrzymaniu ochronnej taryfy celnej oraz inflacji. Skorzystał z tego krajowy przemysł, chroniony przez owe cła, przemysł nastawiony na subsydiowany przez nieekonomiczne pożyczki, eksport i oczywiście banki inwestycyjne, które wypuszczały obligacje. A cały naród, pozbawiony tanich importowanych towarów po konkurencyjnych cenach, cierpiący w wyniku powstałej inflacji, stał się ofiarą ostatecznej degrengolady¹¹.

Ponadto, angażując się w sprawy zagranicznych pożyczek, rząd w dużej mierze stracił moralne prawo potępienia spekulacji giełdowych. Hoover, który aż do chwili objęcia urzędu prezydenta, przez całe lata dwudzieste był ministrem handlu, uważał Wall Street za godne potępienia kasyno, lecz sam był zagorzałym zwolennikiem manipulowania zagranicznymi obligacjami. Nawet niekorzystne pożyczki, twierdził, wspomagają amerykański eksport i tym samym dają ludziom zatrudnienie¹². Jednakże niektóre z emisji zagranicznych obligacji były co najmniej tak skandaliczne, jak najgorsze transakcje giełdowe. Oto jak w 1927 r. Victor Schoepperle, wiceprzewodniczący departamentu do spraw pożyczek dla Ameryki łacińskiej przy National City Company (należącej do National City Bank) pisał w raporcie o sytuacji w Peru: „Duże zadłużenie, poważne ryzyko moralne i polityczne; niepomysłne efekty pożyczki narodowej; sytuacja w handlu prawie tak zadowalająca jak w Chile w ciągu ostatnich trzech lat. Krajowe zasoby bardzo zróżnicowane. W notowaniach gospodarczych Peru powinno gwałtownie zwyczajować w następnym dziesięcioleciu”. Mimo to National City Bank wypuścił obligacje pożyczki dla Peru na sumę 15 mln dolarów, a wkrótce potem udzielił temu krajowi pożyczki w wysokości 50 mln dolarów gotówką i 25 mln w postaci kredytu. W dochodzeniu prowadzonym przez Kongres w 1934 r. ujawniono, że w związku z tą transakcją Juan Leguia, syn prezydenta Peru, otrzymał od banku National i jego współników 450 tys. dolarów. Po obaleniu jego ojca Peru nie wywiązało się z płatności¹³. Jest to tylko jeden spośród wielu przykładów. Zasadniczy brak solidnych gwarancji wiarygodności przedsięwzięć związanych z pożyczkami dla zagranicy był jednym z podstawowych czynników prowadzących do utraty zaufania i rozszerzenia się recesji gospodarczej na kontynent europejski. Owa niesolidność nie wynikała z wyznawanego przez administrację leseferyzmu, lecz przeciwnie — z ciągłego ingerowania w prawa rynku.

Ingerowanie poprzez sztuczne ustawianie tanich kredytów nie było wymysłem amerykańskim, lecz brytyjskim. Brytyjczyki nazywali to „stabilizacją”. Chociaż Wielka Brytania do 1914 r. nominalnie była krajem, w którym obowiązywały zasady leseferyzmu — pod tym względem przewyższała Amerykę, gdyż uprawiała wolny handel — brytyjczyki ekonomiści nie byli zadowoleni z cyklu gospodarczego, który — ich zdaniem — można by złagodzić przez przemyślane i wspólnie podejmowane wysiłki, zmierzające do osiągnięcia stabilizacji cen. Błędne byłoby twierdzenie, że Keynes był przybyszem z jakiegoś innego świata, w którym praktyka ingerencji nie był znana, robił jedynie mały krok dalej niż ortodoksyjni brytyjczyki prorocy. Jeszcze przed wojną Sir Ralph Hawtrey, który nadzorował badania nad budżetem w Ministerstwie Finansów, twierdził, że banki centralne ustanawiając międzynarodowy kredyt (to jest inflację) mogłyby osiągnąć stały poziom cen i tym samym skończyć z odziedziczonym po wieku dziewiętnastym biernym akceptowaniem cyklicznego mechanizmu gospodarczego, który to stan rzeczy uważał za niemoralny. Po 1918 r. poglądy Hawtreya upowszechniły się w Wielkiej Brytanii, a poprzez Wersal przedostały się do Ameryki. Podczas kryzysu 1920 r. utworzono Stable Money League (Liga Stabilnego Pieniądza), później National Monetary Association (Narodowe Stowarzyszenie Walutowe), popularne w kołach finansowych Ameryki, a za granicą współpracujące z ludźmi takimi, jak: Emile Moreau, prezes Banque de France, Edouard Benes, lord Melchett, twórca ICI (International Chemical Industries), Louis Rothschild, prezes filii austriackiej, A. J. Balfour, czy z brytyjskimi ekonomistami A. C. Pigou, Otto Kahnem, Sir Arthurem Salterem oraz samym Keynesem¹⁴.

W wydanym w 1923 r. *Tract on Monetary Reform* Keynes wyłożył swoje sugestie dotyczące wprowadzenia „kontrolowanego pieniądza” i ustabilizowanych cen. W tamtym momencie stabilizowanie cen było nie tylko akceptowane, ale i praktykowane. Źródłem inspiracji dla postanowień konferencji genewskiej z 1922 r., zapewniających stabilizację, były poglądy Hawtreya. Obok niego za stabilizacją była komisja do spraw finansów przy Lidze Narodów oraz, co ważniejsze, Bank of England. Jego prezes, Montagu Norman, i główny doradca do spraw stosunków międzynarodowych, Sir Charles Addis, byli obaj gorliwymi rzecznikami tej idei. Ich najbardziej liczącym się uczniem okazał się Benjamin Strong, prezes nowojorskiego oddziału Federalnego Banku Rezerw, który, aż do śmierci w 1928 r., był wszechmocny w sprawach kształtowania amerykańskiej polityki finansowej. Hoover słusznie nazywał Stronga „umysłowym przedłużeniem Europy”, miał on też znaczny udział w amerykańskiej polityce zakulisowego sterowania światową gospodarką. Nie będzie przesadnym stwierdzenie, że przez większą część lat dwudziestych międzynarodowym systemem gospodarczym zarządzali wspólnie Norman i Strong¹⁵. To Strong, poprzez rozszerzanie zasięgu kredytowania płynącego z Federalnego Banku Rezerw w Nowym Jorku i nakłonienie J. P. Morgana do pójsicia w jego ślady, umożliwił Wielkiej Brytanii odbudowanie w 1925 r. parytetu złota. Londyński Banker pisał: „Wielka Brytania nie ma lepszego przyjaciela”. Podobne warunki uzyskania kredytów oferowano następnie Belgii, Polsce, Włochom i innym krajom spełniającym warunki wypłacalności określone przez tandem Strong-Norman¹⁶.

¹¹ Rothbard, op. cit., s. 128-130.

¹² Haris Gaylord Warren *Herbert Hoover and the Great Depression*, Oxford 1959, s. 27.

¹³ *Congressional Investigation of Stock Exchange Practices: Hearings 1933*, s. 2091 i n.; Report 1934, s. 220-221; Galbraith, op. cit., s. 186-187.

¹⁴ Rothbard, op. cit., s. 158 i n.

¹⁵ O Strongu zob. Lester V. Chandler *Benjamin Strong, Central Banker*, Waszyngton 1958.

¹⁶ Rothbard, op. cit., s. 133.

Jasne, że „parytet złota” w rzeczywistości nie istniał. Znikł na dobre w 1914 r. Klienci Bank of England nie mogli zażądać złoto suwerena w zamian za swój banknot jednofuntowy. Podobnie było w innych krajach europejskich szczytujących się parytetem złota. Poprawny termin brzmi: gold bullion standard (parytet w sztabach złota). Banki centralne przechowywały złoto w olbrzymich sztabach, lecz zwykłych ludzi uważano za zbyt nieodpowiedzialnych, by dać im złoto do ręki (choć teoretycznie Amerykanie mogli żądać dolarów w złocie do 1933 r.). I tak, kiedy w 1926 r. wysunięto wniosek, by parytet złota przyznać Indiom, Strong i Norman wspólnie postarali się, by plan ten spalił na panewce, utrzymując, że pociągnęłoby to za sobą katastrofalny, na światową skalę drenaż złota, które spłynęłoby do materaców hinduskich ciułaczy. Krótko mówiąc, rozbudzone w latach dwudziestych dążenia do posiadania parytetu złota nie były przejawem rzeczywistego leseferyzmu, lecz zakulisowych machinacji¹⁷. Był to dobroczynny despotyzm sekretnie uprawiany przez małą elitę Wspaniałych i Dobrych. Strong uważał swoją politykę rozszerzania zasięgu kredytowania i taniego pieniądza za alternatywę w stosunku do poparcia udzielanego Lidze przez Stany Zjednoczone i był głęboko przekonany, że opinia publiczna odrzuciłaby ją, gdyby ujawniono fakty. Dlatego też nalegał, by okresowe spotkania bankierów trzymać w ścisłej tajemnicy. Polityka finansowa, która nie obroni się przed pytaniami stawianymi przez ludzi, już sama w sobie jest podejrzana. A będzie podwójnie podejrzana, jeśli ustanawiając złoto miernikiem wartości, tak dalece nie będzie ufać zwykłym obywatelom (ostatecznym sędziom wartości), że pozwoli im samym zweryfikować tę miarę. Dlaczego bankierzy obawiali się, że zwyczajni ludzie, jeśli dać im szansę, rzucają się na złoto, które przestanie przynosić im procent, kiedy mogą z zyskiem inwestować w zdrową gospodarkę? Tkwiał w tym jakiś błąd. Niemiecki bankier, Halmar Schacht, wielokrotnie mówił o konieczności utrzymania prawdziwego parytetu złota, jako jedynej gwarancji, że rozwój gospodarczy wywodzi się z autentycznych, dobrowolnych oszczędności, a nie z kredytów bankowych ustanawianych przez nieliczną oligarchię Jowiszów finansjery¹⁸.

Lecz zwolennicy działań równoważących rynek zjednali sobie wszystkich. Zarówno w kraju, jak i w skali międzynarodowej zasilali swój system wciąż nowymi kredytami, a jeśli widzieli jakiegokolwiek oznaki załamania gospodarczego, zwiększali dawkę. Najbardziej spektakularny wypadek wydarzył się w 1927 r., kiedy Strong i Norman odbyli tajne spotkanie z bankierami na Long Island w posiadłości Ogdena Millsa, podsekretarza stanu w amerykańskim ministerstwie finansów, i pani Ruth Pratt, dziedziczki fortuny *Standard Oil*. W Waszyngtonie Strong nie ujawnił szczegółów spotkania i odmówił zaproszenia do udziału w nim nawet najbliższemu kolegom. Wspólnie z Normanem, ignorując protesty Schachta i Charlesa Rista, wiceprezesa Banque de France, podjęli decyzję o nowej inflacji. Nowojorski Federalny Bank Rezerw obniżył stopę procentową o dalsze 0,5% do 3,5%, a Strong tak wyraził się do Rista: „Doleje szklaneczkę whisky do operacji giełdowych”. W istocie uruchomiło to ostatnią, kulminacyjną fazę spekulacji. Adolph Miller, członek zarządu Federalnego Banku Rezerw, w zeznaniach składanych później przed komisją senacką nazwał tę decyzję „największą i najzuchwalszą operacją przeprowadzoną przez Federalny Bank Rezerw, która pociągnęła za sobą najkosztowniejsze błędy popełnione przez ten bank, czy jakkolwiek system bankowy na przestrzeni ostatnich siedemdziesięciu pięciu lat”¹⁹.

Sprzeciw Niemców pozostających pod wpływem ekonomistów ze szkoły wiedeńskiej, L. von Misesa i E. A. Hayeka, wynikał z tego, iż uważali oni strategię prowadzącą do inflacji za nieuczciwą. Strona francuska oponowała twierdząc, że postępowanie to stanowi odzwierciedlenie brytyjskich celów polityki zagranicznej w sprawach gospodarczych, a w Amerykanach widziała gorliwych podżegaczy. Moreau tak pisał w swoim sekretnym dzienniku:

Anglia, która jako pierwsza z krajów europejskich odbudowała stabilną i pewną walutę, wykorzystwała ten atut, by narzucić Europie prawdziwą dominację finansową... Waluty dzielić się będą na dwie kategorie. Pierwszą stanowić mają dolar i funt szterling, oparte na parytecie złota, drugą inne waluty szacowane w przeliczeniu na funty i dolary — przy czym w sytuacji, gdy część złota, na którym się one opierają, znajduje się będzie w Bank of England i nowojorskim Federalnym Banku Rezerw, waluty poszczególnych krajów utracą swoją niezależność²⁰.

Moreau poruszył sprawę ogólniejszej natury: przedsięwzięcia gospodarcze podejmowane dla celów politycznych, a takim z pewnością była anglo-amerykańska supremacja finansowa, na dłuższą metę nie mają szans osiągnięcia zamierzonych celów ekonomicznych. Pogląd taki jest absolutnie słuszny zarówno w odniesieniu do jednego kraju, jak też w skali międzynarodowej. W Anglii i Ameryce celem stabilizacji było zahamowanie fluktuacji cen i tym samym zapobieżenie obniżaniu się realnej wartości zarobków, gdyż mogłoby to prowadzić do niepokojów społecznych. Za granicą tani pieniądz i łatwe dostępne kredyty zapewniały obrót handlowy, który skierowany był przeciwko amerykańskim przepisom chroniącym własny rynek i przeciwko angielskiemu funtowi, którego wysoką wartość sztucznie podtrzymywano. Celem było unikanie kłopotów i ucieczka przed koniecznością rozwiązywania bolesnych problemów politycznych.

Wydawało się, że taka linia postępowania przynosi sukcesy. W drugiej połowie dziesięciolecia polityka Stronga i Normana zasilania światowej gospodarki tanimi kredytami ożywiła handel, lecz nie osiągnięto jeszcze poziomu sprzed wojny. Podczas gdy w latach 1921-1925 wskaźnik wzrostu handlu światowego, w porównaniu ze wskaźnikiem z lat 1911-1914, był w zasadzie ujemny i wynosił minus 1,42, to w ciągu czterech lat, 1926-1929, podniósł się do 6,74; podobne przyspieszenie osiągnięto dopiero w późnych latach pięćdziesiątych²¹. Pomimo to ceny utrzymywały się na równym poziomie. Dane statystyczne zamieszczone w indeksie cen hurtowych (*Index of Wholesale Prices*) opracowanym przez *Bureau of Labour Statistics*, przyjmując rok 1926 za 100, wskazują, że wahania w USA zamykały się w granicach od 93,4 w czerwcu 1921 r. do

¹⁷ Melchior Pały „The Meaning of the Gold Standard”, w: *Journal of Business* z lipca 1941 r.

¹⁸ Rothbard, op. cit., s. 139.

¹⁹ Cyt. za: Lionel Robbins *The Great Depression*, Nowy Jork 1934, s. 53. Lord Robbins wyparł się autorstwa tej pracy w: *Autobiography of an Economist*, Londyn 1971, s. 154-155, pisanej tuż przed upadkiem keynesizmu wywołanym kryzysem lat siedemdziesiątych.

²⁰ Cyt. za: Chandler, op. cit., s. 379-380.

²¹ Rostow *World Economy*, tablica II-7, s. 68.

104,5 w listopadzie 1925, po czym nastąpił spadek do 95,2 w czerwcu 1929 r. Tak więc urzeczywistniona została koncepcja sterowanego wzrostu gospodarczego przy utrzymaniu stabilnych cen. W końcu osiągnięto doskonale zarządzanie! Przynoszące sukcesy sterowanie dolarem przez zarząd Federalnego Banku Rezerw w latach 1923-1928 Keynes nazwał „tryumfem”. Według oceny Hawtreya „amerykański eksperyment w dziedzinie stabilizacji od roku 1922 do 1928 wykazał, że wcześniej rozpoczęta kuracja może zapobiec wahaniom w kierunku inflacji albo kryzysowi. (...) Amerykański eksperyment jest olbrzymim krokiem naprzód w porównaniu z praktyką dziewiętnastego wieku”²².

W istocie jednak przez cały ten czas inflacja trwała i pogłębiała się. Czynnikiem, którego, jak się wydaje, nie doceniano, był olbrzymi wzrost wydajności pracy w Ameryce w latach 1919-1929: 43% na jednego zatrudnionego w produkcji. Było to możliwe dzięki oszłamiającemu wzrostowi nakładów inwestycyjnych, przeciętnie o 6,4% rocznie²³. Wzrost produkcji powinien doprowadzić do spadku cen. A stopień, w jakim nie znalazł on odbicia w niższych cenach, odzwierciedlał stopień inflacji wytworzonej przez zarządzanie gospodarką mające na celu stabilizację. Prawdą jest, że gdyby nie kontrolowano cen, spadłyby i płace. Lecz spadek cen musiałby być gwałtowniejszy i dlatego płace realne, to jest siła nabywczą pieniądza, stopniowo wzrastałyby paripassu ze wzrostem produkcji. Robotnicy mogliby szerzej korzystać z dóbr, które dzięki ich lepszej pracy zasilały rynek. W rzeczywistości rodziny robotnicze z trudem dawały sobie radę w tym nowym dobrobycie. Stać je było na samochód, lecz konserwacja stanowiła już duży wysiłek finansowy. Boom gospodarczy lat dwudziestych opierał się zasadniczo na przemyśle samochodowym. W tym czasie Ameryka produkowała prawie tyle samochodów, co w latach pięćdziesiątych (5 mln 558 tys. w 1929 r.; 5 mln 700 tys. w 1953 r.). Olbrzymi i całkowicie autentyczny sukces na giełdzie w latach dwudziestych osiągnął koncern *General Motors*. Każdy, kto w 1921 r. kupił akcje *GM* wartości 25 tys. dolarów, do 1929 r. został milionerem. *GM* osiągnął wówczas zysk roczny w wysokości 200 mln dolarów²⁴. W sytuacji gdy w okresie rozwoju gospodarczego produkcja samochodów jest przodującą gałęzią gospodarki, trudność polega na tym, że gdy brakuje pieniędzy, żywot samochodu da się przedłużyć o pięć do dziesięciu lat. W grudniu 1927 r. Coolidge i Hoover twierdzili z dumą, że przeciętna płaca w przemyśle sięga 4 dolarów dziennie czyli roczne zarobki wynoszą 1 200 dolarów. Lecz ich własne agencje informacyjne szacowały, że na „zdrowe i godziwe” utrzymanie rodziny potrzeba 2 tys. dolarów rocznie. Istnieją przesłanki, by twierdzić, że wzrost liczby pracujących kobiet odzwierciedlał spadek płac realnych, szczególnie wśród klasy średniej²⁵. Gdy trwał okres *prosperity*, a ceny nie malały, trudniej było konsumentom nakrecać koniunkturę. Z kolei bankierzy musieli wzmocnić wysiłki, by powiększać rezerwy pieniężne dla gospodarki. „Mała szklaneczka whisky”, dolana przez Stronga, byłajego ostatnim wyczynem; w rok później już nie żył, nie pozostawivszy po sobie następcy, który odznaczałby się takim samym jak on zamilowaniem do ryzyka w polityce finansowej albo równym autorytetem.

Ostatni „zastrzyk” Stronga niewiele pomógł prawdziwej gospodarce. Wzmógł spekulację, a tylko nieznaczna część nowych kredytów przeznaczona została na rynek masowego konsumenta. W rzeczywistości w amerykańskiej gospodarce wydatki nie były równoważone po stronie wpływów. Jedna trzecia globalnej sumy dochodów należała do 5% ludności z najwyższymi przychodami, a ci nie kupowali fordów ani chevroletów. Stosunek tej części dochodu, na którą składały się procenty, dywidendy i renty, do tej, którą stanowiły zarobki za pracę, był prawie dwa razy wyższy niż po II wojnie światowej²⁶. „Szklaneczka whisky” podana przez Stronga przynosiła dochody prawie wyłącznie tej grupie ludności, która nie utrzymywała się z pensji. Ostatnia faza boomu gospodarczego w dużej mierze polegała na spekulacji. Do 1928 r. ceny na giełdach ledwo nadążały za bieżącą produkcją. Od początków 1928 r. wznagało się poczucie fikcji, oderwania od rzeczywistości. Według określenia Bagehota „ludzie są najbardziej łatwowierni, kiedy są szczęśliwi”²⁷. Liczba akcji zmieniających właścicieli z rekordowych 567 mln 990 tys. 875 w 1927 r. podskoczyła do 920 mln 550 tys. 32.

Pojawiły się dwa nowe i groźne zjawiska: znaczny wzrost transakcji spekulacyjnych oraz pęd do tworzenia pośpiesznie skłdeonych trustów inwestycyjnych. Tradycyjnie wartość akcji szacowano jako dziesięciokrotnie wyższą od zysku. Przy wysokich obrotach akcjami 1-2% zarobki były daleko niższe od 8-12% otrzymywanych od pożyczek na ich zakup. Znaczący to, że wszelkie zyski dotyczyły wyłącznie kapitału. I tak akcje *Radio Corporation of America*, która nigdy nie wypłacała żadnych dywidend, w 1928 r. podskoczyły z 85 do 420 punktów. Do 1929 r. niektóre akcje sprzedawano za cenę pięćdziesięciokrotnie wyższą od zysku, które przynosiły. Przypominając określenie jednego z ekspertów, rynek „dyskontował nie tylko przyszłość, lecz życie przyszłe”²⁸. Koniunktura rynkowa oparta na wzroście jedynie kapitału jest formą wyprzedaży na gigantyczną skalę. Nowe trusty inwestycyjne, a pod koniec 1928 r. pojawiał się co najmniej jeden dziennie, były typowymi odwróconymi piramidami. Rzekome zręczne inwestycje dawały tak zwaną mocną dźwignię i gwarantowały fenomenalną ekspansję, opartą na bardzo nieznacznej podstawie rzeczywistego rozwoju. W ten sposób *United Founders Corporation*, z kapitałem zakładowym w wysokości 500 dolarów (zainwestowanym przez bankruta), przekształciła się w przedsiębiorstwo o zasobach sięgających 686 mln 165 tys. dolarów. W 1929 r. rynkowa wartość innego trustu inwestycyjnego przekraczała 1 mld dolarów, lecz jego głównym atutem było przedsiębiorstwo elektryczne warte w 1921 r. jedynie 6 mln dolarów²⁹. Tego typu firmy miały umożliwiać „przeciętnemu człowiekowi” dostęp do „skrawka akcji”. W rzeczywistości stworzyły jedynie dodatkową supernadbudowę opartą na czystej spekulacji, a w momencie sukcesu „dźwignia działała wręcz odwrotnie.

²² Rothbard, op. cit., s.157-158; R. G. Hawtreys *The Art of Central Banking*, Londyn 1932, s. 300.

²³ Galbraith, op. cit., s.180.

²⁴ Dulles, op. cit., s. 290.

²⁵ Schmalhausen i Calverton, op. cit., s. 536-549.

²⁶ Selma Goldsmith i in. „Size Distribution of Income Since the Mid Thirties”, w: «Review of Economics and Statistics» z lutego 1954 r.; Galbraith, op. cit., s.181.

²⁷ Walter Bagehot *Lombard Street*, Londyn 1922. s.151.

²⁸ Zbiór powiedzeń „ekspertów” zawarty jest w: Edward *Angly Oh Yeah?*, Nowy Jork 1931.

²⁹ Galbraith, op. cit., s. 57 i n.

Zadziwiająco, że z chwilą gdy spekulowanie akcjami i tworzenie trustów Śrwestycyjnych zdominowały życie gospodarcze, bankierzy z Federalnego Banku Rezerw nie podnieśli stopy procentowej i kurczowo trzymali się taniego pieniądza. Lecz wielu bankierów straciło poczucie rzeczywistości jeszcze przed 1929 r. i sam zajmowali się spekulacją, często na własnym podwórku. Jednym z tych, którzy szczególnie łamali prawo, był Charles Mitchell (w 1938 r. postawiony w stan oskarżenia za malwersacje na olbrzymią skalę), prezes *National City Bank*, który 1 stycznia 1929 r. został dyrektorem Federalnego Banku Rezerw w Nowym Jorku. Mitchell pełnił rolę Stronga, lecz w bardziej bezpardonowy sposób, i zdołał utrzymać *boom* gospodarczy przez większą część tego roku. Oczywiście wiele poczynań, które doprowadziły do krachu i które w latach trzydziestych określone zostały przez Kongres i nowo utworzoną komisję do spraw papierów wartościowych i giełdy (*Securities and Exchange Commission*) jako nielegalne, w 1929 r. uznawane były za dopuszczalne. Okrutne polowania na czarownice rozpoczęte w 1932 r. przez senacką komisję do spraw banków i waluty (*Senate Committee on Banking and the Currency*), które posłużyły za wzór nagonek z lat czterdziestych i początku lat pięćdziesiątych, wykryły niewiele przypadków łamania prawa. Mitchell był jedyną poważną ofiarą, lecz jego sprawa ujawniła raczej wątpliwe morale wysokich sfer finansowych niż konkretne nieczemności³⁰. Henry James byłby usatysfakcjonowany, w przeciwieństwie do gorliwych marksistów. „Każdy wielki kryzys — zauważył Bagehot — odsłania niepohamowane spekulacje ludzi, których przedtem nikt by o to nie podejrzewał”³¹. Kryzys 1929 r. ujawnił naiwność i ignorancję licznej rzeszy bankierów, *buisnesmenów*, ekspertów zatrudnionych na Wall Street i uniwersyteckich ekonomistów zarówno wysokiego, jak i niskiego lotu. Pokazał, że nie rozumieli systemu, którym z taką pewnością siebie manipulowali. W miejsce „niewidzialnej ręki” rynku, posługując się określeniem Adama Smitha, podstawiali własną, opracowaną w najlepszych intencjach taktykę i zgotowali katastrofę. Wówczas nawet Keynes nie zdołał przewidzieć ani samego kryzysu, ani jego rozmiarów, ani czasu trwania. Degrengolada, która bynajmniej nie pokazała — jak to w późniejszych latach dowodził Keynes i jego uczniowie — niebezpieczeństw płynących z ekonomii rządzącej się własnymi prawami, ujawniła coś przeciwnego: ryzyko płynące z opartego na fałszywych przesłankach ingerowania w prawa rynku.

Polityka ograniczania inflacji jedynie do sfery kredytów zawiodła w końcu 1928 r. W konsekwencji sześć miesięcy później zaczął się kryzys w gospodarce, a po upływie dalszych trzech miesięcy nastąpił krach na rynku. Wszystko to dało się przewidzieć, było objawem zdrowym, powinno zostać powitane z radością. Wypadki następowały po sobie zgodnie ze scenariuszem opracowanym w wieku XIX i XX (do 1920-1921 r.), czyli zgodnie z kapitalistyczną „normalnością”. Impas w interesach i załamanie na giełdzie były nie tylko zwyczajnym, ale koniecznym etapem cyklu wzrostu, pozwalały oddzielić ziarno od plew, likwidowały niezdrowe elementy w gospodarce i usuwały pasożytów. Według J. K. Galbraitha „jedną z korzyści płynących z recesji jest to, iż ujawnia, co przegapił księgowy”³². W świecie interesów kryzysy służą podstawowym celom. Muszą być gwałtowne, ale nie powinny trwać bardzo długo, ponieważ sytuacja sama wraca do normy. Ze strony rządów, środowiska *buisnesmenów* i społeczeństwa wymagana jest wyłącznie cierpliwość. Po recesji z 1920 r. koniunktura odwróciła się w ciągu jednego roku. Nie było powodów, by kryzys 1929 r. miał trwać dłużej, ponieważ — jak wyraził się Coolidge — amerykańska gospodarka stała na silnych podstawach. Widzieliśmy, że załamanie na giełdzie zaczęło się we wrześniu, a w październiku przerodziło się w panikę. Dnia 13 listopada, pod koniec owej paniki, indeks zatrzymał się na 224 punktach w porównaniu z 452 punktami na początku. Nie było w tym nic złego. W grudniu 1928 r., po okresie gwałtownego wzrostu, indeks wynosił 245 punktów. Panika wyeliminowała po prostu z gry spekulantów, ustanawiając mocne aktywa na poziomie odpowiadającym mniej więcej ich właściwej wartości w stosunku do zysku. Opierając wyliczenia na podstawie wcześniejszych doświadczeń można uznać, że kryzys skończyłby się przed upływem 1930 r., gdyby pozwolono, by sytuacja unormowała się sama. Powróciłoby zaufanie, a kryzys nie rozprzestrzeniłby się na cały świat. Zamiast tego recesja na rynku pogłębiała się powoli, lecz nieubłaganie, rynek przestał stanowić odbicie realnej sytuacji gospodarczej (co jest jego właściwą funkcją), przekształcił się zaś w lokomotywę przeznaczenia pchającą cały naród, a w ślad za nim cały świat, ku zniszczeniu. Do 8 lipca 1932 r. notowania «*New York Timesa*» spadły z 224 punktów w ostatnim momencie paniki do 58. *US Steel*, której akcje w 1929 r. przed wybuchem paniki warte były 262 punkty, teraz otrzymywały 22. Notowania *General Motors*, firmy, która ustaliła swoją pozycję jako jedna z najlepiej zarządzanych i odnoszących największe sukcesy korporacji przemysłowych na świecie, spadły z 73 do 8 punktów³³. Zdecydowanie na gorsze zmienił się też cały sposób patrzenia na świat. Jak do tego doszło? Dlaczego nie nastąpiło naturalne odrodzenie gospodarki?

Aby znaleźć odpowiedź na te pytania, musimy sięgnąć głębiej niż tradycyjne osady postaci Hoovera i jego następcy w Białym Domu, Franklina Roosevelta. Powszechnie uważa się, że Hoover, z powodu swojego ideologicznego powiązania z le-seferyzmem, odmówił użycia funduszy rządowych do ożywienia gospodarki, a tym samym przedłużył i pogłębił kryzys, który trwał aż do objęcia prezydentury przez Roosevelta. Roosevelt zaś szybko zmienił oficjalny kurs i zaprowadzając *New Deal* (odmianę teorii Keynesa), wyciągnął Stany Zjednoczone z dotka. Hoover przedstawiany jest jako symbol skostniałej, zdyskredytowanej przeszłości, Roosevelt jako zwiastun jutra, a przełom lat 1932-1933 jako cezura między starym systemem, opartym na prawach wolnego rynku, a nowym dobroczynnym systemem zarządzania gospodarką oraz erą dobrobytu społecznego określonego przez doktrynę Keynesa. Taka wersja wydarzeń, rozpropagowana przez kolegów i wielbicieli Roosevelta, uprawiających pseudodziennikarską propagandę, za sprawą dwóch pokoleń liberalno-demokratycznych historyków przekształcona została w solidną historyczną matrycę³⁴.

³⁰ *Securities and Exchange Commission in the Matter of Richard Whitney Edwin D. Morgan etc.*, Waszyngton 1938.

³¹ Bagehot, op. cit., s. 140.

³² Galbraith, op. cit., s. 140.

³³ *Ibid.*, s. 147.

³⁴ Główne prace: E. K. Lindlev *The Roosevelt Revolution. First phase*, Nowy Jork 1933; Raymond Moley *Afer Seven Years*, Nowy Jork 1939; Ducon Wecter *The Age of the Great Depression*, Nowy Jork 1948; Richard Hofstadter *The American Political Tradition*, Nowy Jork 1948;

Najbardziej trwale mity historyczne zawierają w sobie mało prawdy. Rzeczywistość jest o wiele bardziej złożona i ciekawa. Hoover to jedna z bardziej tragicznych postaci w naszych czasach. Tacytowski sąd o Galbii *omnium consensu capax imperii ni imperasset* (według zgodnej opinii wszystkich zdolny do rządzenia pod warunkiem, żeby nie rządził) do nikogo nie pasował lepiej niż do niego. Jak widzieliśmy, I wojna światowa zapoczątkowała erę inżynierii społecznej. Niektórzy mędrkowie chcieli posunąć się jeszcze o krok dalej i budowniczego uczynić królem. Thorstein Veblen, najbardziej wpływowy, postępowy pisarz w Ameryce w pierwszym dwudziestopięcioleciu naszego wieku, twierdził zarówno w *Teorii klasy próżniaczej* (1899), jak i w *The Engineers and the Price System* (1921), że ów budowniczy, którego uważał za postać bezinteresowną i opatrnościową, powinien zastąpić businessmana, eliminując tym samym wartości uznawane przez klasę ludzi nie potrzebujących zarabiać na chleb, oraz motywację zysku, i zarządzać gospodarką w interesie konsumentów³⁵. W Związku Radzieckim, który przyjął zasady inżynierii społecznej bardziej wszechstronnie i na czas dłuższy niż inne społeczeństwa, właśnie tak się sprawy miały: budowniczym stali się elementem przodującym rządzącej klasy (choć dotychczas konsumentom nie odnieśli z tego faktu większej korzyści).

Hoover, urodzony w 1874 r., nie tylko wierzzył w pewną odmianę inżynierii społecznej, w rzeczywistości sam z zawodu był inżynierem, sierotą wywodzącym się z rodziny rozpaczliwie biednych farmerów ze stanu Iowa, a jego życiorys może być przykładem klasycznej amerykańskiej biografii sukcesu. Ukończył uniwersytet Stanforda, zdobywając dyplom inżyniera, a następnie w latach 1900-1915 zarobił 4 mln dolarów, pracując w przemyśle wydobywczym w różnych częściach świata³⁶. Podczas wojny powołany do ekipy Wilsona, stał się jej wybitnym członkiem. Uwierzył w głoszoną przez tę ekipę filozofię władzy, polegającą na wskazywaniu kierunku działania i planowaniu, a następnie jako prezes utworzonej po wojnie amerykańskiej komisji pomocy (pierwowzoru późniejszego planu Marshalla i programu Czterech Punktów) zdobył światową sławę dzięki dobroczynnej działalności interwencyjnej. Maksim Gorki pisał do niego: „Uratował pan od śmierci 3,5 miliona dzieci i 5,5 miliona dorosłych”³⁷. W rzeczywistości jego administrowanie zasobami żywności było selektywne: z jednej strony przyczynił się do obalenia komunistycznego reżimu Béli Kuna na Węgrzech i skutecznie zapobiegł powrotowi Habsburgów do Austrii, z drugiej, wspomagał rządy faworyzowane przez siły anglosaskie³⁸. Keynes pisał o nim: „Jedyny człowiek, którego reputacja nie ucierpiała podczas paryskiej próby, (...) który, kiedy brał udział w obradach tamtejszej komisji, wnosił w jej pracę właśnie to poczucie rzeczywistości, wiedzy, wielkość i bezinteresowność, które, gdyby były obecne również i w innych rozmowach, przyniosłyby nam Dobry Pokój”³⁹. Franklin Roosevelt, który w czasie wojny jako podsekretarz marynarki również należał do ekipy rządzącej i ogólnie podzielał światopogląd Hoovera, pisał do przyjaciela: „Jest to z pewnością fenomen i pragnąłbym, żebyśmy mogli uczynić go prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nie moglibyśmy mieć lepszego.”⁴⁰

Sprawując przez osiem lat urząd ministra handlu Hoover dał się poznać jako zwolennik korporacjonizmu, człowiek czynu i interwencjonista, działający wbrew ogólnym naciskom, czy raczej wbrew brakowi nacisku ze strony administracji Hardinga i Coolidge’a. Jego poprzednik Oscar Straus powiedział mu, że jest to praca wymagająca jedynie dwóch godzin dziennie, żeby „wieczorem położyć rybki spać i zapalić światła wzdłuż wybrzeża”. A jednak kierowany przez Hoovera resort był jedynym, w którym zwiększono liczbę zatrudnionych z 13 tys. 005 do 15 tys. 850 oraz fundusze z 24,5 mln dolarów do 37,6 mln⁴¹. Objął stanowisko w końcowej fazie kryzysu i natychmiast zaczął tworzyć komisje i rady handlowe, finansował programy badawcze, kontrolował wydatki, przekonywał pracodawców, żeby utrzymywali płace na nie zmienionym poziomie i dzielili etaty, tworząc w ten sposób więcej miejsc pracy, a przede wszystkim forsował „współpracę między władzami federalnymi, stanowymi i lokalnymi w celu rozszerzenia zakresu robót publicznych”⁴². Wszędzie zakładał komisje i zespoły badawcze, finansował programy studyjne i grupy robocze, lansował atmosferę ożywionej pracy. Nie było takiej dziedziny życia publicznego, w którą Hoover nie byłby aktywnie zaangażowany, najczęściej osobiście: opieka zdrowotna nad dziećmi, polityka wobec Indian, ropa naftowa, ochrona przyrody, powszechne nauczanie, problemy mieszkaniowe, margines społeczny, rolnictwo. Jako prezydent osobiście sprawował funkcję ministra rolnictwa, a ustawa z 1929 r. (*Agricultural Marketing Act*) od początku do końca była wyłącznie jego dziełem⁴³. Harding nie lubił tej jego nadmiernej aktywności, ale był zafascynowany jego intelektem. Mawiał: „Najsprytniejszy dziwak, jakiego znam”⁴⁴. Coolidge nie znosił owego tempa, lecz wówczas Hoover był już zbyt zadomowiony w republikańskim rządzie, by można go było usunąć.

Przekonanie, że państwo, świat businessu, związki oraz inni Wielcy Bracia powinni łagodnie, lecz uparcie i ustawicznie współdziałać w rządzeniu, by uczynić życie lepszym, było popularne. Poza tym korporacjonizm Hoovera był poglądem powszechnie wyznawanym wśród oświeconych kapitalistów, lewicujących republikanów i intelektualistów nie zdradzających sympatii prosocjalistycznych. Jankeski korporacjonizm był amerykańską odpowiedzią na rodzące się w Europie nowe for-

Robert Sherwood *Roosevelt and Hopkins*, Nowy Jork 1950; Rexford Tugwell *The Democratic Roosevelt*, Nowy Jork 1957; oraz nie mniej ważne liczne publikacje J. K. Galbraitha i Arthura M. Schlesingera, zwłaszcza *The Crisis of the Old Order 1919-1933*, Boston 1957.

³⁵ Zob. John P. Diggins *The Ban of Savagery: Thorstein Veblen and Modern Social Theory*, Londyn 1979.

³⁶ O młodości Hoovera zob. David Burner *Herbert Hoover: a Public Life*, Nowy Jork 1979.

³⁷ Cyt. za: William Manchester *The Glory and the Dream, a Narrative History of America 1932-72*, Nowy Jork 1974, s. 24.

³⁸ Murray Rothbard „Food Diplomacy”, w: Lawrence Gelfand (red.) *Herbert Hoover the Great War and its Aftermath, 1914-1923*, University of Iowa 1980.

³⁹ J. M. Keynes *Economic Consequences of the Peace*, Londyn 1919, s. 257 (przypis).

⁴⁰ List adresowany był do Hugh’a Gibsona, lecz Hoover przechował go w swoich dokumentach; obecnie w Archiwum Hoovera.

⁴¹ Herbert Hoover *Memoirs*, t. 1-3, Stanford 1951-1952, t. II, s. 42-44.

⁴² *Ibid.*, t. II, s. 41-42.

⁴³ Martin Fasault i George Mazuzan (red.) *The Hoover Presidency: a Reappraisal*, Nowy Jork 1974, s. 8; Murray Benedict *Farm Policies of the United States*, Nowy Jork 1953.

⁴⁴ Murray *The Harding Era*, s. 195.

my rządów, zwłaszcza faszyzm Mussoliniego, który w latach dwudziestych był dla prawidłowo myślących obywateli zagadnieniem równie ważnym, jak stalinizm w latach trzydziestych⁴⁵. Hoover był wybitnym animatorem i ideologiem korporacjonizmu. (Jednym z jego admiraatorów był Jean Monnet, który w późniejszym okresie nadał teorii nową nazwę *indicative planning*, czyli planowanie wskaźnikowe lub parametryczne, i oparty na niej powojenny system planowania zarówno francuski, jak opracowany dla Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej). Jednakże Hoover nie był statystą. Wypowiedział się przeciwko jakimkolwiek próbom „przeszmugłowania tylnymi drzwiami faszyzmu do Ameryki”⁴⁶. W wielu kwestiach wyznawał poglądy liberalne. Chciał, by pomoc kierowana była do krajów słabiej rozwiniętych. Ubolewał z powodu przepisów imigracyjnych z 1921 r., zamykających drogę Japończykom. Jego żona przyjmowała u siebie żony czarnoskórych kongresmenów. Nie opowiadał antysemitycznym dowcipów, jak to robili Woodrow Wilson i jego żona czy Franklin Roosevelt⁴⁷. W szerokiej kolach wykształconych Amerykanów uważano go za czołową postać w życiu publicznym na długo wcześniej, zanim wprowadził się do Białego Domu.

Stąd powszechna była wiara, że jako prezydent Hoover zdziała cuda. W «Philadelphia Record» nazwano go „z pewnością najwybitniejszym przedstawicielem nowej dziedziny nauki określanej jako naukowe zarządzanie państwem (*engineering statesmanship*)”. «Boston Globe» pisał, iż „naród wie, że w Białym Domu jest ktoś, kto wierzy w dynamiczną siłę kompetencji”⁴⁸. Był Wielkim Budowniczym. Przyznawał, że czuje się zażenowany „przesadnym wyobrażeniem”, jakie ludzie wytworzyli sobie o nim. „Są przekonani, że jestem jakimś supermanem, że żaden problem nie przekracza moich możliwości”⁴⁹. Lecz naprawdę nie był tym zaniepokojony i doskonale wiedział, co robić. Kierował swoją administracją niczym dyktator. Albo ignorował Kongres, albo go terroryzował. To on dyktował prawa, jak postaci z powieści Dickensa. Lubił mówić poddanym: „Jak mnie lepiej poznacie, zobaczycie, że kiedy mówię, iż coś jest faktem, to rzeczywiście j e s t faktem”⁵⁰.

Kiedy w marcu 1929 r. Hoover został prezydentem, mechanizm, który doprowadził do kryzysu, już zaczął działać. Jedynym pożytecznym posunięciem, jakie mógł zrobić, było dopuszczenie, by sztucznie zaniżona stopa procentowa wzrosła do jej naturalnego — w danych okolicznościach wysokiego — poziomu, co położyłoby kres koniunkturze na giełdach o wiele wcześniej, a tym samym zapobiegło dramatowi jesieni 1929 r. Lecz Hoover tak nie postąpił, zaś popierane przez rząd tanie kredyty stanowiły samo sedno jego polityki. Kiedy ujawniły się rozmiary kryzysu, Andrew Mellon, minister finansów, odrzucił w końcu swoją filozofię ingerowania w sprawy gospodarcze i powrócił do ścisłych zasad leseferyzmu. Powiedział Hooverowi, że polityka administracji powinna „skończyć z robotnikami, skończyć z giełdą, skończyć z farmerami, skończyć z posiadaczami nieruchomości”, a tym samym „oczyszczyć gospodarke ze zgnilizny”⁵¹. Była to jedyna sensowna rada, jaką Hoover otrzymał przez cały czas swojej prezydentury. Gdyby pozwolono, by kryzys rozwijał się pełną parą, szybko doprowadzono by do bankructwa przedsiębiorstw o niepewnej egzystencji, ale przetrwałyby przedsiębiorstwa oparte na solidnych podstawach ekonomicznych; płace natomiast spadłyby do naturalnego poziomu. Lecz dla Hoovera było to niewygodne. Wierzył, że wysokie płace są istotnym elementem prosperity i że utrzymanie plac na nie zmienionym poziomie jest najważniejszym czynnikiem polityki wychodzenia z depresji⁵².

Zatem od samego początku Hoover zgodził się wziąć w swoje ręce sprawy gospodarcze i użyć wszystkich sił istniejących w dyspozycji rządu. „Przedtem żaden prezydent nigdy nie wierzył, że w podobnych sytuacjach rząd bierze na siebie odpowiedzialność” — pisał. — „Rozpoczęliśmy pionierską działalność na nowym polu”⁵³. Wznowił politykę kredytowania i tylko w ostatnim tygodniu października 1929 r. Federalny Bank Rezerw udzielił prawie 300 mln dodatkowych kredytów. W listopadzie odbył serię spotkań z wybitnymi przedstawicielami kół przemysłowych, podczas których wymusił na nich obietnicę nieobniżania plac, a nawet, o ile to będzie możliwe, podnoszenia wynagrodzeń. Obietnic tych dotrzymano do 1932 r. Piśmo wydawane przez Amerykańską Federację Pracy głośno wychwalało tę politykę: nigdy dotąd nie wzywano amerykańskich pracodawców do wspólnego działania, a decyzja taka oznaczała „epokowe wydarzenie w marszu ku cywilizacji — wysokie płace”⁵⁴. Keynes, w raporcie dla Ramsaya MacDonalda, labourzystowskiego premiera Wielkiej Brytanii, chwalił wysiłki Hoovera w utrzymaniu plac na nie zmienionym poziomie oraz uważał rozszerzenie zasięgu kredytowania przez Federalny Bank Rezerw za posunięcie „całkowicie zadowolające”⁵⁵.

Istotnie, w kwestiach najbardziej zasadniczych działania podejmowane przez Hoovera znamionowało to, co później miało zostać nazwane „keynesizmem”. Hoover radykalnie ograniczył podatki. (Podatki płacone przez mężczyznę z dochodem 4 tys. dolarów, obciążonego rodziną, zredukowano o dwie trzecie)⁵⁶. Rozbudował wydatki rządowe, celowo zwiększając i tak już olbrzymi deficyt (2,2 mld dolarów w 1931 r.), tym samym udział rządu w dochodzie narodowym brutto wzrósł z 16,4% w roku 1930 do 21,3% w 1931. Ten wzrost wydatków rządowych, z pewnością najwyższy w amerykańskiej hi-

⁴⁵ Ellis Hawley „Herbert Hoover and American Corporatism 1929-33”, w: Fasault i Mazuzan, op. cit.

⁴⁶ Eugene Lyons *Herbert Hoover: a Biography*, Nowy Jork 1964, s. 294.

⁴⁷ Joan Hoff Wilson *American Business and Foreign Policy 1920-1933*, Lexington 1971, s. 220; Donald R. McCoy „To the White House”, w: Fasault i Mazuzan, op. cit., s. 55; o antysemityzmie Wilsona zob. David Cronon (red.) *The Cabinet Diaries of Josephus Daniels 1913-1921*, Lincoln, Nebraska 1963, s. 131, 267, 497; o E.D. Rooseveltzie zob. Walter Trohan *Political Annals*, Nowy Jork 1975, s. 99.

⁴⁸ Cyt. za: Galbraith, op. cit., s.143.

⁴⁹ Hoover do J. C. Penneya, cyt. za: Donald MacCoy, w: Fasault i Mazuzan, op. cit., s. 52-53.

⁵⁰ Hoover do generała Peytona Marsha z War Food Administration; cyt. za: Arthur Schlesinger *The Crisis of the Old Order*, s. 80.

⁵¹ Rothbard *The Great Depression*, s.187.

⁵² Hoover, op. cit., t. II, s.108.

⁵³ *Ibid.*, t. III, s. 295.

⁵⁴ «American Federation» ze stycznia i marca 1930 r.

⁵⁵ Harrod, op. cit., s. 437-448.

⁵⁶ Galbraith, op. cit., s.142.

storii w czasach pokojowych, sięgający 1,3 mld dolarów w 1931 r., polegał w głównej mierze na zwiększeniu liczby transakcji regulowanych przelewami (1 mld dolarów)⁵⁷. Prawdą jest, że Hoover zlikwidował bezpośrednią pomoc i gdy to tylko było możliwe, kierował fundusze rządowe do banków zamiast bezpośrednio do przedsiębiorstw czy pojedynczych osób. Lecz nie ulega wątpliwości, że przy pomocy funduszy rządowych usiłował naprawić gospodarkę. Rada udzielona uprzednio przez Coolidge'a delegacji rozgniewanych farmerów: „Szukajcie ratunku w religii” brzmiała ponuro. Nowa ustawa opracowana przez Hoovera (*Agricultural Marketing Act*) dawała im 500 mln dolarów z funduszy federalnych, a na początku 1930 r. dodatkowo 100 mln dolarów. W 1931 roku Hoover objął dotacjami całą gospodarkę, tworząc *Reconstruction Finance Corporation* (Towarzystwo Finansowe Rekonstrukcji — RFC) w ramach dziewięciopunktowego programu rządowej pomocy, opracowanego w grudniu. W czasie czteroletniej kadencji Hoovera rozpoczęto więcej robót publicznych niż w ciągu poprzednich trzydziestu lat, w tym most nad zatoką San Francisco, akwedukt w Los Angeles, tamę Hoovera, zaś projekt St. Lawrence'a Seaway — czyli drogi wodnej łączącej Atlantyk z Wielkimi Jeziorami — utracony został przez Kongres, nie przez Biały Dom. W 1932 r. kapitały RFC prawie podwojono, a dzięki nowej ustawie *Emergency Relief and Construction Act* mogło ono rozszerzyć swoją pozytywną działalność. Tylko w 1932 r. z jego zasobów udzielono kredytów w wysokości 2,3 mld dolarów raz wypłacono 1,6 mld dolarów gotówką. Niestety, ponieważ istniała powszechna zgoda, że po dwóch latach deficytu należy przywrócić równowagę w budżecie, w 1932 r. na mocy ustawy *Revenue Act* wprowadzono najwyższe w historii USA w czasach pokoju podatki — przy wysokich dochodach stopa podatkowa wzrosła z 25% do 63%. Tak oto poprzednie działania Hoovera, zmierzające do obniżenia podatków, obróciły się w niwecz. W tym czasie stracił on już kontrolę nad Kongresem i nie był w stanie prowadzić konsekwentnej polityki finansowej.

Interwencyjnym posunięciem Hoovera niezmiernie towarzyszyła retoryka czasu. Niewykluczone, iż był pierwszym z olbrzymiego zastępu demokratycznych mężów stanu używających wojskowych metafor w kontekście gospodarczym: „Walka o uruchomienie naszej maszyny ekonomicznej w tej krytycznej sytuacji przybiera nowe formy i od czasu do czasu wymaga nowej strategii. Użyliśmy takich nadzwyczajnych środków, by wygrać wojnę, możemy ich użyć, by przezwyciężyć kryzys” (maj 1932). „Jeśli nie będzie odwrotu, jeśli ponawiać będziemy atak w takiej jak dziś formie, wygramy tę bitwę” (sierpień 1932). „Mogliśmy nie robić nic, a rezultatem byłoby całkowite wyniszczenie. Jednakże stawiliśmy czoła tej sytuacji, przedstawiając propozycje dla sektora prywatnego i dla Kongresu (...) propozycje mające na celu gigantyczną obronę i kontratak nie spotykane w historii naszego kraju. (...) Po raz pierwszy podczas trwania kryzysu zredukowano wprawdzie dywidendy, zyski i koszty utrzymania, a nie płace. (...) Te utymymano praktycznie aż (...) do zlikwidowania zysków. Mamy obecnie najwyższe płace realne na świecie. (...) Niektórzy reakcyjni ekonomiści żądali, byśmy pozwolili sytuacji rozwijać się swoim torem, aż sięgniemy dna. (...) Zdecydowaliśmy odrzucić rady likwidatorów i nie dopuścić do bankructwa całej rzeszy naszych dłużników ani do unicestwienia oszczędności naszych obywateli” (październik 1932)⁵⁸.

Hoover, inżynier z zawodu, myślał kategoriami narzędzi i broni, a te istnieją po to, żeby się nimi posługiwać. I używał ich. Jego nieustanne ataki na giełdy, których nienawdził, ponieważ uważał je za organizmy pasożytnicze, oraz żądania kontroli nad giełdami jeszcze bardziej obniżały ceny akcji i odstraszały prywatnych inwestorów. Prowadzona przez niego polityka robót publicznych zapobiegała koniecznej likwidacji przedsiębiorstw. Jednak przedsiębiorstwa, które miał nadzieję ocalić, albo w końcu i tak bankrutowały po długiej agonii, albo przez całe lata trzydzieste ugięły się pod ciężarem długów. Hoover naruszał prawa własności poprzez złagodzenie przepisów dotyczących bankructwa i zachęcanie władz, by zaprzęstały wyprzedzić akcje za długi, wprowadziły zakaz sporządzania wykluczeń oraz nakładania moratoriów. Tym samym uniemożliwiał bankom działania samoobronne i odbudowywanie zaufania. Celowo kierował kredyty federalne do banków i zmuszał je do wprowadzenia inflacji, pogarszając ich niepewną pozycję.

Końcowe załamanie nastąpiło, kiedy amerykańska polityka działań osłonowych zadziałała jak bumerang. Drastyczne taryfy celne, wprowadzone w 1930 r. przez Smoota i Hawleya, gwałtownie podnoszące cło towarów z importu, bardziej niż jakakolwiek ustawa przyczyniły się do rozprzestrzenienia kryzysu na kontynent europejski. W lecie 1931 r. krach czolowego banku austriackiego Credit Anstalt wyzwolił reakcję łańcuchową (Wielka Brytania zrezygnowała z parytetu złota już 21 września 1930 r.) i zapoczątkował serię żądań spłaty długów. Szczałkowy amerykański eksport do Europy ustał, a jej polityka zaciągania zagranicznych pożyczek, jako substytutu wolnego handlu, załamała się. Zagranica straciła zaufanie do dolara, a ponieważ Stany Zjednoczone wciąż utrzymywały parytet złota, inne kraje zaczęły wycofywać swoje złoto z amerykańskich banków. W ślad za nimi poszli klienci amerykańscy. W „normalnych” latach bankrutowało 700 amerykańskich banków rocznie. W latach 1931-1932 zbankrutowało 5 096 banków dysponujących depozytem znacznie przewyższającym 3 mld dolarów, a proces ten osiągnął punkt szczytowy, gdy amerykański system bankowy znalazł się praktycznie w impasie w ostatnich tygodniach prezydentury Hoovera, co stanowiło jakby element wieńczący fiasko jego rządów⁵⁹.

Recesja, przedłużana interwencyjnymi posunięciami Hoovera, trwała już czwarty rok. Pogłębiający się kryzys bankowy wywołał, można to przyjąć z największym prawdopodobieństwem, efekt deflacji, któremu właśnie Hoover tak bardzo i tak niemądrze starał się zapobiec. Lecz dzięki temu do 1932 r. najgorszą fazę kryzysu Stany Zjednoczone miały już za sobą. Gospodarka wpadła w tak katastrofalne położenie, że jej odbudowa musiała być powolna i chwiejna. Straty były ogromne, chociaż nierównomiernie rozmieszczone i pozostające we wzajemnej sprzeczności. Produkcja przemysłowa, oznaczona indeksem 114 w sierpniu 1929 r., w marcu 1933 osiągała 54 punkty. Inwestycje wartości 8,7 mld dolarów w 1929 r., spadły do mizernego 1,4 mld w 1933 r. W tym samym czasie nastąpił spadek w produkcji dóbr trwałych o 77%. Dzięki Ho-

⁵⁷ Rothbard, op. cit., s. 233-234.

⁵⁸ Hoover, przemówienie wygłoszone na zjeździe partii republikańskiej po otrzymaniu nominacji w dniu 11 sierpnia 1932 r.; przemówienie w Des Moines w dniu 4 października 1932 r.

⁵⁹ Rothbard, op. cit., s. 268.

overowi przeciętna płaca realna wzrosła w czasie recesji, a ofiarami tej polityki byli oczywiście ci, którzy nie mieli żadnych zarobków⁶⁰. Bezrobocie wynoszące 3,2% w 1929 r., wzrosło do 24,9% w 1933 r., a w 1934 wynosiło 26,7%⁶¹. W pewnym momencie szacowano, że wyłączwszy farmerów i ich rodziny około 34 mln mężczyzn, kobiet i dzieci nie otrzymywało wcale pieniędzy — liczba ta stanowiła 28% ludności⁶². Posiadacze nieruchomości nie mogli inkasować czynszu, więc nie mogli płacić podatków, miasta nie miały żadnych dochodów, a więc przestał funkcjonować system zasiłków (nawet ten szczytkowy) oraz ustały usługi komunalne. W Chicago zaległe pensje nauczycieli sięgały sumy 20 mln dolarów. W niektórych regionach szkoły zamknięto na większą część roku. W 1932 r. w Nowym Jorku ponad 300 tys. dzieci nie mogło chodzić do szkół, ponieważ nie było funduszy, a u 20% z tych, które jeszcze pobierały naukę, wykryto objawy niedożywienia (według danych ministerstwa zdrowia)⁶³. Do roku 1933, zgodnie z obliczeniami amerykańskiego ministerstwa szkolnictwa, 1500 szkół półwyszszych zbankrutowało lub zostało zamkniętych, a liczba kandydatów na uczelnie wyższe zmniejszyła się o ćwierć miliona⁶⁴. Niewielu ludzi kupowało książki. Przez okrągły rok żadna z bibliotek w Chicago nie mogła sobie pozwolić na kupno ani jednego tytułu. Ogólna liczba sprzedanych egzemplarzy spadła o 50%, a wydawca Lattle Brown z Bostonu uznał lata 1932-1933 za zdecydowanie najgorsze dla firmy od chwili jej założenia w 1837 r.⁶⁵ John Steinbeck narzekał: „Kiedy ludzie nie mają pieniędzy, pierwszą rzeczą, z jakiej rezygnują, są książki”⁶⁶.

Intelektualiści z goryczą oburzali się na swój los oraz otaczającą ich biedę, której odzwieriedleniem była ich własna sytuacja. Lecz reakcje bywały różne. Niektórzy po prostu relacjonowali to, co widzieli. W jednym z najlepszych artykułów na temat kryzysu „Nowy Jork trzeciej zimy” James Thurber uwiecznił kontrasty i absurdy. Z osiemdziesięciu sześciu oficjalnie zarejestrowanych teatrów grało jedynie dwadzieścia osiem, lecz na sztukę O’Neilla *Żaloba przystoi Elektrze* wyprzedano wszystkie bilety łącznie z tymi po sześć dolarów. Ponad 1 tys. 600 z 20 tys. taksówek „wykruszyło się”, lecz w wyniku konkurencji pozostałe wozy były bardziej eleganckie i czystsze. Hotele Ritz i Pierre obniżyły cenę najtańszych pokoi do zenujących sześciu dolarów, ale nowy hotel Waldorf, który nie zmienił cen, pękał w szwach. W nowo wybudowanym Empire State, ostatnim dziele koniunktury budowlanej lat dwudziestych, zdołano wynająć zaledwie jedną trzecią lokali: „Wielu pięter wcale nie wykończono, pozostawiając jedynie olbrzymie otynkowane przestrzenie”. Ale już 550 tys. osób zapłaciło dolara za wjazd na jego szczyt. Wielkie transatlantyckie liniowce o jedną trzecią redukowały ceny apartamentów, jednakże „huczne rejsy” poza dwunastomilowy pas, gdzie obowiązywał zakaz uprawiania gier hazardowych, cieszyły się zawrotną popularnością. Podobnie brydż (Ely Culbertson rocznie sprzedawał 400 tys. egzemplarzy swej książki, a interes przynosił niebotyczne zyski, wynoszące 100 mln dolarów) i nowe występy striptease’owe, za które tancerki otrzymywały czterysta siedemdziesiąt pięć dolarów tygodniowo. Natomiast największym sukcesem były okazyjne zakupy w dużych magazynach, które drastycznie obniżały ceny, mimo to interes prosperował. Jest faktem znamionym, że obrót hurtowy bezpośrednio reagujący na warunki rynkowe, był tą galezią gospodarki, która najmniej ucierpiała, ale dla przemysłu żelazne prawa narzucone przez Hoovera, nakazujące zachowanie wysokich płac, były szalenie uciążliwe⁶⁷. Obserwacje Thurbera podkreślały, że dla każdego, kto rzeczywiście potrafił robić pieniądze albo je zarabiać, kryzysy stwarzają najlepsze okazje.

Większość intelektualistów gwałtownie zwróciła się ku lewicy lub raczej, po raz pierwszy w życiu, zainteresowała się polityką, przedstawiając swój na nowo odkrywany kraj w sposób mocno zabarwiony ideologią. Thomas Wolfe, fenomen pi-sarski lat trzydziestych, znany z kwiecistego stylu, tak opisuje szalety wokół nowojorskiego ratusza, gdzie spotykało się zdumiewająco liczne przedstawicielstwo dwumilionowej rzeszy amerykańskich bezdomnych:

skuszonych panującą tu duszną atmosferą wytchnienia, ciepła oraz apatii wynikającej z desperacji. (...) Stanowili widok odrażający, wstrętny, wystarczający, by litość już po wsze czasy odjęła człowiekowi mowę. Niedaleko wznosiły się gigantyczne szczyby Manhattanu lodowato połyskujące w okrutnej poświacie zimowej nocy. Niecałe pięćdziesiąt metrów stąd znajdował się budynek Woolwortha, a trochę dalej srebrzyste dachy i iglice Wall Street, olbrzymie fortece z kamienia i stali mieszczące wielkie banki, (...) w chłodnym blasku księżycy, zaledwie kilkanaście metrów od tej otchłani ludzkiej nędzy i cierpienia, jaśniały wieże władzy, gdzie w pancernych komorach zamknięto znaczną część bogactw tego świata⁶⁸.

Edmund Wilson, którego artykuły dotyczące kryzysu zebrano w tomie *The American Jitters* (1932), unikał popularnej retoryki, lecz sugestywnie wyrażał ogarniające cały kraj wrogie nastroje, skierowane przeciwko kołom przemysłowym. Beletrystyki można nie kupować, ale więcej ludzi niż kiedykolwiek sięgało po literaturę poważniejszą. Wilson mądrze wyczuł, że dla intelektualistów nadszedł dobry okres lub raczej czas ich wpływów. Skorzystali z tego zwłaszcza ci młodzi, „którzy wyrosli w epoce wielkiego biznesu i zawsze gardzili jej barbarzyństwem oraz spychaniem na plan dalszy tego wszystkiego, co w ich oczach stanowiło jakąś wartość”. Dla nich „te lata nie były latami chudymi, lecz latami rozbudzonej aktywno-

⁶⁰ Ibid., s. 291.

⁶¹ Rostow *World Economy*, tabela III-42, s. 220.

⁶² «Fortune» z września 1932 r.

⁶³ Manchester, op. cit., s. 441.

⁶⁴ C. J. Enzler *Some Social Aspects of the Depression*, Waszyngton 1939, roz 5.

⁶⁵ Ekirch, op. cit., s. 28-29.

⁶⁶ Don Congdon (red.) *The Thirties a Time to Remember*, Nowy Jork 1962, s. 24.

⁶⁷ James Thurber, «Fortune» ze stycznia 1932 r.; Rothbard, op. cit., s. 290.

⁶⁸ Thomas Wolfe *You Can't Go Home Again*, Nowy Jork 1934, s. 414.

ści. Nie można było nie cieszyć się z powodu nagłego, nieoczekiwanego załamania się owego głupiego, gigantycznego oszustwa. Dawalo ono nowe poczucie wolności, dawalo też nowe poczucie siły⁶⁹.

Zastanawiające, że pisarze, w życiu prywatnym zazwyczaj najgorzej zorganizowani, instynktownie popierają planowanie w sferze życia publicznego. A na początku lat trzydziestych planowanie stało się nowym Weltanschauung. W 1932 r. dominowało na listach tytułów. Stuart Chase, popełniwszy w październiku 1929 r. jakże niezręczną pomyłkę głosząc „trwałą koniunkturę”, publikował teraz *A New Deal*, dzieło, które zyskało ponadczasowy rozgłos podobnie jak *The Third Reich* Brucka. George Soule w *A Planned Society* domagał się podobnych do przedłożonych przez Hoovera programów pracy. Apoteozą korporacyjnego planowania była książka Adolfa Berle'a i Gardinera Meansa *Mariem Corporation and Private Property*, która w miarę pogłębiania się depresji miała aż dwadzieścia wydań i prorokowała, że „prawo korporacji” stanie się „potencjalnym prawem konstytucyjnym w nowym systemie gospodarczym”.

Wszyscy chcieli planowania. Najbardziej poczytny z amerykańskich historyków, Charles Beard, zalecał „plan pięcioletni dla Ameryki”⁷⁰. Businessmeni jak Gerard Swope, stojący na czele General Electric, przygotowali własne plany. Henry Harriman, prezes New England Power Company, oświadczył: „Okres skrajnego indywidualizmu pozostawiliśmy już za sobą, (...) Koniunkturę w interesach i pełne zatrudnienie osiągniemy najsukuteczniej dzięki inteligentnie opracowanym planowym strukturom”. Kapitałiści którzy się z tym nie zgodzą, „traktowani będą jak każda zbłąkana sztuka bydła, złapana na sznur, związana, zmuszona podążać za stadem”. Charles Abbot z *American Institute of Steel Construction* oświadczył, że kraju nie stać już na „nieodpowiedzialny, nie poinformowany, uparty i odmawiający współpracy indywidualizm”. Czasopismo *Business Week*, w artykule opatrzonym szyderczym tytułem „Czy wciąż wierzysz we wróżki-leniuszki?” zapytywało: „Planować czy nie, takie pytanie już nie istnieje. istnieje natomiast inne — kto się ma tym zająć?”⁷¹

Któż by, jak nie — zgodnie z literą prawa i logiką — Wielki Budowniczy, Cudowny Chłopiec? Czy jego czas, również zgodnie z prawem i logiką, nie nadszedł? Ale historia nie zna prawa ani logiki. Wszystko jest kwestią chronologii. Czas Hoovera nadszedł i minął. Przez cztery lata stał u steru działając i planując bez opamiętania, lecz z jakim skutkiem? Jeszcze przed rokiem 1932 jego doradcy mówili mu, by „nie pchał się na pierwsze strony”, ponieważ jego publiczna działalność przeczyła twierdzeniu, iż rząd potrafi skutecznie interweniować⁷². W 1929 r. sam siebie ostrzegł. „Jeśli jakieś nieprzewidziane nieszczęście przytrafi się temu krajowi, rzucą mnie na pastwę bezrozumnego rozczarowania narodu, który się za dużo spodziewał”. Ta obawa — którą w swoim czasie butnie odrzucił — okazała się wielce usprawiedliwiona. W 1907 r. Teodor Roosevelt zauważył, że „kiedy przeciętny człowiek traci pieniądze, niczym zraniony waż zaczyna atakować z prawa i z lewa wszystko, winne czy niewinne, co w jego umyśle wzbudza cień podejrzenia”⁷³. Maksyma znalazła obecnie swoje potwierdzenie, a Hoover stał się jej bezbronną ofiarą. Zawsze był człowiekiem upartym, a teraz, niedostrzegalnie, popadł w depresję. Najzdolniejszy z członków jego gabinetu, Henry Stimson, przyznał, że unika Białego Domu, by nie być świadkiem „dominującej atmosfery przygnębienia przenikającej wszystko związane z tą ekipą”. I dodał: „Nie przypominam sobie żadnego dowcipu rzuconego podczas któregośkolwiek spotkania przez ostatnie półtora roku”. W miarę jak jego partia i współpracownicy oddalali się od niego niczym od zarazy, Hoover zaczął układać „listę wrogów”, na której umieszczał nazwiska nielojalnych⁷⁴. Po odwiedzinach u osaczonego zewsząd prezydenta H. G. Wells określił go jako „chorego, przytłoczonego i zdruzgotanego”⁷⁵.

I jak zazwyczaj bywa, szczęście odwraca się od przegrywającego, dając pożywkę do kreowania następnych mitów. W 1924 r. ustawa nazwana Bonus Bill (ustawa o dodatkach) przyznała weteranom wojny świadectwa służby z prawem do renty oraz możliwość ubiegania się o pożyczkę w wysokości 22,5% wartości renty. W 1931 r., mimo sprzeciwu Hoovera, Kongres zwiększył wysokość pożyczki do 50%. Niektórzy z weteranów nie byli z tego zadowoleni, a lewica odzyskując, po raz pierwszy od 1919 r., wpływy, zorganizowała „sily ekspedycyjne” (BEF) w liczbie 20 tys. weteranów, którzy w 1932 r. rozłożyli prowizoryczny „obóz” w samym centrum Waszyngtonu. Lecz Kongres odmówił przyznania im większych sum, a 28 lipca Hoover, którego polityka w tej kwestii była identyczna jak Roosevelta, kiedy w 1936 r. sprawa znowu stała się drażliwa, wydał rozkaz zlikwidowania obozu. Sily policji okazały się niewystarczające, wysłano więc oddziały wojskowe pod dowództwem majora kawalerii (późniejszego generała) Pattona. Zarówno generał MacArthur, ówczesny szef sztabu, jak jego doradca major Eisenhower, odegrali podrzędne role w tej brudnej akcji.

Żaden epizod w amerykańskiej historii nie został do tego stopnia zafałszowany, a wiele nieprawdziwych wersji spreparowano celowo. Komuniści nie odegrali głównej roli w dziele zbudowania obozu, lecz bardzo umiejętnie rozpętali późniejsze ataki propagandowe. Opowiadano o szarży kawalerii, użyciu czołgów i gazów trujących, o małym chłopcu przebitym bałnetem, gdy usiłował uratować swojego królika, o podpaleniu namiotów, w których byli uwięzieni ludzie. Taką wersję wydarzeń opublikował W. W. Walters w pracy *BEF — the Whole Story of the Bonus Army* (1933) i Jack Douglas w *Weterans on the March* (1934); obie książki prawie w całości są fikcją. Ukazała się też praca pt. *Ballads of the BEF*, w której można znaleźć takie zdanie: „Hoover stosuje dietę gazową” oraz „Widziałem błysk szabel, jak obcinano weteranom uszy”. Typowe opracowanie o nastawieniu komunistycznym, wydane w 1940 r., *The Fat Years and the Lean* Bruce'a Mintona i Johna Stuarta tak podsumowuje owo wydarzenie: „Weterani zaczęli opuszczać stolicę. Lecz prezydent Hoover nie dał im rozejść

⁶⁹ Edmund Wilson „The Literary Consequences of the Crash”, w: *The Shores of Light*, Nowy Jork 1952, s. 498.

⁷⁰ «Harper's» z grudnia 1931 r.

⁷¹ Charles Abba, «Business Week» z dnia 24 czerwca 1931 r.

⁷² Fasault i Mazuzao, op. cit., s.10.

⁷³ Cyt. za: Albert Romasco *The End of the Old Order or the Beginning of the New*, w: Fasault i Mazuzan, op. cit., s. 80.

⁷⁴ *Ibid.*, s. 91, 92.

⁷⁵ H. G. Wells *An Experiment in Autobiography*, Londyn 1934.

się w pokoju. (...) Bez ostrzeżenia wydał armii rozkaz rozpedzenia BEF siłą. Żołnierze natarli z bagnetami, strzelali do tłumu bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci”. Kiedy obóz płonął, piszą dalej autorzy, Hoover i jego żona (którzy przeszli do historii Białego Domu jako ci, którzy najlepiej jadalni) ubrani w stroje wieczorowe samotnie spożywali obiad złożony z siedmiu dań. Niektóre z tych bajeczek powtarzano jeszcze w latach siedemdziesiątych w poważnych publikacjach historycznych⁷⁶.

Wówczas najbardziej istotna była nieudolność administracji w prowadzeniu dochodzenia, którego rezultatem okazała się nie skrywana przed opinią publiczną rozbieżność zdań pomiędzy generalnym prokuratorem a szefem waszyngtońskiej policji, co zbiegło się z końcową fazą kampanii prezydenckiej. Hoover, lojalnie trzymający stronę członka swojego gabinetu, przedstawiony został jako kłamca i potwór: „Nie ulega wątpliwości, że prezydent poniósł beznadziejną porażkę”, napisał jeden z jego współpracowników⁷⁷. Nie tylko poddano w wątpliwość jego wiarygodność, lecz z powodu epizodu z BEF stracił poparcie wielu Kościołów, które do tego momentu występowały przeciwko „Mokremu” (to jest przeciwnikowi prohibicji) Rooseveltovi, a prohibicja była ważną, dla większości najważniejszą kwestią kampanii.

I tak przez mieszaninę mitów i alkoholu, wraz z jego własnym wyobrażeniem kłeski, Cudowny Chłopiec przepadł w wyborach. Odwróciwszy proporcje z lat dwudziestych, demokrata Roosevelt zdobył 22 mln 833 tys. głosów wobec 15 mln 762 tys. oddanych na Hoovera, a stosunek głosów kolegium elektorskiego wynosił 472:52. Roosevelt zwyciężył we wszystkich stanach z wyjątkiem sześcioro. W nowym układzie wyborczym, jaki zaobserwowano w 1932 r., wyłoniła się demokratyczna „koalicja mniejszości”, mająca oparcie głównie w północno-zachodnich stanach przemysłowych, która miała przetrwać prawie pół wieku i zamienić Kongres w niemal jednopartyjne ciało ustawodawcze. Taki układ zapowiadały już wybory 1928 r., sądząc po liczbie głosów oddanych na Ala Smitha, kandydata partii demokratycznej, oraz wybory uzupełniające do Kongresu z 1930 r. Lecz dopiero w 1932 r. republikanie utracili atrybut postępowości towarzyszący im od czasów Lincoln, a obecnie triumfalnie przejęty przez rywali. Proces ten, jak zwykle w takich przypadkach, odbywał się przy zaangażowaniu środków społecznego przekazu, aprobachie akademii, poparciu inteligencji oraz, co wcale nie najmniej ważne, puszczaniu w ruch całego aparatu fabrykującego oficjalną wersję historii.

Na paradoks zakrawa, że jeszcze na tym etapie w kluczowej kwestii, to jest sposobów wydobycia Ameryki z kryzysu, między obiema partiami nie było, tak naprawdę, różnicy poglądów. I Hoover, i Roosevelt podejmowali działania interwencyjne, obaj opowiadali się do pewnego stopnia za planowaniem i inflacją. Prawdą jest, że Roosevelt wolał pewne działania bezpośrednio łagodzące sytuację, działania, co do których Hoover nie był przekonany; z drugiej strony Roosevelt był jeszcze wówczas bardziej od Hoovera zdecydowany w kontrowersyjnej sprawie potrzeby wypracowania ścisłej równowagi budżetowej. Sama kampania, jaką Roosevelt prowadził z ramienia partii demokratycznej, była całkowicie zgodna z utartymi regułami, a Roosevelta traktowano jako niezdecydowanego, chwiejnego ignoranta w sprawach gospodarczych. I rzeczywiście, w porównaniu ze swoim kuzynem Theodorem sprawiał takie wrażenie. Aristokrata, jedyne dziecko posiadacza ziemskiego z okolic Hudson River, spowinowacony był z najlepszymi rodzinami pochodzenia anglosaskiego. Jego przodkami byli osadnicy holenderscy z XVII wieku. Dumny był ze swojej posiadłości Hyde Park, położonej w połowie drogi między Nowym Jorkiem a stolicą stanu, Albany. Do momentu ukończenia czteremastu lat uczył się z guwernantkami, potem kontynuował naukę w Groton, amerykańskim Eton, gdzie nabył lekko brytyjskiego akcentu oraz poznał łacinę, grekę i historię Europy. Cztery lata studiował na Harvardzie, na tak zwanym złotym wybrzeżu (to jest w drogich apartamentach i klubach dla studentów) i tu u się jego światopogląd — określony przez jego najlepszego biografa jako „mieszanina politycznego konserwatyzmu, ekonomicznego tradycjonalizmu i antyimperializmu, przesycona mętnym altruizmem i daleko idącą nieznanomością” — niestety nie zdołał tego zmienić⁷⁸.

W 1932 r. Roosevelt był już doświadczonym administratorem, miał za sobą siedem lat pracy w marynarce, był tal gubernatorem stanu Nowy Jork. Lecz nikt nie uważał go za Cudownego Chłopca. W początkach 1932 r. Lippmann określił go jako „osobę łatwo ulegającą wpływowi, nie orientującą się w sprawach publicznych, pozbawioną jakichkolwiek mocnych przekonań, (...) nie będącą poważnym przeciwnikiem w żadnej kwestii. Zbyt mu zależy na tym, żeby się przypodobać, (...) nie jest krzyżowcem, (...) nie jest trybunem ludowym, (...) nie jest wrogiem zakorzenionych przywilejów. Przyjemny człowiek, który bardzo chciałby zostać prezydentem, bez poważnych kwalifikacji potrzebnych, by sprawować urząd”⁷⁹. Według magazynu *Time* był „pełnym wigoru, pełnym dobrego serca, dobrze urodzonym i dobrze ułożonym dżentelmenem”.

Roosevelt na pewno nie przyciągał uwagi lewicowej inteligencji. «Common Sense», jedno z ulubionych czasopism tej właśnie grupy społecznej, określiło wybory jako brak wyboru pomiędzy „śmiejącym się chłopcem z Hyde Park” a „wielkim, ponurym budowniczym z Palo Alto”. Teodor Dreiser, Sherwood Anderson, Erskine Caldwell, Edmund Wilson, John Dos Passos, Lincoln Steffens, Malcolm Cowley, Sidney Hook, Clifton Fadiman i Upton Sinclair poparli kandydata komunistów, Williama Z. Foster. Podpisali list, w którym dobitnie stwierdzili, że „kapitalizm jest siłą niszczącą kulturę, a komunizm pragnie cywilizację i jej dorobek w dziedzinie kultury ocalić od przepaści, w którą spada w wyniku światowego kryzysu”. Inni intelektualiści, jak Reinhold Neibuhr, Stuart Chase, Van Wyck Brooks, Alexander Woolcott, Edna St. Vincent Millay oraz Paul Douglas głosowali na socjalistę Normana Thomasa⁸⁰. Nawet kiedy Roosevelt już na dobre osiadł w Białym Domu, niektórzy z intelektualistów wciąż zauważali brak tej specyficznej siły przyciągania, której do końca nie zdołał wytworzyć. „Waszyngton wydaje się bardziej inteligentny i miły niż za poprzednich ekip — pisał Edmund Wilson — lecz, jak zauważyła

⁷⁶ Roger Daniels *The Bonus March: an Episode in the Great Depression*, Westport 1971, szczególnie roz. 10: „The Bonus March as Myth”.

⁷⁷ Theodore Joslin Hoover Of the Record, Nowy Jork 1934; Donald J. Lisson *The President and Protest: Hoover, Conspiracy and Bonus Riot*, University of Missouri 1974, s. 154 i n.

⁷⁸ James MacGregor Burns *Roosevelt: the Lion and the Fox*, Nowy Jork 1956, s. 20.

⁷⁹ Cyt. za: W. Ekirch, op. cit.

⁸⁰ Ekirch, op. cit., s. 87-90.

pewna dama, to „świat jak z Czechowa”. Tam, gdzie gang Ohio grywał w pokera, obecnie wielkie tuzy zbierają się, by gadać. Nic naprawdę nie ma sensu, ponieważ Roosevelt nie ma określonej polityki”⁸¹.

Uwaga ta zawierała szczyptę prawdy. W istocie to jedynie retoryka przemówień Hoovera z czasów kampanii wyborczej ustanowiła ideologiczną przepaść między kandydatami. Hoover nigdy nie odwzajemnił uczucia podziwu, jaki żywił dlań Roosevelt, i zawsze uważał go za fircyka, który może stać się groźny. Podczas kampanii, czując, że przegrywa, uciekł się do bicia piany na temat rozbieżności zdań co do interwencyjnych działań bezpośrednich (które Roosevelt wypróbował w stanie Nowy Jork) i zaproponował zajęcie się sprawą przedsiębiorstw użyteczności publicznej. „Współobywatele — grzmiał — propozycje naszych przeciwników stanowią głęboką zmianę w amerykańskim życiu, (...) oznaczają radykalne odejście od zasad, które sto pięćdziesiąt lat temu zmieniły nasz naród w najwspanialszy na świecie. W obecnych wyborach nie chodzi po prostu o odsunięcie od władzy obecnej partii rządzącej. Oznaczają one wybór kierunku, w jakim nasz kraj podążać będzie przez następnych sto lat”. „Ta kampania — ostrzegał — jest czymś więcej niż rywalizacją dwóch kandydatów. Więcej niż walką między dwiema partiami. To ścieranie się dwóch koncepcji rządzenia”⁸². Roosevelt był zachwycony, że jego programowi, który według magazynu «New York Times» od początku do końca nie zawierał „ani jednego szaleńczego panaceum, ani jednej niepokojącej propozycji”, nadano lekki posmak kontrowersyjności. «New Republic» skwitowała go jako „słabą odpowiedź na wyzwanie naszych czasów” i powtórzyła te same wojownicze słowa: „Nigdy przedtem w amerykańskiej historii podstawowe różnice pomiędzy dwiema naszymi głównymi partiami nie ujawniły się tak jaskrawo jak dziś”⁸³. Wszystko to było czczą gadaniną, która dobrze ilustruje, do jakiego stopnia popisy oratorskie tworzą mity, a te z kolei zamieniają się w rzeczywistość.

Ale nie tylko popisy oratorskie bywają szkodliwe, wybitne osobowości także. Hoover, który ciężką pracą doszedł do pieńdzy, a proces ten wykształcił jego twardy charakter, z początku odczuwał niechęć, a następnie nienawiść do tego uśmiechniętego i krzykliwego wiga, który po prostu odziedziczył swój majątek, a potem wykorzystał jako platformę do ataku na rzesze pracowitych. Jeszcze w 1928 r. poczuł się obrażony uwagą Roosevelta, której nigdy nie zapomniał, że „za doradoów ma samolubnych materialistów”⁸⁴. Roosevelt z kolei też czuł się dotknięty. Od wczesnych lat dwudziestych cierpiący kalectwo na skutek choroby Heinego-Mediny, podczas przyjęcia dla gubernatorów w 1932 r. musiał pół godziny czekać na Hoovera. Nie zgodził się poprosić o krzesło, traktując incydent jako sprawdzian sił oraz będąc przekonanym — zadziwiająco, do jakiego stopnia paranoja może ogarnąć polityków w czasie kampanii — że Hoover celowo to zaplanował. W istocie, jedyną cech charakteru, jaką Hoover u Roosevelta podziwiał, była jego walka z kalectwem; jest nie do pomyślenia, żeby z taką premedytacją je wykorzystywał⁸⁵. Jednakże Roosevelt i jego żona z nienawiścią wspominali owe pół godziny.

Wzajemna antypatia miała swoje historyczne znaczenie. Wydaje się, iż Roosevelt nie zdawał sobie wcale sprawy z tego, że Hoover szczerze uważa go za zagrożenie publiczne. Sam nie traktując polityki zbyt poważnie, brał kasandryczne nawoływania Hoovera za swadę, potok słów, jakiego on sam też mógłby użyć. Wybory i moment właściwego przejęcia władzy dzieli kilka miesięcy, od początku listopada do marca. Obaj mężowie stanu zgodni byli, że istnieje pilna konieczność podjęcia zdecydowanych kroków. Nie wchodząc w szczegóły porozumieli się co do kierunku dalszego postępowania: należy wzmocnić rozpoczęte już działania. Roosevelt powziął nierealny pomysł, że Hoover powinien natychmiast mianować go sekretarzem stanu, co pozwoliłoby Hooverowi i jego wiceprezydentowi od razu podać się do dymisji. Wówczas Roosevelt, na mocy konstytucji, z miejsca wprowadziłby się do Białego Domu. Hoover, równie optymistycznie nastawiony, myślał, że Roosevelt powinien ulec namowom i odwołać niektóre uwagi i obietnice wygłaszane podczas kampanii, które jego zdaniem pogarszały już i tak złą sytuację, a następnie pokornie wyrazić publiczną aprobatę dla środków, jakie prezydent proponował — to wzmocniłoby ich wiarygodność i zapewniło możliwość kontynuacji jego, Hoovera, polityki. Wiedząc o istnieniu tych absurdalnych nieporozumień, nie należy się dziwić, że wzajemne kontakty obu mężów stanu podczas długiego interregnum ograniczały się do utrzymanych w zimnym tonie listów oraz zwykłej wizyty kurtuazyjnej, jaką Roosevelt złożył Hooverowi 3 marca 1933 r. w przeddzień ceremonii przejęcia urzędu. Wizyta zakończyła się lodowatą wymianą zdań, która wzbudziłaby przyjemne uczucie w sercu Henry’ego Jamesa. Kiedy Roosevelt, który mieszkał na Mayflower, powiedział, że Hoover jest z pewnością zbyt zajęty, by przyjść z wizytą; trafiony Jowisz wypuścił swój ostatni grom: „Panie Roosevelt, jak pobędzie pan w Waszyngtonie tyle czasu co ja, nauczy się pan, że prezydent Stanów Zjednoczonych nikomu nie składa wizyt”⁸⁶. Roosevelt zemścił się, odmawiając odchodzącemu prezydentowi, którego życie było nieustannie zagrożone, zapewnienia ochrony na czas podróży do Palo Alto⁸⁷.

Ostentacyjny brak współpracy pomiędzy dwoma politykami podczas tych kilku miesięcy interregnum zdecydowanie działał na korzyść Roosevelta, kreśląc głęboką, chociaż całkowicie fałszywą granicę między oboma rządami. Roosevelt pojawił się jako nowa twarz we właściwym momencie, a ponadto z twarzy tej nie schodził uśmiech. Stąd na niego tylko spływała cała gloria, kiedy wiosną pojawiły się pierwsze oznaki poprawy sytuacji, kielkujące już w ostatnich miesiącach prezydentury Hoovera, a całościowo nazwane „rynkiem Roosevelta”. Historycy nie lubią się do tego przyznawać, ale w polityce olbrzymią rolę odgrywa zwykle szczęście. W 1932 r. Hoover poprosił Rudy’ego Vallee, by skomponował antykrzysową piosenkę, a ten nikczemnik napisał: „Bracie, możesz zaoszczędzić grosz?”. Przebieg kampanii Roosevelta, piosenka w rzeczywi-

⁸¹ List do Christiana Gausa z dnia 24 kwietnia 1934 r., w: Elena Wilson (red.), op. cit., s. 245.

⁸² Hoover, przemówienie w Madison Square Garden z dnia 31 października 1932 r.

⁸³ Roosevelt, przemówienie na zjeździe partii demokratycznej po uzyskaniu nominacji.

⁸⁴ Franh Freidel „The Interregnum Struggle Between Hoover and Roosevelt”, w: Fasault i Mazuzan, op. cit., s. 137.

⁸⁵ Ibid, s. 137. W archiwum Hoovera znajduje się dokument zatytułowany: „My personal relations with Mr Roosevelt”.

⁸⁶ Bums, op. cit., s. 162.

⁸⁷ Trohan, op. cit., s. 83-84.

stości napisana tuż przed krachem na giełdzie, na zamówienie wytwórni Metro Goldwyn Mayer, do filmu *Chasing Rainbows*, uderzała we właściwą nutę: „Znów są szczęśliwe dni”. Roosevelt posiadał wiele z intuicyjnego talentu Lloyd George'a polityka, którego bardzo przypominał. Umiał wymyślić slogan albo namówić innych, by to dla niego zrobili, czego przykładem może być przemówienie inauguracyjne („Dam wyraz głębokiemu przekonaniu, że jedyne, czego winniśmy się obawiać, to właśnie strach”)⁸⁸. Pod koniec pierwszego tygodnia urzędowania udowodnił, jak po mistrzowsku umie posługiwać się nowym medium — radiem — i rozpoczął cykl „pogadank przy kominku”. W kategorii politycznego show-businessu niewielu mężów stanu potrafiło mu dorównać, miał też godny pozazdrosczenia dar obracania trudności w gotowe rozwiązania. I tak, zaskoczony zamknięciem banków, oświadczył, że zamyka je na mocy prawa (stara ustawa z 1917), a całą operację nazwał świętem bankierów. Posiadał też konkretny atut w postaci poparcia Kongresu zdominowanego przez demokratów i niezwykle uległego. Pierwszy wprowadzony przez niego akt prawny, ustawa nadzwyczajna o bankach (*Emergency Banking Act*) przeszła w ciągu niecałego dnia po zaledwie czterdziestominutowej debacie przerywanej okrzykami: „Głosujcie! Głosujcie!” Dnia 6 kwietnia z wybięciem północy, po niespełna miesiącu jego urzędowania, w Ameryce ponownie legalnie pito alkohol, co ogromnie podniosło morale społeczeństwa. Program prezydenta zyskał aprobatę Kongresu w rekordowym czasie, a w politycznej propagandzie ochrzczono go mianem „Sto dni”.

Poza wywoływaniem wrażenia zdecydowanej akcji, według określenia ministra skarbu Williama Woodina, „działania szybkiego i staccato”, program nie zapowiadał żadnej prawdziwej polityki gospodarczej⁸⁹. Raymond Moley, intelektualista, który pomagał Rooseveltowi skompletować gabinet, powiedział, że być może przyszli historycy odkryją jakąś zasadę, według której dokonywano selekcji, on jednak nie potrafił⁹⁰. Ten brak zasadniczej linii widoczny był w kolejnych posunięciach. W czasie emocjonujących konferencji prasowych Roosevelt przechwalał się, że polega na własnej intuicji i porównywał siebie do grającego w defensywie, który „daje sygnał do nowej zagrywki, kiedy zobaczy, jak rozstrzygnięto poprzednią”⁹¹. Zwiększając wydatki federalne na jedne cele, zmniejszał dotacje na inne. Obcinał na przykład renty inwalidom pierwszej grupy z 40 do 20 dolarów miesięcznie i wywierał naciski na władze stanowe, by zmniejszyły pensje nauczycielom, ponieważ, jego zdaniem, były „zbyt wysokie”. Nie zrezygnował z planu doprowadzenia do równowagi w budżecie; w swoim pierwszym przemówieniu do Kongresu wzywał do radykalnego zmniejszenia wydatków, a jedna z pierwszych wprowadzonych przez niego ustaw, mająca doprowadzić do równowagi, zatytułowana była *O utrzymanie kredytu zaufania do rządu Stanów Zjednoczonych*. Chociaż był tak daleki od zasad Keynesa, nic nie doprowadzało go do większej irytacji niż zarzuty dziennikarzy, że jego polityka finansowa nie opiera się na mocnych podstawach⁹². Pogląd, że Roosevelt jako pierwszy celowo stosował w praktyce deficyt finansowy w celu ożywienia gospodarki, jest fałszywy. Keynes istotnie narzucał mu takie rozwiązanie w słynnym liście opublikowanym przez «New York Times», pod koniec 1933 r.: „Kładę wyraźny nacisk na zwiększenie siły nabywczej w skali kraju za sprawą finansowania wydatków rządowych z zaciąganych pożyczek”⁹³. Ale Roosevelt nie prowadził takiej polityki, chyba przez przypadek. Kiedy latem następnego roku doszło między nimi do spotkania, nie poruszono wcale tego tematu i brak dowodów, by Roosevelt czytał pisma Keynesa: „Przez cały czas mojej z nim współpracy — pisał Moley — nie spostrzegłem, by czytał poważną książkę” ani żeby w najmniejszym stopniu pozostawał pod wpływem idei Keynesa⁹⁴. Nie ulega wątpliwości, że za Roosevelta Federalny Bank Rezerw powiększył inflację, lecz tak było i w poprzedniej dekadzie.

Akty prawne wydane przez Roosevelta stanowiły w większości kontynuację polityki Hoovera albo były z nią zbieżne. *Emergency Banking Act* (nadzwyczajna ustawa o bankach) oraz *Loans to Industry Act* (ustawa o pożyczkach dla przemysłu) z czerwca roku 1934 rozszerzały zainicjowany przez Hoovera program RFC. *Home Owners' Loan Act* (ustawa o pożyczkach dla właścicieli nieruchomości) z roku 1932 rozszerzała podobną ustawę z roku poprzedniego. *Sale of Securities Act* (ustawa o sprzedaży papierów wartościowych) z roku 1933, *Banking Acts* (ustawy o bankach) z lat 1933 i 1935 oraz *Securities and Exchange Act* (ustawa o papierach wartościowych i giełdzie) z 1934 r. stanowiły jedynie kontynuację podejmowanych przez Hoovera wysiłków w celu zreformowania metod funkcjonowania businessu. *National Labour Relations Act* (narodowa ustawa o stosunkach pracy) z 1935 r. (tak zwana ustawa Wagnera), która ułatwiała zakładanie związków i na czas jednego pokolenia zdobyła ich poparcie dla partii demokratycznej, stanowiła jedynie kontynuację i rozszerzenie ustawy Norrisa i La Guardiiego zatwierdzonej za prezydentury Hoovera. *First Agricultural Adjustment Act* (pierwsza ustawa o poprawie sytuacji w rolnictwie) z roku 1933 w istocie podważała antyinflacyjne aspekty polityki rządu, ograniczyła produkcję żywności i wprowadziła rekompensaty dla farmerów za nieuprawianie ziemi. Pozostawała ponadto w wyraźnej sprzeczności z innymi działaniami rządu zmierzającymi do złagodzenia skutków suszy i burz piaskowych z lat 1934-1935, ustawami jak: *Soil Erosion Service* (1936), *Soil Erosion Act* (1935), *Soil Conservation and Domestic Allotment Act* (1936)⁹⁵. W polityce agrarnej, jeśli takową prowadził, Roosevelt był statysta, miał na celu zdobycie głosów farmerów w zamian za podwyższenie ich dochodów. Jednocześnie jednak podnosił ceny detaliczne żywności i tym samym opóźniał wyjście z kryzysu. *National Industrial Recovery Act* (narodowa ustawa o przezwyciężeniu kryzysu w przemyśle) z 1933 r., powołująca do życia

⁸⁸ O przemówieniu tym zob. Samuel I. Rosenman *Working with Roosevelt*, Nowy Jork 1952, s. 81-99. Inspiracją były pisma Thoreau.

⁸⁹ Moley, op. cit., s. 151.

⁹⁰ Burns, op. cit., s. 148-149.

⁹¹ Konferencje prasowe w dniu 24 marca, 19 i 26 kwietnia 1933 r.

⁹² Burns, op. cit., s. 167, 172; Elliot Roosevelt (red.) *FDR His Personal Letters*, t. 1-4, Nowy Jork 1947-1950, t. I, s. 339-340, list do Josephusa Danielsa z 27 marca 1933 r.; Trohan, op. cit., s. 64.

⁹³ J. M. Keynes, w: «New York Times» z dnia 31 grudnia 1933 r.

⁹⁴ Joan Robinson, „What Has Become of the Keynesian Revolution?”, w: Milo Keynes (red.), op. cit., s. 135; Raymond Moley *The First New Deal*, Nowy Jork 1966, s. 4.

⁹⁵ Faulkner, op. cit. s. 658-662.

korporacyjny urząd, na czele którego stanął generał Hugh Johnson, była w swojej istocie utrzymanym w stylu Hoovera strzałem w „planowanie sterujące”. Lecz wynikająca z wojennego doświadczenia Roosevelta — jedyne źródła, z którego czerpał nowatorskie pomysły — ustawa miała charakter przymusu i Johnson ostrzegał, że jeżeli businessmeni odmówią podpisania tego „dobrowolnego kodeksu”, „zostaną do tego zmuszeni”. To potwierdzenie sprowokowało Hoovera do oświadczenia, że jest to ustawa „totalitarna”⁹⁶. Naciski wywierane przez Johnsona spowodowały, że ustawa przynosić zaczęła skutek odwrotny od zamierzonego, i bez żalu przyjęto werdykt Sądu Najwyższego stwierdzający, że jest ona sprzeczna z konstytucją⁹⁷.

Punktem, w którym Roosevelt rzeczywiście odszedł od polityki Hoovera, było podjęcie na nowo i rozszerzenie powstałego w czasie wojny rządowego projektu zapewnienia taniej energii elektrycznej dla Tennessee Valley. Lecz był to odosobniony przykład improwizacji z jego strony, „mydlenie oczu”, by zaspokoić Południe. Zapytany, jak ma zamiar wyjaśnić w Kongresie cel tego przedsięwzięcia, Roosevelt odparł w sposób typowy dla siebie: „Powie, że to teraz jeszcze nie pies, ni wydra, lecz cokolwiek by to nie było, spodoba się ludziom z Tennessee Valley”⁹⁸. Roosevelt wydawał też olbrzymie sumy na roboty publiczne: 10,5 mld dolarów plus dodatkowo 2,7 mld na inwestycje zlecone przez rząd, zatrudniając, bywało, jednocześnie 8,5 mln osób przy wznoszeniu 122 tys. budynków użyteczności publicznej, 77 tys. przy budowie mostów oraz 285 lotnisk, 664 tys. mil dróg, 24 tys. mil ścieków i kanałów przeciwpowodziowych, a także przy zakładaniu licznych parków, terenów rekreacyjnych i zbiorników wodnych⁹⁹. Ale i to było dawnym pomysłem Hoovera, tyle że realizowanym na większą skalę. We wszystkich zasadniczych kwestiach *New Deal* był kontynuacją nowatorskiego korporacjonizmu Hoovera. Był to, według określenia Waltera Lippmanna, piszącego w 1935 r., „nieustający *New Deal*”. „Polityka zainicjowana przez prezydenta Hoovera na jesieni 1929 r. była zjawiskiem bezprecedensowym w amerykańskiej historii — pisał. — Ogólnonarodowy rząd podjął wysiłki, by cała gospodarka funkcjonowała przynosząc zyski; (...) środki stosowane przez Roosevelta są przedłużeniem i rozwinięciem środków opracowanych przez Hoovera”¹⁰⁰.

Polityka interwencjonizmu państwowego prowadzona przez Hoovera i Roosevelta stanowiła zatem ciągłość. Czy przyniosła efekty? Historycy-zwolennicy Roosevelta twierdzą, że to ustawy wprowadzone w ramach *New Deal* zagwarantowały wyjście z kryzysu. Zwolennicy Hoovera kontrargumentują dowodząc, że ustawy wprowadzone przez Roosevelta opóźniły efektywne działanie inicjatyw rozpoczętych przez Hoovera¹⁰¹. Z perspektywy lat osiemdziesiątych możliwe wydaje się, że obaj hamowali naturalny proces wychodzenia z gospodarczego impasu, polegający na deflacji. Proces ten z pewnością był powolny i słaby. Jedynie rok 1937 można uznać za umiarkowanie dobry, kiedy bezrobocie wynoszące 14,3% spadło poniżej 8 mln, lecz pod koniec roku w gospodarce znowu zadziałała siła bezwładu — był to najgwałtowniejszy spadek z zanotowanych — i w roku następnym bezrobocie skoczyło do 19%. W 1937 r. produkcja przemysłowa na krótki czas osiągnęła poziom z 1929 r., lecz sytuacja szybko się znowu pogorszyła. Prawdziwy powrót do prosperity lat dwudziestych nastąpił dopiero we wrześniu 1939 r., kiedy wiadomość o wybuchu wojny w Europie wywołała radosny zamęt na nowojorskiej giełdzie i nadchodzące miesiące wymazały wspomnienie października 1929 r. W dwa lata później wartość produkcji liczona w dolarach przekroczyła wreszcie poziom z 1929 r.¹⁰² Sam Keynes, przemawiając w 1940 r. do Amerykanów, przyznał, że wojna miała decydujące znaczenie dla procesu wychodzenia z kryzysu: „Przygotowania do wojny, nie wymagające poświęceń, będą bodźcem, jakiego ani zwycięstwo, ani klęska *New Deal* nie mogą wam dostarczyć, bodźcem do zwiększonej konsumpcji i wyższego poziomu życia”¹⁰³. Jeśli polityka interwencjonistyczna przyniosła rezultaty, to żeby je zobaczyć, potrzeba było dziewięciu lat i wojny światowej.

Polityczny sukces Roosevelta polegał na czymś zupełnie innym niż efekty podejmowanych przez niego kroków w dziedzinie gospodarczej, które w dłuższej mierze miały fasadowy charakter, a z czasem przerodziły się w złoty mit. Roosevelt wykazywał tajemniczą umiejętność arystokratycznego liberała-rentiera (w przeciwieństwie do plebejuszy, jak Harding, Coolidge i Hoover) w zdobywaniu sobie lojalności, a nawet przywiązania warstwy ludzi wykształconych. Właściciele gazet byli przeciwnikami Roosevelta, lecz dziennikarze uwielbiali go, wybacząc mu liczne kłamstwa, ukrywając, że w czasie partyjki pokera wyciągał im z kieszeni pieniądze (za co potępiali Hardinga), i spełniając jego złośliwe podszepty, by „potraktowali ostro” kolegów w rządzie¹⁰⁴. Za prezydentury Roosevelta zdarzały się w Białym Domu mroczne sprawy: jego własna niewierność, gorące przywiązanie jego żony do innej kobiety, egzekwowanie własnej woli w pozbawiony skrupułów, nierzadko złośliwy sposób¹⁰⁵. Żadna z tych spraw nie została ujawniona za życia Roosevelta ani długo potem. Znamienna była reakcja intelektualistów, kiedy rozeszła się pogłoska, że zatrudnia „trust mózgow”¹⁰⁶. W rzeczywistości tylko Harry Hopkins, bardziej społecznik niż prawdziwy intelektualista, Rexford Tugwell i Felix Frankfurter byli tyleż radykalni, co wpływowi. Dwaj ostatni ostro się ze sobą ścierali: Tugwell, statysta na wielką skalę w typie Stalina, Frankfurter o nastawieniu wrogim

⁹⁶ Arthur M. Schlesinger *The Coming of the New Deal*, Boston 1958, s.123; Manchester, op. cit., s. 89.

⁹⁷ Leverett S. Lyon i in. *The National Recovery Administration*, Waszyngton 1935.

⁹⁸ Cyt. za: Eric Goldman *Rendez-vous with Destiny*, Nowy Jork 1952.

⁹⁹ Broadus Mitchell i in. *Depression Decade*, Nowy Jork 1947.

¹⁰⁰ Walter Lippman „The Permanent New Deal”, w: *Yale Review*, R. XXIV, 1935, s. 649-667.

¹⁰¹ Na przykład William Myers i Walter Newton *The Hoover Administration: a Documented Narrative*, Nowy Jork 1936.

¹⁰² Francis Sill Wickware w: «Fortune» ze stycznia 1940 r.; *Economic Indicators: Historical and Descriptive Supplement*, Joint Committee on the Economic Report, Waszyngton 1953; Galbraith, op. cit., s.173; Rostow *World Economy*, tabela III-42.

¹⁰³ Keynes w «New Republic» z dnia 29 lipca 1940 r.

¹⁰⁴ Trohan, op. cit., s. 59 i n., 67-68, 115.

¹⁰⁵ Joseph P Lash *Eleanor and Franklin*, Nowy Jork 1971, s. 220 i n.; Doris Feber *The Life of Lorena Hickok, ER's Friend*, Nowy Jork 1980, passim; Richard W Steele „Franklin D. Roosevelt and his Foreign Policy Critics”, w: «Political Science Quarterly», wiosna 1979.

¹⁰⁶ „The Hullabaloo over the Brains Trust”, w: «Literary Review», R. CXV, 1933.

do świata businessu, naciągacz, propagując w pierw zasady pierwszego etapu *New Deal* (1933-1936), a potem drugiego (1937-1938), które pozostawały z sobą w jawnej sprzeczności¹⁰⁷. Prezydentura Roosevelta nie miała myśli przewodniej: warstwy wykształcone czuły się w tej sytuacji swobodnie. Wśród zdolnych młodych przybyszów w Waszyngtonie znaleźli się Dear Acheson, Hubert Humphrey, Lyndon Johnson, Adlai Stevenson, William Fulbright, Abe Fortas, Henry Fowler i nie mniej ważny Alger Hiss, który w studio muzycznym przy Connecticut Avenue odbywał spotkania z czterema innymi członkami komórki komunistycznej, związanymi z programem *New Deal*¹⁰⁸.

Ataki na Roosevelta służyły jedynie umacnianiu jego popularności wśród inteligencji. Ciekawy był przypadek Menckena. W 1926 r. «New York Times» nazwał go osobą „posiadającą największą władzę w Stanach Zjednoczonych”. Walter Lippmann określił go jako „postać wywierającą najsilniejszy wpływ na całe to pokolenie ludzi wykształconych”¹⁰⁹. Jego autorytet polegał w dużej mierze na atakowaniu prezydentów. Teodor Roosevelt był „tępy, okrutny, zbyt skłonny do zwierzeń, tyraniujący otoczenie, chępliwy, a czasami zupełnie dziecinny”. Tafta charakteryzowały: „wrodzone lenistwo i niezaradność. Wilson był „idealnym wzorem chrześcijańskiego chama”, który chciał wprowadzić „kozacki despotyzm”. Harding był „zakutym łbem” (*stonehead*), Coolidge „nieważnym, podłym, nudnym (...) nieszczerym byle kim (...) pozbawionym prawie jakiegokolwiek poczucia humoru (...) strasznym chamem”. Hoover posiadał „naturalną skłonność do niskich, obłudnych, szalbierskich krętań”¹¹⁰. Ataki te czarowały inteligencję, a także przyczyniały się do trwałego kaleczenia reputacji ludzi, w których były wymierzone. W napaściach na Roosevelta Mencken przeszedł samego siebie, a widmo oszukańczego kolektywizmu, jaki prezydent chciał wprowadzić, napelniało go odrazą. Roosevelt był „Führerem”, szarlatanem, otoczonym „zbieraniną bezczelnych zer”, „gangiem niedouczonego pedagogów”, nie znających konstytucji prawników, uzdrowicieli o oczach jak gwiazdy i podobnych do niego szarlatanów”, zaś jego *New Deal* był „polityczną grandą”, „pasmem zdumiewających rzekomych cudów”, „nieustannym odwoływaniem się do klasowej zawiści i nienawiści”, „traktującym rząd jak mleczną krowę ze stu dwudziestu pięcioma milionami cycków” oraz odznaczał się „częstym odrzucaniem solennych zobowiązań”^{*}. Jedynym rezultatem tych diatrib było utracenie przez Menckena wszystkich zwolenników poniżej trzydziestki.

Intelektualiści bowiem rozkoszowali się paranoiczną atmosferą panującą w środowisku bogatych oraz niezwykłą zaciepnością i płodnością inwencji, z jaką atakowano Roosevelta. Jego bezpośredni sąsiad w Hyde Park, Howland Spencer, nazwał go „sfrustrowanym koteczkiem”, „kretynem z wodogłowie, kompleksem Mesjasza i mózgiem skaucika”; dla senatora Thomasa Schalla z Minnesoty był „słabo myślącym Ludwikiem XIV”; Owen Young, prezes General Electric, twierdził, że Roosevelt „mamrotał do siebie”; senator William Borah z Idaho utrzymywał, że prezydent przesiaduje w swoim gabinecie i wycina laleczki z papieru. Według plotek (często powtarzanych w pamfletach) Roosevelt był nienormalny, ocieślał umysłowo, bezbronny; był narkomanem, wybuchającym histerycznym śmiechem podczas konferencji prasowych, uzurpatorem (prawdziwy Roosevelt przebywał w domu wariatów) leczonym przez psychiatrę ukrywającego się jako lokaj w Białym Domu, prawie bez przerwy trzymanym w kaftanie bezpieczeństwa. Mówiono, że zainstalować trzeba było kraty, by uniemożliwić mu skok z okna (taka sama plotka kursowała w ostatnim okresie prezydentury Wilsona, a kraty w rzeczywistości stanowiły zabezpieczenie dla dzieci Theodora Roosevelta). Mówiono, że cierpi na kompleks Edypa, „kompleks srebrnej pepowiny”, dolegliwości sercowe, trąd, syfilis, impotencję, raka, utraty przytomności, nie kontroluje czynności fizjologicznych i że jego choroba Heinego-Mediny nieubłagane „przenika do mózgu”. Nazywano go Svengali, małym Lordem Fauntleroy, prostaczkiem, współczesną polityczną Julią „oddającą się ludowi z balkonu Białego Domu”; wiarołomcą, komunistą, tyranem, krzywoprzysięcą, faszystą, socjalistą, demoralizatorem, stręczycielem, gwałcicielem, malwersantem, drażliwym, wyniosłym, popędliwym, bezwzględny, popełniającym gafy, czarnoksiężnikiem, szarlatanem, niedoświadczonym parweniuszem, płytkim autokratą, człowiekiem prowokującym do używania przekleństw i „brzydkich wyrażań”, oraz „ciemnycielem ludzkiej duszy”¹¹¹. Podróżując przez Atlantyk na statku Europa, tuż przed wyborami w roku 1936, Thomas Wolfe zapisał, że kiedy przyznał się towarzyszom podróży, iż głosuje na Potwora,

wykrochmalone koszule na ich napiętych karkach zaczęły marszczyć się i podjeżdżać w górę jak rolety. Dziewicze szyje, które przed godziną były tak białe i pełne gracji jak u łabędzia, natychmiast zaczęły nabrzmiewać siłą patriotycznego oburzenia, a brylantowe kolie i sznury pereł pękały i strzelały niczym fajerwerki. Powiedziano mi, że jeślibym głosował na tego nikczemnego komunistę, tego złowrogiego faszystę, tego kutego na cztery nogi spiskującego socjalistę i jego bandę konspiratorów, nie miałbym prawa dłużej uważać się za amerykańskiego obywatela”¹¹².

W takiej atmosferze w wyborach roku 1936 Roosevelt odniósł największe zwycięstwo: zdobył 27 mln 477 tys. głosów przeciwko 16 mln 680 tys., wygrywając we wszystkich stanach z wyjątkiem dwóch (Maine i Vermont) i zapewniając sobie silną przewagę demokratów w obu izbach Kongresu. Popularność Roosevelta wśród ludzi młodych, postępowych oraz w środowisku intelektualistów przetrwała, nawet gdy w 1938 r. zrezygnowano z innowacji, jakie miał wnieść *New Deal*, jak

¹⁰⁷ Bernard Sternsher *Rexford Tugwell and the New Deal*, Rutgers 1964, s. 114-115; Otis Graham „Historians and the New Deals”, w: «Social Studies» z kwietnia 1963 r.

¹⁰⁸ Manchester, op. cit., s. 84.

¹⁰⁹ Lippmann, w: «Saturday Review of Literature» z dnia 11 grudnia 1926 r.

¹¹⁰ Fecher, op. cit.

* Samego Menckena określano jako: tchórze, Prusaka, angielską ropuchę, wyjąca hiene, pasożyta, parszywego kundla, afektowanego osła, śmierdzącego tyta, zgniłka, publiczną plagę, literackie cuchnące naczynie, hochsztaplera, patetycznego mówcę, próżnego heretyka, wyrzutka, literackiego renegata, tresowanego słonia, imbecyla wypisującego brednie. Patrz: Charles Fecher Mencken: A Study of His Thought, Nowy Jork 1978, przypis 179. (Przyp. autora)

¹¹¹ George Wolfskill i John Hudson *All But the People: Franklin D. Roosevelt and his Critics*, Nowy Jork 1969, s. 5-16.

¹¹² Elizabeth Nowell (red.) *The Letters of Thomas Wolfe*, Nowy Jork 1956, s. 55 i n.

też wówczas, gdy sprzymierzył się z nowojorskimi bossami maszyny demokratycznej, którzy zapewнили mu ponowny wybór w latach 1940 i 1944.

Roosevelt istotnie zdawał się odpowiadać duchowi lat trzydziestych, które odrzuciły cnotę kapitalistycznej przedsiębiorczości i uwierzyły w zalety gospodarki kolektywistycznej. Bohaterami lat dwudziestych byli businessmeni, swego rodzaju tytani podążający za Thomasem Edisonem, który popierał Hardinga i Coolidge'a i pokazywał się na gankach ich domów. Krach 1929 r. i kryzys gospodarczy, który po nim nastąpił, osłabiły wiarę w ten panteon. Przed rokiem 1931 Felix Frankfurter tak pisał do Bruce'a Blivena, redaktora «New Republic»: „Według mnie nic bardziej nie zasila obecnego systemu jak dominujący kult sukcesu i wzruszająca wiara w finansowych i gospodarczych mesjaszy. (...) Uważam za niezwykle istotne podkopanie tej wiary. (...) Osłabcie ufność w ich wielkość, a zrobicie olbrzymi krok ku zlikwidowaniu niektórych elementarnych przeszkód w badaniu problemów gospodarczych i społecznych”¹¹³. Do 1932 r. ten proces osłabiania wiary był w dużej mierze zakończony, do czego przyczyniły się takie rewelacje, jak na przykład to, że J. P. Morgan przez trzy poprzednie lata nie płacił podatku dochodowego, albo że Andrew Mellon otrzymywał instrukcje od kierowanego przez siebie departamentu skarbu, jak migać się od podatków.

Utrata wiary w amerykańskich przywódców biznesu zbiegła się w czasie z nagłym i przytłaczającym wszystkim odkryciem, że Związek Radziecki istnieje i że jest on zadziwiająco i nadzwyczajną alternatywą dla agonii Ameryki. Stuart Chase, autor *A New Deal*, kończy swoją książkę pytaniem: „Dlaczego to Rosjanie mieliby odczuwać całą frajdę z przekształcenia świata?”¹¹⁴. Pierwszy radziecki plan pięcioletni ogłoszono w 1928 r., ale dopiero w cztery lata później Amerykanie zrozumieli jego wagę. Rezultatem był zalew publikacji wychwalających radziecki system planowania i polecających go jako wzór dla Ameryki. *The Soviet Worker* Josepha Freenana, *Dawn in Russia* Waldo Franka, *Towards Soviet America* Williama Z. Fostera, *A New Economic Order* Kirby'ego Page'a, *Socialist Planning* Harry'ego Laidera, *Russia Today: What Can We Learn From It?* Sherwooda Eddy'ego — wszystkie te książki opublikowane w roku 1932 wzmocniły tezy wydanej rok przedtem prosowieckiej autobiografii Lincolna Steffensa, która stała się bestsellerem na rynku amerykańskim oraz przygotowały grunt dla *The Coming Struggle for Power*, napisanej przez brytyjskiego komunista Johna Stracheya, wydanej w 1933 r., która zdobyła jeszcze większy oddźwięk¹¹⁵.

Ameryka była i jest społeczeństwem millenarystycznym, w którym butne nadzieje mogą bardzo łatwo przerodzić się w katastrofalną utratę wiary. We wczesnych latach trzydziestych istniała nadwyżka emigracyjna i kiedy Amtorg, radzieckie biuro handlowe, ogłosiło zapotrzebowanie na 6 tys. wykwalifikowanych robotników, zgłosiło się 100 tys. Amerykanów. Według komika Willa Rogersa „te kanale z Rosji, obok swojej głupiej ideologii mają diablo dobre pomysły. (...) Wyobraźcie sobie wszystkich w kraju idących do roboty”. „Dzisiaj wszystkie drogi prowadzą do Moskwy”, oświadczył Steffens, a Strachey potwierdził za nim: „Przyjechać ze świata kapitalistycznego na teren Związku Radzieckiego, to przekroczyć granicę pomiędzy śmiercią a narodzinami”. Musimy teraz zająć się makabryczną, choć nie zamierzoną ironią zawartą w tych uwagach.

¹¹³ Cyt. za: Ekirch, op. cit., s. 27-28.

¹¹⁴ Stuart Chase *The New Deal*, Nowy Jork 1932, s. 252.

¹¹⁵ Frank Warren *Liberalism and Communism*, Bloomington 1966, roz. 4.

ROZDZIAŁ ÓSMY BIESY

W chwili gdy amerykańska inteligencja szukała w totalitarnej Europie duchowego wsparcia i wzoru centralnego planowania, ta rozpoczynała właśnie dwa dziesięciolecia bezprecedensowego barbarzyństwa i spustoszenia moralnego relatywnie w monstualnym wcieleniu. Dnia 21 grudnia 1929 r. Stalin obchodził pięćdziesiąte urodziny jako władca państwa, w którym autokracja osiągnęła nie spotykane dotąd w historii nasilenie barbarzyństwa. Kilka tygodni wcześniej, kiedy nastąpił krach na giełdzie nowojorskiej, wydał rozkazy dotyczące przymusowej kolektywizacji chłopów. Operacja ta przyniosła o wiele większe straty materialne niż to, co stało się na Wall Street; spowodowała rzezie ludzi na skalę nie spotykaną w żadnych wcześniejszych tyraniach, którym brak było tak środków technicznych, jak i programu. W czasie kiedy John Strachey pisał o nadciągającej śmierci kapitalizmu i narodzinach systemu sowieckiego, ten ponury wyczyn inżynierii społecznej został właśnie zakończony. Pięć milionów chłopów poniosło śmierć, a dwa razy tyle przebywało w obozach pracy. W tym czasie Stalin zyskał również ucznia, wyznawcę i rywala w osobie Hitlera, sprawującego podobnie autokratyczną władzę, który, w imię zasad ideologii, planował eksterminację ludności na jeszcze większą skalę. Dla Amerykanów było to zatem przejęcie z wyczerpanej Arkadii do żywego *pandemonium*. Władzę przejęły biesy.

Po śmierci Lenina Stalin, jako sekretarz generalny partii, przejął rządy w całkowicie już ukształtowanym państwie autokratycznym. Pozostało mu tylko wyeliminowanie potencjalnych rywali do władzy absolutnej, do czego był dobrze przygotowany. Ten byłby alumn seminarium duchownego i rewolucyjny bandyta był półgangsterem i półbiurokrata. Nie miał własnych ideałów ani koncepcji ideologicznych. Wedle słów kompozytora Szostakowicza Stalin chciał być wysoki i mieć silne ręce. „Dworski” malarz Nalbandian zaspokoił to pragnienie malując postać swego pana widzianą z dołu, z rękami złożonymi na brzuchu. Kilku innych portrecistów zastrzelono¹. Stalin miał tylko 1,63 m wzrostu, był chudy, smagły, o ospowatej twarzy. Według rysopisu dwudziestodwuletniego Stalina sporządzonego przez carską policję, drugi i trzeci palec lewej stopy miał zrosnięte. Ponadto w wyniku wypadku w wieku dziecięcym jego lewy łokieć był sztywny, lewa ręka wyraźnie grubsza, a ramię krótsze. Szostakowicz mówił, że Stalin zwykł był chować prawą rękę za siebie. Bucharin — zamordowany w dwa lata później — oświadczył, że jego zdaniem Stalin bardzo cierpiał z powodu tego okaleczenia oraz z powodu faktycznego lub wyimaginowanego braku zdolności intelektualnych. „To cierpienie jest w nim chyba najbardziej ludzką cechą”, lecz zarazem każe mu mścić się na każdym, kto posiada większe zdolności. „Jest coś diabolicznego i nieludzkiego w tym, że musi on mścić się na każdym za własne cierpienie. (...) Jest małym, złym człowiekiem. Nie, nie człowiekiem, lecz diabłem”². Stalin nie posiadał Leninowskiej namiętności ideologicznej do przemocy, był jednak zdolny do nieograniczonej agresji dla osiągnięcia swoich celów. Czasami hodował w sobie uczucie zemsty przeciwko pewnym osobom przez wiele lat, zanim wreszcie dawał mu upust. Dobrą praktykę przemocy na wielką skalę odbył jako przewodniczący Wojskowego Okręgu Północnego Kaukazu w 1918 r., kiedy to zdecydował się działać przeciwko swoim „burżuazyjnym specjalistom wojskowym”, których podejrzewał o brak entuzjazmu do zabijania. Dowódca sztabu tego okręgu, pułkownik Nosowicz, zeznawał: „Rozkaz Stalina był krótki: zastrzelić ich! (...) Wielu oficerów (...) zostało schwytanych przez Czekę i natychmiast rozstrzelanych bez procesu”³. W tym czasie Stalin narzekał także na trzech dowódców Czerwonej Armii z tego rejonu, przysłanych mu przez Trockiego, co stało się później jednym z zarzutów przeciwko temu ostatniemu. Wszyscy trzej oficerowie zostali zamordowani w latach 1937-1939⁴.

Jednakże zaraz po spowodowanym kolejnymi wylewami paraliżu Lenina Stalin, pamiętając o jego krytycznych uwagach, dążył do władzy udając człowieka umiarkowanego, o poglądach zbliżonych do centrum. Jego problem był następujący: sprawując władzę nad gwałtownie rozrastającym się Sekretariatem, w gruncie rzeczy kontrolował całą maszynę partyjną i był w trakcie zapelniania Komitetu Centralnego swoimi ludźmi, jednak w Biurze Politycznym na drodze do autokracji stały cztery ważne postacie: Trocki najślynniejszy i najbardziej zajadły spośród bolszewików, kontrolujący armię; Zinowiew — szef partii w Leningradzie, do której to organizacji partyjnej Stalin zawsze żywił szczególną nienawiść; Kamieniew — sprawujący władzę w najważniejszej w owym czasie partyjnej organizacji moskiewskiej; wreszcie Bucharin — przodujący teoretyk. Pierwsi trzej skłaniali się ku lewicy, ostatni z nich ku prawicy. Sposób, w jaki Stalin podzielił ich i użył dla wzajemnego zniszczenia się, co w rezultacie pozwoliło mu przejąć władzę, a także sposób, w jaki przejmował — w miarę potrzeb — ich sposób działania (zapewne nie posiadał własnego), jest klasycznym przykładem polityki siły.

Należy zdawać sobie sprawę, że Lenin, twórca naukowej autokracji, jej narzędzi i instytucji oraz praktyki masowego terroru, miał następców, których trudno uznać za niewiniątka. Wszyscy oni okazali się mordercami, nawet Bucharin, oceniany przez Lenina jako „miękki jak wosk” i uchodzący za twórcę „socjalizmu z ludzką twarzą”⁵. Mówiono z goryczą, że z przyzwyczajenia denuncjował i był „dozorcą najlepszych komunistów”⁶. Zinowiew i Kamieniew to całkowicie pozbawieni skrupułów szefowie partii. Trocki, utraciwszy władzę, usiłował przedstawić siebie jak człowieka wierzącego w partyjną demokrację. Izaak Deutscher, jego zwolennik i hagiograf tworzący apoteozę mistrza, zaprezentował go jako uosobienie wszystkiego, co najszlachetniejsze w ruchu komunistycznym. W rzeczywistości był on zaledwie wyrafinowanym gangsterem politycznym⁷. Przeprowadził przez październikowy w 1917 r., potem zaś z przekonaniem zabijał przeciwników reżimu. To on pierwszy rozkazał wziąć jako zakładników żony i dzieci carskich oficerów, grożąc zastrzeleniem ich za odmowę poddania się

¹ Dymitr Szostakowicz *Memoirs*.

² Borys I. Nikolajewski *Power and the Soviet Elite*, „The Letter of an Old Bolshevik” and Other Essays, Nowy Jork 1965, s. 3-65.

³ Cyt. za: K. E. Woroszyłow *Stalin and The Armed Forces of the USSR*, Moskwa 1951, s. 19.

⁴ Albert Seaton *Stalin as Warlord*, Londyn 1976, s. 29 i n.

⁵ Stephen F. Cohen *Bukharin and the Bolshevik Revolution*, Londyn 1974.

⁶ E. H. Carr *From Napoleon to Stalin and Other Essays*, Londyn 1980, s. 156.

przez mężczyzn sowieckim rozkazom. Ten sposób działania został następnie rozbudowany w system. Z takim samym okrucieństwem traktował Trocki swoich. Zabijając komisarzy i dowódców Armii Czerwonej, którzy „okazali tchórzostwo”, gdy nakazywali w razie konieczności odwrót. Szeregowców dziesiątkowano. Egzekucje za „dezercję” stały się potem praktyką szeroko stosowaną przez Stalina⁸. Trocki zawsze działał wyjątkowo bezlitośnie. Wprowadził pracę przymusową i zniszczył niezależne związki zawodowe. Zastosował nieopisanie brutalne metody, aby zdławić kronsztadzki bunt marynarzy i przygotował się nawet do użycia gazów trujących, zanim powstanie to upadło⁹. Podobnie jak Lenin, identyfikował się z historią i dowodził, że jest ona ponad wszelkimi moralnymi ograniczeniami.

Trocki pozostał do końca moralnym relatywistą najniebezpieczniejszego rodzaju. „Problemy moralności rewolucyjnej pisał w swojej ostatniej, wydanej pośmiertnie książce są nierozłączne z problemami rewolucyjnej strategii i taktyki”¹⁰: Nie istniały jakiegokolwiek bariery moralne, jedynie kryteria politycznej skuteczności. Twierdził, iż słusznie wydał rozkaz, by zamordowano dzieci cara, ponieważ było to politycznie użyteczne i dokonane przez przedstawicieli proletariatu. Jednakże Stalin, jako „biurokratyczny wykwit”, nie reprezentował proletariatu, popełnił więc zbrodnię, mordując dzieci Trockiego¹¹. Zwolennicy Trockiego są słynni ze swego przywiązania do tego subiektywnego kodeksu etycznego i potępienia dla obiektywnej moralności.

Określenie „trockista”, użyte najpierw jako obraźliwe przez Zinowiewa, zostało w pełni zdefiniowane przez Stalina, który stworzył rozgraniczenie między „permanentną rewolucją” (Trocki) i „rewolucją w jednym kraju” (Stalin). W istocie wszyscy oni wierzyli w natychmiastową rewolucję światową, a gdy to nie nastąpiło, zabrali się do konsolidacji reżimu. Trocki forsował proces uprzemysłowienia daleko bardziej niż Stalin; obaj pozostawali jednak przez cały czas oportunistami. Byli adeptami tej samej rzeźni i ich kłótnia dotyczyła głównie problemu, kto powinien być w niej najwyższym kapłanem. Gdyby Trocki doszedł do szczytu, byłby prawdopodobnie jeszcze bardziej krwiożerczy niż Stalin. Nie przetrwałby jednak, bo brakowało mu instynktu samozachowawczego. Dla Stalina zniszczenie go było sprawą prostą. Wewnętrzne walki sowieckie zawsze dotyczyły ambicji i lęków, a nie polityki. Choć Kamieniew i Zinowiew w zasadzie popierali lewicową linię polityki Trockiego, Stalin zawiązał z nimi triumwirat, żeby nie dopuścić, by Trocki przy użyciu Armii Czerwonej sam przeprowadził pucz. Użył tych dwóch lewicowców do zniszczenia go, a następnie przedstawił ich jako ludzi gwałtownych i bezwzględnych, siebie zaś jako zwolennika umiaru. Wszystkich najważniejszych przetasowań dokonano w 1923 r., wówczas gdy Lenin był wciąż nieprzytomny. Stalin umocnił swoją pozycję latem, każąc OGPU aresztować pewną liczbę członków partii za „brak dyscypliny” i przekonując swych dwóch lewicowych sprzymierzeńców, żeby poparli aresztowanie pierwszej ważnej ofiary bolszewickiej, Sultana-Galijewa (zamordował go dopiero w sześć lat później)¹². Przez cały czas obsadzał swoimi polecnikami Komitet Centralny i lokalne organizacje.

Trocki popełnił wszystkie możliwe błędy. W czasie wizyty w 1920 r. Bertrand Russell przenikliwie zaobserwował kontrast pomiędzy jego komedianctwem i próżnością a brakiem tych wad u Lenina. Relacja naocznego świadka uczestniczącego w zebraniach Biura Politycznego w latach 1923-1924 mówi o tym, że Trocki nigdy nie starał się ukryć swojego lekceważenia dla kolegów, wychodząc i trzaskając drzwiami albo ostentacyjnie odwracając się plecami i czytając książkę¹³. Pogardzał pojęciem intrygi politycznej, a jeszcze bardziej jej poniżającym mozołem. Nigdy nie usiłował użyć armii, ponieważ postawił przede wszystkim na partię, choć tam również nie stworzył swojej frakcji. Jak silną pozycję miał Stalin, przekonał się, gdy po raz pierwszy zaatakował go jesienią 1923 r. Musiał być tym przerażony. Trocki chciał mieć czyste ręce, co dla gangstera, który, będąc sam w mafii, nie może odwołać się do opinii publicznej, jest pełnym nieporozumieniem. Często był chory lub nieobecny i nigdy go nie było we właściwym momencie. Nie stawiał się nawet na oficjalny pogrzeb Lenina, co stanowiło też poważny błąd, jako że był to pierwszy krok uczyniony przez Stalina w kierunku przywrócenia w rosyjskim życiu elementu kultu, którego tak bardzo brakowało od momentu zniszczenia tronu i Kościoła¹⁴. Wkrótce Stalin ożywił stare kłótnie, które toczyli niegdyś Trocki i Lenin. Na XIII Zjeździe RKP(b) w maju 1924 r. określili Trockiego leninowskim terminem „frakcjonista”. Trocki nie chciał się wycofać ze swojej krytyki Stalina, że staje się zbyt potężny¹⁵. Nie mógł jednak podważyć potępienia przez Lenina wewnętrznej opozycji i podobnie jak człowiek oskarżony przez inkwizycję o herezję został rozbrojony przy pomocy własnych przekonań religijnych. „Towarzysze przyznał — nikt z nas nie chce i nie może mieć racji przeciwko partii. Partia w ostatecznym rachunku zawsze ma rację. (...) Wiem, że nie można mieć racji przeciwko partii. Można mieć rację jedynie z partią i poprzez partię, ponieważ historia nie stworzyła innych dróg dla realizacji tego, co jest słuszne”¹⁶. Ponieważ Stalin wówczas kontrolował partię, słowa Trockiego ukuły czekana, który roztrzaskał mu czaszkę w szesnaste lat później.

⁷ Trzytomowa biografia Trockiego autorstwa Izaka Deutschera składa się z: *The Prophet Armed*, Oxford 1954, *The Prophet Unarmed*, 1959, *The Prophet Outcast*, 1963, ale najlepsza prezentacja dychotomii Stalin Trocki ukazana jest w: *Stalin: A Political Biography*, 1949, 1966, 1967. Omówienie tej pracy zob. Leopold Łabędź „Isaac Deutscher's Stalin: an Unpublished Critique”, w: «Encounter» ze stycznia 1979 r., s. 65-82.

⁸ W. H. Chamberlain *The Russian Revolution 1917-1921*, Nowy Jork 1935, t. II, s. 119.

⁹ Hingley, op. cit., s. 162-163; Paul Avrich *Kronstadt 1921*, Princeton 1970, s. 176-178. 211.

¹⁰ Lew Trocki *Their Morals and Ours*, Nowy Jork 1942, s. 35.

¹¹ Kolakowski, op. cit., t. III, s. 186, 199.

¹² Leonard Schapiro *The Communist Party of The Soviet Union*, Londyn 1970, s. 353.

¹³ Borys Bażanow *Avec Staline dans le Kremlin*, Paryż 1930, s. 74-77, 91, 145, 156 i n.

¹⁴ Trocki *My Life*, Londyn 1930, s. 433, utrzymuje, że celowo podano mu fałszywą informację na temat pory pogrzebu.

¹⁵ Ian Grev *Stalin: Man of History*, Londyn 1979, s. 199-200.

¹⁶ Stalin *Collected Works*, t. VI, s. 328.

W końcu 1924 r. Stalin, z pomocą wykonawców „brudnej roboty”, Kamieniewa i Zinowiewa, stworzył teorię herezji „trockizmu”. Wykorzystał przy tym wcześniejszy spór Trockiego z Leninem, wtedy już zabalsamowanym i złożonym od pięciu miesięcy w mauzoleum. W styczniu 1925 r. Stalin, przy pełnym poparciu partii, był już w stanie pozbawić Trockiego kontroli nad armią. Wkrótce wierni członkowie partii zostali poinformowani o nikłej roli Trockiego w rewolucji — wbrew oczywistym faktom — a jego twarz zniknęła z fotografii dokumentujących wydarzenia rewolucyjne, co było pierwszym sygnałem stalinowskiego poprawiania historii. Frunze, pierwszy następca Trockiego na stanowisku dowódcy armii, okazał się trudny do urobienia i prawdopodobnie to Stalin kazał go zamordować w październiku 1925 r., podczas operacji odradzanej przez lekarzy¹⁷. Jego następca, kreatura znana później jako marszałek Woroszyłow, okazał się całkowicie posłuszny i akceptował głębszą infiltrację armii przez OGPU, kontrolowane już przez Stalina.

Zniszczywszy Trockiego (który został wyrzucony z Biura Politycznego w październiku 1926, z partii w listopadzie 1928 r., w tym samym roku skazany na wewnętrzne zesłanie, wygnany z Rosji w 1929, a wreszcie, z rozkazu Stalina, zamordowany w Meksyku w 1940 r.), Stalin zwrócił się przeciwko swoim lewackim sojusznikom. W początku 1925 r. „sprzątnął” sprzed nosa Kamieniewowi moskiewską organizację partyjną, przekupując jego zastępcę, Uglanowa. We wrześniu wezwał Bucharina i prawię do pomocy we frontalnym ataku na Zinowiewa i Kamieniewa. Pokonał ich ostatecznie na XIV Zjeździe RKP(b) w grudniu 1925 r. Wkrótce Molotow, najbardziej zaufany i bezlitosny zwolennik Stalina, wysłany został do Leningradu z potężną bandą partyjnych „dragonów” by rozgromić, a następnie przejąć aparat partyjny Zinowiewa. Była to w istocie ta sama, tylko zastosowana na szerszą skalę metoda, którą w tym samym czasie stosował Al Capone rozciągający swe wpływy w Chicago¹⁸. Przerażony Zinowiew zwarł wówczas szeregi z Trockim, człowiekiem, którego pomógł zniszczyć, było jednak za późno. Obaj w trybie natychmiastowym zostali usunięci z partii, a na XV Zjeździe WKP(b) w grudniu 1927 r. protest Kamieniewa został stłumiony przez masy starannie wyszkolonych stalinistów stanowiących większość partii. Świadomie naśladowując Lenina, Stalin stanął otwarcie przeciwko swoim dawnym sojusznikom: „Dostyc, towarzysze, trzeba położyć kres tej grze. (...) Przemówienie Kamieniewa jest najbardziej kłamliwe, faryzeuszowskie i łajdackie ze wszystkich przemówień opozycyjnych wygłoszonych na tym podium”¹⁹.

Po rozbiciu i rozbrojeniu lewicy Stalin zaczął przejmować jej politykę nacisku na chłopów w celu przyspieszenia industrializacji, przygotowując w ten sposób środki do zniszczenia Bucharina i prawicy. Główne zderzenie nastąpiło 10 lipca 1928 r., na plenum KC WKP(b), kiedy Bucharin dowodził, że kulak jako taki nie stanowi zagrożenia „możemy go zastrzelić z karabinu maszynowego” natomiast przymusowa kolektywizacja zjednoczy wszystkich chłopów przeciwko rządowi. Stalin przerwał mu ze złowieszczą pobożnością: „Przerażająca wizja, ale Bóg jest miłosierny!”²⁰ Być może Bóg jest miłosierny, lecz nie generalny sekretarz. Następnego dnia przerażony Bucharin, przemawiając w imieniu swoich sojuszników — Rykowa, nominalnego szefa rządu, i Tomskiego, najemnego przywódcy „związków zawodowych” — odbył spotkanie z Kamieniewem i zaproponował stworzenie wspólnego frontu w celu powstrzymania Stalina. Powiedział, że zdał sobie sprawę, iż Stalin nie jest zainteresowany polityką, lecz wyłącznie władzą: „On nas zdławi. Jest intrygantem bez skrupułów, podporządkowującym wszystko swojemu pragnieniu władzy. W każdym momencie może zmienić swoje teorie po to tylko, żeby się kogoś pozbyć. (...) To Dżyngis Chan!” Bucharin myślał zapewne, że Jagoda, szef OGPU, przyłączy się do nich. Miał jednak błędne informacje²¹. Nikt z tych zdenerwowanych ludzi nie miał dostatecznego poparcia w kluczowych organizacjach partyjnych, żeby przegłosować Stalina. Nie posiadali środków w postaci wyszkolonych i uzbrojonych ludzi, żeby obalić go siłą. Brak im było też zdolności i zdecydowania (cech, które Stalin miał w nadmiarze), żeby zniszczyć go intrygą. W 1929 r. rozprawiono się z nimi wszystkimi: Rykow został pozbawiony funkcji premiera, Tomski — kierownictwa ruchu związkowego, a obaj, wraz z Bucharinem, zostali zmuszeni do publicznego wyznania swoich błędów (Kamieniew i Zinowiew uczynili to wcześniej). Teraz z łatwością można już było osądzić ich i zamordować.

Stalin tymczasem zaczął już usprawniać dramaturgię terroru. Przywołując swoje wspomnienia z okresu seminarium duchownego, organizował zebrania partyjne, na których odbywał się dobrze przećwiczony, antyfoniczny dialog między nim a jego klaką: kiedy Stalin proponował umiar w traktowaniu „wrogów partii”, klaka upierała się przy ostrych posunięciach. Tak więc, domagając się „niechętnie” usunięcia Trockiego i Zinowiewa, Stalin twierdził, że dotychczas był przeciwny temu i został „wyklety” przez „uczciwych bolszewików” za zbytnią łagodność. Klaka: „Tak. I nadal przeklinamy cię za to”²². W okresie od maja do lipca 1929 r. Stalin zainscenizował pierwszy ze swoich pokazowych procesów przeciwko grupie inżynierów górniczych z Donbasu, oskarżonych o „sabotaż”. Tekst oskarżenia napisał urzędnik OGPU, J. G. Jewdokimow, jedna z kreatur Stalina, i zawierał zeznania dwunastoletniego syna jednego z oskarżonych, który zadenuncjował ojca i żądał jego egzekucji²³. Ówczesny szef OGPU, Mienżyński, był przeciwny temu procesowi, podobnie jak niektórzy członkowie Biura Politycznego. Był to ostatni przypadek, kiedy Stalin spotkał się z autentyczną opozycją wewnątrz tajnej policji i aparatu bezpieczeństwa²⁴. Pod koniec roku rozkazał rozstrzelać wyższego urzędnika OGPU, Jakowa Blumkina, który jako pierwszy członek partii został stracony za przestępstwo wewnątrzpartyjne²⁵.

¹⁷ Okoliczności śmierci Frunzego opisane są w książce Borysa Pilniaka *Tale of the Unextinguished Moon* i w książce Trockiego *Stalin: an Appraisal of the Man and his Influence*, t.1-2, Londyn 1969, t. II s. 250-251.

¹⁸ Hingley, op. cit., s.168.

¹⁹ Cyt. za: Deutscher Stalin, s. 311.

²⁰ E. H. Carr i R. W. Davies *Foundations of a Planned Economy*, Londyn 1974, s.184-185.

²¹ Carr *Foundations*, t. II s. 65-66; Hingley, op. cit., s.191; Deutscher Stalin, s. 314; B. Souvarine *Stalin*, Londyn b.d., s. 485.

²² Stalin *Collected Works*, t. X, s.191.

²³ Eugene Lyons *Assignment in Utopia*, Londyn 1937, s. 117, 123, 127.

²⁴ Abdurachman Awtorchanow *Stalin and the Soviet Communist Party*, Londyn 1959, s. 28-29.

²⁵ Hingley, op. cit., s.197.

Od tej chwili procesy przebiegały dokładnie tak, jak zaplanował je Stalin, aż do finalnej sceny ze wzburzonym tłumem, jak z gigantycznego obrazu sowieckiego filmowca, Siergieja Eisensteina. W roku następnym, w trakcie procesu tak zwanej partii przemysłowej, publiczność w sądzie krzyczała w dokładnie wyliczonych odstępach czasu: „Śmierć szkodnikom!”, a sąsiadującymi ulicami maszerowało tysiące robotników wołając: „Śmierć, śmierć, śmierć!”²⁶ W 1929 r. Stalin miał już pojemne określenie „szachtyńcy” (od szachta — kopalnia), które stało się synonimem „szkodnika”, i stosował je wobec każdego, kogo pragnął unicestwić. Ujął to tak: „Szachtyńcy grasują teraz we wszystkich gałęziach naszego przemysłu. Wielu z nich, choć nie wszyscy, zostało schwytanych. (...) Szkodnictwo jest tym bardziej niebezpieczne, że powiązane jest z międzynarodowym kapitałem. Burżuazyjne szkodnictwo jest niewątpliwym znakiem, że elementy kapitalistyczne (...) zwierają siły dla dokonania nowych ataków na Związek Radziecki”²⁷. Gwałtownie przechodził do sedna sprawy, pokazując Komitetowi Centralnemu jedynie listę nazwisk, po czym otrzymywał natychmiastową instrukcję: „Aresztować, osądzić, rozstrzelać!”²⁸

Aranżując polowania na czarownice, wzbudzając paranoje i histerię, Stalin zarazem tworzył swoją apoteozę jako spadkobiercy ubóstwianego Lenina. Już w latach 1924-1925 Juzowka, Juzowo i Carycyn otrzymały nazwy Stalino, Stalińskij i Stalingrad. Jednakże dopiero w końcu 1929 r. obchody pięćdziesiątej rocznicy urodzin Stalina stały się rzeczywistym początkiem nie tylko jego nieskrępowanej osobistej władzy, lecz i kultu w całym koszmarze dojrzałej formy. W imperium pojawiły się takie nazwy, jak Stalinabad, Stalin-Aul, Stalini, Stalinisi, Stalino, Stalinogorsk, Stalińsk, Szczyt Stalina, oraz litanie do Stalina: człowiek ze stali, bolszewik z granitu, szpizowy leninista, żelazny żołnierz, uniwersalny geniusz²⁹ formy czci oddawanej władzy, sięgające czasów egipskich faraonów. Podczas gdy rząd sowiecki stawał się coraz bardziej hieratyczny i liturgiczny na zewnątrz, a coraz bardziej terrorystyczny w swej istocie, sowiecka „nauka” poszła w kierunku irracjonalnym, tworząc quasi religijne grupy „przodujących myślicieli”, którzy znani są jako genetycy, teleologięści, mechanicyści i dialektycy (było ich znacznie więcej), zabiegających o aprobatę Stalina dla swoich wszechstronnych teorii postępu naukowego³⁰. Niektórzy eksperci ze świty Stalina dowodzili, że z „człowiekiem ze stali” u władzy umysł ludzki potrafi pokonać wszystko, a to, co dotychczas uznawano za prawa przyrody czy ekonomii, może zostać zawieszane. Jeden ze stalinowskich ekonomistów, S. G. Szumilin, ujął to następująco: „Naszym zadaniem nie jest studiowanie ekonomii, lecz zmienianie jej. Nie jesteśmy ograniczeni żadnymi prawami”³¹.

Wspierając się tymi irracjonalnymi przesłankami, nie mającymi podstaw w jakimkolwiek systemie ekonomicznym czy moralnym, Stalin doprowadził do wyniszczenia niezależnego chłopstwa rosyjskiego. Było to kolosalne doświadczenie w zakresie inżynierii społecznej. Jak wiemy, to właśnie chłopci umożliwili leninowski pucz, a następnie przeciwstawili mu się i zmusili do ugody, eufemistycznie nazywanej Nową Polityką Ekonomiczną (NEP). Właśnie w imię kontynuowania leninizmu oraz NEP-u Stalin zniszczył w latach 1924-1928 lewicę. Teraz nadszedł czas straszliwej zemsty na masach chłopskich, które upokorzyły sowiecką władzę.

Ani w marksizmie, ani w żadnej innej ideologii nie istniała teoretyczna podstawa dla działań Stalina, ale miały one jednak pewną monstrualną logikę. W socjalizującym się państwie nie ma stabilnego punktu i musi ono albo iść naprzód, albo cofać się. Jeśli nie pójdzie naprzód, potęgą systemu rynkowego, wyrażająca podstawowy ludzki instynkt handlu wymiennego i gromadzenia, jest tak wielka, że grozi powrotem kapitalizmu, a wówczas embrionalne państwo socjalistyczne upadnie. Jeśli natomiast socjalizm ma iść naprzód, musi stawiać na powszechne uprzemysłowienie. Oznacza to dodatkową żywność dla robotników oraz możliwość eksportu dla zdobycia środków na nieodzowne inwestycje. Krótko mówiąc, chłopci muszą ponieść koszt socjalistycznego postępu. A skoro nie chcą ponieść tych obciążeń dobrowolnie, należy użyć siły, i to coraz większej, aż opór ich zostanie złamany i dostarczą tego, czego się od nich wymaga. Taka jest gorzka logika władzy socjalistycznej, którą Stalin pojął w latach dwudziestych: nie może być wahania pomiędzy powrotem do kapitalizmu a użyciem nieograniczonej siły³².

Logika ta wytworzyła złowieszczy kontrapunkt dla kolejnych etapów niszczenia przez Stalina jego oponentów z prawicy i lewicy. Trocki, Zinowiew i Kamieniew zawsze dowodzili, że chłop nie dostarczy dobrowolnie dostatecznej ilości żywności, musi więc być do tego zmuszony, a w razie potrzeby zniszczony. Stalin usunął ich używając argumentu, że planowali „ograbienie” chłopstwa, które jest „sprzymierzeńcem klasy pracującej” i nie może być poddane „wzrastającemu naciskowi”³³. Ale zbiory 1927 r. były niskie i wtedy właśnie zadziałała logika socjalizmu. Chłopci gromadzili żywność, nie chcieli bezwartościowych, papierowych pieniędzy rządowych i leninowski kompromis oparty na teorii poparcia ze strony 76,7 mln „średniaków” i 22,4 mln „biedniaków” przeciwko 5 mln „kułaków”³⁴ — załamał się (w istocie przeprowadzenie takich podziałów możliwe było tylko na papierze — wszyscy chłopci nienawidzili rządu).

W styczniu 1928 r., przy braku żywności w miastach, zahamowaniu eksportu, zwiększającym się braku dewiz, Stalin przypuścił pierwszy atak na chłopów, powtarzając oszukańczą procedurę z 1918 r. Wysłał na wieś 30 tys. uzbrojonych aktywistów i wkrótce pojawiły się raporty o potwornościach ukrytych pod takimi stwierdzeniami, jak: „współzawodnictwo między organizacjami kolektywów zbożowych”, „godne pożałowania odejścia od sowieckiej legalności”, „stoczenie się w metody komunizmu wojennego”, „błędy administracyjne” etc. Jeszcze groźniejsza była wzrastająca wśród popleczników Stali-

²⁶ Lyons, op. cit., s. 372.

²⁷ Stalin *Collected Works*, t. XII, s. 14.

²⁸ Cohen, op. cit., s. 372.

²⁹ Hingley, op. cit., s. 201; Souvarine, op. cit., s. 577.

³⁰ Hingley, op. cit., s. 200.

³¹ Schapiro *Communist Party*, s. 368.

³² Kolakowski, op. cit., t. III, s. 25.

³³ Stalin *Collected Works*, t. VIII, s. 142; Carr *Foundations*, s. 128-129.

³⁴ Liczby podawane przez: Carr *Foundations*, t. I, s. 120-121.

na tendencja do wrzucania wszystkich chłopów „do jednego worka”. Mołotow mówił o zmuszeniu „średniaków do poddania się”, Mikołaj oskarżał „biedniaków” o to, że są „pod wpływem kulaków”. W 1928 r. zanotowano około 1 400 „aktów terrorystycznych” dokonanych przez chłopów (tzn. przeciwstawiania się zabieraniu żywności przez uzbrojone grupy). Pewien kulak schwytyany ze strzelbą zaśmiał się: „To jest właśnie walka klasowa”. Przechwycone przez nazistów, a następnie opublikowane akta z rejonu Smoleńska są jedynym źródłem informacji o tych straszliwych cierpieniach chłopów. Po raz pierwszy Stalin użył słowa „zlikwidować”, mówiąc o „pierwszej poważnej kampanii elementów kapitalistycznych na wsi (...) przeciwko władzy sowieckiej”. Dodał cynicznie, że każdy, kto sądzi, iż politykę można prowadzić bez pewnych nieprzyjemnych posunięć, „nie jest marksistą, lecz głupcem”³⁵.

Jednakże rabowanie żywności chłopom spowodowało zmniejszenie zasiewów, a więc zbiory w 1928 r. były jeszcze gorsze. Jesienią 1928 r. Stalin rozpaczyliwie potrzebował dewiz, o czym świadczy szeroko zakrojona potajemna sprzedaż rosyjskich dzieł sztuki na Zachód. Według jednego z kustoszy leningradzkiego Ermitażu, Tatiany Czernawin, w listopadzie 1928 r.: „Kazano nam jak najszybciej zreorganizować całą kolekcję Ermitażu na zasadach formacji socjologicznych. (...) Zabraliśmy się do pracy i zniszczyliśmy kolekcję, której stworzenie zajęło ponad sto lat”³⁶. Obrazy powędrowały do milionerów na całym świecie. Najwięcej nabył ich Andrew Mellon, który w latach 1930-1931 kupił za 6 mln 654 tys. 53 dolary dwadzieścia jeden obrazów, w tym pięć Rembrandtów, Van Eycka, dwa obrazy Franza Halsy, jeden Rubensa, cztery Van Dycka, dwa Rafała, Velasqueza, Botticellego, Veronese'a, Chardina, Tycjana i Perugina — prawdopodobnie najwspanialszy zbiór dzieł, jaki kiedykolwiek sprzedano na raz i w dodatku niezbyt drogo. Wszystkie one znalazły się w *National Gallery* w Waszyngtonie, którą Mellon właśnie stworzył. Jednym z licznych paradoksów tego okresu jest fakt, że podczas gdy inteligencja ostro krytykowała Mellona za unikanie płacenia podatków i przeciwstawiała gładko rozwijającą się planową gospodarkę sowiecką krachowi w Ameryce, tenże Mellon potajemnie wykorzystywał rozpaczliwe potrzeby sowieckich przywódców, by stworzyć podstawy jednej z najwspanialszych amerykańskich kolekcji publicznych³⁷. Wartość dolarowa zakupów Mellona stanowiła jedną trzecią całego oficjalnego eksportu sowieckiego do USA w 1930 r.

Jeszcze bardziej przerażającym paradoksem jest to, że właśnie przykład dobrze prosperujących przedsiębiorstw amerykańskich ostatecznie przekonał Stalina, iż należy porzucić mało skuteczną politykę wymuszania zboża od indywidualnych chłopów i zgromadzić ich siłę w kolektywach. Do tej pory Stalin zaprzeczał istnieniu różnicy między spółdzielnią a kolektywem, opisując gospodarstwo kolektywne jako „najlepszą formę spółdzielni produkcyjnej”³⁸, która byłaby także instytucją ochotniczą. Lecz w 1928 r. Stalin dowiedział się o wielkiej farmie Campbella w Montanie, liczącej 30 tys. hektarów i będącej największym samodzielnym producentem zboża w świecie³⁹. Zdecydował że i w Rosji należy stworzyć podobne „fabryki zboża” na gigantycznej skali. Tego samego roku na Kaukazie powstała taka „fabryka” licząca 150 tys. hektarów. Jednostka ta została wyposażona w 300 traktorów, a traktor (w przeciwieństwie do drewnianych pługów, których w październiku 1927 r. było w Rosji 5,5 mln), stał się dla Stalina symbolem przyszłości, podobnie jak elektryczność dla Lenina. Rozkazał swoim ludziom oskarżyć kulaków o kampanię przeciw traktorom, twierdził, że szerzą pogłoski o „Antychryście przybywającym na ziemię na stalowym koniu”, o spalinach benzynowych „zatrujących glebę” i cytował powiedzenie znad Wołgi: „Traktor kopie głęboko, gleba wysycha”. W rzeczywistości bogatsi chłopci kupowali traktory natychmiast, gdy tylko można było je dostać. Forsowanie przez Stalina „brygad traktorowych” i „stacji traktorowych” w kolektywach doprowadziło do tego, co jeden z nielicznych niezależnych obserwatorów określił jako „beztroskie traktowanie maszyn we wszystkich socjalizujących się krajach”; widział on „mnóstwo zepsutych traktorów którymi usiany był rosyjski krajobraz”⁴⁰. Było to jednak charakterystyczne dla ignorancji Stalina dotyczącej tego, co działo się na rosyjskiej wsi, ignorancji, którą wykazywał też Lenin. Według słów Chruszczowa „Stalin odseparował się od ludu i nigdzie nie jeździł. (...) Ostatni raz odwiedził wieś w styczniu 1928 r.”⁴¹. Cała gigantyczna operacja kolektywizacji chłopów, ogarniająca około 105 mln osób, została przeprowadzona z gabinetu Stalina na Kremlu. Nie znaczy to, że operację zaplanowano z rozmysłem i w sposób racjonalny, wręcz przeciwnie. Kwestia niestosowania przymusu przy wcielaniu chłopów do gospodarstw państwowych (sowchozów) zawsze była uważana za bezsporną. Było to oparte na wypowiedzi Engelsa w rozprawie *Kwestia chłopska we Francji i Niemczech* (1894): „Kiedy zdobędziemy władzę państwową, nie będziemy myśleć o zawłaszczeniu drobnych chłopów siłą”. Lenin często cytował ten fragment. Nawet Trocki mówił o „porozumieniu”, „kompromisie” i „stopniowym przejściu”. Jeszcze 2 czerwca 1929 r. «Prawda», upierała się: „Ani terror, ani rozkułaczenie, ale socjalistyczna ofensywa drogą NEP-u”⁴². Decyzja o przymusowej kolektywizacji została podjęta nagle, bez publicznej debaty, w ostatnich tygodniach 1929 r. Było to typowe dla sposobu, w jaki pogoń za utopią wiedzy garstkę ludzi przy władzy do zadania gwałtownego ciosu społeczeństwu istniejącemu od wieków, do traktowania ludzi jak mrówek i rujnowania ich siedzib. Bez ostrzeżenia Stalin wezwał do „wszechstronnej ofensywy przeciwko kulakom”. „Musimy zdusić kulaków, wyeliminować ich jako klasę. (...) Musimy uderzyć w kulaków mocno, żeby nie dopuścić do tego, by znów stanęli na nogi. (...) Musimy złamać opór tej klasy w otwartej bitwie”.

³⁵ M. Fainsod *Smolensk under Soviet Rule*, Londyn 1958, *Stalin Collected Works*, t. XI, s. 44-45, 48.

³⁶ Tatiana Czernawin *Escape from the Soviets*, Londyn 1933, s. 37.

³⁷ Robert C. Williams „The Quiet Trade: Russian Art and American Money”, w: «Wilson Quarterly», zima 1979.

³⁸ *Stalin Collected Works*, t. XI, s. 90.

³⁹ Carr *Foundations*, t. I, s. 201.

⁴⁰ M. Hindus *Red Bread*, Londyn 1931, s. 335; Carr, op. cit., s. 223.

⁴¹ T. H. Rigby (red.) *The Stalin Dictatorship; Khusshchev's Secret Session Speech and Other Documents*, Sydney 1968.

⁴² Carr, op. cit., t. I, s. 283.

27 grudnia 1929 r., w święto Jana Apostoła, Stalin wypowiedział wojnę hasłem: „Zlikwidować kulaków jako klasę!”⁴³ Było to zielone światło dla polityki eksterminacji, na ponad trzy lata przed dojściem Hitlera do władzy, a na dwanaście lat przed zarządzeniem „ostatecznego rozwiązania”.

Kolektywizacja była nieszczęściem, jakiego chłopstwo nie doznało od czasów wojny trzydziestoletniej w Niemczech. Głównym organizatorem było OGPU, ale stosowano wszelkie dostępne środki. Biedniejszych chłopów zachęcano do płądowania domów wydziedziczonych kulaków i ścigania ich na polach. Wkrótce słowo kulak” zaczęto stosować w odniesieniu do każdego chłopca aktywnie sprzeciwiającego się kolektywizacji, a całe grupy chłopstwa stawiały desperacki opór. Byli oni otaczani przez policję i jednostki wojskowe, które stosowały metody naśladowane potem dokładnie przez Hitlera w stosunku do Żydów, rozstrzeliwani lub ładowani na ciężarówki i deportowani. Podróżujący po Rosji Deutscher spotkał pułkownika OGPU, który płakał, zwierając się: „Jestem starym bolszewikiem. Działalem w podziemiu przeciwko carowi, a potem walczyłem w wojnie domowej. Czy po to robilem to wszystko, żeby teraz otaczać wsie z bronią maszynową i rozkazywać swoim ludziom strzelać na oślep do tłumów chłopskich? Och, nie, nie, nie!”⁴⁴ Stosowanie przemocy na szeroką skalę zaczęło się w końcu 1929 r. i trwało do końca lutego 1930 r., kiedy to liczba skolektywizowanych gospodarstw podniosła się do około 30%. Zaniepokojony rozmiarami oporu Stalin nagle zmienił swoją politykę artykułem zamieszczonym w «Prawdzie» z 2 marca 1930 r.: „Nie można wprowadzać skolektywizowanych form przemocą — byłoby to głupie i reakcyjne”. W ciągu kilku następnych tygodni połowa skolektywizowanych gospodarstw wypowiedziała się za denacjonalizacją i w początku lata Stalin wrócił do „głupiej i reakcyjnej” polityki przemocy, tym razem przeprowadzając ją aż do tragicznego finału⁴⁵.

Rezultatem było to, co wielki uczyony marksistowski, Leszek Kołakowski, nazwał „prawdopodobnie największą operacją w stylu wojennym przeprowadzoną kiedykolwiek przeciwko własnym obywatelom”⁴⁶. Liczba chłopów rozstrzelanych przez władze nie jest jeszcze znana i może być nie do odtworzenia, nawet gdy (i jeżeli) historycy zdobędą dostęp do sowieckich archiwów. Churchill powiedział, że w sierpniu 1942 r. w Moskwie Stalin oświadczył mu chłodno, iż „zalatwiono dziesięć milionów chłopów”⁴⁷. Według jednej z naukowych ocen, oprócz ludności chłopskiej zabitej przez OGPU, która straciła życie w walce, 10-11 mln wywieziono do północnej części Rosji europejskiej, na Syberię i do Azji Środkowej. Jedna trzecia z nich znalazła się w obozach koncentracyjnych, jedna trzecia na zesłaniu, a resztę rozstrzelano lub też zmarła w drodze⁴⁸.

Chłopów, którzy pozostali w miejscu zamieszkania, pozbawiono ich, choćby małej, własności i zagoniono do pracy w „fabrykach zboża”. Aby zapobiec ucieczce chłopów do miast, wprowadzono system wewnętrznych paszportów i każdą zmianę miejsca zamieszkania bez oficjalnego zezwolenia karano więzieniem. Chłopom w ogóle nie przysługiwały paszporty, byli więc przypisani do ziemi, *glebae adscripti*, podobnie jak w ostatnich fazach Imperium Rzymskiego czy w okresie feudalnego poddaństwa. System ten był surowszy niż w najczarniejszych okresach autokracji carskiej, a pewne rozluźnienie nastąpiło dopiero w latach siedemdziesiątych⁴⁹.

Wynik był łatwy do przewidzenia. Nastąpił „prawdopodobnie jedyny w historii przypadek głęski głodu spowodowany wyłącznie przez ludzi”⁵⁰. Zamiast oddawać zboże, chłopci palili je. Niszczyli sprzęt. Ubili 18 mln koni, 30 mln sztuk bydła (45% pogłowia), 100 mln owiec i kóz (dwie trzecie pogłowia). Nawet według oficjalnych danych sowieckich produkcja żywności w 1933 r. stanowiła zaledwie 65% produkcji z 1913 r. Liczba zwierząt pociagowych zmalała o ponad 50%, a cała siła pociagowa, wliczając w to traktory, nie przekroczyła do 1935 r. stanu z 1928 r.⁵¹ Mimo głodu w latach 1932-1933, Stalinowi udało się utrzymać eksport zboża, którym zapłacił za importowane maszyny, przeznaczone między innymi na wyposażenie nowych fabryk zbrojeniowych. Zdumiewająco niska była cena życia w Rosji. W swoim studium demograficznym *Oceńna nienaturalnych śmierci wśród populacji ZSRR w latach 1927-1936*, które od końca lat siedemdziesiątych krążyło w samizdacie, Josif Diadkin stwierdza, że w okresie kolektywizacji i „eliminacji klas” czyli w latach 1929-1936, około 10 mln mężczyzn, kobiet i dzieci zmarło śmiercią nienaturalną⁵².

Refeudalizacja sowieckiego chłopstwa (stanowiło ono trzy czwarte populacji), którą przeprowadzali komunistyczni urzędnicy, wywarła zatrważający wpływ na ich moralność. Kołakowski pisze: „Cała partia stała się organizacją tych, którzy torturują i uciskają. Nikt nie był niewinny, wszyscy komuniści byli współnikami w zniewalaniu społeczeństwa. Tak więc partia przyjęła nowy rodzaj moralnej jedności i ruszyła w kierunku, z którego nie można zawrócić”⁵³. Dokładnie to samo stało się w kilka lat później z niemieckim narodowym socjalizmem. To Stalin wskazał drogę Hitlerowi. Wszyscy w partii wiedzieli, co się dzieje. Bucharin narzekał prywatnie, że „masowa zagłada całkowicie bezbronych mężczyzn, kobiet i dzieci przyzwyczajają członków partii do przemocy i brutalnego posłuszeństwa, wypychając ich w tryby jakiejś potwornej machi-

⁴³ Deutscher *Stalin*, s. 320; *Stalin Collected Works*, t. XII, s.170.

⁴⁴ Deutscher *Stalin*, s. 325 (przyj. 1).

⁴⁵ Lewin, op. cit., s. 514.

⁴⁶ Kołakowski, op. cit., t. III, s. 38.

⁴⁷ Winston Churchill *The Second World War*, t.1-12, Londyn 1964, t. VIII, s. 78.

⁴⁸ S. Swianiewicz *Forced Labour and Economic Development: an Inquiry into the Experience of Soviet Industrialization*, Londyn 1965, s.123;

Lewin, op. Cit., s. 508.

⁴⁹ Kołakowski, op. cit., t. III, s. 39.

⁵⁰ Robert Conquest *The Great Terror: Stalin's Purge of the Thirties*, Londyn 1969, s. 22.

⁵¹ Deutscher *Stalin*, s. 325; Roj Miedwiediew *Let History Judge: the Origins and Consequences of Stalinism*, Nowy Jork 1971, s. 90-91; liczby podawane przez: *Istoria SSSR*, 1964, s. 6.

⁵² Zob. artykuł podsumowujący „Revising Stalin's Legacy”, w: «Wall Street Journal» z dnia 23 lipca 1980 c.; M. Mskudow „Pertes subies par la population de l'USSR 1918-1958”, w: «Cahier du monde russe et sovietique» z marca 1977 r.

⁵³ Kołakowski, op. cit., t. III, s. 43.

ny⁵⁴. Jeden tylko człowiek zaprotestował otwarcie. Druga żona Stalina, Nadieżda, opuściła go w 1926 r. wraz z dwojgiem dzieci, Wasylem i Swietłaną. Stalin nakłoniwszy ją do powrotu, nakazał obserwację rodziny przez OGPU. Odpowiadając na skargi żony, odnajdywał i skazywał śledzących ją donosicieli. Dnia 7 listopada 1932 r. w obecności świadków zaprotestowała gwałtownie przeciwko nadużywaniu władzy wobec chłopów, wróciła do domu i zastrzeliła się. Był to drugi dramat rodzinny. Najstarszy syn Stalina, Jakow, usiłował w 1928 r. popełnić samobójstwo, a Swietłana pisała później: „Uważam, że śmierć mojej matki, którą uznał (Stalin) za osobistą zdradę, pozbawiła go ostatnich resztek ludzkiego ciepła”⁵⁵.

Odpowiedzią Stalina na te wydarzenia było oddanie własnego gospodarstwa domowego pod kontrolę OGPU, zajmującego się od tego czasu angażowaniem i szkoleniem służby, kontrolowaniem jedzenia i sprawdzaniem wszystkich osób kontaktujących się z dyktatorem⁵⁶. Stalin działał nie poprzez normalny rząd czy organa partyjne, ale poprzez osobisty sekretariat, będący narosłą na starym partyjnym aktywie. W ten sposób zorganizował też osobistą tajną policję, działającą wewnątrz oficjalnego aparatu, nazwaną Specjalnym Tajnym Wydziałem Politycznym do Spraw Bezpieczeństwa Państwowego⁵⁷. Chroniony w ten sposób, czuł się nietykalny. Inni też to czuli. Aczkolwiek położenie Rosji było w 1932 r. tak beznadziejne, że reżim był bliski upadku — tak, jak za Lenina w początku 1921 r. nikt nawet nie próbował zgładzić Stalina.

Reklamowany światu model planowej gospodarki okazał się we wszystkich zasadniczych punktach doświadczeniem prowadzonym na papierze. W okresie od pierwszej dekadki do dziś ani jedna z podanych liczb nie została sprawdzona przez niezależne organizacje. Pozarządowe kontrole, będące istotną częścią każdego konstytucyjnego państwa, rządzącego się zasadami prawnymi, w Związku Radzieckim nie istnieją. A przecież już w pierwszym planie pięcioletnim od początku było coś niejasnego. Został zaakceptowany przez Komitet Centralny w listopadzie 1928 r., formalnie przyjęty w maju 1929 r., po czym wydano decyzję o realizacji planu wstecz od października 1928 r.! Od końca 1929 r. cały kraj został wywrócony do góry nogami wskutek nagłej decyzji o kolektywizacji, a zatem plan z 1928 r. (zakładając, że kiedykolwiek naprawdę istniał) przestał całkowicie odpowiadać rzeczywistości. A jednak w styczniu 1933 r., kiedy Hitler doszedł do władzy, Stalin ogłosił nagle, że plan wykonano w ciągu czterech i pół roku i „maksymalnie przekroczono” w wielu dziedzinach⁵⁸.

Plan ten, przedstawiany wyrafinowanym społeczeństwom zachodnim jako model cywilizowanej inżynierii społecznej, był w gruncie rzeczy barbarzyńską fantazją. Rosja jest bogatym krajem, o niespotykanych w świecie zasobach i różnorodności surowców. Reżim sowiecki odziedziczył kraj o rosnącej populacji i gwałtownie powiększającej się bazie przemysłowej. Jak ptzyo w Niemczech w czasach Wilhelma, nic nie mogło powstrzymać Rosji przed tym, żeby stała się jedną z największych, a wkrótce największą potęgą przemysłową na świecie. Polityka Lenina i tym bardziej Stalina — a raczej seria nie przemyślanych środków uchodzących za politykę — zahamowała w efekcie tę nieuniknioną ekspansję, podobnie jak na stałe zniszczyła kwitnące rosyjskie rolnictwo.

Tym niemniej dokonywał się pewien postęp. Realizowano wielkie projekty. W 1932 r. powstała tama na Dnieprze, potem fabryka traktorów w Stalingradzie, huta w Magnitogorsku na Uralu, kopalnie Zagłębia Kuźnieckiego na Syberii, Kanał Białomorski oraz wiele innych. Niektóre z tych projektów, na przykład kanał, były wykonywane całkowicie lub w części przy pomocy pracy więźniów. Jak widzieliśmy, używanie więźniów politycznych do pracy stanowiło element reżimu Lenina (choć początkowo na niewielką skalę) od pierwszych miesięcy jego istnienia. Za rządów Stalina praktyka ta rozszerzała się, najpierw powoli, a następnie w przerażającym tempie. Od chwili, kiedy zaczęto wprowadzać przymusową kolektywizację, w latach 1930-1933, liczba osób w obozach koncentracyjnych wzrosła do 10 mln, a od początku 1933 r. nigdy nie spadła poniżej tej liczby. Zmalała dopiero w kilka lat po śmierci Stalina. Gałęziami przemysłu, które regularnie zatrudniały więźniów na wielką skalę, były kopalnie złota, leśnictwo, kopalnie węgla, rolnictwo przemysłowe i komunikacja, zwłaszcza budowa kanałów, linii kolejowych, lotnisk i dróg. OGPU negocjowało sprawę pracy więźniów z różnymi instytucjami rządowymi zupełnie tak samo, jak potem nazistowskie SS z Kruppem, I.G. Farben i innymi niemieckimi firmami. Przy budowie Kanału Białomorskiego, jednego z pokazowych przedsięwzięć Stalina, zatrudniono 300 tys. więźniów⁵⁹. Praca przymusowa przestała być zjawiskiem marginalnym, jak za czasów Lenina, stając się ważną i integralną częścią stalinowskiej gospodarki, przy czym OGPU zarządzało dużymi terenami Syberii i środkowej Azji⁶⁰.

Śmiertelność w totalitarnych obozach pracy, sądząc po liczbach podawanych przez Niemców, wynosiła około 10% rocznie⁶¹. W Rosji procent ten mógł być wyższy, ponieważ wiele obozów znajdowało się na dalekiej północy i za kotem podbiegunowym. W każdym razie potrzeba dostarczenia siły roboczej była niewątpliwie w latach 1929-1933 jednym z głównych powodów niezliczonych przypadków aresztowań pracowników nie należących do partii. Co pewien czas odbywały się starannie zaaranżowane procesy pokazowe, takie jak proces mienszewików w marcu 1931 r., czy proces inżynierów *Metro-Vickers* w kwietniu 1933 r. Te szeroko reklamowane wydarzenia, odkrywające w każdym szczególe istnienie całej serii diabolicznych konspiracji, będących małą częścią gigantycznego spisku przeciwko systemowi i narodowi rosyjskiemu, były potrzebne dla wywołania ksenofobii i hysterii, bez której państwo stalinowskie nie byłoby w stanie się utrzymać. Ale, rzecz jasna, stanowiły one tylko ułamek całego procesu, były publicznym uzasadnieniem aresztowań i zaginięć mających miejsce w całym kraju i zakrojonych na ogromną skalę. Z większości procesów nie było relacji, choć często dotyczyły dużych

⁵⁴ Cohen, op. cit., s. 364.

⁵⁵ Aleksander Orlov *The Secret History of Stalin's Crimes*, Londyn 1954, s. 317-318; Aleksander Barmine *One Who Survived*, Nowy Jork 1945, s. 256, 264; Swietłana Alilujewa *Twenty Letters to a Friends*, Londyn 1967, s. 351.

⁵⁶ Swietłana Alilujewa *Only One Year*, Nowy Jork 1969.

⁵⁷ Wolfgang Leonhard *Kremł ohne Stalin*, Kolonia 1959, s. 95; Nikolajewski, op. cit., s. 93-94.

⁵⁸ Stalin *Collected Works*, t. XIII, s. 161-215.

⁵⁹ Borys Lewicki *Die rote Inquisition: die Geschichte der sowjetischen Sicherheitsdienste*, Frankfurt 1967, s. 76.

⁶⁰ Hingley, op. cit., s. 214.

⁶¹ Albert Speer *The Slave State*, Londyn 1981, s. 303.

grup ludzi, łączonych razem według zawodów. Wielu nigdy nie stanęło przed sądem. Arbitralność aresztów była konieczna dla stworzenia klimatu strachu, który — poza potrzebą siły roboczej — stanowił główny motyw terroru pozapartyjnego. Członek OGPU przyznał w rozmowie z moskiewskim korespondentem Manchester Guardian, że aresztowano niewinnych ludzi — to jasne, w przeciwnym przypadku nikt by się nie bał. Gdyby aresztowano ludzi — stwierdził — za konkretne wykroczenia, wszyscy inni czuliby się bezpieczni i byłiby gotowi do zdrady⁶². Pomijając jednak ten aspekt, w wielu przypadkach brak było logiki i sensu. Pewien stary bolszewik wspomina przypadek eksperta do spraw energii, którego w ciągu osiemnastu miesięcy aresztowano, skazano na śmierć, ulaskawiono, wysłano do obozu, zwolniono, zrehabilitowano i w końcu odznaczono medalem, a wszystko to bez żadnych wyraźnych powodów⁶³. Jednakże przytłaczająca większość aresztowanych spędzała resztę życia zamknięta w obozach.

Ogrom tyranii Stalina, a właściwie samo jej istnienie, było prawie nie zauważane w świecie. Większość osób podróżujących do Rosji stanowili albo businessmeni, pragnący załatwić sprawy handlowe i nie mający zamiaru badać czy krytykować tego, co ich nie dotyczyło, albo intelektualści, którzy przybywali, żeby podziwiać czy wręcz wierzyć. O ile schyłek chrześcijaństwa stworzył współczesnego politycznego zelotę i jego zbrodnie, o tyle zanik wiary religijnej wśród warstw wykształconych pozostawił próżnię w umysłach zachodnich intelektualistów, którą łatwo było wypełnić świeckimi zabobonami. Nie ma innego wytłumaczenia dla ufności, z jaką naukowcy, przyzwyczajeni do oceny dowodów, i pisarze, których najważniejszym zadaniem było studiowanie i krytykowanie społeczeństwa, akceptowali najbrutalniejszą stalinowską propagandę na podstawie zewnętrznych pozorów. Chcieli wierzyć i być oszukiwani⁶⁴. I tak Amabel Williams-Ellis napisała wstęp do książki o budowie Kanału Białomorskiego (którą to budowę tak dramatycznie opisał później Aleksander Solżenicyn): „Ta opowieść o wykonaniu precyzyjnego inżynierskiego zadania, w głębi dziewiczych lasów, przez dziesiątki tysięcy wrogów państwa, wspomaganych — a może powinnam napisać: pilnowanych? — przez zaledwie trzydziestu siedmiu oficerów OGPU, jest jedną z najbardziej ekscytujących historii, jakie kiedykolwiek ukazały się drukiem”. Sidney i Beatrice Webb napisali o tym samym przedsięwzięciu: „Miło jest pomyśleć, że najgłębsze uznanie dla sukcesu OGPU zostało wyrażone nie tylko przy pomocy ogromnego budowlanego dokonania lecz poprzez triumf w dziedzinie resocjalizacji ludzi”. Harold Laski chwalił sowieckie więzienia za umożliwienie skazańcom prowadzenia „życia pełnego i przepojonego wzajemnym szacunkiem”. Anna Louise Strong odnotowała: „Obozy pracy zyskały w Związku Radzieckim świetną reputację jako miejsca, gdzie odzyskano dziesiątki tysięcy ludzi”. „Sowiecka metoda zmiany istot ludzkich jest tak szeroko znana i efektywna — dodawała — że kryminaliści proszą niekiedy, by ich tam przyjąć”. George Bernard Shaw pisał, że podczas, gdy w Wielkiej Brytanii człowiek wkrocza do więzienia będąc istotą ludzką, a wychodzi jako kryminalista, to w Rosji wchodzi on tam „jako kryminalista i wyszedłby jako zwykły człowiek, gdyby nie trudność w przekonaniu go, że ma w ogóle opuścić obóz. O ile mogłem się przekonać, skazani mogą pozostać w obozie tak długo, jak chcą”⁶⁵.

Głód panujący w 1932 r., największy w historii Rosji, nie został dotąd dokładnie opisany. Biolog, Julian Huxley, będąc tam podczas szczytowej fazy niedoboru żywności, stwierdzał: „Poziom zdrowotny i fizyczny ludzi jest raczej nieco wyższy niż w Anglii”. Shaw wyrzucił swoje zapasy żywności przez okno pociągu tuż przed przekroczeniem granicy rosyjskiej „przekonany, że w Rosji nie ma niedoborów”. „Gdzie widzicie braki żywności?” pytał rozglądając się po przeznaczony tylko dla cudzoziemców restauracji moskiewskiego hotelu Metropol⁶⁶. I pisał: „Stalin dostarczył dóbr w takim stopniu, jaki dziesięć lat temu wydawał się niemożliwy, i klaniam mu się za to nisko”. Ale Shaw i jego towarzysząca podróż, lady Astor, wiedzieli o więźniach politycznych. Angielka poprosiła bowiem Stalina o łaskę w imieniu kobiety, która chciała wyjechać do męża przebywającego w Ameryce. Stalin natychmiast oddał tę kobietę w ręce OGPU, a kiedy Angielka zapytała: „Jak długo zamierza pan zabijać ludzi?” odparł: „Tak długo, jak to będzie konieczne”. Zmieniono temat i lady Astor poprosiła o rosyjską opiekunkę dla swoich dzieci⁶⁷.

Oceny Stalina, pisane w latach 1929-1934, są doprawdy dziwną lekturą. H. G. Wells stwierdził, że nigdy nie spotkał „bardziej szczerego, sprawiedliwego i uczciwego człowieka. (...) Nikt się go nie boi i wszyscy mu ufają”⁶⁸. Webbowie dowiedzieli, że ma on mniej władzy niż amerykański prezydent i działa wykonując po prostu polecenia Komitetu Centralnego i Prezydium. Hewlett Johnson, dziekan Canterbury, opisał go jako człowieka wiodącego „swój naród nową i nie znaną drogą demokracji”. Amerykański ambasador, Joseph E. Davies pisał o nim, że „nalega na liberalizację konstytucji”, „projektuje tajne i powszechne prawo głosu” i dodawał: „Jego brązowe oczy są niezwykle mądre i łagodne”; „Dziecko chciałoby mu usiąść na kolanach, a pies łasiłby się do niego”. Emil Ludwig, znany autor popularnych biografii, uznał go za człowieka, „którego opiece chętnie powierzyłby edukację swoich dzieci”. Fizyk J. D. Bernal składał hołd zarówno jego „głęboko naukowemu podejściu do wszystkich problemów” jak i „zdolności odczuwania”. Wedle chilijskiego poety, Pabla Nerudy, był „dobrym człowiekiem, mającym zasady”; „człowiekiem mile dobrodusznym” — wtórował dziekan Canterbury⁶⁹.

⁶² Muggeridge, op. cit., t. I, s. 234-235.

⁶³ Victor Serge *Memoirs of a Revolutionary*, Nowy Jork 1963, s. 250.

⁶⁴ Paul Hollander *Political Pilgrims: Travels of Western Intellectuals to the Soviet Union, China and Cuba 1928-1978*, Oxford 1981, roz. 4.

⁶⁵ Amabel Williams-Ellis *The White Sea Canal*, Londyn 1935, wstęp; Sidney i Beatrice Webb *Soviet Communism: a New Civilization?*, Londyn 1935; Harold Laski *Law and Justice in Soviet Russia*, Londyn 1935; Anna Louise Strong *This Soviet World*, Nowy Jork 1936; G. B. Shaw *The Rationalization of Russia*, Londyn 1931; Solżenicyn opisuje budowę kanału w: *The Gulag Archipelago*, Nowy Jork 1975, t. II, s. 80-102.

⁶⁶ Julian Huxley *A Scientist Among the Soviets*, Londyn 1932, s. 67; Lyons, op. cit., s. 430; Shaw, op. cit., s. 28.

⁶⁷ Hesketh Pearson *GBS: a Full-Length Portrait*, Nowy Jork 1942, s. 329-331.

⁶⁸ Wells *Autobiography*, s. 799-807; inne odnośniki zob. Hollander, op. cit., s. 167-173.

⁶⁹ Williams, op. cit.

Niektóre z tym pochwał można wytłumaczyć korupcją, próżnością lub zwykłą głupotą. Davies, który bezustannie przedstawiał fałszywy obraz stalinowskiej Rosji swojemu rządowi, był w rzeczywistości łapownikiem przekupywanym przez reżim sowiecki: uzyskał tym zezwolenie na zakup po obniżonych cenach ikon i kielichów do swojej kolekcji. Anna Louise Strong została doskonale opisana przez Malcolma Muggeridge'a jako „ogromna kobieta o bardzo czerwonej twarzy, z szopa siwych włosów i wyrazem głupoty tak wszechogarniającym, że urastało to do rodzaju osobliwego piękna”⁷⁰. Samooszustwo było oczywiście najważniejszym czynnikiem w prezentacji nieudanego despotyzmu jako realizującej się utopii. Było w tym także świadome oszustwo kobiet i mężczyzn uważających się za idealistów, którzy w owym czasie szczerze wierzyli, że służą wyższym celom ludzkim poprzez systematyczną fałszywą interpretację rzeczywistości oraz zwykłe kłamstwo. O ile I wojna światowa przez swoją niezwykłą przemoc zbrutalizowała świat, o tyle Wielki Kryzys skorumpował go poprzez zawężenie przed ludzką możliwością wyboru, przez ukazywanie alternatyw w jaskrawych kontrastach. Działacze polityczni czuli, że muszą dokonywać straszliwych wyborów, a dokonawszy ich, trzymać się tej linii z rozpaczną stanowczością. Lata trzydzieste były okresem heroicznym kłamstw. Święte zakłamanie stało się najwyższą cnotą. Storturowana stalinowska Rosja pierwsza zaznała dobrodziejstw tej uświęconej mistyfikacji, a wyścig w oszustwie stał się jeszcze zacieklejszy, gdy stalinizm zyskał moralnego rywala w postaci hitlerowskich Niemiec.

W istocie u podstaw tej rywalizacji pomiędzy komunistyczną a faszystowską formą totalitaryzmu istniał element oszustwa. Obie te formy totalitaryzmu były organicznie ze sobą związane w procesie ich historycznego rozwoju. Tak jak wojna umożliwiła Leninowi gwałtowne przechwycenie władzy, a niemiecki „wojenny socjalizm” podsunął mu politykę ekonomiczną, tak samo istnienie leninowskiego państwa z jednopartyjną kontrolą nad wszystkimi aspektami życia publicznego i usystematyzowanym relatywizmem moralnym oferowało model tym wszystkim, którzy nienawidzili społeczeństwa liberalnego, demokracji parlamentarnej i praworządności. System ten zachęcał do naśladowania i rodził strach. Ci, którzy bali się go najbardziej, przejawiali skłonność do imitowania go w momencie tworzenia własnych kontromodeli jego metod. Totalitaryzm lewicy dawał pożywkę dla totalitaryzmu prawicy. Komunizm i faszyzm były młotem i kowadłem, między którymi zmiażdżono liberalizm. Powstanie stalinowskiej autokracji zmieniło dynamikę korupcji nie w jej istocie, a jedynie w stopniu wzrostu, ponieważ Stalin „był odbiciem Lenina, tyle że wielokrotnym”. Zmiana ta była jednak ważna ze względu na swoją skalę. Nie znano i nie wyobrażano sobie przedtem takiego zasięgu inżynierii społecznej: brutalności i przemocy, aresztowań, więzień i obozów. Tak więc model przeciwny stał się jeszcze potworniej ambitny, a strach napędzający jego tworzenie — jeszcze silniejszy. O ile dzięki leninizmowi narodził się faszyzm Mussoliniego, o tyle stalinizm umożliwił powstanie nazistowskiego lewiatana.

Hitler wyszedł z więzienia w Landsbergu w końcu 1924 r., prawie dokładnie w momencie, gdy Stalin rozprawił się z Trockim i zagwarantował sobie przywódczą pozycję na czele leninowskiego państwa: Oba te wydarzenia były ze sobą powiązane, ponieważ Hitler zrozumiał wówczas, że nie może opanować Republiki Weimarskiej siłą, lecz musi dokonać jej infiltracji przez stworzenie partii masowej. Rosnący cień Stalina był w tym zadaniu głównym sojusznikiem. To właśnie komunistyczne państwo 1919 r. dało Hitlerowi bazę w Bawarii, zespalając w jednośc strachu „czarnych” katolickich separatystów i „brunatnych” radykalnych nacjonalistów z prywatnej armii generała Röhma. Jądro partii było bawarskie, zasilone przez sporą grupę żyjących w Bawarii uciekinierów od leninizmu z krajów bałtyckich⁷¹. Jednakże dla zdobycia władzy Hitler musiał wyjść z bawarskiej enklawy i ruszyć w kierunku uprzemysłowionej północy kraju. W 1925 r. zawarł porozumienie z Gregorem Strasserem, radykalnym demagogiem, który wraz ze swoim utalentowanym pomocnikiem Josephem Goebbelsem głosił klasie robotniczej własny rodzaj rewolucji socjalistycznej. Hitler namówił Strassera, żeby przerobił idee specyficznie „niemieckiej rewolucji”, z jej antykapitalistycznymi, lecz nacjonalistycznymi celami, na „rewolucję antyżydowską”, która miałaby większy oddźwięk wśród mieszczaństwa⁷². To właśnie Strasser i Goebbels pierwsi wprowadzili nazizm jako masowy ruch na północy kraju. Na konferencji w Bambergu w 1926 r. Hitler umocnił swoją przewagę w partii, a Goebbels zmienił obiekt swojej lojalności.

W najlepszych latach Republiki Weimarskiej, latach 1925–1929, kiedy Niemcy przeżywały odnowę przemysłową zbliżając się do poziomu przedwojennego i nie istniały żadne argumenty ekonomiczne na korzyść Hitlera, zdolał on utrwalić swoją pozycję jako błyskotliwy i nowatorski mówca, ciężko pracujący organizator partyjny i autorytarny przywódca o przerażającej sile woli. Wzorem leninowskim organizacja miała stać się podstawowym narzędziem kontroli, gdy władza zostanie już zdobyta. Hitler podzielił kraj na trzydzieści cztery okręgi (*Gauen*) w oparciu o regiony wyborcze; każdym kierował wybrany przez niego osobiście *Gauleiter*. Stworzył także siedem dodatkowych *Gauen* dla Gdańska, Saary, Austrii i Sudetów, które miały być obiektem pierwszej fali przyszłej ekspansji. Partia nazistowska, podobnie jak partia leninowska, była scentralizowana. W obu władza spoczywała w rękach jednego człowieka, przy tworzeniu pozorów współczesnictwa, które miało być zagwarantowane w przyszłym ustroju. Tak więc istniały *Hitlerjugend*, Nazistowska Liga Młodzieży Szkolnej, Związek Nazistowskich Prawników, Liga Studentów, Stowarzyszenie Nazistowskich Nauczycieli, Zakon Niemieckich Kobiet, Liga Nazistowskich Lekarzy i mnóstwo innych stowarzyszeń. Hitler nigdy nie dopuszczał swoich wyznawców do rzeczywistego uczestnictwa w decyzjach, ale zapewniał im szerokie możliwości intensywnej działalności (wraz ze stosowaniem przemocy).

Przemoc zaczęła się szerzyć w chwili, gdy Stalin umocnił swoją pozycję w międzynarodowym ruchu komunistycznym, i nawet wysocce intelektualna początkowo partia Róży Luksemburg porzuciła gabinety i wyszła na ulice. Tam spotkała się z SA oraz brunatnymi koszulami Röhma i rozgorzały krwawe bitwy, które przyniosły korzyści obu partiom. Komuniści sto-

⁷⁰ Muggeridge, op. cit., s. 254.

⁷¹ Edward N. Peterson *The Limits of Hitler's Power*, Princeton 1969, s. 154.

⁷² Mosse, op. cit., s. 294 i n.

sowali przemoc, by wygryźć socjaldemokratów (których nazywali „socjalfaszystami” i traktowali jako prawdziwego wroga), uważając ich za zbyt reformatorskich i słabych, aby mogli przeciwstawić się jawnej władzy prawicy. Jednakże ostatecznymi zwycięzcami mieli być naziści, ponieważ, stosując przemoc, przedstawiali się jednocześnie jako obrońcy „aryjskiego porządku”, którego władze weimarskie nie miały siły utrzymać, i jako jedyna w Niemczech potęga zdolna egzorcyzmować „czerny terror” i dać niewinnym obywatelom pokój oparty na prawdziwej władzy. Ciągłe walki uliczne uniemożliwiły republikanom weimarskim odniesienie trwałych korzyści związanych z ekonomicznym boorem. Ci, którzy odrzucali zarówno tyranie typu stalinowskiego, jak i państwo liberalno-kapitalistyczne, nie gwarantujące narodowi szacunku dla siebie ani elementarnego bezpieczeństwa, zawsze szukali „trzeciego wyjścia”. Taki właśnie był pierwotny tytuł książki Brucka *Trzecia Rzeczka*. W końcu lat dwudziestych wśród zwolenników „trzeciego wyjścia” znajdowali się tak wpływowi ludzie, jak Carl Schmitt, czołowy niemiecki prawnik, który nie był nazistą, ale w serii popularnych książek propagował teorię głoszącą, że Niemcy muszą mieć bardziej autorytatywną konstytucję i system rządów⁷³. Innym zwolennikiem tej teorii był Oswald Spengler, dla którego „trzęcie wyjście” uosabiała zasada wodzostwa: *Führerprinzip*, przy czym Wódz był reprezentatywnym członkiem *Volku*, naznaczonym charyzmą przywództwa⁷⁴. Kiedy Hitler ustabilizował swoją pozycję polityczną, on i jego partia dopasowali się do tego opisu dokładniej niż ktokolwiek ze współzawodników, nawet po dojściu do władzy Stalina. Spengler ostrzegał, że nowa epoka „będzie to okres okrutnych wojen, z których wyłonią się nowi Cezarowie. Elita stalowych ludzi, nie bacząc na korzyści i szczęście osobiste, zajmując się wykonywaniem obowiązków wobec społeczności, zastąpi demokratów i filantropów”⁷⁵. Okres ten nadszedł: czyż samo imię „Stalin” nie oznaczało „stal”? Gdzież więc był stalowy człowiek Niemiec?

Niemcy weimarskie były społeczeństwem, które bardzo silnie odczuwało niepewność. Potrzebowały, lecz nigdy nie miały polityka, który wzbudziłby zaufanie narodu. Od czasów Bismarcka po okres republiki partie reprezentowały interesy grupowe, starając się nie stawiać ogólnonarodowych celów, co okazało się fatalne w skutkach, gdyż system partyjny i demokracja parlamentarna sprzyjały raczej dzieleniu niż łączeniu. Gorzej: nie były w stanie wydać przywódcy, który umiałby pozyskać więcej zwolenników niż miała ich dana partia. Główną winę za to ponosili socjaldemokraci, tworzący organizację potrzebną, lecz nudną i upartą. Skreślając z programu nacjonalizację i progresywny system podatkowy, mieli szansę utworzenia stabilnego bloku lewicy i centrum, ale nie uczynili tego, obawiając się utraty głosów lewicy na rzecz komunistów.

Tylko dwóch weimarskich polityków cieszyło się popularnością w wielu partiach. Jednym był Gustaw Stresemann, minister spraw zagranicznych w latach 1923-1929, którego śmierć w wieku pięćdziesięciu jeden lat stanowiła kamień milowy na drodze Hitlera do władzy, drugim — Konrad Adenauer, burmistrz Kolonii. W wyniku tragicznego paradoksu Stresemann zniszczył szanse Adenauera. Administracja miast, oparta na solidnej mieszczańskiej tradycji średniowiecznej, była jedyną udaną instytucją polityczną w Niemczech. Adenauer wraz z socjalistami stał na czele najbardziej szanowanej administracji miejskiej w kraju. W 1926 r., gdy miał pięćdziesiąt lat, poproszono go, żeby stworzył koalicję rządową opartą na podobnych zasadach. W późniejszym okresie Adenauer, ciesząc się wielkim autorytetem, miał okazać się jednym z najzdolniejszych polityków demokratycznych XX wieku, zręcznie łączącym spryt z niezłomnymi zasadami. Jest więcej niż prawdopodobne, że Adenauer dokonałby tego, iż system weimarski mógłby funkcjonować, zwłaszcza że przejąłby go w najlepszym, z ekonomicznego punktu widzenia, okresie. Ale Adenauer był zdecydowanym zwolennikiem Zachodu, niektórzy mówili, że reńskim separatystą, który chciał silnie związać Niemcy z cywilizacjami demokratycznymi Europy Zachodniej, a zwłaszcza doprowadzić do tego, co potajemnie określał jako „trwały pokój między Francją i Niemcami (...) poprzez ustanowienie wspólnoty interesów ekonomicznych”. Stresemann był natomiast zwolennikiem Wschodu, wiernym panującemu wówczas w Niemczech przekonaniu o *Primat der Aussenpolitik*. W czasie kryzysu gabinetowego Stresemann skutecznie storpedował starania Adenauera zmierzające do sformowania koalicji z udziałem socjalistów. Posłużył się przy tym pomocą Ernsta Scholtza, przywódcy *Völkische Partei*, a jego działaniom sprzyjał także fakt, że marszałek Piłsudski ustanowił właśnie twardą dyktaturę wojskową w Polsce. Adenauer, który mógłby radykalnie zmienić bieg historii, stracił swoją szansę⁷⁶. Zyskał zaś na tym Hitler, który był największym zwolennikiem zaangażowania Niemiec na wschodzie.

Prosperity Republiki Weimarskiej z lat 1924-1929 nie była aż tak wspaniała, jak wydawało się niektórym. Brytyjski CIGS, sądząc z raportów, był przerażony rosnącą siłą ekonomiczną Niemiec⁷⁷. Inflacja uwolniła przemysł niemiecki od balastu zadłużenia, a w drugiej połowie lat dwudziestych polityka bankowej inflacji Benjamina Stronga dostarczyła Zagłębiu Ruhry ogromnych środków inwestycyjnych z Ameryki. W ciągu pięciu lat od roku 1924 eksport niemiecki wzrósł dwukrotnie, produkcja przekroczyła w 1927 r. poziom przedwojenny i w 1929 r. była *per capita* o 12% wyższa. Niemcy inwestowały 12% dochodu narodowego⁷⁸. Lecz nawet w najlepszym roku dochody realne były o 6% niższe od poziomu przedwojennego. Wysoki był też poziom bezrobocia: w 1926 r. wynosił 18,1%, w następnych dwóch latach spadł do 8,8% i 8,4%, ale zimą 1928-1929 znów przekroczył 3 mln, osiągając 13% na długo przedtem, nim krach na Wall Street położył kres tanim kredytom amerykańskim. Po wprowadzeniu taryfy Smoota-Hawleya procent bezrobotnych podskoczył do 20,

⁷³ Bendersky, op. cit.

⁷⁴ Mosse, op. cit. s. 280.

⁷⁵ Holborn, op. cit. s. 658.

⁷⁶ Fritz Stern „Adenauer in Weimar: the Man and the System”, w: *The Failure of Illiberalism*, s.178-187; Paul Weymar *Konrad Adenauer*, Monachium 1955, s.129-143; cytata pochodzi z listu Adenauera do M. Tirarda, przewodniczącego Sojuszniczego Komitetu Nadrenii w 1923 r. (dokumenty Stresemanna); zob. Henry Turner *Stresemann and the Politics of the Weimar Republic*, Princeton 1963.

⁷⁷ Na przykład jego tajny raport dla gabinetu z 31 marca 1931 r., cytowany w: Barnett, op. cit., s. 340.

⁷⁸ Michad Balfour *West Germany*, Londyn 1968, s. 85-86.

w 1933 r. osiągnął 30, a w pewnym momencie 1932 r. wzrósł przerażająco do 43,7. Tej zimy było w Niemczech ponad 6 mln bezrobotnych⁷⁹.

Hitlera do władzy wyniósł strach. W wyborach 1928 r. Liczba posłów nazistowskich spadła z 14 do 12%, a on sam uzyskał zaledwie 2,8% głosów. Jednakże wybory te stanowiły dla niego punkt zwrotny, przyniosły bowiem wielkie przetasowania na lewicy. Zwłaszcza wśród komunistów zapanowała atmosfera strachu, sprzyjająca swobodnym działaniom Hitlera. W roku 1929 jego partia liczyła 120 tys. członków, latem 1930 r. — 300 tys., a w początku 1932 — prawie 800 tys. Rosły również w siłę oddziały SA, liczące w końcu 1932 r. 0,5 mln członków⁸⁰. Na każdym z etapów popularność Hitlera wzrastała najpierw wśród studentów i społeczności akademickiej, a następnie wśród ogółu. W 1930 r. miał już w ręku ruch studencki. Rekrutacja absolwentów była również wykładnikiem panującego bezrobocia. Uniwersytety wypuszczały 25 tys. absolwentów rocznie, powiększając tym liczbę 400 tys. bezrobotnych inteligentów, z których 60 tys. było oficjalnie zarejestrowanych jako szukający zatrudnienia. W 1933 r. jeden *Akademiker* na trzech nie miał pracy⁸¹.

W 1929 r. Hitler był już postacią poważaną i stał się partnerem Alfreda Hugenberga, przemysłowca i przywódcy nacjonalistycznej prawicy, który uważał, że budując swoją potęgę może posłużyć się nazistami. W rezultacie Hitler uzyskał dostęp do finansów i nigdy potem nie brakowało mu już pieniędzy. System partyjny wyraźnie kulał: po wyborach w 1928 r. uformowanie rządu zajęło rok, a w 1930 r. przywódca partii centrum, Heinrich Brüning, usiłował przywrócić artykuł 48, pozwalający rządzić na mocy dekretów prezydenckich. Kiedy Reichstag odmówił, rząd został rozwiązany. W wyniku nowych wyborów naziści ze 107 miejscami i komuniści z 77 stali się drugą i trzecią, gdy chodzi o wpływy, partią w Reichstagu. Brüning, przerażony widmem inflacji, błyskawicznie przeprowadził deflację, pomagając w ten sposób nazistom i komunistom, a w drugiej połowie 1931 r. międzynarodowy system monetarny i era ekonomicznej kooperacji nagle się skończyły. Wielka Brytania, a wraz z nią siedemnaście krajów, odeszły od parytetu złota, wszędzie wzrosły bariery podatkowe, państwa skoncentrowały się na własnych problemach. Ameryka po raz pierwszy zastosowała całkowity izolacjonizm, Wielka Brytania ograniczała się do odnowy imperium, a Niemcy wybrały dziwną kombinację gwałtownych posunięć rządowych mających na celu, przez wprowadzenie dekretów ustalających płace i ceny, utrzymanie wartości marki, i umożliwiających rządowi kontrolę nad polityką bankową, a poprzez to nad przemysłem. W wyniku tego Brüning stracił zaufanie niemieckich przemysłowców. Zaczęły się poważne dyskusje na temat włączenia Hitlera w jakąś prawicową koalicję. Röhm prowadził poufne rozmowy z generałem Kurtem von Schleicherem, politycznym przywódcą armii. Hitler po raz pierwszy spotkał się z Hindenburgiem i prezydent powiedział po tym spotkaniu, że nie uczyniłby tego „cygańskiego kaprala” kancleżem, ale mógłby go zatrudnić jako ministra poczty⁸².

Aż do momentu gdy został kancleżem, zarówno prawica jak lewica zupełnie nie doceniały Hitlera. Jak wiadomo, lewica opierała się na przestarzałym marksistowsko-leninowskim systemie analizy, pochodzącym z czasów przed narodzinami faszyzmu i w związku z tym nie uwzględniającym tego zjawiska. Komuniści uważali, że Hitler jest po prostu narosłą kapitalizmu, a więc marionetką Hugenberga i Schleichera, którzy z kolei byli manipulowani przez Kruppa i Thyssena⁸³. Pod wpływem Stalina niemiecka partia komunistyczna nie czyniła wówczas rozgraniczeń pomiędzy socjaldemokratami (socjal-faszystami) a Hitlerem. Jej przywódca, Ernst Thälmann powiedział 11 lutego 1930 r. w Reichstagu, że faszyzm rządził już wtedy, gdy na czele rządu stał socjaldemokrata. «Links Kuryer», naczelny organ intelektualistów związanych z KPD, ignorował nazistów. Jedyny prawdziwie komunistyczny film *Kuhle Wampe* (1932) także nie podejmował problematyki zagrożenia faszyzmem. Komuniści dostrzegali nazistów jedynie w trakcie walk ulicznych, nieświadomie realizując zamysły Hitlera. Było coś fałszywego i rytualnego w tych starciach. Christopher Isherwood napisał: „Pośrodku zatłoczonej ulicy młody człowiek zostaje zaatakowany, obdarty z ubrania, pobity i krwawiący leży na chodniku. Wszystko to dzieje się w piętnaście sekund, a napastnicy znikają”⁸⁴. W Reichstagu Thälmann i Göring wspólnie zmieniali poselskie debaty w awantury. Czasami współpraca szła jeszcze dalej: w czasie strajku pracowników komunikacji w Berlinie, w listopadzie 1932 r., bandyci z Czerwonego Frontu i brunatne koszule działali razem, tworząc pikietę, bijąc zgłaszających się do pracy i niszcząc szyny tramwajowe⁸⁵. Armia, obawiając się między innymi równoczesnego działania paramilitarnych organizacji komunistów i nazistów oraz zagrożenia ze strony Polski, zaproponowała wprowadzenie NSDAP do rządu. Komuniści także, omamieni swoją absurdalną koncepcją polityczną, chcieli hitlerowskiego rządu, uważając, że będzie to farsa i preludium do przechwycenia władzy przez nich samych.

Prawica, podzielając to samo złudzenie, oceniała Hitlera jako człowieka o niewielkim znaczeniu, śmiesznego austriackiego demagoga i sądziła, że przy pełnej kontroli wykorzysta jego dar oratorski (rok 1932 był to annus mirabilis, kiedy wygłaszał najlepsze przemówienia). „Gdyby naziści nie istnieli — dowodził w 1932 r. Schleicher — należałoby ich wymyślić”⁸⁶. W istocie wykorzystywanie miało całkiem przeciwny kierunek. Zdarzenia bezpośrednio poprzedzające zdobycie władzy przez Hitlera przypominają w dziwny sposób karierę Lenina, aczkolwiek pierwszy stosował prawo, a drugi je niszczył. Działalność obu ukazuje, jak zwycięskie może być połączenie jasności celu z niezłomną wolą władzy. Schleicher zakazał działalności SA, próbując odseparować Hitlera od jego zbirów. W maju 1932 r. usunął Brüninga i zastąpił go własnym kandydatem, nieudolnym dyplomata Franzem von Papenem. Mając nadzieję na współpracę z Hitlerem, Papen zniósł zakaz działal-

⁷⁹ Rostow *World Economy*, tablica III, s.42; Holborn, op. cit., s. 639-640.

⁸⁰ Holborn, op. cit., s. 732.

⁸¹ Laqueur, op. cit. s. 257.

⁸² Holborn, op. cit., s. 687.

⁸³ Karl Dietrich Bracher *The German Dictatorship: The Origins, Structure and Effects of National Socialism*, Londyn 1970, s. 6.

⁸⁴ Christopher Isherwood *The Berlin Stories*, Nowy Jork 1945, s. 86.

⁸⁵ Fest, op. cit., s. 517.

⁸⁶ Francis Carsten *Reichswehr und Politik 1918-1933*, Kolonia 1964, s. 377.

ności SA i ogłosił nowe wybory, mimo że Hitler nie ofiarował mu nic w zamian i określił jego rząd jako „gabinet baronów”. Dnia 17 lipca sprowokował bunt w Altonie, a Papen użył tego jako usprawiedliwienia dla przejęcia rządu pruskiego wraz z jego siłami policyjnymi — ostatniego istniejącego jeszcze przyczółka socjaldemokratów. Sądził, że tym posunięciem wzmocni rząd centralny, lecz w gruncie rzeczy oznaczało to koniec Republiki Weimarskiej i bezpośrednio przygotowało drogę dla rządów bezprawia.

W czasie wyborów Hitler podwoił swój elektorat, zebrawszy 37,2% głosów miał wraz z komunistami więcej niż połowę miejsc w Reichstagu. Kiedy Hindenburg odmówił mianowania go kanclerzem, wysłał na ulice swoich zwolenników. Dnia 10 sierpnia 1932 r. pięciu bojówkarzy zatłukło członka partii komunistycznej na oczach jego rodziny, a Hitler napisał artykuł usprawiedliwiający to morderstwo i jasno określił, co oznacza rząd nazistowski. W następnych listopadowych wyborach liczba głosów na nazistów spadła do 33%, a wielkimi zwycięzcami okazali się komuniści. Zajęli 100 miejsc w Reichstagu (nazisici mieli 196). W wyniku tego prawica jeszcze bardziej starała się o wprowadzenie Hitlera do rządu, co było oczywistym paradoksem. Schleicher zastąpił Papena na stanowisku kanclerza, mając nadzieję ukrócić nazistów przez oddzielenie skrzydła Strassera (nie mającego już znaczenia) od samego Hitlera. Na skutek tego Papen zaczął intrygować z Hindenburgiem, chcąc stworzyć koalicję Papen — Hitler, z generałem Wernerem von Blombergiem jako ministrem obrony, który miał być elementem hamującym. Szczegóły tego manewru — *Totentanz*, czyli „tańca śmierci” — są niezwykle skomplikowane, ale jego istota jest prosta: z jednej strony zmieniające się cele oraz niezdolność koncentracji na istotnych problemach władzy, z drugiej natomiast — niezmienny cel i mocne oparcie w realiach.

Po dwóch dniach bizantyjskich negocjacji, 30 stycznia 1933 r. Hitler został kanclerzem. W dwunastoosobowym gabinecie było tylko trzech nazistów i sądzono, że przywódca NSDAP ograniczony będzie dodatkowo z jednej strony przez Blomberga, z drugiej zaś przez Hugenberg, który był „panem tej marionetki”. Ale Hitler Göring i Frick, trzech nazistowski ministrowie, objęli znaczące stanowiska: kanclerza, wraz z zezwoleniem na stosowanie artukułu 48, pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i ogólnokrajowe Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Jedyną, poza wojskiem, siłą zdolną dać sobie radę z 500 tys. brunatnych koszul, była pruska policja, lecz już uprzednio została ona odebrana socjaldemokratom, a teraz dostał ją Göring! Nie można było spodziewać się, że Blomberg pokona obie te siły. Jednocześnie Hugenberg został potajemnie zdradzony przez Papena. Wicekanclerz pogodził się mianowicie z koniecznością ogłoszenia przez Hitlera nowych wyborów (z szansą na wygraną), wiedząc, że ograniczy to zdecydowanie wpływ Hugenberga⁸⁷.

Tak więc dzień 30 stycznia 1933 r. był momentem, w którym Niemcy i świat weszły na drogę bez odwrotu. Jak zauważył Goebbels: „Jeśli zdobędziemy władzę, nie oddamy jej już nigdy, chyba że zostaniemy wyniesieni z naszych gabinetów jako trupy”⁸⁸. Od chwili wyboru na kanclerza Hitler zaczął działać w takim tempie jak Lenin w październiku 1917 r. Natychmiast skoncentrował 25 tys. ludzi w ministerialnej dzielnicy Berlina. Tego wieczora odbyła się masowa parada jego ludzi z pochodniami: maszerowali przez Bramę Brandenburską i przed siedzibą kanclerza przez blisko sześć godzin, podczas gdy „specjalna” policja Hitlera utrzymywała porządek wśród ogromnego wiwatującego tłumu. W jednym z oświetlonych okien widać było podnieconego Hitlera, w innym nieruchomego Hindenburga, Drewnianego Tytana, stukającego laską w rytm marsza granego przez wojskową orkiestrę⁸⁹.

Tłum cieszył się, ponieważ większość Niemców nie lubiła politykowania, a Hitler obiecał skończyć z tymi sporami i wprowadzić państwo jednopartyjne. Głównym tematem jego przemówień w poprzednim roku było stwierdzenie, że „politycy zrujnowali Rzeszę”. Zamieniał użycie polityki do wypowiedzenia wojny politykom, jego wybory miały na celu skończenie z wyborami, a jego partia miała położyć kres istnieniu innych partii: „Mówię tym wszystkim żalosnym politykierom: Niemcy staną się jedną partią, partią wielkiego, bohaterskiego narodu”. Proponował rewolucję w imię stabilizacji, rewoltę przeciwko chaosowi, legalny pucz dla stworzenia jedności. Mając taki program, mieścił się w odwiecznej niemieckiej tradycji. Wagner przedstawiał politykę jako coś niemoralnego i nieniemieckiego. Thomas Mann mówił o „terroryzmie polityki”⁹⁰. Hitler ofiarowywał to, co marksistowski pisarz Walter Benjamin nazywał estetyzacją polityki, sztuką bez treści. W 1919 r. surrealiści nawoływali do stworzenia rządu artystów. Teraz go mieli. Wśród nazistowskich szefów Hitler nie był jedynym „cyganem”, jak ujął to Hindenburg. Funk komponował, Baldur von Schirach i Hans Frank pisali poezje, Goebbels powieści, Rosenberg był architektem, a Dietrich Eckart malarzem. Hitler dał Niemcom jednoczący element życia publicznego — widowiska, parady, przemówienia i ceremonie; elementy podziału, czyli debaty, głosowanie i podejmowanie decyzji zostały albo kompletnie zniesione, albo przeprowadzane były potajemnie przez wąską elitę. Parada z 30 stycznia dawała przedsmak tych manifestacji jedności, które Hitler inscenizował lepiej niż ktokolwiek inny. Była to pierwsza cecha jego reżimu, jaką zaczął naśladować Stalin.

Druga zaznaczyła się już następnego ranka, gdy Göring przejął władzę nad pruską machiną państwową, co oznaczało wymianę personelu, zwłaszcza wyższych oficerów policji, i wydanie rozkazów dotyczących szybkiego rozwoju państwowej Geheime Staatspolizei (gestapo), dowodzonej przez nazistowskich oficerów. W cztery dni później, używając swojej władzy artukułu 48, Hitler wydał dekret *Dla ochrony narodu niemieckiego*, który dawał rządowi wyłączne prawo decyzji co do organizowania zebrań i wydawania gazet. Dnia 22 lutego 1933 r. Göring powołał dodatkową „policję pomocniczą” w sile 50 tys. mężczyzn rekrutujących się wyłącznie z organizacji nazistowskich, jej celem było złamanie wszelkich nienazistowskich organizacji będących w stanie stawiać opór. Oświadczył: „Środki, które zastosuję, nie będą uwzględniać prawnych skrupułów czy biurokracji. Wymierzanie sprawiedliwości to nie moja sprawa. Moim zadaniem jest unicestwić i niszczyć to wszystko!” Swojej policji powiedział: „Každy, kto wykonał swój obowiązek w służbie państwa, słuchał moich rozkazów i

⁸⁷ Fest, op. cit., s. 545.

⁸⁸ Ibid., s. 507.

⁸⁹ Ibid., s. 546.

⁹⁰ Thomas Mann *Betrachtungen eines Unpolitischen*, Berlin 1918.

podjął surowe środki działania przeciwko wrogom państwa; nawet jeśli bezlitośnie użył rewolweru, gdy został zaatakowany, może być pewien ochrony. (...) Jeżeli można to nazwać morderstwem, to ja jestem mordercą”⁹¹.

Zadanie Göringa było znacznie łatwiejsze dzięki podpaleniu Reichstagu 28 lutego 1933 r., co uważa się teraz powszechnie za czyn upośledzonego umysłowo Martinusa van Derzubbe, w konsekwencji bardzo dogodny dla reżimu. Tego samego dnia Hitler wydał dekret wyjątkowy o ochronie narodu i państwa, uzupełniony innym, przeciwko zdradzie wymierzonej w naród niemiecki i zdradliwym machinacjom. Stworzyły one faktyczną podstawę dla rządów nazistowskich, ponieważ dały policji prawo działania z całkowitym pominięciem wyroków sądowych⁹². Najważniejszy fragment tego dekretu brzmi następująco:

Artykuły 114-118, 123-124 i 153 Konstytucji Rzeszy Niemieckiej są czasowo anulowane. W konsekwencji ograniczenie wolności osobistej, prawa do swobodnego wyrażania opinii, w tym wolności prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń, kontrola listów, telegramów i rozmów telefonicznych, przeszukiwania w domach i konfiskaty oraz ograniczenia własności są dopuszczalne ponad granice ustalone dotychczas przez prawo.

Dekret ten, pozostając w mocy do 1945 r., dawał Hitlerowi pełne możliwości stworzenia państwa totalitarnego; stanowił podstawę jego rządów. W wyborach 5 marca naziści uzyskali 43,9% głosów, co dało im 288 miejsc w parlamencie. Dnia 23 marca 1933 r. w Reichstagu, obradującym tymczasowo w Operze Krolla (otoczonej przez jednostki SA i SS), Hitler przedstawił projekt ustawy o uprawnieniach, który został przedyskutowany i przyjęty przez parlament. Artykuł pierwszy przenosił prawo ustawodawcze z Reichstagu na administrację, drugi dawał tej ostatniej prawo do dokonywania zmian w konstytucji, trzeci przenosił prawo tworzenia aktów prawnych z prezydenta na kanclerza, czwarty rozszerzał akt na traktaty, a piąty ograniczał go do czterech lat (ustawę przedłużano w latach 1937, 1941 i w 1943). Był to w rezultacie akt obalający konstytucję i prawny rząd. Hitler nigdy nie widział potrzeby albo nie zadał sobie trudu, żeby zastąpić konstytucję weimarską swoją własną. W gruncie rzeczy ustawa nie dodawała nic nowego do dekretu z 28 lutego, poza wydźwiękiem metafizycznym. Była to jedyna polityczna debata, na jaką zezwolił Hitler. Podobnie postąpił Lenin w czasie jedynego posiedzenia Zgromadzenia Ustawodawczego. Podobieństwa są niesamowite. Jednakże w odróżnieniu od Lenina Hitler brał osobiste udział w debacie, wściekle odparowując przemówienie wygłaszane w imieniu socjaldemokratów, sprzeciwiających się ustawie (26 socjaldemokratów i 81 komunistów już aresztowano, niektórzy uciekli za granicę). Partie prawicy i centrum oddały 441 głosów za ustawą, przeciwko głosowało 94 posłów. Oznaczało to moralną śmierć Republiki, której agonia zaczęła się już 28 lutego 1933 r.

Opór był słaby lub nie istniał. Niektórzy z komunistycznych przywódców, jeszcze kilka tygodni wcześniej upatrujący w dojściu Hitlera do władzy preludium własnego triumfu, zostali po prostu zamordowani. Inni uciekli do Rosji, gdzie wkrótce spotkał ich podobny los. Wielka masa szeregowych członków partii komunistycznej pokornie poddała się i nigdy już o nich nie słyszano. Związki też poddały się bez najmniejszej walki. Dnia 10 maja 1933 r. socjaldemokraci, choć uważali nazistów za „ostatnią kartę reakcji”, pozwolili sobie skonfiskować całą swoją własność i gazety. W tydzień później posłowie socjaldemokratyczni głosowali za hitlerowską polityką zagraniczną i Göring mógł oświadczyć: „Świat przekonał się, że kiedy waży się jego los, naród niemiecki jest zjednoczony”. W czerwcu wszystkie nienazistowskie partie prawicy, lewicy i centrum, wraz z ich paramilitarnymi organizacjami, zostały rozwiązane. W końcu miesiąca Hugenberg, wielki „hamulec” Hitlera, został zdjęty ze swojego urzędu. Wreszcie w lipcu ogłoszono, że partia narodowych socjalistów jest jedyną legalną organizacją polityczną. Hitler potrzebował zaledwie pięciu miesięcy, żeby całkowicie zniszczyć niemiecką demokrację, czyli mniej więcej tyle czasu, co Lenin. Nikt nie protestował. Robert Musil napisał: „Jedynie osoby sprawiające wrażenie, że odrzucają to wszystko (choć milczą), to służące”⁹³.

Mając za wzór dojrzały model sowiecki, Hitler stworzył aparat terroru i machinę policyjnego państwa szybciej nawet niż Lenin, a wkrótce rozmiary tego zjawiska dorównywały stalinowskiemu reżimowi. Pierwotnym motorem przedsięwzięcia był Göring, posługujący się pruską policją i stworzonym przez siebie gestapo, składającym się z członków SA i SS; kierował nimi z berlińskiej kwatery głównej przy Prinz Albrechtstrasse. To on zniszczył w ciągu kilku tygodni partię komunistyczną serią morderstw („Kula wystrzelona z policyjnego pistoletu jest moją kulą” — zapewniał swoich ludzi) lub też internując jej członków w obozach koncentracyjnych, które zaczął zakładać w marcu 1933 r. Zapierająca dech brutalność kampanii Göringa, prowadzonej z całkowitym lekceważeniem praworządności, wyjaśnia w dużym stopniu milczenie lub zgodę tych grup, po których można się było spodziewać opozycji w stosunku do nowego reżimu. Po prostu... bali się. Wiadomo było, że ludzie nie lubiani przez nazistów znikali bez śladu — mordowano ich, torturowano, zsyłano do obozów. Całą operację okrywał płaszcz strachu, co było dokładnie zaplanowane przez Göringa. Hitler chwalił go za „brutalną i lodowatą” robotę⁹⁴.

Jednakże Hitler miał zwyczaj budowania podwójnych struktur, by w razie potrzeby móc je sobie przeciwstawić i rządzić przez skłócenie i podział. Nigdy nie ufał całkowicie SA liczącym wtedy 1 mln członków, które były tworem Röhma — i już po zwolnieniu z Landsbergu stworzył wewnątrz SA ochronę osobistą Schustafeln (SS), czyli oddziały bezpieczeństwa. W 1929 r., gdy czarne koszule SS liczyły 290 osób, Hitler oddał kontrolę nad nimi dwudziestodziewięcioletniemu Heinrichowi Himmlerowi, dobrze skoligaconemu synowi byłego gubernera bawarskiej rodziny królewskiej. Mimo nienagannego wyglądu i obyczajów (nosił swoje pince-nez bez oprawek nawet w czasie pojedynku, a jego dziennik zawiera informacje, kiedy się golił, brał kąpiel czy strzygł włosy; poza tym przechowywał wszystkie rachunki i kwity) był zaciekle antysemitą i bandytą

⁹¹ Cyt. w: E.K. Bramstedt *Dictatorship and Political Police*, Oxford 1945, s. 98.

⁹² Zob. Arnold Brecht *Prelude to Silence: the End of the German Republic*, Nowy Jork 1944.

⁹³ Cyt. za: Fest, op. cit., s. 618.

⁹⁴ Roger Marvell i Heinrich Fraenkel *Göring*, Nowy Jork 1962, s. 196.

z *Freikorps*. Był kontrolerem tajnych składów broni ukrytych na wsiach przed Sojuszniczą Komisją Kontroli, a jego wojskowe i społeczne koneksje pozwoliły mu postawić SS nad SA. Niektórzy z dowódców jednostek pochodzili ze szlachty. Wśród nich było wielu lekarzy, a członkami honorowymi SS byli wyżsi urzędnicy państwowi i przemysłowcy. *Reichsführer SS*, w przeciwieństwie do Röhma, nie rekrutował bezrobotnych⁹⁵.

Himmler, zachęcony przez Hitlera, rozbudował szybko SS, tak że w chwili dojścia Fühlera do władzy oddziały te liczyły 52 tys. ludzi. Osobista ochrona Hitlera z SS, *Leibstandarte*, stanowiła całą dywizję, ale Himmler nigdy nie został zaufanym Hitlera. Traktowano go jako lojalnego ze strachu. Dziwnym trafem Himmler, jedyny człowiek, który mógł zniszczyć Hitlera, bał się go aż do końca. Hitler uważał SS za swoje narzędzie władzy i dawał im specjalne zadania. Od 1931 r. jednostki SS prowadziły Biuro Rasy i Osiedlenia, mające za zadanie praktyczne wcielenie w życie teorii rasistowskiej, prowadzenie kartotek członków partii i redagowanie praw rasowych. Tak więc, kiedy przyszedł na to czas, SS stały się naturalnym narzędziem prowadzonej przez Hitlera gigantycznej eksterminacji i polityki osiedleńczej na wschodzie. Jednocześnie Himmler zatrudnił byłego oficera marynarki, Reinharda Heydricha, którego uważał za modelowy typ aryjski, aby objął kontrolę nad nową służbą bezpieczeństwa i wywiadu, *Sicherheitsdienst* (SD), którą Hitler kazał mu powołać, by obserwować SA Röhma.

Gdy Hitler przejął władzę, Himmler był w stanie szybko rozszerzyć swoją organizację w pełny system bezpieczeństwa, z własnymi jednostkami wojskowymi (*Waffen SS*) i organizacją o nazwie *Totenkopfverbände* (oddziały trupiej główki), by móc zarządzać obozami koncentracyjnymi i wykonywać inne specjalne poruczenia. W tej ostatniej organizacji było wielu przestępców, na przykład Adolf Eichmann i Rudolf Hess, którzy mieli już za sobą wyroki za morderstwo⁹⁶. Pierwszym stanowiskiem Himmlera było szefostwo policji w Monachium. Musiał uzyskać zgodę katolickiego premiera Bawarii, Heinricha Hellda, na założenie pierwszego obozu koncentracyjnego w Dachau. Odpowiednie ogłoszenie natychmiast ukazało się w prasie:

W środę 22 marca 1933 r. koto Dachau zostanie otwarty pierwszy obóz koncentracyjny. Pomieści on pięć tysięcy więźniów. Planując na taką skalę, nie poddamy się żadnym blahym zastrzeżeniom, ponieważ jesteśmy przekonani, że umocni to wszystkich tych, którzy dbają o naród i służą jego interesom.

Heinrich Himmler
Szef Policji miasta Monachium⁹⁷

Pierwsze rozkazy Himmlera dotyczące aresztu zapobiegawczego brzmią: „W oparciu o artykuł 1 dekretu Prezydenta Rzeszy o ochronie narodu i państwa z 28 lutego 1933 r. jest pan (pani) objęty (a) aresztem zapobiegawczym ze względu na interes bezpieczeństwa i porządku publicznego. Powód: podejrzenie o działalność wrogą wobec państwa”. W przeciwieństwie do Göringa, Himmler chciał na tym etapie stosować się do istniejących reguł państwa nazistowskiego. W przepisach obozowych, jakie stworzył, tkwiły jednak przesłanki przerażająco szerokiego zakresu władzy Himmlera i jego ludzi oraz możliwości stosowania nieograniczonego terrorku:

Termin „wcielenie do obozu koncentracyjnego” ma jasno zapowiadać, iż oznacza to „na czas nieokreślony”. (...) W pewnych przypadkach *Reichsführer SS* i szef niemieckiej policji może dodatkowo nakażać chłostę. (...) Nie sprzeciwiamy się szerzeniu pogłosek na temat tej zaostrożonej katy (...) jako środka zapobiegawczego. Następujący przestępcy; uważani za agitatorów, zostaną powieszani: każdy, kto (...) wygłasza podburzające przemówienia i zwołuje zebrania, tworzy kliki, włóczy się w grupach; a także ten, kto dla szerzenia opozycyjnej propagandy opowiada historie o okropnościach i zbiera prawdziwe lub fałszywe informacje o obozach koncentracyjnych⁹⁸.

Nieskazitelną biurokratyczną dokumentacją Himmlera i jego kult legalności (kiedy wysyłał starych rodziców na przejażdżkę swym służbowym samochodem, zawsze notował koszty i potraça je z poborów⁹⁹) były oszustwem, podobnie jak pseudolegalne ramy działania OGPU w Rosji sowieckiej. Hans Gisevius, urzędnik gestapo, zeznawał później: „Ulubioną taktyką esesmanów było przedstawianie siebie jako szanowanych obywateli i gwałtowne potępienie wszelkich okrucieństw, kłamstw czy naruszeń prawa. Himmler (...) jawił się jako najzarliwszy bojownik o przyzwoitość, czystość i sprawiedliwość¹⁰⁰. Chciał koniecznie oddzielić swoich ludzi od chuligańskich bojówkarzy z SA i od Göringowskiego gestapo. W obozach nie było jednak różnicy: panowało tam niewyrażalne okrucieństwo, sadyzm i bezprawie.

Jednym z typowych przypadków, jakich zdarzały się tysiące, jest historia żydowskiego poety, Ericha Mushama. Działał w „lekkomyślniej” Bawarskiej Republice Socjalistycznej Eisnera i spędził za to sześć lat w więzieniu. Został zwolniony dzięki amnestii w 1924 r. Natychmiast po pożarze Reichstagu, obawiając się aresztowania, kupił bilet do Pragi; lecz oddał go innemu intelektualistce, który był jeszcze bardziej przerażony. Został schwytany i umieszczony obozie w Sonnenbergu. Najpierw zdeptano mu tam okulary, następnie wybito zęby i wyrwano włosy. Złamano mu oba kciuki, żeby nie mógł pisać, i bito go w uszy, co uszkodziło mu słuch. Następnie przeniesiono go do obozu w Oranienburgu. Tam w lutym 1934 r. strażnicy mieli szympansa, którego znaleźli w domu aresztowanego żydowskiego naukowca. Zakładając, że jest dziki, wypuścili go na Mushama, lecz ku ich wściekłości zwierzę po prostu objęło go za szyję. Wtedy w obecności poety zadreżyli je na śmierć. Celem było doprowadzenie Mushama do samobójstwa. On jednak nie poddał się. Tak więc pewnej nocy zatłu-

⁹⁵ Manvell i Fraenkel *Heinrich Himmler*, Londyn 1965, s. 10-15, 31-32.

⁹⁶ *Ibid.*, s. 34.

⁹⁷ «Neueste Nachrichten», Monachium z dnia 21 marca 1933 r.

⁹⁸ Cyt. za: Manvell i Fraenkel *Himmler*, Londyn 1965, s. 35-36.

⁹⁹ *Ibid.*, s. 41.

¹⁰⁰ *Ibid.*, s. 38-39.

czono go i powieszono na belce w latrynie. Musham wiedział sporo o totalitaryzmie i przed aresztowaniem oddał wszystkie swoje papiery żonie z wyraźną instrukcją, żeby nie brała ich do Moskwy. Niestety, nie posłuchała go i zabrała papiery ze sobą. Wkrótce dostały się one w ręce władz sowieckich, które ją aresztowały. Następnich dwadzieścia lat spędziła w sowieckich obozach jako „trockistowska agentka”, a papiery po dziś dzień pod kluczem w Instytucie Literatury Światowej im. Gorkiego w Moskwie¹⁰¹.

Pod cienką powłoką legalnych form bezprawie Niemiec hitlerowskich było całkowite. Göring twierdził: „Prawo i wola Führera to jedno”. Hans Frank: „Naszą konstytucją jest wola Führer”. Hitler działał wyłącznie poprzez dekrety i rozporządzenia, będące zaprzeczeniem prawa, przypominając w tym znów Lenina, który nigdy nie przejawiał najmniejszego zainteresowania tym, by opracować konstytucję¹⁰². W każdej ważnej dla nazistów sprawie ministerstwo sprawiedliwości przestało funkcjonować. Jego kierownik Franz Guertner, który w roku 1924 jako bawarski minister sprawiedliwości zatwierdził wcześniejsze zwolnienie Hitlera z więzienia, był zerem, twierdził, że utrzymuje urząd, żeby zwalczać hitleryz, lecz w rzeczywistości nie pozwolono mu nigdy rozmawiać z Hitlerem na jakikolwiek inny temat poza literaturą. Na krótko przed śmiercią, w 1945 r., powiedział Frankowi: „Hitler kocha okrucieństwo. Sprawia mu przyjemność, (...) jeśli może kogoś dręczyć. Ma w sobie diabelski sadyzm. W przeciwnym razie nie zniósłby Himmlera i Heydricha”¹⁰³. Sam Hitler powiedział: „Z największą trudnością udało mi się przekonać dr Guertnera (...) o absolutnej konieczności zachowania najwyższej surowości w przypadkach zdrady”¹⁰⁴. Ale były to tylko słowa. W istocie Hitler często zmieniał wyroki zbyt „łagodne”, nakazując karę śmierci. Zmienił ustawę o urzędnikach państwowych z 1933 r., dodając paragraf 71, który dawał mu prawo zwolnienia sędziego, jeśli „sposób wykonywania czynności służbowych, zwłaszcza wydawania wyroku, wskazuje, że uważa on narodowosocjalistyczny światopogląd za obcy mu” (przytoczony przykład to wydanie najniższego wyroku za „zhańbienie rasy”)¹⁰⁵.

Hitler nie lubił jednak nawet uległych lub usuwalnych sędziów. Podobnie jak Marks i Lenin, nienawidził prawników i mawiał: „Prawnika należy uważać za człowieka upośledzonego przez naturę lub zdeformowanego przez doświadczenie”. W końcu ustanowił nazistowskie sądy ludowe (wynalazek leninowski), funkcjonujące obok normalnego systemu sądownictwa, których działalność osiągnęła swoje apogeum w latach 1944-1945, za czasów Rolanda Freislera¹⁰⁶. Minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick, sam będąc nazistą, nie zapewnił nigdy ochrony dla naruszanej przez nazistów praworządności i gwałconych praw obywatelskich. W latach 1930-1932 opinia publiczna widziała we Fricku drugą po Hitlerze postać w ruchu nazistowskim. W gruncie rzeczy był on jednak słabym człowiekiem i utracił całkowicie znaczenie, gdyż jego ministerstwo straciło kontrolę nad policją. Jedynym ważnym posunięciem wspomagającym Hitlera było spisanie (pod kontrolą dr. Hansa Globkego, który potem służył Adenauerowi) Ustawy Norymberskiej dla Żydów w 1935 r. Do dziś pozostaje kwestią sporną, czy ten kodeks spowodował ograniczenie przerażających aktów przemocy dokonywanych na Żydach przez lokalnych nazistów, jak dowodził Globke, czy też dał moralne i prawne podstawy dla systematycznych prześladowań¹⁰⁷.

Charakterystyczny był sposób, w jaki Hitler zarządzał sprawami bezpieczeństwa wewnętrznego, używając trzech współzawodniczących narzędzi władzy (SS, SA i policji oraz gestapo Göringa), a także dwóch ministerstw, które nie miały prawa decyzji w żadnych ważnych kwestiach. Z braku konstytucji (poza nie obowiązującą weimarską) nie było systemu rządowego, a raczej było ich kilka. Funkcjonował aparat partyjny, złożony z czterdziestu *Gauleiterów* tworzących ciało kolegialne, o składzie którego Hitler mógł decydować sam, nie przeciwstawiając się mu jednak jako grupie. *Gauleiter* z Düsseldorfu, Florian, twierdził, że nigdy nie zaprosił Himmlera do swojej *Gaue* i że zabronił swoim ludziom współpracować z gestapo. Faktycznym przywódcą partii i zastępcą Hitlera był Rudolf Hess, w gruncie rzeczy nieudolny mistyk. Ważniejszy był Martin Bormann, morderca po wyroku, pracowity biurokrata stalinowskiego typu, wypowiadający ciągle walki *Gauleiterom* z jednej strony, a Göringowi i Goebbelsowi z drugiej¹⁰⁸.

Hitler nie sprzeciwiał się tym wewnętrznym walkom, przeciwnie — nawet je podsycił. „Ludzie muszą się ścierać między sobą — mawiał — starcia wytwarzają wyższą temperaturę, a to oznacza energię”. Nazywał to „zinstytucjonalizowanym darwinizmem”. Jeśli napotykał opór ze strony jakiegoś ministerstwa, tworzył urząd o podobnych kompetencjach. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, nadal zdominowane przez arystokratów, nazwał „intelektualnym śmietnikiem” i od 1933 r. powołał konkurencyjną instytucję pod zarządem Joachima von Ribbentropa, która często kradła korespondencję ministerialną i odpowiadała na nią¹⁰⁹. Ministerstwo Pracy, na czele którego stał Franz Seldte, było wyjątkowo odporne, więc Hitler uczynił jednego ze swych *Gauleiterów*, Fritza Sauckela, generalnym pełnomocnikiem do spraw mobilizacji pracy¹¹⁰. Podobnie, będąc niezadowolonym z sytuacji ekonomicznej i finansowej, stworzył drugie ministerstwo do spraw ekonomii, pod nazwą plan czteroletni, na czele którego postawił Göringa. Do 1942 r., poza republikami odziedziczonymi po Republice Weimarskiej, Hitler powołał 58 najwyższych zarządów Rzeszy i wiele innych dodatkowych biur rządowych. Dublowanie spraw i kompetencji było powszechne i celowe. Hitlerowi odpowiadało to, że na przykład Ribbentrop i Goebbels walczyli ze

¹⁰¹ Grunfeld, op. cit., s. 126-129.

¹⁰² Peterson, op. cit., s. 14; Hans Buchheim *SS und Polizei im NS Staat*, Duisberg 1964.

¹⁰³ Hans Frank *Im Angesicht des Galgens*, Monachium 1953.

¹⁰⁴ *Hitler's Secret Conversations*, Nowy Jork 1953, s. 420.

¹⁰⁵ Peterson, op. cit., s. 70-71.

¹⁰⁶ *Hitler's Secret Conversations*, s. 306; Peterson, op. cit., s. 72.

¹⁰⁷ Peterson, op. cit., s. 133-142.

¹⁰⁸ Frank, op. cit., s. 167; Lutz Graf Schwerin von Krosigk *Es geschah in Deutschland*, Tübingen 1951.

¹⁰⁹ Paul Seabury *The Wilhelmstrasse: a Study of German Diplomacy under the Nazi Regime*, Berkeley 1954.

¹¹⁰ Herbert Jacob *German Administration Since Bismarck*, New Heaven 1963, s. 113; Peterson, op. cit., s. 37.

sobą o kontrolę nad propagandą zagraniczną i dochodziło do tego, że ich ludzie toczyli boje o wyposażenie radiowe. Wtedy obaj zwracali się do Hitlera, żeby rozstrzygnął spór.

Każdy system autorytarny, porzucając procedurę konstytucyjną i praworządność, musi zawierać element anarchii. Reżim sowiecki nie różnił się pod tym względem od hitlerowskiego, choć Stalin był bardziej metodyczny niż Hitler. Określenie „cygański”, którego Hindenburg użył w odniesieniu do Hitlera, było trafne. Nienawidził on ustalonych reguł. Po śmierci Hindenburga połączył urzędy kanclerza i prezydenta, co oznaczało chęć ich formalnej likwidacji. Staroświecki urzędnik państwowy, dr Hans Lammers, utrzymywał jakiś taki porządek w biurze kanclerza, gdzie on sam i 10-12 *Beamten* odpowiadali na korespondencję Hitlera, liczącą około 600 listów dziennie. Hitler chyba nigdy nie napisał listu ani nie podpisał żadnych oficjalnych dokumentów. Gdy tylko doszedł do władzy, uczynił wszystko, żeby zniszczyć dotyczące go archiwalia (w tym wykazy podatkowe), i od tego czasu wykazywał niezwykłą niechęć do wydawania jakichkolwiek dyrektyw na piśmie. Jedyny istniejący dokument pisany ręką Hitlera pochodzi sprzed I wojny światowej.

Zostawszy kanclerzem, Hitler zasiadał do pracy o dziesiątej rano, ale wkrótce znużyła mu się ta rutyna i zaczął pracować nocami. Ciągłe jeździł po kraju, niczym średniowieczny monarcha, a kiedy był w Berlinie, często odmawiał podjęcia jakiejś decyzji mówiąc, że nie jest dyktatorem¹¹¹. Posiedzeń gabinetowych nie lubił właśnie dlatego, że była to ustalona procedura związana z podejmowaniem decyzji. Zwoływał je coraz rzadziej, a nawet kiedy się odbywały, naprawdę ważne sprawy były załatwiane gdzie indziej: na stanowisko ministra gospodarki powołał Waltera Funka (po usunięciu Schachta) podczas antraktu w operze, po czym przedstawił go bez uprzedzenia na ostatnim w ogóle posiedzeniu Rady Ministrów, które odbyło się 4 lutego 1938 r.¹¹² Nie ulega wątpliwości, że wszystkie ważne decyzje były podejmowane osobiście przez Hitlera, zazwyczaj w czasie spotkań z pojedynczymi ministrami czy szefami, jednak nigdy nie zostało to bezpośrednio odnotowane. Rozkazy Hitlera były zawsze ustne, często wydawane przypadkowo w trakcie długich oracji lub osobie, która akurat znajdowała się w pobliżu.¹¹³

Państwo hitlerowskie nie było korporacyjne, ponieważ korporacyjność zakłada podział władzy między różne instytucje, a Hitler nie chciał się z nikim dzielić władzą. Nie przeszkadzało mu, że wyżsi członkowie gangu mają swoje prywatne imperia, ponieważ zawsze mógł je zniszczyć. Ale Lammers zeznał w Norymberdze, że Hitler nigdy nie pozwalał im się spotykać, nawet nieoficjalnie, aby nie mogli rozwiązywać dzielących ich różnic w sposób kolejalny. Tak więc reżim hitlerowski charakteryzował się ciągłą walką między poszczególnymi pionkami, czyli tym, co Hobbes nazwał „bezustannym nerwowym pragnieniem coraz większej władzy, które kończy się dopiero w chwili śmierci”¹¹⁴. Göring zakładał w swoim „biurze badawczym” podsłuchy w telefonach kolegów i kolekcjonował takie rarytasy, jak zbiór listów miłosnych pisanych przez Alfreda Rosenberga do urodziwej Żydówki¹¹⁵. Bormann szpiegował wszystkich, podobnie jak Himmler i Heydrich. Praktycznie każdy z nich był w stanie szantażować innych, a ponieważ wszyscy starali się pozyskać przychyłność Hitlera i przekazać mu, co wiedzą na temat pozostałych. Führer był dobrze poinformowany.

Żaden działający w ten sposób rząd nie może liczyć na prowadzenie konsekwentnej i przemyślanej polityki. Hitler, rzecz jasna, poniósł porażkę nawet w sprawach, które były mu najbliższe. Obiecał pomóc małym firmom, chłopom, rolnictwu, zmniejszyć wielkie miasta, przenieść kobiety z fabryk do domów, odebrać kapitalistom przemysł, junkrom ziemię, a arystokracji armię, administrację „doktorom”. Nie dotrzymał tych obietnic; przeciwnie, miasta, wielki business i przemysł rozwijały się wspaniale, a chłopcy i kobiety nadal napływali do fabryk¹¹⁶. Wojsko, business i służba państwowa pozostały także nie zmienione.

Nawet w sprawie żydowskiej, najważniejszej dla Hitlera, dawały się zauważyć wahania i ogromny brak konsekwencji. W pierwszym porywie triumfu nazistów wielu Żydów pomordowano, zamknięto w obozach, często jednak oddziały SA pozabawiały ich tego, co posiadali, i pozwalały im uciec. Niektórzy przywódcy nazistowscy domagali się polityki przymusowej emigracji, lecz nie podjęto w tym kierunku systematycznych i skutecznych kroków. Hitler nie zniszczył też wielkich żydowskich domów towarowych, co wielokrotnie zapowiadał, ponieważ Schacht przekonał go, że w ten sposób utracono by 90 tys. miejsc pracy¹¹⁷. Ministerstwo Gospodarki sprzeciwiało się atakom na żydowskie przedsiębiorstwa głównie dlatego, iż uważało, że będzie to prowadzić do ataków na wielki business w ogóle, i w związku z tym powołano nawet specjalne biuro dla ukrócenia nazistowskich wybryków¹¹⁸. Same Ustawy Norymberskie były spisane w pośpiechu. Hitler ogłosił je jako „ostateczne ustalenia na temat pozycji Żydów”. W gruncie rzeczy pozostawało wiele niejasności, nawet dla niego samego. Za jego cichym przyzwoleniem ustawiano nielegalne znaki „Żydzi niemile widziani” przed wjazdem do miast, ale ogólnie poważanym Żydom nie zabraniano praktycznie wjazdu. W 1932 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dyskutowało nawet nad zakazem wydawania «Der Stürmer», antysemickiej, nazistowskiej gazety. Antysemityzm stał się gwałtowniejszy w 1938 r., prawdopodobnie dlatego, że Hitler przyjął bardziej izolacjonistyczną politykę gospodarczą. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało „dekret o imionach”, który zobowiązywał każdego Żyda do przyjęcia jako drugiego imienia Izrael albo Sara¹¹⁹. Po tym nastąpił przerażający terror Kristallnacht (9 listopada 1938 r.), sprowokowany przez Goebbelsa. Nie jest

¹¹¹ Helmut Heiber *Adolf Hitler*, Berlin 1960, s. 92 i n.; Alan Bullock *Hitler: a Study in Tyranny*, Londyn 1964, s. 386; Joseph Nyomarkay *Charisma and Factionalism in the Nazi party*, Minneapolis 1967.

¹¹² Fest, op. cit., s. 807.

¹¹³ Otto Dietrich *Zwölf Jahre mit Hitler*, Monachium 1955, s. 153.

¹¹⁴ Thomas Hobbes *Leviathan*, cz. 1, roz. XI.

¹¹⁵ Peterson, op. cit., s. 75-76.

¹¹⁶ David Schoenbaum *Hitlers Social Revolution*, Nowy Jork 1966, s. 159-186.

¹¹⁷ Heinrich Uhlig *Die Warenhäuser im Dritten Reich*, Kolonia 1956.

¹¹⁸ Friedrich Facius *Wirtschaft und Staat (Schriften des Bundesarchiv)*, Koblenca 1959, s. 147.

¹¹⁹ Raul Hilberg *The Destruction of the European Jews*, Chicago 1961, s. 98.

jednak jasne, czy Goebbels działał z własnej inicjatywy, czy też raczej według (mimoходом rzuconego) rozkazu Hitlera¹²⁰. Dopiero z rozpoczęciem wojny Hitler dopracował „ostateczne rozwiązanie”. Miał ten pomysł od dawna, lecz potrzebował wojny dla wprowadzenia go w czyn. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to — w przeciwieństwie do polityki wewnętrznej — Hitler był zawsze precyzyjny, konsekwentny i zdecydowany.

Nie miał programu polityki ekonomicznej, ale prowadził bardzo specyficzną politykę narodową. Chciał jak najszybciej uzbroić ponownie Niemcy i jednocześnie uniknąć prewencyjnego uderzenia sojuszników. Wydał więc po prostu przemysłowi niemieckiemu rozkazy i zostawił dyrektorom ich realizację. Zanim doszedł do władzy, Otto Strasser zapytał go, co zamierza zrobić z Kruppem, i usłyszał: „Oczywiście zostawię go w spokoju. Czy uważa mnie pan za szaleńca, który chce zniszczyć niemiecką gospodarkę?”¹²¹ Hitler uważał, że największym gospodarczym błędem Lenina było to, że kazał członkom partii przejąć zarządzanie przemysłem, a kapitalistycznym właścicielom zabijać lub wyrzucić. On sam postanowił nie dopuścić do tego, żeby brunatne koszule czy inne elementy partyjne położyły rękę na interesach, i ostrzegł w 1933 r. majora Waltera Bucha, sędziego sądu partyjnego: „Waszym zadaniem, jako najwyższego sędziego w partii, jest hamowanie elementów rewolucyjnych”. Dodał też, że niechęć do takich posunięć doprowadziła do klęski inne rewolucje¹²².

Nie ma żadnych dowodów na to, by Hitler, choćby w najmniejszym stopniu, był uzależniony od wielkiego *businessu*. Słuchał rad *businessmenów* jedynie wtedy, gdy był przekonany, że wspomocze to jego cele militarne i politykę zagraniczną. Uważał się za socjalistę, a istota socjalizmu polegała według niego na gotowości każdej jednostki czy grupy do współdziałania w polityce narodowej. Tak więc nie miało znaczenia, kto był właścicielem danej fabryki, o ile jej dyrektorzy wykonywali polecenia. Niemiecki socjalizm, powiedział Hitler Hermanowi Rauchsningowi, nie stawiał sobie za cel nacjonalizacji: „Nasz socjalizm sięga znacznie głębiej! Nie zmienia zewnętrznego porządku, kieruje tylko stosunkiem obywatela do państwa. (...) Czym jest własność i dochód? Dlaczego mielibyśmy socjalizować banki i fabryki? Socjalizujemy ludzi”¹²³. Przedstawiając swój plan czteroletni (który, podobnie jak plan stalinowski, był zabiegiem czysto propagandowym) stwierdził, że sprawą Ministerstwa Gospodarki jest po prostu „przedstawić zadania gospodarki narodowej”, a następnie „prywatna gospodarka będzie musiała je wypełniać”. Gdyby wzdragała się, „wtedy państwo narodowosocjalistyczne będzie wiedziało, jak rozwiązać takie problemy”¹²⁴.

W ten sposób Hitler trzymał w ryzach niemieckich przemysłowców i zmuszał ich do działania na ego korzyść. Rozwój firm zależał od tego, w jakim stopniu wypełniały rozkazy Hitlera. Oczywiście ściągał z nich pieniądze, ale był to stosunek szantażysta-ofiara, a nie klient-mecenas. Znany przykładem tego rodzaju działań była firma chemiczna I.G. Farben. Początkowo ośmieszana przez nazistów jako „Żydor Farben” z powodu żydowskich dyrektorów, kierowników i naukowców, zyskała przychylność Hitlera dopiero dzięki pozbyciu się Żydów (na przykład laureata Nagrody Nobla Fritza Habera). Przedsiębiorstwo zapewniło sobie bezpieczeństwo podpisaniem 14 grudnia 1933 r. tajnego porozumienia, gwarantującego realizację hitlerowskiego programu produkcji syntetyków, stanowiącego istotę przygotowań do wojny. Ceną było niewolnictwo wobec Hitlera. Wielki *business* nie tylko nie korumpował hitlerowskiego socjalizmu, lecz działał wręcz przeciwnie. Skorumpowanie I.G. Farbena przez nazistów jest jedną z najjaskrawszych indywidualnych tragedii w ramach ogólnej tragedii narodu niemieckiego¹²⁵.

Brak programu polityki ekonomicznej był korzystny, a Hitler miał szczęście. Przejął władzę o miesiąc wcześniej niż Roosevelt, także czerpiąc korzyści z tendencji rozwojowych, które zarysowały się na krótko przedtem. W przeciwieństwie do Roosevelta nie „majstrował” przy gospodarce poprzez systematyczne programy zadań społecznych, choć takowe istniały. Na posiedzeniu 8 lutego 1933 r. powiedział, że odrzuca takie programy, które nie mają znaczenia dla ponownego uzbrojenia kraju. Zaczął budowę autostrad we wrześniu 1933 r. głównie dlatego, że potrzebował szybkich dróg, i uznał, iż znalazł geniusza do wykonania tego zadania w osobie Fritza Todta (tak było w istocie)¹²⁶. Brüning prowadził ostro deflacyjną politykę, ponieważ panicznie obawiał się inflacji. Hitler skończył z tym. Wyrzucił doktora Hansa Luthera, przewodniczącego Banku Rzeszy, i zastąpił go Hjalmarem Schachtem, którego uczynił też ministrem gospodarki.

Schacht był z pewnością najinteligentniejszym ministrem finansów, jaki gdziekolwiek działał w okresie międzywojennym. Objawił się jako ekonomista rynkowy i empiryk, nie wierzący w teorię i rozgrywający każdą sytuację na wyczucie. Hitler miał wstępl do wysokiej stopy procentowej i sztywnych kredytów, gdyż kojarzyły mu się z Żydami, a nie z teorią Keynesa. Powiedział Schachtowi, żeby dostarczył pieniędzy na uzbrojenie, i Schacht uczynił to, łamiąc przy okazji przepisy Banku Rzeszy. Broniono się przed inflacją za pomocą surowych ograniczeń w wymianie pieniędzy 3% dokonywanych jeszcze przez Brüninga (które Hitler, dążąc do samowładztwa, jeszcze spotęgował), podatków (dochody z podatków wzrosły trzykrotnie w latach 1933-1938) i ogólnego zaciskania pasa: standard życia w Niemczech w 1938 r. był niewiele wyższy niż dziesięć lat wcześniej, ale Niemcy nie mieli nic przeciwko temu, ponieważ znowu mogli pracować. Kiedy Hitler objął władzę, było ponad 8 mln bezrobotnych. Liczba ta zaczęła szybko spadać w drugiej połowie 1933 r., a w 1934 r. w niektórych dziedzinach brakowało już kwalifikowanych robotników, choć 3 mln ludzi nadal nie miało pracy. Jednakże w 1936 r. zatrudnienie było już pełne, a w 1938 r. firmy rozpaczliwie potrzebowały pracowników, gdy w tym samym okresie w Wielkiej Brytanii i w USA znowu panowała recesja.

¹²⁰ Jest to pogląd E. K. Bramsteda *Goebbels and National Socialist Propaganda*, Lansing 1965; Helmut Heber w: *Josef Goebbels*, Berlin 1962 dowodzi, że Goebbels nie był antysemita.

¹²¹ Bullock, op. cit., s. 121.

¹²² Arthur Schweitzer *Big Business in the Third Reich*, Londyn 1964, s. 643 (przypis 25).

¹²³ Hermann Rauschnig *Hitler's Revolution of Destruction*, Londyn 1939.

¹²⁴ Cyt. za: Holborn, op. cit., s. 753.

¹²⁵ Joseph Borking *The Crime and Punishment of I.G. Farben*, Londyn 1979, s. 59-60.

¹²⁶ Odnosnie zdolności Todta patrz Alan Milward *The German Economy at War*. Londyn 1965.

Tak więc Niemcy były jedyną potęgą przemysłową, która wydostała się tak szybko i całkowicie z Wielkiego Kryzysu. Powodem tego była niewątpliwie wielka siła wewnętrzna niemieckiego przemysłu, przejawiająca się imponująco od 1860 c. do dziś, której nie osłabiały lata wojen ani politycznej niestabilności. Republika Weimarska stworzyła „nieodpowiednie” ramy polityczne dla handlu i przemysłu, dla których stabilne podłoże fiskalne jest pierwszym i niezbywalnym warunkiem korzystnych i efektywnych inwestycji. Państwo weimarskie zawsze borykało się z trudnościami, jeśli chodzi o przeprowadzenie i zatwierdzenie budżetu przez Reichstag, dlatego też polityka finansowa często była realizowana za pomocą dekretów nadzwyczajnych. Wewnętrzny brak stabilności był coraz wyraźniejszy. Po wyborach 1928 r. niezwykle trudne stało się uformowanie stabilnego rządu. W marcu 1930 r. było sprawą jasną, że system ten nie utrzyma się u władzy, i istniało ryzyko zastąpienia go systemem marksistowskim. Dojście Hitlera do władzy dało niemieckiemu przemysłowi niezbędne warunki efektywnego funkcjonowania, czyli: stabilność rządu, koniec politykierstwa i poczucie celu narodowego. Z resztą spraw przemysł sam dał sobie radę. Hitler był dostatecznie bystry, by zdawać sobie z tego sprawę. Partii pozwalał wkraczać w każdą dziedzinę rządów i polityki państwowej, trzymając ją jednak z dala od przemysłu i armii, od których chciał uzyskać jak największe i jak najszybsze efekty.¹²⁷

W połowie lat trzydziestych Hitler stał na czele brutalnego, pewnego siebie, odnoszącego sukcesy i wśród większości Niemców popularnego reżimu. Niemiecy robotnicy jako klasa woleli zapewnioną pracę niż prawa obywatelskie, które niewiele dla nich znaczyły.¹²⁸ Ważne natomiast stały się dla nich organizacje społeczne których Hitler stworzył ogromną liczbę w ramach polityki nazywanej przez niego „przynależność”. Prowadził też politykę koordynacji, kładąc nacisk na jedność państwa (oczywiście pod przywództwem partii). Trzecia Rzesza była państwem „koordynowanym”, do którego „przynależeli” zwykli Niemcy. Taka wersja życia publicznego miała u Niemców większy oddźwięk niż partyjne weimarskie politykierstwo. Nastroj ten nie trwałby może w nieskończoność, ale był jeszcze silny w chwili, gdy Hitler przekreślił swoją popularność wciągając znowu Niemcy w wojnę. Najsilniej przejawiał się wśród najbiedniejszych i najbardziej zahukanych (nie dotyczy to jednak pewnej części katolickich chłopów, którzy odmawiali salutowania nazistom i pozdrawiania ich oraz oburzali się gwałtownie na ataki przeciwko chrześcijaństwu). Hitler znajdował poparcie wśród wielu Niemców o naturalnych skłonnościach do etycznego postępowania, zwłaszcza tych, którzy zasad kodeksu moralnego nie wynieśli z wiary chrześcijańskiej.

Himmler, sumienny morderca na skalę masową, skrupulatny oprawca, był archetypem ludzi najlepiej służących Hitlerowi. Określił cnoty SS, czyli uosobienie nazistowskiej moralności: lojalność, szczerłość, posłuszeństwo, twardość, przyzwyczajenie, ubóstwo i odwaga. Pojęcie posłuszeństwa „żelaznym prawem” czy „wyższemu prawu”, a nie tradycyjnej moralności absolutnej, nauczanej w kościołach, pochodziło od Hegla. Marks i Lenin przełożyli je na koncepcję klasową, Hitler — na rasową. Sowieckie kadry były uczone, jak usprawiedliwiać najbardziej ohydne zbrodnie w imię walki klas, zaś SS działały w imię rasy, którą Hitler uważał za czynnik o wiele ważniejszy w motywacji ludzkiej niż klasa. Służba rasie, w przeciwieństwie do marksistowskiego proletariatu, była podstawą nazistowskiego purytanizmu, który charakteryzował się, jak powiedział Rudolf Hess, komendant obozu w Oświęcimiu, „zimną i kamienną” postawą idealnego nazisty, człowieka, który pozbył się „ludzkich uczuć”, wypełniając swój obowiązek.¹²⁹

W początku 1933 r. dwa największe i najsilniejsze narody europejskie znalazły się pod panowaniem reżimów totalitarnych, chwalebnych, praktykujących i uosabiających moralny relatywizm ze wszystkimi jego przerażającymi skutkami. Każdy z tych systemów był rodzajem bodźca uruchamiającego w drugim cechy najbardziej godne potępienia. Jednym z najbardziej niepokojących aspektów totalitarnego socjalizmu, leninowskiego czy hitlerowskiego, był sposób, w jaki systemy te, zarówno na etapie dążenia do władzy, jak i reżimu, który posiada już pełnię władzy, ożywiane były prawem politycznej moralności Greshama: terror zagłuszał instynkty humanitarne i oba systemy korumpowały się wzajemnie, pograżając się coraz głębiej w otchłań zła.

Hitler uczył się od Lenina i Stalina, jak zaprowadzić terror na szeroką skalę. Ale od niego też można się było wiele nauczyć. Podobnie jak Lenin, chciał skoncentrować całą władzę w swoim ręku. Był, tak jak Lenin, gnostykiem, i o ile Lenin uważał, że jedynie on jest właściwym interpretatorem historii, jako uosobienie proletariackiego determinizmu, to Hitler ufał tylko sobie, jako wyrazicielowi walki rasowej narodu niemieckiego. Reżim, który zaprowadził w styczniu 1933 r., zawierał jedną poważną anomalię: SA. Hitler nie miał pełnej kontroli nad tą organizacją, a Röhm miał zamiary, które niezupełnie zgadzały się z planami Hitlera. Oddziały szturmowe SA będące dużą organizacją jeszcze przed przejęciem władzy przez Hitlera, po tym fakcie gwałtownie rozrosły się. Jesienią 1933 r. liczyły 1 mln aktywnych, płacących składki członków, a w rezerwie miały 3,5 miliona ludzi. Celem Röhma było uczynienie z SA przyszłej niemieckiej armii, która obaliliby traktat wersalski i zabezpieczyła niemieckie plany ekspansji. Stara armia, z zawodową kadrami oficerską, byłaby tylko organizacją szkoleniową dla radykalnej rewolucyjnej armii, którą on osobiście poprowadziłby na podbój świata. Hitler był zdecydowany sprzeciwić się tym napoleońskim planom. Miał wysokie mniemanie o regularnej armii i uważał, że potrafi ona szybko ponownie się uzbroić. Sądził, że czyni to wystarczająco dyskretnie, by przeprowadzić kraj przez okres największego niebezpieczeństwa, kiedy to Francuzi i ich sojusznicy mogliby dokonać inwazji na Niemcy i zniszczyć jego reżim. Co ważniejsze, nie miał najmniejszego zamiaru dzielić się władzą z Röhmem, nie mówiąc już o oddaniu mu jej całkowicie.

Od marca 1933 r., kiedy Hitler zaczął wspomagać karierę Himmlera, mającego z nim tajne połączenie telefoniczne, było jasne, że miał w głowie plan gigantycznej zbrodni, która rozwiązałaby dylemat, jakim były dla niego oddziały SA. Przygotował wszystko bardzo starannie. Od października 1933 r. Himmler był upoważniony przez Hitlera do zarządzania biurami

¹²⁷ Speer, op. cit. s. 4 i n.

¹²⁸ David Shoenbaum *Die braune Revolution*, Kolonia 1968, s. 150.

¹²⁹ Fest, op. cit., s. 559.

policii politycznej w całych Niemczech, nie tylko w Monachium. Proces ten, uważany oczywiście przez wrogów Himmlera za budowanie imperium, wymagał aktywnej pomocy Hitlera na każdym etapie, ponieważ był nielegalny (Frick miał nic o tym nie wiedzieć) i oznaczał negocjacje z Gauleterami kontrolowanymi wyłącznie przez Hitlera. Cała sprawa zakończyła się 20 kwietnia 1934 r., kiedy to SD Heydricha odkryła „spisek” mający na celu zamordowanie Göringa, którego nie zdemaskowało jego własne gestapo. Hitler rozkazał wtedy Himmlerowi przejąć policję Göringa (oficjalnie miał być jego zastępcą). Wielka organizacja SS kontrolowała teraz całą niemiecką policję polityczną i była w stanie uderzyć nawet w gigantyczne i uzbrojone oddziały SA.

Tymczasem Hitler miał coraz więcej powodów, by zniszczyć dowództwo i niezależność SA Brutalna i jawna przemoc tej organizacji na ulicach zrażała zwolenników Hitlera w kraju i była głównym powodem krytyki jego reżimu za granicą. Kiedy Sir John Simon i Anthony Eden odwiedzili go 21 lutego 1934 r., obiecał zdemobilizować dwie trzecie SA i zezwolić na inspekcję reszty. Bez rozbrojenia tej siły — pisał Eden — nie byłby poszedł dalej.¹³⁰ Równie ważna była wrogość armii. Wiosną 1934 r. sędziwy Hindenburg wyraźnie zbliżał się do kresu życia. Hitler chciał być jego następcą, łącząc urzędy prezydenta i kanclerza. Dowódcy armii i marynarki przyznali, że powinien to zrobić. Zakładali, że zniszczy SA i ich zapędy. Typowa jest naiwność, jaką zawsze okazywali w negocjacjach z Hitlerem — za „koncesje”, na które i tak musiałby się zdecydować, a w których kooperacja armii była bardzo istotna — dawali mu w zamian coś cennego.

Hitler ruszył z czystką, będącą aktem absolutnego gangsterstwa, gdy tylko Himmler uzyskał monopol władzy nad policją polityczną. Postanowił zamordować wszystkich swoich politycznych wrogów jednocześnie, a przy okazji wyrównać pewne stare długi. „Dowody” konspiracji, spreparowane przez wywiad Heydricha, stworzyły nieprawdopodobne powiązania, godne stalinowskich pokazowych procesów. Himmler i Heydrich przygotowali ostateczną listę, a Hitler jedynie podkreślił ołówkiem nazwiska tych, którzy mieli być rozstrzelani. Heydrich podpisał wyroki brzmiące następująco: „Z rozkazu Führera i Kanclerza Rzeszy (...) jest skazany na śmierć przez rozstrzelanie za zdradę państwa”. Göring został wprowadzony w spisek dość późno. Minister obrony, Blomberg, i jego polityczny doradca, generał von Reichenau, zostali współnikami, a jednostki armii ostawiono w stan pogotowia na wypadek oporu ze strony SA Rankiem 30 czerwca 1934 r. Hitler osobiście obudził Röhma w sanatorium w Tegernsee, a potem wrócił do Brunatnego Gmachu w Monachium. Bawarski minister sprawiedliwości nie chciał zarządzić masowych rozstrzeliwań jedynie na podstawie przepisanej na maszynie listy, tak więc Röhm oraz jego współnicy zostali zamordowani przez policję polityczną dopiero 2 lipca. Tymczasem w Berlinie, według naoczego świadka, czyli wicekanclerza von Papena, oskarżeni zostali zabrani do prywatnej posiadłości Göringa na Leipzigerplatz, gdzie on i Himmler dokonali identyfikacji, zaznaczyli na liście i rozkazali wyprowadzić ich i natychmiast rozstrzelać. Oddziały wykonujące to zadanie były częścią prywatnej policji Göringa. W dwa dni później Hitler przyleciał z Monachium na Tempelhof. Himmler i Göring spotkali go na płycie lotniska, pod krwawopurpurowym niebem, po czym wszyscy trzej przejrzyli listy tych, którzy już zostali zastrzeleni lub mieli być zastrzeleni — istic wagnerowska scena, opisana przez oficera gestapo Hansa Giseviusa. Frickowi, ministrowi sprawiedliwości, kazano iść do domu — ta sprawa go nie dotyczyła. Według Giseviusa Frick powiedział: „Mein Führer, jeśli nie wystąpisz natychmiast przeciwko Himmlerowi i SS, tak jak zrobiłeś to z Röhmem i SA, to cała ta akcja będzie jak wypędzanie diabła szatanem”¹³¹. Słowa te pokazują, jak bardzo nie rozumiał swojego pana.

Wielu pomordowanych nie miało nic wspólnego z SA Dotyczy to między innymi: byłego premiera Bawarii, Gustawa von Kahra, który odmówił wzięcia udziału w puczu 1923 r.; starego kolegi i rywala partyjnego Hitlera, Gregora Strassera; nieudolnego starego oficera, który miał hamować Hitlera, generała von Schleichera oraz jego żony i bliskiego współpracownika, generała von Bredow; berlińskiego przywódcy katolickiego, Ernsta Klausenera, i wielu innych, niewygodnych lub niebezpiecznych ludzi. W sumie było to prawdopodobnie około 150 osób¹³².

Ten akt masowego morderstwa, dokonanego przez rząd i policję, był dla Niemiec moralną katastrofą. Kodeks honorowy niemieckich generałów, jakkolwiek był, został zdeptytany, ponieważ współdziałali w zabójstwie swoich dwóch przyjaciół. Sprawiedliwość została ośmieszona, gdyż 3 lipca przyjęto ustawę autoryzującą czyny ex post. Hitler został uroczystie przyjęty przez leżącego na łożu śmierci Hindenburga i ten stary zdezorientowany człowiek, który kiedyś oddalił go jako „cygańskiego kaprała”, powitał go słowami: „Wasza Królewska Mość”. Po śmierci Drewnianego Tytana, 2 sierpnia, Hitler został jego następcą na mocy prawa, które sam wydał dzień wcześniej i które czyniło go Wodzem i Kanclerzem Rzeszy”. Tego samego dnia oficerowie i żołnierze złożyli mu przysięgę zaczynającą się od słów: „Będę wykazywał bezwarunkowe posłuszeństwo Führerowi, Rzeszy Niemieckiej i Narodowi”. Cały ten układ został następnie poddany plebiscytowi i w sierpniu naród niemiecki nagrodził naczelnego mordercę werdyktem — 84,6% głosów „za”¹³³. Bardzo znaczącym aspektem tego zwrotnego punktu było wręczenie honorowych sztyfetów członkom SS, którzy dokonali morderstw. Oto bezwstydnym symbolizmem moralnego relatywizmu. Tak właśnie drużyny ochronne SS rozpoczęły swoją koszmarną karierę legalnego zabijania. Sprawa Röhma, w której państwo otwarcie brało udział w masowym morderstwie, przy współudziale starej elity wojskowej i zgodzie elektoratu, wyraźnie zapowiadała przyszłe programy eksterminacji.

Niezwykłe zuchwalstwo czystki w SA i sposób, w jaki Hitlerowi uszło to na sucho ze strony Niemców, jego kolegów oraz zwolenników, a także opinii światowej, zachęciły Stalina do konsolidacji swojej dyktatury za pomocą podobnych środków. Dotychczas elita partyjna pozwalała mu mordować jedynie zwykłych obywateli. Usunięcie wyższego członka partii wymagało skomplikowanych przygotowań. W 1930 r. Stalin został otwarcie skrytykowany przez Syrowa, członka Biura Poli-

¹³⁰ David Carlton *Anthony Eden*, Londyn 1981, s. 46.

¹³¹ Hans Gisevius *Adolf Hitler*, Monachium 1963, s. 173.

¹³² Holborn, op. cit., s. 745 - 747; Manvell i Fraenkel *Himmler*, s. 42 - 46.

¹³³ Fest, op. cit., s. 705.

tycznego, i Łominadze, członka KC. Chciał ich obu zastrzelić, lecz udało mu się tylko wyrzucić ich z KC. W dwa lata później zabiegał o rozstrzelanie Riutina, który rozpowszechnił dwustustronicowy dokument krytykujący dyktaturę. Siergiej Kirow, następca Zinowiewa w Leningradzie, upierał się, że należy oszczędzić Riutina i wysłać go do „izolatora” lub specjalnego więzienia dla czołowych działaczy partyjnych¹³⁴. Latem 1934 r. wpływy Kirowa nadal rosły i wydawało się, że zostanie zastępcą Stalina lub wręcz go usunie. Sukces czystki w SA był dla Stalina inspiracją do rozprawienia się raz na zawsze z wewnętrznymi przeciwnikami partyjnymi, i to w genialny sposób: mordując Kirowa i posługując się tą zbrodnią jako argumentem usprawiedliwiającym uderzenie we wszystkich swoich wrogów¹³⁵.

Kirowa zastrzelono w tajemniczych okolicznościach 1 grudnia 1934 r. wewnątrz Instytutu Smolnego, byłej szkoty dla dziewcząt, z której Lenin rozpoczął swój pucz, i która od tego czasu pozostała główną kwaterą partii w Leningradzie. Było to miejsce dokładnie strzeżone i nigdy nie wyjaśniono, w jaki sposób morderca, Leonid Nikolajew, przedarł się przez kordony straży i uciekł. Jeszcze bardziej podejrzany wydaje się fakt, że kilka dni wcześniej człowiek odpowiedzialny za ochronę osobistą Kirowa został odwołany na mocy rozkazu Jagody, szefa NKWD. W roku 1956, a potem w roku 1961 Chruszczow czynił przejrzyste aluzje, że wszystkie poszlaki wskazują na Stalina jako odpowiedzialnego za to morderstwo¹³⁶.

Na wiadomość o morderstwie Stalin zareagował gwałtownie, ale jednocześnie w sposób sugerujący premedytację. Pojechał nocnym pociągiem do Leningradu, a o świcie na stacji Moskowskaja powitał go Miedwied, szef leningradzkiej policji. Stalin, nie wyrzekłszy ani słowa, uderzył go z całej siły w twarz. Potem zarekwirował jedno piętro w Instytucie Smolnym i objął osobistą kontrolę nad śledztwem. Siedział za stołem, otoczony przez swoich lokajów: Molotowa, Woroszyłowa, Żdanowa i innych, mając leningradzkich urzędników partyjnych po jednej stronie, a pracowników służby bezpieczeństwa po drugiej. Kiedy wprowadzono Nikolajewa i Stalin zapytał go, dlaczego zastrzelił Kirowa, nieszczęśnik padł na kolana i krzyknął wskazując na tajniaków: „Ależ oni kazali mi to zrobić!” Ci podbiegli do niego i stłukli go do nieprzytomności kolbami pistoletów. Następnie wyciągnięto go i cucono gorącymi i zimnymi kąpielami. Stalin kazał zatłuc żelaznymi dragami Borysowa, szefa ochrony osobistej Kirowa; Miedwieca wysłano do obozu i zamordowano w trzy lata później, a Nikolajewa stracono 29 grudnia po tajnym procesie. Ponad stu „białych” rozstrzelano, 40 tys. leningradczyków posłano do obozów. Wkrótce każdy, kto znał jakiegokolwiek fakty dotyczące sprawy Kirowa, nie żył lub przepadł na zawsze w głębi Archipelagu GULag¹³⁷.

Był to zaledwie początek. W dwa tygodnie po morderstwie Kirowa Stalin kazał aresztować Zinowiewa i Kamieniewa. Zarzuty przeciwko nim opracował w najdrobniejszych szczegółach i dokładnie przejrzał zeznania, jakie mieli składać. Przeważnie z nimi zeznań zajęło wiele miesięcy, a Stalin groził, że nic nie będzie im oszczędzone, „aż przyczolgają się na brzuchu, wyznając swoją winę”¹³⁸. Stanęli przed sądem w 1936 r., po zawarciu układu według którego zgodzili się wyznać wszystko, pod warunkiem że ich rodziny będą pozostawione w spokoju, a im daruje się życie. W rzeczywistości zostali rozstrzelani w dzień po zakończeniu procesu. Sposób, w jaki Zinowiew błagał o litość, stał się przedmiotem ponurego przedrzeźniania, z silnymi akcentami antysemickimi, odgrywanego na prywatnych przyjęciach Stalina przez K. W. Paukera, byłego garderobianego teatralnego, który awansował na szefa osobistej ochrony Stalina i jedynie on miał pozwolenie na gołowanie wodza. Regularnie odstawał ten spektakl aż do czasu, gdy sam został rozstrzelany jako „niemiecki szpieg”¹³⁹.

Zaraz po śmierci Zinowiewa i Kamieniewa Stalin rozkazał Jagodzie wykonać wyroki na ponad 5 tys. uprzednio aresztowanych członków partii. Był to początek Wielkiego Terroru. Wkrótce po tej masowej egzekucji Stalin przysłał z Soczi, gdzie przebywał na wakacjach, złowieszczy telegram z dnia 25 września 1936 r.: „Uważamy za sprawę konieczną i pilną nominację towarzysza Jeżowa na stanowisko Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych. Jagoda okazał się zdecydowanie niezdolny do zdemaskowania trockistowsko-zinowiewowskiego bloku, OGPU jest w tej sprawie opóźnione o cztery lata”¹⁴⁰. Po tym nastąpiły systematyczne czystki w tajnej policji, przeprowadzone przez 200-300-osobowe brygady partyjnych fanatyków, potajemnie zwerbowanych przez Jeżowa¹⁴¹. Następnie Stalin wyeliminował swego starego gruzińskiego przyjaciela, Ordżonikidze, ostatniego członka Biura Politycznego, któremu wolno go było nazywać pseudonimem Koba lub klócić się z nim. Dano mu wybór: albo zastrzeli się, albo umrze w policyjnej celi. Od lutego 1937 r. Stalin mógł zabić każdego, w sposób, w jaki sobie życzył. Plenum KC, które odbyło się w końcu miesiąca, wydało Stalinowi instrukcje, żeby aresztował Bucharina i Rykowa. Bucharin ze łzami w oczach błagał o życie. Stalin: „Jeśli jesteś niewinny, możesz udowodnić to w celi!”; KC: „Rozstrzelać zdrajcę!”. Obaj mężczyźni prosto z sali obrad zostali zabrani do więzienia i poszli na śmierć. Słyszano później, jak Jagoda mruczał do siebie: „Jaka szkoda, że nie aresztowałem wszystkich wcześniej, kiedy miałem jeszcze władzę”¹⁴² (nie stanowiło to różnicy — ze 140 osób obecnych na plenum, prawie dwie trzecie zostało wkrótce zamordowanych).

Od końca 1936 r. do drugiej połowy 1938 r. Stalin zadał cios wszystkim środowiskom związanym z reżimem. Tylko w 1937 r. zabił 3 tys. wyższych oficerów tajnej policji i 90% prowincjonalnych oskarżycieli publicznych. Od 1935 r. prowadził tajne negocjacje z Hitlerem. W 1936 r. przekonał rząd nazistowski do sfabrykowania fałszywych dowodów dotyczących tajnych kontaktów pomiędzy dowódcą armii sowieckiej, marszałkiem Tuchaczewskim, a hitlerowskimi generałami. Zrobiło

¹³⁴ Nikolajewski, op. cit., s. 28-30.

¹³⁵ Odnosnie wpływu czystki Röhma na Stalina zob. George Kennan *Russia and the West under Lenin and Stalin*, Nowy Jork 1960, s. 285.

¹³⁶ Conquest, op. cit., s. 44.

¹³⁷ Roj Miedwiediew, op. cit., s. 157; Hingley, op. cit., s. 236; Conquest, op. cit., s. 47.

¹³⁸ Orłow, op. cit., s. 17-18, 129.

¹³⁹ Orłow, op. cit., s. 350.

¹⁴⁰ Rigby *The Stalin Dictatorship*, s. 39-40.

¹⁴¹ W. G. Krivitsky *I Was Stalin's Agent*, Londyn 1940, s. 166.

¹⁴² *Ibid.*, s. 28.

to gestapo, a informacje przekazał jeden z jego agentów, generał Skoblin, pracujący również dla NKWD¹⁴³. Pierwszą woj-skową ofiarą Stalina był generał kawalerii, Dymitr Szmidt, który podobno obraził go w 1927 r. Szmidta aresztowano 5 lipca 1936 r., torturowano i zamordowano. Rozprawa Tuchaczewskiego oraz siedmiu innych wyższych oficerów odbyła się 11 czerwca 1937 r., a potem poszło pod nóż 30 tys. oficerów, mniej więcej połowa całej kadry, w tym 80% pułkowników i ge-nerałów¹⁴⁴. Większość oficerów została rozstrzelana w ciągu dwudziestu czterech godzin od chwili aresztowania. W każdej grupie chodziło o zlikwidowanie najwyższych ranga, zwłaszcza tych, którzy brali udział w rewolucji i pamiętali partię z cza-sów, kiedy nie była jeszcze własnością Stalina. Najdłuższa i najokrutniejsza była czystka w samej partii. W Leningradzie pozostawiono przy życiu tylko dwóch ze 150 delegatów na XVII Zjazd Partii. Straty w organizacji moskiewskiej były równie wysokie. Ogółem zamordowano około miliona członków partii¹⁴⁵.

Zbrodnie popelnione w tych latach nigdy nie zostały odpokutowane, zbadane ani ukarane (chyba że przez przypadek), ponieważ brały w nich udział wszystkie kolejne generacje przywódców partyjnych rządzących po Stalinie. Jeżow, główny morderca, został zamordowany przez Stalina po zakończeniu czystki. Jego następca, szef tajnej policji Ławrientij Beria, zo-stał zastrzelony przez kolegów z Politbiura natychmiast po śmierci Stalina. Geоргij Malenkow, rządzący Rosją w latach 1953-1956, był wcześniej szefem czystek na Białorusi i w Armenii. Jego następca, Chruszczow, rządzący w latach 1956-1964, dowodził czystkami w Moskwie i (razem z Jeżowem i Molotowem) na Ukrainie. Czystkę w Leningradzie przeprowa-dzał Żdanow, a jednym z jego pomocników (i jednym z niewielu, którzy go przeżyli) był Aleksiej Kosygin, pełniący funkcję premiera w latach siedemdziesiątych, aż do śmierci. Kaganowicz, sprawujący wysokie funkcje do lat sześćdziesiątych, zniszczył organizację partyjną w rejonie Smoleńska. Leonid Breżniew, współwinowajca czystki ukraińskiej, a zarazem ten, który wyszedł z niej cało, rządził Rosją od 1964 do chwili śmierci w 1982 r.

Wszyscy ci ludzie, którzy władali Rosją przez trzydzieści lat od śmierci Stalina, pracowali z mieszaniną nadgorliwości i strachu, wykonując jego bezpośrednie i szczegółowe rozkazy. Pewien członek NKWD, który był w osobistej ochronie Stali-na, poświadczył, że w latach 1937-1939 Jeżow prawie codziennie przychodził do Stalina z grubym plikiem papierów; Stalin wydawał polecenia aresztowań, użycia tortur i przekazywał wyroki (przed procesami). Sam nawet układał pytania dla śled-czych i pisał na dokumentach: „aresztować”, „aresztować wszystkich”, „nie trzeba sprawdzać — aresztować ich”. W 1961 r. na XXII Zjeździe KPZR Z. T. Serdiuk odczytał list Jeżowa: „Towarzyszu Stalin, przedkładam do zatwierdzenia cztery listy osób, których sprawy są rozpatrywane przez Kolegium Wojskowe. Lista pierwsza — ogólna, lista druga — byłych woj-skowych, lista trzecia — byłych pracowników NKWD, lista czwarta — żon wrogów ludu. Proszę o aprobatę wyroków pierwszej kategorii” (*pienunaja katiegoria*, tj. rozstrzelanie). Lista była podpisana: „Zgoda, J. Stalin, W Molotow”. Podpis Stali-na figurował na ponad 400 listach z lat 1937-1939, zawierających nazwiska 44 tys. osób: starych bolszewików, członków rządu, oficerów i ludzi ze świata kultury¹⁴⁶.

Masowo mordowani byli też zagraniczni komuniści, szukający schronienia w Moskwie. Wśród nich Bela Kun i więk-szość węgierskich przywódców komunistycznych oraz cała czołówka komunistów polskich, całe przywództwo partii jugo-słowiańskiej z wyjątkiem Tito, znani Bułgarzy Popow i Tanew, bohaterowie procesu lipskiego z Dymitrowem (który ocalał dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, gdyż Stalin miał jego dossier), wszyscy Koreańczycy, wielu Hindusów i Chińczy-ków, przywódcy komunistyczni z Łotwy, Litwy i Estonii, z Besarabii, Iranu, Włoch, Finlandii, Austrii, Francji, Rumunii, Ho-landii, Czechosłowacji, Stanów Zjednoczonych oraz Brazylii. Szczególnie mocno uderzono w Niemców szukających ucieczki przed Hitlerem. Znany nazwiska 842 aresztowanych, lecz było ich o wiele więcej, w tym żony i dzieci przywódców, jak na przykład rodzina Karla Liebknechta. Ci Niemcy, którym udało się przeżyć, pokazywali później ślady tortur gestapo i NKWD, byli więc żywymi symbolami przerażających kontaktów ze służbami bezpieczeństwa w nazistowskich Niemczech i Rosji sowieckiej w całym tym okresie. Ogólnie rzecz biorąc, europejscy komuniści byli bezpieczniejsi we własnych faszystowskich państwach niż w „socjalistycznej ojczyźnie”. Roj Miedwiediew, niezależny sowiecki historyk marksizmu, pisał: „Jest straszliwym paradoksem, że większość europejskich komunistycznych przywódców i aktywistów, którzy mieszkali w ZSRR, zaginęła, podczas gdy większość z tych, którzy w latach 1937-1938 przebywali w więzieniu w swoich krajach, prze-żyła”¹⁴⁷. Pewne jest że Stalin wymieniał z nazistami listy poszukiwanych aktywistów i być może robił to w przypadku in-nych reżimów totalitarnych, oskarżanych z taką gwałtownością przez jego propagandę. żywo zainteresował się losem tych zagranicznych komunistów, z którymi się stykał. Potem jednak zainteresowanie tą przejawiało się w różnych aktach terro-ru. W pewnym momencie procesu Bucharina, jego starego towarzysza i ofiary, reflektor na chwilę ukazał gościom twarz samego Stalina, obserwującego salę sądową przez małe okienko z czarną szybą, umieszczone wysoko pod sufitem¹⁴⁸.

Wspaniała powieść Arthura Koestlera *Ciemność w południe* (1940) stwarza wrażenie, że główne ofiary Stalina, uwikła-ne we własną marksistowską teologię i relatywną moralność, którą dzieliły z wodzem, były zmuszone do współpracy przy fabrykowaniu swoich zeznań, a nawet wierzyły w nie. Jest to jak najdalej od prawdy. Główni „konspiratorzy”, których ze-znania były potrzebne dla zbudowania fantastycznej struktury oskarżeń, byli nakłanianiani do zeznań groźbami zamordowa-nia lub torturowania ich żon i dzieci, obietnicami łagodnego wymiaru kary i przemocą fizyczną. Dla przeważającej większo-

¹⁴³ Paul Blachstock *The Secret Road to World War Two: Soviet versus Western Intelligence 1921-1930*, Chicago 1969; Hingley, op. cit., s. 292.

¹⁴⁴ John Erickson *The Soviet High Command, a Military and Political History, 1918-1941*, Londyn 1962, s. 374; Conquest, op. cit., s. 224; Hingley, op. cit., s. 258 - 259.

¹⁴⁵ Schapiro *Communist Party*, s. 440.

¹⁴⁶ Roj Miedwiediew, op. cit., s. 294-296.

¹⁴⁷ Ibid., s. 219-223.

¹⁴⁸ Fitzroy Maclean *Eastern Approaches*, Londyn 1966, s. 119-120.

ści ofiar metody Stalina nie różniły się jednak prawie niczym od metod Piotra Wielkiego, poza skalą, która wykluczała jakiegokolwiek subtelnosci.

W ciągu tych lat około 10% ogromnej populacji Rosji przeszło przez stalinowską maszynę represyjną. Słynne carskie więzienia, takie jak Lefortowo, które zmieniono w muzea i wypełniono figurami woskowymi, były znowu w użyciu, a wosk zastąpiono żywym ciałem i krwią. Kościoły, hotele, a nawet łaźnie i stajnie przerobiono na areszty, zbudowano też mnóstwo nowych. W instytucjach tych stosowano tortury na taką skalę, że nawet naziści mieli potem problemy z dotrzymaniem kroku w tej dziedzinie. Mężczyźni i kobiety byli okaleczani, wyłupywano im oczy, przebijano bębrenki uszne, zamykano w skrzyniach z gwoździemi i w innych potwornych urządzeniach. Ofiary często torturowano w obecności rodziny. Żona Nestora Łakoby, wyjątkowo piękna kobieta, wolała umrzeć w czasie tortur, nawet widząc swojego płaczącego czternastoletniego syna, niż oskarżyć męża. Wielu przyjmowało straszną śmierć z podobnym stoicyzmem. Plan NKWD mający na celu proces pokazowy ruchu młodzieżowego załamał się z powodu tego, że S. W. Kowarew oraz inni przywódcy Centralnego Komitetu Komsomolu woleli umrzeć w wyniku tortur niż składać kłamliwe zeznania. W ten sam sposób zamordowano wielu oficerów armii. In extremis mogli oni podpisać swoje własne „zeznania”, ale nie wymieniali innych osób. Według Miedwiediewa „osiemnastoletnich rekrutów NKWD zabierano do sal tortur, tak jak studentów medycyny do prosektorium, żeby obserwowali sekcje”¹⁴⁹.

Jest sprawą jasną, że przykład Hitlera podziałał pobudzająco na rozpętanie przez Stalina Wielkiego Terroru, a jego agenci szybko uczyli się od gestapo i SS nowych pomysłów. Jednakże instruowanie się było wzajemne. System obozów koncentracyjnych został zaimportowany przez nazistów z Rosji. Himmler zakładał je w szybkim tempie: przed końcem roku 1933 istniało już około 100 łagrów nazistowskich. Ale przez cały czas, nawet w latach 1942-1945, czyli w okresie kulminacyjnym esesowskiego programu eksterminacji, o wiele więcej obozów funkcjonowało w Rosji, były one zazwyczaj większe niż obozy nazistowskie i przebywało w nich znacznie więcej osób. Obozy sowieckie, jak ukazały to Solżenicyn i inni, tworzyły ogromny łańcuch potężnych terytorialnie wysp wewnątrz Związku Radzieckiego, które zajmowały wiele tysięcy mil kwadratowych. Podobnie jak obozy nazistowskie, które miały różną rangę, także obozy sowieckie były różne. Istniał na przykład specjalny obóz dla wdów, sierot i krewnych zamordowanych oficerów. Były więzienia-sierocińce dla dzieci „wrogów ludu”. Dzieci te podlegały procesom i wyrokom po osiągnięciu odpowiedniego wieku, jak na przykład córka Tuchaczewskiego, Swietłana¹⁵⁰.

Jednakże większość obozów miała określony cel ekonomiczny i to właśnie od 1941 r. inspirowało Himmlera, który próbował stworzyć potężny „socialistyczny sektor” niemieckiej gospodarki. Związek Radziecki nie angażował się w zaplanowaną i systematyczną politykę ludobójstwa, choć Stalin zbliżył się do niej, załatwiając się z sowieckimi narodowościami w czasie II wojny światowej. Niemniej jednak obozy sowieckie były (i są) „obozami śmierci”. Żelazne litery nad najgorszymi obozami w rejonie Kołymy, tworzące napis: „Praca jest sprawą honoru, męstwa i bohaterstwa”, były tak mylące, jak ich nazistowska imitacja nad bramą Oświęcimia: *Arbeit macht frei*. W obozach tych NKWD często urządzało masowe egzekucje, używając broni maszynowej. W ten sposób w 1938 r. zabito w obozach nad Kołymą 40 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. „Kara specjalna” i kopalnie złota były najgorszymi zabójcami. Lenin, a potem Stalin, zbudowali drugi co do wielkości na świecie (po Afryce Południowej) przemysł złota. Wielkie rezerwy złota gromadzono kosztem ludzi pracujących po szesnaście godzin na dobę, bez odpoczynku, w łachmanach, śpiących często w podartych namiotach przy temperaturze minus sześćdziesiąt stopni utrzymujących minimalne ilości pożywienia. Świadkowie zeznawali, że w takim obozie zdrowy człowiek zmieniał się w ciągu 20-30 dni w fizyczną ruinę, a niektórzy utrzymywali, że warunki te zostały stworzone rozmyślnie, aby uzyskać wysoką śmiertelność. Więźniowie byli bestialsko bici przez strażników i zawodowych kryminalistów, którym powierzano funkcje zwierzchnicze w stosunku do więźniów politycznych, co było jeszcze jedną cechą obozów, naśladowaną przez nazistów.

W tych warunkach śmiertelność przekraczała wyobrażenie cywilizowanych ludzi. Miedwiediew ocenia liczbę rozstrzelanych ofiar Wielkiego Terroru na 400-500 tys. Uważa, że w sumie, w latach 1936-1939, zamordowano około 4,5 mln ludzi. Mężczyźni i kobiety umierali w obozach w liczbie około 1 mln rocznie w tym i w późniejszych okresach, a całkowita liczba ofiar śmiertelnych panowania Stalina wyniosła około 10 mln¹⁵¹.

Podobnie jak czystka w SA dała Stalinowi przykład do naśladowania, tak z kolei skala jego masowych zbrodni zachęciła Hitlera do przeprowadzenia swoich wojennych planów, które miały na celu całkowitą zmianę demografii Europy Wschodniej. W inżynierii społecznej masowe morderstwa na tak wielką skalę są zawsze decydującą bronią. Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej zrodziło się w chorym umyśle Hitlera, lecz było inspirowane procesem kolektywizacji sowieckiego chłopstwa.

Potworności popełniane przez nazistowski i sowiecki system totalitarny w latach trzydziestych, będące zjawiskami bezprecedensowymi, wywoływały nikłe reakcje w innych krajach świata, choć istota (być może i skala) obu były w tym czasie dość dobrze znane. Z kilku powodów uwagę koncentrowano bardziej na zbrodniach Hitlera: z racji informacji dostarczanych przez emigrujących z Niemiec intelektualistów, bliższego sąsiedztwa z Zachodem oraz na podstawie relacji samych przechwalających się nazistów. Jako samozwańcy wróg starych cywilizacji, Hitler, zanim jeszcze został kanclerzem, był doskonałym tematem dla pisarzy wolnego świata, a po dojściu do władzy potwierdził swój obraz śmiertelnego wroga inteligencji. Publiczne palenie książek zaczęło się w marcu 1933 r. i w maju osiągnęło szczytowy punkt w Berlinie, pod dowództwem Goebbelsa cytującego słowa Ulricha von Huttena: „Och, wieku, och, nauki, jaka to radość żyć!”. W Norymberdze

¹⁴⁹ Szczegóły dotyczące stosowania tortur zob. Roj Miedwiediew, op. cit., s. 259-270, 286.

¹⁵⁰ Simon Wolin i Robert M. Slusser *The Soviet Secret Police*, Nowy Jork 1957, s. 194; Antoni Elkan *Vanished Without Trace*, Londyn 1954, s. 244.

¹⁵¹ Roj Miedwiediew, op. cit. s. 239; Conquest, op. cit., s. 525-535; zob. także podobne rozważania Josifa Diatkina w: «Wall Street Journal» z dnia 23 lipca 1980 r.

(1935) i Monachium (1937) organizowano wystawy sztuki zdegenerowanej. Muzea zmuszono do pozbywania się niektórych obrazów. I tak, na wyprzedziły w Lucernie, w czerwcu 1939 r., prace Gaugaina i Van Gogha sprzedano po śmiesznie niskiej cenie, a *Pijący absynt* Picassa nie znalazł kupca. Publikowano regularnie listy emigrantów pozbawianych niemieckiego obywatelstwa. Znaleźli się wśród nich: Lion Feuchtwanger, Helmut von Gerlach, Alfred Kerr, Heinrich Mann, Kurt Tucholsky, Ernst Toller (sierpień 1933); Robert Becher, Einstein, Theodor Plievier (marzec 1934); Bruno Frank, Klaus Mann, Piscator (listopad 1934); Friedrich Wolf, Bertold Brecht, Paul Bekker, Arnold Zweig, Thomas Mann (1935-1936)¹⁵². Oni oraz tysiące żydowskich i antynazistowskich profesorów uniwersyteckich i dziennikarzy, którym w Niemczech nie dawano możliwości utrzymania się, co skazywało ich na emigrację, dostarczali informacji o warunkach życia w hitlerowskiej Rzeszy.

A jednak Hitler miał też swoich głośnych admiratorów. Należeli do nich Lloyd George, książę Windsoru i lord Rothemere, właściciel «Daily Mail». Major Yeats-Brown, autor słynnej książki *Lives of a Bengal Lancer*, twierdził, że szczerze uważa, „iż obecnie w Niemczech jest więcej chrześcijaństwa niż kiedykolwiek w czasach Republiki Weimarskiej”. Aprobata dla różnych form faszyzmu wyrażali również: Benedetto Croce, Jean Cocteau, Luigi Pirandello, Giovanni Gentile, James Burnham, W. B. Yeats, T. S. Eliot i Filipo Marinetti oraz profaszystowski intelektualista: Charles Maurras, Louis Ferdinand Celine, Ezra Pound, Oswald Spengler i Martin Heidegger¹⁵³.

Jednakże ogromna większość intelektualistów skłaniała się ku lewicy. Uważali oni nazizm za największe niebezpieczeństwo, zarówno dla ich warstwy, jak wszelkich form wolności. W połowie lat trzydziestych wielu inteligentnych ludzi sądziło, że faszyzm stanie się dominującym systemem rządów w Europie, a być może na całym świecie. Autorytarne systemy istniały w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Polsce, na Węgrzech, w Austrii, Turcji, Grecji, Rumunii, Japonii i wielu innych państwach, a świetnie rozwijające się partie faszystowskie — dosłownie wszędzie. Związek Radziecki jawił się im jako jedyna potęga całkowicie zaangażowana w przeciwstawianie się, a w razie potrzeby w walkę z faszyzmem. Dlatego też wielu intelektualistów nie tylko gotowych było bronić jego rzekomych zalet, lecz także usprawiedliwiać jawną bezwzględność stalinowskiego reżimu. Bardzo niewielu z nich, przynajmniej na tym etapie, zdawało sobie sprawę z prawdziwej natury systemu. Zwłaszcza pisarze żydowscy nie wiedzieli prawie nic o gwałtownym antysemityzmie Stalina. Nie wiadomo, że do obozów wysłał ponad 600 pisarzy, wielu (w tym Izaaka Babla i Osipa Mandelsztama) na śmierć; że jest prawie pewne, iż zamordował Maksyma Gorkiego i że, podobnie jak Hitler, wycofał z obiegu miliony książek i spalił je, choć nie zrobił tego publicznie¹⁵⁴.

Mimo wszystko zachodni intelektualiści wiedzieli wystarczająco wiele o sowieckiej bezwzględności, aby, broniąc tego systemu, czuli się w obowiązku przyjmować dwojakie normy. Ton nadał Lincoln Steffens: „Zdrada cara nie była grzechem, natomiast zdrada komunizmu nim jest”¹⁵⁵. Shaw dowodził: „Nie możemy sobie pozwolić na moralne skrupuły, kiedy nasz najbardziej przedsiębiorczy sąsiad (...) humanitarnie i rozumnie likwiduje garstkę posiadaczy i spekulantów po to, by stworzyć bezpieczny świat dla uczciwych ludzi”¹⁵⁶. Andre Malraux pisał, że „podobnie jak inkwizycja nie naruszyła podstawowej godności chrześcijaństwa, tak procesy moskiewskie nie zmniejszyły podstawowej godności komunizmu”¹⁵⁷. W wielu intelektualistów, nawet tych, którzy wiedzieli, co oznacza totalitarna sprawiedliwość, broniło procesów. Brecht pisał: „Nawet najwięksi wrogowie Związku Radzieckiego i jego rządu przyznają, że procesy wyraźnie ukazały istnienie aktywnych konspiracji antypaństwowych”, „bagnu okropnych zbrodni” popełnionych przez „rodzime i obce szumowiny, szkodników, zawodowych przestępców i donosicieli (...) ten motłoch. (...) Jestem przekonany, że to prawda”¹⁵⁸. Feuchtwanger był obecny na procesie Piatakowa w 1937 r. (który spowodował proces Bucharina i innych) i niezwłocznie napisał o tym książkę *Moskwa 1937*, w której deklaruje: „Nie ma żadnych podstaw dla wyobrażenia sobie, że w postępowaniu procesowym było coś sfabrykowanego czy kłamliwego”. Stalin natychmiast kazał przetłumaczyć tę książkę i opublikować ją w Moskwie (listopad 1937), a jej egzemplarz podsunęto nieszczęsnemu Bucharinowi w przeddzień jego procesu, żeby ostatecznie pograć go w rozpacz¹⁵⁹.

NKWD często posługiwało się pro Stalinowskimi wypowiedziami zachodnich intelektualistów, żeby złamać opór więźniów. Pomagały im również pro Stalinowskie elementy w zachodnich ambasadach i wśród dziennikarzy w Moskwie. Ambasador Davies donosił swojemu rządowi, że procesy są całkowicie autentyczne, i powtórzył ten pogląd w swojej kłamliwej książce *Mission to Moscow*, opublikowanej w 1941 r. Harold Denny z dziennika «New York Times», pisał o procesach: „W szerszym znaczeniu tego słowa nie są one fałszerstwem” (14 marca 1938). Jego kolega Walter Duranty, korespondent tego pisma w Moskwie, był jednym z największych apologetów Stalina. Jak pisał Malcolm Muggeridge: „Było coś żywego, porównywalnego i absurdalnego w jego braku skrupułów, co sprawiło, że jego ustawiczne kłamstwa były jakoś zajmujące”¹⁶⁰. Jego ulubione powiedzenie to: „Postawiłem na Stalina”. O procesie Piatakowa pisał: „Nie do pomyślenia jest, żeby Stalin,

¹⁵² Laqueur, op. cit., s. 262-267.

¹⁵³ O prawicowych intelektualistach zob. Richard Griffith *Fellow-Travelers of the Right: British Enthusiasts for Nazi Germany 1933-1938*, Londyn 1980 i Alastair Hamilton *The Appeal of Fascism: a Study of Intellectuals and Fascism 1919-1945*, Londyn 1971, zob. też: Malcolm Muggeridge *The Thirties*, Londyn 1940, s. 281-282.

¹⁵⁴ O antysemityzmie Stalina zob. Rój Miedwiediew, op. cit., s. 493; Miedwiediew podaje listę książek zakazanych przez Stalina (s. 524); o Gorkim zob. Holey, op. cit., s. 241-242.

¹⁵⁵ *The Letters of Lincoln Steffens*, wyd. E. Winter i G. Hicks, t. 1-2, Nowy Jork 1938, t. II, s. 1001.

¹⁵⁶ Shaw *The Rationalization of Russia*, Bloomington 1964, s. 112.

¹⁵⁷ Cyt. za: Jean Lacourure André Mabaux, Nowy Jork 1975, s. 230.

¹⁵⁸ Cyt. za: Sidney Hook, w: «Encounter», z marca 1978 r.

¹⁵⁹ Cohen, op. cit., s. 376.

¹⁶⁰ Muggeridge *Chronicles of Wasted Time*, s. 254-255.

Woroszyłow, Budionny i sąd wojskowy skazali swoich przyjaciół na śmierć, gdyby dowody winy nie były niewątpliwe”¹⁶¹. Domniemywać, że dowody są sfalszowane — wtórował mu ambasador Davies — to znaczy doszukiwać się twórczego geniuszu miary Szekspira”¹⁶².

Wysiłki zachodnich intelektualistów mające na celu obronę stalinizmu wciągnęły ich w proces autokorupcji, przenoszącej na nich i na ich kraje (których opinia kształtowana była m. in. przez ich książki) część moralnego rozkładu zawartego w totalitaryzmie, zwłaszcza zaprzeczenie istnienia indywidualnej odpowiedzialności za dobro lub zło. Lionel Trilling bystro zaobserwował, że zachodni stalinisci odrzucają politykowanie, a przynajmniej politykę „czujności i wysiłku”:

W narzuconym, monolitycznym rządzie widzieli obietnicę uwolnienia się od konkretnych aktów woli (decyzji), które są konieczne, aby zaspokoić wiele często sprzecznych wymagań demokratycznego społeczeństwa (...) czcili ideę rewolucji jako ostatecznego, całościowego rozwiązania, na zawsze kładącego kres wysiłkom naszych jednostkowych umysłów¹⁶³.

Dla Amerykanów rozwój wypadków był szczególnie istotny, ponieważ stalinisci tworzyli wtedy znaczącą część radykalnego ruchu. Trilling pisał:

Jakkolwiek by rozpatrywać sytuację kulturalną w Ameryce, nie sposób przecenić znaczenia radykalnego ruchu lat trzydziestych. Można stwierdzić, że stworzył on klasę amerykańskich intelektualistów, którą znamy jako potężną i wpływową. Ustalił charakter tej klasy jako głównie lewicowej, mimo pewnych różnic w poglądach¹⁶⁴.

Taka była klasa kształtująca sposób myślenia liberalno-demokratycznego *establishmentu* politycznego, który rządził tym najpotężniejszym w świecie krajem praktycznie do końca lat siedemdziesiątych.

Rozległy wpływ totalitarnego terroru lat trzydziestych był więc ogromny, zarówno w przestrzeni, jak w czasie. Ale w tej epoce ostateczne konsekwencje działalności Hitlera i Stalina wydawały się nieważne. Istotne było, jakie posunięcia wykonają ich reżimy w ciągu najbliższej przyszłości, nie tylko w stosunku do swoich bezradnych obywateli, ale w stosunku do bliższych i dalszych sąsiadów. Dojście Stalina i Hitlera do absolutnej władzy zadało decydujący cios strukturze świata, która była już i tak niestabilna i chwiejna. Obaj mieli ogromne apetyty terytorialne, jako że odwoływali się do groźnej eschatologii — jeden klasowej a drugi rasowej — dzięki którym ich rywalizujące systemy władzy stałyby się całkowicie dominujące na świecie. Tak więc pojawienie się tych dwóch postaci na scenie zapoczątkowało epokę wzmożonej agresji.

¹⁶¹ Walter Duranty *The Kremlin and the People*, Nowy Jork 1941, s. 65.

¹⁶² Cyt. za: Hollander, op. cit., s. 164.

¹⁶³ Trilling „Art, Will and Necessity”, w: *The Last Decade*.

¹⁶⁴ *Ibid.*, *A Novel of the Thirties*.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY KULMINACJA AGRESJI

W latach dwudziestych cywilizowane demokracje zachodnie — poprzez Ligę Narodów i anglo-amerykańską dyplomację finansową — utrzymywały świat w swego rodzaju porządku. Na początku lat trzydziestych system ten — jeżeli w ogóle można go nazwać systemem — kompletnie się załamał, otwierając drzwi erze międzynarodowego bandytyzmu, w której państwa totalitarne zachowywały się zgodnie ze swoimi możliwościami militarnymi. Przestrzegające prawa mocarstwa były zrujnowane gospodarczo i całkowicie rozbrojone. Francuska gospodarka przekroczyła swój punkt szczytowy w 1929 r. i od tej pory zaczęła powoli chylić się ku upadkowi, odzyskując poziom z 1929 r. dopiero we wczesnych latach pięćdziesiątych. Procent bezrobotnych pozostawał stosunkowo niski, gdyż zwolnieni z pracy robotnicy wracali z powrotem do gospodarstw, w których się urodzili, emigrantów zaś usuwano. Francja odizolowała się i zaczęła budować swoją Linie Maginota, która sama w sobie była symbolem defetyzmu. Amerykanie i Brytyjczycy wpadli w obsesję na punkcie gospodarki. We wczesnych latach trzydziestych armia amerykańska, licząca 132 tys. 69 oficerów i żołnierzy, była dopiero na szesnastym miejscu w świecie m. in. za Czechosłowacją, Polską, Turcją, Hiszpanią i Rumunią¹. Głównodowodzący MacArthur używał jedynej limuzyny należącej do armii. Brytyjski premier z ramienia Partii Pracy, Ramsay MacDonald, nie posiadając własnego samochodu i nie dostawszы służbowego wozu od państwa, zmuszony był piechotą dreptać po Downing Street, żeby przywołać taksówkę lub pojechać autobusem, oczywiście w celu załatwienia sprawy wagi państwowej². W 1930 r. Amerykanie przekonali na wpół pacyfistyczny labourzystowski rząd, by podpisał traktat morski, który doprowadził Królewską Marynarkę do niemoicy nie znanej jej od XV wieku. Minister spraw zagranicznych, metodystyczny utopista, Arthur Henderson, który mówił o „mobilizowaniu demokracji dyplomatycznej”, bronił decyzji zaprzestania prac nad zaprojektowaną bazą w Singapurze, jak również zmniejszenia liczby brytyjskich krawozników do pięćdziesięciu, tłumacząc to tym, że Japończycy „zobowiązali się rozwiązywać kwestie sporne środkami pokojowymi”³.

Na ironię zakrawa, że to właśnie londyński traktat morski z 1930 r., podpisany dość niechętnie przez Japończyków, przyczynił się w końcu do tego, że Japonia zerwała z Zachodem i zadbała o własne interesy. Taryfa celna Smoota-Hawleya, która zniszczyła amerykański handel (15% ich eksportu), i wszystkie następne, ustalone jako odwetowe, stanowiły dla Japończyków wystarczający powód moralny, by powrócić do praw dżungli. Dnia 10 września 1931 r. marynarze w brytyjskiej bazie morskiej w Invergordon, rozżłoszczeni dziesięcioprocentową obniżką poborów, zbuntowali się i unieruchomili kilka bardzo ważnych jednostek floty. W osiem dni później główne dowództwo armii japońskiej spowodowało kryzys w Mandżurii, co doprowadziło do inwazji, wbrew zarządzeniom cywilnego gabinetu w Tokio⁴. Gabinet poddał się i zaaprobował wojskowy zamach stanu, powołując do istnienia nowe marionetkowe państwo Mandżukuo.

Wielka Brytania nie była w stanie nic przedsięwziąć i nic też nie zrobiła. Jej tokijski ambasador, sir Franis Lindley, doniósł, że znalazł się „w nieprzyjemnej sytuacji, ubiegając się o gwarancje od rządu, który nie był w mocy ich zrealizować”⁵. Anglia wysłała komisję Ligi Narodów z lordem Lyttonem na czele, która ogłosiła po jakimś czasie krytyczny raport dotyczący Japonii. Jedyną tego konsekwencją był fakt, że 27 marca 1933 r. Japonia opuściła Ligę. Eнтуzjaści Ligi, w rodzaju lorda Roberta Cecila, parli do „akcji” przeciwko Japonii, lecz byli to ci sami ludzie, którzy nalegali na rozbrojenie. Dnia 29 lutego 1932 r. sir Frederick Field, Pierwszy Lord Admiralicji, powiedział, że Wielka Brytania jest „bezsilna” na Dalekim Wschodzie, a Singapur jest „nie do obronienia”. Po cichu wymazano obowiązujące od dziesięciu lat zasady, lecz było już za późno⁶. Stanley Baldwin oświadczył: „Jeżeli zastosuje się bojkot ekonomiczny, Japonia ogłosi wojnę i zagarnie Singapur i Hongkong, a my z naszej pozycji nie będziemy w stanie jej powstrzymać. Nic nie otrzymamy od Waszyngtonu, z wyjątkiem słów, wielkich słów, lecz tylko słów”⁷.

W rzeczywistości, przy istniejącym układzie, sił Ameryka i Wielka Brytania mogły wspólnie odstraszyć i powstrzymać Japonię. Pearl Harbour można było obronić tylko siłami floty. Amerykańska flota na Pacyfiku, wzmocniona jednostkami brytyjskimi, mogła ubezpieczyć bazę. Port w Singapurze można było obronić odpowiednimi siłami powietrznymi. Z posiłkami amerykańskiego lotnictwa dałoby się tę pozycję utrzymać⁸. Wówczas zastosowanie polityki silnej ręki w stosunku do Japonii byłoby prawdopodobne. Lecz takie wspólne planowanie wykluczałał rosnący amerykański izolacjonizm — o ileż bardziej charakterystyczny dla lat trzydziestych niż dwudziestych. W 1935 r. Ameryka szła w kierunku Aktu Neutralności. Kiedy Roosevelt przejął prezydenturę po Hooverze, pogorszył tylko sprawę. Hoover poparł plan zwołania światowej konferencji gospodarczej, mającej odbyć się w Londynie w czerwcu i lipcu 1933 r. Mogła ona przekonać mocarstwa „nie posiadające” siły, że są inne możliwości niż wojna o istnienie. W dniu 3 lipca Roosevelt plan ten storpedował. Od tego czasu nie podjęto jakiegokolwiek wysiłku, by utworzyć stabilne ramy finansowe, wewnątrz których kwestie sporne można by załatwiać środkami dyplomatycznymi. W latach trzydziestych rozstrzygał miecz.

Uważne przestudiowanie chronologii tamtego okresu ujawnia, w jakim stopniu mocarstwa totalitarne, poprzez niezależne działanie i czasami z otwartą wrogością we wzajemnych stosunkach, wykorzystywały swoją pozycję i rosnącą siłę, by rzucić wyzwanie goniącemu resztką sił porządkowi demokratycznemu. Włochy, Japonia, Rosja i Niemcy prowadziły razem

¹ Manchester, op. cit., s. 7.

² James Margach *The Abuse of Power*, Londyn 1978.

³ Barnett, op. cit., s. 291; Mary Agnes Hamilton *Arthur Henderson*, Londyn 1938.

⁴ Beasley, op. cit., s. 245.

⁵ Documents on British Foreign Policy, 2, IX, Nr. 43; zob. Ian Nish *Japanese Foreign Policy, 1869-1942*, Londyn 1977, s. 260 i n.

⁶ Barnett, op. cit., s. 300.

⁷ Keith Middlemass i John Barnes, op. cit., s. 729.

⁸ James Neidpath *The Singapore Naval Base and the Defence of Britain's Eastern Empire 1919-1941*, Oxford 1981.

geopolityczną grę, której celem było zastąpienie międzynarodowego prawa układów przez *Realpolitik*, której przeznaczeniem — jak każde z tych państw wierzyło — miało być zrealizowanie własnej tysiącletniej wizji. Żadne z tych żarliwych państw nie ufało drugiemu: każde oszukiwało, kiedy mogło, lecz każde korzystało z łupiestwa innych, by powiększyć własne zdobycze i wzmocnić swoją pozycję. Istniała zatem niepewna, zmienna, czasami otwarta, lecz częściej skryta konspiracja zbrodni, a także współzawodnictwo w zbrodni, podczas którego jedno totalitarne państwo korumpowało inne. Zbrodnia przeniknęła również w sferę spraw zagranicznych, działało tu prawo Greshama — dyplomacja była wypierana i zastępowana ją siła.

Te państwa-bestie praktykowały *Realpolitik* na różne sposoby i w różnym tempie. Najbardziej bismarckowska była Rosja, która zadowolala się chwytaniem nadarzającej się okazji i była dość cierpliwa, by działać z uwzględnieniem iscie geologicznej skali czasowej, w przekonaniu że w końcu i tak wszystko się jej dostanie. Niemcy były bardziej dynamiczne, ze swą groźną eschatologią, którą Hitler zamierzał zrealizować za życia. Włochy Mussoliniego — to szkał podążający śladem większych bestii i chwytający każdy pozostawiony kąsek. Najbardziej niepewna była Japonia, przesładowana wizją rzeczywistego masowego głodu. Światowa recesja podcięła ceny jej głównych towarów eksportowych (na przykład surowego jedwabiu o 50%) i teraz kraj nie miał środków na zakup ryżu. Mimo to od 1934 r. wydawała 937 mln jenów z całości budżetu wynoszącego 2 mld 112 mln, to znaczy prawie połowę, na armię i marynarkę⁹. Wszystkie te totalitarne reżimy cierpiały również z powodu wewnętrznej grabieży, hobbesowskiej walki „wszystkich ze wszystkimi”; Niemcy, Włochy i Rosja miały przynajmniej gangsterskich dyktatorów, w Japonii nikt nie pełnił takiej funkcji.

Spisek mandżurski z 1931 r. wykazał, że wojskowi mogli uzurpować sobie prawo do wydawania decyzji i nie zostali za to ukarani. Morderstwa premiera, ministra finansów i czołowych przemysłowców w 1932 r. oznaczały koniec rządu, który wykorzystywał środki parlamentarne. W grudniu 1933 r. sam tenno omal nie poniósł śmierci i od tego czasu zwrócił się w stronę terroru. Najbardziej wpływową osobą w Japonii w okresie od 1931 r. do 1934 r. Był minister wojny, generał Sadao Araki, wściekły ideolog *bushidō*, który w stylu Hitlera przewodził ruchowi młodzieżowemu i był jednym z najważniejszych przedstawicieli nowego totalitarnego *shintō*. W państwie europejskim stałby się niewątpliwie dyktatorem i stworzył w ten sposób scentralizowany ośrodek podejmowania decyzji i ponoszenia odpowiedzialności. W państwie, które w teorii rządzone było przez żywego boga-człowieka, indywidualne przywództwo było potępiane i karane śmiercią. Nawet najbardziej apodyktyczny z Japończyków podpisywał się pod zasadami rządów grupy czy klanu, potajemnych pertraktacji wąskich elit i zbiorowego podejmowania decyzji, które osłaniały odpowiedzialność jednostkową¹⁰. Był to system, który za jednym zamachem zachęcał do fizycznej lekkomyślności i moralnego tchórzostwa oraz tłamsił sumienie jednostki. Spowodował on, że japońska elita stała się niezwykle podatna na głoszone przez Stalina, Mussoliniego i Hitlera idee kolektywizmu, a zwłaszcza na główną propozycję, co do której wszyscy trzej byli zgodni: prawa jednostki są podporządkowane totalnym i nie podlegającym dyskusji prawom państwa. Od lat sześćdziesiątych poprzedniego stulecia Brytyjczycy i Amerykanie starali się usilnie i nie bez powodzenia wpajać inną tradycję. Podtrzymywał i wyrażał ją profesor Tatsukichi Minobe, autorytet w zakresie prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Cesarskim od 1902 r., par Japonii z cesarskiej nominacji. Jego trzy główne prace na temat japońskiej konstytucji zrobiły z niego mentora liberalizmu parlamentarnego i były powodem osobliwej nienawiści ze strony dewocyjnych wyznawców *shintō*. Ataki na starego profesora, który dowodził, że prawo istniało po to, by bronić jednostki w społeczeństwie, i że prawo to ważniejsze jest niż państwo, nasilały się stopniowo wraz ze wzrostem japońskiego bezprawia i spotęgowały się jeszcze bardziej, gdy Hitler triumfalnie pojawił się w Niemczech, by rządzić bez prawa konstytucyjnego i kpić z międzynarodowych porozumień. Dnia 19 grudnia 1934 r. Japonia wypowiedziała londyński traktat morski i idąc w ślady Hitlera rozpoczęła nieograniczone zbrojenia. Dnia 16 marca 1935 r. Hitler odrzucił traktat wersalski, a 25 kwietnia czołowi członkowie japońskich sił zbrojnych ponieśli księgi Tatsukichi na dach tokijskiego klubu wojskowego, gdzie publicznie je spalili.

Po tym symbolicznym odrzuceniu rządów prawa nastąpiło gwałtowne przyjęcie czegoś, co można nazwać japońską odmianą heglizmu, która stała się przedmiotem obowiązkowym nauczaniem w szkole i w wojsku. Jej sumaryczną wersję japońskie ministerstwo sprawiedliwości przedstawiło w następujący sposób:

Dla umysłowości japońskiej nigdy nie istniała filozofia jednostki przeciwstawiającej się państwu. (...) Zachodnie światopoglądy podszyte są indywidualistyczną wizją życia, obdarzają jednostkę prymatem, (...) przedstawiają ją jako wartość podstawową, a człowieka jako wartość najwyższą. Ale człowiek, choć stanowi żywot jednostkowy, musi w najgłębszym sensie zależeć od zbiorowości i opierać się na współpracy z bliźnimi. Człowiek rodzi się w państwie, utrzymywany jest przez państwo i wychowywany jest na jego historii i tradycjach. Jednostka może więc istnieć tylko jako małe ogniwo należące do potężnego łańcucha życia zwanego państwem, jako ogniwo, przez które przekaz przodków płynie ku przyszłości. (...) Jednostka staje się najwyższą wartością, gdy służy państwu jako jego część¹¹.

Wykładnia ta była zakłamana, była zresztą importem z Europy. Była też oszukańcza, gdyż ci, którzy w Japonii byli jej najbardziej gorliwymi wyznawcami, pierwsi wyparli się jej, skoro tylko przestali decydować o polityce państwowej. Państwo japońskie nigdy nie stanowiło jednolitej całości, lecz mozaikę zwalczających się orientacji, a arbitraż nad nimi sprawowała zbrodnia. Powołanie wojskowych do ministerialnych urzędów nie rozwiązało żadnych problemów: można ich było mordować równie łatwo, jak cywilów. Nie chroniło także przed niczym zbiorowe podejmowanie decyzji: zabiły rozwinięły po pro-

⁹ James, op. cit., s. 167.

¹⁰ Harold S. Quigley i John E. Turner *The New Japan: Government and Politics*, Minneapolis 1956, s. 38-39.

¹¹ Cyt. za: Hugh Byas, op. cit., s. 265-266.

stu technikę zbiorowych mordów. Poza tym sfery wojskowe były nie mniej podzielone niż partie polityczne. Marynarka wojenna domagała się polityki „południa” z ekspansją na dalekowschodnie kolonie i wyspy należące do Holendrów, Francuzów i Brytyjczyków, bogate w surowce, a zwłaszcza w naftę, której brakowało w Japonii. Armia dążyła do ekspansji w głąb Azji. Lecz jej przedstawiciele również dzielili się na „północnych”, którzy chcieli wzmocnić Mandżurię i uderzyć na Rosję, i „południowych”, którzy chcieli zagarnąć miasta chińskie i pomaszerować w górę ich wielkich rzek. Żaden z tych ludzi i współdziałających z nimi cywilnych polityków, opracowując plany, nie pomyślał o możliwych konsekwencjach. Wszyscy byli zdolnymi taktykami, żaden nie był strategiem; każdy miał fantastyczne pomysły wywołania wojny, lecz od początku do końca, od roku 1931 do godziny strasznej klęski w 1945 r., żaden japoński wojskowy czy cywil nie posiadał realistycznej wizji, jak mogła skończyć się wojna. Jak to było możliwe? Wskazanie, że klęska jest możliwa, równało się w pewnych okolicznościach ryzyku utraty życia. Kiedy debata powstrzymała fizyczny terror, a zmiana kierunku politycznego przyniosłaby krwawą rzeź, kalkulowanie z zimną krwią — esencja *Realpolitik* — stało się niemożliwe. W miarę upływu lat trzydziestych, rządów Japonii i jej polityki nie determinował jakikolwiek system, lecz anarchia terroru.

Przełom nastąpił w latach 1935-1936. Dnia 12 sierpnia 1935 r. walki frakcyjne objęły siły zbrojne, kiedy generał Tetsuzan Nagata, szef Biura Spraw Wojskowych, został zamordowany przez radykalnego pułkownika Satiuro Aizawa. Aizawa na rozprawie sądowej oświadczył: „Nie udało mi się pozbyć Nagaty za jednym uderzeniem miecza i jako instruktor szermierki czuję się tym głęboko zawstydzony”¹². Niczego innego się nie wstydził i wykorzystał przedłużający się proces sądowy do gwałtownej propagandy wojennej, która była skierowana przeciwko *establishmentowi*. Działo się tak do wyborów 20 lutego 1936 r., które pokazały, ile warte było ozdrowienie liberalizmu parlamentarnego. W pięć dni później w domu amerykańskiego ambasadora Josepha Grewa odbywało się wieczorne przyjęcie. Grew był głuchy, co stwarzało trudności we współpracy z Japonią, gdyż podczas audyencji u tenno nie słyszał ani jednego słowa z tego, co mówił tłumacz, ponieważ mówienie inaczej niż szeptem w obecności cesarza było obrazą majestatu¹³. Lecz żona Grewa, wnuczka słynnego komandora Perry’ego, doskonale władała japońskim i ich dom był rodzajem karawan seraju dla japońskich konstytucjonalistów. Wśród gości tego wieczoru znajdowali się: strażnik wielkiej pieczęci, admirał Makoto Saito i Szambelan, admirał Kantaro Suzuki. Po kolacji Grew pokazał im film z Nelsonem Eddym i Jeanette MacDonald *Naughty Marietta* (*Niegrzeczna Marietta*), który niezwykle się spodobał, wywołując obfite łzy u żon japońskich dygnitarzy¹⁴.

Rankiem następnego dnia 1500 ludzi z tokijskiego garnizonu, w tym dwa szturmowe regimенты piechoty i oddziały artylerii, przeprowadziło pucz. Zajęto sądy, budynek parlamentu, główne kwatery sztabów armii, marynarki i policji; otoczono pałac cesarza. Oddziały szturmowe uzbrojone w miecze (dla honoru) i karabiny maszynowe typu Thomson (dla skuteczności) wysłane zostały do rezydencji czołowych członków rządu. Zamordowano Saito, jak również zwierzchnika szkolenia wojsk, a minister finansów Suzuki, chociaż raniony, ocalał życie wyłącznie dzięki bohaterstwu swojej żony. Premiera, admirał Okada, który był głównym celem zamachu, bo to on ogłosił właśnie, że wybory oznaczały powrót do rządów konstytucyjnych — również ocalała żona, zamykając go w szafie, a oddział szturmowy przez pomyłkę zastrzelił jego brata. Właściwym celem całego spisku było zamordowanie i usunięcie cesarza, który również ocalał, a w cztery dni później marynarze i straż cesarska zmusili buntowników do poddania się. Trzynastu czołowych rebeliantów pośpiesznie osadzono i przeprowadzono tajną egzekucję — tylko dwóch popełniło harakiri, chociaż wszystkim dano szansę, by to zrobili. Podczas całego tego ponurego epizodu wszyscy zainteresowani — ofiary oraz ich koledzy, cesarz, starsi oficerowie armii i marynarki, policja, strażnicy, a najbardziej sami mordercy — zachowywali się po tchórzowsku i małodusznie. Jedynymi wyjątkami okazały się pogardzane kobiety: żony oraz służące ministrów, które wykazały się niezwykłą odwagą, a także roztropnością¹⁵.

Próbę puczu powszechnie interpretowano jako pronazistowską, lecz bardziej prawdopodobne jest, iż jego autorzy byli — jedni świadomie, inni nieświadomie — w służbie polityki sowieckiej. Manifest, który wydali, oskarżał „wielu ludzi, których głównym celem była grabież dóbr materialnych dla własnej korzyści, lekceważących dobro i bogactwo narodu. (...) Genro, wyżsi rangą politycy, wojskowe kliki, plutokraci, biurokraci i partie polityczne — wszyscy oni są zdrajcami niszczącymi ducha narodu”¹⁶. Młodzi, zaangażowani w pucz oficerowie, przygotowani byli do wprowadzenia w Japonii komunizmu w formie mieszanki marksizmu i *kodo* (Droga Cesarska), z komunistycznym marionetkowym cesarzem. Taka była opinia Richarda Sorge’a, sowieckiego szpiega, który pracował wewnątrz nazistowskiej ambasady. Sugerował on — i sugestię tę przekazał do Moskwy — że buntownicy byłiby skłonni prowadzić politykę prosowiecką, gdyż podkreślali swój zamiar odstąpienia od taktyki „północnej”, prowadzącej do konfrontacji z Rosją wzdłuż granic Mandżukuo, na rzecz głębszej penetracji Chin. Stanowisko takie mogło być z dwóch powodów mile powitane przez Stalina, ponieważ otwarta wojna między Chinami i Japonią nie tylko odsunęłaby ataki od jego słabych wschodnich baz, ale najprawdopodobniej zmusiłaby Czanga i *Kuomintang* (KMT) do porzucenia waśni z komunistami chińskimi, utworzenia wspólnie frontu ludowego i w ten sposób przybliżyłby się moment, kiedy całe Chiny przyłączyłyby się do bloku sowieckiego¹⁷.

I właśnie tak się stało. Buntownicy pragnęli aktywizacji japońskiej polityki militarnej, faworyzując rozwiązanie „północne”. Japoński establishment wojskowy, powiesiwszy buntowników, szybko i chętnie zaadaptował ich aktywne działanie, lecz — zgodnie z przewidywaniem Sorge’a — zwrócił się w kierunku południowym. Nie istnieją jednak żadne dowody potwierdzające, że Japonia życzyła sobie kiedykolwiek otwartej wojny z Chinami. Raczej odwrotnie, w polityce pozwałała na kontynentalnego przyjaciela Chin, protektora i brata, a cel swój pragnęła osiągnąć przez handel, dyplomację, nacisk i pro-

¹² *Ibid.*, s. 97.

¹³ Mosley, *op. cit.*, s. 154-155.

¹⁴ Tolland, *op. cit.*, s. 13.

¹⁵ Byas, *op. cit.*, s. 119 i n.; Tolland, *op. cit.*, s. 13-33; Beasley, *op. cit.*, s. 250; James, *op. cit.*, s. 170 i n.

¹⁶ Tolland, *op. cit.*, s. 21.

¹⁷ *Ibid.*, s. 33 (przypis); o Sorge zob. William Deakin i G. R. Story *The Case of Richard Sorge*, Londyn 1964.

pagandę. Jedynym wielkim mocarstwem zainteresowanym wojną chińsko-japońską była Rosja sowiecka, a w Chinach jedynymi, którzy mogli na niej skorzystać, byli komuniści.

Chronologia wydarzeń jest sugestywna. Do lata 1934 r. armie komunistyczne w Chinach, których komisarzem politycznym był Czou En-laj, były bliskie zagłady z rąk Kuomintangu Czanga i jego niemieckich doradców, von Seeckta i von Falkenhausena. Jesienią komunistyczni panowie wojny zdecydowali się zacząć to, co później stało się znane pod nazwą Wielkiego Marszu, celem którego było ostentacyjnie zwalczać Japończyków na północy. W rzeczywistości uciekali oni od zaciskającego się kręgu czangkajszekowskich blokhauzów i zasieków z drutu kolczastego. Szczegóły Marszu, który rozpoczął się w październiku 1934 r., a zakończył w Jenanie w grudniu 1936 r., są maoistowską legendą i można jej wierzyć lub nie¹⁸. Znamiennym jest, że podczas jego trwania Mao po raz pierwszy objął kontrolę nad głównymi siłami komunistycznymi. Nominalny dowódca Czang Kuo-tao odłączył się i zabrał swoich ludzi do Sikiangu, za co został napiętnowany z punktu widzenia ideologii walki jako heretyk. Od tej pory najważniejszy komunistyczny pan wojny, Mao (z Czou jako swoim politycznym Merlinem) mógł oskarżyć każdego komunistycznego rywala i skoncentrować we własnym ręku całą siłę militarną i polityczną¹⁹.

Tymczasem proces koncentracji komunistów został zamknięty, u schyłku 1936 r. zakończył się też Wielki Marsz, a Stalin naciskał swoją polityką frontu ludowego na współdziałanie KPCh i KMT w walce z Japonią. Mao początkowo był temu niechętny: uważał, że należałoby zlikwidować Czanga. Ale gdy w czasie wizytowania frontu północnego u schyłku tegoż roku Czang został aresztowany — podczas tajemniczego epizodu znanego jako „incydent ze Sian” — przeszukano jego papiery i Czou En-laj uzyskał dostęp do dziennika Czanga, z którego wynikało, iż żywił on zdecydowanie antyjapońskie uczucia²⁰. W rezultacie tego Mao pozwolił się przekonać i w rozmowie z odwiedzającą go Agnes Smedley, która odbyła się 1 marca 1937 r., powrócił do swego wcześniejszego nacjonalizmu: „Komuniści absolutnie nie wiążą swoich poglądów z interesami pojedynczej klasy, lecz są najzarliwiej przejęci losem całego narodu chińskiego”²¹.

Żeby wprowadzenie ideologii narodowej powiodło się, potrzebna była wojna patriotyczna na szeroką skalę. Dnia 5 lipca 1937 r. komuniści i KMT podpisali robocze porozumienie. W dwa dni później, w nocy 7 lipca, wydarzył się pierwszy incydent pomiędzy KMT a siłami japońskimi na moście Marco Polo w okolicy Pekinu, a pierwsze strzały padły ze strony chińskiej. Ten właśnie incydent doprowadził do wojny na pełną skalę. Znaczące jest, że pozostający w opozycji do dowódcy Sung Czi juen, główny dowódca KMT w północnych Chinach i japoński głównodowodzący, generał broni Hashimoto, pozostawali w przyjacielskich stosunkach i robili wszystko co w ich mocy, aby zatuszować całą tę sprawę. Lecz powtarzające się i niewytłumaczalne akty gwałtu pokazały jasno, że ktoś celowo dążył do rozszerzenia konfliktu. Generał Ho-ing-chin, minister wojny KMT w 1937 r., do dnia śmierci wierzył, że było to sprawką japońskich radykałów, z tej samej grupy, która rok wcześniej wszczęła bunt w Tokio. Jednakże japońscy oficerowie obecni przy incydencie na moście uważali wówczas, że przemoc była dziełem wywrotowych elementów w siłach chińskich i po powojennym triumfie Mao byli przekonani, że wojnę sprowokowali jego agenci, działający według sowieckich instrukcji. Japoński ekspert do spraw sowieckich, generał Aki-do Doi, powiedział w 1967 r.: „Byliśmy wówczas zbyt prostoduszni, by zrozumieć, że wszystko to był komunistyczny spisek”. Jasne jest, że sprawa wydarzeń na moście Marco Polo nie była powtórzeniem „incydentu mandżurskiego” z 1931 r. W japońskiej armii nikt nie konspirował. Kiedy doszło do incydentu, to Chińczycy zachowywali się bardziej bezkompromisowo i arogancko niż Japończycy i to oni przejęli inicjatywę eskalacji wojny²².

Również nie ulega wątpliwości, że na wojnie chińsko-japońskiej najwięcej korzystała Rosja. Japończycy byli ostatnimi, którzy porzuciliby próbę zdławienia siłą reżimu bolszewickiego. Na ich granicy doszło do kilku poważnych incydentów: w 1937 r. na rzece Amur, w 1938 r. w Czangkuofeng, siedemdziesiąt mil od Władywostoku, i na przelomie maja i czerwca 1939 r. na granicy Mongolii i Mandżukuo. Ten ostatni, w pełnym bojowym rynsztunku, mógł nawet przyćmić poważne bitwy czółgów w czasie II wojny światowej. Gdyby nie wojna chińska, Japonia na pewno byłaby w stanie doprowadzić do otwartego konfliktu z Rosją i do usunięcia jej z Dalekiego Wschodu. W sytuacji, w jakiej się znalazła, nie mogła jednak zebrać odpowiednich sił. Bitwa z 1939 r., w której generał Żukow wypracował swoją reputację, przyniosła Sowiecom zwycięstwo, a Japończykom pierwszą porażkę w czasach współczesnych²³.

Ktoś jeszcze na tym wygrał — Mao. Jesienią 1937 r. podczas szalejącej wojny, powiedział swoim generałom:

Konflikt chińsko-japoński daje nam, chińskim komunistom, wspaniałą możliwość ekspansji. Naszą polityką jest poświęcenie siedemdziesięciu procent naszego wysiłku na ten cel, dwudziestu procent na poradzenie sobie z rządem, a dziesięciu na walkę z Japończykami. Tę politykę trzeba wprowadzać w trzech etapach. Podczas pierwszego etapu mamy współpracować z KMT, aby potwierdzić nasze istnienie i siłę. Podczas drugiego etapu mamy osiągnąć siłę równą KMT. Podczas trzeciego etapu mamy głęboko spenetrować Chiny, aby zbudować podstawy do kontrataku na KMT²⁴.

¹⁸ Anthony Garavente „The Long March”, w: «China Quarterly», nr 22/1965, s. 84-124.

¹⁹ Edgar Snow *Red Star over China*, Londyn 1938; Chen Chang-feng *On the Long March with Chairman Mao*, Pekin 1959; *The Long March: Eyewitness Accounts*, Pekin 1963.

²⁰ Edgar Snow *Random Notes on Red China*, Harvard 1957, s. 1-11; J. M. Betram *Crisis in China: the only Story of the Sian Mutiny*, Londyn 1937.

²¹ Agnes Smedley *Battle Hymn of China*, Londyn 1944, s. 96-143.

²² Tolland, op. cit., s. 44-47; zob. też James B. Crowley, w: «Journal of Asian Studies» z maja 1963 r. i C. P. Fitzgerald *The Birth of Communist China*, Baltimore 1964.

²³ Nish, op. cit., s. 232; Katsu Young „The Nomohan Incident: Imperial Japan and the Soviet Union”, w: «Monumenta Nipponica», nr 22/1967, s. 82-102.

²⁴ Tolland, op. cit., s. 44 (przypis).

Założenia te zostały całkowicie spełnione. Czang wycofał się w głąb kraju do Czungkingu. Mao pozostał na północnym zachodzie, unikając poważniejszych zderzeń z Japończykami, lecz prowadząc podjazdową wojnę partyzancką i budując militarne i polityczne imperium wśród chłopów.

Dla Japonii wojna ta była moralną, polityczną, a w końcu militarną i gospodarczą klęską. Amerykanie zawsze byli w gruncie rzeczy prochińscy. Istniało już wówczas „chińskie lobby”. Roosevelt był wściekle antyjapoński. Dnia 5 października 1937 r., w przemówieniu wygłoszonym w Chicago, porównał Japonię z nazistami i faszystami, i zwrócił uwagę na jej moralną izolację: „Kiedy zaczyna rozszerzać się epidemia jakiejś choroby, społeczeństwo aprobeje ją i przyłącza się do kwarantanny pacjentów”²⁵. Jeśli chodzi o politykę japońską, decydowali o niej wówczas wojskowi, którzy nie konsultowali się z cywilnymi ministrami, a nawet nie informowali ich o podjętych decyzjach. A samo kierownictwo wojskowe było chwiejne, gdyż totalitarne doktryny *shinto* i *bushido* opanowały armię. Stolica Chin Nanking upadła w grudniu 1937 r., a japoński dowódca, generał Iwane Marsui, wkraczając do Chin deklarował: „Zmierzam na front, nie żeby walczyć z wrogiem, ale w stanie ducha człowieka, który zamierza uspokoić swojego brata”. Rozkazał swoim ludziom, by „osłaniali chińskich urzędników i obywateli i pomagali im”. W rzeczywistości, kiedy armia wkroczyła do Nankingu, rządy przejęli radykalni oficerowie. Przez cztery tygodnie ulice tego miasta stały się miejscem jednej z największych masakr w historii. Jak mówił naoczny świadek, „polowano jak na zające” na mężczyzn, kobiety i dzieci. „Strzelano do każdej poruszającej się istoty”. Około 20 tys. mężczyzn w wieku poborowym zostało wyprowadzonych poza miasto i zabitych bagnietami i z karabinów maszynowych — co zaćmiewało sowieckie masakry Polaków w Katyniu i innych miejscach. Mordowanie trwało do 6 lutego 1938 r. i do tej chwili zginęło od 200 do 300 tys. Chińczyków. Nawet oficjalny raport nazistowskiej ambasady opisał te sceny jako „działanie bestialskiej maszynierii”. W światowej prasie pojawiły się dokładne opisy okrucieństw, ale cesarz i cywilni członkowie gabinetu stwierdzili później, że o wydarzeniach tych dowiedzieli się dopiero po wojnie.

Japonia znajdowała się teraz pod całkowitą kontrolą. Parlament ustąpił w marcu 1938 r., wydając prawo wojskowe, które oddawało całą władzę generałom i feudałom, lecz nie odczuwało się tak bardzo terroru policyjnego, gdyż nie był konieczny. Japończycy okazali się zjednoczeni w popieraniu polityki wojennej. W każdym razie nie istniała otwarta opozycja. Sir George Sansom, brytyjski ambasador, donosił: „Różnica między ekstremistami a umiarkowanymi nie polega na różnicy celu, ale na sposobie i na tempie osiągnięcia go”²⁶. Już na początku 1938 r. Japonia posiadała kompletną gospodarkę wojenną: kontrolowano rynek pracy, ceny i zarobki oraz wszystkie główne decyzje przemysłowe. Wiele firm było w rzeczywistości prowadzonych przez urzędy państwowe, często z udziałem wojskowych. Ponieważ armia okupowała duże miasta chińskie i posuwała się w górę rzek, gwałtownie przywłaszczając sobie całe przemysłowe Chiny, powołano urząd, złożony głównie z oficerów armii, w celu zarządzania chińską gospodarką. Lecz ludzie ci nie wiedzieli, po co była ta wojna, jak ją wygrać czy zakończyć. Czy miała przynieść Japonii *prosperity*? Niosła coś przeciwnego. Korespondent dziennika «New York Times» w Tokio, Hugh Byas, donosił 31 lipca 1938 r.: „Japonia dotarła do punktu, gdzie dzielenie zapalki na czworo i użytkowanie szczerzej skóry są ważnymi czynnikami ekonomicznymi w czasie przedłużającej się wojny z Chinami”. Racjonalowanie i niedobory były — pisał — sroższe niż w Niemczech w 1918 r. Poszukując substytutu skóry zaczęto wyprawiać skórki szczerze. Główne towary, jak surowa bawełna, płótno, chemikalia, skóra, metale, nafta, wełna i stal zostały wycofane z rynku. Nie można było kupić pasty do zębów, czekolady, gumy do żucia, piłek golfowych, patelni; „cokolwiek zrobione jest z żelaza, jest trudniej dostępne niż złoto” — pisał Byas²⁷. Na długo przed wybuchem wojny europejskiej Japonia była napiętym wewnątrz, nie dożywionym, zdesperowanym państwem totalitarnym, które odsunęło się od wszystkich swoich sąsiadów, zlikwidowało swój konstytucyjny i demokratyczny system, porzuciło rządy prawa, nie posiadało długoterminowych strategii mających jakikolwiek sens i przyjęło wygodną politykę stosowania przemocy, by niszczyć wydostawać się z trudności, które tworzyły się same i coraz częściej. Tu właśnie pod koniec lat trzydziestych istniał jaskrawy przykład stosowania w praktyce zasady relatywizmu moralnego.

Innym przykładem były Włochy. Widać tu, jak funkcjonowało naśladownictwo najgorszych wzorów: Mussolini swym puczem naśladował Lenina; Hitler zaś cytował Mussoliniego jako tego, który był jego prekursorem. W jego gabinecie w Brunatnym Gmachu w Monachium stało popiersie Mussoliniego, a Goebbels w broszurze opublikowanej w 1935 r. bardzo dokładnie opisuje długie, jakie naziści zaciągnęli u włoskich faszystów²⁸. Te komplementy nie były jednak odwzajemniane. Mussolini, który widział siebie, w pewnym stopniu słusznie, jako człowieka wykształconego i cywilizowanego, uważał Hitlera za wulgarnego szarlatana i niebezpiecznego gangstera. Włochy miały dobrze zintegrowaną i wielce respektowaną społeczność żydowską. Mussolini winien był Żydom wiele, szczególnie Angelico Balabanowowi, jednemu ze swych socjalistycznych mentorów, Enrico Rocca, twórcy romańskiego faszyzmu, i Gino Ariasowi, teoretykowi włoskiego korporacjonizmu²⁹. Tak więc rasizm Hitlera był początkowo wstrętny Mussoliniemu i przeczuł on potencjalne niebezpieczeństwo reżimu nazistowskiego wcześniej niż Francuzi, nie wspominając nawet o Brytyjczykach. Opisał go w 1934 r. jako „stuprocentowy rasizm. Przeciwno wszystkiemu i wszystkim: wczoraj przeciwko cywilizacji chrześcijańskiej, dzisiaj przeciwko cywilizacji łacińskiej, jutro, kto wie, może przeciwko cywilizacji całego świata”. Uważał, że taki reżim był „pijany upartą wojowniczością”³⁰. Włochy zawsze obawiały się inwazji z teutońskiej północy. Ich dziedzicznym wrogiem była Austria, a polityka *Anschlussu* Hitlera musiała zaangażować niemieckie poparcie dla austriackich prób odzyskania tego, co Włochy dostały dzie-

²⁵ Ibid., s. 47.

²⁶ Mosley, op. cit., s. 177-181; Tolland, op. cit., s. 50.

²⁷ Cyt. za: Nish, op. cit., s. 260.

²⁸ Hugh Byas, w: «New York Times» z dnia 31 lipca 1938 r.

²⁹ Hans Frank *Im Angesicht des Galgens*, Monachium 1953, s. 92; Joseph Goebbels *Der Faschismus und seine praktischen Ergebnisse*, 1935.

³⁰ Nolte, op. cit., s. 230.

ki traktatowi wersalskiemu. Włochy mogły być stratne jak wszyscy inni, kiedy 16 marca 1935 r. Hitler odrzucił ustalenia Wersalu. Mussolini zgodził się na rozmowy z Anglią i Francją w Stresie (11-14 kwietnia), by utworzyć wspólny front przeciwko agresji nazistowskiej.

Lecz w tym momencie Mussolini już się poddawał: zuchwała likwidacja Röhma i brak reakcji na tę państwową zbrodnię z którejkolwiek strony wywarły na nim wrażenie; podobnie jak wyraźny sukces polityki Hitlera, polegający na zwiększeniu przyrostu naturalnego w Niemczech. Zauważył, że japoński podbój Mandżurii pozostał bezkarny, tak jak i odrzucenie londyńskiego traktatu morskiego z 1930 r. Oznaczało to, że Japonia budowała własne tankowce i lotniskowce tak szybko, jak tylko mogła, i nie wywoływało to gwałtownych reakcji Wielkiej Brytanii. Mussolini nie wiedział, chociaż mógł się domyślać, że 19 marca 1934 r. Gabinet brytyjski zdecydował, że „Niemcy należy traktować jako głównego potencjalnego wroga, przeciw któremu musi być skierowana nasza długofalowa polityka obronna”. W rezultacie desperacko rozpatrywano, czy nie wziąć pod uwagę możliwości naprawienia stosunków z Japonią, lecz pomysł ten zarzucono jako beznadziejny z powodu nieubłaganej wrogości Amerykanów³¹. Mussolini o tym nie wiedział. Mógł jednak spojrzeć na mapę; potrafił też liczyć. Wiedział, że nie do pomyślenia jest, by Wielka Brytania była w stanie utrzymać odpowiednie morskie i powietrzne siły, zdolne powstrzymać Niemcy w Europie, Japonię na Dalekim Wschodzie i zarazem panować na Morzu Śródziemnym. Miał wrażenie, że Wielka Brytania i Francja powinny czuć się bardziej zobowiązane, by odplacić mu się za jego trwałą przyjaźń. W duchu totalitarnej *Realpolitik* chciał mieć wolną rękę w załatwianiu sprawy z Abisynią, gdzie 5 grudnia 1934 r. na granicy Somalii i Erytrei zdarzały się zbrojne incydenty. Na dwa miesiące przed uformowaniem się tak zwanego frontu Stresa Mussolini wycofał swoje oddziały. Miał pilniejszą sprawę. Abisynia sama była imperium, rządzącym podległą, często koczowniczą ludnością przy użyciu siły i terroru, w zmiennych lub nie określonych granicach. Większość lokalnych problemów z 1935 r. zmartwychwstała w okresie postkolonialnym w latach siedemdziesiątych — chociaż do tego czasu Abisynia znalazła sobie Związek Radziecki jako rozsądniejszego, choć złowieszczonego sprzymierzeńca, co pozwoliło jej utrzymać swoje imperium i niezależność. Kryzys roku 1935 powstał nie wokół spraw lokalnych, lecz wokół wiarygodności Ligi Narodów, której członkiem była Abisynia i do której hałaśliwie się zwróciła, kiedy Włochy zaatakowały ją 3 października 1935 r. W pięć dni później Liga ogłosiła Włochy agresorem i 19 października nałożyła sankcje.

Rozstrzygnięcie sprawy kryzysu abisyńskiego, w czym prym wiodła Wielka Brytania, jest uderzającym przykładem wyboru najgorszego z możliwych wyjść. Abisynia była prymitywną afrykańską monarchią, która praktykowała niewolnictwo. Nie było to wcale nowoczesne państwo i nie powinno było znaleźć się w Lidze. Pomysł, że Liga musi gwarantować jej granice, doskonale ilustrował absurdalność paktu, co doprowadziło senatora Lodge'a i jego przyjacielów do odrzucenia tegoż. Z Ligi należało zrezygnować po mandżurskim fiasku w 1931 r., jednak wciąż wydawało się, że warto ją utrzymać. Jeżeli jedność Abisynii była sprawą aż tak istotną, Wielka Brytania i Francja powinny być przygotowane do podjęcia wojny, a wtedy Włochy wycofałyby się. Obydwa zachodnie mocarstwa utraciłyby ich przyjaźń, wzbudzając w zamian wrogość, lecz Liga pokazałaby wówczas, że ma pazury i może ich użyć. Efekty tego mogłyby być zauważone gdzie indziej, zwłaszcza w Europie Środkowej. Ale nałożenie sankcji było szaleństwem. Sankcje rzadko spełniały zadanie: niszczyły, rozgorzyczały i rozwścieczyły, lecz nie odstraszały ani nie hamowały aktu agresji. W tym przypadku nie miały sensu, ponieważ Francja nie zgodziła się na sankcje naftowe (jedynie, które mogły mieć jakiś wpływ na wydarzenia), a Ameryka, największy światowy producent ropy, nie nałożyła wcale sankcji. Wielka Brytania nie zgodziła się zamknąć Kanału Sueskiego ani nałożyć morskiej kwarantanny. Pierwszy Lord Admiralicji Chatfield doniósł, że gotowych do użycia było tylko siedem krążowników³². Podczas gdy gabinet sprzeczał się, czy nakładać sankcje na paliwo, czy nie, Hitler 7 marca zremilitaryzował Nadrenię, lekceważąc zarówno traktat wersalski, jak i pakt w Locarno. Tego dnia Wielka Brytania dysponowała na swoich wodach tylko trzema okrętami wojennymi, co w żaden sposób nie mogło wystarczyć do zneutralizowania niemieckich „kieszonkowych okrętów wojennych”. Mussolini wziął Addis Abebę 5 maja, a w cztery dni później zaanektował cały kraj. Dnia 10 czerwca Neville Chamberlain, minister skarbu, opisał politykę sankcji jako szczytowe szaleństwo i w tydzień później gabinet je odwołał³³.

Jedynym efektem polityki sankcji było przekształcenie Mussoliniego we wroga. Od połowy 1936 r. Niemcy zaczęły się do niego wdzięczyc. Rzym odwiedzili Frank, Göring, Himmler i Baldur von Schirach. W dniu 1 listopada Mussolini mówił o Osi Rzym-Berlin, a 22 lutego 1937 r. brytyjscy szefowie sztabu zauważyli: „Minęły dni, kiedy mogliśmy automatycznie liczyć na przyjacielskie i uległe Włochy”³⁴. Oznaczało to, że plan wzmocnienia floty dalekowschodniej, w przypadku konfliktu z Japonią, przez wysłanie okrętów Morzem Śródziemnym i Kanałem Sueskim, stał się nierealny. Wielka Brytania miała teraz trzech potencjalnych wrogów morskich: na własnych wodach, na Morzu Śródziemnym i w teatrze Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego. Istniała również możliwość wspólnego działania tych wrogów. W trzy tygodnie po tym, jak Mussolini mówił o Osi, Japonia i Niemcy podpisały pakt antykominternowski, skierowany przeciwko Rosji, lecz sygnalizujący możliwość zgrupowania się totalitarnych mocarstw, działających jak zgraja wściekłych wilków. Dnia 27 września 1937 r. Mussolini bawił w Berlinie. Nie mógł się oprzeć admiracji ze strony Hitlera, który nazywał go „czołowym politykiem świata, z którym nikt nie może się nawet równać”³⁵. Mussolini, nie usatysfakcjonowany już Abisynią, zaczął wzorem Hitlera szukać nowych celów ekspansji, wysuwając roszczenia wobec Nicei, Korsyki, Tunisu i Albanii. Zmienił swoją uprzednią niechęć do polityki rasowej i w listopadzie 1938 r. spreprował własną wersję nazistowskich Ustaw Norymberskich³⁶. Przyłączył się też do paktu antykominternowskiego z 16 listopada 1937 r. i porzucił Ligę (11 grudnia). W kwietniu 1939 r. rozpoczął agresję w

³¹ Mussolini *Opera Omnia*, t. XXVI, s. 233.

³² Barnett, op. cit., s. 344-348.

³³ *Ibid.*, s. 379-380; Carlton, op. cit., s. 68.

³⁴ Carlton, op. cit., s. 84-86.

³⁵ Barnett, op. cit., s. 381.

³⁶ *Ciano's Diplomatic Papers*, Londyn 1948, s. 56.

Europie, napadając i anektując Albanie, a proces degradacji doszedł do punktu kulminacyjnego w następnym miesiącu (22 maja), kiedy podpisał pakt stalowy z człowiekiem, którego jeszcze pięć lat wcześniej uważał za potencjalnego wroga cywilizacji.

W tym czasie Mussolini i Hitler współpracowali w prowadzeniu pierwszej z ideologicznych wojen zastępczych. Ich przeciwnikiem w tym cynicznym rytuale był Stalin. Na teatr wstrząsającego widowiska wybrano Hiszpanię, która właściwie od początku XIX wieku była poza europejskim systemem równowagi sił, teraz zaś znalazła się w centrum zainteresowania. Już samo to było niezwykle: Hiszpania wyobcowana, samowystarczalna, ksenofobiczna, była państwem europejskim najbardziej opornym wobec reguł holizmu, najmniej podatnym na wirusy totalitaryzmu lewicy czy prawicy, społeczną inżynierią, moralny relatywizm. I dlatego właśnie hiszpańska wojna domowa była tak tragiczna. Infekcja dotarła przez partię socjalistyczną (PSOE), a następnie rozszerzyła się. Jak stwierdził Salvador de Madariaga, „wojna domowa wewnątrz partii socjalistycznej sprawiła, że hiszpańska wojna domowa stała się nieunikniona”³⁷. W latach dwudziestych socjaliści hiszpańscy byli rozsądnymi, pragmatycznymi reformistami. Francino Largo Caballero, najważniejsza wśród nich postać, działał zgodnie z hiszpańską tradycją republikańską. Jeżeli w ogóle zwracał wzrok za granicę, to podziwiał brytyjskich Fabianów. Sformowanie pierwszego rządu Partii Pracy w 1924 r. uważał za „najważniejsze wydarzenie w całej historii międzynarodowego socjalizmu”³⁸. Współpracował nawet od czasu do czasu ze śpiącą, spokojną dyktaturą Primo de Riverę (1923-1930). Uzasadniał to, dowodząc, że reżimy i dyktatorzy przychodzą i odchodzą, a celem socjalizmu jest poprawić materialne i moralne warunki życia robotników w kapitalizmie³⁹. Socjalistyczne umiarkowanie sprawiło, że dyktatura skończyła się bez rozlewu krwi i w następnym roku Hiszpania spokojnie przeszła od monarchii do republiki.

Caballero dobrze służył Republice. Twierdził uparcie, że przemoc czy też nielegalność działań lewicy spowodowałyby armię i doprowadziły do następnej dyktatury wojskowej. Powstrzymywał swoich zwolenników od spalania domu generała Moli, idola buntowniczej prawicy. Pomógł nadać reformistyczny kształt konstytucji, która dopuszczała nacjonalizację, lecz w ścisłe ograniczonych ramach prawa i pod warunkiem odpowiedniej rekompensaty. Jego wielką dumą było budowanie szkół. Podczas gdy w latach 1900-1930 budowano przeciętnie 505 szkół rocznie, w pierwszym roku Republiki zbudowano ich ponad 7 tys.⁴⁰ Od tego właśnie byli socjalistyczni ministrowie. Caballero nalegał na stłumienie, jeśli zajdzie potrzeba, przy użyciu artylerii, strajków politycznych i gwałtownych niepokojów na wsi, inicjowanych przez anarchistów i niewielką partię komunistyczną⁴¹. Wskutek tego wojskowy pucz prawicy (sierpień 1932 r.) poniósł fiasko. Zatwierdzono umiarkowaną reformę agrarną. Wyglądało na to, choć przez krótką, pełnią nadziei chwilę, że Hiszpania może osiągnąć republikańską stabilizację na mocnej podstawie stopniowej, humanitarnej modernizacji.

Potem wizja ta rozpadła się. Caballero stał się pierwszą ofiarą tak zwanego entryzmu — potajemnej penetracji kadr partyjnych i związkowych przez zorganizowaną ultralewicę. Stracił kontrolę nad główną federacją związkową (UGT) i żeby ją odzyskać, zaczął zmieniać kierunek idąc bardziej na lewo. Zagraniczne analogie zaczęły odgrywać złowieszczą rolę. Triumf Hitlera i łatwość, z jaką zniszczono niemieckich socjaldemokratów, pokazały, że umiarkowanie nie popłaca. Do lipca 1933 r. Caballero twierdził stanowczo, że socjaliści raczej przejmą władzę, niż zaakceptują faszyzm. Na początku 1934 r. katolicki kanclerz Austrii, Dollfuss, zniszczył austriacką partię socjalistyczną, bombardując z dział polowych jej siedzibę Karl Marx Hof. Porównywano to z Hiszpanią. Hiszpańską prasę socjalistyczną wypełniły słowa ostrzeżenia padające z ust środkowoeuropejskich socjalistów, takich jak Otto Bauer czy Julius Deutsch⁴². Infekcja ekstremizmu najostrej zaatakowała młodzież socjalistyczną, która zaczęła organizować uliczne pospólstwo i angażować się w systematyczne stosowanie przemocy. Pochlebiali Caballero nazywając go „hiszpańskim Leninem”, a stary reformator odmłodzony pochlebstwami pozwolił buntownikom nadal wodzić się za nos i popychać do przemocy, zachwycony określeniem danym nowemu kierunkowi — *caballerismo*⁴³. Jeżeli Mussolini był skorumpowany „na prawo”, Caballero był skorumpowany „na lewo”.

Proces ten został przyspieszony przez zbliżający się kryzys agrarny. Jego kolejnymi etapami były koniec emigracji (100 tys. osób zmuszono do powrotu w 1933 r.), spadek cen i kontrowersja dotycząca reformy rolnej, którą właściciele ziemscy uważali za rewolucyjną, anarchiści za oszustwo, i której nie można było przeprowadzić. Na wsi „biedni szaleli z głodu, a bogaci ze strachu”⁴⁴. Sloganem właścicieli ziemskich dla biednych było: *Comed Republica!* — niech Republika cię nakarmi! Gwardia Cywilna w celu stłumienia rozruchów chłopskich, dowodzonych przez anarchistów, dopuściła się tego, co nazwano „brutalnością prewencyjną”. W listopadzie 1933 r. socjaliści przegrali w wyborach, wycofali się z rządu i rozpoczęli akcję bepośrednią.

Taka zmiana taktyki nie mogła się powieść i pewne było, że doprowadzi do zniszczenia systemu republikańskiego. Była zaprzeczeniem wszystkiego, czego chciał kiedyś Caballero. W maju 1934 zachęcił robotników rolnych do strajku, który się nie powiódł: ministerstwo spraw wewnętrznych pod karabinami deportowało tysiące wieśniaków, by wyrzucić ich z ciężarówkami o setki mil od domów rodzinnych. W październiku Caballero zdecydował się pójść na całego. W Madrycie doszło do strajku generalnego, przeprowadzonego bez zbytniego zapału. Niezależna Republika Katalońska w Barcelonie przetrwała dokładnie dziesięć godzin. W Asturii Komuna Robotnicza popierana przez socjalistów przetrwała dwa tygodnie. Górnicy

³⁷ Włoski faszyzm zob. Antonio Spinoza „Le persecuzioni razziali in Italia” w: «Il Ponte», R. VIII, 1952, s. 964-978, 1078-1096, 1604-1622, R. IX, 1953, s. 950 i n.

³⁸ Salvador de Madariaga *Spain: a Modern History*, Londyn 1961, s. 455.

³⁹ Cyt. za: Paul Preston, w: *The Coming of the Spanish Civil War*, Londyn 1978, s. 15.

⁴⁰ Largo Caballero *Mis Recuerdos*, Meksyk 1954, s. 37.

⁴¹ Mariano Perez Galan *La Enseñanza en la II República española*, Madryt 1975, s. 332-333.

⁴² Zob. artykuły Luisa Araquistaina, w: «El Sol», Madryt, z dnia 18 i 21 lipca 1931 r.

⁴³ Preston, op. cit., s. 107.

⁴⁴ Stanley Payne *The Spanish Revolution*, Nowy Jork 1970, s. 108.

bronili się wściekle, używając dynamitu, ale wobec odmowy robotników Madrytu i Barcelony przyłączenia się do powstania, zdławienie go było nieuchronne. Zajął się tym najbardziej utalentowany generał hiszpański, Francisco Franco, przy użyciu oddziałów wojsk regularnych i kolonialnych.

Franco był do tej pory przeciwny puczom wojskowym, lecz teraz zobaczył, że Hiszpanii grozi obca zaraza: „Socjalizm, komunizm i inne doktryny atakują cywilizację, by zamienić ją w barbarzyństwo”⁴⁵. W 1936 r. odkrył, że 25% poborowych należy do partii lewicowych i że organizowanie i agitowanie ich jest głównym celem działaczy lewicy. W październiku 1935 r., na VII Kongresie Kominternu, Dymitrow przedstawił koncepcję frontu ludowego takimi słowami: „Towarzysze, pamiętacie starożytną opowieść o zdobyciu Troi? Atakująca armia nie była w stanie odnieść zwycięstwa, póki nie uciekła się do pomocy słynnego konia trojańskiego, któremu udało się dotrzeć do samego serca wrogiej armii”⁴⁶. Franco obawiał się, że kiedy armia zostanie podzielona lub zneutralizowana, nic nie powstrzyma ekstremistycznej lewicy od przejęcia steru, co doprowadzi do powstania całego koszmaru Rosji Lenina i — co nie mniej istotne — przymusowej stalinowskiej kolektywizacji chłopów. Na początku roku 1936, gdy w przededniu wyborów front ludowy był już ukształtowany, Franco powiedział hiszpańskiemu attache wojskowemu w Paryżu, że armia musi być przygotowana by wkroczyć do akcji, „jeżeliby doszło do najgorszego”. Myślał jednak, że kryzys minie, i nie planował interwencji militarnej⁴⁷. Nawet po zwycięstwie frontu ludowego 16 lutego uważał, że bez znacznego poparcia cieszących się szacunkiem i powagą kręgów obywateli brakować będzie w armii „moralnej jedności do podjęcia zadania”⁴⁸.

To, że armia miała poparcie, było wyłącznie zasługą socjalistów i innych lewicowych ekstremistów. Lewica jako pierwsza w 1934 r. zdradziła demokrację na rzecz przemocy⁴⁹. W rezultacie w CEDA (*Confederación Española de Derechas Autónomas*), w głównym, demokratycznym, prawicowym zgrupowaniu prowadzonym przez Jefe Roblesa, zagnieździł się szalony lęk. Robles był autentycznym republikaninem; monarchiści i faszyci nienawidzili go równie mocno, jak socjaliści⁵⁰. Jego partia była masowym ruchem klasy średniej, który nie potrzebował używać siły, aby zagwarantować sobie to, co mógł osiągnąć przez głosowanie. A jednak totalitarna korupcja zaznaczyła swą obecność również w CEDA. Jej ruch młodzieżowy, *Juventudes de Acción Popular* (JAP), ochoczo odpowiedział na przemoc lewicowych organizacji młodzieżowych. Samego Roblesa witali okrzykiem „*Jefe, Jefe, Jefe*”, a także sloganem „*Jefe ma zawsze rację*”. Nazywali lewicę anty-Hiszpanią. Głosili: „Albo *Acción Popular* zniszczy marksizm, albo marksizm zniszczy Hiszpanię. Z Jefe lub przeciwko Jefe! Nie może być dialogu z anty-Hiszpanią. My, a nie oni. Pozwólcie nam unicestwić marksizm, wolnomularstwo i separatyzm, tak żeby Hiszpania mogła kontynuować swoją nieśmiertelną drogę!” Niektórzy zwolennicy Roblesa walczyli w wyborach roku 1936 pod presją wizji, że wygrana lewicy oznaczać będzie „uzbrojenie motłochu, spalenie prywatnych domów i banków; rozdawanie prywatnych dóbr i ziemi; dzikie plądrowanie i wspólność kobiet”⁵¹.

Kiedy po wyborach lewica objęła rządy, zaczęła potwierdzać większość tych obaw. Chociaż partie frontu ludowego wygrały, w rzeczywistości otrzymały mniej niż 50% głosów. Lewica poprawiła wprawdzie swoją pozycję o 1 mln głosów, lecz prawica również uzyskała dodatkowych 750 tys.⁵² Liczby te nakazywały ostrożność. Zamiast tego lewica wymiotła konstytucyjne subtelności, takie jak oczekiwanie na drugą turę wyborów, i sfornowała rząd w dzień po pierwszym głosowaniu. Tej nocy doszło do pierwszych podpażeń kościołów i klasztorów; w Orvieto otwarto więzienie. Lewica rozpoczęła w parlamencie natychmiastową kampanię, by pozbawić deputowanych CEDA ich miejsc za rzekome „nieprawidłowości”, jak również zaczęła atakować prezydenta Alcala Zamore, niezwykle przyzwoitego republikanina.

Najbardziej niepokojący był rosnący wpływ komunistów. Udało im się wybrać tylko siedemnastu deputowanych — w tym Dolores Ibarruri, *La Pasionaria*, o której mówiono, że własnymi zębami przegryzła gardło księdzu. Dnia 5 kwietnia komuniści dokonali puczu. Dzięki wysiłkom uzdolnionego agenta Kominternu, Vittorio Codovilla, i zdradzie lidera młodzieży socjalistycznej, Santiago Carillo (który brał wówczas udział w zebraniach Komitetu Centralnego partii komunistycznej), socjalistyczne i komunistyczne ruchy młodzieżowe zostały połączone, co oznaczało, że komunistom przybyło 40 tys. bojowników⁵³. W dziesięć dni później, bez wspomnienia o ledwo wygranych wyborach ani nawet o podziale kraju, ogłoszony został krwiożerczy program frontu ludowego. Robles, kiedy usłyszał warunki programu, ostrzegł Kortezy: „Połowa narodu nie poświęci swojego życia. Jeżeli nie może się bronić jednym sposobem, zrobi to innym. (...) Wojnę domową rozpętują ci, którzy dążą do rewolucyjnego zagarnięcia władzy. (...) Broń została nabita przez (...) rząd, który nie był w stanie wypełnić swego obowiązku w stosunku do grup, które pozostawały najściślej legalne”⁵⁴.

Samo przeforsowanie rewolucyjnego programu przez Kortezy nie spowodowałoby powstania wojskowego. Czynnikiem determinującym było fiasko starań frontu ludowego o kontrolowanie własnych bojówek i sfornowanie jakiegokolwiek stałego rządu. Socjaliści byli zupełnie niezgodni co do tego, jaką wybrać drogę. Indalecio Prieto, lider umiarkowanych, nienawidził Caballero i odmówił nawet przebywania z nim w tym samym pomieszczeniu: „Niech Caballero idzie do diabła!”

⁴⁵ Naoczny świadek z 1933 r., cyt za: Ramón Sender *Viaje a la aldea del crimen*, Madryt 1934, s. 33-42.

⁴⁶ J. Arraras Iribaren (red.) *Historia de la Cruzada Española*, t. 1-8, Madryt 1940-1944, t. II, s. 263; J. A. Ansaldo *Para Qui? De Alfonso XIII a Juan III*, Buenos Aires 1951, s. 51.

⁴⁷ George Dimitrow *The Working Classes Against Fascism*, Londyn 1935, s. 47.

⁴⁸ Hugh Thomas *The Spanish Civil War*, Londyn 1961, s. 95; George Hills *Franco: the Man and his Nation*, Londyn 1967, s. 210.

⁴⁹ J. W. D. Trythall *Franco: a Biography*, Londyn 1970, s. 80.

⁵⁰ R. A. H. Robinson *The Origins of Franco's Spain*, Newton Abbot 1970, s. 12.

⁵¹ Thomas, op. cit., s. 5.

⁵² Preston, op. cit., s. 162-163, 172.

⁵³ Trythall, op. cit., s. 81; Preston, op. cit., s. 176.

⁵⁴ Burnett Bolloten *The Grand Camouflage*, Londyn 1968, s. 115-116; Juan-Simeon Vidarte *Todos fuimos culpables*, Meksyk 1973, s. 56-57.

Kiedy Caballero ostrzegał, że przemoc socjalistów sprowokuje wojskowych, oskarżono go o „klimakteryczne histerie”⁵⁵. Rezultat był najgorszy z możliwych: kombinacja słabego rządu i mocnej retoryki, głównie ze strony Caballero. Działalność ruchu młodzieżowego frontu ludowego na ulicach miast i anarchistów organizujących przejęcie przez chłopów ziemi na wsi oraz antyrządowe strajki w fabrykach sprawiły, że retoryka brzmiała serio w uszach przerażonych już warstw średnich, rzemieślników, wojska i oficerów policji. Wojownicza lewica, to znaczy młodzieżowe gangi uliczne, anarchiści, nowo sformowana rewolucyjna partia marksistowska POUM (*Partià Obrero de Unificación Marxista*) i *Syndicos Libres* przodowały w stosowaniu przemocy, na co powstające bandy faszystowskie odpowiadały z entuzjazmem. Nie budzą zaufania późniejsze próby przypisywania lewicowej przemocy faszystowskim *agents provocateurs*⁵⁶. Młodzieżowe bandy frontu ludowego niewątpliwie wychowywały sadystycznych zabójców, którzy później, podczas wojny domowej, stali się najgorliwszymi wykonawcami stalinowskiego terroru.

W maju strajkujący anarchiści i ludzie z POUM zaczęli przejmować fabryki, a chłopci zajmować duże posiadłości (zwłaszcza w Estremadurze i Andaluzji) i dzielić ziemię. Gwardia Cywilna otrzymała rozkaz pozostania w koszarach, a większość dostała urlopy. Nowa republikańska policja do walki z rozruchami, Gwardia Szturmowa, czasami włączała się w akty przemocy, a czasami stała z boku patrząc, jak płoną zbiory. Przemoc wznowiła się w czerwcu. Dnia 16 czerwca Robles, w ostatnim ostrzeżeniu, odczytał Kortezon listę okrucieństw i gwałtów: 160 spalonych kościołów, 269 (głównie) politycznych morderstw, 1 287 napadów, 69 zniszczonych lokali partii politycznych, 113 strajków generalnych, 228 strajków częściowych, 10 splądrowanych redakcji gazet. W konkluzji powiedział: „Kraj może istnieć jako monarchia czy republika, w systemie prezydenckim czy parlamentarnym, w komunizmie lub faszyzmie, lecz nie może istnieć w anarchii”⁵⁷. Rząd popełnił błąd, odpowiadając na tę wymówkę udzieleniem konserwatywnym przywódcom armii „znacznego poparcia społecznego”, które ci uznali za sygnał do przejścia steru. Dnia 11 czerwca, kiedy znaleziono ciało prawicowego parlamentarzysty Calvo Sotelo, zamordowanego przez Gwardię Szturmową w odwecie za zabicie dwóch jej członków przez prawicową bandę, kielich się przepelniał⁵⁸. W dwa dni później Robles publicznie oskarżył rząd o brak odpowiedzialności. Wojna domowa wybuchła 17 czerwca, a Robles, nie chcąc być uczestnikiem puczu, wyjechał do Francji⁵⁹.

Do wojny domowej doszło, ponieważ niezdecydowane wybory lutowe dokładnie odzwierciedlały stan kraju, który był równo podzielony, a obce interwencje przedłużyły wojnę o dwa i pół roku. Żaden epizod lat trzydziestych nie był tak przekłamany jak ten, i dopiero w ostatnich latach zaczęto odważać góry kłamstw, pod którymi zakopano na przeciąg całej generacji prawdę o wojnie domowej. To, co się wyłania, to nie walka pomiędzy dobrem a złem, ale ogólna tragedia. Powstańcy czy generalowie szybko przejęli kontrolę nad południem i zachodem, lecz nie udało im się zdobyć Madrytu i rząd długo jeszcze w ciągu 1938 r. kontrolował większość północy i wschodu. Poza tak ustalonymi liniami granicznymi, każda ze stron dopuszczała się przerażających okrucieństw na swoich prawdziwych czy wymyślonych wrogach.

Dla republikanów głównym obiektem nienawiści był Kościół katolicki. Wydaje się to osobliwe. Duchowieństwo bowiem było antyliberalne i antysocjalistyczne, ale nie faszystowskie, większość natomiast opowiadała się za monarchizmem. Kardynał prymas, arcybiskup Toledo, Pedro Segura, niewątpliwie antyfaszysta, był probrytyjski. Prawdą jest, że w narodzie liczącym 24,5 mln było zbyt wielu duchownych — 20 tys. zakonników, 60 tys. zakonnic, 35 tys. księży, ale duchowieństwo utraciło swe ziemie jeszcze w 1837 r. otrzymując odszkodowanie w gotówce; i choć uważano, że Kościół jest bogaty, zwykły proboszcz na pewno bogaty nie był. Bardzo rzadko zdarzało się, by chłopci zabili własnego księdza, ale mogli pomóc w zamordowaniu któregoś z innej wsi. Teoretycznie byli antyklerykalni, praktycznie zaś — nie. Podobnie jak lewicowa inteligencja w miastach: generalnie humanitarna, lecz w konkretnych przypadkach — nie. Arcybiskup Valladolid powiedział o chłopach: „Ci ludzie byłiby gotowi umrzeć za miejscową Najświętszą Panienkę, lecz spaliliby swoich sąsiadów przy najbliższej prowokacji”⁶⁰.

Sprawcami większości republikańskich okrucieństw były bandy zabójców uformowane z działaczy związkowych lub z młodzieży, które nadawały sobie takie nazwy, jak Rysie Republiki, Czerwone Lwy, Furie, Spartakus, Siła i Wolność itd. Twierdzili, że powstańcy strzelali z wież kościelnych, lecz z wyjątkiem kościoła karmelitów na barcelońskiej Calle Lauria miało się to z prawdą⁶¹. W rzeczywistości, Kościół nie wziął udziału w powstaniu, a pomoc, której niektórzy duchowni z czasem udzielali nacjonalistom, stanowiła rezultat, a nie przyczynę okrucieństw. Zamordowanych zostało 11 biskupów, czyli jedna piąta, 12% zakonników oraz 13% księży⁶². Paul Claudel uczcił zamordowanych w słynnym wierszu *Aux Martyrs Espagnols*:

Siostrzo Hiszpanio, święta Hiszpanio — ty wybrałaś!
jedenastu biskupów, szesnaście tysięcy księży
zamordowanych i żadnej apostazji!

⁵⁵ Robinson, op. cit., s. 259-260; Preston, op. cit., s. 185.

⁵⁶ Vidarte, op. cit., s. 600, 115-127; I Prieto *Convulsiones de España*, t.1-3, Meksyk 1967-1969, t. III, s. 143-144.

⁵⁷ Constanca de la Mora *In Place of Splendour*, Londyn 1940, s. 214-215; Claud Bowers *My Mission to Spain*, Londyn 1954, s. 200-208; Henry Buckley *Life and Death of the Spanish Republic*, Londyn 1940, s. 129; Stanley Payne *Falange: a History of Spanish Fascism*, Stanford 1956, s. 98-105; Ian Gibson *La Represion nacionalista de Granada en 1936*, Paryż 1971, s. 40-43.

⁵⁸ Thomas, op. cit., s. 5; liczby podane przez Roblesa były zazwyczaj prawidłowe.

⁵⁹ Vidarte, op. cit., s. 213-217.

⁶⁰ J. Gutierrez-Ravé *Gil Robles: caudillo frustrado*, Madryt 1967, s. 198-199.

⁶¹ Thomas, op. cit., s. 52-54.

⁶² *Ibid.*, s. 269 (przypis 1).

Zamordowano 283 zakonnice, gwałcąca kilka przed egzekucją, chociaż napaści na kobiety w republikańskiej Hiszpanii zdarzały się rzadko. W prowincji Ciudad Real matkę dwóch jezuitów zamordowano wciskając jej do gardła krucyfiks. Proboszcza z Torrijos biczowano ubranego w koronę cierniową, zmuszono do wypicia octu, przytwierdzono mu belkę drewnianą do pleców — następnie zastrzelono, a nie ukrzyżowano. Biskupa z Jaen wraz z siostrą zamordowano na oczach dwóch tysięcy ludzi, a egzekucję przeprowadziła wściekła bojowniczką, znana jako *La Pecos* (Piegowata). Niektórych księży palono, innych grzebano żywcem, niektórym obcinano uszy⁶³.

Republikanie mordowali również świeckich nacjonalistów, głównie falangistów. W Ronda 512 osób wrzucono do wozu, który przecina miasto — epizod ten opisany został w *Komu bije dzwon* Ernesta Hemingwaya. Lenin był mentorem republikanów, a lewicowe bandy zabójców znane były jako *checcas*. Lecz używały żargonu Hollywoodu: *dar un parso* znaczyło: *sprzątnąć kogoś*. W samym tylko Madrycie działały dziesiątki takich gangów. Najgorszemu przewodził młody komunistyczny boss, Garcia Attadell, który prowadził wywołujące ogromny lęk poranne patrole i zamordował mnóstwo ludzi. Mieszkał w pałacu. Zgromadził ogromne łupy, próbował uciec z nimi do Ameryki Południowej, lecz schwytano go i stracono przez uduszenie w więzieniu w Sewilli, przedtem jednak powrócił na łono Kościoła⁶⁴. Wielu z tych zabójców przyjęto do tajnej policji organizowanej przez Sowietów w Barcelonie. Kiedy zsumujemy, okaże się, że lewica zamordowała około 55 tys. cywilów (Narodowe Sanktuarium w Valladolid wymienia 54 tys. 594), w tym około 4 tys. kobiet i kilkaset dzieci⁶⁵.

Skala zabójstw dokonanych przez nacjonalistów na terenach przez nich kontrolowanych była podobna, lecz sprawcami ich były głównie oddziały wojskowe. Stosowano metodę leninowską; zniszczyć lewicę jako zorganizowaną siłę polityczną, zabijając wszystkich jej aktywistów, narzucając poplecznikom nikczemny strach. Generał Mola powiedział w Pampelunie (19 lipca 1936 r.): „Niezbędne jest, aby atmosfera terroru rozprzestrzeniła się. Musimy stworzyć wrażenie całkowitego panowania (...). Każdy, kto jest jawnym lub ukrytym zwolennikiem Republiki, musi być zastrzelony”⁶⁶. Aresztowania odbywały się nocą, a egzekucje po ciemku, często po torturach. Kościół nalegał, by każdy musiał się najpierw wypowiadać (10% odmówiło) i to spowodowało, że potajemne mordowanie stało się utrudnione. Lecz zdarzały się bluźniercze okrucieństwa: mężczyźnię rozciągnięto w kształcie krzyża, odrąbano mu ręce i nogi, zmuszając żonę, by na wszystko patrzyła — oszalała. Księża, którzy próbowali interweniować, zabijano⁶⁷. Zabójstwa na Majorce przedstawił Georges Bernanos w powieści *Les Grands cimetières sous la lune*. Tymczasem Arthur Koestler opisał w *The Invisible Writing*, jak faszystowskie okrucieństwa produkowano w fabryce kłamstw prowadzonej przez Otto Katza z biura Kominternu w Paryżu⁶⁸.

Najsławniejszą ofiarą nacjonalistów stał się poeta Garcia Lorca, którego szwagier był socjalistycznym burmistrzem Granady. Zastrzelono go około 18 sierpnia 1936 r., lecz grobu jego nigdy nie odnaleziono. W mieście w tym samym miesiącu zamordowano około 517 osób. Wiarygodne współczesne obliczenia zabójstw nacjonalistów wymieniają około 8 tys. zabitych w prowincji Granada, 7-8 tys. w Nawarze, 9 tys. w Sewilli, 9 tys. w Valladolid, 2 tys. w Saragossie, 3 tys. na Balearach. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy nacjonałści zabili 6 generałów i admirała. Schwytali niemalże wszystkich deputowanych frontu ludowego, gubernatorów, lekarzy i nauczycieli — razem około 50 tys. osób⁶⁹. Tak więc liczba zabitych z obydwu stron była ogólnie biorąc taka sama, zaś natura tych poczynań totalitarna — to znaczy karę wymierzano w związku z przynależnością klasową, statusem i zawodem, a nie osobistą winą.

Od początku istotną rolę grała obca interwencja. Wojskowy pucz prawdopodobnie nie powiodłby się. Powstanie zakończyło się fiaskiem w pięciu z sześciu największych miast. Rząd miał dużą przewagę liczebną, wkrótce zwiększoną przez udział milicji partii politycznych. Marynarze wymordowali swoich oficerów, a dwa krażowniki i dwa niszczyciele powstrzymały armię Afryki od przekroczenia cieśnin. Nacjonałści mieli przewagę w powietrzu, lecz za mało samolotów, żeby transportować do Hiszpanii więcej niż 200 ludzi dziennie. Generał Mola, kierujący powstaniem z Burgos, miał zbyt mało amunicji i poważnie zastanawiał się nad poddaniem i ucieczką⁷⁰. Pierwszą czynnością Franco po przybyciu z Wysp Kanaryjskich do Tetuanu, w niedzielę 19 lipca 1936 r., było wysłanie do Rzymu prośby o tuzin bombowców, a w trzy dni później poprosił Niemców o transport powietrzny. Niemiecki samolot przybył do Tetuanu 28 lipca, włoski w dwa dni później. Na początku sierpnia Franco w ciągu jednego dnia przetransportował przez cieśninę drogą powietrzną 600 tys. sztuk amunicji dla Moli i 3 tys. ludzi. Karta się odwróciła. Armie z północy oraz południa połączyły się 11 sierpnia i w następnym miesiącu Franco, który osiągnął zadziwiający sukces propagandowy, ożywiając oficerską akademię kadetów w Alkazarze w Toledo, został powołany na szefa państwa i generalissimusa „z wszelką władzą w nowym państwie”⁷¹. Miał nadzieję, że republikańskie morale załamać się wówczas i będzie mógł wziąć Madryt. Przybycie francuskich i rosyjskich samolotów dało rządowi kontrolę powietrzną nad większością frontu — wielką lekcją tej wojny była waga taktycznego wsparcia z powietrza — a zjawienie się rosyjskich czolgów w Madrycie wykluczyło jego kapitulację. Tak więc obca pomoc powstrzymała szybkie rozstrzygnięcie na korzyść którejśkolwiek ze stron.

Jednakże wyników wojny nie warunkowały wzajemnie się równoważące interwencje wielkich mocarstw ani polityka nieinterwencji Anglii i Francji, ponieważ za złoto i walutę zawsze można było kupić broń. Niemcy przysłali w sumie maksimum 10 tys. ludzi, w tym pięciotysięczny *Legion Condor*, eksperymentalną jednostkę czolgowo-samolotową, i straty ich

⁶³ Antonio Montero *La Persecución religiosa en España 1936-1939*, Madryt 1961, s. 762.

⁶⁴ Thomas, op. cit., s. 270-272.

⁶⁵ Arthur Koestler *The Invisible Writing*, Londyn 1954, s. 347; Ignacio Escobar *Asi empieza*, Madryt 1974.

⁶⁶ Thomas, op. cit., s. 270 (przypis 2).

⁶⁷ Juan de Iturralde *El Catolicismo y la cruzada de Franco*, t.1-2, Bayonne 1955, t. II, s. 88-89.

⁶⁸ Ignazio de Azpiazu *Siete meses y siete dias en la España de Franco*, Caracas 1964, s. 115.

⁶⁹ Georges Bernanos *Les Grands Cimetières sous la lune*, Paryż 1938, s. 72-73; Koestler *Invisible Writing*, s. 333-335.

⁷⁰ Thomas, op. cit., s. 265, cytując autorytety w przypisach; Ian Gibson *The Death of Lorca*, Londyn 1973, s. 167-169.

⁷¹ Trythall, op. cit., s. 94.

wyniosły 300 ludzi. Dostarczyli również instruktorów, którzy spełnili cenną rolę w szybkim szkoleniu oficerów armii i pilotów. Ponadto przysłali 200 czołgów, 600 samolotów i wspaniałe osiemdziesięcioosmiomilimetrowe karabiny przeciwlotnicze, które na początku 1937 r. zneutralizowały powietrzną przewagę republikańską. Udział Włochów był o wiele większy: 40-50 tys. ludzi (z których 4 tys. zginęło), 150 czołgów, 660 samolotów, 800 bardzo wysokiej jakości armat, broń maszynowa, karabiny oraz inne dostawy. Włosi twierdzili, że zestrzelili 903 samoloty i zatopili republikańskie okręty o łącznej wyporności 72 tys. 800 ton. Nacjonaliści otrzymali również pomoc ze strony kilku tysięcy Portugalczyków, 600 Irlandczyków pod wodzą generała O'Duffy, sporo Francuzów, białych Rosjan, Brytyjczyków, Amerykanów i ludzi z Afryki Południowej plus oczywiście 75 tys. Marokańskich oddziałów określanych jako „ochotnicy”⁷².

Rosja dostarczyła Republice 1 000 samolotów, 900 czołgów, 300 samochodów pancernych, 1550 armat i wielkie ilości różnego wyposażenia wojskowego. Francuzi dostarczyli około 300 samolotów. Ilościowo Republika otrzymała z zagranicy tyle samo sprzętu, co nacjonaliści. Były to dostawy bardziej różnicowane jakościowo, lecz używane mniej efektywnie i przy wycofywaniu się oddziałów republikańskich dużo sprzętu zostawało na polach bitew. Czołgi rosyjskie były cięższe, lepiej uzbrojone, szybsze i pod każdym względem lepsze niż niemieckie i włoskie — o czym mieli się przekonać Japończycy w 1939, a Hitler w 1941 r. — lecz były źle eksploatowane, zbyt łatwo też je porzucano: przy końcu wojny nacjonaliści mieli cały pułk wyposażony w rosyjskie uzbrojenie⁷³.

Rosjanie wysłali również 100 pilotów i około 200 innych specjalistów, ale nie wysyłali dużych jednostek. Patrzyli na Hiszpanię głównie jak na ćwiczenie w międzynarodowej propagandzie, a ich wysiłek kierował się przede wszystkim na organizowanie brygad międzynarodowych. 40 tys. cudzoziemców walczyło po stronie Republiki, z tego 35 tys. w brygadach, chociaż nigdy więcej niż 18 tys. na raz. Dodatkowo znalazło się tam 10 tys. lekarzy, pielęgniarek i cywilnych specjalistów. Największy kontyngent, około 10 tys., nadszedł z Francji, było też 5 tys. Niemców i Austriaków, 5 tys. Polaków, 3 350 Włochów, po około 2 500 z Anglii i Stanów Zjednoczonych, po 1 500 z Czechosłowacji i Jugosławii, po 100 ze Skandynawii, Kanady i Węgier i mniejsze grupy sponad czterdziestu innych państw. Straty były wysokie, chociaż liczby są wciąż tematem dyskusji. Jedno z obliczeń ocenia na przykład wkład brytyjski na 2 762 ludzi, z czego 1 762 zostało rannych, a 543 zabitych. Zginęło też około 900 Amerykanów⁷⁴.

Obca pomoc nie przechyliła szali wojny na niczyją stronę. Nacjonaliści wygrali dzięki umiejętnościom i rozsądkowi Franco. Chociaż Franco trudno było kochać i mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek mógł cieszyć się sympatią historyków, trzeba mu oddać sprawiedliwość, że był jedną z najbardziej udanych publicznych osobistości tego wieku. Jego dumne serce godziło się z chłodną głową, wielką inteligencją oraz godną podziwu odwagą i wolą. Jego ojciec był zapracowanym oficerem marynarki, brat bijącym rekordy pilotem i rozrabiaką — we Franco skupiła się widać cała samodyscyplina, na jaką stać było tę rodzinę. Nie interesował się kobietami, alkoholem ani kartami. Jego pasją były mapy. W wieku dwudziestu dwóch lat był najmłodszym generałem w Europie. Napatrzył się na desperackie walki w Maroku, szczególnie w czasie wojny w Rifie w latach dwudziestych, kiedy w 1925 r. dowodził akcją w jednym z największych w historii lądowań eskadry amfibii. Jego poglądy wojskowe były na owe czasy bardzo postępowe; wierzył, tak jak De Gaulle, w wojnę ruchową, w 1928 r. zreorganizował hiszpańską Akademię Wojskową i zmienił ją — jak to nazwał francuski minister wojny, André Maginot — „w najnowocześniejsze centrum tego rodzaju na świecie (...) ostatnie słowo w technice wojskowej i szkoleniu”⁷⁵.

Warto przeanalizować krótko filozofię Franco, ponieważ była ona bardzo daleka od wszystkich głośnych prądów wieku, zarówno liberalnych, jak totalitarnych. Franco najbardziej przypominał żołnierza-polityka Wellingtona, osobistość bardzo w Hiszpanii podziwiana. Uważał wojnę za zniechęcający interes, od którego nie można oddzielić pospolitego okrucieństwa, jednak czasem niezbędny dla przyspieszenia rozwoju cywilizacji. Bliskie mu były tradycje Rzymian, krzyżowców, konkwistadorów, *tercios* — najemników z Parmy. W Afryce jego legioniści bezcześcili ciała swoich wrogów obcinając im głowy, lecz poddani byli surowej dyscyplinie: Franco był szorstkim, ale sprawiedliwym i dlatego też popularnym dowódcą. Hiszpańską kulturę chrześcijańską uważał za bezsprzecznie wyższą; marokański opór przed cywilizacją uważał za „niewytłumaczalny”. Później, po pokonaniu asturiańskich górników, dziwił się, że choć to „ani potwory czy dzikusy”, brakuje im jednak szacunku dla patriotyzmu czy hierarchii, które są niezbędne dla cywilizowanych ludzi⁷⁶. Swoją własną motywację niezmiennie określał jako „obowiązek, miłość do kraju”.

Armia była dla Franco jedyną prawdziwie narodową instytucją, prastarą, bezklasową, nieregionalną, apolityczną, nie skorumpowaną i bezinteresowną. Jeżeli była gnębiona, buntowała się, tak jak to robiła od XVI wieku i ostatnio w 1917 r., lecz poza tym służyła wiernie. Wszystko inne w Hiszpanii było podejrzane. Kościół był łagodny. Franco był wierzący — zmusił sceptycznego Molę, by modlił się o dostawy amunicji — i specjalnie zabiegał o aprobatę hierarchii kościelnej, lecz w żadnym sensie nie był klerykałem, nigdy nie zwracał najmniejszej uwagi na eklezjastyczne porady dotyczące spraw nie związanych z duchem⁷⁷. Nienawidził polityków wszelkiej maści. Konserwatyści to reakcyjni i egoistyczni właściciele ziemscy. Liberalowie — skorumpowani i egoistyczni *businessmeni*. Socjaliści byli zwodzeni albo jeszcze gorzej. Eksploatował

⁷² S. G. Payne *Politics and the Military in Modern Spain*, Stanford 1967, s. 371-372.

⁷³ Thomas, op. cit., 1977, podaje szczegóły obcej interwencji w dodatku nr 7, s. 974-985; zob. również Jesus Salas *Intervencion extranjera en la guerra de España*, Madryt 1974.

⁷⁴ D. C. Watt „Soviet Aid to the Republic”, w: «Slavonic and East European Review» z czerwca 1960 r.; Thomas, op. cit., s. 981-982.

⁷⁵ Thomas, op. cit., s. 982 (przypis 2); Neal Wood *Communism and British Intellectuals*, Londyn 1959, s. 56.

⁷⁶ Cyt. za: Trythall, op. cit., s. 65; Luis de Galinsoga *Centinela del Occidente: Semblanza biográfica de Francisco Franco*, Barcelona 1956, s. 134-139.

⁷⁷ Rudolf Timmermans *General Franco*, Olten 1937, s. 135; Francisco Franco *Diario de una Bandera*, Madryt 1922, s. 46, 179; Trythall, op. cit., s. 58.

dwa powstańcze ruchy: Falangę i karlistów, łącząc je pod własnym dowództwem, lecz ich rola była służebna, a naprawdę wręcz służalczą. Franco nigdy nie był faszystą, ani na jotę nie wierzył w jakąkolwiek utopię czy system. Tylko jeden polityk miał wpływ w *Caudillo* kwaterze głównej: jego szwagier Ramón Serrano Suñer, a i on był urzędnikiem. Franco powiedział: „Hiszpanie zmęczeni są polityką i politykami”. I dalej: „Tylko ci, którzy żyją z polityki, powinni obawiać się naszego ruchu”. Całą swoją karierę polityczną poświęcił wyeliminowaniu polityków⁷⁸.

Franco zrobił lepszy użytek ze swoich ludzkich i materialowych zasobów, ponieważ toczył wojnę militarną, a republika nie polityczną. Poznał wszystkie tajniki sztuki wojennej: topografię, szkolenie, infrastrukturę, logistykę, łączność, kontrolowanie powietrznych szlaków. Był bardzo dokładny i spokojny; nigdy nie powtarzał niepowodzeń, uczył się na błędach. Zdławiwszy politykę, nie miał nikogo nad sobą i posiadał dosłownie całkowitą jedność dowodzenia. Może jego największy psychologiczny atut stanowiło to, że szybko utrwalił zupełną niezależność od obcych sprzymierzeńców. Często przeocza się tutaj pewien aspekt. Chociaż dla zwykłych, mężczyzn i kobiet, którzy w niej walczyli, wojna była sprawą idei, to w relacjach międzynarodowych okazała się już twardym interesem. Hitler, Mussolini, Stalin i wszystkie rządy, które dostarczały broni i obsługi, oczekiwały zapłaty. W pewnym sensie finanse były kluczem do wojny i Franco wraz z doradcami sprytnie sobie z tym poradził. Ich największym osiągnięciem okazało się utrzymanie respektowanego kursu pieniędzy papierowych bez korzystania z narodowych rezerw złota i centralnego systemu bankowego. Peseta nacjonalistów pozostała w stałym stosunku (między 70 a 80) do funta szterlinga. Dla porównania, republikańska peseta spadła z 36 w czerwcu 1936 r. do 26 w grudniu 1937 r. i od tej pory zniżkowała⁷⁹. Od samego początku Franco pożyczał pieniądze od monarchii, od brytyjskich i innych obcych firm, potentatów, jak Juan March i Juan Ventosa. Robił genialne i przynoszące coraz większy sukces wysiłki, by utrzymać eksport. W rezultacie mógł ustabilizować pieniądź, zaciągnąć wewnętrzne pożyczki w Hiszpanii, a co najważniejsze, dostać całe zagraniczne uzbrojenie na kredyt. Stąd zarówno Niemcy, którym winien był 225 mln dolarów, jak Włochy, dla których końcowy rachunek wyniósł w 1940 r. 273 mln dolarów, miały poważny interes w zapewnieniu Franco zwycięstwa po to, by mógł ich następnie spłacić — i zrobił to.

Republikanie przeciwnie, zarządzali swoimi finansami w całkowicie szalony sposób. Rozpoczęli gospodarkę finansową mając jedne z największych rezerw złota na całym świecie: 700 ton wartości 162 mln funtów (lub 788 mln dolarów). Zamiast użyć jej do zaciągnięcia kredytów lub do płacenia za broń twardą walutą na rynkach kapitalistycznych państw Zachodu, brali broń od Rosjan i przekazali Stalinowi więcej niż dwie trzecie swojego złota. Kupowali broń o różnej jakości, którą mógł im przecież dostarczyć na kredyt lub za papierowe pieniądze, Stalin potknął 500 mln dolarów w złocie, następnie zaś 100 mln zarobionych na eksporcie, a w końcu oświadczył, że należy mu się jeszcze 50 mln. U schyłku 1938 r. delikatnie powiedział negocjatorom Republiki, że jej kredyt został wyczerpany. Republika na żadnym etapie nie była winna Stalinowi dużych sum pieniędzy i dlatego nigdy nie był naprawdę zainteresowany, by przetrwała, aby go spłacić⁸⁰.

Jeszcze bardziej zgubny, z punktu widzenia Republiki, był nacisk Stalina, mimo że płacono mu w złocie, na zapłacenie ceny politycznej za dostarczenie broni. Gdy rozpoczęła się walka i broń była potrzebna, gwałtownie wzrosły wpływy Komunistycznej Partii Hiszpanii. Nie miałyby to takiego znaczenia, gdyby jej działalność była niezależna. W rzeczywistości kontrolowały ją ambasada sowiecka, NKWD, oddziały OGPU pod wodzą Aleksandra Orłowa — który sam żył w śmiertelnym strachu przed Jeżowem — i takich osobistości z Kominternu, jak francuski „tropiciel czarownic” Andre Matry, którego twarz, jak pisał Hemingway, „wyglądała niczym wymodelowana z resztek znalezionych pod pazurami bardzo starego lwa”⁸¹. Do dzisiaj nie jest jasne, jak bardzo zależało Stalinowi na wygraniu wojny, lecz w każdym razie zdecydowany był kontrolować stronę republikańską.

Caballero, który we wrześniu 1936 r. został premierem, chociaż był naiwny i łatwo go było oszukać, opierał się przejęciu władzy przez stalinowców. Nie pozwolił, by komuniści wchłoneli partię socjalistyczną, tak jak to się stało z ruchem młodzieżowym, i w styczniu 1937 r. po otrzymaniu od Stalina listu z pogróżkami i żądaniem usunięcia swego najlepszego generała, wyrzucił z biura ambasadora sowieckiego, Marcela Rosenberga: „Wynosić się! Wynosić się!”, krzyczał przy tym tak głośno, że słyszano go na zewnątrz. Powiedział, że Hiszpania może być biedna, ale nie będzie tolerować, by „zagraniczny ambasador próbował narzucać swoją wolę głowie rządu hiszpańskiego”⁸². To był koniec Caballero (również Rosenberga, którego Stalin natychmiast odwołał i zamordował), chociaż zorganizowanie zamachu zabrało władzom sowieckim trochę czasu. Decyzja zapadła na zebraniu egzekutywy partii komunistycznej z udziałem sowieckiego *charge d'affaires*, Marty’ego Orłowa i innych urzędników tajnej policji. Warto napomknąć, że sekretarz generalny KPH Jose Diaz oponował przeciwko usunięciu Caballero na sowieckie polecenie i w pewnym momencie wrzasnął na Marty’ego: „Jest pan gościem na zebraniach Komunistycznej Partii Hiszpanii. Jeżeli nie odpowiada panu nasza procedura, tam są drzwi!” Lecz podczas głosowania, które nastąpiło, tylko Diaz i Jess Hernandez, minister edukacji, a nasz informator o tym zebraniu, występowali przeciwko zamachowi; pozostałych hiszpańskich komunistów przerażali ludzie Orłowa⁸³.

Juana Negrina, następcę Caballero, wskazał w listopadzie poprzedniego roku agent Stalina, Artur Staszewski, jako idealną marionetkę: apolityczny, burżuazyjny profesor, bez poparcia związku zawodowego, bez kontaktów z klasą robotniczą, bez komunistycznych powiązań i dlatego „godny szacunku” w oczach obcej prasy; z wielkimi wymaganiami osobistymi — i dlatego łatwy do zaszantażowania. Zamiast kupować broń, podróżował po Francji szybkim wozem sportowym, goniąc za

⁷⁸ Alexandro Vicuna *Franco*, Santiago de Chile 1956, s. 222-223; Ignacio Gonzales *La Guerra nacional española ante la moral y el derecho*, Salamanca 1937; Jay Allen, w: „Chicago Tribune” z dnia 29 lipca 1936 r.; Cruzada Española, t. II, s. 84.

⁷⁹ Thomas, op. cit., dodatek 5, s. 971.

⁸⁰ *Ibid.*, s. 974-977; Salas, op. cit., s. 510.

⁸¹ Carlos Baker *Ernest Hemingway*, Penguin 1972, s. 472.

⁸² Thomas, op. cit., s. 535.

⁸³ Jess Hernandez Tomas *La Grande Trahison*, Paryż 1953, s. 66; Thomas, op. cit., s. 650-651.

dziewczętami. Słynny był jego apetyt: potrafił zjeść trzy posiłki w ciągu jednego wieczoru. Kiedy zaprotestował, że nie jest wystarczająco popularny, by być premierem, Hernandez odpowiedział cynicznie: „Popularność można stworzyć” — propaganda była jedyną działalnością, w której komuniści nie mieli godnych siebie rywali⁸⁴. Komuniści za plecami usłużnej ignorancji Negrina — komuniści, to znaczy tajna policja Stalina — przejęli władzę nad republikańską Hiszpanią. Rezultatem była jedna z największych politycznych tragedii tego wieku.

Wydaje się oczywiste, że nawet gdyby armia nie przeprowadziła puczu w czerwcu 1936 r., prędzej czy później Hiszpania musiałaby doświadczyć wojny domowej prowadzonej wewnątrz lewicy. **Wybuchła ona w Barcelonie wiosną 1937 r., kiedy to komuniści walczyli z POUM i anarchistami.** Bezpośrednim pretekstem, tak jak w całej wojnie domowej, było morderstwo polityczne na osobie wybitnego komunisty, Roldana Cortady, zastrzelonego 25 kwietnia, możliwe że przez agenta Kominternu, Ernö Gerö, a może przez anarchistyczny patrol. Obydwie strony posiadały prywatne armie, tajną policję i bandy morderców. Slogan POUM brzmiał: „Zanim wyrzekniemy się rewolucji, umrzemy na barykadach”. Komuniści wtórowali: „Zanim zawładniemy Saragossą, musimy wziąć Barcelonę”. W maju doszło do rozruchów i walk na dużą skalę, po czym interweniowała marynarka i 4 tys. żołnierzy Gwardii Szturmowej⁸⁵. Odmowa Caballero, by rozpuścić milicję POUM, stanowiła bezpośredni pretekst do jego usunięcia. W momencie zainstalowania Negrina jako nominalnego premiera komunistów przejęli ministerstwo spraw wewnętrznych, wszystkie kluczowe stanowiska policyjne i w organizacjach paramilitarnych i partii do przodu, by załatwić stare porachunki.

Czystka zbiegła się z masakrą przeprowadzoną przez Stalina wewnątrz jego własnej partii w Rosji i nosiła wszelkie znamiona jego metod. Kontrolowana przez KPH policja madrycka zmusiła dwóch schwytanych falangistów, by przygotowali fałszywy plan powstania w Madrycie, zorganizowanego rzekomo przez mocno wychwalaną piątą kolumnę Franco, po czym na odwrotnej stronie planu sfalszowali list do Franco od Andresa Nina, dowódcy POUM. Mnóstwo sfalszowanych dokumentów, suponujących POUM faszystowską zdradę, zapakowano w walizkę pozostawioną w Geronie, a następnie „znalezioną” przez policję. **14 czerwca Orłow głowa hiszpańskiego NKWD, działając prawdopodobnie na bezpośrednie polecenie Stalina, nakazał aresztowanie wszystkich przywódców POUM, mimo protestu komunistycznych członków gabinetu (niekomunistyczni członkowie, w tym Negrin, nie byli nawet poinformowani)**⁸⁶. Dowódca 29 dywizji POUM został odwołany z frontu na tak zwane konsultacje i również aresztowany. Osoby zatrzymane przewieziono wprost do starannie przygotowanych ośrodków przesłuchań i izb tortur. Większość z tych pomieszczeń znajdowała się pod ziemią, w tej liczbie barceloński klasztor św. Urszuli, znany jako „Dachau republikańskiej Hiszpanii”. Wysiłki gabinetu, by uzyskać zwolnienie Nina, spełzły na niczym. Lecz nie powiodły się też plany Stalina, by zrobić z niego centralną figurę pokazowego procesu. Nin, prototyp postaci Goldsteina, Orwellovskiego bohatera *Roku 1984*, wolał raczej umrzeć torturowany niż zeznawać (w końcu został zamordowany przez Orłowa w parku przy El Pardo, późniejszym pałacu Franco). **Do końca roku 1937 i dużą część roku następnego wiele tysięcy członków POUM, a także innych lewicowców rozmaitej maści, mordowano lub torturowano na śmierć w komunistycznych więzieniach.** Taki los spotkał wielu cudzoziemców, między innymi byłego sekretarza Trockiego, Erwina Wolffa, austriackiego socjalistę Kurta Landaua, brytyjskiego dziennikarza „Boba” Smile’a i byłego wykładowcę z Uniwersytetu Johna Hopkinsa, Jose Roblesa. Wśród tych, którym ledwie udało się ująć z życiem, znajdowali się Orwell i Willy Brandt, przyszły kanclerz Niemiec⁸⁷.

Wojna domowa w Hiszpanii zbiegła się ze szczytem stalinowskiego Wielkiego Terroru i to było jednym z jej licznych nie-szczęść w tym czasie. Wielu morderców z Barcelony nie miało ścisłych powiązań z wewnętrzną polityką Hiszpanii, a działali raczej porwani falą tego, co działo się w Moskwie i Leningradzie. Tak więc stracono Roblesa, ponieważ jako tłumacz generała Jana Antonowicza Berzina, szefa rosyjskiej misji wojskowej w Hiszpanii, wiedział zbyt dużo o odwołaniu i likwidacji generała w trakcie czystki przeprowadzonej przez Stalina w armii. W latach 1937-1938 czołowi agenci Stalina na całym świecie zostali wymordowani na jego polecenie. I podobnie jak w Rosji, dosłownie wszyscy, którzy pomogli mu opanować lewicę w Hiszpanii, a następnie ją sterroryzować, też zostali zamordowani. Szefa zagranicznego departamentu NKWD złapano w jego własnym biurze w Paryżu w lutym 1938 r. i zmuszono do zażycia cyjanku. Z tych, którzy organizowali dostawy broni do Hiszpanii, Evhen Konowalek został zabity w maju 1938 r. w Rotterdamie, Rudolfa Clementa znaleziono z odciętą głową w Sekwanie, a Waltera Krywickiego, szefa wywiadu wojskowego w zachodniej Europie, napastnicy Stalina ścigali przez trzy lata, by w końcu dopaść go w Waszyngtonie 10 lutego 1941 r.⁸⁸ Oprócz generała Berzina Stalin zamordował Michaiła Kolicowa, słynnego korespondenta «Prawdy» z Hiszpanii, Artura Staszewskiego, szefa gospodarczej misji w Hiszpanii, i Antonowa-Owsiejenkę, konsula generalnego w Barcelonie, któremu powiedziano, że odwołuje się go do Moskwy na stanowisko ministra sprawiedliwości. Był to dowcip charakterystyczny dla wisielczego humoru Stalina⁸⁹. **Jedynym człowiekiem, który uszedł Stalinowi, był arcyzabójca Orłow. Zdradził, spisał wszystko, co wiedział, poinformował Stalina, że jeżeli umrze śmiercią gwałtowną, zostanie to natychmiast opublikowane, i zostawiono go w spokoju, a swoje wspomnienia ogłosił po śmierci Stalina**⁹⁰.

Można zadać pytanie: jak to się działo, że okrucieństwa skierowane przeciwko lewicy w Barcelonie nie spowodowały na całym świecie fali wstrętu do stalinizmu? Jednym z powodów był wewnętrzny kryzys, który wybuchł w Barcelonie 26

⁸⁴ Thomas, op. cit., s. 664 (przypis 1); Manuel Azana Obras completas, t.1-4, Meksyk 1966-1968), t. IV, s. 867; Caballero, op. cit., s. 204; I. Prieto, op. cit., t. III, s. 220.

⁸⁵ George Orwell *Homage to Catalonia* Londyn 1938, s.169 i n.; Thomas, op cit., s. 651 i n.

⁸⁶ Hernandez, op. cit., s.14-16.

⁸⁷ B. Thomas, op. cit., s. 705-706; Bernard Crick *George Orwell: a Life*, Londyn 1980, s. 224-226.

⁸⁸ Krywickiemu udało się przedtem wydać książkę *I Was Stalin's Agent*, Londyn 1940; Hingley, op. cit., s. 268 i n.

⁸⁹ Thomas, op. cit., s. 702-703 (i przypis).

⁹⁰ Orłow, op. cit.

kwietnia 1937 r., w dzień po morderstwie Cortady: czterdzieści trzy samoloty Legionu Kondor zbombardowały historyczne baskijskie miasto Guernica, którego słynny dąb oceniał pierwszy baskijski parlament. Zginęło około 1000 osób i zniszczono 70% budynków. Nie było to pierwsze bombardowanie hiszpańskich miast — brały w nich udział obie strony. Guernica była uzasadnionym celem, chociaż dokonany nalot był objawem terroru. **Zdecydowali o nim pułkownik Wolfgang von Richthofen, dowódca Legionu,** w konsultacji z pułkownikiem Juanem Vigonem, szefem sztabu Moli. Nie ma dowodów, by Mola wiedział o tym wcześniej; Franco na pewno nie, a Niemcy nie zdawali sobie sprawy z historycznego znaczenia miasta⁹¹. Dla propagandzistów Kominternu — najlepszych na świecie — był to dar nieoczekiwany i uczynili z tego najstraszniejszy epizod całej wojny. Picasso, którego wcześniej poproszono o namalowanie dużego obrazu do pawilonu hiszpańskiego na wystawę światową w Paryżu, podjął ten temat i obraz został później przewieziony do nowojorskiego *Metropolitan Museum*. Guernica pomogła skierować uwagę dużej części zachodniej opinii, w tym dzienników «Time» i «Newsweek», na stronę republikańską⁹². W hałasie, jaki nastąpił (echa jego słychać jeszcze w latach osiemdziesiątych, gdy malowidło z powagą zawisło w Prado), bez wrażenia przeszły odgłosy masowych morderstw w Barcelonie.

Sposób, w jaki posłużono się Guerniką, by zasłonić likwidację POUM, typowy był dla mistrzowskiej propagandy Kominternu, którą zajmowali się dwaj genialni profesjonalni blagierzy, Willi Muenzenberg i Otto Katz, obydwoj zamordowani później na rozkaz Stalina⁹³. Przez cały czas trwania wojny hiszpańskiej stalinizmowi towarzyszyła nie tylko wspaniała propaganda, lecz również naiwność, łatwowierność i — należy to powiedzieć — kłamliwość oraz korupcja zachodnich intelektualistów, zwłaszcza ich zdolność do przeoczenia tego, co W. H. Auden nazwał „morderstwem z konieczności”. **Kiedy Orwellowi udało się ująć z życiem i próbował opublikować w «New York Statesman» sprawozdanie ze skandalu POUM, wydawca Kingsley Martin odrzucił tekst, ponieważ zniszczyłby zachodnie poparcie dla sprawy republikańskiej, a później dowodził, że Negrin zerwałby z komunistami z powodu sprawy POUM, jeżeli Zachód zechciałby dostarczyć mu argumentów.** Gdy relacja Orwella ukazała się w «New English Weekly», wzbudziła niewielkie zainteresowanie, bo lewicowi intelektualiści nie chcieli znać obiektywnej prawdy, nie chcieli stracić swoich iluzji⁹⁴. Oszolomieni byli podniecającym urokiem Sprawy i niewiele posiadało odważną determinację Orwella, by nie sprzeniewierzyć się absolutnej moralności i przekazać doświadczenie terroru, który nastąpił, gdy względność wzięła górę nad wartością. Wielu z nich traktowało partię z poniżającą służalczością. I tak poeta Cecil Day-Lewis, który wstąpił do partii w 1936 r., przeproszał, że nie zrobił tego wcześniej, z pedanterią przyznając się do „oczyszczania się z burżuazyjnego subiektywizmu, z powodu którego nie chciałem wstąpić do partii, dopóki nie zarabiałem tyle pieniędzy, by upewnić się, że wstępuję z niezależnych motywów, nie jak wielu z tych chudych i głodnych, którzy osobiście skorzystaliby na rewolucji”. Czuł, że musi pytać partię o zgodę, nawet zanim przyjął zaproszenie do udziału w Komitecie Wybierającym Książki dla *The Book Society*⁹⁵.

Poza tym komuniści kontrolowali dostęp do republikańskiej Hiszpanii. Na przykład brytyjski pisarz, aby dostać się tam, potrzebował listu od głowy BPK, Harry Pollita, blisko współpracującego z Victorem Gollanczem, czołowym lewicowym wydawcą, którego Klub Lewicowej Książki zdominował rynek. Poetę W. H. Audena uratował od więzienia jego „List Pollita”, kiedy za obrazę moralności aresztowano go w Parku Barcelońskim⁹⁶. Wizyta w „naszej” Hiszpanii wydawała się niezbędna dla poczucia godności postępowego intelektualisty. Tak jak Niemcy, Rosjanie i Włosi użyli Hiszpanii, by przetestować nowe wyposażenie wojskowe, tak pisarze jechali tam, by zdobyć materiały do książek. Andre Malraux, którego powieść o chińskiej rewolucji *Dola człowieka* (1932) przyniosła mu sławę na całym świecie, pojechał do Hiszpanii licząc na powtórny sukces: wkrótce ukazała się powieść *Nadzieja* (1938). Malraux sprowadził ze sobą do Hiszpanii szwadron powolnych bombowców Potex, które wywołały dużo hałasu w gazetach, lecz wyrządziły niewielkie szkody nacjonalistom, a poza tym musiały być obsadzone Hiszpanami. Dowódca republikańskich samolotów bojowych, Garcia Lacalle, napisał, że ludzie Malraux byli „pisarzami, artystami, fotografami, kobietami, dziećmi i nie wiadomo kim jeszcze — ale na pewno nie lotnikami”⁹⁷. **Hemingway był również w Hiszpanii, zbierając materiały do *Kornu bije dzwon*.** Wyobrażał sobie, że jest twardym człowiekiem, doświadczonym cynikiem wojny, ale „Pape” łatwo było wystrychnąć na dudka. Kiedy jego przyjaciela Dos Passosa zaniepokoiło zniknięcie Roblesa (został już wtedy zamordowany), którego dobrze znał, *amigo* Hemingwaya z kontrwywiadu, zbrodniczy Pepe Quintanilla, udzielił mu poufnych informacji, że Robles był szpiegiem, i Hemingway natychmiast uwierzył w jego winę. Trwała wiara Dos Passosa w lojalność Roblesa przypisywał dobroduszej naiwności „typowego amerykańskiego, liberalnego podejścia” — oczywiście to Hemingway okazał się naiwny⁹⁸.

Żeby podtrzymać dobre usposobienie wśród intelektualistów, spece z Kominternu organizowali międzynarodowe spotkania, opłacając wszystkie wydatki. W 1937 r. odbyła się Międzynarodowa Kampania Pokojowa w Brukseli, prowadzona przez przywódcę Francuskiej PK, Marcela Cachina, który wymyślił Dzień Pokoju, Targi Pokoju, Pokojowego Pensa i Pokojową Przysięgę. Kingsley Martin określił to — chociaż nie od razu, lecz w trzydzieści lat później — jako „morderstwo uczciwości, entuzjazmu i wiary”, które obudziło w nim „desperację”⁹⁹. Co gorsza, tego samego roku kongres pisarzy odbył się w

⁹¹ Thomas, op. cit., s. 624–627, dodatek 8, s. 986–991; Vincente Talon Arde *Guernica*, Madryt 1970; Herbert Southworth *La Destruction de Guernica*, Paryż 1975; Adolf Galland *The First and the Last*, Londyn 1957.

⁹² Allen Guttman *The Wound in the Heart: America and the Spanish Civil War*, Nowy Jork 1962.

⁹³ Koestler *Invisible Writing*.

⁹⁴ «New English Weekly» z dnia 29 lipca i 2 września 1937 r.; o tym epizodzie zob. Kingsley Martin *Editor, 1931–1945*, Londyn 1968, s. 218; George Orwell *Collected Essays etc.*, t. 1–4, Penguin 1970, t. I, s. 333 i n.; Crick, op. cit., s. 227 i n.

⁹⁵ Sean Day-Lewis *C. Day-Lewis: an English Literary Life*, Londyn 1980, s. 94, 102.

⁹⁶ Cyril Connolly „Some Memories”, w: Stephen Spender (red.) *W. H. Auden: a tribute*, Londyn 1975, s. 70.

⁹⁷ Hugh Thomas „The Lyrical Illusion of Spain 1936”, w: Mestine de Courcel (red.) *Malraux: Life and Work*, Londyn 1976, s. 42–43.

⁹⁸ Carlos Baker, op. cit., s. 465.

⁹⁹ Martin, op. cit., s. 210–220.

Madrycie. Stephen Spender zanotował, że jego i innych gości „traktowano jak książęta lub ministrów (...) wożąc w rolls-royce'ach, podejmując bankietami, fetując śpiewem i tańcem”, chociaż szczytem imprezy był ohydny atak na Andre Gide'a który właśnie opublikował krytyczną książkę o Rosji *Retour de l'URSS* i był publicznie napiętnowany jako „faszystowski potwór”. Wybuch ognia artyleryjskiego przywrócił poczucie rzeczywistości:

Następnego dnia Andre Chamson (szef delegacji francuskiej) oświadczył, że Julien Benda, autora *Trahison des clercs*, powinien opuścić natychmiast Madryt, gdyż gdyby przypadkiem któryś z nich został zabity, Francja byłaby zmuszona do wypowiedzenia wojny Franco, a taka akcja doprowadziłaby do wojny światowej. Chamson odmówił przyjęcia odpowiedzialności za taką katastrofę¹⁰⁰.

Sam Spender był już weteranem wojny, obsługiwał karabin maszynowy:

Kanonier na stanowisku nalegał, żebym wystrzelił kilka razy w szeregi Maurów. Zrobiłem to modląc się gorąco, żeby przypadkiem nie trafić Araba. Nagle front wydał mi się stosunkiem miłosnym pomiędzy dwiema stronami, uwięzionymi tutaj w okopach naprzeciwko siebie. (...) Wtrącanie się obcych w ten śmiertelny orgazm okazywało się straszną nieprzyzwoitością¹⁰¹.

Tymczasem za liniami republikańskimi trwała ta straszna nieprzyzwoitość. Jak zauważył Orwell, każda z lewicowych frakcji obsesyjnie pragnęła znaleźć się, po pokonaniu Franco, w mocnej pozycji militarnej i dopuszczała, by aspiracje te wpływały na taktykę i sposób prowadzenia wojny. **Żeby utrzymać stałą liczbę żołnierzy, unikali strat w ludziach, a komuniści często celowo powstrzymywali artylerię czy wsparcie lotnicze po to, by wyniszczono POUM czy inne oddziały, które chcieli osłabić**¹⁰². Po zniszczeniu POUM republikańskie morale stale podupadało. W tych okolicznościach Franco opowiadał się za wojną obliczoną na wyczerpanie przeciwnika. Tak działo się przez całą koszmarną zimę 1937-1938, a w kwietniu przeciął na pół republikańską Hiszpanię. Potem była to już tylko kwestia czasu i Franco nie podejmował żadnego ryzyka przed osiągnięciem przygniatającej przewagi. Jesienią Stalin poczuł się zmęczony tą wojną, wycisnąwszy z niej ostatnią kroplę walorów propagandowych, zakończył czystki i myślał o nowych układach albo z zachodnimi demokracjami, albo, co bardziej prawdopodobne, z Hitlerem. Poza tym zagarnął całe złoto Republiki. Tak więc odciał wszelką pomoc i Franco tuż przed Bożym Narodzeniem mógł rozpocząć swoją ostatnią ofensywę katalońską. Ufał, że zbliża się koniec wojny. Barcelona upadła 28 stycznia 1939 r., a Madryt 28 marca. Franco prowadził wojnę nie pasjonując się nią i kiedy usłyszał, że wszystko skończone, nie podniósł nawet głowy znad biurka¹⁰³.

W dniu poddania się Madrytu Hitler zerwał zawarty w 1934 r. traktat z Polską. Tydzień wcześniej zajął całą Czechosłowację. Stało się oczywiste, że nadchodzi nieunikniona wojna europejska i Franco zareagował brutalną próbą odgradzenia Hiszpanii nie tylko od nadchodzącej katastrofy, ale tak dalece, jak tylko to było możliwe, od całego XX wieku. Hiszpania miała długą tradycję okrutnej inżynierii społecznej i wewnętrznych krucjat. **W XV i XVI wieku pozbyła się ogromnych ilości Maurów, Żydów i protestantów. Dzięki prześladowaniom na tak wielką skalę, uniknęła reformacji i potworności wojen religijnych.** Później już nie udało się zastosować podobnie drastycznych metod. Pozwoliło to wkroczyć Rewolucji Francuskiej, skazując kraj na cierpienia piętnastoletniej wojny domowej, jak o tym wyraziście świadczą rysunki Goi. Teraz inwazja post-chrześcijańskiej totalitarnej kultury przyniosła kolejne trzy lata męczeństwa. Po stronie nacjonalistów zginęło 90 tys. ludzi. Zabito 110 tys. żołnierzy republikańskich. Okaleczonych było 1 mln, 10 tys. ludzi zginęło w czasie nalotów, 25 tys. zmarło z niedożywienia, 130 tys. zamordowano za liniami frontu, 500 tys. Hiszpanów znajdowało się na wygnaniu, z czego połowa nigdy nie miała powrócić¹⁰⁴. Ogromne było zniszczenie skarbów kultury, począwszy od słynnej biblioteki katedry w Cuenca do najwcześniejszych obrazów Goi w Fuentodos, miejscu jego urodzenia.

Franco zdecydowany był zakończyć ten destrukcyjny proces, amputując obumierające ramię hiszpańskiego kolektywizmu. Jego stosunek do lewicy antycypował sposób, w jaki alianci traktowali później nazizm: najpierw doprowadził do bezwarunkowego poddania się, potem zajął się dekomunizacją, używając sposobów bardziej przypominających czystki sądów wojennych w oswobodzonej Francji niż systematyczne procesy w Niemczech. Nie była to masakra klasowa w totalitarnym, lenińskim stylu. **Prawo politycznej odpowiedzialności z 9 lutego 1939 r. odnosiło się do zbrodni na zasadzie winy indywidualnej (z wyjątkiem masonów stopnia osiemnastego lub wyżej).** Dokładnie mówiąc, nie istniała kara śmierci za przestępstwa polityczne¹⁰⁵. Lecz wśród zwycięzów panowała wściekłość, np. minister spraw wewnętrznych Sener chciał się zemścić za swoich braci zastrzelonych w więzieniach republikańskich. Takich jak on były tysiące — nietrudno było posadzić republikańskich urzędników wszelkiego stopnia o przestępstwo, za które groziła kara śmierci. Zięć Mussoliniego, Ciano, donosił w czerwcu z Hiszpanii: „Procesy odbywają się codziennie, w trybie, który nazwałbym pobieżnym. Ciągle mnóstwo strzelaniny. **W samym Madrycie ginie od 200 do 250 osób dziennie, w Barcelonie 150, w Sewilli 80**”¹⁰⁶. Umarły więc dziesiątki tysięcy, lecz podawana całkowita liczba 193 tys. nie jest zgodna z prawdą, ponieważ wiele wyroków śmierci zostało zlagodzonych. Franco jasno powiedział 31 grudnia 1939 r., że „wiele tych, których skazano na długie (zazwyczaj piętnaście lat) kary więzienia będzie musiało je odsiedzieć. Jest to konieczne dla zlikwidowania nienawiści i emocji pozostawionych wśród Hiszpanów przez minioną wojnę. Nie wolno osiągnąć tej likwidacji w sposób liberalny, z ogromnymi katastrofalnymi amnestiami, które są raczej oszustwem niż gestem przebaczenia. Musi się to odbyć po chrześcijańsku,

¹⁰⁰ Stephen Spender *World within World*, Londyn 1951, s. 242-243.

¹⁰¹ *Ibid.*, s. 223.

¹⁰² Orwell „Notes on the Spanish Militias”, w: *Collected Essays*, t. I, s. 353-364.

¹⁰³ José Diaz de Villegas *La Guerra de liberación*, Barcelona 1957, s. 384.

¹⁰⁴ Thomas, op. cit., s. 141.

¹⁰⁵ Tekst zarządzenia znajduje się w: *Boletín Oficial del Estado* z dnia 13 lutego 1939 r. Trythall, op. cit., s. 141.

¹⁰⁶ Ciano's *Diplomatic Papers*, s. 293-294.

osiągnięte przez odkupienie pracą z towarzyszącymi jej żalem za grzechy i karą¹⁰⁷. W 1941 r. w więzieniach pozostawało jeszcze 233 375 osób; wiele tysięcy bojowników o Republikę zmarło w więzieniach lub na wygnaniu. Dekretem z 25 sierpnia 1939 r. zabroniono innym wykonywania ogromnej ilości różnych zawodów. Dekret ten na pierwszym miejscu postawił czystkę, nawet przed pracą rządu lub interesami gospodarki¹⁰⁸. I tak starożytna i tradycjonalistyczna Hiszpania, prowadzona przez człowieka, który żałował każdej minionej sekundy, odkąd w 1914 r. skończył się stary świat, próbowała uodpornić się na teraźniejszość. Na dłuższą metę to się nie udało; lecz dało Hiszpanii jakąś osłonę przed pandemionium, ogarniającym wówczas Europę.

¹⁰⁷ Cyt., za: Max Gallo *Spain under Franco: a History*, Londyn 1973, s. 88. Liczba 193 000 podana jest przez Charlesa Foltza *The Masquerade in Spain*, Boston 1940, s. 97; zob. Thomas, op. cit., s. 924-925.

¹⁰⁸ Tythall, op. cit., s.142 i n.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY KONIEC STAREJ EUROPY

Wybuch wojny światowej poprzedzony był okresem narastającej agresji. Niezbędne jest zrozumienie przyczyn tego procesu, ponieważ to, co zdarzyło się w latach trzydziestych, wpływa na kształt naszych lat osiemdziesiątych. Inwazja nazistów na Norwegię zapowiadała na dobre prawdziwie ogólnoeuropejską fazę wojny. Dnia 5 kwietnia 1940 r., na cztery dni przed atakiem, Goebbels spotkał się na tajnej odprawie z wybranymi dziennikarzami niemieckimi. Jeden z nich spisał notatki. Kluczowy fragment brzmi następująco:

Dotychczas udało nam się utrzymać w tajemnicy przed wrogiem rzeczywiste cele Niemiec. Podobnie przed 1932 r. nasi wewnętrzni wrogowie nie wiedzieli, dokąd zmierzamy, i nie wiedzieli też, że nasze obietnice praworządnej działalności były podstępem. Chcieliśmy dojść do władzy legalnie, ale sprawować jej legalnie nie mieliśmy zamiaru... Wrogowie mogli nas zniszczyć. Gdyby aresztowali kilku z nas w 1925 r. — byłby to koniec. Lecz nie, oni pozwolili nam wyjść ze strefy zagrożenia. Dokładnie tak samo było w polityce zagranicznej. (...) W 1933 r. francuski premier powinien był powiedzieć (ja zrobiłbym to na jego miejscu): „Nowy premier Rzeszy to człowiek, który napisał *Mein Kampf*. Ta książka jasno określa cele. Nie będziemy go tolerowali w naszym sąsiedztwie. Albo on zniknie, albo my uderzymy!” Ale oni nie zrobili tego. Dali nam wolną rękę i pozwolili wysłiznąć się z zagrożonej strefy, a my umieliśmy ominąć wszystkie niebezpieczeństwa. I kiedy to uczyniliśmy i uzbroiliśmy się lepiej niż oni, to właśnie wtedy oni zaczęły wojnę!¹

To ważne stwierdzenie jest podsumowaniem wydarzeń z lat trzydziestych. Zapowiadało je wystąpienie Hitlera w dniu 3 lutego 1933 r., kiedy po objęciu władzy pierwszy raz spotkał się ze swymi ministrami na tajnej odprawie. Oświadczył wtedy, że zamierza przekreślić postanowienia traktatu wersalskiego i uczynić Niemcy największą potęgą w Europie. Zaznaczył: „Najbardziej niebezpieczny jest okres remilitaryzacji. Wówczas przekonamy się, czy Francja ma polityków. Jeśli tak, to nie dadzą nam czasu, tylko skoczą na nas”².

Wszyscy wiedzieli o ambitnych celach Hitlera. Społeczeństwo niemieckie wierzyło, że mogą być one osiągnięte drogą pokojową, dzięki stanowczej polityce popartej siłą militarną. Generalowie wprawdzie twierdzili, że wojny raczej nie da się uniknąć, lecz będzie krótka i o lokalnym zasięgu. W rzeczywistości program Hitlera był o wiele bardziej radykalny, niż przewidywała generacja (a cóż mówić o masach!), i narzucał konieczność nie tylko jednej, lecz szeregu wojen. Hitler wiedział, co mówi, gdy pisał w *Mein Kampf* „Albo Niemcy staną się potęgą światową, albo nie będzie Niemiec”. Kiedy używał określenia „potęga światowa”, myślał o czymś więcej niż Niemcy wilhelmińskie, dominujące tylko w Europie Środkowej — myślał o świecie w pełnym tego słowa znaczeniu. Opierając się na wnioskach z I wojny światowej i analizach Ludendorffa, Hitler uznał, że Niemcy przede wszystkim powinny wyrwać się ze swej środkowoeuropejskiej, łatwej do okrażenia bazy³. Według Hitlera Ludendorff był już tego bliski w Brześciu Litewskim, kiedy „cios w plecy”, zadany przez front wewnętrzny, zniweczył wszystko. Stąd punktem wyjścia dla planów były ustalenia traktatu brzeskiego. Zegar historii został cofnięty do wiosny 1918 r. Ale teraz Niemcy były silne, zjednoczone, pełne świeżych sił i nade wszystko „oczyszczone”.

Zamiary Hitlera można zrekonstruować nie tylko na podstawie *Mein Kampf*, akcentującej znaczenie „polityki wschodniej”, ale też jego wczesnych przemówień i tzw. *Drugiej albo Tajnej Księgi z 1928 r.*⁴. Źródła te świadczą, że proces „oczyszczania” — eliminacji Żydów — miał pierwszorzędą wagę dla długofalowej strategii nazistów. Jako „rasowy” socjalista, w odróżnieniu od socjalistów „klasowych”, Hitler wierzył, że rasa nadaje dynamikę historii. Dynamika ta zachwiana została, gdy doszło do skażenia rasy, głównie za przyczyną Żydów. Hitler podziwiał Żydów jako „negatywnych nadludzi”. W swoich *Rozmowach przy stole (Tischreden)* zauważył, że jeśli 5 tys. Żydów wyemigrowałoby do Szwecji, natychmiast zajęliby tam wszystkie kluczowe stanowiska — dzięki (jak to wyłożył w *Mein Kampf*) „czystości krwi”. To właśnie sprawia, że „Żydzi mają się lepiej niż wszyscy inni ludzie”. Z drugiej strony Niemcy uległy „skażeniu”. To spowodowało ich przegraną w wojnie światowej. Nawet sam Hitler jest skażony — dlatego czasem popełnia błędy: wszyscy cierpimy z powodu mieszanego, zepsutej krwi⁵.

Skażenie rasy było w latach młodości Hitlera równie powszechną obsesją, co zatrucie środowiska dla wielu z nas w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Straszak wszechobecnego skażenia przemawiał silnie do wyobraźni tych ludzi, którzy hołdowali spiskowej teorii dziejów. Niczym współcześni ekologowie uważali, że skażenie rasy rozprzestrzenia się szybko, nieodwracalna klęska jest więc bliska. Dużo czasu musi pochłonąć likwidacja jej skutków, nawet jeśli właściwą politykę wprowadzi się natychmiast. Hitler obliczył, że potrzeba stu lat rządów faszystowskich, aby wyeliminować skażenie rasy w Niemczech. Gdy Niemcy jako pierwszy naród osiągną czystość rasową, niezawodnie staną się „panami świata” (*Mein Kampf*).

Hitlerowską koncepcję rasy wyróżniała przede wszystkim głęboka wiara, że „oczyszczenie” może uczynić z Niemiec pierwsze supermocarstwo i w ostatecznym rachunku jedyną liczącą się potęgę. Koncepcja ta ponadto utożsamiała „ży-

¹ H. A. Jacobsen *Der Zweite Weltkrieg: Grundzüge der Politik und Strategie in Dokumenten*, Frankfurt 1965, s.180-181; cyt. za: *Andreas Hillgruber Germany and the Two World Wars*, Harvard 1981, s. 56-57.

² Notatki sporządzone przez generała lej. Liebmann, cyt. za: Hillgruber, op. cit., s. 57.

³ Rudolph Binion *Hitler among the Germans*, Nowy Jork 1976, s. 61-63, 78-82.

⁴ *Hitlers Zweites Buch: Ein Dokument aus dem Jahre 1928*, Stuttgart 1961, przetłumaczone jako *Hitler's Secret Book*, Nowy Jork 1962.

⁵ Cyt. za: Fest, op. cit., s. 793.

dowskie skażenie” z bolszewizmem. W 1928 r., kiedy pisał *Drugą Księgę*, Hitler nie zdawał sobie sprawy, że stary, „żydowski” bolszewizm przestał istnieć, zaś stalinowska Rosja jest w gruncie rzeczy tak samo antysemicka jak za czasów carskich. Przeciwnie, sądził, że ZSRR jest żydowskim fenomenem kulturowym. Stąd celem jego polityki była walka z „napływem chorobotwórczych bakterii, lęgnących się bez przerwy w Rosji”⁶. Tak więc koncepcja „oczyszczenia” pozwalała powrócić do tradycyjnej niemieckiej polityki wschodniej, ale realizować ją w wersji daleko ambitniejszej.

Ogólny program Hitlera wyglądał zatem następująco: po pierwsze, zdobyć kontrolę nad samymi Niemcami i rozpocząć proces „oczyszczania” u siebie; po drugie, obalić postanowienia wersalskie i uczynić Niemcy czołową siłą w Europie Środkowej. To mogło być osiągnięte bez wojny. Po trzecie, należy zniszczyć Związek Radziecki (poprzez wojnę), likwidując „źródło zarazy”. Wreszcie dzięki kolonizacji podbitych terenów stworzyć solidne ekonomiczne i strategiczne zaplecze dla kontynentalnego imperium, wobec którego Francja i Włochy mogłyby być najwyżej satelitami. W dalszej kolejności Niemcy miały uzyskać rozległe tereny kolonizacyjne w Afryce, a ponadto zbudować flotę oceaniczną. Stałyby się wówczas jednym z czterech supermocarstw, obok Wielkiej Brytanii, Japonii i USA. W czasach następnego pokolenia, już po śmierci Hitlera, powinno dojść, według jego przewidywań, do decydującego starcia między Niemcami i USA o dominację nad światem⁷.

Od czasów Napoleona nikt nie myślał tak zuchwale. Roznach zamierzeń Hitlera można porównać do koncepcji Aleksandra Wielkiego. A jednak aż do momentu, gdy osaczyła go rozpętana przezeń wojna, kierował się zawsze względami praktycznymi. Tak samo jak Lenin, był wyjątkowym oportunistą, zawsze gotów znaleźć dogodny rozwiązanie i odpowiednio zmodyfikować swą teorię. Doprowadziło to niektórych historyków do wniosku, że nie miał żadnego nadrzędnego programu. W rzeczywistości, chociaż Hitler zawsze dostosowywał taktykę do wymogów chwili, jednak swoją strategię kontynuował z brutalną konsekwencją. Nielatwo porównać jego determinację z jakimkolwiek przypadkiem w dziejach ludzkich ambicji. W odróżnieniu od większości tyranów nigdy nie czuł się zmęczony nadmiarem autokratycznej władzy. Przeciwnie. Wciąż podwyższał stawkę i dążył do przyspieszenia biegu historii. Obawiał się, że dokonana przez niego rewolucja może stracić dynamikę. Ponieważ zaś uważał się za niezastąpionego, był przekonany, że co najmniej cztery etapy jego planu zostaną zrealizowane, gdy jeszcze będzie u szczytu sił. Ta niecierpliwość uczyniła go tak niebezpiecznym w pierwszym porywie i tak nieefektywnym na dłuższą metę (w przeciwieństwie do sowieckich strategów). W nie opublikowanym przemówieniu do wydawców niemieckiej prasy ubolewał nad tym, że konieczność mówienia o pokoju uspiła naród niemiecki. Było to w listopadzie 1938 r., po wielkim triumfie monachijskim. Hitler dowodził wówczas, że akceptacja pokoju i stabilizacji jako trwałej podstawy stosunków międzynarodowych jest dla Niemiec równoznaczna ze zgodą na ducha defetyzmu. Przemoc jest koniecznością i opinia publiczna musi być na to przygotowana⁸.

Jaką szansę przetrwania miał dotychczasowy porządek europejski, skoro taki potwór mógł działać swobodnie i skoro działał w oparciu o całkowicie nie kontrolowaną, drugą pod względem potencjału gospodarkę świata — pierwszą, w istocie jedyną w pełni wyleczoną z Wielkiego Kryzysu? Stany Zjednoczone, największa z demokratycznych potęg, zdecydowanie odcięły się od Europy. W 1930 r. wybrały politykę protekcjonizmu. Tendencję tę wzmocniło objęcie urzędu prezydenckiego przez Roosevelta, a stała się ona oczywista, gdy upadła propozycja konfederacji ekonomicznej przewidywanej na lipiec 1933 r., kiedy demokratyczną większością głosów Kongres uchwalił akt neutralności. W tym samym roku młody pisarz Herbert Agar wyraził nastroj wielu amerykańskich intelektualistów, u których wydarzenia w Europie budziły odrazę. Rządził mianowicie rodakom, aby zapomnieli o swych europejskich korzeniach i żyli w kręgu swej własnej, nowo powstałej kultury. Pisał: „Po sześciu latach pobytu w Europie uznałem, że najlepsze strony amerykańskiego stylu życia to nie te elementy, które przejęliśmy wiernie z Europy, ale cechy, które dobrowolnie adaptowaliśmy, lub te przez nas stworzone”⁹.

Roosevelt podawał się w pewnych okolicznościach za obywatela świata, ale jego kosmopolityzm był w zasadzie werbalny, czysto retoryczny, a nie praktyczny. Nie ponosił on winy za jednostronne rozbrojenie Stanów Zjednoczonych, które zastał już w 1933 r., ale nie zrobił nic, by poprawić sytuację za swej pierwszej kadencji i bardzo mało we wczesnym okresie drugiej. Jak zauważył George Kennan, jeden z najzdolniejszych młodych dyplomatów, deklaracje Roosevelta były obliczone raczej na efekty w polityce wewnętrznej niż zagranicznej¹⁰. Młodzi zwolennicy Nowego Ładu byli życzliwie nastawieni wobec Europy, ale zarazem spętani wewnętrznymi problemami Ameryki. Byli jednocześnie ignorantami i beznadziejnymi amatorami w sprawach polityki zagranicznej. W tym otoczeniu Roosevelt mógł się wydawać wspaniałomyślny i „postępowy”, lecz jego szlachetność wyrażała się głównie w żądaniu, aby Wielka Brytania opowiadała się stanowczo za ustalonym porządkiem międzynarodowym. Zaś „postępowość” pozwalała uznać Rosję bolszewicką, totalitarnego grabieżcę, za czynnik istotniejszy dla pokoju światowego niż Wielka Brytania.

Roosevelt aż do śmierci w 1945 r. kierował polityką zagraniczną z pewną dozą niepoprawnej lekkomyślności. Charakterystyczne, że w latach trzydziestych jednym z głównych źródeł informacji o Wielkiej Brytanii i w ogóle o wydarzeniach w Europie był dla niego «The Week», ultralewicowy biuletyn wydawany przez Clauda Cockburna, dziennikarza «Daily Worker» i wyznawcę spiskowej teorii procesu historycznego¹¹. Niektóre nominacje ambasadorskie Roosevelta świadczą o wyjątkowym braku rozwagi. Wysłał zdecydowanie antybrytyjskiego Josepha Kennedy’ego do Londynu a przekupnego i łatwowiernego Josepha Daviesa do Moskwy. To drugie posunięcie miało szczególnie zgubne następstwa, ponieważ ambasada amerykańska w Moskwie była zazwyczaj dobrze obsadzona i znakomicie poinformowana przez wysoce profesjonalny

⁶ *Hitlers Zweites Buch*, s. 130.

⁷ Hillgruber, op. cit., s. 50.

⁸ Fest, op. cit., s. 796-797.

⁹ Herbert Agar, „Culture v. Colonialism in America”, w: «Southern Review» nr 1 z lipca 1935, s. 1-19.

¹⁰ George Kennan *Memoirs, 1925-1950*, Boston 1967, s. 53.

¹¹ C. A. MacDonald *The United States, Britain and Appeasement 1936-39*, Londyn 1981.

wydział do spraw Europy Wschodniej w departamencie stanu. Radziecki minister spraw zagranicznych, Litwinow, przyznał, że wydział ten ma lepsze rozeznanie w kwestiach rosyjskiej polityki zagranicznej niż sam rząd sowiecki¹². Davies objął stanowisko ambasadora w 1936 r., z poleceniem zdobycia zaufania Stalina za wszelką cenę. W pięć miesięcy później wydział do spraw Europy Wschodniej został zlikwidowany, jego biblioteka rozproszona, a kartoteki zniszczone. Kennan, siedząc w ambasadzie w Moskwie, poczuł „woń rosyjskich wpływów (...) gdzieś w wyższych sferach rządowych”. Był to z pewnością znak zaciętej walki o władzę pomiędzy sekretarzem stanu Cordellem Hullem a podsekretarzem, mrocznym homoseksualistą, Sumnerem Wellesem¹³. Obaj mieli nastawienie antybrytyjskie. Hull uważał, że nowy system brytyjskich imperialnych preferencji handlowych stanowi większe zagrożenie dla pokoju światowego aniżeli wszyscy dyktatorzy. W istocie system ten był reakcją na lawinę restrykcji handlowych wprowadzonych przez taryfę Smoota-Hawleya.

Źródła dyplomatyczne dobitnie wskazują, że administracja Roosevelta nie była nigdy przygotowana do debaty nad militarnym i politycznym poparciem Wielkiej Brytanii i Francji przeciwko Niemcom. Owcześnie mowy Roosevelta, np. „na czterdziestolecie” — z października 1937 r., nie miały żadnego znaczenia. Zwłaszcza absurdalne było jego wystąpienie z kwietnia 1939 r., kiedy zażądał, by Hitler udzielił dziesięcioletniej gwarancji nieagresji trzydziestu jeden wymienionym państwom. Przekonało ono Hitlera, że Roosevelt w żadnej sytuacji nie będzie na razie interweniował zbrojnie. Hitler odpowiedział na to żądanie prezydenta 28 kwietnia w Reichstagu z nieukrywaną pogardą i drwiną. Była to, jak się okazało, jego ostatnia publiczna mowa¹⁴.

Nawet bez pomocy Ameryki Wielka Brytania i Francja mogły w latach 1933-1934 powstrzymać Hitlera, gdyby miały odwagę i gdyby działały zgodnie. W ciągu krótkiego czasu Francja zgromadziła dość materialnych środków, aby uczynić taki krok. Jednakże po odejściu Poincarégo w 1929 r. nie miała już szansy dokonania prewencyjnego uderzenia. Polityka Roosevelta była zdecydowanie antyfrancuska, chciał on nie tylko zmusić E. Francję do jednostronnego rozbrojenia, lecz także — po zniesieniu w Ameryce parytetu złota — wywierał na nią presję ekonomiczną w celu zdławienia jej dramatycznych prób stworzenia „złotego bloku” w 1933 r. Tymczasem w ostatnich latach Republiki Weimarskiej Hitler umacniał swoją pozycję i przyspieszał tajne zbrojenia.

Brytyjczycy również z niechęcią odnosili się do projektu umocnienia armii francuskiej. „Nic szybciej nie spowoduje przyszłej wojny niż dobrze uzbrojona Francja stojąca naprzeciw rozbrojonym Niemcom” — powiedział sir John Simon, minister spraw zagranicznych, przemawiając w Izbie Gmin 13 maja 1932 r. Nawet po przejęciu władzy przez Hitlera polityka brytyjska nadal wywierała nacisk na Francję, by zredukowała swoją armię. Tego samego popołudnia, kiedy Hitler otrzymał w Reichstagu nieograniczone pełnomocnictwa, Anthony Eden w imieniu rządu zapowiedział, że celem polityki brytyjskiej jest doprowadzenie do redukcji wojsk francuskich z 694 tys. do 400 tys. żołnierzy. Jednocześnie skarcił Churchilla za opór wobec działań zmierzających do „zapewnienia Europie potrzebnego jej okresu spokoju”. „Izba była wściekła i nastawiona przeciwko Churchillowi” — donosił «Daily Dispatch»¹⁵. Kiedy gestapo Göringa wylapywało na ulicach sterroryzowanych niemieckich socjalistów, ich brytyjscy towarzysze starali się zakrzywić Churchilla. Przyszły premier wskazywał na wyraźne stwierdzenie Hitlera w *Mein Kampf*, że zamierza on zniszczyć Francję zapewniwszy sobie neutralność Wielkiej Brytanii. Ale nawet Führer nie liczył na to, że Brytania będzie dążyła do powstrzymania Francuzów od samoobrony. We Francji socjaliści Leona Bluma byli równie mało duszni prowadząc desperacką kampanię przeciwko przedłużeniu służby wojskowej z jednego roku do dwóch lat. Na francuskiej prawicy odżywał antysemityzm, a jej nowe hasło brzmiało: „Raczej Hitler niż Blum”. Jeśli chodzi o Francję, Hitler miał z jej strony zagwarantowany spokój już w końcu 1933 r. Takiego zdania byli Polacy, którzy w następnym miesiącu przestali liczyć się z Francją jako efektywnym sojusznikiem i podpisali dwustronny pakt o nieagresji z Hitlerem — cokolwiek by on był wart w tej sytuacji.

Wielka Brytania nie była w latach trzydziestych tak zdemoralizowana jak Francja, ale i tam występowały wszelkie oznaki dekadencji. Światowe znaczenie Wielkiej Brytanii wynikało z jej potęgi kolonialnej, a podstawą imperium były Indie. W 1931 r. Proces rozpoczęty przez reformy Montagu i rozruchy w Amritsarze przyspieszył rozwój wypadków. Brytyjskie panowanie nad Indiami najwyraźniej dobiegało końca. Lord Birkenhead ostrzegł w 1925 r., że ustępstwa wobec Hindusów mogą jedynie skłonić muzułmanów do żądania niezależności (porównywał on wyznawców islamu do mieszkańców Ulsteru, a Hindusów do irlandzkich nacjonalistów). Podkreślił: „Wszystkie konferencje świata nie są w stanie połączyć krajów, między którymi leży przepaść nie do zasypania środkami nowoczesnej polityki”¹⁶. Dnia 26 stycznia 1931 r. Churchill oświadczył w parlamencie, że obecnie „60 tys. Hindusów jest więzionych za działalność polityczną”. Dwa miesiące później ponad tysiąc muzułmanów zostało zmasakrowanych przez Hindusów w Cawnpore, po czym nastąpiły zamieszki na całym subkontynencie. To były lata trzydzieste. Uzdolnieni Brytyjczycy nie zgłaszali się do objęcia urzędów w Indiach ze względu na niepewną przyszłość, a Hindusi uzyskiwali najwyższe lokaty podczas egzaminów uniwersyteckich¹⁷. Brytyjskie inwestycje malały i dla Anglii wartość gospodarcza Indii spadała¹⁸. Churchill, który kochał Indie i prawdopodobnie troszczył się o nie bardziej niż o cokolwiek w życiu, obawiał się, że słabość polityki brytyjskiej może spowodować w tym kraju tragedię podobną do chińskiej: dezintegrację i podziały, a także śmierć milionów, wśród których miliony „niedotykalnych” będą pierwszymi ofiarami. „Żarłoczne apetyty zostały już pobudzone i wiele łączących rąk wyciąga się i szykuje do wielkiej

¹² Kennan *Memoirs 1925-1950*, s. 84.

¹³ *Ibid.*, s. 86; Daniel Yergin *Shattered Peace: the Origins of the Cold War and the National Security State*, Boston 1977, s. 34-35.

¹⁴ Fest, *op. cit.*, s. 869.

¹⁵ Gilbert Churnhill, t. V, s. 459-462.

¹⁶ Cyt. za: Montgomery Hyde *Carson*, Londyn 1953, s. 387.

¹⁷ Roland Hunt i John Harrison *The District Officer in India 1930-1947*, Londyn 1980.

¹⁸ B. R. Tomlinson *Foreign private investment in India 1920-1950*, w: «Modern Asian Studies», 1978, t. XII, s. 4.

grabieży bezpańskiego imperium” — zanotował 18 marca 1931 r. Wielka Brytania stała na straconej pozycji. Churchill uważał, że świat wchodzi w okres, kiedy walka o przetrwanie staje się zaciekle również w gęsto zaludnionych, uprzemysłowionych krajach”. Brytania zacznie wkrótce „walczyć o życie” i kapitalne znaczenie będzie miało utrzymanie Indii (maj 1933)¹⁹.

Najbardziej zaciętą i gwałtowną kampanię polityczną w życiu prowadził Churchill przeciw projektowi ustawy o Indiach w 1935 r. Nazywał go „potwornym pomnikiem hańby wzniesionym przez Pigmajów”. Ustawa dawała Indiom konstytucję korzystną głównie dla zawodowych bramińskich działaczy politycznych i w praktyce niewykonalną. Jednakże mimo swych tytanicznych wysiłków Churchill nie uzyskał masowego poparcia. Wszystkie jego mowy trafiały w próżnię. Nie zdołał nawet zaktywizować brytyjskiej społeczności w Indiach — ludzie ci postawili już krzyżyk na imperium. Większość konserwatywnych posłów była bierna i pogodzona ze stopniowym wycofywaniem się Wielkiej Brytanii z kolonii. Churchill przeko-
nał jedynie 89 z nich do głosowania przeciwko ustawie, która przeszła przy drugoczącej większości 264 głosów. Choć Imperium Brytyjskie nadal zajmowało czwartą część powierzchni świata, w 1935 r. imperializm w Anglii był już martwy i oczekiwał tylko swego pogrzebu. Churchill wrócił z Indii zrozpaczony i odtąd dążył do umocnienia sił witalnych Brytanii.

To także wydawało się niekiedy straconą sprawą. Wpływ grupy Bloomsbury w latach trzydziestych to wzrastał, to malał, oddziałal jednak na elitę polityczną. Wśród lewicowej inteligencji patriotyzm, niszczone skutecznie przez Stracheya, został zastąpiony prymitywną lojalnością wobec Stalina. W latach trzydziestych Apostołowie nie stanowili centrum politycznego sceptycyzmu, stali się aktywnym zapleczem werbunkowym dla sowieckiego wywiadu²⁰. Niektórzy z Apostołów, jak Anthony Blunt, Guy Burgess i Leo Long, penetrowali brytyjskie agendy rządowe i przekazywali informacje Moskwie. Ogół lewicy kierowanej przez komunistów starał się natomiast nie dopuścić do rozbudowy brytyjskich sił zbrojnych. Polityka Stalina pozostała niezmienna do chwili, gdy Hitler zaatakował ZSRR w czerwcu 1941 r. W latach dwudziestych brytyjska partia komunistyczna była siłą robotniczą, postępową i niezależną. W początkach lat trzydziestych wstąpili do niej intelektualiści z klas średnich i partia ta stała się nagle uniżona i służalczą wobec interesów sowieckiej polityki zagranicznej²¹. Brytyjscy marksiści, wśród których znaleźli się politolodzy, na przykład G. D. H. Cole i Harold Laski oraz naukowcy, choćby Joseph Needham, J. B. S. Haldane i J. D. Bernal, bezkrytycznie przyjęli niedojrzały i całkowicie błędny pogląd, że „kapitalistyczna Brytania” i „faszystowskie Niemcy” są rządzone przez te same międzynarodowe siły, zaś remilitaryzacja ma na celu jedynie ostateczne ugruntowanie imperializmu i obalenie socjalizmu. *Labour Party* trzymała się tej samej linii w złagodzonej wersji. W czerwcu 1933 r., w dodatkowych wyborach w East Fulham, kandydat labourzystów otrzymał od swego lidera, George'a Lansbury'ego, liścik: „Zamknąłbym wszystkie punkty werbunkowe, rozpuściłbym wojsko, rozbroił siły powietrzne. Zlikwidowałbym cały straszliwy arsenał wojenny i powiedziałbym światu: teraz róbcie, co chcecie!”²². Kolejny lider, Clement Attlee, powiedział w parlamencie 21 grudnia 1933 r.: „Jesteśmy niezmiennie przeciwni wszystkiemu, co służy zbrojeniom”. Aż do wybuchu wojny labourzyści konsekwentnie głosowali, przemawiali i agitowali przeciwko zbrojeniom.

Równie przeciwna wszelkiej stanowczej polityce gotowości zbrojnej była niemała grupa Brytyjczyków dobrej woli, którą Shaw (sam należący do niej) nazwał „operetkową armią rycerzy Dobra”. Trocki pisał o tym uszczypliwie: „Tak czy owak ślimaczy humanitaryzm zostawił swój lepki ślad, osłabiając funkcje rozumu i prowadząc do atrofii uczuć” „Oni dążą do zaniechania jakichkolwiek działań na zewnątrz” — wtórował mu D. H. Lawrence na łożu śmierci. „Nazywają to pokojem i dobrą wolą, dlatego we własnych sumieniach mogą być małymi niezależnymi bóstwami (...) małymi moralnymi Absolutami, wolnymi od pytań. (...) To śmierdzi. To są aspiracje wszy”²³. Rzeczywiste argumenty, użyte dla usprawiedliwienia polityki niemal pacyfistycznej bierności, były intelektualnie blahe wtedy, a z perspektywy wyglądają wręcz żałośnie. Bestialskie prześladowanie Żydów przez Hitlera w wielkiej mierze ignorowano. Przyczyną nie był brytyjski antysemityzm. Odmiennie niż we Francji tacy „żydożery”, jak William Joyce, Henry Hamilton Beamish i Arnold Spencerzeese, którzy orędowni masowej eksterminacji i używali terminu „ostateczne rozwiązanie”, znaleźli się w zdecydowanej mniejszości²⁴. Chodziło raczej o to, że antysemityzm Hitlera usprawiedliwiano „winą Wersalu. Jak dowodził lord Lothian, czołowy przeciwnik zbrojeń reprezentujący sentymentalną prawicę, wymordowanie Żydów stanowiło „w znacznym stopniu odbicie międzynarodowych represji, których obiektem były Niemcy od czasów wojny”²⁵.

Istniała powszechna tendencja (podobnie jak w przypadku okrucieństw Stalina) niedostrzegania oczywistej i jawnej niegodziwości Hitlera oraz lekceważenia jego dzikich deklaracji jako czysto „retorycznych i obliczonych na użytek b'ajów” («*The Times*» 10 sierpnia 1934 r.). Wbrew oczywistym faktom, operetkowa „armia dobrych” uparcie wierzyła, że Hitler nie tylko pragnie pokoju, ale także pokój buduje. Temple, dostojny prymas Yorku, sądził, że „ma on wielki wkład w umacnianie pokoju”²⁶. Clifford Allen napisał: „Jestem przekonany, że on autentycznie pragnie pokoju”²⁷. Argument Keynesa o pu-
nickim pokoju tak zawiadnął umysłami zarówno prawicy, jak lewicy, iż wydawało się, że jeśli Hitler złamie traktat siłą, będzie to uznane również za krok pokojowy. Wersal był „ogromną niesprawiedliwością” (Leonard Woolf), „tym niegodziwym

¹⁹ Gilben, op. cit., s. 399 i n.; 480-481.

²⁰ Andrew Boyle *The Climate of Treason*, Londyn 1979, z poprawkami w przeglądzie Noela Annana, «*The Times Literary Supplement*» z dnia 7 grudnia 1979, s. 83-84.

²¹ Stuart Macintyre *A Proletarian Science: Marxism in Britain 1917-1933*, Cambridge 1980.

²² Middlemas i Barnes, op. cit., s. 745.

²³ Cyt. za: John Gross *The Rise and Fall of the Man of Letters*, Londyn 1969 s. 283.

²⁴ Gisela Lebzelter *Political Anti-Semitism in England 1918-1939*, Nowy Jork 1978.

²⁵ J. R. M. Butler *Lord Lothian*, Londyn 1960, s. 206.

²⁶ Viscount Templewood *Nine Troubled Years*, Londyn 1954, s. 133.

²⁷ «*Daily Telegraph*» z dnia 28 stycznia 1935 r.

traktatem” (Clifford Allen). Remilitaryzując Nadrenię, stwierdził Lothian, Niemcy „weszy jedynie na swoje własne podwórko”. Shaw przytakiwał: „To tak, jakby Brytyjczycy ponownie zajęli Portsmouth”²⁸.

Za tymi wyjaśnieniami krył się w rzeczywistości zwykły, odwieczny lęk i przymieszka tchórzostwa. Harold Nicolson zanotował podczas kryzysu reńskiego: „Nastroje w rządzie są przerażająco proniemieckie, co znamionuje lęk przed wojną”²⁹. Aż do wprowadzenia radaru pod koniec lat trzydziestych nawet eksperci wojskowi aprobowali punkt widzenia Giulio Douheta wyrażony w *The Command of the Air* (1921), że lotnictwo myśliwskie niewiele może zdziałać, by zapobiec masowym bombardowaniom. Churchill ostrzegał w parlamencie 28 listopada 1934 r., że ponad 40 tys. Londyńczyków może zostać zabitych lub rannych w ciągu pierwszego tygodnia wojny. Baldwin sądził, że „przeciętny człowiek” powinien „zdawać sobie sprawę, że nie ma takiej siły na świecie, która mogłaby go ochronić przed bombardowaniem. Cokolwiek ludzie by nie mówili — bombowiec zawsze zdola się przedrzeć”³⁰. Ludzie jednak byli tego aż nadto świadomi. Znakomity film H. G. Wellsa *Things to Come* (1936) przedstawiał przerażającą scenę całkowitej zagłady. W tym samym roku Bertrand Russel (wówczas pacyfista) przekonywał w *Which Way to Peace?*, że 50 bombowców gazowych używających luizytu mogłoby zatruć cały Londyn. Inny czołowy ekspert, generał Fuller, przewidywał, że Londyn stałby się wtedy „jednym olbrzymim domem wariatów, a rząd zmiotłaby lawina terroru”.

Deklarowanie troski o rodzaj ludzki było nieudolną próbą zamaskowania paraliżującego strachu, tak bardzo przypominającego nuklearną panikę w końcu lat pięćdziesiątych i na początku osiemdziesiątych. W tej gorączkowej i niezdrowej atmosferze nigdy nie zastanawiano się nad rzeczywistym uregulowaniem kwestii bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Nastroj oddawała absurdalna debata w Oxford Union. Odbyła się ona tuż po przejęciu władzy przez Hitlera. Przyjęto wówczas uchwałę (stosunkiem głosów 275 do 153), „że niezależnie od okoliczności, Izba odmawia walki za Króla i Ojczyznę”. Churchill następująco podsumował ów incydent: „To niegodziwe, plugawe, bezczelne wyznanie (...) nader niepokojący i oburzający symptom”. Chodziło o protest — jakkolwiek całkowicie bezsensowny — skierowany głównie przeciwko brytyjskiej opieszałości w sprawie Mandżurii — wyjaśniał Michad Foot, wówczas oficer (i liberal) ³¹. Liga Narodów, rzekomo trzeźwa, dobrze poinformowana grupa nacisku, reprezentująca zbiorowe bezpieczeństwo, nigdy nie ujawniała opinii publicznej wyników swojej działalności. Nie była bowiem w stanie rozeznaczyć, kiedy i jakie siły mogą zagrozić pokojowi ³². Jej sekretarz i spiritus movens, lord Robert Cecil, wiedział, że opuszczenie Chin przez Brytyjczyków musiało nastąpić, był jednak zbyt przebiegły, by powiedzieć o tym swoim zwolennikom ³³. Duchowieństwo wykorzystywało kwestię walki o pokój, by ratować swoje wpływy (jeszcze jeden zwiastun lat osiemdziesiątych) i wносиło do dyskusji rodzaj łzawej pobożności. Trzej duchowni: Herbert Grey, Maude Royden i „Dick” Sheppard zaproponowali, że pojedą do Mandżurii i „staną nie uzbrojeni pomiędzy walczącymi stronami” — absurdalne echo kiepskiego żartu Stracheya, potraktowanego całkiem poważnie ³⁴. Czcigodny metodysta Donald Soper dowodził: „Pacyfizm posiada wewnętrzną moc wystarczającą do powstrzymania najeźdźcy ³⁵. Arcybiskup Canterbury, Cosmo Gordon Lang, niezupełnie w to wierzył, ale stracił orientację do tego stopnia, że występował przeciw zbrojeniom i równocześnie napominał Mussoliniego na łamach pisma «The Times».

Pacyfistyczny odłam kleru pod kierunkiem Shepparda utworzył *Peace Pledge Union* w celu zbierania podpisów pod petycją, co miało odstraszyć Hitlera. Wśród tych, którzy poparli to przedsięwzięcie, byli: Aldous Huxley, Rose Macaulay, Storm Jameson, Vera Brittain, Siegfried Sassoon, Middleton Murry i inni luminarze literatury. Zaniepokoiwszy się tą inicjatywą lewicy, Cecil zorganizował na przełomie lat 1934 i 1935 r. ogólnonarodowy plebiscyt (*Peace Ballot*). Wyniki sondażu wykazały, że 87% głosujących (ponad 10 mln osób) popiera stanowisko Ligi Narodów, zaś — jak można było sądzić — odmawia poparcia zarówno pacyfistom, jak torysom — zwolennikom zbrojeń, takim jak Churchill. Nigdy jednak nie zadano pytania, czy Wielka Brytania nie powinna się należycie uzbroić, skoro dyktatorzy zrobili to uprzednio. Debata nad tym problemem wciąż odkładano ³⁶. W istocie opinia publiczna była nad wyraz zmienna. W latach 1933-1934 w East Fulham odbyły się jedne z sześciu prawyborów, które opowiedziały się częściowo za pokojowym rozwiązaniem i wykazały znaczny zwrot nastrojów przeciwko rządowi (50% w październiku 1934). Uznano, że były one wyrazem dezaprobaty dla planów zbrojeniowych. Jednakże wszystkie te głosy zwróciły się jednomyślnie ku torysom w wyborach powszechnych w 1935 r., tak jakby istotnie ci, którzy głosowali przeciw Królowi i Ojczyźnie w debacie oksfordzkiej, w odpowiednim momencie wystąpić mieli w ich obronie. Te fakty usprawiedliwiają przekonanie Hitlera, jakie żywił przynajmniej do końca 1938 r., że Wielka Brytania nie będzie mu się przeciwstawiać siłą. Dlatego też działał zgodnie z tym założeniem.

Polityka zagraniczna i wojskowa Hitlera od objęcia władzy do końca 1938 r. była zadziwiająco skuteczna i — jeśli zgodzimy się odrzucić wszelkie prawo i moralność — bezbłędna. Hitler nie popełnił ani jednej pomyłki w swych ocenach. Z tego punktu widzenia jego krańcowa „eschatologia” przynosiła korzyści — przeczuwał, że musi się spieszyć, i to nadawało jego posunięciom tempo, które ustawicznie myliło szyki przeciwników i wprawiało ich w osłupienie. Lata 1933-1934 były poświęcone głównie wewnętrznej konsolidacji i dozbrajaniu. Wypadki nabrały tempa od 13 stycznia 1935 r., kiedy Hitler

²⁸ Martin Gilbert *The Roots of Appeasement*, Londyn 1966, s. 354-355; Barnett, op. cit., s. 389 i n.

²⁹ Nicolson *Diaries*, 23 marca 1936 r.

³⁰ Gilbert *Churchill*, t. V, s. 456.

³¹ V. K. Krishna Menon (red.) *Young Oxford and War*, Londyn 1934.

³² Barnett, op. cit., s. 423-424.

³³ Christopher Thorne „Viscount Cecil the Government and the Far Eastern Crisis of 1931”, w: «Cambridge Historical Journal», t. XIV 1971, s. 805-826.

³⁴ Zob. Donald S. Birn *The League of Nations Union 1918-1945*, Oxford 1981.

³⁵ List do «Manchester Guardian» z dnia 26 lutego 1932 r.

³⁶ Michael Pugh „Pacifism and Politics in Britain 1931-1935”, w: «Cambridge Historical Journal», t. XXIII, 1980, s. 641-656.

zwyciężył w plebiscycie w Zagłębiu Saary; jedenaście dni po powrocie Zagłębia do Niemiec (7 marca) odrzucił postanowienia wersalskie o demilitaryzacji, a 18 czerwca — mimo frontu Stresa — Brytyjczycy malodusznie zaakceptowali *fait accompli*, czyli zbrojenia niemieckie, podpisując angielsko-niemiecki traktat morski. To niepojęte ustępstwo nie tylko dawało Niemcom prawo do posiadania floty nawodnej odpowiadającej 35% siły brytyjskiej, ale także równowagę we flocie podwodnej. Krok ten stanowił przejście do rzeczywistej polityki „ugłaskiwania”, w przeciwieństwie do zwykłej opieszalej bierności³⁷. To ustępstwo rozwścieczyło Francuzów i przyczyniło się do załamania polityki brytyjsko-francuskiej, określonej przez kryzys abisyński. W istocie Abisynia była nieoczekiwanym podarkiem dla Hitlera — prawdziwym uśmiechem losu.

Kwintesencja geopolityki polega na zdolności do rozpoznawania rozmaitych postaci zła. Tego daru nie miał Anthony Eden, ówczesny minister spraw zagranicznych. Nie widział różnicy między Mussolinim, wprawdzie sprzedajnym, ale zarażeniem otwartym na wpływy cywilizacyjne, a Hitlerem, który już wymordował setki ludzi, zaś wiele tysięcy umieścił w obozach koncentracyjnych i który otwarcie głosił plany przebudowy Europy. „Moim zamiarem od początku było przekreślenie traktatu wersalskiego. Pisałem o tym tysiące razy. Nikt nie powiadał mi i nie pisał o swoich planach częściej niż ja” — powiedział Hitler, i była to prawda³⁸. Ponadto Eden nie dostrzegał, że wszelkie zagrożenie ze strony Włoch, biorąc pod uwagę wciąż osłabioną gospodarkę tego kraju, było nieporównywalne z niszczycielską siłą Niemiec. Były one drugą potęgą przemysłową świata, znowu u szczytu koniunktury, i miały tradycje okrucieństwa wojennego, nie spotykanego u innych narodów. Tę wyjątkową, nieumiejętność przewidywania wykazała również brytyjska opinia publiczna, a w każdym razie ta jej część, której głos mógł być słyszalny. Wrzawa podniesiona wokół włoskiej inwazji była znacznie głośniejsza od wrogich reakcji na wszelkie, o wiele bardziej zdecydowane, posunięcia Hitlera, dotychczasowe i późniejsze. Taka lekkomyślność wydawała się Francuzom wstrząsająca i jasne było, że się do tego nie przyłączy.

W ten sposób sprawa Abisynii zniszczyła front Stresa i wywołała głęboki antagonizm między Anglią i Francją, wykluczający wszelką możliwość podpisania układu o wspólnym bezpieczeństwie, układu, który byłby trwałą przeciwwagą wobec Hitlera. Francja nie poparła Wielkiej Brytanii w sprawie Abisynii, podobnie jak Wielka Brytania nie poparła Francji w kwestii Nadrenii. To właśnie kryzys abisyński umożliwił Hitlerowi przełożenie projektu remilitaryzacji Nadrenii z 1937 na rok 1936. Führer znakomicie wybrał stosowny moment — 7 marca to szczyt zamieszania w stosunkach brytyjsko-francuskich. Nawet w takich okolicznościach przedsięwzięcie Hitlera było ryzykowne. Zanotował on później: „Gdyby Francuzi wkroczyli do Nadrenii, musielibyśmy wycofać się z podwinieciem ogonem”³⁹. Francuzi dysponowali jeszcze wystarczającą siłą, by działać w pojedynkę, podobnie jak w 1923 r. Ale nie było w nich woli walki.

Później Hitler mógł już odeprzeć inwazję z Zachodu. W latach 1936-1937 wiele osiągnął dzięki niepokojom na świecie. Najpierw wojna domowa w Hiszpanii, potem konflikt chińsko-japoński stawiały obrońców praworządności w obliczu wciąż nowych konfliktów, których nie mogli rozwiązać. W tym czasie Hitler szybko się zbroił i umacniał sojusze. Oś Berlin-Rzym z listopada 1936 r. i pakt antykominternowski z Japonią z końca tego miesiąca zmieniły bilans sił morskich i powietrznych równie gruntownie, jak produkcja lotnicza nowych niemieckich fabryk Hitlera. W 1937 r. Niemcy mieli 800 bombowców przeciwko 48 brytyjskim. Według szacunków, w maju tego roku niemieckie i włoskie siły powietrzne mogły zrzucić 600 ton bomb dziennie. To właśnie ten obsesyjny strach przed nalotami, pogłębiany przez propagandę sowiecką po Guernice, po lipcu 1937 r., paraliżował dyplomację⁴⁰.

W dniu 5 listopada 1937 r. Hitler oznajmił wobec swoich wojskowych i politycznych doradców, że nadszedł czas aktywnej ekspansji, a Austria i Czechosłowacja będą pierwszymi jej ofiarami. Minister wojny von Blomberg i naczelny dowódca von Fritsch zaprotestowali: Francja jest nadal zbyt silna⁴¹. To skończyło ich karierę. Aż do tej chwili Hitler pozostawił armię w spokoju, przykazując jej tylko, by zbroiła się możliwie jak najszybciej. Teraz zdecydował, że nadszedł czas, by wziąć się za wojsko, oczyszczając drogę dla dynamicznej fazy swego programu. 26 stycznia 1938 r. Blomberg został zdymisjonowany; policyjne archiwa ujawniły, że jego nowa żona była prostytutką i modelką porno. Dziewięć dni później odsunięto Fritscha pod zarzutem homoseksualizmu, co wykazała kartoteka Himmlera. W pewnym sensie obaj mieli szczęście: Stalin zamordowałby ich z powodów o wiele bliższych — skazał na śmierć 200 generałów w latach 1937-1938, faktycznie bez przyczyny. 16 innych niemieckich generałów odeszło na emeryturę, a dalszych 44 zostało przeniesionych. Hitler przejął obowiązki ministra wojny i zwierzchnika sił zbrojnych; słaby von Brauchitsch został naczelnym dowódcą, a gietki, faszystowski generał, Wilhelm Keitel, miał stworzyć nowy sztab operacyjny. I tak ostatni bastion starego porządku poddał się Hitlerowi bez szemrania. W tym samym czasie Führer zdjął Schachta ze stanowiska ministra gospodarki i von Neuratha ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Od tego momentu faszyci kontrolowali wszystko i wszystko przedstawiali na tory wojenne.

W tydzień po dymisji Fritscha Hitler wezwał kanclerza Austrii Kurta von Schuschnigga do swej willi w górach w Berchtesgaden. Żaden kupiec, wleczony do jaskini zbrojców, nie mógł być potraktowany brutalniej. Po tyradzie Hitlera zastraszonego Schuschnigga sygnował szereg ustępstw, włącznie z mianowaniem faszystowskiego ministra spraw wewnętrznych. Gdy następnie powracał w towarzystwie von Papena do Salzburga, ów wyznał: „Tak, Führer potrafi działać w ten sposób. Teraz przekonał się pan o tym na własnej skórze. Ale następnym razem spotkanie z nim będzie dla pana łatwiejsze. Führer po-

³⁷ Rozwinięcie tej kwestii (bez usprawiedliwiania słuszności koncesji) zob. w: Paul Hage *Britannia at Bay*, Oxford 1981.

³⁸ Anthony Eden, przemówienie z dnia 30 stycznia 1941 r.

³⁹ Paul Schmidt *Hitler's Interpreter*, Londyn 1951, s. 320.

⁴⁰ Barnett, op. cit., s. 409-410.

⁴¹ Konferencja opisana jest w: Friedrich Hossbach *Zwischen Wehrmacht und Hitler 1934-38*, Hanover 1949; Fest, op. cit., s. 800.

trafi być również czarujący⁴². W rzeczywistości „następny raz” oznaczał dla Schuschnigga wysłanie go do Dachau. Oddziały hitlerowskie wkroczyły do Austrii w trzydzieści dni po tym spotkaniu.

Hitler traktował swych austriackich przeciwników w sposób najbardziej brutalny i bestialski. Profesorowie uniwersytetu musieli czyścić ulice gołymi rękoma (forma reedukacji, naśladowana przez Mao Tse-tunga w latach sześćdziesiątych)⁴³. Po zajęciu Austrii faszysti kradli wszystko, co było pod ręką. Kiedy wtargnęli do wiedeńskiego mieszkania Freuda, jego żona wyjęła pieniądze na zakupy: „Może panowie się obsłużą?” Wydarzenie wywołało interwencję Roosevelta i Mussoliniego — i okup w wysokości 250 tys. szylingów austriackich — by stary człowiek uzyskał pozwolenie na wyjazd. Freud musiał przedtem podpisać oświadczenie, że był dobrze traktowany. Od siebie dodał: „Możę gorąco polecić gestapo każdemu”. Niemcy byli zachwyceni. Gorzka ironia do nich nie dotarła. Szkoda. Cztery wiekowe siostry Freuda postanowiły zostać — wszystkie zginęły później w komorach gazowych⁴⁴.

Dnia 21 kwietnia, pięć tygodni po zagarnięciu Austrii, Hitler wydał instrukcję Keitlowi, by przygotował plan inwazji na Czechosłowację, i nakazał przywódcy tamtejszej mniejszości niemieckiej wywołać rozruchy. Miesiąc wcześniej, 21 marca, brytyjski szef sztabu przedstawił rządowi dokument *Militarne skutki agresji niemieckiej na Czechosłowację*. Wielka Brytania była już uzbrojona, ale memoriał dobitnie świadczył o zaniedbaniach i słabości, zwłaszcza gdy chodziło o psychologiczny aspekt obrony przeciwlotniczej⁴⁵. Nasuwają się istotne pytania. Po pierwsze, czy armia niemiecka obaliłaby Hitlera, gdyby alianci postawili jasno sprawę, że ceną jego polityki wobec Czechosłowacji będzie wojna? Oto jedno z wielkich „gdyby” w historii, bo gdyby odpowiedź brzmiała „tak”, II wojnie światowej i jej przerażającym konsekwencjom można było zapobiec.

To prawda, iż niektórzy niemieccy generałowie uważali, że wojna o Czechosłowację będzie klęską Niemiec. Na zebraniu zwołanym przez Brauchitscha w lipcu 1938 r. wyrazili zgodną opinię, że społeczeństwo niemieckie jest przeciwne wojnie, a armia niemiecka nadal zbyt słaba, by pokonać mocarstwa⁴⁶. Szef sztabu, Ludwig Beck powiedział dyplomacie Ewaldowi von Kleist-Schwenzin, który wyjeżdżał do Wielkiej Brytanii: „Przywieź mi pewny dowód, że Anglia przystąpi do wojny, jeśli Czechosłowacja zostanie zaatakowana, a ja skończę z tym reżimem”⁴⁷. Dnia 15 sierpnia Hitler zapewnił swych generałów, że dopóki Chamberlain i Daladier są u władzy, alianci nie wypowiedzą wojny. Według Rauschninga zwracał się do „uciszaczy” pogardliwie: „moi Hugenburgowie”. Nie przekonało to Becka, który nie chciał ponosić odpowiedzialności i wycofał się 27 sierpnia. Niektóre świadectwa dowodzą, że również inni generałowie zamierzali obalić Hitlera, jeśli wydał rozkaz ataku⁴⁸. Ale jedno budzi wątpliwość: generałowie ci nie zaprotestowali w 1934 r., kiedy Hitler zamordował dwóch spośród nich. Nie zrobili nic w styczniu, kiedy zdegradował i przeniósł w stan spoczynku ich liderów. Jak zatem w tych pełnych napięcia miesiącach mieli znaleźć odwagę, której dotychczas tak wyraźnie im brakowało, i wypróbować ją w okolicznościach, które Hitler mógł przedstawić jako dezercję i zdradę w obliczu wroga?

W każdym razie, cokolwiek generałowie zamierzali, zrezygnowali z przekazania wiadomości o swoich planach brytyjskiemu gabinetowi. Na decydującym zebraniu 30 sierpnia tylko jeden minister — Oliver Stanley — podzielał przekonanie niemieckich generałów, że ich kraj nie jest przygotowany do wojny. Beck i jego koledzy pragnęli ultimatum zawierającego groźbę wojny, ale rząd brytyjski zdecydował inaczej. Chamberlain podsumował: „Gabinet wykazał jednomyślność, że nie powinniśmy grozić wypowiedzeniem wojny *Herr* Hitlerowi w razie wkroczenia Niemców do Czechosłowacji. Było rzeczą najwyższej wagi, żeby ta decyzja pozostała w tajemnicy”. Ponieważ w polityce konsekwentna linia postępowania zyskuje na skuteczności, gdy nada jej się rozgłos — decyzja rządu wydaje się niezrozumiała, chyba że Chamberlain i pozostali członkowie gabinetu nie chcieli, by Hitler został obalony.

Należy zwrócić uwagę na kolejną kwestię: fenomen Hitlera nie może być rozpatrywany inaczej, niż w połączeniu z fenomenem istnienia Związku Radzieckiego. Właśnie lęk przed komunizmem doprowadził go do władzy i umożliwił mu utrzymanie się przy niej. Chamberlain nie był jeszcze pewien, czy Hitler stanowi totalne zagrożenie, ale nie miał tych wątpliwości co do Stalina. Brytyjczycy nie docenili siły armii sowieckiej, ale słusznie obawiali się politycznej ekspansji komunizmu. Pośrednio Hitler zawsze podkreślał pokrewieństwo swojego reżimu z konkurencyjnym totalitaryzmem. Często powtarzał, że gdy przestanie istnieć NSDAP, „będzie w Niemczech dalszych 10 mln głosów na komunistów”. Utrzymywał, iż alternatywą dla jego rządów nie jest liberalna demokracja, ale kolektywizm na wzór sowiecki. Ten argument przemawiał zwłaszcza do Chamberlaina. Kiedy 26 września, bezpośrednio przed Monachium, generał Gamelin naszkicował bardziej optymistyczny obraz siły aliantów i rozważano możliwość obalenia Hitlera, Chamberlain zapytał: „Kto nam zagwarantuje, że Niemcy nie staną się później bolszewickie?” Oczywiście nikt nie mógł dać takiej rękojmi. Daladier przyjął analogiczny punkt widzenia: „Kozacy będą rządzili Europą!”⁴⁹. Tak więc ci dwaj, jak sądzili, wybrali mniejsze zło: ustępstwa wobec Niemiec.

Drugie pytanie brzmi: czy lepiej dla aliantów byłoby walczyć jesienią 1938 r. za Czechosłowację niż rok później za Polskę? To także problem dyskusyjny, ale odpowiedź brzmi z pewnością „tak”. Prawdą jest, że tempo zbrojeń aliantów, zwłaszcza brytyjskiego lotnictwa, wyprzedzało wówczas przygotowania Niemców. Ale tylko pod tym względem bilans sił

⁴² Fest, op. cit., s. 809-810.

⁴³ Zob. Stefan Zweig *The World of Yesterday*, Nowy Jork 1943.

⁴⁴ Jones *Life and Work of Freud*, s. 636 i n.

⁴⁵ Barnett, op. cit., s. 474-475.

⁴⁶ Robert J. O'Neill *The German Army and the Nazi Party 1933-1939*, Londyn 1966, s. 152-159.

⁴⁷ Peter Hoffman *Widerstand Staustreich, Attentat Der Kampf der Opposition gegen Hitler*, Monachium 1969, s. 83; Fest, op. cit., s. 829 i n. oraz s. 1174-1175 uwagi 20-23 (w sprawie źródeł).

⁴⁸ O'Neill, op. cit., s. 163-165.

⁴⁹ Fest, op. cit., s. 832-33.

wypadał korzystniej w 1939 r. niż w 1938 r. Trzeba zrozumieć, że konferencja monachijska, odbywająca się w Brunatnym Gmachu w dniach 29-30 września, była nie tylko dyplomatyczną porażką Wielkiej Brytanii i Francji, ale także klęską militarną. Mussolini, który wodził na niej prym — tylko on mówił wszystkimi czterema językami — nie omieszczał zauważyć, że jedyną kwestią jest niemiecka irredenta, „nie jest zaś intencją Hitlera zająć właściwą Czechosłowację”⁵⁰. Ale ówczesny zarys granic czeskich wyznaczony w Monachium według żądań Hitlera, miał uzasadnienie wojskowe, a nie etniczne. Żadnego plebiscytu nie przeprowadzono. Około 800 tys. Czechów znalazło się w granicach Niemiec, a około 250 tys. Niemców pozostało w Czechosłowacji jako piąta kolumna⁵¹. Czeskie umocnienia graniczne, budowane przy pomocy Francji, zostały zajęte przez Niemcy. Nie istniała już żadna możliwość, by Czesi stawili zbrojny opór wobec bezpośredniej inwazji. Spowodowało to znaczące przesunięcia w równowadze sił. Churchill który rozumiał militarny aspekt tej kapitulacji lepiej niż ktokolwiek inny, podkreślił na debacie w sprawie Monachium (5 października 1938), że aneksja Austrii dała Hitlerowi dwanaście dodatkowych dywizji, zaś pozbawienie Czech siły militarnej sprawiło, że trzydzieści kolejnych niemieckich dywizji mogło działać na innym terenie⁵².

W rzeczywistości zmiana w układzie sił była jeszcze większa. Czterdzieści czeskich dywizji należało do najlepiej uzbrojonych w Europie. Hitler wkraczając do Czech zdobył odpowiednie środki, by wyposażyć własne jednostki, a także potężny czeski przemysł zbrojeniowy. Około osiemdziesięciu „uzupełnionych” w ten sposób dywizji odpowiadało całej armii francuskiej⁵³. Kapitulacja ta — zdaniem Churchilla — oznaczała również kres francuskiego systemu sojuszy na Wschodzie i spowodowała załamanie się morale w krajach naddunajskich. Widząc Czechy opuszczone przez zachodnie demokracje, małe państwa gwałtownie szukały ochrony lub jak szakale same przyłączały się do uczyty. Polsce pozwolono zagarnąć Cieszyn, na który miała ochotę od 1919 r. Węgry także dostały odpowiedni kasek czeskiego ciała. Rządy państw bałkańskich i państw środkowo-wschodniej Europy okazywały przyjaźń i życzliwość wobec nazistów, a partie faszystowskie stawały się coraz bardziej butne i wpływowe. Niemiecki handel wszędzie święcił triumfy, a gospodarka Rzeszy przeżywała okres rozkwitu. Zdawało się, że w ostatnich tygodniach 1938 r. Hitler bez jednego wystrzału przywrócił cały splendor wilhelmińskich Niemiec. Czyż nie był on najzręczniejszym politykiem niemieckim od czasów Bismarcka? Wszystko na to wskazywało.

Tak czy owak, koniec roku 1938 oznaczał przełom w karierze Hitlera. Również ze względu na Niemców, ponieważ Führer przecenił ich żądze panowania. Popierali oni gorliwie jego politykę niemieckiej irredenty. *Anschluss* przyjęli z aplauzem — plebiscyty wykazały 99% poparcia w Niemczech i 99,75% w Austrii⁵⁴. Chcieli odzyskać Sudety. Nie ma jednak świadectwa, że kiedykolwiek pragnęli wchłonąć duże społeczności nieniemieckie. Istnieje wiele dowodów, że większość Niemców nie chciała wojny. Kiedy 27 września 1938 r. Hitler rozmyślnie nakazał 2 dywizji zmotoryzowanej przejechać przez Berlin w drodze ku czeskiej granicy, niespełna dwieście osób wyszło zobaczyć, jak przyjmuje on defiladę na Reichskanzlerplatz. Zszedł z trybuny rozgorzyczony⁵⁵. Poza tym jego brutalne posunięcia na europejskiej szachownicy, chociaż pomyślne, a nawet triumfalne, nie spotkały się ze spontanicznym aplauzem niemieckiej opinii publicznej. Zabrakło aplauzu, gdy oddziały hitlerowskie wkroczyły do Pragi.

Hitler zdawał sobie sprawę z tej pustki w germańskich sercach, ale nie starał się już jej zapełnić. Chciał iść naprzód, niezależnie od nastrojów, a żądał jedynie posłuszeństwa. Od 1939 r. przestał bawić się w polityka, mówcę, demagoga. Stał się człowiekiem wojny, zawierającym w kwaterach wojskowych tajne, gangsterskie pakt. Jego metody rządzenia upodobniły się do stalinowskich, nie liczył się ze społecznym poparciem i zasadami przywództwa. Przestał się umizgiwać — teraz w grę wchodziła jedynie siła i terror. Jego przemówienie w Reichstagu 1 września 1939 r., usprawiedliwiające wojnę z Polską, było krótkie i kateryczne; ulice opustoszały, kiedy przejeżdżał przez miasto. Nie było również wiwatujących tłumów, gdy powracały zwycięskie oddziały. Jak zauważył George Kennan w ambasadzie amerykańskiej, mieszkańcy stolicy odmówili wydawania okrzyków, a nawet hitlerowskiego pozdrowienia. „Najbardziej zażarcze wysiłki zawodowych faszystowskich agitatorów nie mogły skłonić ludzi, by okazali uniesienie czy choćby aprobatę”. To samo zdarzyło się, kiedy oddziały niemieckie zajęły Paryż⁵⁶.

W chwili gdy niemiecka opinia publiczna przestała nadażać za hitlerowską eschatologią, Brytyjczycy zwarli się przeciwko polityce „ugłaskiwania”. Początki tego zwrotu można dostrzec już podczas konferencji w Monachium. Wskazują na to komentarze zamieszczone przez gazety, takie jak «Manchester Guardian», «News Chronicle», «Daily Telegraph» i «Daily Herald». Poparł Monachium «The Times» wydawany przez Geoffreya Dawsona, najbliższego prasowego doradcę Chamberlaina. To samo uczynił lewicowy «New Statesman», którego prezesem był sam Keynes⁵⁷. Jednak ich entuzjazm wkrótce opadł. „Ugłaskiwaczy” uciszyła fala bestialskiego antysemityzmu, jaką w listopadzie rozpetał w Niemczech Goebbels. Zimą na przełomie lat 1938 i 1939 nastroje w Wielkiej Brytanii odmieniły się — wojnę traktowano już jako nieuniknioną. Zajęcie Pragi przez Niemców, zagarnięcie Kłajpedy w sześć dni później, przekonało większość Brytyjczyków, że konflikt zbrojny jest bliski. Lęk ustąpił miejsca zrezygnowanej rozpacz, a tchórzliwa i błędna kalkulacja, która doprowadziła do Monachium, została zastąpiona przez bezmyślną, irracjonalną determinację, by przy najbliższej okazji powstrzymać Hitlera za wszelką cenę.

⁵⁰ „Letter to Runciman” z dnia 15 września 1938 r.; *Opera Omnia*, t. XIX, s. 143.

⁵¹ Holborn, op. cit., s. 780 i n.

⁵² Gilbert Churchill, t. V, s. 999 i n.

⁵³ Andre Beaufre *1940: the Fall of France*, Londyn 1967, s. 84; Barnett, op. cit., s. 526-527.

⁵⁴ Holborn, op. cit., s. 777.

⁵⁵ William Shirer *The Rise and Fall of the Third Reich*, Londyn 1960, s. 399.

⁵⁶ Fest, op. cit., s. 892; Kennan *Memoires 1925-1950*, s. 108.

⁵⁷ Zob. Franklin Reid Gannon *The British Press and Germany 1936-1939*, Oxford 1971; Martin *Editor*, s. 254-257.

Była to oczywiście historyczna reakcja, jaką dokonane przez Hitlera przyśpieszenie biegu dziejów wcześniej czy później musiało wywołać. Jego bezsensowne plany doprowadziły świat do wojny. Dnia 28 marca, w niespełna dwa tygodnie po zajęciu Pragi, Hitler wypowiedział pakt o nieagresji z Polską i zaczął przygotowywać jej podział. Polska była według niego godną pożałowania anomalią geograficzną. Obejmowała znaczną liczbę ludności niemieckiej i znajdowały się tam terytoria, które zdaniem Hitlera powinny należeć do Niemiec. Ale ważniejsze było to, że leżała na trasie planowanej przez niego inwazji na Rosję i w ten sposób paraliżowała zamierzenia dotyczące epicentrum „zarazy”. Polska musiała się podporządkować Hitlerowi lub zostać zniszczona. Führer nie widział żadnego powodu, dla którego Brytyjczycy i Francuzi mieliby sprzeciwiać się jego projektom. Jeżeli nie byli gotowi walczyć w obronie Czechosłowacji, skoro miało to dla nich pewne militarne znaczenie, dlaczego mieliby bronić Polski, jeśli taka wojna nie miała w ogóle żadnego sensu? A przede wszystkim — dlaczego te kapitalistyczne kraje nie miałyby zaakceptować jego zamiaru przebudowy Wschodu, który był w końcu centrum bolszewizmu?

Tymczasem zaledwie w trzy dni później Wielka Brytania udzieliła Polsce gwarancji, że „jeżeli zostanie podjęta akcja wyraźnie zagrażająca jej niepodległości, w wyniku której Polska poczuje się zmuszona użyć swych sił zbrojnych, rząd Jego Królewskiej Mości natychmiast użyje Warszawie wszelkiej pomocy”⁵⁸. Chamberlain uczynił ten gest bez porozumienia z rządem francuskim, ale, chcąc nie chcąc, Francja musiała go poprzeć. «The Times», poinstruowany przez Chamberlaina, obstawał przy konkluzji, że ogólnikowo sformułowana obietnica, jedna z najbardziej nierozważnych w brytyjskiej historii, gwarantuje Polsce jedynie niepodległość, a nie jej integralność, zostawiając w ten sposób miejsce na zmianę granic powersalskich, zgodnie z życzeniami Niemców⁵⁹. Tak interpretował to Hitler. Przypuszczał, że układ umożliwi Brytyjczykom wywieranie nacisku na Polaków, podobnie jak to było w przypadku Czechów, by spełnili jego żądania, łącznie ze zgodą na przemarsz wojsk niemieckich ku granicy rosyjskiej. Nie chciał sprowokować wojny z Wielką Brytanią. W styczniu 1939 r. podjął decyzję budowy potężnej floty morskiej, która liczyłaby 10 pancerników, 3 krążowniki, 4 lotniskowce i co najmniej 249 łodzi podwodnych. Admirałowi Erichowi Raederowi powiedział, że wojna z Wielką Brytanią musi być odłożona do połowy 1940 r., gdy flota będzie gotowa⁶⁰. W rzeczywistości sądził, że Wielka Brytania, której system imperialny już zawodził, zacznie się kierować względami ekonomicznymi i z ugodowymi propozycjami zwróci się w stronę Europy, zdominowanej przez handel niemiecki. Wrażenie to zostało umocnione w czerwcu po rozmowach Helmutha Wohlthata, przewodniczącego planu czteroletniego Göringera, w Londynie. W ten sposób przewidziano w Europie zmiany, które urzeczywistniły się dopiero w latach siedemdziesiątych⁶¹.

Na razie gwarancje dla Polski oznaczały problem dla Hitlera, ponieważ rząd polski, nie zawsze kierujący się zdrowym rozsądkiem, miał prawo się do nich odwołać. Na tym polegała bezmyślność tej umowy: Wielka Brytania nie miała środków, by przyjść Polsce z efektywną pomocą, chociaż sama zobowiązała się wypowiedzieć wojnę Niemcom na jej wezwanie. Analogiczny układ miałby większe znaczenie, gdyby Wielka Brytania sprzymierzyła się z Rosją. Przez długi czas było to celem lewicy europejskiej, która widziała w tym rozwiązanie wszystkich swoich dylematów — łącznie z pragnieniem powstrzymania Hitlera i zahamowania zbrojeń. W połowie 1939 r. szefowie sztabów brytyjskiego i francuskiego sprzyjali aliansowi z Rosją, ponieważ popierali wszystkie posunięcia, jakie mogłyby zredukować zbrojną przewagę Niemców, wobec której teraz stanęli. Ale po czystkach stalinowskich z 1938 r. oceniali armię sowiecką niżej niż polską i gdy trzeba było wybierać, opowiedzieli się za tą ostatnią. Ponadto Rosjanie odrzucali wszelką współpracę, uzależniając ją od zezwolenia Polski na przemarsz oddziałów sowieckich przez jej terytorium w celu ataku na Niemcy. Polacy nie mieli na to najmniejszej ochoty, podobnie jak na zgodę, aby wojska niemieckie przechodziły przez ich ziemie w razie ataku na Moskwę. W tej sytuacji nie istniała żadna możliwość zawarcia wojskowego paktu między Anglią, Francją i Rosją. Mimo to misja angielsko-francuska popłynęła do Rosji 1 sierpnia. Stosowny transport lotniczy był nieosiągalny — ciekawy przyczynek do oceny ówczesnego stanu brytyjskich sił powietrznych⁶².

To wystarczyło, by skłonić Hitlera do doniosłego choć chwilowego odwrócenia przymierzy. Przez cały czas miał pewność, że w pewnej fazie jego programu wojna jest nieunikniona. Ale za wszelką cenę chciał uniknąć powszechnej, nieograniczonej wojny na wyczerpanie, jakiej Niemcy doświadczyły w latach 1914-1918. Pragnął krótkich, o niewielkim zasięgu, ale rozstrzygających wojen, na wzór toczonych przez Bismarcka w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku. Integralną częścią jego ekspansjonistycznej filozofii był *Blitzkrieg*, do którego niemiecka armia była wszechstronnie przygotowana. Zdaniem Hitlera zarówno gospodarka niemiecka, jak i społeczeństwo mogły wytrzymać jedynie krótkie, szybkie i wyteżone kampanie o druzgocącej sile, ale o bardzo ograniczonym czasie trwania⁶³. Ostatnią z nich miała być rozstrzygająca wyprawa przeciwko Rosji i dopiero eksploatując rozległe euroazjatyckie imperium, Niemcy mogły zbudować potęgę, zdolną wytrzymać długotrwały, globalny konflikt. Ale aż do tego czasu musiały być ostrożne, atakować wrogów pojedynczo i nade wszystko unikać przewlekłych walk na dwu lub więcej frontach.

Rezultatem tych projektów było to, co Hitler sam określał jako „pakt z szatanem dla wygnania diabła”⁶⁴. W swej ostatniej wielkiej, publicznej mowie, 28 kwietnia, z wściekłością napadł na niepoważną propozycję Roosevelta dotyczącą gwarancji nieagresji. Naprawdę zaś uznał, że wszystkie poprzednie pakt, traktaty i zobowiązania są obecnie nieważne. Odtąd

⁵⁸ Barnett, op. cit., s. 560.

⁵⁹ «The Times» z dnia 1 kwietnia 1939 r. art. wstępny; Gilbert *Churchill*, t. V, s. 1052-1053.

⁶⁰ Hillgruber, op. cit., s. 61-62.

⁶¹ Ibid., s. 66.

⁶² Barnett, op. cit., s. 569.

⁶³ Fest, op. cit., s. 917; Hillgruber, op. cit., s. 63.

⁶⁴ Fest, op. cit., s. 869.

zamierzał kierować się jedynie interesami Niemców, zgodnie z tym, jak je pojmował. Stalin skwapliwie zareagował na to wystąpienie. Obawiał się ataku niemieckiego bardziej niż wszelkich innych wydarzeń, zewnętrznych bądź wewnętrznych. Przecież właśnie głównie nieobecność Niemców na froncie w latach 1918-1920 pozwoliła przetrwać bolszewickiemu państwu. Na plenarnym posiedzeniu KC, 19 stycznia 1925 r., przedstawił linię polityki radzieckiej na wypadek wojny między państwami kapitalistycznymi: „Jeśli do tego dojdzie (...) weźmiemy w niej udział, ale jako ostatni, tak więc będziemy mogli przeważać szalę, być czynnikiem decydującym”. Od maja 1935 r. Stalin oficjalnie zwrócił politykę frontu ludowego przeciwko międzynarodowemu faszyzmowi, a za kulisami ustawicznie przekonywał nazistów, by powstrzymali swą antysowiecką krucjatę. Dążył do zbratania totalitaryzmów na zasadzie wzajemnego poszanowania i podziału łupów. Podjęta w marcu i ujawniona decyzja Niemców o oderwaniu części terytorium Polski, stworzyła znakomitą okazję, by otworzyć taki etap we wzajemnych stosunkach. Przewidywane wystąpienia demokracji zachodnich do walki w obronie Polski dawały dodatkowy asumpt, by wejść z Hitlerem w układy i trzymać się z daleka od wojny — na razie! Dnia 3 maja Stalin — zwalniając Żyda Litwinowa i zastępując go na stanowisku ministra spraw zagranicznych Mołotowem — oczyścił teren przed negocjacjami z Hitlerem. Wybuch ciężkich walk z Japończykami na Dalekim Wschodzie osiem dni później stanowił dla Stalina dodatkowy bodziec do zawarcia tego porozumienia. Podobnie jak Hitler chciał bowiem uniknąć walki na dwóch frontach⁶⁵.

Pierwszy z gangsterskich paktów został podpisany 22 maja — był to pakt stalowy między Hitlerem a Mussolinim. Mussolini zapomniał już o konsternacji spowodowanej niemiecką okupacją Pragi. Wykorzystał ją jako pretekst dla własnej agresji na Albanii 7 kwietnia. Obecnie chętnie zgadzał się z Hitlerem, że dotychczasowy porządek międzynarodowy został ostatecznie obalony i rozpoczyna się panowanie siły. Hitler nadal jeszcze palił się do swego pierwotnego planu: najpierw rozbiór Polski, potem użycie jej terytorium jako korytarza w Blitzkriegu przeciwko Rosji, przy zachowaniu życzliwej neutralności Wielkiej Brytanii. Aż do lipca miał nadzieję, że takie rozwiązanie jest możliwe. Ale wiadomość o przybyciu angielsko-francuskiej misji wojskowej do Moskwy przyspieszyła jego kroki, bo sama możliwość porozumienia się aliantów z Moskwą zniweczyłaby niemieckie plany wobec Polski. Hitler postanowił ubiec ich i 20 sierpnia wysłał telegram zaadresowany „Herr J. W. Stalin, Moskwa”, prosząc o przyjęcie Ribbentropa za trzy dni. Odpowiedź nadeszła w ciągu dwudziestu czterech godzin, co dowodziło oczywistych intencji Stalina. Następnego dnia, 22 sierpnia 1939 r., Hitler przemawiał w Obersalzbergu do najwyższego dowództwa. Notatki sporządzone podczas tej odprawy informują, że Führer zdecydował się przystąpić do operacji polskiej. Zapewniał, że nie należy obawiać się Zachodu. „Nasi przeciwnicy to małe glisty. Widziałem ich w Monachium”. Zakończył: „Muszę mieć propagandowy pretekst do rozpoczęcia wojny, nieważne, czy wiarygodny. Zwycięzcy nikt później nie ocenia, czy mówił prawdę, czy nie. Celem rozpoczęcia i prowadzenia wojny jest zwycięstwo, a nie sprawiedliwość. Zamknijcie swoje serca dla współczucia. Działajcie brutalnie. Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać to, do czego ma prawo. Ich byt musi być zapewniony. Najwyższa bezwzględność⁶⁶”.

Układ ze Stalinem został zawarty następnej nocy. Uwieńczył on serię kontaktów pomiędzy rządami sowieckim i niemieckim, sięgających wstecz aż do pierwszych dni po puczu Lenina. Kontakty te były utrzymywane za pośrednictwem ekspertów wojskowych, tajnej policji, dyplomatów albo osób z półświatka, w zależności od potrzeb. Bywały one sporadyczne, skąpe, ale nigdy całkowicie nie ustały i odznaczały się kompletnym lekceważeniem, wręcz pogardą dla zasad ideologicznych, które każda partia oficjalnie głosiła. W praktyce postępowano zgodnie z najbardziej brutalnie rozumianymi interesami wzajemnymi — potrzebą zbrojeń, uwięzienia i likwidacji przeciwników oraz ciemnienia sąsiadów. W ciągu dwóch dziesięcioleci te diabelskie konszachty toczyły się podziemnym nurtem. Teraz wreszcie wypłynęły na powierzchnię. W nocy z 23 na 24 sierpnia odbyła się na Kremlu upiorna uczta. Ribbentrop donosił: „Czułem się jak wśród starych, partyjnych towarzyszy”. Atmosfera na Kremlu była swobodna: „jak wśród mych nazistowskich przyjaciół”, dodał. Stalin wznosił toasty na cześć Hitlera i mówił: „Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha Führera”. Ironicznie żartowano na temat paktu antykominternowskiego, obecnie unieważnionego. Obie strony żartowały, że miał on po prostu zrobić wrażenie na londyńskim City i angielskich „kupczykach”⁶⁷. Nagle odkryto wspólnotę celów, metod, sposobów, a przede wszystkim moralności. Kiedy pijani zbrodniarze snuli się po pokojach, niezdarne obejmując się nawzajem, przypominali bandę rywalizujących gangsterów, którzy jadąc na tym samym wózku, chwilowo zaprzestali walki między sobą.

Porozumienie ich zostało nazwane paktem o nieagresji. W istocie był to po prostu pakt o współpracy skierowany przeciwko Polsce. Tajny protokół ujawniony w 1945 r. i nie włączony z powodu protestu rosyjskich sędziów do akt procesu norymberskiego, podzielił Europę Wschodnią na strefy wpływów. Kwestię, „czy interesy obu stron spowodują, że zachowanie niepodległego państwa polskiego okaże się celowe i jak ewentualnie powinny przebiegać jego granice”⁶⁸, protokół pozostawiał otwartą. W ten sposób zdecydowano o czwartym rozbiórce Polski. Dokonano go 17 września, gdy wojska sowieckie wkroczyły do Polski. Rozbiór został usankcjonowany przez inny gangsterski pakt sowiecko-niemiecki: traktat o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 r. Chodziło nie tylko o Polskę, Stalin bowiem uzyskał także wolną rękę w Finlandii, w większej części państw bałtyckich i części Rumunii. Dzięki temu jesienią 1939 r. mógł narzucić tak zwane traktaty gwarancyjne Łotwie, Estonii i Litwie. Stanowiły one preludium do wkroczenia wojsk sowieckich. Stalin oświadczył ministrowi spraw zagra-

⁶⁵ Hubertus Lupke „Japans Russlandpolitik von 1939 bis 1941”, w: *Schriften des Instituts für Asienkunde in Hamburg*, Frankfurt 1962, t. X, s. 7-24.

⁶⁶ Fest, op. cit., s. 884-885; w sprawie źródeł zob. s. 1117-1118, uwaga 27.

⁶⁷ Hans Gunther Seraphim (red.) *Das politische Tagebuch Alfred Rosenbergs*, Getynga 1956, s. 82; Gustav Hilder i Alfred G. Meyer *The Incompatible Allies: a Memory-History of the German-Soviet Relationship, 1918 - 1941*, Nowy Jork 1953, s. 315.

⁶⁸ Fest, op. cit., s. 879-880.

nicznych Łotwy: „Dopóki Niemcy są zaangażowane gdzie indziej, możemy was okupować”⁶⁹. Kiedy Finowie stawili opór, rozpoczął z nimi wojnę (30 listopada 1939 r.), uzyskawszy poparcie Niemiec.

Stalin był zadowolony z układu. Stwierdził, że dał on Rosji najsilniejszą pozycję od czasów rewolucji. Robił wszystko, co w jego mocy, by umowa działała, by dotrzymać obietnicy danej Ribbentropowi: „Słowo honoru, że ZSRR nie zdradzi swego partnera”⁷⁰. Partie komunistyczne na całym świecie zmieniły swą antyhitlerowską politykę. Głosiły konieczność zachowania pokoju z Niemcami za wszelką cenę i aktywnie sabotowały działania wojenne, kiedy do nich doszło. W najgorętszym momencie inwazji hitlerowców na Francję przewodniczący Francuskiej Partii Komunistycznej, Maurice Thorez, w audycjach radiowych z Moskwy błagał oddziały francuskie, by nie stawiały oporu. Stalin udostępnił Hitlerowi wszystkie olbrzymie zasoby surowców ZSRR, co miało dla Niemiec decydujące znaczenie. We wrześniu 1939 r. musiały one importować 80% kauczuku, 65% cyny, 70% miedzi, 50% ołowiu i 25% cynku. Szwecja, aby uniknąć inwazji, dostarczała Hitlerowi swą rudę żelaza i oferowała wszelkie ułatwienia tranzytowe i lotnicze. Kupowała także niemiecki węgiel za jedną trzecią ceny placonej przez Szwajcarię⁷¹. Jednakże to właśnie Stalin wypełnił istotne braki w zaopatrzeniu wojennym: milion ton zboża, 900 tys. ton ropy (włączając 100 tys. ton paliwa lotniczego), ponadto ruda żelaza, magnezu i miedzi. W zamian Rosja otrzymała silniki samolotowe, projekty okrętów, torpedy i miny⁷².

Układ zaowocował również osobistym zbliżeniem. Stalin uważał Hitlera za geniusza, który podobnie jak on wyrósł z nizin. I na odwrót — Hitler podziwiał Stalina, a zwłaszcza sposób, w jaki rozprawił się on z własnymi „ekstremistami” (punkt widzenia szeroko rozpowszechniony na Zachodzie). Twierdził, że Stalin stworzył „rodzaj słowiańsko-moskiewskiego nacjonalizmu”, oczyszczając bolszewizm z żydowskiego internacjonalizmu. Mussolini przyjmował pogląd, że bolszewizm jest już martwy, a Stalin zastąpił go „rodzajem słowiańskiego faszystwu”⁷³.

Na razie pakt nie rozwiązał żadnych problemów, jakie stworzył sobie Hitler. W rzeczywistości pociągnął za sobą konieczność zmiany pierwotnych założeń jego planu. Hitler powiedział wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów, Carlowi Buchhardtwi: „Wszystko, co czynię, jest wymierzone przeciwko Rosji. Jeżeli Zachód jest zbyt głupi i ślepy, by to zrozumieć, to będę zmuszony osiągnąć porozumienie z Rosjanami, zgnieść Zachód, a potem zwrócić wszystkie swe skoncentrowane siły przeciw ZSRR”⁷⁴. Nawet po zawarciu paktu z Rosją nadal miał nadzieję uniknąć wojny z Zachodem, wierzył bowiem, że układ utrzyma Wielką Brytanię w bezsilnej bierności. W rzeczywistości pakt ten przekonał wielu polityków brytyjskich, że wojna jest rzeczą pewną. Dla części prawicy brytyjskiej układ stanowił widoczny dowód, że bezbożne totalitarne reżimy łączy bezwstydną i nie skrywaną porozumienie — „w całej jawności, ogromie i ohydzie” — jak to określił Evelyn Waugh w swej powieściowej trylogii *Sword of Honor*. Kiedy 1 września 1939 r. Hitler napadł na Polskę i Polacy odwołali się do traktatu gwarancyjnego, nie było wątpliwości, że Wielka Brytania przyjdzie im z pomocą, a Francja, aczkolwiek niechętnie, przyłączy się do działań.

Dlatego program Hitlera musiał ulec drastycznym zmianom. Führer stanął przed perspektywą powszechnej wojny, jakiej miał nadzieję uniknąć, zanim nie podbije Rosji. Odtąd przestał udawać człowieka zrównoważonego, zarówno wobec rodaków, jak i na użytek opinii zagranicznej, stało się więc oczywiste dla wszystkich, że swe cele osiągnie dzięki bezwzględnej sile i terrorowi. Tego samego dnia, kiedy dokonał agresji na Polskę, rozkazał wymordować nieuleczalnie chorych pacjentów w niemieckich szpitalach⁷⁵. Nie próbował porozumieć się z Polakami, traktował ich kraj po prostu jako okupowany obszar, przeznaczony do eksploatacji. Zwycięstwo nad Polską nie było końcem, lecz właśnie początkiem, i spowodowało całkowity zwrot powszechnych nastrojów wśród Niemców. Po upadku Polski, generał Ritter von Leeb zanotował w swym dzienniku, 3 października 1939 r.: „Kiepskie nastroje wśród ludności, brak jakiegokolwiek entuzjazmu, żadnych powiewających flag na domach. Wszyscy oczekują pokoju. Ludzie rozumieją bezsens wojny”. Ale Hitler był zdecydowany spalić wszystkie mosty, pchnąć naród na drogę, z której nie było odwrotu. 29 września 1939 r. oświadczył swoim generałom: „Wszystkie nadzieje na kompromis są naiwne i dziecinne. Zwycięstwo lub klęska. Poprowadzę Niemców na wyżyny, nawet gdyby świat nas teraz zniechęcił. Ryzykuję w tej wojnie. Muszę wybrać między zwycięstwem lub unicestwieniem. W grę wchodzi nie jednostkowy problem, lecz być albo nie być narodu”. Dnia 17 października rozkazał generałowi Keitlowi traktować okupowaną Polskę jako wysuniętą placówkę dla przyszłej inwazji na Rosję⁷⁶. A Stalin myślał, że kupił już sobie bezpieczeństwo! Ale tymczasem należało wyeliminować Zachód: Francję — dzięki Blitzkriegowi, Wielką Brytanię — dzięki zwątpieniu.

Teraz Hitler został *generalissimusem*. Kampania przeciw Polsce była ostatnią opracowaną przez dotychczasowy sztab generalny. Hitler stworzył podwójne dowództwo wojskowe, czyli OKW (*Oberkommando der Wehrmacht*) i OKH (*Oberkommando des Heeres*). Podobnie stało się z ministerstwem bezpieczeństwa i tzw. ministerstwami cywilnymi. Francuzi ułatwiali mu sytuację. Nie chcieli wojny. Po Monachium zdawali sobie sprawę, że ich polityka wschodnia skończyła się. Do układu z Polską przystąpili po prostu siłą bezwładu. Uważali brytyjskie gwarancje za szaleństwo i popierali je tylko dlatego, że nie mieli innego wyboru⁷⁷. Wiedzieli, iż totalna wojna z hitlerowskimi Niemcami może oznaczać powtórzenie 1870 r. Po

⁶⁹ Albert Tarulis *Soviet Policy towards the Baltic States 1919-1940*, Notre Dame 1959, s. 154-155.

⁷⁰ Michael Freund *Weltgeschichte der Gegenwart in Dokumenten*, Freiburg 1954-1956, t. III, s.166 i n.

⁷¹ F. La Roche *La Neutralité de la Suède*, Paryż 1953.

⁷² Henri Michel *The Second World War*, Londyn 1975, w sprawie szczegółów.

⁷³ A Rossi *Deux Ans d'alliance germano-sovietique*, Paryż 1949, s. 88-90; *Hitler's Table-Talk*, Londyn 1953, s. 8.

⁷⁴ Carl Buchhardt *Meine Danziger Mission 1937-1979*, Monachium 1960; s. 348; cyt. za: Hillgruber, op. cit., s. 69.

⁷⁵ Fest, op. cit., s. 908; źródła: s.1179, uwaga 7.

⁷⁶ *Ibid.*, s. 906, 921-922.

⁷⁷ J. -B. Duraselle *La Décadence 1932-1939*, Paryż 1979.

pięćdziesięciu sześciu godzinach męczących rozterek odpowiedzieli na niemiecki atak na Polskę zgodnie ze zobowiązaniami sojuszu z 1921 r.⁷⁸ Umowa wojskowa, jaką z generałem Gamelinem podpisał w maju 1939 r. polski minister spraw wojskowych, Kasprzycki, gwarantowała, że lotnictwo francuskie podejmie natychmiastową ofensywę przeciw Niemcom, gdy tylko zaatakują Polskę. Z kolei w ciągu szesnastu dni miała nastąpić inwazja wojsk francuskich na Niemcy. Ale żadna z tych obietnic nie została dotrzymana. Jedynie 8 września przeprowadzono próbne ćwiczenia wojskowe, wkrótce przerwane. Dnia 22 września, pod wpływem zdecydowanie złych wieści z polskiego frontu, Francuzi zrezygnowali ze wszystkich swych militarnych planów. Podówczas Niemcy mieli na zachodzie tylko 11 dywizji w stanie gotowości, ale około 1 października przetrucili tam oddziały z frontu wschodniego. Zapiski z angielsko-francuskich rozmów sztabowych wykazały później, że Brytyjczycy wywierali nacisk, by walczyć z Niemcami na głównym froncie. Francuzi nie zamierzali tam w ogóle działać, planując jedynie akcje dywersyjne w Skandynawii, na Kaukazie, w Salonikach, Finlandii czy gdzie indziej⁷⁹.

Brak działań Francji na granicy z Niemcami, połączone z całkowicie pozbawionymi znaczenia działaniami w innych punktach, był Hitlerowi na rękę. Hitler początkowo rozkazał zaatakować Francję 12 listopada, wybierając z rozmaitych możliwości śmiały pomysł natarcia w Ardenach. Wahania polityki francuskiej skłoniły go do odwołania tej operacji dwadzieścia dziewięć razy w ciągu zimy i wczesnej wiosny. W tym czasie rozpoczął znakomitą kampanię w Norwegii, uznaną przez jego wojskowych doradców za niemożliwą do realizacji. Działania wojenne Anglii i Francji dały mu pretekst do rozpoczęcia inwazji, co pomieszało szyki aliantom i zbiło z tropu jego własnych generałów. Nie sprzeciwiali się oni dłużej, kiedy Hitler uparł się przy koncepcji ataku przez Ardeny. Przeprowadził go, kiedy Francja była nadal wplątana w klęskę w Norwegii, a służby logistyczne aliantów znajdowały się w rozpaczliwym zamęcie.

Szybkie unicestwienie potęgi militarnej Francji w maju i czerwcu 1940 r. przekonało Hitlera, że błędy, jakie popełnił ze szłej jesieni, są do naprawienia — może nadal dążyć do swych dalekosiężnych celów dzięki serii szybkich bismarckowskich coups. Kampanię francuską charakteryzował zarówno jego arogancki tupet, jak i pomysłowość w drobiazgach — zgodnie ze świadectwem Alberta Speera, to właśnie Hitler wymyślił umieszczenie syren na sztukasach — jeden z mistrzowskich psychologicznych chwytów Blitzkriegu. Jest wiele innych przykładów jego militarnych wynalazków, włącznie z przedłużeniem luf czołgów⁸⁰. Tak jak poprzednio zaskakiwał zachodnie demokracje szybkością, z jaką tworzył i wykorzystywał sprzyjające sytuacje, tak teraz nie pozwolił francuskim dowódcom otrząsnąć się z początkowego zaskoczenia. „Naczelną zasadą Niemiec w prowadzeniu tej wojny jest szybkość” — zanotował historyk Marc Bloch, służący jako kapitan sztabowy w zgrupowaniu I Armii. Te fatalne tygodnie podsumował w *L'etrange defaite*, podkreślając, że klęska Francji była wyrokiem na jej ustrój, a także na armię. Wychwalał zarówno populizm, jak intelektualny ładunek faszyzmu:

W porównaniu do starej, imperialnej armii, wojska nazistowskie wydają się być o wiele bardziej demokratyczne. Przepaść między oficerami i szeregowcami nie jest już nieprzekraczalna. (...) Triumf Niemiec jest przede wszystkim triumfem intelektu — i to sprawia, że ma taką wagę. (...) To tak, jakby obaj przeciwnicy należeli do krańcowo różnych okresów historii. Ze względu na wiele lat ekspansji kolonialnej traktowaliśmy wojnę w kategoriach „włócznie przeciw karabinom”. Ale tym razem my odgrywamy rolę dzikich⁸¹.

Bloch zanotował, że niezależnie od głębokich uwarunkowań klęski, bezpośrednią przyczyną była „całkowita niekompetencja najwyższego dowództwa”. Dzisiaj wiemy, że generał Gamelin chorował na syfilis, co może tłumaczyć niezdolność do podejmowania decyzji, brak koncentracji, zaniki pamięci i manię wielkości, którą okazywał podczas kampanii⁸². Marazm wśród oficerów był powszechny. Bloch opisał własnego dowódcę zgrupowania, generała Blancharda, który siedział „w tragicznym bezruchu, bez słowa, bez gestu, po prostu gapiąc się na leżącą między nami mapę, jakby w nadziei znalezienia tam decyzji, której nie był w stanie podjąć”⁸³.

Pod względem militarnym atak na Francję był całkowitym sukcesem. Rozpoczął się 10 maja, a już w sześć tygodni później, 22 czerwca, podpisano zawieszenie broni, przyjmując warunki podyktowane przez Hitlera. Stosunek strat — 27 tys. poległych Niemców i 135 tys. aliantów — świadczy o rozmiarach niemieckiego zwycięstwa. Dnia 10 czerwca Włochy przystąpiły do wojny po stronie Niemiec. Warunki zawieszenia broni, podpisanego przez Francję z Mussolinim 24 czerwca, zawierały punkt o wycofaniu francuskich kolonii z wojny. Trzy dni później Stalin wkroczył do Rumunii i zajął Besarabię oraz Bukowinę; już wcześniej przywłaszczył sobie Przesmyk Karelski dzięki kapitulacji podpisanej przez Finlandię 12 marca. Był pod każdym względem sojusznikiem wojskowym Hitlera, chociaż nie jego współtowarzyszem broni.

Francja szybko przeszła do obozu nazistowskiego. Trzecia Republika upadła, rozbrojona przez socjalistów, oszukana przez faszystów, a jeszcze wyraźniej przez komunistów, teraz opuszczona przez prawicę i centrum, osamotniona i nie opląkiwana. Serii procesów w Riom towarzyszyła aprobata lub obojętność. Potępiono tam odpowiedzialnych za klęskę: Daladiera, Reynauda, Bluma, Gamelina, Mandela, Guy la Chambre'a i innych, a w rezultacie wydano wyrok na praktykowany we Francji rodzaj parlamentaryzmu⁸⁴. Zawieszenie broni zostało podpisane przez marszałka Henri Philippe'a Pétaina. Później kadłubowy parlament, zebrany w nowej stolicy w Vichy, nadał mu *pleins pouvoirs*. Pétain długo czekał na pełnię wła-

⁷⁸ Dominique Leca *La Rupture de 1940*, Paryż 1979.

⁷⁹ François Bedarida (red.) *La Stratégie secrète de la Drole de Guerre*, Paryż 1979; zob. także *Français et Britanniques dans la Drole de Guerre: Actes du Colloque Franco-Britannique de decembre 1975*, Paryż 1978.

⁸⁰ Fest, op. cit., s. 940, 1181 uwaga 10; Helmut Heiber (red.) *Hitler's Leebesprechungen*, Stuttgart 1962, s. 30.

⁸¹ Marc Bloch *Strange Defeat*, Oxford 1949, s. 36-37.

⁸² Zob. dr Pierre Fenchnick w: «Medecine et Hygiene», Genewa, wrzesień 1981.

⁸³ Bloch, op. cit., s. 28.

⁸⁴ Henri Michel *Le Procès de Riom*, Paryż 1979.

dzy. Był bohaterem I wojny światowej i odgrywał główną rolę w polityce wojskowej Francji w latach 1920-1932, więc w rzeczywistości był jak inni odpowiedzialny za francuską degrengoladę. Uchodził za najpopularniejszego generała francuskiego, ponieważ jego żołnierze czuli, że będą rzadziej ginąć pod jego dowództwem niż jakimkolwiek innym. Był głupi. Jego książka pisali za niego młodzi zdolni oficerowie. Miał w sobie po prostu dostojeństwo francuskiego chłopca, którym był zresztą jego ojciec. Pétain zwyciężył w 1935 r. w plebiscycie przeprowadzonym przez «Le Petit Journal» na temat, kto najbardziej odpowiadałby Francuzom jako dyktator. Drugi był Pierre Laval (poprzednio socjalista w rodzaju Mussoliniego), którego Pétain uczynił teraz premierem⁸⁵.

Pétain szybko stał się najpopularniejszym francuskim przywódcą od czasów Napoleona. Uosabiał antyromantyzm, dążenie do porzucenia historycznych i ogólnościowych powinności, tęsknotę za cichym i bezpiecznym życiem, jaka wówczas ogarnęła Francję. Był nalogowym kobieciarzem: „Seks i jedzenie to jedyne rzeczy, które się liczą”, mawiał. Ale Kościół uwielbiał go, prymas Francji i kardynał Gerlier oznajmił: „*La France, c'est Pétain, et Pétain c'est la France*”⁸⁶. W pewnym sensie była to prawda. Traktowano go jak monarchę. Chłopi stali wyprostowani szpalerem wzdłuż torów, którymi przejeżdżał. Kobiety wyciągały ku niemu dzieci na rękach. Oficjalny raport donosił, że w listopadzie 1940 r. w Tuluzie jakaś kobieta rzuciła się pod samochód Pétaina, by go zatrzymać i móc dotknąć ręki marszałka. Prefekt zwrócił się do Pétaina z wyjąskami, ale marszałek spokojnie spał (miał 85 lat) „nie tracąc dostojeństwa ani swojej królewskiej postawy” — stwierdzał raport⁸⁷. W 1934 r. pokłócił się z jednym ze swoich pułkowników, Charlesem de Gaullem, który odmówił napisania za niego książki. Teraz, jako podsekretarz ministerstwa wojny, de Gaulle odmówił uznania zawieszenia broni. Dnia 5 sierpnia Wielka Brytania podpisała umowę z jego Komitetem Wolnej Francji, ale poparło go tylko 35 tys. żołnierzy. W pierwszych dniach swego istnienia rząd Vichy, złożony z żołnierzy, urzędników państwowych, odsuniętych polityków, wzbudzał autentyczną euforię we Francji, podobnie jak rząd Hitlera w Niemczech.

Hitler nie miał trudności w pozyskaniu sprzymierzeńców w rządzie w Vichy. Dnia 3 lipca 1940 r. Royal Navy wobec braku odpowiednich gwarancji otrzymała rozkaz zatopienia floty francuskiej w Oranie i w innych północnoafrykańskich portach. Dwa dni później Pétain zerwał stosunki z Wielką Brytanią. Od tej chwili rząd w Vichy przeszedł nieodwołalnie na stronę hitlerowców, przez których był najbezwzględniej wykorzystywany. Około 40% produkcji przemysłowej Francji, 1,5 miliona robotników i połowa dochodu narodowego szła na potrzeby wojennej gospodarki Niemiec⁸⁸.

gorzej powiodło się Hitlerowi z Hiszpanią. Franco zdecydował się nie brać udziału w wojnie. Traktował ją jako największe zło, szczególnie zaś wojnę prowadzoną przez Hitlera w porozumieniu ze Stalinem, którego uważał za wcielenie całego zła naszego stulecia. We wrześniu 1939 r. Franco ogłosił ścisłą neutralność. Radził Mussoliniemu, by również trzymał się z dala. Od 13 czerwca 1940 musiał zmienić linię i występować jako „strona nie walcząca”, co przedstawiał jako „formę narodowej sympatii wobec państw Osi”⁸⁹. Ale za przystąpienie do wojny żądał wygórowanej ceny: Oranu, całego Maroka, olbrzymich obszarów Afryki Zachodniej, ogromnej ilości wojennego zaopatrzenia i wyposażenia, co pozwoliłoby mu zaatakować Gibraltar, a także obronić Wyspy Kanaryjskie. Kiedy 23 października 1940 r. spotkał się z Hitlerem w Hendaye, nie tylko zwiększył żądania, ale witał swego niemieckiego dobroczyńcę z lodowatym chłodem, niemal z pogardą. Ponieważ sam był zawodowym żołnierzem, a Hitler dyktantem — nawet nie oficerem, lecz kapralem! — więc traktował jego wojskowy punkt widzenia z nie ukrywanym lekceważeniem. Tłumacz Hitlera, Paul Schmidt, zapisał, że rozmawiali „mówiąc do siebie, a raczej obok siebie aż do drugiej w nocy i nie doszli do żadnego porozumienia”. Później Hitler wyznał Mussoliniemu, że wolałby raczej wyrwać sobie dwa lub trzy zęby niż przeżyć to jeszcze raz⁹⁰.

Jednym z dodatkowych powodów, dla których Franco nie przystąpił do wojny u boku Hitlera, było przekonanie, że Wielka Brytania nie ma zamiaru zawrzeć pokoju. Być może największym wyraźnym błędem Hitlera było niedocenienie głębokiej wrogości, którą wzbudzał w Wielkiej Brytanii. Głównym celem planu Blitzkrieg we Francji było nie tyle zniszczenie armii francuskiej (mógł to zrobić w dowolnym momencie), ale wywołanie wstrząsu w Wielkiej Brytanii, by skłonić ją do podjęcia kroków pokojowych. Tego samego dnia, kiedy zajął Arras, 21 maja, powiedział, że chce „wysondować Anglię co do podziału świata”⁹¹. Decyzję o powstrzymaniu wojsk pod Dunkierką w końcu tego miesiąca podjął ze względów wojskowych. Umożliwiła ona ewakuację z plaży ogromnej większości Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Mogła również oznaczać chęć pozostawienia otwartej furtki do negocjacji. Dnia 2 czerwca ostatnie oddziały BKE były przygotowane do okrążenia. Hitler powiedział wówczas w sztabie Grupy Armii A w Charleville, że chce natychmiast „rozsądnej pokojowej umowy” z Wielką Brytanią. Byłby „w końcu wolny dla swego „wielkiego prawdziwego zadania — konfrontacji z bolszewizmem”⁹². Po zakończeniu kampanii francuskiej 30 czerwca, mówił o potrzebie jeszcze jednej „demonstracji naszej militarnej potęgi, zanim Wielka Brytania się podda i pozostawi nam wolną rękę na wschodzie”⁹³. Przez długi czas trzymał się kurczowo iluzji, że Wielka Brytania późnajesienią może pójść na kompromis. „Od razu widać, że Führer jest przynębiony” —

⁸⁵ Richard Griffith *Marshal Pétain*, Londyn 1970; Judith Hughes *To the Maginot Line: the Politics of French Military Preparation in the 1920s*, Harvard 1971.

⁸⁶ Cyt. za: Raymond Tournoux *Pétain et la France*, Paryż 1980.

⁸⁷ Cyt. za: Robert Aron *The Vichy Regime 1940-1944*, Londyn 1958, s. 122.

⁸⁸ Alan Milward *The New Order and the French Economy*, Oxford 1970, s. 272-288.

⁸⁹ Trythall, op. cit., s. 161-163; *Documenti Diplomatici Italiani*, Rzym 1954, seria 9, t. IV, nr. 260.

⁹⁰ Schmidt, op. cit., s. 191-94; *Ciano's Diplomatic Papers*, s. 412.

⁹¹ Franz Halder *Kriegstagebuch: Tagliche Aufzeichnungen des Chefs des Generalstabes des Heeres 1939-1942*, Stuttgart 1962, t. I, s. 308.

⁹² Karl Klee *Das Untemehmen „Seelöwe”*, Getynga, 1958, s. 189-190.

⁹³ Halder, op. cit., t. I, s. 375.

zanotował 4 listopada obserwator: „Sprawia wrażenie, że obecnie nie wie, jak dalej prowadzić wojnę”⁹⁴. Na sygnał z Londynu Hitler jednak czekał bezskutecznie.

W rzeczywistości w ciągu 1940 r. Wielka Brytania stała się zdecydowanie bardziej wojownicza. Kiedy Francja opowiedziała się za Pétainem i kwietyzmem, Wielka Brytania wybrała Churchilla i heroizm. Istniały bardzo głębokie gospodarcze i wojskowe przyczyny takiej rozbieżności. Inaczej niż Francja, Wielka Brytania w połowie lat trzydziestych nie wybrała rządu frontu ludowego, ale deflacyjną politykę rządu Baldwina-Chamberlaina. Była ona dość uciążliwa, lecz pozwoliła ostatecznie osiągnąć poważny wzrost gospodarczy. Choć bezrobocie na początku lat trzydziestych było w Wielkiej Brytanii o wiele większe niż we Francji, są jednak dowody, że spora liczba bezrobotnych nie podejmowała pracy ze względu na stosunkowo wysokie zasiłki, wynoszące 50% średniej pensji⁹⁵. Gospodarka była o wiele zdrowsza niż to przedstawiała lewicowa propaganda. Prawie w całym okresie lat trzydziestych rozwijało się budownictwo. Wzniesiono wówczas ponad 3 mln nowych domów (29% wszystkich zasobów mieszkaniowych), przy czym padł rekord — 400 tys. budynków w ciągu dwunastu miesięcy (1936-1937)⁹⁶. Po niepowodzeniu strajku powszechnego w roku 1926 i późniejszych ustawach antyzwiązkowych zmalało znaczenie związków zawodowych. Dzięki temu, gdy apogeum kryzysu minęło, Wielka Brytania mogła wprowadzić nowe technologie szybciej niż w latach dwudziestych. Okres międzywojenny to szczyt ekspansji wynalazczej w Wielkiej Brytanii⁹⁷. Liczba zatrudnionych w przemyśle elektrycznym i elektronicznym wzrosła z 192 tys. w 1930 r. do 248 tys. w 1936 r. Wielka Brytania była pierwszym krajem, który stworzył ogólnonarodową sieć energetyczną. Szybko rozwijał się przemysł chemiczny i petrochemiczny, a ich eksport wzrósł o 18% w okresie od 1930 r. do 1938 r. Zatrudnienie w przemyśle lotniczym wzrosło z 21 tys. w 1930 r. do 35 tys. w 1935 r. — jeszcze przed rozpoczęciem dozbrajania. Liczba wyprodukowanych samochodów podwoiła się: 237 tys. w 1930 r. i 508 tys. w 1937⁹⁸. Wszystkie te posunięcia były bezpośrednio związane z uruchomieniem produkcji wojennej.

Jest prawdą, że Wielka Brytania miała wiele kłopotów z rozwojem przemysłu zbrojeniowego i musiała importować między innymi w tym celu sprzęt z Ameryki, Węgier, a nawet samych Niemiec⁹⁹. Jednakże w pewnych kluczowych dziedzinach, na przykład w produkcji silników samolotowych i przede wszystkim radarów (które miały decydujące znaczenie dla marynarki i lotnictwa), Anglia miała wyraźną przewagę technologiczną nad III Rzeszą¹⁰⁰. Jej produkcja zbrojeniowa uległa przyspieszeniu w ciągu 1939 r. I już w połowie 1940 r. Anglia produkowała więcej samolotów i szkoliła więcej załóg niż Niemcy. Zmiana nastrojów wśród Brytyjczyków w 1940 r. była podyktowana bardzo konkretnymi przesłankami. Dnia 7 maja Churchill został premierem i ministrem obrony — ważne połączenie funkcji, jakiego nie osiągnął Lloyd George podczas I wojny światowej. Nowy premier odznaczał się zarówno zdecydowaniem, energią, jak i elokwencją. Tego ostatniego daru używał z zadziwiającym skutkiem właśnie wtedy, kiedy Hitler, jego największy rywal w tej konkurencji, z własnej woli zaniechał przemówień. Latem 1940 r. Churchill cieszył się co najmniej taką popularnością w Wielkiej Brytanii, jak Pétain we Francji, a większą niż Hitler w Niemczech¹⁰¹.

Churchill, chociaż romantyczny i wojowniczy, nie był pozbawiony poczucia realizmu. Wiedział, że Wielka Brytania, nawet ze Wspólnotą, nie pokona Niemiec. Zakładał, że wcześniej czy później Stany Zjednoczone będą zmuszone do interwencji, i na tym opierał swe nadzieje. Niezależnie od tego, co głosił publicznie, nie wykluczał całkiem możliwości taktycznego porozumienia z Hitlerem. Pamiętnik Chamberlaina podaje, że 26 maja 1926 r. Churchill powiedział w ministerstwie wojny: „To nieprawdopodobne, by Hitler przystał na jakies warunki możliwe do zaakceptowania przez nas, chociaż jeśli moglibyśmy uniknąć tego pasztetu, oddając Malte, Gibraltar i kolonie w Afryce, zrobilibyśmy to”. Protokół rządowy notuje jego wyznanie: „Jeśli Herr Hitler byłby gotowy do zawarcia pokoju pod warunkiem zwrotu niemieckich kolonii i przewodnictwa w Europie Środkowej”, warto by to rozważyć, ale „nie należy się spodziewać, że uczyni taką ofertę”¹⁰². Zapiski te są jedynymi dokumentami świadczącymi, że Churchill skłonny był do pertraktacji. Oferta pokojowa Hitlera nie nadeszła. Według pamiętnika posła „Chipsa” Channona, wówczas członka rządu, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych nawet nie tłumaczono przemówień Hitlera¹⁰³.

Paradoksalne, że po upadku Francji wszelkie możliwości negocjacji pokojowych przepadły, a pozycja polityczna Churchilla szybko się umocniła. Kiedy 4 lipca zapowiedział akcję przeciwko flocie francuskiej w Oranie, po raz pierwszy doczekał się owacji z ław konserwatystów; zauważył wtedy: „Jak dotąd otrzymywałem najcieplejsze przyjecie od labourzystów”. Wraz ze śmiercią Chamberlaina, który zmarł na raka, odszedł jego jedyny naprawdę groźny przeciwnik polityczny. Dnia 9 października Churchill został wybrany następcą Chamberlaina jako przywódca konserwatystów. Ale nie mógł i nie chciał usunąć z rządu tych, którzy zaprzepaścili brytyjskie panowanie w Indiach, lekceważyli obronę i zaspokajali żądania Hitlera. Powiedział Cecilowi Kingowi, naczelnemu redaktorowi «Daily Mirror»:

⁹⁴ Cyt. za: Hillgruber, op. cit., s. 345.

⁹⁵ Daniel Benjamin i Lewis Kochin „Voluntary Unemployment in Interwar Britain”, w: «The Barker» z lutego 1979 r..

⁹⁶ A. J. Younger *Britain's Economic Growth 1920-1966*, Londyn, 1967.

⁹⁷ R. S. Sayers w: «Economic Journal» z czerwca 1950 r.

⁹⁸ Younger, op. cit., s. 107 i n.; H. W Richardson *Economic Recovery in Britain 1932-1939*, Londyn 1967.

⁹⁹ Barnett, op. cit., s. 482-483.

¹⁰⁰ Zob. M. M. Postan, D. Hay i J. D. Scott *The Design and Development of Weapons*, Londyn 1964.

¹⁰¹ O popularności Churchilla latem 1940 r. zob. Brian Gardner *Churchill in his Time: a Study in a Reputation 1939-1945*, Londyn 1968, s. 65-96.

¹⁰² Carlton, op. cit., s. 163.

¹⁰³ Robert Rhodes James (red.) *Chips: the Diaries of Sir Henry Channon*, Penguin 1967, s. 320, 19 lipca 1940 r.

Bardzo łatwo opowiedzieć się za rządem oczyszczonym z tych, którzy prowadzili nas błędną drogą w ciągu ostatnich lat. Czy znalazł się jednak ktoś, kto by ich powstrzymał? Oni byli wszędzie — nie tylko wśród polityków, ale także wśród wyższych oficerów i urzędników. Wyjaśnienie, jak do tego wszystkiego doszło, jest zadaniem niemożliwym w tym katastrofalnym stanie, w jakim się znaleźliśmy. W każdym razie, gdyby nawet coś zależało od ludzi, którzy mieli rację w ostatnim okresie, zależałoby od nich niewiele! Nikt nie zamierza tworzyć rządu odwetu¹⁰⁴.

Decyzja Churchilla miała doniosłe i zarazem zgubne skutki dla powojennego składu i stanowiska partii konserwatywnej, jednak w tym czasie było to posunięcie rozsądne. W okresie międzywojennym polityka zagraniczna i wojskowa oraz polityka wobec Commonwealthu były prowadzone w sposób lekkomyślny, popełniono wiele pomyłek. W latach dwudziestych Churchill sam był jednym z głównych jej wykonawców. Jakkolwiek od początku lat trzydziestych jego konto było zupełnie czyste, słusnie sądził, że udowodnienie tego nie zadowoliliby nikogo (a przynajmniej nie jego nowych labourzystowskich sojuszników). Mogłoby zniszczyć świeżą i wątpliwą unię, której przewodnictwo właśnie objął. Jego wielkoduszność okazała się uzasadniona. Niezależnie od licznych klęsk, które wkrótce miały nadejść, autorytet Churchilla nie był poważnie kwestionowany. Jego rząd, cieszący się zarówno szacunkiem, jak i popularnością, był najsilniejszy i oparty na najtrwałszych podstawach spośród wszystkich wojennych rządów. Bez wątpienia właśnie to, bardziej niż jakikolwiek inny czynnik, pozwoliło Wielkiej Brytanii aż do konferencji poczdamskiej w 1945 r., zachować złudzenie światowego prymatu i supermocarstwowości.

Już wówczas było to tylko złudzeniem. Lato 1940 r. Przyniosło kres starej Europy. Wymazało z kart historii pojęcie świata kierowanego przez cywilizowane potęgi Europy, współdziałające w obrębie uzgodnionych międzynarodowych porozumień i określonych wartości moralnych. Wielka Brytania przetrwała, lecz zajmowała pozycję obronną, ograniczoną własną niemocą. W lipcu, sierpniu i we wrześniu 1940 r. eskadry myśliwców brytyjskich i system radarów skutecznie udaremniły próby zniszczenia lotnisk RAF-u w południowo-wschodniej Anglii, podjęte przez Luftwaffe. Było to koniecznym wstępem do próby inwazji na Wielką Brytanię. W ten sposób Hitler utracił możliwość przeprowadzenia rozstrzygającej kampanii na zachodzie, z drugiej zaś strony Churchill był w stanie przeprowadzić skuteczną ofensywę jedynie przeciwko Mussoliniemu — słabemu i kłopotliwemu sojusznikowi Hitlera. Dnia 11 listopada flota włoska została unieruchomiona w Tarencie przez uderzenie sił morsko-powietrznych, a później Brytyjczycy już nigdy nie tracili kontroli nad całym basenem Morza Śródziemnego. W początku 1944 r. Wielka Brytania rozpoczęła ofensywę przeciwko Włochom w Libii i kontynuowała demontaż efemerycznego imperium Mussoliniego w północno-wschodniej Afryce. Ale najważniejsza walka Brytyjczyków z nazistami, walka powietrzno-morska o utrzymanie szlaków morskich, miała charakter defensywny. Jedynie drogą powietrzną można było zaatakować Niemcy. Nie wchodziły w rachubę bombardowania w ciągu dnia wobec braku osłony myśliwskiej, natomiast podczas nocnych nalotów bombowce zrzuciły swój ładunek chybiając celu do 10 mil.

Wobec tego jedyną drogą aktywnej działalności Churchilla były zmasowane bombardowania miast. Dnia 8 lipca Churchill napisał utrzymany w przygnębiającym tonie list do lorda Beaverbrooka, ministra przemysłu lotniczego i właściciela gazety:

Kiedy zastanawiam się, jak możemy wygrać tę wojnę, widzę, że jest tylko jedno wyjście. Nie posiadamy armii lądowej, która mogłaby zniszczyć niemieckie siły zbrojne. Blokada została przełamana i Hitler dysponuje Azją, a prawdopodobnie także Afryką, i może korzystać z zasobów tych kontynentów. Gdyby przypadkiem został odepchnięty i zrezygnował z inwazji, będzie się cofał na wschód, a my nie będziemy mogli go powstrzymać. Ale jest jedna rzecz, która go skłoni do powrotu i doprowadzi do upadku: bezwzględny, niszczycielski atak wielu ciężkich bombowców z Wielkiej Brytanii na ojczyznę nazistów¹⁰⁵.

Ten list ma wielką historyczną wartość (może być porównywany do komentarzy Churchilla na temat niszczących skutków wojny). Wskazuje, że relatywizm moralny społeczeństw totalitarnych wtargnął w procesy decyzyjne czołowego praworządowego mocarstwa. Można spierać się, kto rozpoczął systematyczne bombardowania obiektów cywilnych¹⁰⁶. Hitler, podobnie jak Lenin i Stalin, od samego początku posługiwał się terrorem i bronił go jako skutecznej metody osiągnięcia sukcesu. Jedno jest pewne, że na długo przed końcem 1940 r., pod pretekstem atakowania celów strategicznych wielka część brytyjskich bombowców została użyta do zabijania i zastraszania niemieckiej cywilnej ludności we własnych domach. Dnia 30 października rząd brytyjski stwierdził: „Ludność cywilna wokół rejonów bombardowania musi odczuć ciężar wojny”. Ta polityka, zainicjowana przez Churchilla, zaaprobowana przez rząd, przyjęta przez parlament i — o ile da się to ocenić — entuzjastycznie popierana przez większość Brytyjczyków, zatem zgodna z zasadami demokracji — znamionowała krytyczny stan upadku moralnego w naszych czasach.

Zastosowanie terrorystycznych bombardowań było także miarą zdesperowania Brytyjczyków. Ministerstwo Skarbu ostrzegło rząd 5 lipca 1939 r., że bez zdecydowanego amerykańskiego poparcia „perspektywa długiej wojny staje się niezmierznie groźna”. Wielka Brytania nie mogła naśladować niemieckiej polityki, obliczonej na gospodarczą samowystarczalność. W związku z przestawieniem gospodarki na produkcję wojenną eksport upadł (przyjmując 1938 r. za 100%, eksport brytyjski zmalał do 29% w 1934 r., import tylko do 77%), skończyły się rezerwy złota i dolarów. Administracja Roosevelta zapewniała o sympatii dla aliantów, ale w praktyce nie miało to pokrycia. Żalostne francuskie wezwania o pomoc w początkach czerwca 1940 r. zostały cynicznie odrzucone przez Cordella Hulla jako „szereg niebywałych, nieomal histerycznych

¹⁰⁴ *Aide-mémoire* Cecila opublikowane są w: *Hugh Cudlipp Publish and Be Damned*, Londyn 1953, s.144.

¹⁰⁵ Winston Churchill *The Second World War Their Finest Hour*, Londyn 1949, s. 567.

¹⁰⁶ Zob., dla przykładu, Taylor, op. cit., s. 629 i n. oraz uwaga C, s. 648-649.

blagań”. Przez pewien czas sytuacja Wielkiej Brytanii nie była lepsza. Inny współpracownik Roosevelta, ambasador Joseph Kennedy, nie deklarował nawet werbalnego poparcia: „Od początku powiedziałem im, że nie mogą oczekiwać żadnej pomocy. Nie mieliśmy nic do zaoferowania i wiem, że nie mogliśmy takiej pomocy udzielić, a ze względu na różne przeszkody pożyczka także nie wchodziła w rachubę”¹⁰⁷. W końcu 1940 r. Wielka Brytania zawiesiła wymienialność waluty: miała jedynie 12 mln dolarów rezerwy, poziom najniższy w historii, i była zmuszona wstrzymać dolarowe zakupy¹⁰⁸.

Dnia 11 marca 1941 r. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił Lend-Lease Act, który pozwalał prezydentowi „sprzedawać, zmieniać tytuły własności, wymieniać, pożyczać, wydierżawiać i w inny sposób dysponować” zasobami materialnymi na rzecz każdego kraju, którego obronę uznalby za istotną dla siły obronnej Ameryki. W teorii umożliwiało to Rooseveltowi wysyłanie bezpłatnych, nieograniczonych dostaw wojennych do Wielkiej Brytanii, lecz w praktyce Anglia nadal płaciła za większość swego uzbrojenia. W rewanżu za porozumienie właściwie odstąpiła pozostałą część swego eksportu Stanom Zjednoczonym i (na mocy późniejszej umowy rządowej z 25 lutego 1942 r.) zobowiązała się do rezygnacji z systemu imperialistycznego po wojnie. Przez cały czas było to dla Cordella Hulla ważniejszym celem polityki zagranicznej niż powstrzymanie siły totalitaryzmu¹⁰⁹. ZSRR zawarł z Rooseveltem umowę o dostawach broni na warunkach o wiele korzystniejszych. Churchill dążył do podpisania *Lend-Lease Act*, ponieważ wierzył, że może on skłonić Hitlera do wystąpienia przeciw Stanom Zjednoczonym. W istocie w początkach 1941 r. Churchill zdawał sobie sprawę, że dotychczasowy system europejskiego legitymizmu przeżył się, a jedyna nadzieja na odbudowę praworządności leży w tym, że Hitler przeliczy się ze swymi siłami. I Churchill nie zawiódł się.

¹⁰⁷ Cyt. za: Gardner, op. cit., s. 69.

¹⁰⁸ H. Duncan Hall *North American Supply*, Londyn 1955, s. 247 i n.

¹⁰⁹ Taylor, op. cit., s. 623-24, 647.

ROZDZIAŁ JEDENASTY BRZEMIENNY ROK

Tuż przed świtem 22 czerwca 1941 r. niemiecki nasłuch wojskowy przechwycił rozmowę pomiędzy radziecką jednostką zwiadowczą a sztabem armii radzieckiej: „Strzelają do nas. Co mamy robić?” „Czyście powariowali? Dlaczego nie szyfrujecie informacji”¹. Pół godziny później, o 3.40, szef sztabu armii radzieckiej, G. K. Żukow, posiadając już meldunki o niemieckich nalotach, zatelefonował do Stalina, przebywającego w willi w Kuncewie, położonej 11 km od Moskwy, gdzie mieszkał, pracował, jadł i sypiał. Kiedy Żukow oświadczył, że właśnie dokonano inwazji na Rosję, z drugiej strony słuchawki zapanowało długie milczenie i słychać było tylko ciężki oddech. W końcu Stalin kazał generałowi udać się na Kreml i polecić swemu sekretarzowi, by zwołał posiedzenie Biura Politycznego. Spotkali się o 4.30, Stalin blady i milczący, z niezapaloną fajką w ręce. W ministerstwie spraw zagranicznych Molotow, otrzymawszy deklarację o wypowiedzeniu wojny z rąk nazistowskiego ambasadora, zapytał żałośnie: „Czy rzeczywiście na to zasłużyliśmy?” Do południa 1200 samolotów radzieckich zostało zniszczonych bez walki. Zgodnie z relacją Nikity Chruszczowa Stalin popadł w histerię i rozpacz. Dopiero jedenaste dni później, 3 lipca, otarśniętą się na tyle, by móc przemówić do narodu. Uderzył w nowy ton, dotąd nie znany: „Bracia i siostry (...) moi przyjaciele”².

Przed zbliżającą się napaścią hitlerowców ostrzegali Stalina wszyscy. Churchill dostarczył mu szczegółowych informacji, które później potwierdziła ambasada amerykańska. Dnia 15 maja radziecki szpieg działający w Tokio, Richard Sorge, przekazał szczegóły niemieckiego planu, podając także dokładną datę inwazji. Ostrzegali Stalina również ludzie z jego otoczenia, na przykład generał Kirponos, dowódca kijowskiego okręgu wojskowego. Stalin nie chciał słuchać. Wpadał w szal, gdy wywierano na niego zbyt silną presję. Admirał Kuzniecowa powiedział później, że nawet w prywatnej rozmowie z podwładnymi niebezpiecznie było dopuszczać myśl o inwazji. Ktokolwiek mówił o tym Stalinowi, wspominał Chruszczow, czynił to „drżąc ze strachu”³.

Wydawało się, że Stalin, który nie wierzył nikomu, był ostatnim człowiekiem na ziemi skłonny zaufać słowu Hitlera. Jednakże ludził się, gdyż pakt nazistowsko-radziecki był dla niego niezwykle korzystny. Później wprawdzie usprawiedliwiał go jako wyłącznie czasowe, taktyczne posunięcie („zapewniliśmy naszemu krajowi pokój na półtora roku, a także możliwość przygotowania naszych sił”), lecz był okres, kiedy wyraźnie liczył, że pakt ten będzie istniał zawsze lub przynajmniej do chwili, gdy Niemcy i Zachód wyniszczą się wzajemnie w wyniku przeciągającej się wojny, a Rosja, zgodnie z jego deklaracją z 1925 r., zagarnie to, co pozostanie. Na razie pakt przyniósł Stalinowi ogromne korzyści. Do potowy 1940 r. Rosja odzyskała znaczną część ziem utraconych w latach 1918 — 1919. Rozbita została struktura wschodniej Polski. Wiosną 1940 r. zamordowano z rozkazu Stalina 15 tys. polskich oficerów, z czego jedną trzecią w Katyniu koło Smoleńska, a pozostałe dwie trzecie na terenie lub w pobliżu radzieckich obozów koncentracyjnych w Starobielsku i Ostaszkowie. Nie jest wykluczone, że tych masowych zabójstw dopuszczono się za namową gestapo⁴. Nazistowskie i radzieckie siły bezpieczeństwa współpracowały ściśle aż do 22 czerwca 1941 r. W tym czasie NKWD przekazał gestapo kilkuset obywateli niemieckich, głównie komunistów i Żydów⁵. Naziści ze swej strony pomagali Stalinowi w tropieniu jego osobistych wrogów. Dnia 20 sierpnia 1940 r., w wyniku kolejnej próby, zabity został w Meksyku Trocki, który wcześniej słusznie zauważył, że „Stalin uderza nie w idee swego przeciwnika, lecz w jego czaszkę”⁶. Tego rodzaju postawa była także typowa dla Hitlera.

Stalin z radością przyjął wiadomość o triumfie Wehrmachtu we Francji i natychmiast zreorganizował 13 tys. swoich czołgów na wzór niemiecki⁷. Uważał, że upadek państw demokratycznych umacnia jego żądanie dodatkowego zadośćuczynienia we wschodniej i północnej Europie w zamian za pozostawienie Hitlerowi całkowicie wolnej ręki w zachodniej Europie i w Afryce oraz w niektórych rejonach środkowego Wschodu. Kiedy więc 12-13 listopada 1940 r. Molotow przebywał w Berlinie, aby uaktualnić pakt nazistowsko-radziecki, podstawowym warunkiem Stalina było pozostawienie Finlandii, Rumunii i Bułgarii oraz cieśnin Morza Czarnego w strefie wpływów radzieckich. Węgry, Jugosławia, zachodnie tereny Polski, Szwecja i dostęp do wybrzeży Morza Bałtyckiego miały zostać wysunięte jako następne żądania⁸. W sumie nie różniły się bardzo od żądań wysuniętych przez Stalina i w większości zaspokojonych pod koniec II wojny światowej. „Pakiet” Molotowa potwierdza istnienie pewnej ciągłości dążeń radzieckich.

Lista roszczeń radzieckich została sporządzona przy założeniu, że apetyty Hitlera skierowane są głównie na Europę Zachodnią, Afrykę i Azję oraz środkowy Wschód jako kolejny obiekt strategiczny. Wówczas założenie to było rozsądne. Churchill zaś pragnął, aby Niemcy porwały się na Związek Radziecki. Najbardziej żarliwie obawiał się, że Hitler obierze sobie za cel środkowy Wschód, co w pierwszych miesiącach 1941 r. wydawało się rozwiązaniem prawdopodobnym. Niemcy zostały wciągnięte w wojnę w basenie Morza Śródziemnego przez zaborczość i niekompetencję Mussoliniego, który 28 październi-

¹ Erickson, op. cit., s. 587.

² G. Żukow *The Memoirs of Marshal Zhukov* Londyn 1971, s. 268; Kennan *Memoirs 1925-1950*, s. 324; Rigby *Stalin*, s. 57; Stalin *Collected Works*, t. XV, s. 3; Iwan Maiski, w: *Nowyj Mir*, Moskwa 1964, s.12, 162-163.

³ Seaton, op. cit., s. 95; Hingley, op. cit., s. 309; Rigby, op. cit., s. 55.

⁴ J. K. Zawodny *Death in the Forest: the story of the Katyn Forest Massacre*, Londyn 1971, s.127; Hilder i Meyer, op. cit., s. 330; Hingley, op. cit., s. 301 i n.

⁵ Margarete Buber-Neuman *Als Gefangene bei Stalin und Hitler eine Welt im Dunkel*, Stuttgart 1958, s.179.

⁶ Conquest, op. cit., s. 449.

⁷ Seaton, op. cit., s. 91.

⁸ Akten zur deutscher auswärtigen Politik, 1918 - 1945, Bonn 1966, Seria D. XI nr 329, s. 472.

ka 1940 r. uderzył na Grecję. Tymczasem Grecy, wspomagani przez Wielką Brytanię, odparli najeźdźców. Dnia 9 grudnia Brytyjczycy rozpoczęli ofensywę w Libii, 6 lutego 1941 r. zdobywając Bengazi.

W trzy dni później pełen złości Hitler niechętnie ruszył na pomoc zagrożonemu sojusznikowi, wysyłając do Libii *Afrika Korps* pod dowództwem generała Rommela. Raz zdecydowawszy się na udział w operacji, Niemcy posuwali się w zastraszająco szybkim tempie. Dnia 28 lutego wkroczyli do Bułgarii. Węgry i Rumunia funkcjonowały już jako niemieckie marionetki. W trzy tygodnie później Jugosławie zmuszono do podporządkowania się, a kiedy *coup d'état* w Belgradzie usunął pronazistowski rząd, hitlerowcy wystosowali ultimatum zarówno do Jugosławii, jak i Grecji. Pierwsze zwycięstwo w Afryce Północnej odniósł Rommel już po jedenastu dniach, spychając Anglików do Egiptu. Jugosławia padła 17 kwietnia po tygodniu walki, Grecja poddała się w sześć dni później. W maju, po osmiiodniowych zawziętych walkach z niemieckimi spadochroniarzami Brytyjczycy, wcześniej już wypędzeni z Grecji, ponieśli hańbiącą klęskę na Krecie. Do końca maja Kair i Kanał Sueski, pola naftowe w północnym Iraku, Persja i Zatoka Perska, największe rafinerie świata w Abadanie i nie mniej ważne morskie i lądowe szlaki do Indii, stały się potencjalnymi celami ataku.

Południowa eskapada Hitlera związała jedynie szczupłą część jego sił, a dotychczasowe olśniewające sukcesy osiągnięte zostały minimalnym kosztem. Admirał Reader i wyższe dowództwo marynarki wojennej błagali Hitlera, by skierował główne uderzenie na Środkowy Wschód, co całkowicie leżało wówczas w niemieckich możliwościach. Brytyjskie siły morskie, powietrzne i lądowe, rozciągnięte na dużej przestrzeni, wszędzie podatne były na ciosy. Sojusznik Hitlera, Japonia, przymierzała się do uderzenia na Dalekim Wschodzie. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się niemal pewne, że Niemcy byli w stanie przedrzeć się przez zaporę sueską do Oceanu Indyjskiego, gdzie połączyliby się z Japończykami napływającymi do Azji Południowo-Wschodniej i Zatoki Bengalskiej. W opinii Readera takie posunięcie byłoby dla Imperium Brytyjskiego „ciosem bardziej śmiertelnym niż zdobycie Londynu”. 150 dywizji Hitlera oraz większość jednostek *Luftwaffe* stało jednak w Europie Wschodniej, a zaledwie jedna czwarta tych sił wystarczyłaby, aby przebić się do Indii⁹.

Taki pogląd otwiera przed nami drogę do niepokojących spekulacji. Połączenie niemieckich i japońskich sił w Indiach stałoby się elementem długoterminowej logiki strategicznej, której japoński plan wojenny nigdy dotąd nie zawierał. W efekcie rządy i wpływy anglosaskie zostałyby wyeliminowane z Azji na długie lata, jeśli nie na zawsze. Nawet Australia znalazłaby się w niebezpieczeństwie, zmuszona być może wchodzić w układy polityczne. Także Afryka Południowa, zasobna w surowce, nie pozostałaby poza zasięgiem Hitlera. Wielka Brytania i Ameryka, zamiast ściągać bogactwa z pięciu szóstych powierzchni lądów i oceanów, musiałyby się ograniczyć do rejonu Atlantyku. W tych warunkach zwycięstwo stawałoby się celem nieskończenie odległym, jeśli w ogóle osiągalnym, i nawet Churchill musiałby dostrzec konieczność porozumienia się z Hitlerem. Oto jedna z wielkich niewiadomych historii.

A jednak Hitler bez wahania nucił olśniewający wzorzec Aleksandra Wielkiego. Trwał przy swoim przekonaniu, że „prawdziwa wojna, taka, jaką zawsze chciał prowadzić, to wojna przeciwko Rosji, że jest to zadanie, dla wypełnienia którego los i nieuchronna logika przeznaczenia ras postawiły go na czele Niemiec. Zniszczenie Rosji nie kończyło wprawdzie przedsięwzięcia, ale bez zniszczenia Rosji nie miało jednak żadnego znaczenia, Niemcy nie mogły odgrywać wyznaczonej im roli w świecie. Hitler niecierpliwił się: 31 lipca 1940 r. powiedział generałowi Halderowi, że Wielka Brytania swoją nadzieję na przetrwanie pokłada w Ameryce i Rosji. Zniszczyć Rosję znaczyło wyeliminować oba państwa, jako że Japonia, uzyskawszy swobodę działania, wciągnęłaby do wojny Stany Zjednoczone. Wydaje się, że Hitler posądzał Roosevelta o gotowość do interwencji w 1942 r. i chciał wcześniej zrobić porządek z Rosją. Tak wyobrażał sobie właściwą kolejność wydarzeń. Dnia 9 stycznia 1941 r. oświadczył swoim generałom, że gdy Rosja zostanie raz pokonana, Niemcy zagarną jej bogactwa i staną się nietykalne. Będą miały wówczas siłę, aby prowadzić wojny przeciwko całym kontynentom. Zwiąawszy siły amerykańskie na Pacyfiku przy pomocy Japonii, Hitler chciał jakby kleszczami ścisnąć Kaukaz, Afrykę Północną i Lewant, co pozwoliłoby Niemcom wejść do Afganistanu, a potem do samego serca Imperium Brytyjskiego — Indii. Z Rosją na skrzydle taka koncepcja strategiczna była zbyt ryzykowna¹⁰. Dlatego też w kilka dni po podpisaniu rozejmu z Pétainem cały sztab Hitlera zatrudniony został przy planowaniu kampanii rosyjskiej¹¹. Pierwotnie Hitler zamierzał przystąpić do niej jesienią i tylko z największym wysiłkiem udało się go namówić do porzucenia tak ryzykownego planu — armia, błagali generałowie, musi dysponować suchą porą roku zaczynającą się od początku maja, aby móc unicestwić militarną potęgę Rosji. Hitler zdecydował się na uderzenie w grudniu 1940 r., wkrótce po stanowiącym dla niego zły omen ponownym wyborze Roosevelta oraz po zapoznaniu się z listą roszczeń Stalina, która, jak powiedział, nazistowsko-radziecki pakt czyniła niemożliwym do utrzymania „nawet jako małżeństwo z rozsądku”. Odtąd nie zachwiał się już w swym postanowieniu, aby przy najbliższej okazji wykorzystać bolszewizm. Desant w rejonie Morza Śródziemnego był pożąłowania godnym działaniem ubocznym, koniecznym z powodu szaleństwa Mussoliniego. Działanie to Hitler uznał potem winnym „katastrofalnej zwłoki w rozpoczęciu wojny przeciwko Rosji. (...) Powinniśmy byli zaatakować Rosję 15 maja 1941 r. i (...) zakończyć kampanię przed zimą”¹². Atak nastąpił natychmiast, gdy stało się to możliwe po zakończeniu kampanii na południu Europy.

Patrząc na ten jakże brzemienny w wydarzenia rok 1941, w którym ludzkość weszła na drogę wiodącą do jej obecnego położenia, historyk musi być zdumiony decydującą rolą, jaką odegrała wola jednostki. Hitler i Stalin grali z ludzkością w szachy. Nic innego, jak osobiste poczucie zagrożenia i obsesyjna obawa przed Niemcami kazały Stalinowi podpisać fatalny pakt. Jego chciwość oraz złudzenia sprawiły, że nie rozumiał, iż pakt ten był zasłoną pozornego bezpieczeństwa, za którą Hitler napinał swoją morderczą sprężynę. A to właśnie nikt inny, jak właśnie Hitler postanowił unicestwić Rosję, zrazu od-

⁹ Fest, op. cit., s. 957-958; Bullock, op. cit., s. 639.

¹⁰ Fest, op. cit., s. 952-955; *Le Testament politique de Hitler*, s. 93 i n.

¹¹ Halder, op. cit., t. II, s. 6.

¹² Fest, op. cit., s. 1104.

kładając ten cel, aby wreszcie uczynić go, sam o wszystkim decydując, centrum swojej strategii. Obaj nie reprezentowali żadnych sił historycznych. Żaden z nich nie próbował konsultować się ze społeczeństwem ani nawet nie występował w imieniu jakiegokolwiek samozwańczego ciała kolegialnego. Obaj podejmowali fatalne decyzje samotnie, nie radząc się niktogo, powodowani osobistymi uprzedzeniami najgorszego rodzaju, a także własnymi arbitralnymi wyobrażeniami. Ich zastępcy byli im ślepo posłuszni lub sterroryzowani, a ogromne narody, którymi rządili, nie miały innego wyboru, jak tylko kuśtykać ku samozniszczeniu. Spotykamy się tutaj z czymś całkowicie przeciwnym determinizmowi historycznemu — z apoteozą pojedynczego autokraty. Dzieje się tak, gdy moralne hamulce religii i tradycji zostają usunięte, a moc powstrzymywania lub wywoływania katastrofalnych wydarzeń pochodzi nie z bezosobowej woli mas, lecz dostaje się ludziom, którzy są wyizolowani przez totalitarny charakter swych szatańskich natur.

Najfatalniejszą decyzją w karierze Hitlera było postanowienie uderzenia na Rosję. Zniszczyła ona reżim, powodując jednocześnie upadek jego twórcy. Była także jednym z najważniejszych posunięć w najnowszej historii, ponieważ przywiodła sowiecki totalitaryzm do serca Europy. Decyzja, choć ryzykowna, mogła się opłacić i z tego względu warto przeanalizować przyczyny klęski. W początkach 1945 r. Hitler oświadczył, że opóźnienie rozpoczęcia ofensywy o pięć lub sześć tygodni spowodowało niepowodzenie planu zdobycia Moskwy i rozbicia reżimu stalinowskiego przed zimą. Jednak w tamtym okresie nie czuł się pod presją czasu, a tak naprawdę, to nie docenił potęgi militarnej Rosji. Istnieje stare i mądre powiedzenie dyplomatyczne: „Rosja nie jest nigdy tak silna, na jaką wygląda. Rosja nie jest nigdy tak słaba, na jaką wygląda”. Hitler zignorował tę prawdę. W swej pogardzie dla Armii Czerwonej nie był osamotniony, gdyż zarówno brytyjski, jak francuski sztab główny także oceniały, że jest ona mniej skuteczna od armii polskiej. Pogląd ten wydawała się potwierdzać kampania fińska. Uważano się powszechnie, że czystka z lat 1937 — 1938 zniszczyła jej morale, zaś admirał Canaris, szef Abwehry, niemieckiej służby wywiadowczej, uwierzył Heydrichowi, który utrzymywał, że to właśnie jego organizacja ukartowała sprawę Tuchaczewskiego i wszystkich innych zdolnych oficerów radzieckich.¹³ Częściowo na podstawie mylnych ocen Canarisa Hitler sądził, że kampania rosyjska będzie zadaniem łatwiejszym niż podbój Francji. Armia Czerwona, powiedział ambasadorowi bułgarskiemu Dragonowowi, jest „niczym więcej niż żartem”, zostanie „pocięta na kawałki” i „zduszona partiami”. W grudniu 1940 r. oceniał, że „za trzy tygodnie będziemy w Petersburgu”¹⁴. Choć Japończycy byli sojusznikami Hitlera, nie zadał on sobie trudu, aby zapoznać się z ich o wiele bardziej trzeźwą oceną rosyjskiej sztuki wojennej, szczególnie w zakresie broni pancerniej, opartą na gorzkim doświadczeniu z maja i czerwca 1939 r. Sztab niemiecki, który do kampanii francuskiej przygotowywał się niezwykle starannie i z dużą przenikliwością, kampanię radziecką potraktował lekko. Panovalo euforyczne poczucie, że Niemcy wyrwały się w końcu z żelaznego „trójkąta strategicznego” utworzonego przez Francję, Polskę i Czechosłowację i że mogą teraz podążać dokąd zechcą. Generał Marcks, odpowiedzialny za planowanie, sądził, że aby złamać opór militarny Związku Radzieckiego potrzeba będzie w najlepszym razie dziewięć tygodni, a najgorszym siedemnaście. Argument, że Rosja wycofa się korzystając ze swych rozległych terenów, jak zdarzyło się to już w 1812 r., został odrzucony na podstawie przekonania, iż Stalin będzie musiał bronić regionów przemysłowych położonych na zachód od Dniepru. Uważano, że wykorzystanie 9-12 mln rezerwistów okaże się niemożliwe ze względów organizacyjnych: Marcks sądził, że Rosjanie nie będą posiadali nawet przewagi liczebnej¹⁵.

Były to dokładnie takie rady, jakich oczekiwał Hitler. Utwierdzały go w mniemaniu, że poprowadzi wojnę tanim kosztem. Blitzkrieg było to pojęcie w tym samym stopniu ekonomiczne, co militarne, zrodzone z przekonania, że Niemcy nie mogą pozwolić sobie na długotrwałą wojnę, dopóki nie zdobędą bogactw Rosji. Plan „Barbarossa”, jak go nazywano, to miał być ostatni Blitzkrieg. Okazał się całkowitym niewypałem. Nawet w 1941 r. Hitler nie był przygotowany, aby całkowicie przestawić niemiecką ekonomię na warunki wojny. Od czasu okupacji Pragi zaczął podejrzewać, że naród niemiecki nie pragnie wojny totalnej, i w tej sytuacji niechętnie kierował kobiety do fabryk produkujących na potrzeby wojenne, a także niechętnie ograniczał produkcję cywilną i spożycie bardziej, niż to było absolutnie niezbędne, by osiągnąć cele militarne. W rezultacie plan „Barbarossa”, zważywszy na ogrom celów, był poważnie nie doinwestowany: zaangażowano 153 dywizje, lecz zaledwie 3 580 czołgów, 7184 działa i 2 740 samolotów. Dla porównania ofensywa radziecka w styczniu 1945 r. tylko na froncie berlińskim posiadała 6 250 czołgów, 7 560 samolotów i nie mniej niż 41 600 dział.¹⁶ Większość transportu niemieckiego wykorzystywała siłę pociągową koni i w miarę rozwoju kampanii malała ruchliwość stawała się coraz większą przeszkodą. Niemcy ocknęli się, że toczą wojnę lat czterdziestych za pomocą broni późnych lat trzydziestych, której nawet nie mieli w dostatecznej ilości.

Największe niedociągnięcia wykazywały siły powietrzne. *Luftwaffe* Göringa, która ujawniła poważne słabości już w czasie bitwy o Anglię, nie zdołała ani zapewnić skutecznej osłony na całej linii frontu, ani zbombardować fabryk Stalina produkujących dla potrzeb wojennych. Göring okazał się coraz bardziej gnuśnym i coraz mniej kompetentnym dowódcą. Zarówno jego zastępca do spraw technicznych, jak szef sztabu popełnili samobójstwo, gdy ich nieudolność została ujawniona¹⁷. Odpowiedzialność spada także na Hitlera, który nie zapewnił potrzebnej liczby samolotów. Odpowiedzialna była również nazistowska polityka zaopatrzeniowa, statyczna, zbiurokratyzowana oraz całkowicie niezdolna do wyprodukowania odpowiednio ciężkiego bombowca. Znaczący jest fakt, że wszystkie najlepsze samoloty z okresu II wojny światowej, takie jak brytyjski Mosquito lub amerykański Mustang (P.51) powstały z prywatnej inicjatywy, a nie w wyniku działań rządu lub

¹³ Heinz Hohne *Canaris*, Londyn 1980.

¹⁴ Hillgruber, op. cit., s. 80-81; Fest, op. cit., s. 955.

¹⁵ O planie Marcksa zob. Alfred Philippi *Das Pripjetproblem: Eine Studie über die operative Bedeutung des Pripjets-Gebietes für den Feldzug des Jahres 1941*, Frankfurt 1956, s.69 i n.

¹⁶ Fest, op. cit., s. 962, 1091.

¹⁷ Matthew Cooper *The German Air Force 1933 - 1945: an Anatomy of Failure*, Londyn 1981.

dowództwa sił powietrznych¹⁸. Hitler pozwolił, aby Luftwaffe stała się najbardziej zdominowanym przez partię i najbardziej totalitarnym ze wszystkich rodzajów broni i drogo za to zapłacił.

Miał także swój osobisty udział w błędach, zwiększający się w toku kampanii. Plan „Barbarossa” został opracowany z nadmiernym optymizmem, a początkowe miażdżące sukcesy utwierdziły Hitlera w błędnym mniemaniu, że kampania jest prawie zakończona. Na początku wojny Rosja miała przytłaczającą przewagę w sprzęcie wojennym: siedem czołgów na jeden czołg nieprzyjaciela, cztery lub pięć samolotów na jeden samolot nieprzyjaciela¹⁹. Stalin nie przyjmował do wiadomości ostrzeżeń o planowanej inwazji, a potem upierał się, by jednostki radzieckie pozostały w gotowości na granicy i broniły swoich pozycji za wszelką cenę, co spowodowało ogromne straty. Do końca roku Niemcy wzięli do niewoli 3,5 mln żołnierzy, zabili lub ranili następnym milion²⁰. Najważniejsze niemieckie sukcesy w większości miały miejsce w pierwszym miesiącu kampanii i dnia 14 lipca Hitler był przekonany, że wojna została wygrana. Wydał więc rozkazy, by przestano zaopatrywać siły lądowe i całą produkcję przestawiono na zaspokajanie potrzeb marynarki wojennej oraz lotnictwa.²¹ Produkcja czołgów rzeczywiście zmniejszyła się do jednej trzeciej planowanych pierwotnie 600 czołgów na miesiąc. Hitler miał nadzieję, że w końcu sierpnia będzie można rozpocząć wycofywanie niektórych dywizji piechoty, a we wrześniu w ich ślad poszłyby wojska pancerne, pozostawiając jedynie 50 do 60 dywizji na linii Astrchań-Archangielsk i organizując karne naloty na Ural. Potem rozpocząłby desant na Środkowym Wschodzie, posuwając się aż do Indii.

Taka ocena sytuacji okazała się absurdalnie optymistyczna. W drugiej połowie lipca, z przyczyn ekonomicznych, Hitler zdecydował się wkroczyć na Ukrainę i marsz na Moskwę odłożono na dwa miesiące. W rzeczywistości rozpoczął się dopiero 2 października. Tego samego dnia generał Guderian, wybitny hitlerowski dowódca wojsk pancernych, zauważył pierwsze płatki śniegu. W cztery dni później zaczęły się ulewne deszcze. Silne mrozy nastąpiły już w drugim tygodniu listopada. Ofensywa słabła. Czołgi niemieckie zbliżyły się do centrum Moskwy na odległość 32 km od północy i 48 km od zachodu. Temperatura zaczęła jednak stopniowo spadać, najpierw do 20, potem do 60 stopni poniżej zera. Meldunek kwatermistrza, generała Wagnera, z 27 listopada został przez generała Haldera streszczony jednym zdaniem: „Skończyły się możliwości ludzkie i materialne”²². Dnia 6 grudnia, niespodziewanie i przy użyciu znacznych sił, Rosjanie rozpoczęli kontratak.

Na tym etapie było już jasne, że plan „Barbarossa” poniósł klęskę. Potrzebna była zupełnie nowa strategia. W odpowiedzi Hitler odsunął Brauchitscha i osobiście przejął dowodzenie. Natychmiast wydał rozkazy zabraniające nawet taktycznego odwrotu. Szybko ustaliła się polityka wykluczająca jakąkolwiek możliwość manewru. Walki prowadzone w najcięższym okresie zimy kosztowały Wehrmacht ponad milion ofiar, co stanowiło 31,4% sił zaangażowanych na Wschodzie, i nigdy już nie odzyskał on swojej dotychczasowej sprawności bojowej. Era *Blitzkriegu* skończyła się w dwa lata po jej rozpoczęciu. Ofensywa została wznowiona na wiosnę. Dnia 21 sierpnia Niemcy zdobyli wprawdzie szczyty Kaukazu, ale nigdy nie dotarli do pól naftowych leżących na południe od nich. W dwa dni później przedarli się nad Wołgą do Stalingradu, lecz ich możliwości ofensywne, w najszerszym rozumieniu, już się wyczerpały. Przyszłość składać się miała wyłącznie z gorzkich działań defensywnych.

Zwrotowi od ataku do obrony towarzyszyła zwiększająca się ingerencja Hitlera w szczegóły kampanii. Wydawał teraz regularnie bezpośrednie rozkazy grupom armii, sztabom poszczególnych odcinków, nawet dowódcom dywizji i pułków. Wdawał się w burzliwe awantury ze starszymi oficerami, z których wielu zwolniono, a jeden został rozstrzelany. Zimą 1941 r. Goebbels napisał, że Hitler „bardzo się postarzał”. „Lekceważenie możliwości wroga — odnotował generał Halder — będące zawsze jego słabą stroną, teraz zaczyna przybierać formy groteskowe”²³. Wyrzucił dowódcę jednej z grup armii, osobiście przyjmując szczegółową kontrolę. Nie odzywał się do Jodla. W końcu pokłócił się ze wszystkimi głównodowodzącymi, wszystkimi szefami sztabów, z jedenastoma na osiemnastu feldmarszałkami, z dwudziestoma i jednym na czterdziestu generałów i prawie ze wszystkimi dowódcami trzech odcinków frontu rosyjskiego²⁴.

Mimo wszystko nieudolność Hitlera w kierowaniu kampanią nie była jedynym, i nawet nie głównym powodem jego niepowodzenia w Rosji. Przyczyny należy szukać głębiej, sięgając do samej koncepcji wojny, a właściwie do korzeni całego politycznego przedsięwzięcia Hitlera. Atakując Rosję Hitler próbował osiągnąć jednocześnie dwa zupełnie różne cele: zwyciężyć militarnie oraz wprawić w ruch potężną maszynę socjotechniki. Te dwie sprawy nie dały się pogodzić. Nie jest naturalnie niczym niezwykłym, że kampanii wojskowej towarzyszy cel polityczny, który zmienia ją w „wojnę o wyzwolenie”. W 1941 r. miałoby to rzeczywiście sens. Stalin rządził wyłącznie za pomocą terroru. Jego reżim niekochany w kraju, w Europie wywoływał strach i nienawiść. Wielu było takich w Niemczech, a więcej nawet poza granicami Niemiec, którzy pragnęli widzieć w wojnie przeciw bolszewizmowi krucjatę prowadzoną w imieniu dziesiątków ciemionych ludów Europy, od Arktyki po Morze Czarne, grabionych i gnębionych przez na wpół azjatyckich mieszkańców radzieckiego kontynentu. W operacji „Barbarossa” brało udział ponad 12 dywizji rumuńskich, 2 dywizje fińskie, 3 węgierskie oraz 3 dywizje ze Słowacji. Później dołączyły do nich 3 dywizje włoskie oraz 1 hiszpańska²⁵. Wielu żołnierzy zgłosiło się na ochotnika. Co więcej, wśród samych Rosjan, zarówno w kraju, jak i za granicą, było wielu, którzy napaść Hitlera przyjęli jako okazję do odzyskania wolności oraz zniszczenia reżimu, który przyniósł im ponad dwadzieścia lat nędzy i kosztował ponad 15 mln ofiar ludzkich.

¹⁸ Postan, op. cit.,

¹⁹ Erickson, op. cit., s. 584.

²⁰ Alexander Werth *Russia at War 1941 - 1945*, Londyn 1964, s. 401; Seaton op. cit., s. 271.

²¹ Hillgruber, op. cit., s. 90.

²² Fest, op. cit., s. 972.

²³ Ibid., s. 978.

²⁴ Ibid., s. 996.

²⁵ Ibid., s. 962.

Hitler mógł stać na czele takiej krucjaty. A jednak, gdyby tak uczynił, nie byłby szczerzy wobec samego siebie. Nie interesowało go bowiem wyzwolenie kogokolwiek. Podobnie jak Stalin, zainteresowany był raczej niewolnictwem. Los uczynił z nich przeciwników i przeciwstawił sobie ich reżimy. Lecz obaj w pogoni za utopiami opartymi na podstawowym podziale ludzkości na elity i niewolników w zasadniczych sprawach nie różnili się. Zamiary Hitlera w stosunku do Rosji były dalekie od idealizmu, a wynikały ściśle z bezwzględnej żądzy zysku. Dnia 30 marca 1941 r. Hitler próbował je wyjaśnić na spotkaniu z 250 niemieckimi starszymi oficerami wszystkich trzech rodzajów broni²⁶. Wojna z Francją, powiedział, była wojną „konwencjonalną”, podobnie jak wojna przeciw całemu Zachodowi. Była to w swej istocie wojna militarna, w której obowiązywały prawa wojenne. Na wschodzie sytuacja miała wyglądać zupełnie inaczej. Niemcy miały wypowiedzieć Rosji wojnę totalną; „Przed nami wojna o unicestwienie”. Celem kampanii miały być eksterminacja, ekspansja i zasiedlenie na zasadach kolonialnych. Wydaje się, że generalowie nie docenili rozmiarów zamierzeń Hitlera²⁷. Nie zdziwiło go to, był na to przygotowany. Już wcześniej rozpoczął szeroko zakrojoną rozbudowę SS. Teraz oddziały SS miały wypełnić swe rzeczywiste zadanie, dla którego zostały stworzone. Hitler powołał grupy „specjalistów”, po 3 tys. ludzi w każdej, które nazwano *Einsatzgruppen*. Poruszały się one razem z regularnymi jednostkami armii, rozpoczynając najśmielszy dotąd eksperyment w zakresie inżynierii społecznej.

I tak biedna, udrczona i źle rządzona Europa Wschodnia, która przez całe jedno pokolenie ponosiła już konsekwencje ideologicznej awantury Lenina (wkrótce w brutalnie wyolbrzymiającej jej najgorsze aspekty wersji stalinowskiej), teraz znów miała być miejscem kolejnego totalitarnego eksperymentu. Cel wojskowy „Barbarossy” był sprawą uboczną. Prawdziwym dążeniem była eksterminacja bolszewizmu i jego „obszaru żydowskiego”, zdobycie terenów pod zasiedlenie, ujarzmienie mas słowiańskich w czterech komisariatach Rzeszy (nazwanych bałtyckim, ukraińskim, rosyjskim i kaukaskim) oraz stworzenie autarkicznego systemu ekonomicznego, odpornego na ewentualną blokadę ze strony mocarstw anglosaskich²⁸.

Ostatecznym celem Hitlera było stworzenie dwustupięćdziesięciomilionowego niemieckiego Volklu. Na rozległych równinach na zachód od Uralu, zamierzał osiedlić 100 mln Niemców. W 1941 r. wyobrażał sobie, że pierwszych 20 mln przeprowadzi się na wschód w ciągu najbliższego dziesięciolecia. Chociaż miał jasny obraz procesu kolonizacji, nie było wyraźnie powiedziane, skąd owi osadnicy mieliby pochodzić. Spełniających wymogi osiedlenia się Volksdeutsche z południowo-wschodniej Europy było tylko 5 mln, w najlepszym razie 8 mln. Współpracownik Hitlera, Alfred Rosenberg, rozważał możliwość „zmobilizowania” po zakończeniu wojny osadników skandynawskich, holenderskich i angielskich, zbliżonych rasowo do Niemców. Niektóre aspekty tej ogromnej migracji, która miała zasłużyć na miano najpotężniejszej i najbardziej decydującej w dziejach, zostały opracowane do najdrobniejszego szczegółu. Planowano poligamię i wolny wybór kobiet dla zasłużonych żołnierzy. Krym, po oczyszczeniu ze Słowian i Żydów, zmieniliby się w gigantyczne niemieckie uzdrowisko, noszące swą starą grecką nazwę Taurii, zaludnione chłopami masowo przenoszonymi z południowego Tyrolu²⁹. Na niezmiernych obszarach Ukrainy i południowej części europejskiej Rosji powstać miała nowa *Volk* cywilizacja. Oto, jak opisywał ją Hitler:

Tereny te muszą utracić charakter azjatyckiego stepu. Muszą zostać zeuropeizowane! (...) „Chłop z Rzeszy” będzie mieszkał w pięknych osadach. Niemieckie agendy oraz władze będą miały siedziby we wspólnych budynkach, w gubernatorskich pałacach. Pierścień uroczych wiosek będzie otaczał w promieniu trzydziestu lub czterdziestu kilometrów każde miasto. (...) Oto dłaczego budujemy teraz sieć szerokich autostrad, łączących południowy kraniec Krymu z górami Kaukazu. Wzdłuż tych pasów ruchu powstaną niemieckie miasta, jak perły nanizane na sznur, a wokół tych miast rozłożone będą niemieckie osady. Bo nie otworzymy przed sobą *Lebensraum*, zagrzebując się w starych, nędznych, rosyjskich dziurach! Niemieckie osiedla muszą być na zdecydowanie wyższym poziomie!³⁰

Z biegiem czasu rozrastająca się wizja Hitlera objęła całą Europę. Belgia, Holandia i Luksemburg oraz tereny Francji na północ od Sommy miały zostać włączone do Wielkich Niemiec. Planowano zmienić nazwy miast: Nancy na Nanzing, Besançon na Bisanz; Trondheim miało stać się jednym z głównych niemieckich miast i bazą morską z 250 tys. mieszkańców; Alpy miały stanowić granicę między Niemieckim Imperium Północy ze stolicą w nowo powstałej Germanii a Rzymskim Imperium Południa. Papieża zamierzano powiesić w szatach pontyfikalnych na Placu Św. Piotra. Katedra w Strasburgu miała zostać przerobiona na gigantyczny Pomnik Nieznanego Żołnierza. Planowano wynalezienie nowych gatunków zbóż, na przykład „wiecznego żyta”. Hitler zamierzał wprowadzić zakaz palenia papierosów, zarządzić przymusowy wegetarianizm, „odrodzić cymbryjską sztukę trykotarstwa”, powołać specjalnego pełnomocnika rządu do opieki nad psami oraz zastępcę sekretarza do obrony przed komarami i owadami³¹.

Większość tych „konstruktywnych” propozycji musiała poczekać, ale już od 22 czerwca 1941 r. można było rozpocząć wstępny etap destrukcji. Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej było organicznie związane z programem kolonizacji terenów Rosji sowieckiej. Omówimy ten problem w następnym rozdziale. W kategoriach wojskowych ważną w 1941 r. była decyzja, aby zaszeregować urzędników komunistycznych razem z Żydami, Cyganami i „azjatyckimi podludźmi”, jako cel natychmiastowej eksterminacji. Decyzja ta została sformułowana w rozkazach wydanych przez Heydricha w maju i po-

²⁶ Halder op. cit., t. II, s. 335-338.

²⁷ Hans-Adolf Jacobsen „The Kommissarbefehl and Mass Executions of Soviet Russian Prisoners of War”, w: *Hans Buchheim Anatomy of the SS State*, Nowy Jork 1968.

²⁸ Hillgruber, op. cit., s. 86-87.

²⁹ *Hitler's Table-Talk*, s. 426; Fest, op. cit., s. 1017, 1021 i n.

³⁰ Adolf Hitler *Monologe im Führerhauptquartier 1941-1944*, Hamburg 1980, s. 54, 90, 331.

³¹ Fest, op. cit., s. 1025.

twierdzona dekretem Führera uwalniającym od kary tych, którzy je wypełniali. Rozkaz z 6 czerwca 1941 r. głosił, że radzieccy funkcjonariusze „w zasadzie powinni być natychmiast rozstrzelani”. Instrukcje wydane tuż przed „Barbarosą” nawiązywały do podejmowania „bezwzględnych oraz energicznych kroków skierowanych przeciwko bolszewickim agitatorom, partyzantom, sabotażystom i Żydom oraz całkowitego wyeliminowania wszelkiego czynnego lub biernego oporu”³². W praktyce *Einsatzgruppen* wylapywały na terenach okupowanych przez Niemców wszystkich wykształconych obywateli oraz pełniących funkcje kierownicze, masowo ich mordując. W 1941 r. zastrzelono w europejskiej części Rosji sowieckiej około 500 tys. Żydów i prawdopodobnie taką samą liczbę Rosjan. Otto Ohlendorf, jeden z dowódców *Einsatzgruppen* wyznał w Norymberdze, że jego jednostka wymordowała w 1941 r. 90 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Do lipca cały naród rosyjski zrozumiał, że stoi oto twarzą w twarz z czymś, co okazało się wojną na wyniszczenie.

Skutkiem tego było ocalenie Stalina i jego reżimu. W chwili gdy 3 lipca 1941 roku Stalin zebrał siły i przemówił do Rosjan, było jasne, że może przekształcić ich walkę w Wielką Wojnę Ojczyźnianą. Porównał Hitlera do Napoleona, wezwał do działań partyzanckich i stosowania taktyki „spalonej ziemi”, a jego apel spotkał się z oddźwiękiem. Po raz pierwszy od 1918 r. powszechnie dopuszczono praktyki religijne, co stało się prawdopodobnie najistotniejszym czynnikiem, pozwalającym odzyskać świadomość narodową. Uwolniono niektórych więźniów z obozów koncentracyjnych, tworząc z nich „karne bataliony” na pierwszej linii frontu. Borys Pasternak w *Doktorze Żiuwago* umieścił wstrząsający opis więźniów witających z radością wybuch wojny³³. Stalin pozwolił sobie nawet na małe uczestnictwo w demokracji. Dnia 6 listopada opuścił swój podziemny gabinet na Kremlu, gdzie miał pod ręką pośmiertną maskę Lenina, i przemówił do narodu chroniony w tunelu moskiewskiego metra. Charakterystyczne, że kłamał twierdząc, iż Rosja ma „kilka razy mniej czołgów niż Niemcy”. W rzeczywistości Armia Czerwona rozpoczęła wojnę z 13 tys. czołgów³⁴. Następnego dnia Stalin przemawiał na Placu Czerwonym, przywołując pamięć świętych i wojowników Rosji carskiej: „Niechaj wspomnienie naszych wielkich przodków — Aleksandra Newskiego, Dymitra Dońskiego, Kuźmy Minina, Dymitra Pożarskiego, Aleksandra Suworowa i Michaiła Kutuzowa — będzie dla was natchnieniem w tej wojnie”³⁵.

Mimo wszystko w listopadzie 1941 r. reżim był niemal rozbity. Większość instytucji rządowych ewakuowano do Kujbyszewa nad Wołgą. Powszechnie palono archiwa, których nie można było wywieźć. Kiedy wieść o tym rozeszła się, powstały zamieszki. Tłumy wtargnęły do sklepów z żywnością, działacze partyni darli swoje legitymacje, przygotowując się do życia w podziemiu. Jedynie świadomość, że Stalin wciąż przebywa w Moskwie, zapobiegła całkowitemu rozkładowi³⁶.

Stalin pozostał w Moskwie dokładnie z takich samych powodów, z jakich Hitler skoncentrował w swoich rękach całą władzę: nie ufał generalom i pragnął zachować osobistą kontrolę nad terrorem. Był to jedyny znany mu sposób rządzenia. Chociaż postawił wszystko na patriotyczną kartę, nigdy nie rozluźnił śmiertelnej pętli strachu, którą zaciskał każdemu na szyi. Armia utrzymywana była w posłuszeństwie dzięki panującej w niej trwodze, a także dzięki poczuciu lojalności. Prawą ręką Stalina był jego dawny sekretarz, teraz szef głównego zarządu politycznego, generał-pułkownik L. Z. Mechlis, który w ramach czystek zorganizował tysiące egzekucji. Zimą 1939-1940 r. został wysłany przez Stalina do Finlandii, gdzie zdymisjonował, aresztował i rozstrzelał dowódców odpowiedzialnych za klęskę wojsk radzieckich. Zgodnie z lenińskim prawem wojennym zostać jeńcem było równe zbrodni. W 1940 r. Mechlis zaaranżował w Leningradzie wstrząsającą scenę, kiedy to tysiące powracających jeńców wojennych witał transparent z napisem: „Ojczyzna pozdrawia swych bohaterów”, po czym maszerowali oni prosto na bocznicę kolejową, gdzie wepchnięto ich do bydłocych wagonów i wywieziono do obozów.³⁷ Przez cały rok 1940 i 1941 wykonując osobiste rozkazy Stalina, Mechlis i jego zastępca, E. A. Szczadenko, aresztowali, więzili i rozstrzelali radzieckich oficerów. Dowódca grupy armii na zachodzie, D. G. Pawłow, został zamordowany za zdradę. Kolejna poważna seria egzekucji odbyła się w październiku 1941 r., a następna, z lipca 1942 r., uprzedzić miała zamach stanu.³⁸ Mniejszymi plotkami zajmowały się niedawno powołane, a przerażające Wojskowe Siły Bezpieczeństwa, *Smiersz*, które współpracowały za linią frontu z batalionami milicji, uniemożliwiając odwrót. Rodziny tych, o których wiadano, że dostali się do niewoli, były narażone na długoletnie więzienie³⁹. Prostemu żołnierzowi rosyjskiemu, osaczonemu przez śmierć ze wszystkich stron, nie pozostawało właściwie nic innego, jak tylko bić się do ostatniej kropli krwi.

Traktowano jak zwierzę każdego, czyja lojalność stała się podejrzana choćby w najmniejszym stopniu, nawet w teorii. Więźniów politycznych na terenach, na które wkraczali Niemcy, wcześniej mordowano⁴⁰. Skala defensywnej inżynierii społecznej rozpetanej przez Stalina była tylko nieznacznie mniej ambitna od dzikich planów Hitlera. Milion 650 tys. Niemców z nadwołżańskiej Niemieckiej Republiki Autonomicznej wywieziono na Syberię. Ich śladem poszły całe narody: Czeczeńcy, Ingusze, Karaczajowie, Bałkarzy z północnego Kaukazu, Kalmucy znad północno-zachodniego wybrzeża Morza Kaspijskiego, Tatarzy krymscy. Niektórych z tych zbrodni ludobójstwa dokonano na długo po tym, gdy niebezpieczeństwo niemieckie przestało już zagrażać. Czeczeńców wywieziono dopiero 23 lutego 1944 r., transportowano ich w ciężarówkach amerykańskich dostarczonych w ramach *Lend-Lease*⁴¹.

³² Nuremberg Document NOKW, 1692, wydany z innymi stosownymi dokumentami w: Jacobsen, op. cit.; Fest, op. cit., s. 968-969.

³³ Boris Pasternak *Doctor Zhivago*, Londyn 1958, s. 453.

³⁴ Seaton, op. cit., s. 91.

³⁵ J. Stalin *War Speeches and Orders of the Day*, Londyn 1945, s. 26.

³⁶ *Deutscher Stalin*, s. 468-469.

³⁷ Gustaw Herling *A World Apart*, Londyn 1951, s. 59.

³⁸ Conquest, op. cit., s. 486-490.

³⁹ Albert Seaton *The Russo-German War 1941-1945*, Londyn 1971, s. 90.

⁴⁰ Hingley, op. cit., s. 318.

⁴¹ Robert Conquest *The Nation-Killers: the Soviet Deportation of Nationalities*, Londyn 1970, s. 65, 102; Hingley, op. cit., s. 348.

Bezwzględność Stalina połączona z szaleństwem Hitlera zapewniły przetrwanie Związkowi Radzieckiemu. Jednakże obaj przywódcy byli dziwnie do siebie podobni: całkowicie obojętni wobec ofiar ludzkich, bez względu na ich liczbę, nie odwieźdali frontu (w obu przypadkach ze względów bezpieczeństwa), a także obaj osobiście kierowali kampanią. Stalin, podobnie jak Hitler, nieraz sam kierował ruchami pułków. Dnia 30 listopada 1941 r. Stalin otrzymał meldunek, że padło miasto Diedowo-Diedowsk, położone 32 km na zachód od Moskwy. Wysłał więc Żukowa, a także dwóch dowódców armii: Rokossowskiego i Goworowa, aby zabrali kompanię strzelecką oraz dwa czołgi i osobiście odbili miasto⁴². Stalin nadał tajności zupełnie nowy wymiar, do jakiego nie był zdolny nawet podejrzliwy Hitler. Od chwili kiedy odzyskał równowagę nerwową na początku lipca 1941 r., zaczął powoli formować swoje własne tajne rezerwy wojskowe. Istnienie Stawki, którą osobiście dowodził, ukrywano nawet przed dowódcami armii, bez względu na ich stopień⁴³. Było to możliwe dzięki leniowskiemu systemowi politycznej kontroli nad armią, opartemu na podwójnej hierarchii. Dlatego też w każdym momencie wojny Stalin dysponował swoją prywatną armią, którą kierował osobiście, czasem przystępując do nieoczekiwanej ofensywy, co dawało mu kontrolę nad przebiegiem walki, często zastraszając swoich generałów, podobnie jak czynił to Hitler przy pomocy SS. Stalin pamiętał słowa Lenina: „O klęsce Denikina, Kółczaka, Wrangla oraz agentów imperialistycznych zdecydowała nie ustabilizowana sytuacja na tyłach ich wojsk”. Stalin „ustabilizował” swoją sytuację na tyłach przy pomocy Stawki, partii i oddziałów NKWD oraz kontrolującej partyzantów organizacji nazwanej Centralnym Sztabem, którą sam dowodził⁴⁴.

W tej osobiwej walce o przetrwanie na każdym kroku wspierały Stalina demokratyczne państwa Zachodu. Można powiedzieć, że jeśli polityka Hitlera ocaliła reżim, Churchill i Roosevelt ocalili samego Stalina. Kiedy Hitler rozpoczął ofensywę, znaleźli się realisci, którzy dowodzili, że pomoc Zachodu dla Rosjan powinna się odbywać na zasadzie prostego zainteresowania materialnego, bez jakichkolwiek moralnych lub politycznych zobowiązań. Powinna, jak przedstawił to departamentowi stanu George Kennan, „wykluczać wszystko, co mogłoby identyfikować nas politycznie lub moralnie z rosyjskimi poczynaniami militarnymi”. Rosja powinna być traktowana raczej jako *fellow-traveller*, a nie „sprzymierzeniec polityczny”⁴⁵. Brzmiało to rozsądnie. Jeśli chodzi o poziom moralny, Stalin nie był lepszy od Hitlera, niekiedy nawet gorszy. Była to także rada praktyczna, ponieważ wyznaczała pewne ramy ewentualnego porozumienia, lecz nie zakładała, aby Rosja miała mieć jakikolwiek głos w sprawie powojennego podziału świata.

Wielka Brytania nie miała żadnych zobowiązań wobec Rosji. Aż do chwili inwazji niemieckiej reżim sowiecki wspierał, jak mógł najlepiej, działania wojenne Hitlera, skrupulatnie realizując dostawy surowców. Jeszcze na początku czerwca 1941 r. RAF rozważał możliwość zbombardowania pól naftowych w Baku zaopatrujących Wehrmacht⁴⁶. Wtedy jednak Churchill był bliski rozpaczy z powodu nie kończącej się wojny oraz perspektywy zwycięskiej kampanii niemieckiej na środkowym Wschodzie. Kiedy zamiast tego Hitler zwrócił się przeciwko Rosji, Churchill odczuł tak ogromną ulgę, że jego reakcja była irracjonalna. Oto zarysowała się możliwość połączenia anglosaskiej potęgi przemysłowej z rosyjską potęgą ludzką, aby śmiertelnie wykrwawić armię niemiecką. Kierował nim dokładnie ten sam impuls, któremu zawdzięczał plan Gallipoli z czasów wielkiej wojny. Churchill zawsze wierzył, że sukces tego planu odmieniłby całkowicie bieg losów świata. W dniu inwazji niemieckiej, nie zasięgając opinii swego gabinetu wojennego, Churchill zobowiązał Wielką Brytanię do pełnej pomocy dla Rosji. Eden był nawet bardziej entuzjastyczny, pozostając pod wpływem swego sekretarza, Oliviera Harveya. Ten prosowiecki intelektualista z Cambridge uważał, że Archipelag GULag jest tylko ceną, którą Rosja musi zapłacić za swoją modernizację⁴⁷. Aby wprowadzić w życie nowe przymierze, Churchill wybrał na emisariusza swego przyjaciela, lorda Beaverbrooka. Beaverbrook zignorował wyjaśnienia specjalistów z ambasady brytyjskiej, którzy podzielili opinię Kennana i domagali się stanowczego postawienia sprawy „dostawy towarów w zamian za szczegółowe informacje dotyczące radzieckiej produkcji i zasobów”. Postanowił wykazać „ponad wszelką wątpliwość, że Brytyjczycy i Amerykanie pragną zaspokoić w najwyższym stopniu wszelkie potrzeby rosyjskie bez względu na to, czy Rosjanie ofiarują cokolwiek czy też nic. Miały to być jakby gwiazdkowe prezenty”⁴⁸.

Pomoc przekazano bezpośrednio na ręce Stalina, nie stawiając żadnych warunków. Nie pytano nigdy, w jaki sposób z niej skorzystał, a naród radziecki nigdy nie został oficjalnie poinformowany o jej istnieniu. W ten sposób Wielka Brytania i Ameryka dostarczyły środków, dzięki którym Stalin uratował swą osobistą władzę, a zapłacił im życiem swoich żołnierzy. Churchill i Roosevelt zadowoleni byli z tego układu. Stalin posiadał między innymi umiejętność pozowania na człowieka o umiarkowanych poglądach. Służyła mu ona dobrze w okresie od 1921 r. do 1929 r., kiedy krok po kroku torował sobie drogę do wyniesienia. Potem już zawsze był tym umiarkowanym, zmagającym się po kolei z „ekstremistami” na obu skrzydłach. Teraz także pozował na umiarkowanego. Churchill i Eden, a także Roosevelt i jego poseł, Averell Hamman, przyjęli wizerunek Stalina jako polityka centrum, który z dużym trudem powstrzymuje swoich gwałtownych i fanatycznych stronników. Stalin od czasu do czasu umiejętnie podsyczał tę fantazję. (Dość osobliwe: w przeszłości uwierzono nawet Hitlerowi, który zastosował identyczną taktykę, podobnie było z Mussolinim)⁴⁹. W ten sposób wyłączną korzyść z demokratycznej pomocy czerpał Stalin i jego autokracja.

⁴² Deaton *Stalin as Warlord*, s. 131-133.

⁴³ *Ibid.*, s. 126.

⁴⁴ *Ibid.*, s. 265-266.

⁴⁵ Kennan *Memoirs 1925-1950*, s. 133-134.

⁴⁶ R. J. M. Butler *Grand Strategy*, Londyn 1957, t. II, s. 543-544.

⁴⁷ Carlton, *op. cit.*, s. 184-185. Harveya nie cenzurowane *Diaries* znajdują się w: British Library, Londyn, Add. MS 56398.

⁴⁸ A. J. P. Taylor *Beaverbrook*, Londyn 1972, s. 487.

⁴⁹ Churchill *War Memoirs*, t. X, s. 210.

Jak dalece pomoc Zachodu wpłynęła na przetrwanie Związku Radzieckiego, nie będzie można stwierdzić, zanim naukowcy nie zostaną dopuszczeni do radzieckich archiwów, z czym z kolei trzeba poczekać do ostatecznego upadku radzieckiego systemu. W starannie kontrolowanych warunkach karmiono Stalina szczegółowymi informacjami dotyczącymi niemieckich rozkazów i planów na froncie wschodnim, zdobywanych dzięki systemowi wywiadowczemu Enigma/Ultra⁵⁰. Miało to poważny i bezpośredni wpływ na przebieg kampanii od 1942 r. i utorowało drogę efektywnym zwycięstwom Stalina z lat 1943 — 1944, które w całości jemu się przypisuje. Początkowo jednak bardziej decydujące znaczenie miały dostawy wojskowe wysyłane pośpiesznie do Archangielska i Murmańska jesienią pierwszego roku wojny. Dostawy umożliwiły Stalinowi ofensywę z 6 grudnia i przechyliły szalę zwycięstwa w czasie pamiętnej, pierwszej, dramatycznej zimy. Dostawy obejmowały między innymi 200 nowoczesnych samolotów myśliwskich, pierwotnie przeznaczonych dla zupełnie nie przygotowanej do obrony bazy brytyjskiej w Singapurze, która nie posiadała właściwie żadnych myśliwców. Przerzucenie myśliwców (plus zolgi) do Rosji przypięczętowało los Singapuru⁵¹. I tak zrzadzeniem jednego z wielkich paradoksów historii Churchill, ostatni wybitny brytyjski imperialista, omal nie poświęcił liberalnego imperium, by ratować imperium totalne.

Rozpoczęcie radzieckiej kontrofensywy 6 grudnia 1941 r. oznaczało dla Hitlera utratę kontroli nad przebiegiem wojny. Odkąd w 1936 r. wkroczył do Nadrenii, był w polityce światowej postacią dominującą, trzymając inicjatywę zawsze w swoich tylko rękach. Teraz stał się nagle bardziej sługą wydarzeń niż ich panem. Być może, zdając sobie podświadomie sprawę z tego ponurego faktu — lub raczej po to, aby go ukryć — w pięć dni później podjął szaleńczą i niewiarygodną decyzję.

Jedną z głównych tajemnic kariery Hitlera jest niepowodzenie w skoordynowaniu niemieckich planów wojennych z japońskimi. Japonia i Niemcy były sojusznikami od chwili podpisania 25 listopada 1936 r. paktu antykominternowskiego. Jako mocarstwa nie posiadające siły, a z ekspansywnymi zamiarami, miały bardzo wiele wspólnego, między innymi niewielkie możliwości militarne przy straszliwym impecie działań oraz nadzwyczajną niewydolność logistyczną (np. nie miały złóż naftowych ani możliwości korzystania ze złóż obcych). Oba państwa, aby osiągnąć zamierzony cel, musiały współpracować ze sobą. A jednak do współpracy nie doszło. Kiedy w sierpniu 1939 r. Hitler zawiadomił Japonię o swoim pakcie ze Stalinem, uczynił to z dwudniowym zaledwie wyprzedzeniem, chociaż pakt ten obracał wniwecz antykominternowskie układy⁵². Kiedy w roku 1941 postanowił zmienić swoją politykę, wystawił Japończyków jeszcze bardziej do wiatru. Wiedział, że sympatie japońskiej elity rządzącej podzielone są między strategię „północną” zakładającą atak na Rosję sowiecką i strategię „południową” wymierzoną przeciwko starym imperiom. Japonia podpisała pakt Osi 27 września 1940 r. Gdyby Hitler poszedł najpierw na środkowy Wschód i zaatakował w 1941 r. Wielką Brytanię, wtedy „południowa” strategia Japonii byłaby mu na rękę. Gdyby natomiast, jak ostatecznie zdecydował, uderzył najpierw na Rosję, wówczas w interesie jego leżało zachęcenie Japonii do ataku na północ. Na początku kwietnia 1941 r. pojawił się w Berlinie japoński minister spraw zagranicznych, Matsuoka Yosuke, który stał zdecydowanie po stronie Osi, ale Hitler nic mu nie powiedział o swoim planie wypowiedzenia wojny Rosji. Matsuoka pojechał z Berlina do Moskwy i 13 kwietnia podpisał ze Stalinem pakt o nieagresji, przygotowując tym samym grunt dla strategii „południowej”. Kiedy w osiem tygodni później Hitler wypowiedział Rosji wojnę, Matsuoka naiwnie wyznał współpracownikom: „Zawarłem pakt o nieagresji, ponieważ myślałem, że Niemcy i Rosja nie będą ze sobą walczyć. Gdybym wiedział, że Niemcy i Rosja będą ze sobą walczyć (...) nie zawierałbym paktu o nieagresji”⁵³. Wkrótce Japonia rozpoczęła realizację strategii „południowej”, a w październiku Sorge, szpieg Stalina, donosił, że całkowicie bezpiecznie można wycofać niektóre z dwudziestu dywizji na front zachodni, gdzie też przybyły one akurat na rozpoczęcie grudniowej kontrofensywy.

Mimo to Hitler zachęcił Japończyków do ataku na Amerykę, upoważniając 21 listopada Ribbentropa, aby zapewnił Japonię, że Niemcy przyłączą się do wojny z USA, choć nie wymaga tego pakt Osi⁵⁴. Z perspektywy Hitlera niespodziewany atak Japonii na Wielką Brytanię i Amerykę 8 grudnia o godzinie 2.00 nie mógł nastąpić w gorszym momencie, ponieważ nastąpił zaledwie w dwa dni po nadejściu złowrogich wieści o ofensywie Stalina. Niemniej jednak 11 grudnia Hitler wypowiedział wojnę Ameryce. Ribbentrop wezwał do siebie charge Stanów Zjednoczonych, Lelanda Morrisa, nie dał mu usiąść, przemawiał do niego z furją, a na koniec wrzasnął: Ihr Präsident hat diesen Krieg gewollt, jetzt er ihn! (Pański prezydent chciał tej wojny, teraz ją ma)⁵⁵.

Wydaje się wysoce nieprawdopodobne, by Roosevelt zdołał przekonać Kongres do wojny z Niemcami, gdyby Hitler nie przejął inicjatywy. Wydaje się jeszcze mniej prawdopodobne, by pokonanie nazistów mogło uzyskać w Ameryce priorytet. Dnia 22 czerwca 1941 r. Hitler postawił wszystko na jedną kartę i przegrał. Od tego czasu najlepszym rezultatem wojny, na który mógł liczyć, był tylko pat. Lecz 11 grudnia 1941 r. zrobił krok, który zdecydował o przegranej Niemiec. Jedyną krótkotrwałą korzyścią była szansa rozpoczęcia ofensywy łodzi podwodnych na Atlantyku, zanim Ameryka zewrze szyki na tyle, by zareagować. Hitler powiedział do Ribbentropa: „Główną przyczyną [wojny] jest to, że Stany Zjednoczone już strzelają do naszych okrętów”⁵⁶. Lecz fakt, że w 1939 r. nie spełnił żądań swoich admirałów, którzy domagali się stworzenia silnej floty liczącej 100 oceanicznych łodzi podwodnych, osłabiło ten rozstrzygający cios. W grudniu 1941 r. dysponowano zaledwie 60 łodziami, resztę przygotowano dopiero na koniec roku 1942, kiedy kontrdziałania aliantów uczyniły niemieckie zwycięstwo na Atlantyku już niemożliwym. Pod każdym innym względem, na krótką lub dłuższą metę, wojna z Ameryką

⁵⁰ Zob. F.H. Hinsley *British Intelligence in the Second War*, Londyn 1981, t. II.

⁵¹ Haggie, op. cit.; Neidpath, op. cit.

⁵² Nish, op. cit., s. 232.

⁵³ Ibid., s. 242.

⁵⁴ Ibid., s. 246; B. Martin *Deutschland und Japan in 2. Weltkrieg*, Getynga 1969, roz. 1.

⁵⁵ Kennan *Memoirs 1925-1950*, s. 135.

⁵⁶ Tolland, op. cit., s. 244.

była dla Niemiec w druzgoczący sposób niekorzystna. Gest Hitlera nie był niczym więcej niż brawura. Powiedział w Reichstagu: „Będziemy zawsze uderzać pierwsi. Będziemy zawsze zadawać pierwszy cios”. Była to próba przekonania Niemców, świata, może nawet siebie samego, że on, czołowy polityk europejski, jest ciągle w mocy przesadzać o losach kuli ziemskiej. Skutek był odwrotny. Gest ten sygnalizował światu koniec hegemonii europejskiej, a początek epoki pozaeuropejskich supermocarstw.

Wejście Japonii na drogę konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi było posunięciem równie krótkowzrocznym, lecz tym razem przyczyny były bardziej skomplikowane. Zawierały element czegoś, co można by nazwać racjonalną histerią. Jak określił to ambasador amerykański Joseph Grew: „Naród będący w desperacji przechodzi w determinację, aby zaryzykować wszystko”⁵⁷. Japończycy mieli niemiłą świadomość swych małych możliwości w warunkach przedłużających się działań wojennych, ujawnionych w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904-1905, która rozpoczęła się znakomitymi japońskimi zwycięstwami, by następnie przekształcić się w długotrwały, wyczerpujący konflikt, z którego tak naprawdę wybawiła Japonię dopiero interwencja wielkich mocarstw. Wojna z Chinami rozpoczęta w 1937 r. okazała się podobną iluzją. Do 1940 r. Japonia zajęła wszystkie większe chińskie miasta, opanowała nowoczesny sektor gospodarki Chin i kontrolowała wszystkie główne szlaki komunikacyjne — kolejowe, drogowe i rzeczne — a jednak wojna stała w martwym punkcie. Chiny okazały się nie do pokonania, problemy gospodarcze Japonii nie tylko nie zniknęły, lecz raczej narosły w wyniku działań wojennych. Nie Japonia połykała Chiny, jak przepowiadały gorące głowy w armii, lecz Chiny w swej gigantycznej, dzięki bezsilności potykały Japonię. Podobne pokusy i niebezpieczeństwa kryły prawie bezbronne francuskie, brytyjskie i holenderskie imperia Azji Południowo-Wschodniej, a także Indie, Filipiny amerykańskie oraz bezmiar Pacyfiku. Wszystko to nie uszło uwagi tenno Hirohito, nawet przy jego ograniczonej inteligencji. Kiedy 5 września 1941 r. dwaj szefowie sztabu: generał Sugiyama i admirał Nagano oświadczyli, że strategia „południowa” może zostać zrealizowana w ciągu dziewięćdziesięciodniowej wojny błyskawicznej, Hirohito przypomniał, że to samo mówił Sugiyama o wojnie z Chińczykami, która ciągnie się już trzy lata.

SUGIYAMA: Chiny są kontynentem. „Południe” składa się głównie z wysp.

TENNO: Jeśli obszar Chin jest ogromny, czy Pacyfik nie jest jeszcze większy? Jaką może mieć Pan pewność, że wojna skończy się po trzech miesiącach?⁵⁸

Na to pytanie nie było odpowiedzi. Admirał Nagano oświadczył: „Jeśli usłyszysz, że mam walczyć bez względu na konsekwencje, będę szedł ostro do przodu przez pół roku lub rok. Jednak nie ręczę za to, co może przynieść drugi i trzeci rok wojny”⁵⁹. Najzdolniejszy z dowódców marynarki wojennej, admirał Yamamoto, stwierdził, że Japonia nie może liczyć na wygranie wojny z Wielką Brytanią i Ameryką, choćby nie wiadomo jak spektakularne były jej początkowe zwycięstwa. Pułkownik Iwakuro, ekspert logistyczny, przedstawił podczas jednej z rutynowych „wspólnych narad”, na których spotykali się najwyżsi rangą dowódcy wojskowi i przedstawiciele rządu, jak kształtuje się produkcja amerykańska w porównaniu z japońską: stal 20 do 1, ropa naftowa 100 do 1, węgiel 10 do 1, samoloty 5 do 1, okręty 2 do 1, siła robocza 5 do 1; ogółem 10 do 1. A jednak wypowiedzianie podobnych myśli, nawet w uprzywilejowanym kręgu „wspólnych narad”, było równoznaczne z ryzykowaniem życia. Było bowiem zaprzeczeniem relatywistycznych zasad „honoru”, stanowiących podstawowy bodziec w życiu publicznym Japończyków. Kiedy Yamamoto wyraził swoją opinię, musiano powierzyć mu dowództwo na morzu, aby usunąć go z zasięgu zabójców. Pułkownik został natychmiast wysłany do Kambodży. Według doniesień ambasadora Grewa (22 października 1940) cesarzowi oświadczono bez ogródek, że zostanie zamordowany, jeśli będzie się przeciwstawiał prowojennej polityce⁶⁰.

W rezultacie do władzy doszli ludzie lekkomyślni, a w rzeczywistości emocjonalnie chwiejni, jak Matsuoka. Człowiek ten pełnił dotąd funkcję szefa kolei mandżurskiej, był prominentem w siołce wojskowych i przemysłowców, która wywołała wojnę z Chinami i czerpała z niej korzyści. Już wówczas ucieleśniał to, co stało się później znane jako mityczny „kompleks militarno-przemysłowy”. To on właśnie stworzył dla strategii „południowej” rodzaj polityczno-gospodarczego uzasadnienia, wymyślając zwrot „wielka wschodnioazjatycka strefa *co-prosperity*”⁶¹. Uosabiał japońską schizofrenię: nie dająca się pogodzić sprzeczność pomiędzy nowym i starym, pomiędzy wschodem i zachodem, melanz katolicyzmu i shinto, wyszukane metody prowadzenia interesów z całkowitym barbarzyństwem. Poczul się bardzo dotknięty, gdy po podpisaniu porozumienia z Rosją, Stalin (w typowy dla siebie sposób) zatańczył z nim walca wokół pokoju, mówiąc: „Wszyscy jesteśmy tutaj Azjatami, wszyscy jesteśmy Azjatami”. Hitler podzielił się z Mussolinim podejrzeniem, że Matsuoka, choć chrześcijanin, „składa ofiary pogańskim bogom” i łączy „hipokryzję amerykańskiego misjonarza z przebiegłością japońskiego Azjaty”. Dzięki operacji „Magic”, która złamała japońskie szyfry, Roosevelt odczytał niektóre depeche Matsuoki i ocenił je jako „wytwór umysłu głęboko zaburzonego”. Pogląd ten podzielali współpracownicy Matsuoki. Po zakończeniu wspólnych narad minister marynarki wojennej zapytał: „Czy minister spraw zagranicznych jest obłąkany?”⁶²

Jednakże w rządzącej Japonią atmosferze heroicznej anarchii szaleństwo pozostawało prawie nie zauważone. Raz wplątawszy się w kampanię chińską, Japonia została moralnie odizolowana od reszty świata. Zwycięstwo Hitlera we Francji przechyliło szalę na korzyść pokusy. Ambasador brytyjski, Sir Robert Craigie powiedział: „Jak Japonia mogła oczekiwać,

⁵⁷ Ibid., s. 95.

⁵⁸ Nobutaka Ike *Japan's Decision for War records of the 1941 policy conferences*, Stanford 1967, s.133 i n; Mosley, op. cit., s. 215.

⁵⁹ Mosley, op. cit., s. 207 (i przypis).

⁶⁰ Tolland, op. cit., s. 94, 148; Mosley op. cit., s. 200 (przypis).

⁶¹ Barbara Teters *Matsuoka Yusuke: the diplomacy of bluff and gesture*, w: R. B. Burns i E. M. Bennet (red.) *Diplomats in Crisis: United States Chinese, Japanese Relations 1919-1941*, Oxford 1974.

⁶² Tolland, op. cit., s. 75 (przypis), s. 77.

że Hitler podzieli się z nią łupami, jeśli sama nie uczestniczyła w grabieży?”⁶³ Takie było tło trójporozumienia zawartego z Niemcami i Włochami, które Matsuoka podpisał we wrześniu 1940 r. Sposób, w jaki zdecydowano o polityce Japonii, wykluczył rozsądną dyskusję. Demokracja została stłumiona w 1938 r. Partie rozwiązano w 1940 r., wprowadzając na ich miejsce Związek Pomocy Władzy Cesarskiej⁶⁴. Rząd przestał zajmować się ważnymi zagadnieniami. Decyzje miały być podejmowane podczas wspólnych narad, w których uczestniczył tenno oraz premier, minister spraw zagranicznych, dwóch szefów rodzaju broni (czasem także szefowie sztabu) i dwóch ministrów dworu. Niemniej jednak wojskowi nie mieli zaufania do polityków ani do siebie nawzajem — każdy kierował się własną siecią dyplomatyczną za pośrednictwem *attaches*.

Tojo, od 1940 r. minister wojny, ukrywał swoje plany przed dowództwem marynarki wojennej, którą uważał za niepewną i tchórzliwą. Gromadząc stanowiska, starał się wyjść na swoje i być poinformowany o wszystkim. W ten sposób został ministrem spraw wewnętrznych, następnie w lipcu 1941 r. (kiedy Matsuoka został wyrzucony w związku z nazistowską inwazją na Rosję), ministrem spraw zagranicznych, aż wreszcie 18 października — premierem. Mimo to o zamiarach marynarki wojennej wobec Pearl Harbour dowiedział się dopiero na osiem dni przed atakiem. W rzeczywistości żaden z polityków nie był w stanie zapewnić sobie efektywnej centralnej kontroli, nie przyjmując aroganckiej postawy, która z kolei czyniła go potencjalną ofiarą zamachu. Znamienne jest, że Tojo, zapalony zwolennik strategii „południowej” (nazywano go brzytwą), był znacznie mniej agresywny, od czasu, kiedy został premierem i potępił plan ataku na Pearl Harbour (gdym już dowiedział się o nim) jako „całkowicie niedopuszczalny, wbrew przyjętym zasadom postępowania (...) szkodliwy dla honoru, a także prestiżu narodowego”⁶⁵. Nic już jednak nie mogło powstrzymać biegu wypadków.

Wspólne narady hamowały odruchy uczciwości. Cesarz-bóg zasiadał między dwiema kadzielnicami na podwyższeniu przed złotym parawanem. Po bokach miał zwykłych śmiertelników, siedzących przy dwóch stołach, nakrytych brokatem i ustawionych pod odpowiednim kątem⁶⁶. Należało używać specjalnego, archaicznego dworskiego języka. Tenno mógł wyrażać aprobatę, uderzając w stół swoją złotą pieczęcią. Zazwyczaj nie odczywał się, a jeśli się wypowiadał, rejestrowanie jego słów było niezgodne z protokołem, więc nie zachował się żaden przekaz. Pewnego razu (6 września 1941 r.) przekazał ostrzeżenie, odczytując aluzyjny poemat napisany przez swego dziadka. Nie wolno mu było zadawać pytań ani wyrażać opinii: wyrećzał go w tym przewodniczący rady zgadując intencje *tenno*.⁶⁷ Często decyzje, jeśli w ogóle jakieś zapadały, podejmowano w czasie rozmów w cztery oczy lub po prostu każdy robił to, co uważał za najlepsze.

Narada z 19 września 1940 r., podczas której zatwierdzony został sojusz z nazistami, ukazała system z jego najgorszej strony. Hirohito nazwał ją później „chwila prawdy” i przyznał, że jego nieumiejętność przełamania protokołu i wypowiedzenia swoich zastrzeżeń była „moralną zbrodnią”. Chwiejny Matsuoka podzielał tę opinię i jeszcze przed Pearl Harbour udał się do tenno, aby „wyznać swój największy błąd”, ostrzegł przed klęską i wybuchnął płaczem⁶⁸. Wszyscy uznali, że system jest nie do zniesienia, co spowodowało ucieczkę w gwałtowne działanie — zawsze przemawiające do niecierpliwych Japończyków. Sfrustrowany Tojo objeżdżał konno targowiska Tokio i odpowiadając rybakom skarżącym się, że nie mają benzyny do swoich łodzi, krzychał: „Więcej pracujcie! Więcej pracujcie!” Jednemu ze swoich współpracowników powiedział: „Są chwile, kiedy musimy mieć odwagę porwać się na rzeczy niezwykle, takie jak na przykład skok z zamkniętymi oczami z balkonu świątyni Kiyomizu”⁶⁹.

Skok na ośle ze szczytu świątyni jest w istocie trafnym porównaniem dla japońskiej decyzji włączenia się w wojnę. Sprawozdania z narad, podczas których omawiano politykę państwa ujawniają cztery sprawy: wszyscy japońscy przywódcy uważali, że po to, by przetrwać, Japonia musi dostać się do Azji Południowo-Wschodniej i jej surowców; Stany Zjednoczone i Wielka Brytania przypierały Japonię do muru; istniała powszechna chęć podejmowania ryzyka i zwykle straszenie nie było skuteczne; występowała analogiczna niechęć do rozważania konsekwencji niepowodzenia. Kiedy Niemcy pobiły Francję, Japończycy zażądali lądowisk w Indochinach i otrzymali je — spowodowało to pierwsze amerykańskie sankcje gospodarcze. Na tym etapie jedynie armia zdecydowanie pragnęła wojny. W 1941 r. rozpoczęła się okupacja Indochin, a 28 lipca Ameryka zastosowała całkowite sankcje, obejmujące między innymi dostawę ropy naftowej. Wywołało to kryzys. Od tej chwili Japonia zmniejszała swoje rezerwy ropy o 28 tys. ton dziennie, a jedyną nadzieją na ich odbudowanie było zdobycie wschodnich Indii Holenderskich. Dowództwo marynarki wojennej domagało się negocjacji lub wojny. Nagano stwierdził: „Marynarka wojenna pożera 400 ton ropy na godzinę. (...) Żądamy natychmiastowej decyzji w jedną lub drugą stronę”⁷⁰.

Czy Stany Zjednoczone mogły liczyć, że ugłaskają Japonię? Czy tego chcieli? Bez wątplenia pragnęli tego dowódcy wojsk, generał Marshall i admirał Stark, ponieważ uważali, że zniszczenie potęgi niemieckiej musi mieć pierwszeństwo, i potrzebowali czasu, aby umocnić obronę na Filipinach i Malajach. Inaczej niż po stronie japońskiej, gdzie wojskowi pchali cywilów do wojny, próbowali oni powstrzymać administrację Roosevelta⁷¹. Sam Roosevelt był namiętnie prochiński. Mógłby zyskać miano człowieka-założyciela „chińskiego lobby”, które dawało już o sobie głośno znać i należeli do niego przyjaciele Roosevelta: Harry Hopkins i Henry Morgenthau. Roosevelt od dawna wierzył w istnienie tajnego (w rzeczywisto-

⁶³ Robert Craigie *Behind the Japanese Mask*, Londyn 1945.

⁶⁴ Nish, op. cit., s. 235.

⁶⁵ Tolland, op. cit., s. 179 (i przypis).

⁶⁶ R. J. C. Butow *Tojo and the Coming of War*, Princeton 1961, s. 172.

⁶⁷ Ike, op. cit., s. 151 (przypis 36); Mosley, op. cit., s. 216-220.

⁶⁸ Mosley, op. cit., s. 200.

⁶⁹ Tolland, op. cit., s. 112.

⁷⁰ Ike, op. cit., s. 188.

⁷¹ Tolland, op. cit., s. 133.

ści mitycznego) stuletniego „planu podboju”, wymyślonego przez Japończyków 1889 r.⁷² Choć do akcji na terenie Europy odnosił się z niechęcią, w stosunku do Azji zawsze przejawiał agresywne zamiary, już w grudniu 1937 r. proponując Anglikom całkowitą blokadę Japonii. Zdawał sobie sprawę, że wrogość wobec Japonii była zawsze populama w Ameryce. Oceniał, że wojna z Japonią jest nieunikniona, i — przeciwnie niż wyżsi oficerowie — uważał przyspieszenie jej za korzystne. Zawsze był prosowiecki, lecz odkąd Rosja przystąpiła do wojny, jego wojowniczość wzrosła gwałtownie. Bliski współpracownik Roosevelta, Harold Ickes napisał do niego następnego dnia po niemieckiej inwazji na Rosję:

Wprowadzenie embarga na dostawy ropy naftowej do Japonii byłoby posunięciem tak bardzo popularyzowanym w całym kraju, jak tylko można sobie wyobrazić. Z wprowadzenia embargo na dostawy ropy naftowej do Japonii mogłaby wynikać sytuacja, dzięki której efektywne włączenie się do wojny stałoby się nie tylko możliwe, lecz łatwe. I gdybyśmy w ten sposób zostali bezpośrednio wciągnięci, uniknęlibyśmy krytyki, że przyłączyliśmy się do wojny jako sojusznik komunistycznej Rosji.⁷³

Informacje przechwytywane w ramach operacji „Magic” umocniły Roosevelta w jego prowojennej polityce. Pokazały one dokładnie, jak w czasie długich negocjacji, trwających od wprowadzenia embargo na ropę naftową aż do japońskiej napaści, Japonia systematycznie wprowadzała w błąd swego partnera, przez cały czas planując wojnę. Przechwytywane depeche nie mówiły jednak wszystkiego. Gdyby Roosevelt i Cordell Hull mieli dostęp do protokołów wszystkich wspólnych narad; zrozumieliby, jaki bałagan i dręczące wątpliwości kryły się za polityką Japonii. Dnia 1 listopada podczas wspólnej narady podjęto ostateczną decyzję przystąpienia do wojny (podczas gdy trwały negocjacje). Poziom debaty strategicznej nie był wysoki:

KAYA (minister finansów): Jeśli nie przystąpimy teraz, a za trzy lata flota amerykańska zaatakuje nas, czy wówczas nasza marynarka wojenna będzie w stanie wygrać, czy też nie? (pytanie zadane kilka razy).

NAGANO (szef sztabu marynarki wojennej): Nie wiadomo.

KAYA: Czy flota amerykańska zaatakuje nas, czy nie?

NAGANO: Nie wiem.

KAYA: Nie sądzę, żeby nas zaatakowali.

NAGANO: Moglibyśmy uniknąć wojny teraz i rozpocząć ją za trzy lata. Albo możemy rozpocząć wojnę teraz i przygotować się do sytuacji, która powstanie za trzy lata. Myślę, że będzie łatwiej włączyć się do wojny teraz.⁷⁴

Marynarka wojenna i wojska lądowe miały całkowitą jasność co do swoich zamierzeń dotyczących wstępnego etapu wojny, który miał trwać od trzech do sześciu miesięcy. Dalsze plany oraz środki na ich przeprowadzenie rysowały się mniej jasno. Marynarka wojenna i wojska lądowe dokonały niezależnie od siebie obliczeń dotyczących zapotrzebowania, na przykład w zakresie stali. Każda z kalkulacji miała sens tylko wtedy, gdyby tę drugą obniżono do wartości, przy której dalsze prowadzenie wojny stawało się w ogóle niemożliwe⁷⁵. Po zakończeniu wstępnych działań pojawił się teoretyczny zamiar uderzenia na Indie i Australię. Nie istniał jednak żaden plan inwazji na Amerykę lub wyłączenia jej z wojny w jakikolwiek sposób. Krótko mówiąc, nie stworzono w ogóle strategicznego planu wygrania wojny. Zamiast tego zakładano optymistycznie, że nadejdzie moment, w którym Stany Zjednoczone (i Wielka Brytania) wynegocjują kompromisowy pokój.

W japońskim planie wojennym, nawet na poziomie taktycznym, istniała ogromna luka. Marynarka wojenna prawie zupełnie zapomniiała o zastosowaniu łodzi podwodnych zarówno w defensywie, jak w ofensywie. Realizując strategię „południową” armia rozrzuciła swoje siły na tysiące okupowanych wysp, zajmujących przestrzeń milionów kilometrów kwadratowych oceanu. Każda z tych wysp musiała być zaopatrywana drogą morską. Zlekceważenie znaczenia łodzi podwodnych spowodowało, że marynarka wojenna nie była w stanie zapewnić zaopatrzenia lub odwrotnie, powstrzymać aliantów przed wysłaniem własnych dostaw. Ostatnie niedopatrzenie oznaczało, że Japonia nie mogła na dłuższą metę przeciwstawić się zwycięskiej strategii amerykańskiej. Mając zapewnioną ogromną przewagę ekonomiczną, Stany Zjednoczone nie miały szczególnego powodu, aby dążyć do kompromisu, bez względu na to, jak bardzo spektakularne były początkowe sukcesy Japonii. Dlatego też, logicznie biorąc, decyzja Japonii o przystąpieniu do wojny nie miała sensu. Było to *harakiri*.

Ponadto same okoliczności japońskiej inwazji mogły być obliczone na wywołanie bezkompromisowej postawy Amerykanów. Począwszy od 1937 r., Roosevelt i jego doradcy zawsze zakładali w swoich rozważaniach, że główny impet japońskiego ataku spadnie na posiadłości brytyjskie lub holenderskie. Prawda, że Filipiny mogły być także zagrożone. Wydaje się jednak, że nigdy nie brano pod uwagę ataku na Pearl Harbour. Ambasador Grew donosił (dnia 27 stycznia 1941 r.): „Dużo się tutaj mówi o tym, że Japończycy, na wypadek zerwania ze Stanami Zjednoczonymi, planują niespodziewany atak na Pearl Harbour”. Nikt nie zwrócił na to uwagi⁷⁶. A jednak podobna myśl krążyła od 1921 r., kiedy to korespondent «Daily Telegraph», Hector Bywater, napisał szkic *Sea Power in the Pacific*, który potem rozrósł się w powieść zatytułowaną *The Great Pacific War* (1925). Japończycy nie tylko powieść przetłumaczyli, lecz nawet włączyli ją do programu Szkoły Wojennej⁷⁷. Sprawa przycichła do czasu, aż Yamamoto, będąc pod wrażeniem rezultatów osiągniętych w czasie ćwiczeń lotniskowców, uznał pomysł za możliwy. Tymczasem koncepcja serii desantów w tropikach została rozwinięta przez fanatycznego oficera sztabu, pułkownika Masanobu Tsuji, który pozostawał pod tak dużym wpływem shinto, że próbował zgładzić premiera wysadzając go w powietrze przy użyciu dynamitu i wreszcie, z czysto moralnych pobudek, podpalił dom publicz-

⁷² Ibid., s. 47 (przypis 68).

⁷³ Ibid., s. 82.

⁷⁴ Ike, op. cit., s. 201.

⁷⁵ Ibid., s. 189-192.

⁷⁶ Mosley, op. cit., s. 205 (przypis).

⁷⁷ Tolland, op. cit., s. 150 (przypis).

ny pelen oficerów. Jego plany inwazji na Malaje, Filipiny i wschodnie Indie Holenderskie oraz inne cele wymagały wyeliminowania na czas desantów amerykańskiej floty na Pacyfiku. Nadadło to z kolei projektowi ataku na Pearl Harbour pewne znaczenie strategiczne: flota amerykańska zostałaby rozbita nie wychodząc z portu, a kiedy będzie się odbudowywała, Japonia położy rękę na całej Azji Południowo-Wschodniej. Sam plan ataku na Pearl Harbour, wymagający przerzucenia przez tysiące kilometrów oceanu potężnych lotniskowców tak, aby pozostawały nie zauważone, był najsmielszym i najbardziej skomplikowanym tego typu projektem w całej historii. Pociągnął za sobą konieczność utworzenia specjalnej sieci wywiadowczej, opracowania nowych metod tankowania na morzu, wyprodukowania nowych torped i pocisków przeciwpancernych, a także wprowadzenia nowych programów szkoleniowych o nie znanym dotąd stopniu trudności. Kończona naradą marynarki wojennej, która odbyła się 2 września 1941 r. w Szkole Morskiej pod Tokio, figuruje w kronikach morskich jako coś na kształt cudu, ponieważ omawiano na niej natarcia i desanty na przestrzeni milionów kilometrów kwadratowych, uwzględniając całą fazę ofensywy w planowanej przez Japonię wojnie.

A jednak cała ta pomysłowość na nic się nie zdała. Wojna na Dalekim Wschodzie rozpoczęła się 7 grudnia o godzinie 1.15 rano zbombardowaniem z morza malajskich lądowisk. Atak na Pearl Harbour nastąpił w dwie godziny później, osiągając całkowite zaskoczenie. Wszystkie samoloty, oprócz dwudziestu dziewięciu, powróciły na swoje lotniskowce i flota bezpiecznie odplynęła. Lecz korzyści były skromne, choć wówczas wyglądały niezmiernie efektownie. Zatopiono lub poważnie uszkodzono około 18 okrętów wojennych, w większości znajdujących się jednak na wodach płytkich. Zostały one wydobyte i naprawione, i niemal wszystkie były gotowe tak szybko, że zdążyły wziąć udział w głównych operacjach. Straty w wyszkolonych kadrach również były stosunkowo niewielkie. Traf chciał, że amerykańskie lotniskowce w chwili ataku znajdowały się na morzu, a japoński dowódca wojsk, admirał Nagumo, miał zbyt mało paliwa, aby ścigacze i zatopić, więc ocalały wszystkie. Bombowcom nie udało się zniszczyć ani amerykańskich zbiorników na paliwo ani schronów na łodzie podwodne, tak więc zarówno łodzie podwodne, jak lotniskowce — obecnie kluczowa broń w wojnie morskiej — mogły tankować i błyskawicznie włączyć się do akcji.

Wszystko to stanowiło nędzną rekompensatę w porównaniu z politycznym ryzykiem zdradzieckiej napaści na ogromny, głęboko moralistyczny naród Stanów Zjednoczonych, dokonanej przed formalnym wypowiedzeniem wojny. Japonia mogła nie mieć podobnej intencji (ciagle trwa dyskusja na ten temat), ponieważ jej przygotowania były charakterystyczną mieszkanką zapierającej dech sprawności oraz niewytłumaczalnego bałaganu. Taki był jednak rezultat. Sekretarz Stanu Hull wiedział już wszystko o ataku na Pearl Harbour i o ultimatum, kiedy o 14.20 dwóch posłów japońskich wręczyło mu notę. Miał czas, aby przećwiczyć swój skromny, historyczny werdykt (był on sędzią w stanie Tennessee): „W ciągu pięćdziesięciu długich lat mojej służby publicznej nie widziałem nigdy dokumentu, który by bardziej roił się od nikczemnych kłamstw i fałszerstw zakrojonych na tak ogromną skalę, że nie wyobrażałem sobie dotychczas, iż jakikolwiek rząd na tej planecie zdolny byłby je wypowiedzieć”. Potem zwrócił się do odchodzących dyplomatów: „Lotry i zasrańce”⁷⁸. W ten sposób Ameryka, do tej pory beużyteczna przez swoje oddalenie, swoje zróżnicowanie narodowe oraz tchórzliwe kierownictwo, odnalazła się w jednej chwili zjednoczona, gniewna i zdecydowana prowadzić wojnę totalną przy użyciu całej swej siły. W następnym tygodniu szaleńcza deklaracja Hitlera skierowała cały impet tej wściekłości na jego własny naród.

Podczas wspólnej narady 5 listopada 1941 r. szef sztabu armii, generał Sugiyama wypowiedział się na temat serii operacji ofensywnych planowanych przez Japonię: „Potrzebujemy pięćdziesięciu dni, aby zakończyć działania na Filipinach, stu dni na Malajach i pięćdziesięciu we wschodnich Indiach Holenderskich (...) wszystkie działania zostaną zakończone w ciągu pięciu miesięcy od rozpoczęcia wojny. (...) Moglibyśmy pozwolić sobie na dłuższą wojnę, gdyby pod naszą kontrolą znalazły się tak ważne bazy wojskowe, jak Hongkong, Manila i Singapur oraz ważne obszary we wschodnich Indiach Holenderskich”⁷⁹. Jak głęboko wadliwy był cały japoński plan wojenny dowodzi fakt, że wszystkie te niezwykle ambitne cele zostały osiągnięte, a jednak Japonia nie była w stanie wygrać wojny ani choćby narzucić sytuacji patowej. Nie było bez znaczenia, że w czasie narad nawet nie rozwieszano map Indii czy Australii, nic także nie uczyniono, aby przygotować fahowców do efektywnej eksploatacji pól naftowych na Sumatrze.

Singapur poddał się 15 lutego 1942 r.; wschodnie Indie Holenderskie 8 marca; Filipiny — 9 kwietnia; Corregidor — 6 maja; tydzień wcześniej Japończycy zajęli Mandalaj w Górnej Birmie. Te zdumiewające zwycięstwa kosztowały Japonię sto samolotów, kilka niszczycieli i zaledwie 25 tys. ton cennej japońskiej floty. Sukcesowi towarzyszyło bardzo dużo szczęścia. Dnia 10 grudnia 1941 r. uderzenie lotnictwa zniszczyło okręty Prince of Wales i Repulse, które zatoniły na głębokich wodach wraz z prawie całą wyszkoloną załogą. Było to zwycięstwo morskie większe niż Pearl Harbour, w niemalym stopniu dlatego, że zdemoralizowano załogę garnizonu Singapur-Malaya. Potężna twierdza, której braki były pomnikiem zaniedbań i pobożnych życzeń obronnej gospodarki międzywojennej, przetrwałyby, gdyby generał Percival, dowódca brytyjski, i generał Gordon Bennett, dowodzący Australijczykami, wykazali więcej ducha walki. Generał Tomoyuki Yamashita, który dowodził japońskimi siłami szturmującymi, przyznał po wojnie, że jego „strategia była bluffem; bluffem, który się udał”. Tomoyuki nie miał wody, paliwa i amunicji tak samo jak Percival, który uznał to jednak za powód do kapitulacji. Ani jednemu z japońskich żołnierzy nie zostało więcej niż sto naboł. Sami Japończycy uważali, że gdyby garnizon utrzymał się jeszcze jeden tydzień, ich kampania musiałaby skończyć się niepowodzeniem. Churchill jasno poinstruował feldmarszałka Wavella, dowódcę obszaru, że „cała wyspa musi walczyć dopóki, każda pojedyncza jednostka i każde pojedyncze umocnienie nie zostaną zniszczone. Na koniec miasto Singapur trzeba zmienić w twierdzę i bronić do ostatniej kropli krwi”. Jednak Wavell, sam będąc melancholijnym defetystą, nie wymógł dotrzymania tych ustaleń na apatycznym Percivalu⁸⁰. Kapituła-

⁷⁸ Ibid., s. 225, 235 i n.

⁷⁹ Ike, op. cit., s. 233.

⁸⁰ Tolland, op. cit., s. 273-275.

cja głównych sił na Filipinach była także aktem tchórzostwa wbrew instrukcjom naczelnego dowódcy. Przypadkowość zwycięstw Japończyków wskazywała, że nawet w tak wczesnej fazie wojny porywali się na wysiłek przekraczający ich fizyczne możliwości.

Pojęcie nazistowsko-japońskiej strategii globalnej przestało istnieć na początku lata. Dnia 18 stycznia 1942 r. Niemcy oraz Japonia podpisały porozumienie wojskowe, ustanawiając granicę swoich sfer działania wzdłuż południka długości geograficznej 70 stopni. Wspomniano niewyraźnie o połączeniu się w Indiach.⁸¹ Siły Hitlera nie dotarły jednak do Azji przed końcem lipca. Do tego czasu Japończycy, zatrzymani na granicy Indii, odeszli w kierunku Alaski, działając w pierwszych dniach czerwca na Aleutach. Była to najdalsza granica ich zwycięstw. Poniesli już dwie fatalne klęski. W dniach 7-8 maja wojska japońskie zmierzające do Port Meresby w Nowej Gwinei zostały na Morzu Koralowym zaatakowane z dużej odległości przez amerykańskie lotnictwo. Straty były tak poważne, że Japończycy musieli wracać do domu. Była to ich pierwsza większa porażka po pięciu miesiącach nieprzerwanych triumfów.

Dnia 3 czerwca oddziały zmierzające do wyspy Midway zostały pobite z zaskoczenia, tracąc cztery lotniskowce oraz kwiat japońskiego lotnictwa morskiego. Przymusowy powrót na japońskie wody terytorialne oznaczał, że Japonia nieodwołalnie straciła kontrolę nad Pacyfikiem⁸². Po sześciu miesiącach wojny Yamamoto poczuł się zobowiązany uspokoić swój sztab: „Nasza flota posiada ciągle jeszcze osiem lotniskowców. Nie powinniśmy upadać na duchu. Na wojnie jest jak w szachach. Tylko głupiec pozwala sobie w rozpacz na nierozważny ruch”⁸³. A jednak zarówno cała ta wojna, jak upór Hitlera, by przyłączyć się do niej, były rozpaczliwymi ruchami. Jeszcze przed rokiem wydawało się, że Hitler kontroluje europejską szachownicę, tak jak Japonia kontrolowała wschodnią Azję. A jednak, gdy raz związał te kraje wspólny rozbój na światową skalę, nagle skurczyły się do rozmiarów dwóch średniej wielkości mocarstw, broniących się rozpaczliwie przed czającą się potęgą gospodarczego i demograficznego olbrzyma. Do końca roku 1941 brak równowagi stał się oczywisty. Dnia 3 stycznia 1942 r. Hitler wyznał japońskiemu ambasadorowi, generałowi Hiroshi Oshimie, że nie wie jeszcze, „jak Ameryka mogłaby zostać pokonana”⁸⁴. Odnosiło się to do nich obu: Japończycy także nie wiedzieli. W 1945 r. generał Jodl twierdził, iż „od początku 1942 r. Hitler wiedział, że zwycięstwo nie było już możliwe”⁸⁵. Nie uświadamiał sobie wtedy tego, co boleśnie odsłonił rok 1942, że potężna koalicja, którą ustanowił przeciwko sobie i swoim dwóm sojusznikom, miała decydującą przewagę nie tylko w ludziach i surowcach, lecz także w technologii. Faktyczne znaczenie bitwy o Midway polegało na tym, że alianci wygrali ją przede wszystkim dzięki złamaniu szyfru przeciwnika. Rozpoczynając wojnę Niemcy i Japończycy wpełnęli świat na szerokie wody nowej epoki, która wymknęła się spod jakiegokolwiek kontroli, przynosząc cuda i niewypowiedziane okropności.

⁸¹ Martin *Deutschland und Japan*, roz. 1.

⁸² Zob. Masatake Okumiya *Midway: the Battle that Doomed Japan*, Annapolis 1955.

⁸³ Tolland, op. cit., s. 339.

⁸⁴ Hans-Adolf Jacobsen *1939-1945: Der Zweite Weltkrieg in Chronik und Dokumenten*, Darmstadt 1961, s. 290.

⁸⁵ Hillgruber, op. cit., s. 96.